

Tadeusz Piszczkowski

ANGLIA A POLSKA

1914 — 1939

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW
BRYTYJSKICH

OFICyna POETÓW I MALARZY
LONDYN, 1975

*Tegoż autora
wyszły osobno drukiem:*

Polska a nowa Europa. Uwagi o polityce zagranicznej Polski.
Londyn 1942. Str. 51.

Odbudowanie Polski 1914-1921. Historia i Polityka.
Nakładem Orbis (London) Ltd. 1969. Str. 342.

Plebiscyt i powstania na Górnym Śląsku. Nakładem Ośrodka Ba-
dań Spraw Polsko-Niemieckich. Londyn 1972. Str. 32.

© All copyright reserved 1975
Wszelkie prawa zastrzeżone

SPIS TREŚCI

TABELA:

<i>Kierownicy Foreign Office 1913-1939</i>	VIII
PRZEDMOWA	IX
ŹRÓDŁA	XIV
ROZDZIAŁ I. SPRAWA POLSKA W ANGLII (1914-18)		I
<i>Atmosfera polityczna</i>	I
<i>Akcja Dmowskiego</i>	8
<i>Między Londynem a Petersburgiem</i>	11
<i>Po upadku caratu</i>	16
<i>Program terytorialny</i>	22
<i>Działalność centralna w Anglii</i>	25
<i>Komitet Narodowy Polski</i>	28
<i>Aspiracje Komitetu Narodowego</i>	33
<i>Sprawa wojska polskiego</i>	44
ROZDZIAŁ II. KOMITET CZY RZĄD TYMCZASOWY		49
<i>Przeciwnicy Komitetu Narodowego</i>	49
<i>Wątpliwości Foreign Office</i>	55
<i>Geneza „misji Paderewskiego“</i>	64
ROZDZIAŁ III. NA KONFERENCJI POKOJOWEJ		71
<i>Program brytyjski i inne programy</i>	73
<i>Interwencja Lloyd George'a</i>	92
<i>Górny Śląsk</i>	101
<i>Galicja Wschodnia</i>	107
<i>Ziemie Wschodnie</i>	114
<i>Ochrona mniejszości</i>	118
ROZDZIAŁ IV. PIERWSZA PRÓBA ZBLIŻENIA		123
<i>Inicjatywy Paderewskiego i Piłsudskiego</i>	123
<i>Pokój czy wojna?</i>	142
<i>Spa</i>	155

<i>Nowy statut Gdańska</i>	168
<i>Sprawa wileńska</i>	173
<i>Powstanie górnośląskie</i>	188

ROZDZIAŁ VI. OSTATNIA FAZA LLOYD GEORGE'A 199

<i>Skirmunt ministrem spraw zagranicznych</i>	203
<i>Gabriel Narutowicz</i>	209
<i>Po ustąpieniu Lloyd George'a</i>	214
<i>Ustąpienie Piłsudskiego i zabójstwo Narutowicza</i>	216

ROZDZIAŁ VII. NORMALIZACJA. 219

<i>Stosunki dyplomatyczne</i>	219
<i>Polscy dyplomaci w Londynie</i>	221
<i>Uznanie wschodnich granic</i>	224
<i>Nowe rządy: Rząd Sikorskiego</i>	229
<i>Rząd większości polskiej</i>	230
<i>„Powrót“ Dmowskiego</i>	234
<i>Rząd Władysława Grabskiego</i>	239
<i>Zmiany w polityce zagranicznej — Skrzyński</i>	243
<i>Między prawicą a lewicą</i>	249
<i>Piłsudski — Sikorski</i>	252

ROZDZIAŁ VIII. LOKARNO 255

<i>W Genewie i w Londynie</i>	257
<i>Sukcesy</i>	262
<i>Niepowodzenia polityczne i gospodarcze</i>	265
<i>Izolacja Polski</i>	269
<i>Wizyta Cziczeryna w Warszawie</i>	272
<i>Konferencja w Lokarno</i>	274

ROZDZIAŁ IX. PRZEWRÓT MAJOWY 281

<i>Przedwiośnie r. 1926</i>	282
<i>Zamach stanu</i>	288
<i>„Ręka Anglii“?</i>	302

<i>Nowe perspektywy</i>	311
<i>„Pewne uspokojenie umysłów“</i>	312
<i>Zacieśnienie stosunków z Anglią</i>	316
<i>Incydent litewski</i>	321
<i>Zmiana Posła</i>	323
<i>Wymiana Ambasad</i>	332
<i>Niemcy czy Rosja?</i>	335
<i>„Nieszczęśliwy rok“</i>	339
<i>Pacyfikacja</i>	344
<i>Stosunki polsko-francuskie</i>	346
ROZDZIAŁ XI. SAMODZIELNA POLITYKA		355
<i>Opinia o Becku</i>	355
<i>„Wschodnie Lokarno“</i>	357
<i>Pakt Czterech</i>	361
<i>Porozumienie polsko-niemieckie</i>	372
<i>Wizyta Barthou w Polsce</i>	379
<i>Pakt Wschodni</i>	382
<i>Balans między Niemcami a Rosją zachwiany</i>	387
<i>Śmierć Piłsudskiego</i>	393
<i>Nadrenia i Austria</i>	395
ROZDZIAŁ XII.		
WOJNA DALSZYM CIĄGIEM POLITYKI	407
<i>Kryzys czechosłowacki</i>	407
<i>Hegemonia Niemiec</i>	414
<i>Sojusz polsko-brytyjski</i>	420
ZAŁĄCZNIK:		
<i>Polsko-Brytyjski Układ Wzajemnej Pomocy</i>		
<i>z 25.VIII.1939</i>	433
<i>Tajny Protokół do Układu</i>	435
PRZYPISY BIBLIOGRAFICZNE		437
<i>Addenda do rozdziału XII</i>	449
INDEKS NAZWISK		451

KIEROWNICY FOREIGN OFFICE 1914-1939

SEKRETARZE STANU DO SPRAW ZAGRANICZNYCH

Lord Edward Grey	11.12.1905 — 11.12.1916
Arthur James Balfour	11.12.1916 — 29.10.1919
Earl Curzon of Kedleston	29.10.1919 — 22. 1.1924
Ramsay MacDonald	22. 1.1924 — 7.11.1924
Austen Chamberlain	7.11.1924 — 8. 6.1929
Arthur Henderson	8. 6.1929 — 9.11.1931
Sir John Simon	9.11.1931 — 7. 6.1935
Sir Samuel Hoare	7. 6.1935 — 18.12.1935
Anthony Eden	22.12.1935 — 25. 2.1938
Lord Halifax	1. 3.1938 — 23.12.1940

STALI PODSEKRETARZE STANU FOREIGN OFFICE

Sir Arthur Nicolson	23.11.1910 — 20. 6.1916
Lord Hardinge of Penshurst	20. 6.1916 — 27.11.1920
Sir Eyre A. Crowe	27.11.1920 — 28. 4.1925
Sir William Tyrrell	1. 5.1925 — 16. 7.1928
Sir Ronald Charles Lindsay	16. 7.1928 — 1. 1.1930
Sir Robert Gilbert Vansittart	1. 1.1930 — 1. 1.1938
Sir Alexander Cadogan	1. 1.1938 — 1. 2.1946
(Sir Robert G. Vansittart: Główny Doradca Dyplomatyczny	1. 1.1938 — 25. 6.1941)

PRZEDMOWA

Do czasu drugiej wojny światowej Anglia była dla olbrzymiej większości Polaków „wyspą nieznaną“, według określenia zmarłego niedawno publicyisty i pisarza, Zbigniewa Grabowskiego, w jego książce pod tym tytułem. Niewielu Polaków odwiedzało Anglię, bez porównania mniej niż Francję lub Włochy, a wyobrażenia o niej, o jej stosunkach społecznych i życiu codziennym, oparte były u nas głównie na tłumaczeniach powieści angielskich bardziej znanych pisarzy. „Wymiana kulturalna“ z Anglią była poza tym minimalna, w porównaniu z polsko-francuską. Francja dominowała wciąż w Polsce swoimi wpływami kulturalnymi i bez względu na tendencje ostatnich rządów polskich, uważana była powszechnie za tradycyjną „przyjaciółkę Polski“.

Jeżeli chodzi bowiem o Anglię, długo utrzymywały się wspomnienia jej polityki z pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości Polski, która nadała jej opinię *państwa nam niezycliwego*. Echa wystąpień antypolskich Lloyd George'a w czasie konferencji pokojowej i jeszcze w późniejszych latach zbyt mocno wryły się w pamięć społeczeństwa polskiego, aby o nich zapomnieli nawet po jego zejściu ze sceny politycznej. Zresztą także i wtedy, kiedy stosunki polsko-brytyjskie stały się normalniejsze, nie mogło ujść uwagi Polaków, że Anglia sprzyja odbudowie Niemiec jako potężnego mocarstwa i że mniej lub więcej dyskretnie popiera ich dążenia rewizjonistyczne kosztem Polski. Stąd stosunek polskiej opinii publicznej do Anglii i po Lloyd George'u pozostał podejrzliwy, a wersja, że „Anglicy poparli zamach Piłsudskiego“ w maju 1926, przyjmowana dość szeroko w Polsce i zagranicą, kłopotliwa była zarówno dla Anglików jak dla zwolenników Marszałka.

Niezależnie od tego prestiż Anglii jako najpotężniejszego mocarstwa świata, za jakie była ona jeszcze uważana w owym czasie, stał w Polsce zawsze wysoko. To też poprawa we wzajemnych stosunkach, jaka się pomału zaznaczała, a do której przyczynili

się zarówno przedstawiciele polscy w Anglii, jak brytyjscy w Polsce, przyjmowana była z zadowoleniem i zewnętrzny w istocie rzeczy gest, podniesienia obu poselstw do rangi ambasad w r. 1929, uznany został w szerokich kołach w Polsce za sukces. Większym jednak sukcesem był rozwijający się z korzyścią dla Polski jej handel z Wielką Brytanią. *Rządy pomajowe* przywiązywały dużą wagę do kultywowania jak najlepszych stosunków z Wielką Brytanią, in.in. aby tą drogą uwolnić się od zbytnej zależności od Francji. Nikt jednak w tym okresie nie mógł przewidywać, że za niewiele lat Anglia stanie się sojusznikiem Polski — i to przeciw Niemcom, aby wziąć udział w wojnie „o Gdańsk“!

Jeżeli Polacy mało wiedzieli o Anglii, to Anglicy o Polsce wiedzieli jeszcze mniej. Informacje o niej czerpali przede wszystkim z prasy, która nie była do Polski najlepiej usposobiona, czy to na skutek ulegania propagandzie niemieckiej, czy na tle nadmiernego i jednostronnego zainteresowania sprawami inności narodowych w Polsce. Anglicy zawsze skorzy byli do krytykowania tego, co działo się w innych krajach. Wiadomości o Polsce wynoszone przez nich ze szkół, były skąpe i mało dla niej życzliwe: właściwie szczerych przyjaciół miała ona w Anglii głównie wśród *katolickich kół intelektualnych*. Do rzeczywistego zbliżenia pomiędzy obu społeczeństwami doszło dopiero w czasie drugiej wojny światowej, zwłaszcza w jej pierwszym okresie, kiedy tysiące Polaków przybyły na wyspy brytyjskie w najcięższym dla Anglii momencie, aby walczyć u jej boku, a inne oddziały polskie walczyły w północnej Afryce i we Włoszech. Rozczarowania przyszły dla Polaków w dalszym okresie.

Niniejsza praca nie sięga tak daleko. Rozciąga się ona jednak na dostatecznie długi okres stosunków polsko-brytyjskich, od początku pierwszej wojny światowej do wybuchu drugiej, ograniczając się przy tym do ich najważniejszej dziedziny, politycznej. Jak wskazuje zaś tytuł książki, „Anglia a Polska . . .“, jej przedmiotem i punktem wyjścia jest przede wszystkim stosunek Anglii do Polski, a nie na odwrót. Celem książki jest zapoznanie *czytelnika polskiego* z prawdziwym obrazem stosunku do spraw polskich tych czynników w Anglii, które odpowiedzialne były za jej politykę, więc kierowniczych brytyjskich mężów stanu oraz szczególnie ośrodka, który planował politykę brytyjską w odniesieniu do Polski, tj. Foreign Office.

W pewnych okresach o stosunku Wielkiej Brytanii do Polski decydowali niemal wyłącznie premierzy brytyjscy, jak było w wypadku Lloyd George'a w latach 1919 do 1923, a w czasie ostatniej

wojny, Churchilla. Polska nie była wielkim mocarstwem — i zainteresowanie nią najwyższych czynników brytyjskich wynikać mogło głównie ze względu na jej położenie pomiędzy Niemcami a Rosją, tj. w związku z polityką Wielkiej Brytanii wobec tych dwóch mocarstw. Z reguły sprawy polskie należały do kompetencji Foreign Office, podobnie jak sprawy wszystkich innych państw, większych lub mniejszych. W książce tej czytelnik znajdzie obfity materiał rzucający światło na stanowisko brytyjskiego *ministerstwa spraw zagranicznych* — w rozmaitych czasach — wobec Polski i jej zagadnień, zarówno z dziedziny jej polityki zagranicznej, jak wewnętrznej, co będzie zwłaszcza z pożytkiem dla historyka polskiego. Stanowisko to przedstawione jest w licznych oryginalnych wypowiedziach i opiniach *na użytek wewnętrzny* osób, mających do czynienia z tymi sprawami: ministrów, czyli sekretarzy stanu do spraw zagranicznych, ich bezpośrednich zastępców, noszących tytuły stałych podsekretarzy stanu i parlamentarnych podsekretarzy stanu Foreign Office, ich pomocników (*assistant under-secretaries*) oraz zwłaszcza referentów spraw polskich w departamencie, do którego sprawy te należały. W ciągu pierwszych 14-tu lat był to Departament Północny, w następnych 6-ciu, Departament Centralny. Wypowiedzi te i opinie wyrażane były zazwyczaj na piśmie, w notatkach (*minutes*) na aktach sprawy, pióra niższych i coraz wyższych urzędników Foreign Office, lub też w ich memorandacli i urzędowych albo prywatnych pismach.

Od czasu nawiązania przez Anglię stosunków dyplomatycznych z odrodzoną Polską, przybył najobfitszy materiał, w postaci relacji przedstawicieli dyplomatycznych Wielkiej Brytanii w Polsce. W swojej korespondencji z centralą w Londynie informowali oni nie tylko o bieżących wydarzeniach w Polsce oraz o rozmowach z miarodajnymi osobistościami polskimi albo z kolegami z korpusu dyplomatycznego w Warszawie. Nieraz przesyłali obszernie raporty na tematy dotyczące ogólnej polityki zagranicznej Polski, jej stosunków wewnętrznych, położenia gospodarczego etc., wraz z ich własnymi uwagami oraz charakterystyką „czołowych osobistości w Polsce (*leading personalities in Poland*)”.

Książka niniejsza posługuje się tym poufnyim materiałem dokumentarnym Foreign Office, zgromadzonym w Public Record Office w Londynie, przeważnie niepublikowanym dotąd, ale dostępnym teraz dla celów naukowych w licznych tomach aktów. Tylko wybrana część aktów Foreign Office ogłoszona została w zbiorach dokumentów, p.n. „*Documents on British Foreign Policy*”, w trzech seriach, za okres od r. 1919 do 1939. Dostępne do

wglądu są również i inne materiały dokumentarne w *Public Record Office*, jak sprawozdania z posiedzeń gabinetu brytyjskiego (*Cabinet Papers*), często przytaczane również i w ogólnych tomach aktów Foreign Office. Dokumenty zbadane przez siebie autor konfrontuje z odpowiednimi źródłami polskimi i zagranicznymi, głównie drukowanymi zbiorami dokumentów, jak również z polską i zagraniczną literaturą historyczną. Szczególną wagę posiadają pamiętniki i relacje współczesnych mężów stanu oraz innych osób, będących uczestnikami lub świadkami przedstawianych tutaj wydarzeń.

W oczach brytyjskich pogląd nie tylko na sprawy polskie, lecz i na ogólne zagadnienia polityki międzynarodowej okresu „międzywojennego“, wygląda odmiennie niż w oczach polskich. Historycy polscy, podobnie jak francuscy, w pierwszym rządzie winią politykę brytyjską za załamanie się systemu politycznego, stworzonego przez traktaty pokojowe lat 1919 do 1921 i w rezultacie za wybuch drugiej wojny światowej. W ich ocenach premier brytyjski Lloyd George, który postępowaniem swoim w czasie konferencji pokojowej w Paryżu w r. 1919 nie pozwolił na budowę solidniejszych podstaw *pokoju wersalskiego*, uważany jest za prekursora późniejszej polityki nieustannych ustępstw na rzecz Niemiec. Jak wiadomo, ustępstwa te były zachętą dla Niemiec do coraz śmielszych żądań, prowadzących do odrodzenia się niemieckiego imperializmu i militarizmu za Hitlera.

Pogląd historyków i publicystów brytyjskich jest odmienny. Na ogół uważają oni Lloyd George'a za rozumnego męża stanu i bynajmniej nie krytykują jego stanowiska w czasie konferencji pokojowej, widząc w nim dowód jego „dalekowzroczności“, natomiast krytykują politykę Francji. Zgodnie z historykami niemieckimi potępiają traktat wersalski jako *niesprawiedliwy* w stosunku do Niemiec oraz twierdzą, że późniejsze ustępstwa Francji, czynione pod wpływem a nawet naciskiem Anglii, nie szły dość daleko. Istnieje cała szkoła młodszych historyków brytyjskich, którzy idąc śladem prof. A.J.P. Taylora, a właściwie wcześniejszego od niego Keynes'a, właśnie w postanowieniach traktatu wersalskiego upatrują źródło następnych trudności z Niemcami i wreszcie drugiej wojny światowej. Krytyka ich zwraca się w pierwszym rządzie przeciwko tym postanowieniom, którym Polska zawdzięczała swoją odbudowę.

Poglądy te pokrywają się z poglądami tych polityków, dyplomatów i ekspertów brytyjskich, którzy po pierwszej wojnie światowej odmawiali Polsce Gdańska, Pomorza, Górnego Śląska,

Śląska Cieszyńskiego — nie mówiąc o Galicji Wschodniej i Ziemiach Wschodnich, nie mających oczywiście nic wspólnego z polityką brytyjską wobec Niemiec. Rzecz zabawna, że jednocześnie głosili, że postępują tak w interesie samej Polski, żeby była „silna i zwarta“. O tych poglądach i poczynaniach oraz ich refleksach na dalszą politykę brytyjską okresu 20-lecia odrodzonej Polski, będzie obszernie inowa w niniejszej książce. Wyjaśni ona szereg spraw i szczegółów dotąd nieznanych i ukrytych w archiwach Foreign Office, zarówno z tej dziedziny, jak i z innych. Między innymi wyjaśni ona sprawę owej „pomocy brytyjskiej“ dla przewrotu majowego 1926 r., oraz niektóre inne o wiele poważniejsze zagadki, jak kontrowersyjnej i wciąż żywej sprawy *gwarancji brytyjskiej dla Polski*.

Ostatni okres, lat 1938/39, zawarty w rozdziale XII-tym książki, potraktowany został nader zwięźle, ze względu na ogrom materiału, wystarczający do napisania osobnej pracy. Autor nie rezygnując z takiej możliwości na przyszłość, tutaj zmuszony był streszczać się, aby rozmiarów książki zbyt nie rozszerzać, żałując jednak, że pewnych tematów o znaczeniu zasadniczym nie mógł skutkiem tego należycie rozwinąć.

* * *

Autor pragnie podziękować Dyrekcji Public Record Office w Londynie za umożliwienie mu wykorzystywania znajdujących się pod jego pieczę archiwów Foreign Office — oraz Dyrekcji Polskiej Akademii Nauk w Warszawie za ułatwienie mu dostępu do papierów Paderewskiego w Archiwum Akt Nowych. Dziękuje również wszystkim osobom, które pomagały mu w jego pracy, p. Kazimierzowi Sowińskiemu za adjustację maszynopisu, p.p. Bednarczykom za wszystkie ułatwienia przy druku książki w ich OFICYNIE, szczególnie zaś własnej żonie za wielogodzinną pomoc korektorską i dobre rady

Londyn, kwiecień 1975.

ŹRÓDŁA

A. ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

- Akty Foreign Office w Public Record Office w Londynie, głównie dotycz. spraw polskich, za lata 1914-1939, zilaczone F.O. 371.
Papiry Ignacego Józefa Paderewskiego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (Arch. Paderewskiego).
Konstanty Skirmunt. Moje wspomnienia. Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

B. ZBIORY DOKUMENTÓW

- Dziariusz i Teki Jana Szembeka, 4 tomy, London 1964-1972
Documents on British Foreign Policy, 1919-1939, Series I-III, London (Her Majesty's Stationary Office) 1947-1955. Skrót: DBFP.
Documents on German Foreign Policy, Series D, London 1956.
Filasiewicz S. La Question Polonaise pendant la Guerre Mondiale. Recueil des Actes Diplomatiques, Traités et Documents concernant la Pologne, Paris 1920.
Foreign Relations of the United States: The Paris Peace Conference, Washington 1942 (skrót PPC).
Le livre Jaune Français, Documents Diplomatiques, Paris 1939.
Manoux Paul. Les Délibérations du Conseil des Quatre (24 mars - 28 juin 1919), Notes de l'Officier Interprète, I-II, Paris 1955.
Miller David Hunter. My Diary at the Conference of Paris, I-XXI, New York 1924.
Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu. Dokumenty i Materiały, I-III, Warszawa 1965-1968.
The Polish White Book. Official Documents concerning Polish-German and Polish-Soviet Relations 1933-1939, London 1940.

C. BIBLIOGRAFIA SELEKTYWNA

- Bałcerak Wiesław, Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967.
Batowski Henryk, Kryzys dyplomatyczny w Europie, Warszawa 1962.
Batowski Henryk, Zbrodnia monachijska, Poznań 1973.
Beck Joseph, Dernier Rapport, Neuchâtel 1951.
Bethel Nicolas, The War Hitler Won, London 1972.
Bonnet Georges, Defense de la Paix, 1936-1939, Genève 1946.
Churchill Winston, The Aftermath, London 1929.
Churchill Winston, The Second World War, Volume I, The Gathering

- Storm, London-Toronto-Melbourne-Sydney-Wellington 1948.
- Ciałowicz Jan, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970.
- Cienciola A.M., *Poland and the Western Powers 1938-1939*, Toronto 1968.
- Colvin Ian, *Vansittart in Office*, London 1965.
- Coulendre R., *De Stalin à Hitler, Souvenirs de deux Ambassades, (1936-1939)*, Paris 1950.
- D'Abernon E.V., *The 18th Decisive Battle of the World*, London 1931.
- Davies Norman, *White Eagle, Red Star*, London 1972.
- Dmowski Roman, *Polityka Polska i Odbudowanie Państwa*, 2 tomy, wydanie trzecie. Hanower, 1947.
- Eden Anthony, *Memoires. Face aux dictateurs*, Paris 1963.
- Elcock Howard, *Portrait of a decision: The Council of Four and the Treaty of Versailles*, London 1972.
- François-Poncet André, *Souvenir d'une ambassade à Berlin, Septembre 1931- Octobre 1938*, Paris 1940.
- Gafencu Grégoire, *Derniers jours de l'Europe*, Paris 1946.
- Gamelin Maurice, *Servir, I-III*, Paris 1946-1947.
- Gilbert Martin, *The roots of appeasement*, London 1966.
- Gilbert Martin, *Sir Horace Rumbold, Portrait of a diplomat, 1869-1941*, London 1973.
- Grabski Władysław, *Dwa lata pracy u podsiaw państwowości naszej*, Warszawa, 1927.
- Harvey Oliver, *The diplomatic diaries 1937-1940*, London 1970.
- Headlam-Morley J., *A memoir of the Paris Peace Conference*, London 1972.
- Henderson Nevile, *Failure of a mission*, London 1940.
- Jędruszczak T. *Sprawa zachodnich i wschodnich granic Polski*, W-wa 1962
- Jędruszczak H. i T. *Ostatnie lata II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1970.
- Komarnicki T., *Rebirth of the Polish Republic*, London 1957.
- Kozeński Jerzy, *Czechosłowacja w polityce polskiej*, Poznań 1964.
- Kułakowski Mariusz, *Roman Dmowski, t-II*, Londyn 1968-1972.
- Laroche Jules, *La Pologne de Pilsudski*, Paris 1953.
- Lipski Józef, *Diplomat in Berlin 1933-1939*, New York and London 1968.
- Lloyd George D., *The truth about the Peace Treaties, I-II*, London 1938.
- Leczyk M., *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone, 1917-1919*, Warszawa 1966.
- Mazurowa Kazimiera, *Europejska polityka Francji 1938-1939*, Warszawa 1974.
- Namier L.B., *Europe in decay, 1936-1940*, London 1950.
- Namier L.B., *Diplomatic Prelude, 1938-1939*, London 1948.
- Noël Léon, *L'agression allemande contre la Pologne*, Paris 1946.
- Nelson Harold, *Land and Power. Allied policy on German frontiers, 1916-1919*, London, Toronto 1963.
- Pajewski Janusz, *Wokół sprawy polskiej, Paryż-Lozanna-Londyn, 1914-1918*. Poznań 1970.
- Raczyński Edward, *The British-Polish Alliance. Its origin and meaning*, London 1948.
- Raczyński Edward, *W sojusznicy Londynie*, Londyn 1960.
- Rauschnig H., *Germany's Revolution of Destruction*, London-Toronto, 1939
- Renouvin Pierre, *Les crises du XX-e siècle, I-II*, Paris 1958
- Roskill Stephen, *Hankey, Man of secrets, Vol. II, 1919-1931*, London 1972.

- Roos Hans, Polen und Europa. Studien zur polnischen Aussenpolitik, 1931-1939, Tübingen 1957.
- Seyda M., Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty, I-II, Poznań. 1927-1931.
- Stanisławska S., Wielka i mała polityka ministra Becka, Warszawa 1962.
- Starzeński Paweł, Trzy lata z Beckiem, Londyn 1972.
- Strang Lord (William), Home and Abroad, London 1956.
- Stevenson Frances, Lloyd George: A diary, London 1971.
- Taylor A.J.P. The origins of the Second World War, London 1961.
- Templewood Viscount (Samuel Hoare), Ten Troubled Years, London
- Turlejska Maria, Rok przed klęską, Warszawa 1962.
- The Diary of Sir Alexander Cadogan 1938-1945, London 1971.
- Ullman Richard H., Britain and the Russian Civil War, November 19, February 1920, Princeton, New Jersey 1968.
- Vansittart lord Robert, The Mist Procession, London 1958.
- Wandycz Piotr, France and her Eastern Allies, Minneapolis 1962.
- Waterfield Gordon, Professional Diplomat: Sir Percy Loraine, 1880- London 1973.
- Wojciechowski Marian, Stosunki polsko-niemieckie, 1933-1938, Poznań
- Zdziechowski Jerzy, Skarb i pieniądz, 1919-1939, Londyn 1955.

ROZDZIAŁ I

SPRAWA POLSKA W ANGLII

Atmosfera polityczna

Anglia nie przystępowała w roku 1914 do wojny z żadnym planem przebudowy Europy i świata, w takim sensie, w jakim prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson pojmował przystąpienie do wojny Ameryki w r. 1917. Wskreszenie Polski lub uwolnienie innych narodów poddanych obcemu panowaniu, nie znajdowało się wśród celów wojennych Wielkiej Brytanii aż do r. 1918. O odbudowaniu Polski niepodległej nikt nie myślał w owym czasie ani w rządowych kołach brytyjskich ani w szerszych kręgach opinii społeczeństwa brytyjskiego. W społeczeństwie tym, odmiennie aniżeli w społeczeństwie francuskim lub amerykańskim, a nawet włoskim, brak było wyraźniejszej sympatii dla Polski i dla sprawy polskiej. Od połowy XVIII w. Anglia znajdowała się stale po stronie wrogów Polski, a na wielkim kongresie pokojowym 1815 roku w Wiedniu, jej głos przekreślił ostateczne nadzieje Polaków odbudowania przynajmniej całości państwowej. Pogodziła się ona całkowicie z faktem zniknięcia państwa polskiego z mapy Europy i w jego wskrzeszeniu nie widziała żadnej potrzeby ani dla siebie ani dla Europy. Istniejący tam system polityczny znakomicie jej dogadzał. Opierał się wszak na antagonizmie Niemiec i Francji na zachodzie, a na wschodzie na antagonizmie rosyjsko-niemieckim i austriackim. Utrzymanie tego porządku jako warunku równowagi na kontynencie europejskim było głównym celem wojennym Anglii.

W tym obrazie porządku europejskiego i „równowagi“ w Europie, miały swoje miejsce Austro-Węgry, Włochy, neutralne państwa na północy i na południu, nawet państwa bałkańskie. Dla Polski nie było tam miejsca, przynajmniej jako dla czynnika samodzielnego, niepodległego.

Historycy polscy i obcy, zajmujący się tym zagadnieniem, cytują nieraz słowa wybitnego męża stanu brytyjskiego, późniejszego sekretarza stanu do spraw zagranicznych, a w owym czasie pierwszego lorda admiralicji, Arthura J. Balfoura, w jego memorandum z listopada 1916 r., pt. „The Peace Settlement in Europe“, widząc w nim klasyczny dowód braku zainteresowania Anglii

sprawą naprawdę niepodległej Polski, przynajmniej w pierwszych latach wojny. Balfour wypowiadał tam opinię, że „rozwiązaniem sprawy polskiej“, które najbardziej odpowiadałyby interesom brytyjskim, „byłoby utworzenie Polski wyposażonej w szeroki zakres autonomii, pozostającej jednak integralną częścią imperium rosyjskiego jako nowe państwo lub prowincja, a obejmującej również udział Austrii oraz (przynajmniej w części) Prus w rozbiorach dawnego Królestwa. W tym momencie Balfour był przeciwny odbudowaniu w pełni niepodległego państwa polskiego, w obawie, że będzie „teatrem ciągłych intryg pomiędzy Niemcami a Rosją“ i zamiast służyć sprawie pokoju „będzie powodem nieustannych konfliktów“. Miał on również wątpliwości, czy byłoby z korzyścią dla zachodu gdyby Polska stała się nawet „dość silnym buforem“ pomiędzy Niemcami a Rosją: Niemcy bowiem uwolnione od nacisku Rosji mogłyby zwrócić swe siły przeciw Francji i Wielkiej Brytanii, zaś Rosja odcięta od swoich sąsiadów zachodnich, „przeniósłaby swoje zainteresowania na Daleki Wschód do takiego stopnia, że mężowie stanu brytyjscy nie mogliby patrzeć na to bez obaw“. Bo, jak dodawał Balfour, „im bardziej Rosja jest państwem europejskim, tym lepiej dla każdego“. W słowach tych wieścił się wniosek, że Rosja jest potrzebna Anglii — w Europie.

Koncepcja rozwiązania sprawy polskiej tak pojęta, jeżeli nawet nie w takim uzasadnieniu, odpowiadała przeważającym poglądom w Foreign Office — i znajdowała zwłaszcza wyraz w opiniach brytyjskiego ambasadora w Rosji, Buchanana. Była ona również zbliżona do poglądu, jaki przyjmować się zaczął wśród uniarkowanych kół rosyjskich, świadomych tego, że powrót do dawnej polityki w sprawie polskiej i do dawnych metod nie jest już tnożliwy. Jest to ważna okoliczność. Rząd brytyjski bowiem w swoim stosunku do sprawy polskiej w wysokim stopniu kierował się stanowiskiem wobec niej swojego sojusznika rosyjskiego, pilnie wystrzegając się kroków, które mogły go urazić. Dlatego w sierpniu 1914 r., po manifeście Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, nie wydał żadnego własnego oświadczenia, chociażby solidaryzującego się z tym manifestem. Uważał go bowiem, w istocie rzeczy, za „ukaz“ samego cesarza i sądził że wszelkie oświadczenie ze swej strony byłoby niedelikatnością w stosunku do niego.)

Tę powściągliwość rząd brytyjski utrzymywał i później, śledząc natomiast z zainteresowaniem plany carskiego ministra spraw zagranicznych, Sazonowa, w sprawie „*home rule*“ dla Królestwa Polskiego oraz dyskusję w sprawie polskiej w Dumie i w

prasie rosyjskiej. O projektacli Sazonowa autonomii dla (zjednoczonej) Polski, z własnym rządem i dwuizbowym sejmem, informował Londyn Buchanan, z którego rosyjski minister prowadził na ten temat szczerze i przyjacielskie rozmowy. W jednej z nich wspominał nawet, że „osobiście jest zwolennikiem dania Polsce tych samych praw, z jakimi korzystają Węgry“, co wywołało nawet zdumienie w Foreign Office, że „rosyjski minister spraw zagranicznych idzie aż tak daleko.“) Obawiał się on jednak, że Polacy „popętnią fatalny błąd, starając się uczynić swoją sprawę, międzynarodową“. W innej rozmowie tłumaczył Buchananiowi, że zupełnie niepodległa Polska, z własnym wojskiem i dyplomacją, nie mogłaby się utrzymać bez stałego poparcia wojskowego Rosji, na co ona nie mogłaby sobie pozwolić.)

Informując o nastrojach rosyjskich wobec sprawy polskiej, Buchanan przytaczał inne jeszcze głosy, choć nie tak miarodajne, jak ks. Eugeniusza Trubeckoj, który w dzienniku moskiewskim „Russkoje Słowo“ (styczeń 1916) za najlepsze rozwiązanie uważał niepodległe państwo polskie, choć trwale związane z Rosją. Co prawda tę niepodległość uzależniał od pełnego zwycięstwa nad państwami centralnymi i od „zjednoczenia trzech części Polski“, w przeciwnym razie był zdania, że Polacy musieliby zadowolić się autonomią.)

Autonomię, chociaż w innych słowach, przyrzekał Polakom również manifest Wielkiego Księcia. Jednak konserwatywne sfery rosyjskie, przeważające w rządzie i na dworze cesarskim, bardziej wpływowe od Sazonowa, wycofywały się z tego przyrzeczenia, czyniąc także i autonomię zależną od pełnego zwycięstwa i zjednoczenia. „Będzie zjednoczenie, to będzie i samorząd; gdy zjednoczenia nie będzie, to i samorządu nie będzie“. Donosząc 15 kwietnia 1916 r. o trudnościach, na jakie „Polacy rosyjscy“ napotykają w sferach rządowych, Buchanan podkreślał, że „ich jedyna nadzieja leży w poparciu zagranicy.“)

Doniesienie to zbiegło się z zabiegami, podjętymi w Londynie przez Romana Dmowskiego. Były one poprzedzone jego wizytą u ambasadora rosyjskiego w Paryżu, za którego pośrednictwem pragnął raz jeszcze wpłynąć na stanowisko jego rządu. Dmowski nie zadawał się jednak teraz autonomią i liberalnym jak na Rosjanina, programem Sazonowa. Postulaty zaś swoje opierał na przesłankach międzynarodowych, wojenno-politycznych, które w istocie rzeczy leżały także u podstaw manifestu wielko-książęcego i wszelkich rosyjskich projektów w sprawie polskiej. Ze sprawy tej państwa centralne już uczyniły swój atut polityczny i propa-

gandowy i mogły uczynić również militarny. Aby przeciwstawić się z powodzeniem tym dążeniom przeciwników, należało ten atut z ich rąk wytrącić.

Przed przybyciem do Anglii Dmowskiego przy końcu r. 1915, pojawiali się tam niektórzy inni Polacy, aby podejmować rozmaitego rodzaju działalność na rzecz Polski. Jednym z nich był Ignacy Paderewski. Przybył on na początku r. 1915 w celu rozwinięcia w Anglii akcji na rzecz ofiar wojny w Polsce i za jego staraniem powstał tam komitet, podobny do tych, jakie z jego udziałem utworzone zostały poprzednio w Vevey i w Paryżu. Weszli do niego niemal wszyscy członkowie gabinetu Asquitha oraz szereg innych wybitnych osobistości. Akcja ta zdobyła tym większe powodzenie, że udzielił jej, ku zdumieniu Paderewskiego, pełnego poparcia ambasador rosyjski, Benckendorff.)

Była to jednak akcja filantropijna, do jakiej Anglicy zawsze bywają chętni.

Innego rodzaju akcję, już o charakterze politycznym, podejmowali począwszy niemal od wybuchu wojny, ludzie mniej znani od Paderewskiego, a przeważnie związani z tymi kołami polskimi, które zaangażowały się po stronie mocarstw centralnych a przeciwko Rosji. Koła te miały swoje placówki w krajach neutralnych, jak w Szwajcarii i w Szwecji, skąd rozwijały swoją akcję propagandową, zwróconą również na zachodnich sojuszników Rosji, Francję, Anglię i Włochy. Do krajów tych przenikali ich emisariusze, których głównym zadaniem było budzenie sympatii dla sprawy polskiej oraz informowanie o sytuacji w Polsce, w duchu ich własnej orientacji. Nie odstawiali oni jednak wyraźnie swego oblicza politycznego i własnej politycznej tożsamości lub posługiwali się fikcyjną.

Nie było to trudne, gdyż po największej części byli to ludzie młodzi bez żadnej przeszłości politycznej i właściwie politycznie nieznanymi. W oczach władz brytyjskich reprezentowali tylko własne osoby,) a niemoriały, jakimi je zasypywali, nie były traktowane zbyt poważnie. We wrześniu 1914 zdołali jedynie uzyskać od Foreign Office zdawkowe pismo, wyrażające „sympatię“ dla treści manifestu W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza, i stwierdzające, że manifest ten został „powitany serdecznie (*cordially*) przez opinię publiczną w Wielkiej Brytanii“. To skromne oświadczenie, mógł następnie jeden z tych młodych ludzi, nazwiskiem Józef Rettinger, ogłosić za zgodą Foreign Office w prasie.)

W kilka miesięcy później, drogą przez Szwecję, przybył do Anglii inny młody człowiek, August Zaleski, który miał tam już

jednak dość szerokie stosunki z czasu swoich poprzednich studiów uniwersyteckich w Londynie. Dzięki temu mógł nawiązać kontakt z pewnymi wpływowymi kołami liberalnymi i pacyfistycznymi dzisiaj, a przedtem germanofilskimi. Trafił również do niektórych ośrodków rządowych, w Foreign Office i w wywiadzie politycznym, mając tu i tam przyjaciół. Należał do nich m.in. Lewis (Ludwik) Bernstein-Namier, o którym będzie nicraz mowa. Jedną z pierwszych wzmianek o Namierze w aktach Foreign Office określa jego pochodzenie słowami: „Amerykanin-pół Polak-pół Żyd.“¹⁰⁾ Dmowski pisze o nim pogardliwie „mały żydck galicyjski“¹¹⁾ był to jednak groźny przeciwnik, tym bardziej, że działał z ukrycia i anonimowo. Namier był zatrudniony w tym czasie w Departamencie Informacyjnym Wywiadu (Department of Information, Intelligence Bureau) i mógł dostarczać Zaleskiemu informacji z prasy zagranicznej i polskiej, niezawsze ścisłych.

Te kontakty Zaleskiego pozwoliły mu początkowo rozwijać swobodną działalność kulturalną i polityczną, a nawet wyjeżdżać do Szwajcarii. Późniejsza zbyt otwarta rola, nieoficjalnego przedstawiciela utworzonych przez mocarstwa centralne władz w Polsce, stała się dla Foreign Office kłopotliwa. Nie posiadał on tam zrazu zbyt wysokiej reputacji. Sir Eric Drummond, sekretarz prywatny ministra Greya, po pierwszej z nim rozmowie w marcu 1915 r., napisał o nim, że „jest uczciwy, lecz nie wydaje się by posiadał bardzo wiarygodne źródła informacji, lub aby był zdolny oceniać je należycie. Zdaje się, że nie zasługuje na więcej uwagi, aniżeli gromada innych Polaków...“¹²⁾

Odmierna całkiem była pozycja Romana Dmowskiego, kiedy on z kolei przybywał do Anglii. Był znanym i wybitnym politykiem polskim, przywódcą nie tylko „Polaków rosyjskich“, których reprezentował przez kilka lat w petersburskim parlamencie, w Dumie, jako prezes koła polskiego. Stał na czele dużego obozu ogólnopolskiego, w s z e c h p o l s k i e g o, przeważającego w zaborach rosyjskim i pruskim, a wpływowego również i w austriackim. Znany był ze swoich pism, za granicą zaś zwłaszcza z książki pt. „Niemcy, Rosja i kwestia polska“, którą w Paryżu ogłosił po francusku pt. „La Question Polonaise“, a w której wystąpił jako zdecydowany przeciwnik polityki Niemiec, ze względu zaś na tę politykę, zwolennik porozumienia z Rosją. Obóz jego w chwili wybuchu wojny opowiedział się po stronie aliantów i rozwinął energiczną działalność na ich korzyść, a przeciw ich wrogom. Współdziałał zaś ze sprawą aliantów nie tylko na terenie ziem polskich i w Rosji, lecz również w Niemczech i w Austrii

oraz na zachodzie, gdzie w neutralnej Szwajcarii utworzył swoją a g e n c j ę w Lozannie. Stamtąd mógł dostarczać sprzymierzonym cenurytli informacji z krajów nieprzyjacielskich.

Dmowski więc, jako szef tego obozu, przytym człowiek dużej wiedzy, posiadający szeroką znajomość spraw środkowo-europejskich i rosyjskich, przy tym płynnie władający językiem angielskim, był dla rządu brytyjskiego pożądanym gościem na jego terytorium. Był nim także i przez to, że wciąż uchodził jeszcze za zwolennika „orientacji pro-rosyjskiej“ w społeczeństwie polskim, kiedy ze strony mocarstw centralnych wysuwane były pod adresem Polaków nęcące sugestie i obietnice.

Tymczasem obóz Dmowskiego, który w swoim czasie stanął na gruncie manifestu W.Ks. Mikołaja Mikołajewicza oraz jego przyrzeczeń, dotąd zabiegał na terenie Rosji o nadanie im realniejszych form. Niczego więcej nie pragnął rząd brytyjski. Właściwe intencje Dmowskiego, z którymi przybywał na zachód szły o wiele dalej. Na razie jednak, przy końcu 1915 r., nie ujawniał ich jeszcze w Anglii, udawał się bowiem stąd na kontynent, do Szwajcarii, gdzie spotkać się miał z przedstawicielami swego obozu z wszystkich trzech zaborów, aby omówić z nimi plany dalszej polityki. Obecnie nawiązał tylko kontakt z Foreign Office i widział się z ministrem Edwardem Grey'em. Jedyną sprawą, którą na razie poruszył i popchnął, była pomoc dla ofiar wojny w Polsce, za pośrednictwem neutralnej jeszcze Ameryki. Dmowski wrócił do Anglii znowu na początku marca 1916 r.

Przyjęcie, z jakim Dmowski spotkał się w Londynie nie było jednolite i nie wszędzie było ono przyjazne. W kołach angielskich liberałów a tym bardziej labourzystów, zresztą nie bez starań swoich polskich przeciwników, widziany był jako przedstawiciel polskich sfer konserwatywnych a nawet jako „reakcjonista“. Szczególnie nieprzyjaźnie usposobione były do niego bardzo wpływowe w Anglii, jak i wszędzie na zachodzie, koła żydowskie. Pamiętano mu tam zwłaszcza hasło bojkotu handlu żydowskiego w Królestwie, które rzucił po wyborach do czwartej Dumy w r. 1913. Nie docenił może wówczas wszystkich konsekwencji, jakie krok ten jego, jak i zbyt otwarte poglądy na kwestię żydowską, stwarzające mu opinię skrajnego antysemity, będą miały dla jego późniejszej działalności na gruncie międzynarodowym. Te i inne uprzedzenia lub animozje w stosunku do Dmowskiego, wykorzystywali zwalczający go wytrwale przedstawiciele polskich „aktywistów“.

Dmowski wspomina, że przy „poznaniu się z przedstawicie-

lem 'aktywistów' w Londynie" (mając na myśli Augusta Zaleskiego) powiedział mu z góry, że idąc innymi drogami nie będzie starał się dyskredytować go w Anglii, „uważając, że taka walka między Polakami na obcym gruncie może sprawie polskiej zaszkodzić“. Dodawał jednakże, że oczekuje od niego tego samego. Rychło się jednak przekonał, że nie trafiło to do jego przekonania i że „uważał za właściwe“ kierować przeciw Dmowskiemu „napaści w pisemkach i intrygi za plecami“.)

Pierwsza zaraz intryga, na którą natknął się Dmowski wkrótce po swym przybyciu do Anglii, o której zresztą może nic nie wiedział, wyjść musiała z kół wśród których działał ów „przedstawiciel aktywistów“. Powstała bowiem na tle informacji otrzymanej niewątpliwie z tego źródła, przez zaprzyjaźnionego z tymi kołami młodego, lecz wpływowego urzędnika Foreign Office lorda Eustace Percy. Według niej, przy końcu sierpnia 1915 r., dojsz miało do wymiany not między rządami austriackim a niemieckim, na podstawie której „cała Polska rosyjska, z wyjątkiem Suwalskiego, przypaść miała Austrii“. Gdyby jednak Austria „nie otrzymała całego terytorium, miała otrzymać kompensatę gdzie indziej“. Informator lorda Percy uczynił zastrzeżenie, by wiadomość ta (całkiem zmyślona) nie została zakomunikowana „ani rządowi rosyjskiemu ani p. Dmowskiemu“. W stosunku do Dmowskiego anonimowy informator łączył swoje zastrzeżenie z zarzutem niedyskrecji. Dmowski „chodzi po Londynie i wszystkim Polakom chwali się swoimi poufnymi kontaktami w Foreign Office, gdzie rzekomo pomaga w opracowywaniu not w sprawie pomocy dla ludności Polski rosyjskiej“. Sam Percy w notatce na ten temat przyznawał, że nie zna Dmowskiego osobiście, radził jednak „trzymać się od niego z daleka“.

Znał za to Dmowskiego dobrze Sir Arthur Nicolson, stały podsekretarz stanu w Foreign Office, a poprzednio ambasador brytyjski w Petersburgu. Jak gdyby karcąc autora notatki i jego polskiego informatora, tak na akcie napisał: „P.Dmowski jest moim dobrym znajomym z Petrogradu i człowiekiem bardzo zdolnym i utalentowanym („*a most capable and talented man*“). Był w pierwszej Dumie przewodniczącym polskiej partii. Jak wiem Sekretarz Stanu spotkał się z nim w Ambasadzie Amerykańskiej. Wiem coś niecoś o Polakach — może nie za wiele — byłbym jednak ostrożny w przyjmowaniu za prawdziwe co jeden z nich mówi o drugim. P. Dmowski jest wyjątkiem i nie obmawia swoich rodaków, wątpiłbym też (w prawdziwość — T.P.) relacji o jego

rzekomych wypowiedziach“ („*I should doubt the story relating to his alleged statements*“).“)

Akcja Dmowskiego

Właściwym celem, z którym Dmowski przyjeżdżał na zachód było podjęcie akcji na rzecz uniędyńiarodowienia sprawy polskiej. Jeżeli rząd rosyjski cofał się przed decyzjami, zwlekał z ograniczonymi nawet koncesjami, lękał się nawet słowa „autonomia“, trzeba było szukać pomocy jego zachodnich aliantów, aby oni popchnęli go na właściwą drogę. Skłonić go mogli do tego groźbą, jaka leżała w polityce mocarstw centralnych, które zajmwszy znaczne obszary rosyjskiego zaboru w Polsce i nie rezygnując ze swoich, nie miały wielkich skrupułów czyniąc te lub inne, zresztą wciąż tylko ogólnikowe, obietanki. Postulatem, z którym Dmowski pragnął występować, nie miało być już tylko zjednoczenie plus autonomia, lecz zjednoczona i niepodległa Polska. Z tym postulatem udawał się Dmowski najpierw do swoich przyjaciół politycznych na kontynent, w połowie grudnia 1915 r., a pierwszym jego rozmówcą zagranicznym, któremu go przedstawił w Rzymie w styczniu 1916 r. był kardynał Gasparri, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej.

W lutym 1916 r. odbyła się w Lozannie konferencja przedstawicieli obozu proaliantkiego z wszystkich dzielnic Polski oraz z ośrodków zagranicznych, pod przewodnictwem Dmowskiego, w czasie której ustalony został program działania na najbliższy okres. Tutaj postanowiono podjęcie u aliantów starań o pełne uniędyńiarodowienie sprawy polskiej, poprzez wspólne oświadczenie wszystkich czterech mocarstw *E n t e n t y*, tj. Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i oczywiście również Rosji, że celem ich jest odbudowanie niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego.

Wracając z Lozanny przez Paryż Dmowski złożył przy końcu lutego wizytę ambasadorowi rosyjskiemu we Francji Izwolskiemu, aby przedstawić mu ten postulat, na tle ówczesnego trudnego położenia wojenno-politycznego aliantów. Na życzenie Izwolskiego, który na ogół podzielił jego poglądy, Dmowski powtórzył następnie swoje wywody na piśmie, tak aby ambasador mógł stanowisko to przekazać rządowi rosyjskiemu.“)

Jest to jego memoriał z 2 marca 1916 r., który trafił nie tylko do Sazonowa, ale również i do rządu brytyjskiego, ponieważ w niespełna dwa tygodnie później Dmowski przesłał go wraz z ob-

szerniejszym listem do Foreign Office na ręce lorda Roberta Cecila parlamentarnego podsekretarza F.O. Dmowski, choć w oględnych słowach, występował w nim z żądaniem uznania przez Rosję oraz jej zachodnich sojuszników prawa narodu polskiego do zjednoczenia i niepodległości. Czynił on to w kontekście ideologicznej i propagandowej walki z imperializmem niemieckim, na szerokim tle nie rozwiązanych wciąż problemów narodowych w Europie.

Dmowski tłumaczył, że „w interesie wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką leży zjednoczenie części podzielonej Polski w jedno państwo i danie mu całkowitej swobody w zorganizowaniu jego sił do walki przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu“. Polacy — pisał Dmowski — „którzy są narodem liczniejszym i bardziej rozwiniętym niż wszystkie inne narodowości Europy środkowej i Bałkanów, posiadają to samo co one prawo do niepodległego państwa narodowego i nie mogą w swoim sumieniu zrzec się tego prawa . . . Przyznając to prawo Polakom, Rosja i jej sprzymierzeńcy obudziliby wśród nich zapał, usuwając równocześnie nieufność innych narodów przywiązanych do swej niepodległości, które by wtedy wszystkie przeciwstawiły się Niemcom . . .“ Aby ulagodzić Rosjan Dmowski dodawał, że Polacy zagrożeni niebezpieczeństwem niemieckim „będą musieli oparcia szukać w państwie rosyjskim, wiązać się z nim w taki sposób, który by zabezpieczył im obronę granic, nie wystawiając na niebezpieczeństwo ich niezawisłości narodowej.“

Memoriał kończył się apelem o akt Sprzymierzonych, „który by przyznał Polsce jej miejsce wśród narodów Europy“, a który by dowiódł „całemu światu, że kiedy celem sprzymierzonych w ich obecnej wojnie jest wolność i niepodległość ludów, celem Niemiec jest panowanie nad ludami Europy.“)

Przybywszy z Paryża do Londynu, Dmowski 10 marca przyjął go przez Sir Roberta Cecila, następnego zaś dnia przesłał mu powyższy memoriał wraz z listem datowanym 11 marca 1916. W liście tym streścił przebieg swojej rozmowy z Izwołskim, podkreślając, że na temat wspólnej deklaracji aliantów powiedziane zostało mniej więcej tak: „Wspólna deklaracja aliantów powinna stwierdzić, że po zwycięstwie nad Niemcami Polska zostałaby zjednoczona jako niepodległe państwo (z własnym królem i armią narodową) i że to państwo mogłoby być związane z Rosją zapomością węzłów niezbędnych dla zapewnienia obrony i wspólnych interesów ekonomicznych.“) W samym memoriale nie było tak wyraźnego postulatu, nie było też słów o „własnym królu“. Możli-

we, że w memoriale mającym trafić do rządu rosyjskiego, Dmowski był powściągliwszy niż w rozmowie z Izwolskim. W dalszym ciągu swego listu wyrażał on przekonanie, że memoriał jego będzie przedmiotem poważnych rozważań w Piotrogradzie, zawiadamiał również, że jego „przyjaciele podejmą na ten temat dyskusję z p. Sazonowem i innymi członkami rządu rosyjskiego i że jest możliwe że przedstawią sprawę cesarzowi“. Donosił również, że nawiązał już kontakt z ambasadorem rosyjskim w Londynie, Benckendorffem, i że da mu jeszcze tego popołudnia kopię swego memoriału.

Dmowski dodawał, że uważa za rzecz pożyteczną, by „rząd brytyjski był poinformowany o tym kroku“ i jest zdania, że jeżeli rzecz się powiedzie, „zmieni to sytuację polityczną z korzyścią nie tylko dla Rosji lecz dla wszystkich aliantów“.

W zakończeniu listu Dmowski nawiązał do swej rozmowy z Cecilem poprzedniego dnia, w czasie której ten zapytywał go dlaczego rząd niemiecki akceptuje plan amerykański, pomocy żywnościowej dla Polski. „Rząd — pisał Dmowski — który szuka kompromisu z Polakami, musi próbować wykazać dobrą wolę i dowieść, że jeżeli Polska głoduje, dzieje się to z powodu przeszkód, jakie stawiają alianci“.

Oba dokumenty, zarówno memoriał jak list, były przedmiotem poważnej wymiany zdań w brytyjskim urzędzie spraw zagranicznych, gdzie postanowiono jednak przede wszystkim zasięgnąć opinii ambasadora Benckendorffa na miejscu oraz zwrócić się o nią do własnego ambasadora, Buchanana, w Piotrogradzie. Benckendorff, który już zdążył zapoznać się z memoriałem, wypowiedział się o nim pozytywnie, nazywając go „bardzo zręczny (*able*) i rozsądny dokument, z wyjątkiem ostatniego paragrafu, który może obrazić cesarza. Jakikolwiek bowiem koncesje miałyby być udzielone Polakom, muszą one wyjść od cesarza, a nie (wynikać) w następstwie sugestii aliantów“. Benckendorff uważał również, że w wypadku gdyby wszystkie trzy dzielnice Polski „zostały połączone po wojnie (co jest mało prawdopodobne), wówczas Rosja mogłaby uznać niepodległość Polski i zakończyć sprawę, zawierając z nią traktat“. W wypadku jednak bardziej prawdopodobnym, zdaniem ambasadora rosyjskiego, „w którym Polska rosyjska pozostałaby oddzielona od dwóch innych, szeroka autonomia, oto byłoby wszystko, co Rosja mogłaby zaofiarować.“) Zapytany przez Sir Arthura Nicolsona, czy ambasador Buchanan nie mógłby po prostu zapytać tylko Sazonowa, co sądzi o memoriale Dmowskiego, Benckendorff odradzał i tego. „Jest

możliwe, że ambasador francuski będzie mówił na ten temat z Sazonowem i będzie zalecał życzliwe rozpatrzenie propozycji zawartych w memoriale. Byłoby niedobrze gdyby tak się stało, a jeszcze gorzej, gdyby podobne zainteresowanie okazał także ambasador brytyjski. P. Sazonow mógłby sobie wtedy wyobrazić, że p. Dmowski przekonał rządy francuski i brytyjski by się zajęły sprawą polską i próbowały wywrzeć nacisk na rząd rosyjski“. Zdaniem Benckendorffa byłoby to ze szkodą dla samych Polaków. Zalecał więc — milczenie.¹⁹⁾

Rząd brytyjski zastosował się do rady Benckendorffa. Minister Grey w telegramie do Buchanana z dn. 23 marca poinformował go o memorandum Dmowskiego oraz uprzedził o możliwości poruszenia jego wniosków w rozmowie z Sazonowem przez ambasadora francuskiego. Gdyby tak być miało, a jego kolega francuski nakłaniał go do przyłączenia się do jakiegoś wspólnego wystąpienia, to „pomimo całej sympatii z jaką rząd brytyjski powitałby wszelkie nowe koncesje rządu rosyjskiego dla Polaków“, ma on oświadczyć, że nie ma instrukcji na ten temat. Rząd brytyjski nie chce bowiem interweniować w tak delikatnej sprawie. Oczywiście, gdyby rosyjski minister spraw zagranicznych zainicjował rozmowę w sprawie polskiej, wówczas może odpowiedzieć, że „będzie najszcześliwszy mogąc przekazać jego oświadczenia i poglądy swojemu rządowi“.)

Między Londynem a Petersburgiem

Ambasador Buchanan znał już stanowisko Sazonowa. Ten bowiem natychmiast powiadomiony przez Izwolskiego o sugestiach i memoriale Dmowskiego, już 5 marca rozmawiał na ten temat z ambasadorem brytyjskim. Powiedział mu, że „Polacy popełniają błąd starając się nadać kwestii polskiej charakter międzynarodowy“.) Dodawał przy tym, że „niektórzy liderzy polscy (mając tu niezawodnie na myśli Dmowskiego) agitują w tym kierunku we Francji i w Anglii, a niektórzy eksploatują austriacko-niemiecką ideę niepodległego Królestwa Polskiego, aby wydobyć daleko idące koncesje od Rosji“. On powiedział tym ostatnim, „że byłoby poniżej godności Rosji dawać się przelicytowywać Niemcom“ i że „powinni sami wiedzieć, czego mogą od Niemiec oczekiwać“. Tutaj stwierdzał, o czym była mowa wyżej, że Polska niepodległa „z własną armią i dyplomacją mogłaby istnieć tylko wówczas gdyby Rosja była gotowa stale jej bronić“. Tego jednak zadania nie mogłaby ona brać na siebie „ponieważ potrzebuje po-

koju w celu rozwinięcia własnych zasobów. Natomiast Rosja jest gotowa zaspokoić słuszne postulaty („demands“) Polaków autonomii, zawarte w manifestie Wielkiego Księcia“.)

Buchanan rozumiał, że Polacy starają się uzyskać od rządu brytyjskiego jakieś oświadczenie w parlamencie, „przez które zaciągnąłby on zobowiązanie na rzecz utworzenia zjednoczonej i autonomicznej Polski zgodnie z manifestem Wielkiego Księcia“. Słowa Sazonowa były ostrzeżeniem. Buchanan donosił dalej, że on sam w swoich rozmowach z Polakami w Piotrogradzie, tłumaczył im, że rząd brytyjski szkodziłby tylko ich sprawie, gdyby interweniował na ich rzecz obecnie, „choć w czasie rokowań pokojowych byłoby możliwe wpływać na rząd rosyjski na korzyść możliwie szerokiej autonomii.“²³⁾

Od siebie Buchanan dodawał do wiadomości rządu brytyjskiego, że Sazonow jest osobiście jak najlepiej usposobiony względem Polaków i że „właśnie pod jego auspicjami ułożony był manifest Wielkiego Księcia“.)

Chociaż informacje i uwagi Buchanana wyprzedzały akcję Dmowskiego w Londynie, oraz następujące tam później dyskusje i rozmowy, pokrywały się one zarówno z tym, co doradzał ambasador Benckendorff jak i z ostatecznymi wnioskami Foreign Office. Rok 1916 nie był pomyślny dla aliantów w ich wysiłku wojennym na zachodzie, a także i na południu — zaś pozycja polityczna i militarna Rosji na wschodzie nie przestawała być kluczowa. W czerwcu wojska rosyjskie odniosły wielki sukces w ofensywie Brusilowa na Wołyniu, podczas gdy ze strony Niemiec mnożyły się pod adresem Mikołaja II i jego rządu sugestie i pokusy odrębnego pokoju.

Musiało to mieć decydujący wpływ na stanowisko tak Francji jak i Anglii w sprawie polskiej. O ile chodzi o Sazonowa, w instrukcji jaką przesłał Izwolskiemu po jego rozmowach z Dmowskim, przypomniał on zasadnicze stanowisko Rosji. Była ona gotowa pozostawienia Francji i Anglii całkowitej swobody określenia, po zakończeniu wojny, zachodnich granic Niemiec, z zastrzeżeniem, iż zachodni alianci pozostawią taką samą swobodę i Rosji, w jej rozgraniczeniu z Austrią i Niemcami. W szczególności, dodawała instrukcja, „konieczną jest rzeczą kłaść nacisk na wyłączenie kwestii polskiej z przedmiotów dyskusji międzynarodowej i na przeszkodzenie wszelkim próbom pozostawienia przyszłości Polski pod gwarancjami i kontrolą mocarstw“.)

Sam Sazonow, rozumiejąc ciężar i doniosłość zagadnienia polskiego, na dalszą metę nie widział innego rozwiązania, jak

obdarzenie Polaków niepodległością, ale tylko z rąk Rosji i w granicach „etnograficznych“, tj. z zachowaniem przez Rosję obszarów zabranych Polsce w trzech rozbiorach i z pretensjami do Wschodniej Galicji, a zapewne i Chełmszczyzny. Na razie przygotowywał projekt manifestu cesarskiego, gwarantującego Polakom, obok zjednoczenia, własny autonomiczny ustroj, z dwuizbowym sejmem i osobnymi władzami krajowymi, z namiestnikiem cesarskim na czele. Odpowiadałoby to więc, w pewnej mierze przynajmniej, ustrojowi Królestwa Polskiego za Aleksandra I, chociaż bez własnej konstytucji i armii, czy jak on się wyraził, odpowiadałoby sytuacji „Węgier“ w ramach Dwójmonarchii. Sazonow łudził się jednak sądząc, że w tym stadium historii mogłoby to zadowolić Polaków, uawet przejściowo.

Dla reakcyjnych kół rosyjskich było i tego za wiele — i Sazonow, za ich staraniem i głównie na tle jego projektów w sprawie polskiej, otrzymał przy końcu lipca 1916 r. dymisję od Mikołaja II. Germanofilski w istocie rzeczy, premier Stürmer, przeciwny dalej idącym ustępstwom na rzecz Polaków, objął również tekę spraw zagranicznych. Dymisja Sazonowa przyjęta została z wielkim żalem zarówno przez Buchanana jak przez Foreign Office. Buchanan na własną rękę zwracał się w tej sprawie z apelem do cara, aby go powstrzymał od tej decyzji, przy czym ten dość niezwykły krok ambasadora uzyskał pełną aprobatę Foreign Office.“) Za najbardziej niepokojący aspekt całej sprawy uznano tam okoliczność, że wygląda to „na załamanie liberalnej polityki w sprawie polskiej, o którą zabiegał p. Sazonow i która, jak mieliśmy nadzieje, była już na drodze do przyjęcia“ 21) Apel Buchanana nie odniósł skutku. „Reakcjonści rosyjscy zawsze wszystko popuszczają, a ten ich sukces wywoła z konieczności ujemne wrażenie w Polsce“ — napisze na otrzymanym telegramie Buchanana lord Hardinge.“)

Wobec takiego układu rzeczy, rząd brytyjski, a podobnie i rząd francuski, tym bardziej czuły się skrupowane w sprawie polskiej i tym bardziej nie były skore do jakiegokolwiek inicjatywy własnej. Z tej bezczynności wyrwane zostały przez manifest z 5 listopada monarchów niemieckiego i austriackiego, z jego programem „samodzielnego państwa polskiego... w łączności z obu sprzymierzonymi monarchiami.“)

Manifest niemiecko-austriacki, chociaż spodziewany, był jednak zaskoczeniem zarówno dla Rosji, jak dla jej zachodnich sojuszników. Rząd Stürmera ograniczył się do mało dusznego oświadczenia, że Polska po zwycięskim zakończeniu wojny otrzyma au-

tonomię w ramach jedności państwowej z Rosją, choć jednocześnie wspominał o zjednoczeniu ziem polskich. Protestował również przeciw pogwałceniu przez mocarstwa centralne „prawa międzynarodowego“, co było jeszcze bardziej małoduszne. Rządy zachodnie wprawdzie przyłączyły się do tego protestu, jednak w osobnym telegramie premierów brytyjskiego i francuskiego do rządu rosyjskiego z dn. 16 listopada stwierdzały, że „przywrócenie zjednoczenia narodu polskiego będzie głównym czynnikiem przyszłej równowagi europejskiej“,”) przez co popchnęły wreszcie sprawę polską na drogę jej umiędzynarodowienia.

W tym swoim sformułowaniu, obaj premierzy podejmowali zarzut, jaki wysunięty został właśnie przeciwko aktowi z 5 listopada przez grono polityków polskich, z Dmowskim na czele, w ich deklaracji ogłoszonej w Lozannie 11 listopada. Gdy jednak rząd rosyjski nadal uważał „kwestię polską“ za wewnętrzną sprawę Rosji, jej zachodni alianci przez swoje zainteresowanie nią nadawali jej charakteru sprawy międzynarodowej.

Dalej jednak iść nie chcieli. Wobec akcji ze strony niektórych przedstawicieli polskich na zachodzie, zabiegających o wydanie w tym momencie wspólnego oświadczenia Wielkiej Brytanii i Francji na rzecz pełnej niepodległości Polski, dla zaszachowania w ten sposób polityki niemiecko-austriackiej, oba rządy uznały taką „interwencję“ za niemożliwą. W aktach Foreign Office znajduje się na ten temat dość wyraźna w swojej treści notatka ministra Grey'a z datą 28 listopada 1916: „Dalsza interwencja Anglii i Francji prowadziłaby do zerwania z Rosją i do zniszczenia wszelkiej szansy zwycięstwa Aliantów: w tym zaś wypadku but pruski przyniatałby Polaków ciężiej niż kiedykolwiek.“)

Rząd brytyjski nie zaciągnął jednak żadnego nowego zobowiązania wobec Rosji na tle sprawy polskiej, tak jak to uczynił rząd francuski, niemal w ostatnich dniach reżymu carskiego. Niemniej zachowywał tę samą powściągliwą taktykę co tamten. Kiedy Mikołaj II wydał swoją ostatnią odezwę do armii i floty 25 grudnia 1916 r., w której wśród wojennych celów Rosji, obok Dardaneli wymieniał „wskrzeszenie wolnej Polski z wszystkich trzech części dotąd rozdzielonych“,”) oba rządy wolały powstrzymać się tym razem od osobnej deklaracji. Za to odpowiadając na notę prezydenta Wilsona z 18 grudnia o celach wojny przypominały „intencje cesarza rosyjskiego wobec Polski, jasno wyrażone w jego świeżej odezwie do swoich wojsk“.

Przypominanie przez aliantów przyrzeczeń Rosji, czynionych Polakom, chociaż wcale nie po jej myśli, było wciąż ostateczną

granicą do której posuwały się rządy w Paryżu i w Londynie. Jest też rzeczą znamionną, że Dmowski inicjatywy swojej z marca 1916 r. na razie nie ponawiał, chociaż memoriał jego wędrował z rąk do rąk rozmaitych dyplomatów brytyjskich. W tym czasie Dmowski musiał się rozprawiać z intrygą, która wyszła z kół *aktywistycznych* w Polsce, została jednak następnie popchnięta dalej przez zaprzyjaźnionego z nimi Bernsteina-Namiera. Na podstawie fałszywych informacji z Krakowa rzucił on podejrzenie, że na konferencji przedstawiceli „obozu Dmowskiego“ w Lozannie w lutym r. 1916, omawiano ewentualność przejścia z orientacji proalianckiej na pro-austriacką, w następstwie niepowodzeń alian-tów. Dowodem tego miała być obecność na konferencji ks. Witolda Czartoryskiego, członka austriackiej Izby Panów, który rzeko-mo miał być pośrednikiem z ramienia rządu austriackiego.”)

W informacji tej nie było żdźbła prawdy. Niemniej przez niedopatrzanie Foreign Office rozeszła się ona bardzo szeroko i trafiła nawet do Rosji. Tam podchwyciona została chętnie przez wrogie Polakom reakcyjne koła rządowe, którym zarzut polskiej „zdrady“ mógł posłużyć do ich akcji wycofywania się z przy-rzeczeń manifestu Wielkiego Księcia.”) Koła związane z Dmow-skim w Rosji, a nawet jego tamtejsi przeciwnicy, jak Aleksander Lednicki, potrafili to fałszywe oskarżenie sparaliżować. W Anglii uczynił to sam Dmowski, kiedy raporty Namiera dostały się w jego ręce.

Jak dużą wagę do sprawy tej przywiązywał Foreign Office, świadczy fakt, że badał ją specjalny wysłannik tego urzędu J. Duncan Gregory, który w raporcie z Paryża z 20 marca 1916 usunął wszelkie podejrzenia jako bezpodstawne. Rząd brytyjski dotąd niczego jeszcze nie uczynił w sprawie polskiej, za to oczeki-wał wydatnej pomocy Polaków dla aliantów i niepokoił się przez cały czas możliwością niekorzystnego dla nich zwrotu w opi-nii polskiej.

W drugiej połowie 1916 r. główna działalność polskiego obo-zu proalianckiego przeniosła się znowu do Rosji. Wyraziła się ona przede wszystkim w staraniach Zygmunta Wielopolskiego, preza-sa ówczesnego Polskiego Komitetu Narodowego, u samego cesa-rza o dalej idące zobowiązania w sprawie polskiej. Przyniosły one korzystny efekt już po upadku rządu Stürmera w grudniu 1916, czego pierwszym dowodem były słowa o wolnej i zjednoczonej Polsce w odezwie Mikołaja II z 25 grudnia 1916 r. Jeszcze dalej poszedł on w oświadczeniu następnym do delegacji polskiej, któ-rej powiedział, że „Polska otrzyma swój własny ustrój państwo-

wy z własnymi izbami ustawodawczymi i z własną armią.“) W późniejszych naradach rządowych w Piotrogradzie na temat przyszłego stosunku Rosji do Polski zaczęła już przeważać opinia, że będzie to unia personalna. Chociaż nie to było już celem ogromnej większości Polaków, ewolucja taka oznaczała wielki postęp. Zbiegła się ona zresztą z oświadczeniem prezydenta Wilsona w sprawie polskiej w orędziu do kongresu z 22 stycznia 1918 r.: „Mężowie stanu są wszędzie zgodnego zdania, że powinna powstać Polska zjednoczona, niepodległa i samodzielna“.

Po upadku caratu

Czas na nową inicjatywę polską na zachodzie, w Londynie, przyszedł w dwa miesiące po tym oświadczeniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, kiedy rewolucja marcowa (lutowa według starego stylu), obaliła carat. Po niespodziewanym ustąpieniu Mikołaja II władzę w Rosji objął Rząd Tymczasowy, który na razie nie objawiał chęci pójścia w sprawie polskiej dość daleko, z gotowością uznania bezwarunkowego niepodległości Polski. Zachodziła konieczność spowodowania go do tego drogą rozmaitych nacisków — i jednym z nich była interwencja brytyjska. Doszło do niej w rezultacie akcji Dmowskiego, przy czym przebieg jej, będący do niedawna przedmiotem sprzecznych relacji, był wysoce interesujący.

Dmowski przyjęty został 21 marca przez następcę Grey'a, Balfoura, któremu przedstawił swój pogląd na znaczenie sprawy polskiej w dłuższej rozmowie. Dmowski w swej relacji z rozmowy pisze, że wyłożył Balfourowi swoje obawy i przedstawił niebezpieczeństwa, „jakimi by groził błąd w kwestii polskiej nowego rządu rosyjskiego“. Tłumaczył, że „opinia polska nie wybaczy rządowi złożonemu z przedstawicieli narodu rosyjskiego, tego, z czym musiała się godzić ze strony dawnego, carskiego rządu“. Zapewniał dalej Balfoura, że niebezpieczeństwu tego rodzaju zapobiec mogłaby wspólna z Rosją deklaracja rządów sprzymierzonych, stwierdzająca, że „Polska będzie zjednoczona i odbudowana jako państwo niepodległe, w warunkach, które pozwolą jej przyczynić się wespół z innymi narodami do utrzymania równowagi europejskiej“. W tym celu uważał Dmowski za konieczne podjęcie natychmiast kroków w Piotrogradzie przez przedstawicieli dyplomatycznych mocarstw sprzymierzonych.

Wychodząc od Balfoura, Dmowski pozostawił mu swoje memoria. Tam obszerniej wyłożył owe niebezpieczeństwa, leżące

w możliwości pozyskania przez Niemców poważnej części społeczeństwa polskiego na rzecz współpracy z powołaną przez nich Radą Stanu oraz w utworzeniu armii polskiej „pod auspicjami Niemiec dla obrony niezawisłości Polski przeciw Rosji.“ Dmowski oceniał przy tym teoretyczną ilość ludzi mogących być powołanych do tej armii na 700.000 do 1.040.000.”)

Balfour w przemówieniu, które wygłosił następnego dnia na posiedzeniu Imperialnej Rady Wojennej, wspominając o rozmowie z „bardzo wybitnym Polakiem, którego nazwiska nie chce wymieniać, lecz który jest człowiekiem wielkiego charakteru i o dużej pozycji“, kładł główny nacisk na to niebezpieczeństwo blisko milionowej armii polskiej, mogącej poważnie wzmoocnić potencjał militarny Niemiec. Niebezpieczeństwo to traktował poważnie i skłaniał się pójść po linię apelu Dmowskiego. Balfour dodawał, że wysłał telegram do ambasadora Buchanana, w którym podaje treść rozmowy i „będzie ciekaw tego, co na ten temat usłyszy od niego“. Podkreślał jednak, że sam nie ma jeszcze wyraźnego poglądu w tej sprawie, tj. niepodległości Polski. Osobiście, z egoistycznego, zachodniego punktu widzenia wolałyby autonomiczną Polskę „pod Rosjanami, ponieważ stwarzając absolutnie niepodległą Polskę, leżącą pomiędzy Rosją a państwami centralnymi, odcina się Rosję całkowicie od Zachodu.“)

Telegram Balfoura do Buchanana, wysłany 22 marca, odpowiadał w swojej treści tej jego wewnętrznej rozterce. Najpierw streszczał, nieco dowolnie, argumenty Dmowskiego z rozmowy z nim i z jego memoriału. Stwierdzał więc, że jedną z głównych przeszkód w pozyskaniu przez Niemców od Polski armii liczącej 800.000 ludzi była „przysięga na wierność carowi, jaką czuli się związani najwybitniejsi Polacy świeccy i duchowni“ (!). Rewolucja rosyjska uwolniła ich od tej przysięgi, „usuwając jeden z głównych motywów ich oporu wobec nacisków niemieckich“.)⁴⁰

Niebezpieczeństwu dla aliantów, streszczał dalej Balfour, można by zapobiec, gdyby zajęli obecnie „decydowane stanowisko na rzecz niepodległości Polski, czego nie mogli uczynić dopóki car był na tronie, a co mogą uczynić teraz“. Taka polityka „będzie przyjęta z entuzjazmem we Francji, we Włoszech i w Ameryce gdzie Prezydent już wypowiedział się na jej korzyść. Gdy jednak inne państwa najchętniej się przyłączą, kierunek musi wyjść z Anglii. Co jest do zrobienia musi być uczynione szybko, w przeciwnym bowiem razie Niemcy zostaną wzmocnione w swej walce o trzy czwarte miliona ludzi“.)

Balfour informował dalej, że zapytywał wprost Dmowskiego,

czy sądzi, by „dla rządu (rosyjskiego) przebywającego okres próby możliwe było rozpoczynanie kariery od wyrzekania się dużego obszaru terytorium państwowego“? Na co Dinowski przyznał, że „stanowisko Miliukowa będzie wrogie, sądził jednak, że są tam siły polityczne, które będą przyjazne“.)

W zakończeniu telegramu Balfour prosił Buchanana o wszelkie uwagi na temat tego projektu, „w stosunku do którego nie wypowiedział żadnej zachęty, lecz który z pewnością zasługuje na rozważenie“.)

Telegramem z 25 marca Buchanan odpowiedział swojemu szefowi w sposób, który dowodził, że poszedł znacznie dalej aniżeli ten mu polecał. Tego dnia przeprowadził już bowiem rozmowę z Miliukowem, w której poruszył temat będący przedmiotem depechy z Londynu. Nawiązując do wyrażonych przez niego przed paru dniami zastrzeżeń przeciw „idei niepodległości i odrębnej armii polskiej“, o czym już doniósł Foreign Office, zapytał rosyjskiego ministra, „czy... ma to uważać za ostateczne wyrażenie jego poglądu“. Miliukow zamiast odpowiedzi zapytał go, „czy istotnie uważa, że niepodległość Polski będzie w interesie aliantów i samej Polski“. Na co Buchanan powiedział, że „gdyby do zjednoczonej Polski inożliwe było włączenie większej części Poznańskiego, niepodległość byłaby najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich zainteresowanych. Taka propozycja pozyskałaby Polaków od razu na stronę Aliantów i zostałaby przyjęta z entuzjazmem w Ameryce“. Co więcej, na konferencji pokojowej „łatwiej byłoby uzyskać sankcję międzynarodową dla utworzenia takiego niepodległego Królestwa Polskiego, dostatecznie silnego dla samodzielnego bytu, niż na połączenie austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej Polski w dużą („large“) autonomiczną Polskę pod suwerennością Rosji“.) Argument ten był może aluzją do stanowiska Anglii na kongresie wiedeńskim.

Miliukow odpowiedział na to, że zawsze istnieć będzie niebezpieczeństwo „wciągnięcia Polski w orbitę Niemiec“. To jest przyczyną jego zastrzeżeń przeciw posiadaniu przez nią jej „własnej niepodległej armii“, a im większe będzie jej terytorium, „tym bardziej niebezpieczna będzie jej armia“. Jeżeli Buchanan myślał o kongresie wiedeńskim, to w tych słowach Miliukowa mieściły się może reminiscencje powstania listopadowego, które omal nie było zwycięskie.

Według Miliukowa istniało również niebezpieczeństwo, że „taka Polska“ mogłaby zostać pozyskana przez Niemcy obietnicą „tych prowincji zachodnio-rosyjskich, które chociaż nie są polskie

w sensie narodowym, kiedyś zostały inkorporowane przez Królestwo Polskie“. Cała sprawa wymaga więc zdaniem Miliukowa „ważnego zastanowienia się“. Gdyby Polska miała być niepodległa, konieczne byłyby jakieś gwarancje „przeciw popadnięciu przez nią pod wpływ Niemiec“. Międzynarodowa gwarancja jej „neutralności nie byłaby bardziej skuteczną, niż neutralność Belgii“. Jediną inną alternatywą „byłby jej sojusz z Rosją.“)

Streściwszy w ten sposób swoją rozmowę z Miliukowem, Buchanan od siebie dodawał, że Polacy mogą rzeczywiście zwrócić się do Niemiec, jeżeli rząd tymczasowy nie pójdzie tak daleko, „jak przyrzeczenia cesarza pozwalały im spodziewać się“. Uważał więc, że należałoby rząd tymczasowy przestrzec pod tym względem i doradzić mu, aby złożył odpowiednie oświadczenie w sprawie swej polityki wobec Polski. „Jeżeli Rząd Jego Królewskiej Mości jest zdania, że najlepszym rozwiązaniem politycznym jest niepodległość“, w takim razie przedstawi on to stanowisko ministrowi spraw zagranicznych.⁴⁶⁾

Telegram Buchanana otrzymany 26 marca zbiegł się z ponowną wizytą w Foreign Office Dmowskiego, w czasie której złożył on swój drugi memoriał, dotyczący „pożądanego terytorium“ przysłego państwa polskiego. Memoriał ten nie mógł mieć wpływu na treść drugiego telegramu Balfoura do Buchanana z dn. 28 marca.“)

W telegramie tym brytyjski sekretarz stanu przyznając, że w swoim stosunku do sprawy polskiej sojusznicy działać powinni w zgodzie z Rosją, podkreślał jednak szereg okoliczności dla których sprawa ta musi ich obchodzić. Po pierwsze, Polacy mogą w ogromny sposób zwiększyć potęgę Niemiec, dając im żołnierzy lub robotników. „Dotąd nie czynili tego czy to przez nienawiść do Niemców, czy przez nadzieję na poparcie Aliantów. Jeżeli Rosja ten drugi motyw unicestwi, nie wiadomo czy pierwszy będzie wystarczał.“ Jeżeli nie, Alianci odniosą poważniejszy cios „aniżeli ten, który ich spotkał wskutek klęski Rumunii“.

Po drugie, odbudowanie Polski dotknie nie tylko Rosję, lecz również Austrię i Niemcy. „Innymi słowy kwestia polska jest z konieczności międzynarodową a nie tylko rosyjską“.

Mając te punkty na uwadze Balfour zastanawiał się, czy nie byłoby pożądane wybadanie rządu rosyjskiego w przedmiocie wydania jakiejś deklaracji, która dawałaby Polakom „rozsądną satysfakcję“, a byłaby uczyniona nie tylko w imieniu Rosji lecz Aliantów ogólnie. Wciąż jednak niezdecydowany, sekretarz stanu rozumiał trudności tego zagadnienia dla rosyjskiego rządu tym-

czasowego i dlatego najchętniej poczekałby z tą sprawą. Obawiał się jednak, że „propaganda niemiecka poczyni wielkie postępy (wśród Polaków) jeżeli nie uczyni się niczego aby jej przeciwdziałać.“)

W rezultacie Balfour znowu nie wydawał w swym telegramie żadnej wyraźnej instrukcji Buchananowi po linii jego sugestii, prosił tylko o jego własne „dojrzałe uwagi po naradzeniu się z kimś, kogo opinii uważałby za wartościowe“, mając zapewne na myśli ambasadora francuskiego.

Zanim Buchanan zdążył otrzymać ten telegram, miał ponowną rozmowę z Miliukowem 29 marca rano, o czym donosił tego samego dnia. Miliukow poinformował go, że przedstawił już swojemu rządowi projekt załatwienia sprawy polskiej. Polska zostałaby niepodległym państwem na następujących warunkach: 1) Sojusz wojskowy z Rosją; 2) połączenie trzech części Polski „dotąd należących do Rosji, Austrii i Niemiec, 3) powstrzymanie się „przez wszystkich Polaków od udziału w wojnie po stronie nieprzyjacielskiej“; 4) ostateczna forma rządu nowego państwa zadecydowana będzie w Warszawie przez zgromadzenie konstytucyjne wybrane w powszechnym głosowaniu; 5) jej „rewizja przez rosyjskie zgromadzenie konstytucyjne kiedy zostanie ono wybrane“.

Ten ostatni punkt spotkał się z krytyczną oceną w Foreign Office. Na odnośnym akcie czytamy uwagę: „Punkt ten . . . zdaje się pozostawiać Polskę na łasce wewnętrznej polityki rosyjskiej . . .“

Następnego dnia Buchanan donosił o znanej deklaracji rządu tymczasowego, w której znalazły się pewne echa owych punktów przedstawionych przez Miliukowa Buchananowi, ale w złagodzonej formie. Nie było już mowy o „rewizji“ konstytucji polskiej przez rosyjską konstytuante: miała ona jedynie ratyfikować „nowy bratni sojusz“ oraz wyrazić zgodę na „zmiany w terytorium państwa rosyjskiego, które będą potrzebne dla utworzenia niepodległej Polski z jej trzech części, dotąd rozdzielonych. . .“ Buchanan w telegramie swoim (z 30 marca) nie ukrywał zadowolenia, natomiast donosił, że ambasador francuski Paleologue zadowolenia tego nie podzielał. Wyraził się on, że „nadanie niepodległości było błędem i że przyjął je z zaniepokojeniem (*misgivings*)“. On sam gratulował Miliukowowi.“)

W Foreign Office deklaracja przyjęta została z zadowoleniem. Dmowski zapytany w tym urzędzie co o niej sądzi, odpowiedział, że widzi „pewne niejasne punkty mogące stwarzać trudności, ale że idzie ona dalej niż p. Miliukow zamierzał.“)

Tak też zapewne było. Istniała kontrowersja na temat okoliczności, które miały wpływ na wydanie deklaracji rządu tymczasowego z 30 marca w jej ostatecznym brzmieniu. Według opinii Dmowskiego, na wydanie jej wpłynęła również akcja podjęta z jego inicjatywy przez Balfoura i bezpośrednio przez ambasadora Buchanana. Teorii tej przeczył Miliukow, a tezę Miliukowa, że na wydanie deklaracji nie miały wpływu żadne „naciski zewnętrzne“, przyjmował i Tytus Komarnicki, który nie znał oryginalnych dokumentów brytyjskich.“) Z dokumentów tych wynika że miała miejsce p r z y j a z n a interwencja brytyjska, która nie pozostała bez skutku. Taka była też opinia samego Foreign Office, wydana na użytek wewnętrzny przy okazji procesu Lednickiego contra Wasilewski w Warszawie w r. 1923.

Rządy zachodnie przyłączyły się do deklaracji rządu tymczasowego. Rząd włoski uczynił to telegramem premiera Boselli z 2 kwietnia, zaś rządy brytyjski i francuski przesyłały do Piotrogradu wspólny telegram, w którym wyraziły swą sympatię i aprobatę aktu rosyjskiego, obiecując przy tym poparcie dla Polski na przyszłość.“) W Anglii kanclerz skarbu Bonar Law złożył 26 kwietnia oświadczenie w Izbie Gmin, wyrażające zadowolenie, że dzięki politycznie rozsądnemu i liberalnemu stanowisku rosyjskiego rządu tymczasowego, Polska pojawi się znowu na arenie życia międzynarodowego i będzie mogła wraz z innymi narodami uczestniczyć we „wspólnej pracy dla dobra cywilizacji“... Wyrażał też nadzieję, że „po wojnie Wielka Brytania pozostanie związana z Polską węzłami bliskiej przyjaźni“.)

Deklaracja rosyjskiego rządu tymczasowego wraz z tymi oświadczeniami rządów sprzymierzonych oznaczała dokument pełnego umiędzynarodowienia sprawy polskiej. Stanowiła też ważny krok na drodze do niepodległości Polski i do uznania tej niepodległości za część wspólnej polityki sprzymierzonych. Tak rzecz pojęta była przez polski obóz proaliantcki, który w specjalnym oświadczeniu Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie z 18 kwietnia 1917 r. wyrażał wdzięczność mocarstwom Ententy, że „solidarnie z rządem rosyjskim uznają po raz pierwszy oficjalnie kwestię niepodległości i zjednoczenia Polski za integralną sprawę ich polityki oraz ich celów wojennych“.)

Te ostatnie słowa wyrażały raczej *p i u m d e s i d e r i u m* polityków polskich na zachodzie, którzy będą od-tąd wytrwale dążyli do uzyskania wyraźnej deklaracji aliantów, w podobny sposób formułującej ich stanowisko.

Program terytorialny

Od czasu deklaracji tymczasowego rządu rosyjskiego głównym dążeniem polityki polskiej na zachodzie stało się uzyskanie wspólnej deklaracji aliantów, określającej ich stosunek do zasadniczych aspiracji polskich, tj. do niepodległości i zjednoczenia. Ten drugi postulat wymagał chociaż by ogólniejszego zapoznania aliantów z zasięgiem dążeń terytorialnych Polaków, z wykazaniem obszarów, które ich zdaniem powinny się znaleźć w granicach ich przyszłego państwa.

W tym celu Dmowski złożył w Foreign Office 26 marca 1917 r. swoje *aide-memoire* w sprawie terytorium państwa polskiego. W memoriale tym podkreślił zasadnicze warunki, jakie państwo polskie posiadać powinno, „aby móc przyczynić się do równowagi europejskiej“. Dowodził więc, że 1) musi ono być dostatecznie duże i silne; 2) musi posiadać warunki ekonomicznej niezależności od Niemiec, z których najważniejszymi są dostęp do morza oraz posiadanie „bogatych śląskich pokładów węglowych, położonych na obszarze narodowym polskim...“; 3) musi to być również państwo suwerenne ze swą własną polityką zewnętrzną, ażeby „mogło działać na rzecz organizacji narodowości Europy Środkowej i ich wyzwolenia spod niemieckiego wpływu.“”)

Wymieniając obszary pożądane dla przyszłego państwa polskiego oraz zastrzegając się, że „terytorium przyszłego państwa nie można określić ani na podstawie ściśle historycznej ani też czysto lingwistycznej“, Dmowski wymieniał: 1) Polskę austriacką — Galicję i połowę Śląska austriackiego (Cieszyn); 2) Polskę rosyjską — Królestwo Polskie, oraz gubernie: kowieńską, wileńską, grodzieńską, części mińskiej i Wołynia; 3) Polskę niemiecką — historyczne ziemie: Poznańskie i Prusy Zachodnie z Gdańskiem; następnie Górny Śląsk i południowy pas Prus Wschodnich.

Obszerniejszy ustęp poświęcił Dmowski sprawie dostępu Polski do morza oraz problematyce Prus Zachodnich i Wschodnich, z wyraźną sugestią trwałego „oddzielenia od Niemiec“ niemieckiej dwumilionowej w y s p y w prowincji królewieckiej, po przyłączeniu reszty Prus Wschodnich do Polski.“”)

Memoriał ten był jakgdyby wstępem do znacznie obszerniejszego zarysu polskich aspiracji terytorialnych w przygotowanym przez Dmowskiego w kilka dni później opracowaniu pt. „*The problems of Central and Eastern Europe*“ (następnie drukowane go w lipcu 1917 r. na prawach rękopisu), dla udającego się do Ameryki Balfoura. Ten dał oba memoriały do zbadania history-

kowi oksfordzkiemu prof. Omanowi (Sir Charles William Chadwick Oman), który był w tym czasie głównym doradcą historycznym Foreign Office.

Prof. Oman natychmiast opracował notatkę pt. „*The old Duchy of Prussia*“ („Stare Księstwo Pruskie“) o problemie Prus Wschodnich i dostępu Polski do morza, co świadczy, że te sprawy uznano w Foreign Office za najpilniejsze. Oman zgodził się z Dmowskim, że „Prusy powinny stracić zarówno swój południowy odcinek (kraj Olsztyn-Ełk), swój wschodni odcinek wzdłuż Niemna (który jest litewski) i środkową część Prus Zachodnich aż do morza koło Gdańska“. Wątpił natomiast czy należało przyłączyć do Polski Warmię, ponieważ „ludność polska nie jest tam w przewadze“ i ponieważ komplikowałyby to jeszcze bardziej „i tak trudny kształt granic“. Podobnie wątpił w praktyczność sugestii Dmowskiego „utworzenia państewka królewieckiego“, chociaż przyznawał, że „gdyby istniał tam lokalny partykularyzm“, utworzenie „lokalnej niepodległej republiki lub księstwa byłoby — zdaniem Omana — najlepszym rozwiązaniem“.

Z tego samego czasu pochodzi dłuższe opracowanie Omana, pt. „*Memorandum on the boundaries of Poland. Suggestions for the reconstruction of Poland*“ (Memoriał w sprawie granic Polski. Sugestie dotyczące odbudowania Polski), które oddał on Foreign Office w maju 1917 r. Stwierdził w nim, że „jako wyraźnie polskie“ uznać należy: 1) „całe państwo polskie utworzone w r. 1815 i oddane pod panowanie cesarza rosyjskiego Aleksandra I“; 2) większą część obszaru „który dla celów praktycznych można by nazwać Litwą“, przy czym miał on na myśli Wileńszczyznę i zachodnią część Grodzieńszczyzny; 3) „Prusy“ (czyli zabór pruski), przy czym uważał on, że do Polski powinny należeć: południowa część Prus Wschodnich, „zamieszkała przez Mazurów“, część środkowa Prus Zachodnich, z pozostawieniem Niemcom „części zachodniej i wschodniej“ (co do Gdańska uważał sprawę za bardzo trudną do rozwiązania „chyba, że Niemcy zostaną całkowicie zmiażdżone“); Poznańskie, którego „główny blok jest wyraźnie polski“ i Górny Śląsk.

4) Jeżeli chodzi o zabór austriacki, Oman rozróżniał sprawę Księstwa Cieszyńskiego, które w całości powinno przypaść Polsce, oraz sprawę Galicji. Tutaj widział on „trudny problem, ustępujący tylko problemowi Gdańska“. Co do Galicji Zachodniej, „sprawa jest jasna“. Co do Galicji Wschodniej, Oman pisał, że nie widzi „praktycznego rozwiązania“.)

Odośnie właściwej Litwy (etnograficznej), Oman wypowiedział się za jej unią z Polską.

Foreign Office raz jeszcze zwrócił się do prof. Omana, aby wypowiedział się co do uwag, jakie na temat tej samej pracy Dmowskiego nadesłał Namier, kiedy praca ta została już wydrukowana. Memoriał Namiera był b. krytyczny i jak zauważył Oman „napisany był w duchu skrajnej wrogości“. Krytycyzm Namiera dotyczył zwłaszcza programu terytorianego Dmowskiego, na wschodzie. Zdaniem Omiana, Dmowski żądał tam „trochę za wiele“, stwierdzał on jednak, że granica żądana na wschodzie przez Dmowskiego „jest o wiele skromniejsza aniżeli ta której domagają się inni polscy publicyści“, pragnący granicy historycznej z r. 1772. Prof. Oman dodawał, że trzykrotnie rozmawiał z Dmowskim długo właśnie na ten sporny temat i „nie znalazł go bynajmniej nieustępliwym w sprawie wschodniej granicy nowego państwa polskiego“. Przypuszczał też, że nie będzie on prowadził walki o niektóre okręgi na wschodzie, „jeżeli będzie zaspokojony w innym punkcie, wobec Austrii i Niemiec.“ Zarzucał też Namierowi, że „chce pozbawić Polaków szeregu okręgów (*districts*), do których mają oni rzeczywiście rozsądne tytuły, jak do Chełmszczyzny i do kraju koło Wilna“.

O ile chodzi o kwestię Litwy etnograficznej, Oman uważał ją „za bardzo trudną“ wobec istnienia tam nastrojów antypolskich, podniecanych przez Niemcy, był jednak zdania, że najkorzystniejszym dla Litwinów rozwiązaniem byłby powrót „do sojuszu z Polską na zasadach równorzędności, jak w dawnym państwie polskoliteńskim w XVI i XVII wieku.“)

O tej kontrowersji pomiędzy Namierem a „wybitnym historykiem angielskim“ wspomina też Dmowski, którego poinformowali o niej poufnie jego „przyjaciele angielscy“, jak również o tym, że „Namier źle wyszedł“ na tym („Polityka polska i odbudowanie państwa“, I. 207, w przyp.)“)

Sprawa granic przyszłego państwa polskiego była dla rządu brytyjskiego problemem raczej teoretycznym w tym okresie wojny. Tak było ze sprawą granic na zachodzie, gdy szale wojny bynajmniej nie przechylały się na stronę aliantów — i na razie, i to w najlepszym wypadku, brano poważnie pod uwagę jedynie uzyskanie przez Polskę Poznańskiego, czy też jego części. Co do granicy wschodniej, na obszarach okupowanych przez wojska niemieckie i austriackie, aspiracje polskiego obozu proaliantkiego pokrywały się mniej więcej z żądaniami, jakie zgłaszali w rozmowach z przedstawicielami państw centralnych ci politycy polscy,

którzy związali się z tymi państwami. Zarzut „imperializmu polskiego“ dopiero zaczynał być podsuwany rządowi brytyjskiemu, ze strony niestrudzonego w swej akcji na tym polu, a wciąż pnącego się w zakulisowej karierze, Namiera.

Zresztą wszystko było jeszcze płynne w polityce brytyjskiej w sprawie polskiej. Najlepszy tego dowód, skoro oficjalny kierownik Foreign Office, Balfour, w czasie swego pobytu w Ameryce, jeszcze pod koniec kwietnia 1917 r., wciąż nie był pewien, czy utworzenie niepodległej Polski będzie w interesie państw zachodnich. Dokładnie w miesiąc po deklaracji rosyjskiego rządu tymczasowego, w rozmowie z pułkownikiem Housem, doradcą prezydenta Wilsona, Balfour powracał do swoich poprzednich wątpliwości. Mianowicie zastanawiał się, czy niepodległe państwo polskie, „odcinające Rosję od Niemiec nie zaszkodzi bardziej Francji aniżeli Niemcom, dlatego, że przeszkodzi Rosji w przyjsciu z pomocą Francji, gdyby ta zaatakowana została przez Niemcy“.⁶¹⁾

Niezależnie od tego, wydarzenia ostatnich tygodni oraz miesięcy, licząc nie tylko rewolucję w Rosji i deklarację Rządu Tymczasowego, lecz również manifest listopadowy niemiecko-austriacki, wzmocniły poważnie pozycję Dmowskiego i jego obozu w Anglii. W Polsce powstała właśnie pod egidą mocarstw okupacyjnych Tymczasowa Rada Stanu, namiastka rządu, którego jedynym z pierwszych zadań, w ich oczekiwaniach, miało być formowanie wojska polskiego. Sprawa nie mogła więc być w żadnej mierze obojętna mocarstwom alianckim. W istnieniu w Polsce, a szczególnie w Królestwie Polskim, potężnego obozu, przeciwnego takiej współpracy z okupantami, alianci widzieli najlepszą gwarancję przed niebezpieczeństwem, którego nie na żarty się obawiali. To kazało im coraz bardziej liczyć się z jego przedstawicielami na zachodzie, których znaczenie dla nich rosło w miarę tego, jak w Polsce powstawały fakty dokonane. Jest też zrozumiałe, że z tych samych względów wpływy ich przeciwników w Anglii musiały maleć, tym bardziej że ich dwuznaczna rola, nieoficjalnych agentów Rady Stanu, jak Augusta Zaleskiego, budziła podejrzenia. Polityka polska na zachodzie znalazła się mocno w rękach Dmowskiego i jego towarzyszy politycznych.

Działalność centralna w Anglii

Punkt ciężkości polityki polskiej na zachodzie znajdował się w tym czasie nie we Francji, i nie w Szwajcarii, chociaż tam działała Centralna Agencja Polska, lecz w Anglii. Przyczyna tego

leżała po części w tym, że tam przebywał wtedy najwięcej Dmowski, po części jednak wiązała się ona z faktem, że inicjatywa w sprawie polskiej, w każdym razie na zachodzie, znajdowała się na razie w rękach rządu brytyjskiego. Tymczasem rząd rosyjski nie wychodził dalej poza deklarację z 30 marca, a dopóki ministrem spraw zagranicznych był w Piotrogradzie Miliukow, raczej hamował wszelkie postępy. Rząd francuski jeszcze nie zdecydował się na samodzielną akcję w sprawach polskich, kiedy zaś w czerwcu 1917 r.⁴⁾ przystąpił do formowania oddziałów polskich na terenie Francji, czynił to w porozumieniu wyłącznie z ambasadą rosyjską.

Rząd brytyjski obserwował sytuację na terenie Polski, jak zresztą na całym obszarze poddanym władzy i okupacji mocarstw centralnych, za pośrednictwem swoich placówek dyplomatycznych i konsularnych w krajach neutralnych, przede wszystkim w Szwecji i w Szwajcarii. W Sztokholmie odbywały się w ciągu maja i czerwca 1917 r. spotkania polityków polskich z Królestwa i z Rosji, głównie na tle tworzących się powiązań pomiędzy aktywistami warszawskimi oraz działaczami politycznymi w Rosji o zabarwieniu lewicowym, których przywódcą był Aleksander Lednicki. Tam uzgodnili oni wspólną linię polityczną polskiego „neutralizmu“, której głównym założeniem było przeciwstawianie się tworzeniu wojska polskiego poza krajem.

W praktyce chodziło o bardziej złożone cele — i o naczelny cel walki o władzę w przyszłym państwie polskim.

Do Szwecji i przez Szwecję do Anglii napływali też politycy związani z obozem proaliantkim, nie unikający zresztą kontaktów z przedstawicielami przeciwnego obozu. Poseł brytyjski w Sztokholmie Sir Esmé Howard, który w dwa lata później miał przybyć do Polski już niepodległej ze specjalną misją, pozostawał w ciągłych kontaktach z jednymi i z drugimi, mógł też przekazywać informacje o tym co się działo lub miało stać w Warszawie.

Po powołaniu do życia Tymczasowej Rady Stanu, wyłynęła ze strony polskiej wobec mocarstw centralnych koncepcja tymczasowej regencji do czasu wybrania k r ó l a. Polska tworzona pod auspicjami i kontrolą obu cesarstw miała być królestwem. W związku z tym rozważana była zrazu kwestia jednoosobowej regencji, zanim doszło do ustanowienia przez okupantów trójgłowej regencji. W myśl tej pierwszej koncepcji regentem miałby zostać jakiś Habsburg albo Hohenzollern. Poseł Howard informując o tym planie Londyn 16 maja, wystąpił z sugestią podsunie-

cia w jakiś sposób kandydatury neutralnej, np. któregoś Burbona hiszpańskiego.

W Londynie sugestia ta przedstawiona została w pierwszym rządzie Dmowskiemu, do wypowiedzenia się. Znamienna była jego odpowiedź. Wypowiedział się on przeciwko kandydaturze hiszpańskiej, motywując to dwoma względami. Po pierwsze, wskazywał na okoliczność, że ewentualny kandydat hiszpański „pozostawałby w zbyt ścisłych związkach z dworem austriackim przez królową Marię Krystynę“. Po drugie zaś, skłaniałby się on do klerykalizmu, co mogłoby doprowadzić już w chwili odrodzenia państwa „do konfliktu pomiędzy klerykalną monarchią a antyklerykalnym rządem.“) Opinia Dmowskiego uznana została za przekonywującą. W tym duchu też przesłana została odpowiedź Foreign Office, Howardowi.

Drogą na Sztokholm przybyli do Londynu dwaj wybitni przedstawiciele obozu proalianckiego, obaj z terenu Rosji, Stanisław Kozicki i Władysław Sobański, którzy z czasem zastąpili mieli Dmowskiego w jego pracy na terenie Anglii: Sobański jako kierownik placówki londyńskiej mającego wkrótce powstać Komitetu Narodowego Polskiego, a Kozicki jako szef propagandy na Anglię tegoż Komitetu.

Już od dłuższego czasu dążeniem polityków polskich na Zachodzie było utworzenie wspólnej reprezentacji obozu współdziałającego z aliantami w Polsce i zagranicą, na szczeblu wyższym i z szerszymi kompetencjami i zadaniami aniżeli Centralna Agencja Polska w Lozannie. Powstanie Komitetu Narodowego przyspieszyła jednak akcja ze strony rządu francuskiego, który przystąpił właśnie do formowania we Francji wojska polskiego jako odrębnej jednostki, ale całkowicie poddanej władzom wojskowym francuskim — i w dodatku przy współdziałaniu z ambasadą rosyjską! Utworzenie organizacji polskiej o szerokich uprawnieniach, w istocie rzeczy ciała zbliżonego do tymczasowego rządu, było również na rękę w tym czasie rządowi sprzymierzonym, zwłaszcza brytyjskiemu i francuskiemu. Byłoby ono bowiem odpowiedzią na formowane przez państwa centralne instytucje o częściowych kompetencjach rządowych w Królestwie Polskim.

Instytucje te, jak Tymczasowa Rada Stanu, następnie zaś Rada Regencyjna i jej r z ą d y oraz Rada Stanu bezprzymiotnikowa, działały wprawdzie na terenie kraju, nie miały jednak szerokiego poparcia w społeczeństwie polskim. Społeczeństwo to w ogromnej większości nie miało zaufania do okupantów, którzy na razie podzielili się Królestwem — i było świadome zamysłów

niemieckich poważnego okrojenia projektowanego państwa polskiego. Stąd tym bardziej pokładało ono swoje nadzieje w zwycięstwie państw Koalicji. Obalenie w Rosji caratu jeszcze bardziej odwracało je od państw centralnych i od tworzonych przez nie polskich władz, jako im podległych. Nie znaczy to, aby władze te nie zapuszczały w kraju całkiem korzeni i aby samo istnienie ich mogło być lekceważone, czy to przez aliantów, czy przez sprzyjających sprawie aliantów Polaków.

Był więc czas, aby na zachodzie powstał ośrodek polski, który w pewnej mierze byłby surogatem rządu na uchodźstwie, jak miały go Belgia i Serbia, a który jednocześnie pośredniczyłby pomiędzy licznymi rzeszami społeczeństwa polskiego, niechętnymi mocarstwu centralnym, a państwami Ententy.

Komitet Narodowy Polski

Wbrew temu co się popularnie sądzi, mocarstwem, które od razu poparło koncepcję Komitetu Narodowego, kiedy powstała ona w umysłach Dmowskiego i jego przyjaciół politycznych, nie była Francja lecz Anglia. Właśnie rząd brytyjski wystąpił do innych rządów alianckich z inicjatywą w tej sprawie w drugiej połowie lipca 1917 r. (teleg. z 21 lipca, No. 1938).⁵⁾ Rząd francuski od razu odpowiedział, że podziela pogląd rządu brytyjskiego w sprawie uznania Polaków w krajach alianckich „za przyjaciół i potencjalnych sojuszników“ i co do „użyteczności utworzenia polskich komitetów uznanych przez rządy alianckie, a działających pod wspólnym upoważnionym kierownictwem.“⁶⁾

Ambasador brytyjski w Paryżu, lord Bertie, donosząc 1.VIII. o tej odpowiedzi rządu francuskiego, skierowanej na jego ręce, dodawał szereg innych informacji. Wynikało z nich, że sprawa była już rozważana pomiędzy rządem francuskim a czynnikami polskimi i że wedle wiadomości rządu francuskiego warunki, na podstawie których podobne komitety miałyby zostać powołane będą przedmiotem dyskusji, mających się odbyć w Szwajcarii. Przybyć tam mieli politycy polscy z Warszawy, aby udzielić miarodajnego poparcia narodu polskiego, który na skutek nieprzyjacielskiej okupacji pozbawiony był oficjalnej komunikacji z czynnikami polskimi rozszanymi po Europie.⁶⁾ Foreign Office wiedział już o owej zapowiedzianej konferencji w Szwajcarii, w Lozannie, od Dmowskiego, który się tam wybierał.

Odpowiedź tymczasowego rządu rosyjskiego, zakomunikowana za pośrednictwem amb. Buchanana była mniej zadawalająca.

Rosyjski minister spraw zagranicznych (zapewne jeszcze Miliukow) prosił o odroczenie sprawy, ponieważ rząd rosyjski ma zastrzeżenia co do postępowania Polaków w Rosji. „Jedna dywizja (polska) odmówiła wzięcia udziału w ofensywie, druga przeszła na stronę nieprzyjaciela. Polacy podjęli agitację w Helsingforsie na rzecz wcielenia Litwy do przyszłego zjednoczonego (państwa) polskiego. Grupa Polaków brała (tam) stronę Finów i podtrzymywała ich w żądaniu niepodległości.“⁶⁷⁾

Stanowisko rządu włoskiego na razie nie było jasne. Ambasador Rodd donosił z Rzymu 26 lipca, że sprawa była dyskutowana z włoskim ministerstwem spraw zagranicznych, lecz wymaga osobistego porozumienia z ministrem Sonnino w czasie jego pobytu w Londynie. „Jego stanowisko w pierwszym momencie będzie prawie na pewno negatywne.“⁶⁸⁾

Osobno zwracał się rząd brytyjski do rządu amerykańskiego, również za pośrednictwem swego ambasadora; sprawa z Ameryką była jednak bardziej skomplikowana ze względu na własne projekty amerykańskie.“)

Komitet Narodowy utworzony został z datą 15 sierpnia 1917 r. na zakończenie konferencji odbywającej się w Lozannie w dniach 9-15 sierpnia. W toku przeprowadzonej dyskusji odrzucony został projekt Erazma Piltza w sprawie powołania czterech równoległych Komitetów, w Paryżu, Londynie, Rzymie i Waszyngtonie, jak również inny projekt, dwóch oddzielnych biur, jednego w Londynie, drugiego w Paryżu. Ostatecznie przeważało zdanie Dmowskiego, za jeduolitym Komitetem Narodowym, z jedną siedzibą główną i z przedstawicielstwami w stolicach mocarstw sprzymierzonych i w Bernie szwajcarskim. Nie przesądzono tylko na razie, czy główna siedziba znajdować się będzie w Londynie, czy w Paryżu.“) Kto wie, czy nie było błędem, że w końcu przeważała opinia za wyborem Paryża, na co wpłynęła przede wszystkim ważna sprawa armii polskiej we Francji. Decyzja ta bowiem, połączona z przeniesieniem się Dmowskiego z Londynu do Paryża, odbiła się z czasem w dotkliwy sposób na interesach Polski.

Pod koniec sierpnia (28.VIII) wpłynęło do Foreign Office pismo nowopowstałego Komitetu Narodowego Polskiego, podpisane przez Dmowskiego i Sobańskiego, donoszące o jego utworzeniu oraz składzie. Zawierało ono również prośbę o uznanie go za oficjalną organizację polską.“)

Do pisma dołączony był memoriał uzasadniający potrzebę utworzenia Komitetu, wskazujący na jego cele w czasie wojny oraz rolę przyszłego niepodległego państwa polskiego, w tej chwili

li zaś na znaczenie armii polskiej na zachodzie, powołanej do życia dekretem prezydenta Francji z 4 czerwca 1917 r. Armia ta stwarzała bowiem tytuł Polski do niepodległości i do udziału w wojnie w charakterze sojusznika mocarstw sprzymierzonych. Jeżeli chodzi o praktyczne zadania Komitetu, podkreślano obok potrzeby kierowania przez Komitet politycznymi sprawami nowej armii, kwestie takie, jak opieka prawna nad Polakami przebywającymi w państwach alianckich i związany z tym postulat przyznania im tytułu „obywateli narodu sprzymierzonego“⁷²)

Pierwsza decyzja Foreign Office była za natychmiastowym uznaniem Komitetu Narodowego jako „oficjalnej organizacji polskiej“ i powiadomieniem o tym rządowi rosyjskiemu. Jeżeli postanowiono ostatecznie na razie się wstrzymać, to bynajmniej nie ze względu na stanowisko Rosji, lecz Ameryki. Od ambasadora bowiem Stanów Zjednoczonych w Londynie, Page'a otrzymano wiadomość o projekcie amerykańskim utworzenia w Ameryce „tymczasowego rządu polskiego“. Jest rzeczą znanienną, że w swej korespondencji z Page'm Sir Robert Cecil wskazując na bardziej praktyczne zalety Komitetu Narodowego, tłumaczył, że w istocie rzeczy „odpowiada on tymczasowemu rządowi“.)

Niemniej wymiana zdań z rządem amerykańskim przeciągnęła się i rząd brytyjski wyprzedzony został w uznaniu Komitetu Narodowego przez rząd francuski, co nastąpiło 20 września 1917 r. Uznanie przez rząd brytyjski nastąpiło 15 października, według takiej samej formuły, jaką posłużył się rząd francuski. Formuła ta zawierała jednocześnie uznanie przedstawiciela Komitetu Narodowego w Wielkiej Brytanii, w osobie „hrabiego Władysława Sobańskiego“.)

Uznanie Komitetu Narodowego w Anglii spotkało się z opozycją w tym kraju, jakiej nie było we Francji na żadną miarę. Była ona w znacznej mierze zainspirowana przez polską grupę a k t y w i s t y c z n ą w Anglii, której najczynniejszym przedstawicielem był August Zaleski, przy poparciu kół żydowskich. Jeżeli o te koła chodzi, charakterystyczna była interwencja Anglo-Jewish Association. W piśmie swoim do Balfoura z 31 października stowarzyszenie to „rozumiejąc, że rząd brytyjski miał dobre powody dla uznania Komitetu p. Dmowskiego“, wyrażało jednak nadzieję, że „antysemitka polityka tego ciała nie będzie przez rząd brytyjski przeoczana“ i że „w stosownym momencie wyrazi on swą dezaprobatę tej polityki p. Dmowskiemu.“)

Żądanie to zostało przez Foreign Office odrzucone, towarzyszyły mu jednak inne interwencje, ze strony niektórych postów li-

beralnych i labourzystowskich w parlamencie oraz ataki części prasy angielskiej, jak zwłaszcza dziennika „*Manchester Guardian*“. To ostatnie pismo nie tylko zwracało uwagę na *antysemityzm* Dmowskiego, lecz również na jego „skrajny nacjonalizm“, kiedy „chce on namówić aliantów do odebrania Prusom Poznańskiego i Gdańska“.⁷⁶) Na ataki w Izbie Gmin Whyte'a i MacDonalda odpowiedź rządu w zdecydowany sposób brała w obronę Dmowskiego i Komitet Narodowy, o którym powiedziano, że „reprezentuje bardzo dużą część opinii polskiej“.)

W tym czasie *antysemityzm* Dmowskiego traktowany był raczej z pobłażaniem w Foreign Office, przynajmniej jeśli chodzi o większość urzędników tego resortu, z którymi on się stykał. Nie brak było też wśród nich ludzi zaznajomionych z problemem żydowskim, zarówno w Polsce, jak w ogólności, chociażby w związku z lansowanym właśnie projektem utworzenia w Palestynie żydowskiego ośrodka narodowego („*national home*“), na tle znanej deklaracji Balfoura. Do ludzi takich należał Sir George Clerk, którego obiektywnym informatorem, zwłaszcza na temat problemu żydowskiego w Polsce, był Claim Weizman, najbardziej miarodajny wyraziciel ruchu syjonistycznego.“) Mniej obiektywni od niego byli niektórzy polscy informatorzy, w ich dążeniach do osłabienia pozycji Komitetu Narodowego.“)

Rozpoczynając swoją działalność w drugiej połowie 1917 roku Komitet Narodowy uzyskał od razu poparcie i uznanie pokrewnego mu Koła Międzypartyjnego w Królestwie oraz zbliżonej do niego swą formacją Rady Międzypartyjnej w Rosji. W dalszej kolejności uzyskał również uznanie ze strony Wydziału Narodowego w Stanach Zjednoczonych, gdzie delegatem Komitetu został Ignacy Paderewski. Ten miał zrazu pewne wahania z uwagi na jednostronny jego zdaniem skład personalny Komitetu Narodowego. Wahania jego rozwiąły się w rezultacie korespondencji z Dmowskim oraz wobec nadziei na rozszerzenie podstaw politycznych Komitetu, w skład którego wchodził niemal wyłącznie politycy narodowo-demokratyczni i konserwatywni. Chodziło zwłaszcza o wprowadzenie do niego ludowca, czy ludowców, o co w zasadzie nie byłoby trudno wobec istniejącej w tym czasie bliskiej współpracy w kraju, pomiędzy nimi a stronnictwami popierającymi Komitet Narodowy. Przeszkody były głównie natury technicznej, gdyż nie było na zachodzie żadnego przedstawiciela stronnictwa ludowego.

Jednostronny, prawicowy skład i charakter Komitetu Narodowego był również przez cały czas troską rządu brytyjskiego, choć

by ze względu na ciągłe ataki na tym tle ze strony części opinii brytyjskiej w parlamencie i w prasie. Byłby też zadowolony, gdyby Komitet Narodowy zechciał włączyć do swojego grona jakiegoś Żyda polskiego.”) Sprawa nie była jednak łatwa w obu wypadkach. Foreign Office z czasem pogodził się z konieczności z tym jednostronnym składem Komitetu Narodowego, chociaż nigdy nie przestał nalegać na jego rozszerzenie.

Uznając jednak korzyści istnienia tej o f i c j a l n e j o r g a n i z a c j i polskiej oraz mając zaufanie do jej przywódców, rząd brytyjski przyznał jej uprawnienia opiekuńcze i konsularne w stosunku do Polaków na terenie Wielkiej Brytanii, wraz z upoważnieniem do wystawiania „zaświadczeń narodowości”. Zaświadczenia takie uprawniały do korzystania z udogodnień, przysługujących obywatelom państw sprzymierzonych, co miało praktyczne znaczenie głównie dla Polaków, obywateli austriackich i niemieckich.”)

Dekret w tej sprawie, wydany 5 lutego 1918 r., wywołał protesty Żydów brytyjskich (*Board of Deputies of British Jews*), którzy widzieli w tym niebezpieczeństwo dla swych współwyznawców pochodzących z Polski, a nie posiadających obywatelstwa brytyjskiego — obawiali się bowiem dyskryminacji ze strony Komitetu Narodowego. Podobne protesty wychodziły też od polskich przeciwników Komiteatu Narodowego w Anglii. Założyli oni nawet „Komitet Obywatelski” i zabiegali też u władz brytyjskich o przyznanie mu podobnych uprawnień do tych, jakie otrzymał Komitet Narodowy.”) Starania ich zostały odrzucone, rząd brytyjski był jednak skłonny przyznać tego rodzaju uprawnienia osobnemu komitetowi Żydów polskich, gdyby taki powstał.⁸³⁾ Kontrowersje na tym tle trwały bardzo długo, aż po rok 1919, kiedy z powstaniem państwa polskiego przestały być aktualne w tej formie.

Z praktyczną działalnością Komitetu Narodowego wiązała się sprawa jej finansowania. Początkowo, jak i poprzednio, gdy chodziło o dotychczasową działalność obozu proalianckiego zagranicą, wystarczała pomoc z ramienia organizacji polskich oraz z prywatnych funduszy bardziej zamożnych osób, popierających tę działalność lub w niej uczestniczących, takich jak ordynat Maurycy Zamoyski lub hr. Władysław Sobański. Obecne zadania Komitetu Narodowego przekraczały dotychczasowe środki, które częściowo nie były dostępne z przyczyn związanych z okupacją ziem polskich i rewolucją w Rosji. Dlatego Komitet Narodowy zwrócił się z końcem r. 1917 do rządów alianckich, w pierwszej

linii do brytyjskiego i francuskiego, o kredyty na ten cel przy okazji odbywającej się w tym czasie w Paryżu konferencji międzysojuszniczej. Zabiegał o sumę stosunkowo skromną, 12.000 funtów miesięcznie, którą podzieliliby między siebie poszczególne rządy alianckie. Sumy uzyskane na tej zasadzie miały być spłacone po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, „gdyby zaś rząd polski odmówił przyjęcia tego długu, członkowie Komitetu Narodowego Polskiego byli gotowi zagwarantować jego spłacenie rządowi alianckim ze swoich prywatnych funduszy.““)

Foreign Office uznał wspomnianą sumę za „niezbyt wysokie obciążenie“, zwłaszcza jeśli będzie podzielone pomiędzy Wielką Brytanię, Francję i Amerykę (przewidywano, że Włochy odmówią „z braku środków“). W piśmie do ministerstwa skarbu (Treasury) z 22 grudnia 1917 r. Foreign Office uzasadniał swój wniosek w tej sprawie celami Komitetu Narodowego „w kierunku popierania sprawy Aliantów, której powodzenie jedynie może zapewnić niepodległość Polski“ oraz jego działalnością, która, według opinii sekretarza stanu Balfoura, „zasługuje na poparcie.““)

Odpowiedź Treasury z 28 grudnia była, jak można było przewidzieć, pozytywna. Na Anglię przypaść miała wypłata Komitetowi Narodowemu 1/4-ej sumy o jaką zabiegał, tj. 3 tys. funtów miesięcznie, resztę miałyby wziąć na siebie trzy inne rządy alianckie.““)

Foreign Office nie tylko pomyślnie załatwił sprawę kredytów dla Komitetu Narodowego na gruncie własnym, lecz również pośredniczył w tej sprawie wobec innych rządów alianckich, a zwłaszcza wobec rządu amerykańskiego, popierając starania Komitetu.““)

Ze strony amerykańskiej wypłynęło bowiem zapytanie, czy nie jest przewidywana żadna kontrola sprzymierzonych nad wydatkami Komitetu Narodowego. Foreign Office pospieszył z pomocą w tym względzie, uzgadniając z Dmowskim, by jeden z członków ambasady brytyjskiej w Paryżu pozostawał odtąd w stałym kontakcie z Komitetem Narodowym, w tej i w innych sprawach. Do zadań tych wydelegowany został przez Foreign Office kapitan Leveson Gower, z którym Komitet Narodowy nawiązał wkrótce bliskie i przyjazne stosunki.““)

Aspiracje polityczne Komitetu Narodowego

Stosunki pomiędzy rządem brytyjskim, a w szczególności Foreign Office a Komitetem Narodowym, były i pozostały do

końca poprawne i życzliwe w *sensie technicznym i formalnym*. Władze brytyjskie miały do Komitetu Narodowego zaufanie jako do partnera i nie przestawały go popierać w tym zakresie, w jakim był i jak długo był im potrzebny. Stosunki polityczne jednak stawały się z biegiem czasu chłodniejsze i luźniejsze, w miarę tego jak rosła rozpiętość pomiędzy tym o co zabiegał Komitet Narodowy, a tym na co godził się rząd brytyjski. Niezależnie od tego rosły różnice natury psychologicznej pomiędzy obu stronami, co miało rozmaite przyczyny.

Cały ten proces szedł po części w parze z coraz bliższym kontaktem pomiędzy Komitetem Narodowym a rządem francuskim. Do niedawna, Anglia wyprzedzała Francję w popieraniu zabiegów Polaków o wyniesienie sprawy polskiej na teren międzynarodowy, przynajmniej od czasu upadku w Rosji caratu, i nacisk jej na tymczasowy rząd rosyjski w marcu 1917 r. przyczynił się do deklaracji tego rządu w sprawie niepodległości Polski. Przy końcu r. 1917 nastąpiła pod tym względem zmiana.

Różne były tego powody. Jednym z nich było pogorszenie się sytuacji militarnej aliantów przez załamanie się frontu wschodniego po ostatniej „ofensywie Kiereńskiego“ oraz następne całkowite wycofanie się Rosji z wojny po przewrocie bolszewickim. W rezultacie rząd brytyjski zaczął myśleć o ewentualności pokoju negocjowanego z państwami centralnymi lub powrotu do prób rozbicia sojuszu austriacko-niemieckiego, jakie podejmowane były na początku r. 1917 pomiędzy Wiedniem a Paryżem. Stany Zjednoczone bowiem, wprawdzie przystąpiły do wojny, ale pomoc amerykańska nie prędko mogła zaważyć na jej szalach. Tymczasem Komitet Narodowy właśnie w tym niepomyślnym momencie występować zaczął coraz silniej o wyraźną deklarację aliantów, zobowiązującą ich do uznania za jeden z ich celów wojennych, odbudowanie niepodległego i zjednoczonego państwa polskiego z dostępem do morza.

Żądanie to ze strony Komitetu Narodowego było zrozumiałe. Niemal jednocześnie z jego ukonstytuowaniem się zaszły poważne zmiany na terenie Królestwa. Mocarstwa centralne poszły bowiem o krok dalej w swoim programie polskim i we wrześniu 1917 r. powołały Radę Regencyjną, za czym nastąpiły dalsze akty, mające uczynić Polaków bardziej skorymi do tworzenia armii. Wypadki te miały miejsce jeszcze przed przewrotem listopadowym w Rosji, kiedy zakończenie wojny na wschodzie nie wydawało się jeszcze tak bliską sprawą.

W obliczu tych zmian i wobec groźnej dla sprawy polskiej

perspektywy zwycięstwa niemieckiego porządku w Polsce, a może i zwycięstwa niemieckiego w wojnie, lub przedwczesnego pokoju, równie dla Polaków niepomyślnego, „pokoju bez zwycięzców i zwyciężonych“, Komitet Narodowy zwiększył swoje wysiłki propagandowe w Paryżu i w Londynie. Wskazywał przy tym, zgodnie ze swą dotychczasową linią propagandową, na niebezpieczeństwo także i dla aliantów, w razie przyjęcia przez Polaków, z konieczności, tego co im ofiarowują Niemcy i Austria, przy braku jasnego wypowiedzenia się ze strony ich przeciwników w sprawie polskiej.

Miarodajne koła brytyjskie doceniały powagę tego argumentu, ponieważ pójście Polaków z Niemcami oznaczało pomoc dla nich w dalszej wojnie. Nie chciały jednak konkretnych zobowiązań, zwłaszcza jeśli chodzi o granice przyszłego państwa polskiego, więc o „zjednoczenie“ wraz z „dostępem do morza“, o co Komitet Narodowy tak bardzo nalegał, gdy prawa Polski do niepodległości nikt już nie kwestionował. Nie chciały zaś nie tylko dlatego, że uważały moment na wysuwanie tego rodzaju postulatów za nie stosowny. Dla wielu polityków brytyjskich, jak dla Cecila, sama myśl „przecięcia Prus na dwoje“ wydawała się „prostym szaleństwem.“)

W Foreign Office istniały też wąpliwości innego rodzaju. Zastanawiano się, czy byłoby „uczciwe“ stawianie jako celu wojny przyłączenia do Polski choćby Poznańskiego. Uważano bowiem, że perspektywa jego odebrania Niemcom „nie jest dobra“ i że „aliansi nie byłiby chętni do przedłużania wojny choćby o jeden dzień dla uczynienia tego.“) Krzyżowały się zresztą na ten temat rozmaite opinie, chociaż nie odbiegały one zbyt daleko od siebie. Według jednej z nich nie byłoby przeszkody w złożeniu takiej deklaracji, jakiej chcą Polacy, gdyby wyrażona była tylko w formie *pragnienia aliantów*, „które oni by spełnili w miarę możliwości.“) Pragnienie takie nie byłoby równoznaczne ze zobowiązaniem, iż aliansi będą tak długo walczyli z Niemcami, aż ci zmuszeni będą „zgodzić się na odbudowanie takiej Polski“. Według lorda Hardinge’a, stałego podsekretarza stanu w Foreign Office, „jak długo chodzi o pobożne życzenia nie ma znaczenia co jest powiedziane.“)

Polakom nie chodziło jednak o samo wyrażenie dobrych intencji, lecz o zobowiązanie.

Stanowisko Francji było odmienne od brytyjskiego. Przede wszystkim wynikało to stąd, że francuscy mężowie stanu nie mieli tych wewnętrznych oporów jakie mieli brytyjczy, jeśli chodzi

o sprawę gruntownego osłabienia Niemiec w następstwie zaspokojenia polskich postulatów terytorialnych. Od chwili też, kiedy niepodległość Polski oraz zjednoczenie z nią polskich obszarów należących do Niemiec i do Austrii stały się formalnie przynajmniej częścią programu tymczasowego rządu rosyjskiego, Francuzi jak najchętniej program ten akceptowali.

Przytem, według słów nowego premiera Francji Clemenceau, Francja „prowadziła wojnę”. Znaczny obszar Francji był przez Niemców okupowany i aby wyprzeć nieprzyjaciela z tej okupacji, a tymu bardziej aby odzyskać prowincje utracone w r. 1870 trzeba było wojnę wygrać. Wszystko więc, co mogło do zwycięstwa dopomóc, było dla Francji pożądane. Potrzebny był żołnierz polski w Rosji, kiedy front rosyjski się załamywał, był on potrzebny także we Francji, cełna była wszelka działalność polska na szkodę nieprzyjaciela. Politycy francuscy mogli więc bez trudu godzić się na deklaracje, o które zabiegali Polacy.

Pierwsza wspólna deklaracja aliantów wyszła ze stolicy Rosji przy okazji obchodu setnej rocznicy śmierci Kościuszki 15 października 1917 r. Doszło do niej w odpowiedzi na starania tamtejszej Rady Międzypartyjnej u ambasadora Buchanana i z kolei na tegoż interwencję u rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Tereszczenki. Wydana w formie oświadczenia do Polaków złożonego przez Tereszczenkę w porozumieniu z ambasadorami Wielkiej Brytanii i Francji, a w imieniu wszystkich mocarstw alianckich, deklaracja stwierdzała: „Utworzenie Polski niepodległej i niepodzielnej stanowi jeden z warunków trwałego i słusznego pokoju oraz panowania systemu prawa w Europie“.⁹³)

Jest rzeczą znamieną, że wyraz (Polska) „niepodzielna“, który rząd brytyjski następnie bardzo sobie upodobał, w owym momencie wywołał w Londynie zaniepokojenie.“) W Foreign Office podejrzewano, że pod słowem tym mogło się ukryć zobowiązanie „co do Poznania i Gdańska“ i próbowano przez Buchanana zastąpić je innym słowem, czemu sprzeciwił się jednak ambasador francuski (Noulens). W istocie rzeczy zwrot ten wyszedł od Tereszczenki, jako pokrywający się rzekomo z pojęciem „Polski etnograficznej“, ale może i dlatego, że brzmiał mu swojsko, jak „niepodzielna Rosja“. Uzasadniany był jednak tym, że był „niezbędny dla zaznaczenia różnicy pomiędzy stanowiskiem państw centralnych i aliantów wobec Polski“.⁹⁴)

Komitetowi Narodowemu takie oświadczenie w Piotrogradzie, przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, chociaż w imieniu wszystkich aliantów, nie mogło wystarczyć. Wobec zbliżającej się

konferencji międzysojuszniczej w Paryżu, Komitet złożył rządowi alianckim swój memoriał, w którym poruszył tę sprawę i całe zagadnienie polskie na szerszym tle dróg do wygrania wojny.

Memoriał Komitetu Narodowego z daty 13 listopada²⁾ wskazywał w pierwszym rzędzie na konieczność podjęcia przez sojuszników bardziej ofensywnej akcji politycznej, w odpowiedzi na sukcesy nie tylko militarne ale i polityczne strony przeciwnej. Zdaniem Komitetu, mocarstwa centralne mają swoje słabe punkty, przez aliantów nie wykorzystane. Pierwszym z nich jest sytuacja wewnętrzna Austro-Węgier, ich skład narodowościowy i antagonizmy. „Jeżeli ruchy narodowe na wewnątrz Austro-Węgier pozostają jeszcze w położeniu statycznym, to przyczyną tego jest przekonanie, że Alianci nie chcą rozbitcia Monarchii habsburskiej“.

Drugim słabym punktem, wobec którego mocarstwa alianckie wciąż nie są aktywne, pozostawiając inicjatywę przeciwnikom, jest problem polski. Ci zaś stawiają Polaków wobec wyboru pomiędzy dwoma alternatywami, albo powrotu do Rosji, obecnie objętej rewolucją (bolszewicką), albo przyjęcia rozwiązania problemu polskiego, proponowanego przez rządy niemiecki i austriacki. „To rozwiązanie, według ostatnich wiadomości, przybrałoby formę oddania Królestwa Polskiego pod berło cesarza austriackiego. Gdyby się to stało w czasie wojny, cesarz austriacki mógłby utworzyć armię polską i użyć ją dla celów wojennych. Jeżeli byłoby to rozwiązanie ostateczne, mocarstwa centralne posiadałyby gwarancję, że w czasie następnej wojny Polska byłaby zmuszona walczyć po ich stronie“. Byłaby to dla Polaków perspektywa rozpaczliwa (*desperate*), dotychczasowe okoliczności nie dają im jednak „wyraźnych nadziei na inną przyszłość“.

Sytuacja — zdaniem memoriału — byłaby odmienna, gdyby alianci zdecydowali się „zaatakować nieprzyjaciela na tym samym gruncie, zobowiązując się odbudować państwo polskie na całym obszarze narodowym Polski, łącznie z prowincjami należącymi do Niemiec i Austrii, wraz z ujściem Wisły i z Gdańskiem“.

W konkluzjach swoich Komitet Narodowy zgłaszał wniosek, by przy okazji swej najbliższej konferencji międzysojuszniczej, alianci zawarli układ, w którym do swoich celów wojennych dołączyliby dwa dalsze cele: 1) „Odbudowanie niepodległego państwa polskiego, obejmującego terytoria polskie należące przed wojną do Rosji, Niemiec i Austrii, a które posiadałoby polską część Śląska i część wybrzeża bałtyckiego z ujściami Wisły i Niemna oraz które miałyby odpowiedni obszar i dostateczną ludność, aby

stać się sprawnym („efficient“) czynnikiem równowagi europejskiej.“

2) ... „wyzwolenie narodowości Austro-Węgier, znajdujących się pod supremacją niemiecką i madziarską“, połączone z „włączeniem terytoriów polskich, włoskich, serbo-kroackich i rumuńskich do ich państw narodowych“, oraz utworzenie „niepodległego państwa czeskiego, złożonego z Czechi, Moraw, części Śląska oraz północnej części Węgier, zamieszkałej przez Słowaków“.⁹⁷⁾

Zdaniem Komitetu Narodowego układ taki powinien być opublikowany, tak aby wszystkie zainteresowane narodowości wiedziały o nim.

Interesujące były komentarze,“) z jakimi memoriał Komitetu Narodowego, w którym domyślano się autorstwa Dmowskiego, spotkał się w Foreign Office. Jeżeli chodzi o sprawę „ofensywy politycznej“ w punkcie Austro-Węgier, uznano, że są w tej sprawie dwa sposoby, które są stale rozważane. Pierwszym jest „próba oddzielnego pokoju ze słabszym spośród państw nieprzyjacielskich“, drugim popieranie ruchów narodowych na jego terytorium. Nie czyniąc wyboru, podkreślano jednak wątpliwości co do siły tych ruchów oraz rzeczywistych aspiracji przynajmniej niektórych spośród narodowości Austro-Węgier. Wskazywano również na praktyczne trudności buntów oraz rewolucji na terenie Austro-Węgier wobec ciężącej nad nimi supremacji wojsk niemieckich, przesądzającej także i o szansach oddzielnego pokoju z Austro-Węgrami. Liczono się jednak z możliwością, o której wspominał również memoriał, podjęcia sprawy wolności narodów Austro-Węgier przez prezydenta Wilsona.“)

Odmienne traktowano sprawę Polski, uważając, że polityka aliantów jest w tym punkcie w istocie rzeczy „polityką defensywną“. Rozumiano bowiem, że „z braku przezorności alianci znaleźć się mogą wobec bardzo niekorzystnego wydarzenia“. Stąd zgadzano się, według słów lorda Hardinge’a, że „deklaracja wszystkich sojuszników w sprawie niepodległości Polski byłaby w chwili obecnej jak najbardziej pożyteczna, skoro sytuacja w Polsce nie jest (dla sojuszników) zbyt korzystna“.¹⁰⁰⁾

Bo jak czytamy w jednym z komentarzy „w Polsce pojawiają się tendencje w kierunku kompromisu z mocarstwami centralnymi... czego rezultatem może być powstanie (w Polsce) armii polskiej“. Armia taka, choćby użyta była dla celów defensywnych, „mogłaby zwolnić odpowiednie ilości wojsk niemieckich dla użycia na froncie zachodnim“. Ostatecznie „Polska popadłaby nieodwołalnie w orbitę austro-niemiecką“.¹⁰¹⁾ Jako środek przeciwko te-

mu, autor komentarza (John D. Gregory) widział w deklaracji aliantów „bądź w czasie nadchodzącej konferencji bądź w innym czasie“, stwierdzającej, „że jednym z ich celów wojennych“ jest „odbudowanie zjednoczonej, wolnej i niepodległej Polski z dostępem do morza“.

Opienia ta nie znalazła uznania u szefa Foreign Office, Balfoura, który dopisał na akcie, że wolałby formułę „kościuszkowską“, o Polsce „niepodległej i niepodzielnej“.¹⁰³⁾

Konferencja międzysojusznicza, która zaczęła się 29 listopada 1917 r. (a zakończyła 5 grudnia) poświęciła stosunkowo wiele czasu kwestii deklaracji w sprawie polskiej, w końcu jednak przyjęła ją w brzmieniu dość podobnym do deklaracji Tereszczunki, złożonej w imieniu wszystkich sojuszników 17 października. Obecna deklaracja stwierdzała: „Utworzenie Polski niepodległej i niepodzielnej w warunkach, które zabezpieczą jej swobodny rozwój polityczny i ekonomiczny, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz rządów prawa w Europie.“¹⁰⁴⁾ Nie było wzmianki ani o „zjednoczeniu“ ani o „dostępie do morza“. W stosunku do deklaracji „kościuszkowskiej“ różnicę stanowiły słowa o warunkach, mających zabezpieczyć Polsce „swobodny rozwój polityczny i ekonomiczny“. Pełniejszy tekst, podobny do deklaracji proponowanej przez Komitet Narodowy“ w jego memoriale z 13 listopada, a zgłoszony przez Komitet za pośrednictwem rządu francuskiego i z jego poparciem, nie mógł być przyjęty wobec opozycji ze strony brytyjskiej, którą na konferencji tej reprezentował premier brytyjski, Lloyd George, chociaż autorem przyjętej rezolucji był Balfour.¹⁰⁴⁾

Był to dotkliwy cios dla Komitetu Narodowego, który też, kiedy decyzja ta została mu zakomunikowana przez dyrektora departamentu politycznego francuskiego m.s.z. de Margerie, prosił o jej nieogłaszanie.¹⁰⁵⁾ Równało się to jej nieprzyjęciu z polskiej strony. Komitet Narodowy, który dotąd publicznie nie ujawnił swego istnienia społeczeństwu polskiemu, chciał to uczynić jednocześnie z ogłoszeniem deklaracji aliantów, idącej o wiele dalej aniżeli przyrzeczenia i deklaracje państw centralnych. Oświadczenie alianckie w brzmieniu obecnie projektowanym nie mogło odpowiadać temu celowi.

Niepowodzenie to przypisuje się na ogół Lloyd George'owi, który w ten sposób miał okazję po raz pierwszy wystąpić przeciw interesom polskimi. Dołączyła się do tego nie mniej okoliczność, na którą zwracał uwagę Dmowski w „Polityce polskiej...“, że w tym samym czasie rząd brytyjski podejmował próbę porozu-

mienia się z rządem austro-węgierskim na drodze tajnych rokowań w Szwajcarii.¹⁰⁶) W rozmowach tych zaproponował następnie, m.in., unię personalną Polski z Austro-Węgrami, jeżeli zerwą one sojusz z Berlinem. Rozmowy te prowadził 18 i 19 grudnia w Genewie premier południowo-afrykański Smuts z hr. Mensdorffem, b. ambasadorem austriackim w Londynie, a zakończyły się one obustronnym zapewnieniem gotowości ich wznowienia.¹⁰⁷) Przyjęcie deklaracji w brzmieniu o jakie zabiegał Komitet Narodowy, albo w podobnym, komplikowałoby tę delikatną grę.

Ze strony Dmowskiego uczyniona została próba uzyskania poparcia Ameryki dla swego programu w sprawie nie tylko Polski ale i narodów Austro-Węgier, w rozmowie z pułk. House'm, który był przedstawicielem amerykańskim na konferencji międzysojuszniczej.¹⁰⁸) I te starania jednak pokrzyżowane zostały przez Lloyd George'a, właśnie na tle jego planów austriackich.

Sir George Clerk, który brał udział w konferencji z ramienia Foreign Office i przez cały czas pozostawał w kontakcie z Komitetem Narodowym, (czyt. z Dmowskim), w raporcie swoim z 12 grudnia, nie odstawiając kulis sprawy, informował o jej przebiegu oraz o reakcjach Komitetu Narodowego, który nie uczestniczył w oficjalnych dyskusjach, po przedstawieniu mu uchwały mocarstw alianckich. „Fakt, że Alianci gotowi są wydać taką deklarację zakomunikowany został Polskiemu Komitetowi Narodowemu, który wyraził wielkie rozczarowanie... i oświadczył, że nie idzie ona nawet tak daleko jak oficjalne wypowiedzi pojedynczych mężów stanu. Szczególnie był zaniepokojony brakiem zwrotu 'zjednoczona Polska', stwierdzając, że 'niepodległa i niepodzielna' odnosić się może do każdego, choćby małego, terytorium polskiego, wyrażał również żal z powodu braku wzmianki o dostępie do morza“.¹⁰⁹)

Clerk informował dalej, że Komitet zawiadomił p. de Margerie o niebezpieczeństwie ogłoszenia podobnej deklaracji, ponieważ wywołałaby ona „szok w stosunku do zaufania jakim Alianci cieszą się w samej Polsce“ i „w braku czegoś lepszego zwiększyłoby tendencję w kierunku przyjęcia warunków, jakie mogłyby być uzyskane od Niemiec i Austrii“. Clerk spodziewał się, że rząd francuski powiadomi rząd brytyjski o tym stanowisku Komitetu Narodowego i że „Francuzi skłonni będą prawdopodobnie poprzeć polskie obiekcje“. Jemu samemu powiedziano ze strony Komitetu, że choć będzie on nadal wykazywać swym rodakom, iż „ich prawdziwe interesy leżą po stronie Aliantów, to obecnie będzie to zadanie trudniejsze, skoro (Komitet) nie bę-

dzie się mógł wykazać żadną korzystną deklaracją z ich strony.“¹¹⁰⁾)

Rozczarowanie Komitetu Narodowego było zrozumiałe i echa tego znaleźć można i w jego protokołach i we wspomnieniach Dmowskiego. Niektórzy historycy polscy, jak np. Tytus Komarnicki i Kazimierz Leczyk, wpadają jednak w przesadę w ocenie wagi tego niepowodzenia oraz w krytycyzmie stanowiska alian-tów. Konferencja międzysojusznicza z grudnia 1917 r. nosiła oficjalną nazwę Najwyższej Rady Wojennej Sojuszników i była nią w pełnym znaczeniu tego słowa. Odbywała się pod wrażeniem świeżej klęski włoskiej pod Caporetto, załamania się ofensywy alianckiej na froncie francuskim i zaczętych właśnie rokowań państw centralnych z delegacją bolszewicką w Brześciu, których rezultatem było w kilka dni później zawieszenie broni na froncie wschodnim. Główne punkty memoriału polskiego rozważane były pod kątem widzenia tej ciężkiej sytuacji sojuszników. Nie można im mieć tak bardzo za złe, że w tym krytycznym momencie nie podjęli sugestii Komitetu Narodowego na rzecz propagandy za rozbięciem Austro-Węgier i że w sprawie polskiej dali się przekonać Lloyd George'owi przeciw zgłaszaniu postulatu oderwania od Niemiec ich w s z y s t k i c h polskich prowincji.

Zresztą krytyczna reakcja Komitetu Narodowego nie pozostała bez rezultatu: wkrótce w pojedynczych kolejnych oświadczeniach wszyscy przywódcy alianccy poszli znowu o krok dalej. Nawet Lloyd George w przemówieniu z 5 stycznia 1918 r., do delegatów brytyjskich związków zawodowych, mówiąc o celach wojennych aliantów, powiedział, że „niepodległa Polska, obejmująca wszystkie rdzennie polskie elementy, które chcą wejść w jej skład, stanowi pilną konieczność dla trwałości bytu zachodniej Europy“.¹¹¹⁾ Choć w połączeniu z sugestią plebistytów, był to właściwie program zjednoczenia — na zasadzie etnograficznej.

Późniejsze oświadczenie Wilsona w 13-tym punkcie jego orę-dzia z 8 stycznia 1918 r. było wyraźniejsze. Mówiło o niepodległym państwie polskim, „które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez bezsprzecznie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana paktem międzynarodowym.“¹¹²⁾

Ze strony francuskiej przyszło najpierw oświadczenie ministra spraw zagranicznych Pichona w Izbie Deputowanych 27 grudnia 1917 r., bardzo ciepłe choć ogólnikowe („chcemy Polski jednej, niepodległej, niepodzielnej, z wszelkimi gwarancjami swobodnego rozwoju politycznego, gospodarczego, militarne-go, z wszelkimi

konsekwencjami jakie stąd mogą wynikać“).”) Niedługo później jednak rząd francuski wystąpił z notą do sprzymierzeńców na rzecz wspólnej deklaracji, bardzo zbliżonej do tej, o którą starał się poprzednio Komitet Narodowy. Na załatwienie jednak tej francuskiej propozycji, zapowiadanej we wspomnianym raporcie Clerka, trzeba było poczekać kilka miesięcy. Nastąpiło ono dopiero 3 czerwca 1917 r. w Wersalu, na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej Sojuszników. Była to owa słynna „deklaracja wersalska“.)

Deklarację tę poprzedziły jednak wypadki, które w sposób istotny zmieniły położenie międzynarodowe. Przede wszystkim w międzyczasie sytuacja militarna aliantów zaczęła się wyraźnie poprawiać. Wprawdzie Niemcy po zawieszeniu broni a następnie zawartym pokoju z bolszewikami w Brześciu, a z Rumunią w Bukareszcie, mogli część swoich sił przerzucić na front zachodni i podjęli aż trzy kolejne ofensywy, celów jednak o jakie im chodziło, nie osiągnęli. Szale wojny wciąż się jeszcze wahały, jednak wyczerpanie i zmęczenie większe było po stronie Niemców oraz ich sprzymierzeńców, niż po stronie ich przeciwników. Przytem, jeżeli chodzi o aliantów, ubytek sojusznika rosyjskiego zastępować zaczęła coraz wydatniej Ameryka. Straty ich na frontach były duże, lecz straty nieprzyjacielskie w nieustannych, a bezpłodnych ofensywach, jeszcze większe.

Z drugiej strony, od czasu zwłaszcza listopadowego przewrotu w Rosji i podjęcia przez jej nowych władców na szeroką skalę zakrojonej wojny słów, widoczne się aliantom stawało, że do zwycięstwa nad państwami centralnymi, oprócz przewagi fizycznej, potrzebna jest również przewaga moralna. Tę przewagę mogli oni zdobyć za pomocą hasła, uderzających w najsłabsze strony przeciwników. Były nimi, jak to tłumaczył kiedyś Komitet Narodowy Polski, sprawa polska i mozaika narodowościowa Austro-Węgier. Oba te punkty zaatakował Wilson w swoich 14-tu punktach, a chociaż ich sens właściwy nie był dość wyraźny, powitane one zostały przez narody środkowej i wschodniej Europy z prawdziwym entuzjazmem. Hasło „samostanowienia narodów“, głoszone również i przez bolszewików, stworzyło nowe pojęcie w prawie międzynarodowym, lub unowocześniło dawne, zrodzone z francuskiej rewolucji.

Posługiwanie się tym hasłem przez aliantów ułatwiły państwa centralne swoją nową polityką na wschodzie, zainicjowaną w Brześciu na początku 1918 r. Ich układ z ukraińską Radą Narodową z 9 lutego stworzył do tego pierwszą okazję. Układ ten, w któ-

rym zdecydowały się one za wzorem cesarskiej Rosji oderwać od proklamowanego przez nie za ledwie przed rokiem Królestwa Polskiego Chełmszczyznę, wywołał w społeczeństwie polskim we wszystkich dzielnicach ogólny wstrząs i prawdziwą furję gniewu i nienawiści do Niemiec, jako głównego sprawcy tego aktu niesprawiedliwości, a obok nich do pogardzanej odtąd w najwyższym stopniu, Austrii. Najbardziej jaskrawym faktem wśród tych nastrojów była akcja tzw. Polskiego Korpusu Posiłkowego, który pod dowództwem brygadiera Józefa Hallera przedarł się przez front, po starciu z armią austro-węgierską pod Rarańczą. Temu aktowi wypowiedzenia posłuszeństwa przez wojsko polskie, pozostające dotąd pod naczelnym dowództwem austriackim, odpowiadał prawdziwy bunt podjęty przez Polaków w parlamencie wiedeńskim i w Galicji.

W podjętej teraz przez mocarstwa Koalicji ofensywie polityczno-propagandowej w pierwszym momencie wysunęła się na czoło — Anglia. Balfour przemawiając w Izbie Gmin 27 lutego, już po układzie „ukraińskim“ w Brześciu, powiedział, że odbudowanie Polski nie jest możliwe bez zwrócenia jej „prowincji zagarniętych przez Niemcy w czasie rozbiorów lub później.“¹¹⁵) Po tym przemówieniu otrzymał Balfour specjalne podziękowanie od Komitetu Narodowego uchwalone na jego posiedzeniu 2 marca. Sobiański, jako przedstawiciel Komitetu Narodowego w Londynie, przekazując brytyjskiemu sekretarzowi stanu to podziękowanie, dodawał jeszcze życzenia „długich lat życia i pracy dla wielkiej sprawy swojego kraju.“¹¹⁶)

Podziękowanie to i te życzenia były niewątpliwie również odpowiedzią na niedawną notę Foreign Office do Komitetu Narodowego z 18 lutego, zawiadamiającą, że „rząd Jego Królewskiej Mości polecił swemu agentowi w Kijowie złożyć deklarację, że nie uznaje traktatu zawartego pomiędzy Ukrainą a mocarstwami centralnymi“ i że Wielka Brytania bez porozumienia się z Polską nie uzna żadnego pokoju jej dotyczącego.“¹¹⁷)

Uchwalając swe podziękowanie Balfourowi 2 marca 1917 r., Komitet Narodowy nie wiedział jeszcze, że tego samego dnia posłowie Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Włoch w Rumunii, rezydujący przy królu rumuńskim przebywającym wówczas w Jassach, złożyli właśnie na ręce przedstawicieli drugiego korpusu polskiego w Rosji, obecnie pod wodzą Hallera, taką mniej więcej deklarację, o jaką dotąd na próżno starał się Komitet Narodowy. Oświadczała w niej bowiem, że „jednym z głównych celów Ententy w tej wojnie jest odbudowanie Polski w jej

granicach geograficznych i historycznych, która posiadałaby warunki niezbędne dla niezależnej egzystencji narodowej oraz rozwoju gospodarczego“ — i że odbudowanie jej „będzie dla Ententy istotnym warunkiem zawarcia pokoju w wypadku jej zwycięstwa.“ Poza tym oświadczyli, że wszelki traktat pokojowy zawarty bez udziału państw Ententy i sprzeczny z zasadą narodowości jest dla nich „nieważny i nieistniejący.“”)

Jak była mowa wyżej, o wydanie wspólnej deklaracji, spełniającej postulaty Komitetu Narodowego, w tym samym czasie wystąpił do innych sojuszników również rząd francuski. W jego propozycji znajdowały się niektóre punkty zawarte w deklaracji wydanej w Jassach, jak podkreślenie nieważności układu brzeskiego państw centralnych z Ukrainą, itp., ale także był i punkt tutaj brakujący, o dostępie Polski do morza. Przeciwno przyjęciu proponowanego tekstu mieli zastrzeżenia Anglicy, którzy woleliby tekst zbliżony do punktu 13-go Wilsona.”) W końcu zgodzili się na brzmienie z polskiego punktu widzenia korzystniejsze, przy silnych naciskach francuskich i Komitetu Narodowego, na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej w Wersalu, 3 czerwca 1918 r. Uchwalony tekst był krótki, krótszy aniżeli tego pragnął Komitet Narodowy, ale i tak dość wymowny i spełniający istotę pragnień polskich. Opiewał on: „Utworzenie Polski zjednoczonej i niepodległej, z dostępem do morza, stanowi jeden z warunków pokoju trwałego oraz przywrócenia panowania prawa w Europie.“¹²⁰⁾

Deklaracja ta stanowiła punkt 1-szy uchwały premierów alianckich w sprawie celów wojennych mocarstw sprzymierzonych. Punkt drugi dotyczył „Czechosłowaków i Jugosłowian“. Sprzymierzonymi wyrazili tylko najwyższą sympatię dla ich „aspiracji wolnościowych tylekroć słusznie manifestowanych...“”)

Sprawa wojska polskiego

Jedną z przyczyn, dla których wszyscy alianci, nie wyłączając Anglii, zgodzili się złożyć tak długo odwlekana deklarację, była sprawa wojska polskiego tworzonego we Francji i w Rosji oraz werbowanego w Ameryce. Wojsko to bowiem walczyło, lub walczyć miało u ich boku, a wszelka tego rodzaju pomoc była im potrzebna. Rozumieli zaś — i rozumieli to także i Anglicy, że istniała konieczność „stworzenia jakiegoś aktu formalnego, by ta armia miała świadomość, że jej wysiłki nie pójdą na marne.“”)

W sprawie wojska, od początku i przez długi czas istniała pełna zgodność pomiędzy rządem brytyjskim a Komitetem Narodowym

wym Polskim. Obie strony nie były bowiem zadowolone ze stanu rzeczy w jakim się ta sprawa znajdowała tam, gdzie wojsko polskie mogło się najbardziej przydać, tj. we Francji. Pozostawało ono bowiem na razie całkowicie w rękach Francuzów, pod dowództwem francuskiego generała Archinard — i traktowane było jako rodzaj legii cudzoziemskiej.¹²³) Anglikom zależało na tym, aby wojsko to pozostawało „pod opieką“ wszystkich aliantów, tak, aby „zasługa odbudowania Polski nie przypadała tylko Francji“.¹²⁴) Popierali oni jednak przy tym żądanie Komitetu Narodowego, by to była autonomiczna armia polska, „stworzona i popierana przez wszystkie państwa aliauckie, ale co do której on sam (Komitet Narodowy) miałby też coś do powiedzenia“. Właśnie w znacznej mierze w związku ze sprawą wojska polskiego we Francji, Dmowski zdecydował, aby siedziba Komitetu Narodowego znajdowała się w Paryżu. Rząd francuski bowiem bez żadnego porozumienia z odpowiedzialnymi czynnikami polskimi postanowił o utworzeniu armii polskiej dekretem Prezydenta Republiki z 4 czerwca 1917 r. Następnie, uznając 20 września Komitet Narodowy, przyrzekł, że będzie to autonomiczna armia polska, „mająca walczyć pod polską flagą“ i tworzona „z pomocą wszystkich aliantów“.¹²⁵) tymczasem jednak była faktycznie „jednostką francuską, dowodzoną przez francuskiego generała i francuskich oficerów.“¹²⁶)

Później sprawy się znieniły, od czasu umocnienia się Komitetu Narodowego w Francji — i jak twierdzi Dmowski, była to już „faktycznie... armia Komitetu Narodowego“.¹²⁷) Komitet osiągnął wpływ na jej skład wewnętrzny i występował w charakterze gospodarza na uroczystościach wręczania sztandarów poszczególnych jednostek. Wiązało się to ze stałym wzrostem zaufania władz francuskich do Komitetu Narodowego, który znalazł cenne poparcie u ministra spraw zagranicznych Pichona i jego zastępcy de Margerie. Tylko że na razie wciąż brakowało dostatecznej ilości polskich oficerów, którzy napłynęli dopiero później, drogą okrężną z Rosji wraz z Hallerem — i jeszcze później, z uwolnieniem jeńców z armii austriackiej we Włoszech. Z przybyciem Hallera stało się możliwe danie polskiemu wojsku we Francji naczelnego wodza.

W tych szczęśliwych już warunkach, Komitet Narodowy mógł zawrzeć konwencję wojskową z rządem francuskim 28 września 1918 r., uznającą wojsko polskie we Francji „jedną jedyną samoistną, sprzymierzoną i wojującą pod jednym jedynym dowództwem polskim“, armią polską. Konwencja stwierdzała również, że armia ta znajdować się będzie pod najwyższą władzą Komitetu Narodowego.

wego Polskiego i że jej naczelny wódz będzie mianowany przez Komitet Narodowy, za zgodą rządu francuskiego (i ewentualnie innych rządów sprzymierzonych).”)

Rozstrzygnięcie w ten sposób nastąpiło po myśli polskiej, choć nie zupełnie po myśli rządu brytyjskiego, już w tym stadium sprawy.

Bardziej jednak, aniżeli sprawą wojska polskiego we Francji, rząd brytyjski i wojskowe władze brytyjskie z czasem zainteresowały się sprawą wojska polskiego w Rosji. Co prawda i tutaj Francja wyprzedziła Anglię swoim zainteresowaniem. Niemniej brytyjscy przedstawiciele wojskowi w Rosji i tamtejsze placówki dyplomatyczne Wielkiej Brytanii, w ścisłym porozumieniu z Londynem, popierały tworzenie tam polskich formacji wojskowych. W pierwszym okresie czyniły to, aby wzmocnić chwiejący się front wschodni. Następnie, po przewrocie bolszewickim, pomoc tę kontynuowały, aby zachować na obszarze Rosji siły zbrojne, oddane sprawie aliantów, a mogące być użyte bądź przeciw Niemcom, bądź przeciw bolszewikom. Z tego powodu rząd brytyjski gotów był nawet uczestniczyć w pomocy finansowej, w formie kredytów na zaopatrzenie oddziałów polskich.”)

Pod kątem widzenia tego zainteresowania wojskiem polskim w Rosji, w każdym zaś razie w znacznym stopniu, rząd brytyjski ustosunkował się do zwalczających się na terenie Rosji dwóch kierunków polskich, określanych jako „grupa Dmowskiego“ i „grupa Lednickiego“. Pierwsza z nich, reprezentowana przez Polską Radę Międzypartyjną, patronowała wojsku polskiemu. Druga, działająca pod formą Klubu Demokratycznego, od początku ideę wojska polskiego w Rosji zwalczała. Częściowo czyniła tak dlatego, że widziała w nim potencjalne wzmocnienie przeciwnego obozu w walce o władzę w Polsce, częściowo ze względów bardziej ogólnych. Aleksander Lednicki był wyrazicielem polskiego n e u t r a l i z m u i związany będąc coraz ściślej z kołami „aktywistycznymi“ w Królestwie, zgodnie z ich linią polityczną przeciwny był wszelkiej polskiej akcji wojskowej po stronie aliantów.”)

Stanowisko Lednickiego podzielali jego zwolennicy na zachodzie, zwłaszcza w Anglii i Szwajcarii. W Anglii angażowała się w zwalczaniu sprawy wojska polskiego poza granicami kraju grupa polska związana z Augustem Zaleskim, usilnie występująca przeciw Komitetowi Narodowemu i Dmowskiemu. Anglicy o tych przeciwieństwach byli dobrze poinformowani, popierali zaś ten kierunek, który był bardziej pomocny ich wysiłkowi wojennemu.”)

Sprawa wojska polskiego w Rosji przybrała wczesną wiosną 1918 r. tragiczny obrót, kiedy jego pojedyncze korpusy znalazły się w potrzasku, pomiędzy wojskami niemieckimi i austriackimi z jednej strony, a wojskami bolszewickimi z drugiej. Największy z tych korpusów, Dowbora-Muśnickiego, zachęcony przez Radę Regencyjną wdał się w rozmowy z Niemcami i zrazu zawarł z nimi ugodę, która miała mu gwarantować jego „neutralność”. Później jednak został przez Niemców otoczony i dał się bez walki rozbroić. Inne formacje polskie, wzmocnione wojskowo i moralnie przybyłymi na Ukrainę oddziałami Hallera, stawiały Niemcom opór pod Kaniowem. Pobite przez przeważające siły nieprzyjacielskie rozproszyły się po szerokich obszarach Rosji. Z tego rozproszenia potrafiły się następnie skupić w kilku jednostkach. Jedną z nich znalazła się na północy Rosji, na Murmaniu, w strefie działania powstałej tam, na tle planów interwencyjnych aliantów, bazy wojskowej brytyjskiej. Dwie inne znalazły oparcie przy wojskach francuskich w Rosji.

Losy polskich formacji w Rosji w ciągu r. 1918 nie najlepiej odbiły się na sprawie Komitetu Narodowego w Anglii a w końcu i jego stosunkach z rządem brytyjskim. Momentem krytycznym była najpierw uгода z Niemcami a następnie kapitulacja korpusu Dowbora-Muśnickiego, wykorzystana przez polskich i angielskich przeciwników Komitetu Narodowego.”) Zwalczające Komitet Dmowskiego, stale i systematycznie, pismo „*The New Europe*”, organ angielskich przyjaciół Augusta Zaleskiego, zamieścił 21 marca artykuł pt. „*Mr. Dmowski's army joins the Germans*” („Armia p. Dmowskiego łączy się z Niemcami”), najprawdopodobniej pióra Namiera, którego sam tytuł mówi za siebie.”) Miały też miejsce interpelacje w Izbie Gmin 16 kwietnia, na które lord Cecil odpowiadał w imieniu rządu, lojalnie broniąc Komitet Narodowy i Dmowskiego przed niesłusznymi zarzutami.”) Wrażenie jednak całego incydentu było w brytyjskich kołach rządowych przykre i niepochebne dla Polaków, dopóki nie nadeszły szczegółowe wyjaśnienia od brytyjskich placówek w Rosji oraz informacje o pozostałych formacjach polskich w Rosji, oraz ich starciach z Niemcami.”)

W przyszłości sprawa wojska polskiego w Rosji doprowadzić miała do konfliktu pomiędzy Komitetem Narodowym a Foreign Office oraz brytyjskimi czynnikami wojskowymi. Komitet bowiem, licząc się z możliwością represji ze strony władz sowieckich, grożących bezpieczeństwu i życiu wielu tysięcy cywilnej ludności polskiej w Rosji, b. żołnierzy, uchodźców, jeńców z armii austriackiej

i niemieckiej i t.p., przeciwny był angażowaniu pozostałych w Rosji, albo formujących się oddziałów polskich, w akcji interwencyjnej aliantów. Chciał też za pośrednictwem przedstawiciela brytyjskiego w Moskwie powiadomić rząd bolszewicki, że Polska zachowuje neutralność wobec wewnętrznych spraw Rosji — i że oddziały polskie gromadzone na Murmaniu przeznaczone są do ich odesłania do Francji, do armii polskiej. Foreign Office, do którego Komitet Narodowy zwrócił się o to pośrednictwo, prośby tej nie wykonał. W porozumieniu bowiem z generałem Poole'm, dowodzącym bazą w Murmańsku, któremu podlegały tymczasem przebywające tam oddziały polskie, uznał, że są one tam „potrzebne“.¹³⁶⁾

ROZDZIAŁ II.

KOMITET CZY RZĄD TYMCZASOWY?:

Mniej więcej od połowy roku 1918 zauważyć się zwrot w stosunkach Komitetu Narodowego z władzami brytyjskimi i od tego czasu stale się one pogarszały. Wiązało się to w znacznej mierze z programem politycznym i terytorjalnym Komitetu, który w miarę jak zbliżał się koniec wojny a z nim konferencja pokojowa, nabierał praktycznego znaczenia, zarysowując konkretne problemy, poprzednio brane pod uwagę tylko teoretycznie. Interesy polskie propagowane przez Komitet Narodowy, nie pokrywały się z tym, co w Londynie uważano za interes Wielkiej Brytanii. Dołączała się do tego również niewątpliwie i budząca się na nowo rywalizacja angielsko-francuska i rosnące, zwłaszcza w Foreign Office niezadowolone z bliskich stosunków Komitetu Narodowego z władzami francuskimi. Jednostronny, zbyt prawicowy skład Komitetu też nie pozostał na to bez wpływu, nie tyle ze względu na „radykalne“ skłonności większości wyższych i niższych urzędników Foreign Office, ująjących do czynienia z tymi sprawami, co ze względu na powtarzające się ataki, skierowane na tym tle również przeciw samemu rządowi brytyjskiemu ze strony rozmaitych kół znacznie bardziej radykalnych w parlamencie i w prasie.

Przeciwnicy Komitetu Narodowego

Poważną i dotychczas nie docenioną należycie rolę, wobec tego odwracania się rządu brytyjskiego od Komitetu Narodowego odegrał wpływ Namiera, działającego za kulisami polityki, ale w kluczowej pozycji zaufanego informatora o sprawach polskich, na którego tendencyjności szefowie jego nie umieli się poznać, albo nie chcieli. Uważali może, że jest im potrzebny taki „*advocatus diaboli*“. Dmowski nieraz uskarżał się na „wpływy Żydów Lloyd George'a“, w istocie rzeczy jednak chodziło głównie o tego jednego, wrogo usposobionego do Dmowskiego i wciąż „depczęgo mu po piętach“, a niezycliwie odnoszącego się nie tylko do niego i do jego obozu, lecz w ogóle do Polski i do spraw polskich. Z zarzutem tym spotka się on także ze strony swoich brytyjskich protektorów.¹⁾ Namier najwyraźniej postawił sobie jako cel zuiweczenie wpływów, jakie Dmowski zdobył sobie w Anglii

i pokrzyżowanie rezultatów jego pracy na zachodzie. Dla innych niż Namier celów na drodze tej pomagali mu niektórzy Polacy, w ich rządzie August Zaleski. Cele Namiera były jednak bardziej złożone aniżeli polskich przeciwników Durowskiego. Głównym bowiem przedmiotem ataków Namiera był program terytorialny Durowskiego, z którym nie przestał on walczyć, wtedy nawet, kiedy już zabrakło Durowskiego.

W swoich niezliczonych raportach, opracowywanych najpierw w biurze prasowym wywiadu politycznego (Intelligence Bureau), a następnie w specjalnym oddziale wywiadu politycznego przy Foreign Office (Political Intelligence Department), Namier miał okazję do dyskredytowania Durowskiego, Komitetu Narodowego oraz stronnictw politycznych w kraju, popierających Komitet Narodowy. Zrazu czynił to ostrożnie. Pisząc o Koło Międzypartyjnym w Królestwie, które było ośrodkiem opozycji przeciw okupantom, Namier przyznawał, że stanowi ono tam główną siłę polityczną i nie kwestionował, że jego akcja jest z punktu widzenia aliantów „oczywiście korzystna“. Dowodził jednak, że nie może ona stworzyć zbyt dużych trudności Niemcom, jakie mogłyby wywołać ruchy rewolucyjne, wobec których Koło „jako grupa dołączyłoby do kontrrewolucjonistów“. Tłumaczył również, że „trudno przewidzieć co by Koło Międzypartyjne uczyniło, gdyby Niemcy ofiarowali Polakom korzystne warunki (czego nie widać najmniejszych szans)“. Dodawał wreszcie, przechodząc na swój ulubiony teren, że nawet „jeżeli polityka Koła Międzypartyjnego uważana jest za zgodną z naszymi celami, musi być zakreślona wyraźna linia pomiędzy ich stanowiskiem w Polsce oraz ich stanowiskiem wobec Litwy, Białej Rosji (*White Russia*) i Ukrainy, a przede wszystkim wobec Wielkiej Rosji, która jedynie może służyć jako podstawa dla polityki brytyjskiej we wschodniej Europie.“)

W późniejszych raportach (memoriałach), kiedy wojna zbliżała się do końca, Namier przyjął już inną taktykę, i zaczął dowodzić, że koła popierające Komitet Narodowy same nie stanowią naprawdę wielkiej siły politycznej, zaś wpływy swoje temu tylko zawdzięczają, że legitymują się poparciem mocarstw alianckich. Jednocześnie coraz częściej powtarzać się będą zwroty o „imperializmie polskim“ i zarzut ten nie będzie kierowany wyłącznie do Koła Międzypartyjnego i oczywiście do Komitetu Narodowego, lecz będzie przenoszony także na inne koła polskie, a na Polaków w ogóle. Nawet Ignacy Daszyński występuje w raportach Namiera jako „imperialista“, „narodowy socjalista“ (przyporównywany do niemieckiego Scheidemannu) a nawet jako „antysemita“.)

Główny jednak wysiłek Namiera zwrócony był na podkopywanie zaufania do Dmowskiego. Zajmując się m.in. cenzurą korespondencji prywatnej między Anglią a innymi krajami, skrzętnie wyszukiwał listy zawierające krytyczne o nim uwagi. W ten sposób chciał przyczynić się do urabianej może przesadnej opinii o niepopularności Dmowskiego wśród rodaków. Szczytem jednak na tym polu było dostarczenie dokumentu podważającego zaufanie Anglików do dyskrecji Dmowskiego.

Chodziło o poufny raport, napisany przez Dmowskiego na początku maja 1917 r. (nosił datę 15 maja), więc jeszcze przed powstaniem Komitetu Narodowego, przesłany z Londynu do Koła Międzypartyjnego w Warszawie. Raport ten, który do Foreign Office wpłynął 4 maja 1918 r., tylko w części dostał się do rąk Namiera, dostarczony, jak sami stwierdzali, przez „przeciwników Dmowskiego“. Namier nie ręczył za jego autentyczność, informował jednak, że uiał się on ukazać (w całości) „w tajnym piśmie“ krajowym, „Przegląd Polityczny“, w nrze z 22 września, pt. „Sprawa polska w polityce międzynarodowej“¹⁾ Ta ostatnia wiadomość wydaje się wątpliwa, natomiast treść dostarczonego dokumentu była oryginalna (egzemplarz jego znajduje się dzisiaj w Archiwum Państwowym w Krakowie, w aktach NKN).

Było to jak najbardziej poufne sprawozdanie z działalności Dmowskiego, Centralnej Agencji w Lozannie i całego obozu proaliantckiego na zachodzie, z charakterystyką stanowiska w sprawie polskiej poszczególnych mocarstw alianckich i Stolicy Apostolskiej. Jeżeli chodzi o Anglię, znajdowała się tutaj nader optymistyczna ocena jej stosunku do Polski, błędna, jak Dmowski uiał się później przekonać, lecz odpowiadająca jego ówczesnym wrażeniom. Najgorsze było to (wobec jego ujawnienia w Foreign Office), że raport nie tylko charakteryzował stanowisko poszczególnych polityków brytyjskich, jak Lloyd George'a lub Balfoura, lecz wdając się w szczegóły, wymieniał nazwiska urzędników Foreign Office, z którymi Dmowski pozostawał w przyjaznych stosunkach, a nawet cytował ich wypowiedzi na konkretne tematy. Dotyczyło to zwłaszcza jego rozmów z George Clerk'iem, kierownikiem działu spraw wschodnio- i środkowo-europejskich w F.O., rzeczywiście bardzo mu dotąd życzliwym. Nie brakło też w sprawozdaniu innych bardziej intymnych informacji.

Namier powstrzymał się od komentowania tego sprawozdania, poza jedną uwagą, że „szerzenie w Polsce przekonania o wielkim zainteresowaniu Anglii losem Polski — może być niepożądane.“ Wiedział jednak dobrze, jak dokument ten zostanie w

Foreign Office oceniony i że wpłynie on ujemnie na jego stosunki z Dmowskim. Faktem też jest, że zwłaszcza Clerk stał się naraz z gorliwego sympatyka Komitetu Narodowego jego zdecydowanym krytykiem a jak się zdaje, skończyły się również jego przyjazne stosunki z Dmowskim. Ogólny zwrot w stosunku Foreign Office do Komitetu Narodowego datuje wyraźnie od maja 1918 roku. W raportach dyplomatycznych, a taki charakter nosiło sprawozdanie Dmowskiego, nieraz zamieszczane bywają podobne informacje, jak te, które przekazywał on do Warszawy. Tylko, że informacje takie nie są ogłaszane w prasie i zazwyczaj nie wracają do tych, których dotyczą.

Stało się to czego obawiał się Dmowski, kiedy w jednym ze swoich listów do Paderewskiego, z 2 września 1917 r., narzekając na brak poczucia dyskrecji u Polaków „z obozów radykalnych“ i nawiązując może do tego wypadku, pisał: „Mieliśmy z tym niedawno smutne doświadczenie w kole międzypartyjnym w Warszawie, gdzie przedstawiciele Polskiej Partii Postępowej bez złej woli drukowali w gazetach, to co się komunikowało Kołu poufnie z zagranicy. Jedna poważna niedyskrecja i komitet (tj. Komitet Narodowy) będzie w oczach rządów zarżnięty.“)

Tak się złożyło, może przez przypadek, że mniej więcej od tego czasu, tj. od maja 1918 r., Foreign Office zaczął prowadzić coś w rodzaju podwójnej gry w stosunku do Komitetu Narodowego, którego Dmowski był prezesem i faktycznym „dyktatorem“. Komitet korzystał nadal z subwencji rządu brytyjskiego, a jego przedstawiciel w Londynie, Sobański cieszył się osobistym zaufaniem i uawet sympatią Foreign Office. Władze wojskowe brytyjskie i Home Office nadal udzielały Komitetowi Narodowemu pełnego poparcia na terenie Wielkiej Brytanii, a Foreign Office brał udział w ułożeniu deklaracji wersalskiej z 3 czerwca 1918 r., która była ukoronowaniem polityki Komitetu Narodowego i Dmowskiego.

Poparcie Foreign Office stawało się jednak coraz bardziej połowiczne. Komitet Narodowy był w dalszym ciągu uznawany w swojej dotychczasowej roli i jego lojalność jako partnera politycznego nie była nigdy kwestionowana. Zzymano się jednak na jego jednostronność pod względem zasięgu kół, które reprezentował, w szczególności na brak w Komitecie przedstawicieli kół bardziej społecznie radykalnych i lewicowych. Zaczęto też wysłuchiwać zarzutów, jakie stawiane mu były z kół jego przeciwników, w raportach opracowywanych na podstawie ich informacji, nie mówiąc o powtarzających się zarzutach w memoriałach

i notatkach Namiera. Jak przyznawał nieco później w swoim memoriale wciąż przychylny Komitetowi Gregory,) „w Foreign Office narastały pewne wątpliwości (*misgivings*) w stosunku do Komitetu. Słuchano zdań, że postawiliśmy na złego konia. Komitet był przedstawiany jako nie reprezentacyjny, nietolerancyjny wobec partyj, których nie obejmował, pozbawiony kontaktu z opinią publiczną w Polsce“. Jak dodawał Gregory, było nieco prawdy w tych zarzutach, „ponieważ jednak zawsze pochodziły one od zawziętych przeciwników tej tendencji politycznej, którą Komitet ogólnie reprezentuje. . . ludzi równie nietolerancyjnych wobec poglądów Komitetu, jak Komitet wobec ich, był przedstawiany w fałszywym świetle, a co najmniej stronniczym“. Tutaj Gregory miał na myśli koła *aktywistyczne*, które określał jako „zwolenników rozwiązania sprawy polskiej mniej lub więcej w duchu mocarstw centralnych („*pro-Central Powers*“)“.)

Ze strony tych kół przy końcu maja 1918 (więc niemal jednocześnie z dostarczeniem z kraju memoriału Dmowskiego) podjęta została próba nawiązania kontaktu z rządem brytyjskim. Stało się to za pośrednictwem Augusta Zaleskiego, który w liście do Balfoura z 31 maja, zawiadamiał że był na terenie Wielkiej Brytanii kolejno przedstawicielem Rady Stanu a następnie „Departamentu Stanu Rządu Polskiego“. Obecnie otrzymał on telegram z Warszawy z poleceniem, aby zwrócił się do rządu brytyjskiego z propozycją nawiązania „nieoficjalnej komunikacji z polskim Departamentem Stanu“, za jego pośrednictwem.)

Propozycja ta nie została przyjęta i wywołała nawet zdziwienie w Foreign Office. Nieninie kontakt pośredni z Radą Regencyjną został w tym czasie, choć na innej płaszczyźnie stworzony, za pośrednictwem poselstwa brytyjskiego w Bernie. Utrzymywało ono teraz stałą „komunikację“ z polskim Biurem Informacyjnym w Bernie, będącym placówką Rady Regencyjnej w Szwajcarii i z jego dyrektorem Zygmuntem Witkowskim. W związku z tegoż prośbą o wyjaśnienie stosunku Wielkiej Brytanii do Polski i specjalnie do Komitetu Narodowego, poseł Rumbold odniósł się w tej sprawie do Foreign Office i otrzymał stamtąd pismo, mające służyć jako rodzaj instrukcji dla rozmów z przedstawicielami władz warszawskich.)

Pismo to z daty 2 lipca 1918 r. stwierdzało, że stosunek rządów alianckich do sprawy odbudowania Polski określony został w czasie niedawnego zebrania Najwyższej Rady Wojennej w Wersalu 3 czerwca.

Jeżeli chodzi o Komitet Narodowy, pismo stwierdzało, że

nie został on nigdy uznany jako rząd polski. „Reprezentując jednak czynniki polskie, które przeciwne są wszelkim formom kompromisu z mocarstwami centralnymi, uznany został za dogodnie ciało pośredniczące w stosunkach pomiędzy rządami sojusznicy-
mi a polskimi ośrodkami zagranicą i stosunki z nim w bieżących sprawach związanych z Polską i z Polakami były dotychczas wybitnie zadawalające“. Nie znaczy to jednak, tłumaczyło dalej pismo, by rząd brytyjski był związany poglądami politycznymi poszczególnych członków Komitetu — a przeciwnie, życzyłby sobie, by Komitet rozszerzył swoje podstawy i przyjął do swego grona przedstawicieli wszystkich polskich prądów politycznych. Pismo stwierdzało również, że „przodujący członkowie Komitetu byli zdecydowanymi zwolennikami sprawy aliantów we wszystkich krajach w czasie wojny“ i że jest rzeczą zrozumiałą, że rządy alianckie współpracują z Komitetem „jako zorganizowane ciało, powołanym do reprezentowania interesów polskich“. Wreszcie „nie było do dyspozycji innego ciała, które byłoby albo gotowe podjąć się (tej) pracy lub które by zabiegało o uznanie w podobnym charakterze.“) Taka była główna treść pisma Foreign Office.

Pismo to, przeznaczone na użytek zewnętrzny, dla informacji przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Szwajcarii, miało wyjaśnić powody, dla których rząd brytyjski uznawał Komitet Narodowy w jego charakterze „oficjalnej reprezentacji polskiej“, z podkreśleniem ram, do których to uznanie się ogranicza. Poselstwo brytyjskie w Bernie uznało widocznie za możliwe udostępnienie pisma Witkowskiemu do jego własnego uznania, ponieważ treść jego nienal w dosłownym brzmieniu pojawiła się następnie w prasie krakowskiej popierającej Radę Regencyjną. Podkreślała ona przy tym z zadowoleniem, że Komitet Narodowy nie jest traktowany jako przyszły rząd polski.“)

Krokiem Foreign Office, jeszcze bardziej dystansującym go od Komitetu Narodowego, była jego zgoda na wyjazd do Szwajcarii Zaleskiego, któremu chodziło o możliwość swobodnego komunikowania się ze swymi mocodawcami z neutralnego gruntu oraz informowania ich o stanie spraw w Anglii. Zgoda udzielona została po dłuższych rozważaniach, za staraniem departamentu wywiadu politycznego przy Foreign Office.“) Była to ta komórka F.O., w której zatrudniony był Namier i gdzie duży głos posiadał przyjaciel i protektor Namiera, prof. Headlam-Morley, niezycliwie usposobiony do Komitetu Narodowego i do programu terytorialnego Dmowskiego. Program ten zwłaszcza w sprawie Gdańska i Śląska, zwalczał on później w czasie konferencji pokojowej.

Zgoda Foreign Office dana była z zastrzeżeniem, by Zaleski wyjechał do Szwajcarii w charakterze prywatnym, a nie „jako agent Foreign Office“ i jeżeli wróci do Anglii, to „nie jako akredytowany przedstawiciel Rady Regencyjnej“. Praktyczną korzyść zaś wyjazdu Zaleskiego Foreign Office widział w tym, że może to dopomóc do stworzenia „dodatkowego kanału informacji“ o sytuacji w Polsce, o której „nic się nie wie poza tym, co p. Dmowski zechce nam powiedzieć“. Obawiano się jedynie, żeby Zaleski nie chciał legitymować się w Szwajcarii jako emisariusz rządu brytyjskiego, „bo jest on adwokatem rozwiązania austriackiego, które nie jest nasze . . . , a żadnemu Polakowi nie można wierzyć“ (lord Hardinge.)

Z tymi zastrzeżeniami i obawami oraz ze świadomością, że „Komitet Narodowy Polski nie będzie zbyt zadowolony“ z tego, pozwolono Zaleskiemu na wyjazd do Szwajcarii, dokąd przybył on przy końcu sierpnia.“) Tam w Bernie prowadził ożywioną działalność z terenu Polskiego Biura Informacyjnego, skąd porozumiewał się z rządem Rady Regencyjnej w Warszawie, utrzymując jednocześnie kontakt z poselstwem brytyjskim, które informował o stosunkach w Polsce. Wiadomości z Polski przeplatane były krytycznymi uwagami pod adresem Komitetu Narodowego i niecałkiem ścisłymi informacjami o stanowisku Koła Międzypartyjnego, jego ekspozytury w Polsce. Zaznaczyło się to szczególnie przy końcu października 1918 r., kiedy Rada Regencyjna powierzyła Kołu Międzypartyjnemu misję utworzenia rządu koalicyjnego.“) Nie ulega wątpliwości, że od czasu przybycia Zaleskiego do Szwajcarii, wzmogła się akcja z jej terenu zwrócona przeciw Komitetowi Narodowemu i jego polityce w Polsce. Nic dziwnego, że Sobański czynił gorzkie wyrzuty swoim rozmówcom w Foreign Office z powodu ułatwienia mu tam wyjazdu, który wykorzystał dla „snucia intryg“ przeciw Komitetowi.“)

Wątpliwości Foreign Office

Postępujący kryzys w stosunkach pomiędzy Foreign Office a Komitetem Narodowym zbiegł się w czasie z odnianą fortuny na froncie wojennym i z pierwszymi próbami formułowania przez rząd brytyjski podstawowych założeń swojej polityki, pod kątem widzenia przyszłych rokowań pokojowych z mocarstwami centralnymi oraz konferencji pokojowej. Na tym tle problem polsko-niemiecki wysuwał się na jedno z czołowych miejsc. 13 sierpnia odbyła się w Londynie konferencja premierów imperium brytyj-

skiego, która zajmowała się sprawą brytyjskich celów wojny i pokoju. Główne przemówienie wygłosił na niej Balfour, który wiele uwagi poświęcił Polsce.

Balfour spodziewał się, że „Polacy wystąpią ze skrajnymi żądaniami. . . które przekroczą ich słuszne prawa do sympatii alian-tów“. Największą spośród przyszłych trudności byłyby, jego zda-niem, „konflikt pomiędzy żywotnymi interesami Polski i Niemiec w okręgach węglowych i przemysłowych Poznańskiego i Śląska. Okręgi te należą do najbardziej polskich z pośród polskich tery-toriów i Polacy są ich prawowitymi właścicielami“. Jednak — twierdził Balfour — Niemcy „cenią sobie ich bogactwa oraz prze-mysł i obawiają się groźby strategicznej, jaką stanowiłyby dla Ber-lina Poznań w polskich rękach“. To też Balfour doradzał swoim kolegom wstrzymanie się na razie z wszelkim planowaniem grani-cy polsko-niemieckiej, „dopóki nie będziemy wiedzieli, jak Niem-cy zostaną pobite.“ ”)

Poruszając dalej sprawę Gdańska i polskiego dostępu do mo-rza, Balfour z naciskiem podkreślał: „W Wersalu przyrzekliśmy dostęp do morza; byliśmy jednak zbyt rozsądni i zbyt ostrożni, aby obiecywać choćby kawałek brzegu morskiego“. Będąc prze-ciwny przyznaniu Polsce Gdańska i prawdziwego dostępu do mo-rza, Balfour widział właściwe rozwiązanie w zapewnieniu jej swobody żeglugi wzdłuż Wisły.¹⁹⁾

Te poglądy Balfoura i jego krytyczny stosunek do „skraj-nych żądań Polaków“, tj. Komitetu Narodowego, podzielali jego koledzy w gabinecie oraz większość jego współpracowników w Foreign Office. Było to więc oficjalne stanowisko brytyjskie wo-bec programu terytorialnego Komitetu Narodowego, popieranego przez Francję i o którego poparcie ze strony Ameryki obecnie za-biegał Dmowski. W tym czasie, czując również zbliżający się ko-niec wojny, Komitet Narodowy rozwinął na rozmaitych polach swojej działalności, za granicą i w Polsce, starania w celu zapew-nienia sobie kluczowej roli zarówno przy organizowaniu odrodzo-nego państwa, jak przy obronie jego interesów na konferencji po-kojowej. Przy wszystkich swoich zamierzeniach napotykał na trudności i przeszkody ze strony Wielkiej Brytanii.

Najpierw Komitet podjął starania o stworzenie jednolitego dowództwa, formalnie podporządkowanego sobie, nad wszystkimi polskimi siłami wojskowymi za granicą. Potrzebę tego Komitet Narodowy od dawna odczuwał w związku z rozbudowywaniem się wojska polskiego we Francji oraz powstawaniem na nowo jednostek wojskowych polskich w Rosji. Brak było odpowiednie-

go kandydata na naczelnego wodza — i Dmowski żartobliwie mówił, że „najlepiej byłoby wykraść Piłsudskiego z niemieckiego więzienia“.²⁰⁾ Teraz znalazło się wyjście, wobec przybycia do Francji v i a Murmańsk, Hallera. Rząd francuski od razu poparł te starania, jak również wyraził zgodę na wybór Hallera. 28 września zawarta została konwencja między Komitetem Narodowym a rządem francuskim w tych sprawach, o czym była mowa wyżej.

24 września, więc jeszcze przed zawarciem konwencji, Komitet Narodowy powiadomił o pozytywnej decyzji francuskiej Sobańskiego,²¹⁾ polecając mu, aby powiadomił o niej z kolei rząd brytyjski, z prośbą o „uznanie zasady jedności armii polskiej oraz jej charakteru autonomicznego, sojuszniczego i współwalczącego“, jak również wyboru przez Komitet Narodowy generała Józefa Hallera jako jej naczelnego wodza.“²²⁾

Z prośbą tej treści zwrócił się Sobański w nocy do Balfoura 5 października. Była ona zrazu przedmiotem sprzecznych opinii. Gregory zaopiniował ją pozytywnie, jednocześnie występując z obroną Komitetu Narodowego przed zbyt jednostronnym krytycyzmem jaki przeważać zaczynał w stosunku do Komitetu w Foreign Office, a na który uskarżał się wobec niego Sobański. Gregory przypominał, że Komitet „jest nie tylko jedyną organizacją polską o celach bezkompromisowo antyniemieckich z którą rząd brytyjski może współpracować“, lecz która posiada też niewątpliwie „środki i to zwiększające się przy poprawie sytuacji wojskowej, w kierunku skonsolidowania najlepszych elementów polskich w całym świecie w ich determinacji rozwiązania sprawy polskiej kosztem Niemiec oraz ustalenia orientacji polityki polskiej po wojnie“.²³⁾

Gregory zwracał również uwagę, że rząd francuski w pełni docenia te okoliczności, starając się zdobyć dla siebie kredyt głównego promotora zjednoczonej i niepodległej Polski. Był zdania, że jawne i oficjalne poparcie dla Komitetu leży w interesie Wielkiej Brytanii — i w danym wypadku wypowiadał się za spełnieniem jego prośby w sprawie wspólnego dowództwa armii polskiej.“²⁴⁾

Argumenty Gregorego, który widział w Komitecie Narodowym wiernego sojusznika wojennego i który nie chciał, aby Francja wyprzedziła Anglię jako „promotorka zjednoczonej i niepodległej Polski“, widocznie niezupełnie przekonały Balfoura, bo zażądał jeszcze opinii Namiera, który występował tutaj jako prawdziwy „*advocatus diaboli*“. Przede wszystkim przestrzegał on, by zgoda na „powstanie jednej, autonomicznej i współwalczącej armii

polskiej“ nie stała się wstępem do uznania następnie Komitetu Narodowego za tymczasowy rząd polski. Bo „niezależna armia wymaga niezależnego rządu, któryby nią kierował“. Poparcie zaś podobnych aspiracji Komitetu Narodowego Namier uważał za niepożądane, ponieważ nie tylko „zwolennicy mocarstw centralnych lecz również i partie lewicowe“ uznałyby to za chęć narzucenia Komitetu Narodowego jako rządu w Polsce. To przekonanie zaś mogłoby je skłonić do szukania poparcia mocarstw centralnych, co „mogłoby wytworzyć kłopotliwą sytuację w czasie kongresu pokojowego“. Wychodząc z tego ogólnego założenia, w proponowanych poprawkach do pozytywnej odpowiedzi na prośbę Komitetu, Namier zalecał tymczasowość zgody rządu brytyjskiego.²⁵⁾

Nota Balfoura do Sobańskiego z 11 października nosiła ślady obu sprzecznych opinii. Zgoda na prośbę Komitetu została udzielona z zaznaczeniem tymczasowości „obecnych postanowień“, lecz z komplementami pod jego adresem — i jak zauważa Komarnicki, z „ciepłymi słowami“ pod adresem Polski. Nota stwierdzała, że pragnieniem rządu brytyjskiego, wielokrotnie oznajmianym, „było utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego“ i że wyrazem tego stanowiska był jego udział w oświadczeniu wielkich mocarstw w Wersalu 3 czerwca 1918 r., że „utworzenie takiego państwa z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju“.)

Balfour wspominał dalej o sympatiach Anglii dla ludności Polski, „wszelkich poglądów politycznych, klas i wyznań, we wszystkich jej utrapieniach w czasie wojny“. Podkreślał wreszcie podziw narodu brytyjskiego dla „jej stanowczej odmowy Niemcom i Austro-Węgrom (prawa do) dyktowania przyszłego ustroju i granic ich kraju“ oraz wyrażał nadzieję, że przyjdzie czas, w którym skończą się postanowienia tymczasowe i kiedy wolna i zjednoczona Polska sama ustali swoją konstytucję stosownie do życzeń swej ludności“.)

Te piękne na pozór słowa pod adresem Komitetu Narodowego (z ukrytymi zastrzeżeniami) oraz pod adresem narodu polskiego, nie odpowiadały prawdziwym intencjom. W stosunku do Komitetu Narodowego przeważały już w Foreign Office oraz innych ośrodkach rządowych tendencje nieprzychylnie. Jeżeli zaś chodzi o ich stosunek do Polski, tj. do jej żywotnych interesów, z poprzednich i późniejszych wypowiedzi autora tych słów jasno wynikało, że intencje jego nie odpowiadały temu, czego od Wielkiej Brytanii oczekiwali jej polscy przyjaciele.

W ciągu października z wielką szybkością rozwijały się wypadki na arenie międzynarodowej i na frontach wojennych, które odbić się musiały na sytuacji w Polsce i na sprawach polskich w ogólności. Wobec wyraźnie już rysującej się klęski państw centralnych, Rada Regencyjna odważyła się na wydanie 7 października swego orędzia, w którym dawała wyraz chęci zrzucenia wasalstwa w stosunku do państw okupacyjnych. Powołując się „na zasady pokojowe prezydenta Wilsona“ Rada Regencyjna wysunęła postulat, którego dotąd nie śmiała zgłaszać, „utworzenia niepodległego państwa obejmującego wszystkie ziemie polskie, z dostępem do morza i z polityczną i gospodarczą niezawisłością“. Dalszym logicznym z jej strony krokiem było zwrócenie się do Koła Międzypartyjnego, aby utworzyło rząd koalicyjny.

Wszyscy trzej regenci, arcybiskup Kakowski, ks. Zdzisław Lubomirski i Józef Ostrowski, jeszcze niedawno związani byli z Kołem Międzypartyjnym i z obozem Komitetu Narodowego i nawet parokrotnie zwracali się o współpracę i do Koła i do Komitetu. Stanowisko Komitetu Narodowego a wraz z nim i Koła Międzypartyjnego, było też logiczne. Nie mógł on wchodzić w żaden kontakt z ciałem, które władzę swoją otrzymało od rządów okupacyjnych i nie posiadało dostatecznej niezależności od nich. Uznawał jednak w zasadzie jego potrzebę, aby „w kraju okupowanym przez nieprzyjaciela“ był jakiś rząd, któryby tym krajem „administrował, chronił go od anarchii i od eksploatacji i ucisku władz okupacyjnych.“) Na podobnym stanowisku stało i Koło Międzypartyjne, które do rządów Rady Regencyjnej nie wchodziło i było wobec nich w opozycji, weszło jednak do Rady Stanu i w wyborach, na ogólną ilość 53 mandatów zdobyło 37.

Obecnie, w porozumieniu z Komitetem Narodowym, zgodziło się ono przyjąć proponowaną misję utworzenia rządu koalicyjnego. Podkreślało jednak, że przyjmuje tę misję „nie z rąk Rady Regencyjnej, tworu państw centralnych, lecz z rąk trzech mężów, którzy ogłosili orędzie z 7 października.“) Przedstawiciele Koła, ze swoim prezesem, Józefem Świeżyńskim na czele, podjęli następnie rozmowy z przedstawicielami głównych ruchów politycznych w celu sformowania takiego rządu. Wobec przewlekających się targów ze strony partnerów, na razie zmuszeni byli utworzyć rząd bez ich udziału, a z udziałem fachowych ministrów z Galicji i Wielkopolski. Był to rząd o charakterze prawniczym, twórcy jego nie przestali jednak prowadzić dalszych rozmów, w celu przekształcenia go na rząd naprawdę koalicyjny.

Powstanie rządu Świeżyńskiego nie spotkało się z życzliwym

przyjęciem w Foreign Office. Pierwszą przyczyną tego była okoliczność, że był to niejako „rząd Komitetu Narodowego“; drugą, że o warunkach wśród jakich powstał i o jego składzie, Foreign Office informowany był głównie ze źródeł nieprzyjaznych Komitetowi Narodowemu, bo przez Zaleskiego ze Szwajcarii i przez Namiera.”) Wersja Zaleskiego była jednostronna, ponieważ pochodziła od kół *aktywistycznych* w Polsce, które reprezentując stosunkowo drobną część inteligencji eliminowane były przy rozmowach w Warszawie, prowadzonych przez Koło Międzypartyjne przede wszystkim z przedstawicielami ludowców i socjalistów.”) Były one eliminowane również i z tego powodu, że będąc dotąd zaangażowane we współpracy z władzami okupacyjnymi, mogły budzić zastrzeżenia u aliantów. Budziłyby je na pewno u Francuzów. Dla Anglików jednak, w miarę jak wojna się kończyła, przeszły stosunek tych lub innych polityków do Niemców i ich sojuszników, nie był tak istotny, jak ich stosunek do aktualnych obecnie problemów, jak nowych granic i przyszłego porządku w Europie.

W Foreign Office już od dwóch lat znano program dla przyszłej Polski i dla środkowo-wschodniej Europy, obozu, reprezentowanego przez Komitet Narodowy. Był to program sprzeczny z zamierzeniami polityki brytyjskiej i obecnie zaczęto szukać alternatywnego programu polskiego. Program b.aktywistów, których w oczach Anglików reprezentował August Zaleski, obecnie mógł im być bardziej miły od programu Komitetu Narodowego. Słowo „germanofil“ kompromitujące w oczach Francuzów, dla większości polityków brytyjskich stawało się dość obojętne z zakończeniem wojny. Wielu z nich miało zawsze sympatie pro-niemieckie i wracali oni teraz do nich, zdecydowani chronić Niemcy przed zbyt dotkliwymi warunkami traktatu pokojowego. Do nich należał w gruncie rzeczy nie tylko Lloyd George, ale również i Balfour. Uważając program Dmowskiego i Komitetu Narodowego za „skrajny“, zarówno on, jak jego współpracownicy w Foreign Office, chętni byli dowiedzieć się, jaki jest w stosunku do Niemiec program innych ośrodków polskich.

Pod tym względem interesującą wiadomość przekazał depeszą z 17 października poseł Rumbold z Berna. Donosił on o wrażeniach jakie z rozmowy z polskimi *a k t y w i s t a m i* na temat ziem zachodnich odniósł urzędnik poselstwa, Frank Savery. Twierdził on, że do niedawna unikali oni rozmów na ten temat. Ostatnio jednak Savery rozmawiał ze świeżo przybyłym z Polski nowym dyrektorem Polskiego Biura Prasowego Wędkiewiczem, który był rozmowniejszy. Powiedział on, że „Prusy Wschodnie

powinny należeć do Niemiec i że jeśli chodzi o Gdańsk, ambicje Polski byłyby zaspokojone, gdyby z miasta tego uczyniono wolny port". Natomiast posiadanie przez Polskę Górnego Śląska „uzasadnione było nie tylko względami ekonomicznymi, ale również etnicznymi. Do Poznańskiego p. Wędkiewicz zdawał się przywiązywać mniejsze znaczenie.“”) O Prusach Zachodnich nie wspominał.

Depesza Rumbolda mogła się przydać Balfourowi. Datę 18 października, więc następnego dnia, nosi jego memoriał pt. „Polska“. Memoriał ten, w którym Balfour powracał do swoich poprzednich argumentów i wątpliwości, stanowić miał niejako ogólną instrukcję w sprawach granic Polski dla przyszłej delegacji brytyjskiej na konferencji pokojowej. Jeżeli chodzi o granicę pomiędzy Niemcami a Polską, należało starać się aby wytyczona była ściśle na podstawie etnicznych, z tym wyjątkiem jednak, by oprócz Gdańska zarezerwowany został dla Niemiec pas terytorialny, stwarzający bezpośrednie połączenie lądowe między Prusami Zachodnimi a Wschodnimi. Polsce natomiast byłyby zapewnione prawa swobodnego tranzytu Wisłą do morza, przy czym z Gdańska możnaby uczynić wolny port. Mniej jasne były myśli Balfoura w odniesieniu do wschodniej granicy Polski, która najwidoczniej nie tak go interesowała, jak granica zachodnia.”)

W sposób bardziej praktyczny okazało się to już niedługo później w czasie tajnych ułarad sojuszników w Paryżu w dniach od 2 do 4 listopada, poświęconych ustalaniu warunków zawieszenia broni z Niemcami. Marszałek Foch wystąpił wówczas z wnioskiem wprowadzenia do nich postanowienia o obowiązku Niemiec ewakuowania „wszystkich terytoriów Polski, włącznie obszarów dawnej Polski, tak jak ona istniała przed pierwszym rozbiorem 1772 roku“. Pichon popierając ten wniosek podkreślał, że „pragnie wskrzeszenia dawnej Polski z dostępem do morza“ i że należy taką klauzulę już teraz „wymienić w warunkach rozejmowych, aby uniknąć dyskusji w chwili omawiania przepisów pokojowych.“ Temu stanowisku francuskiemu sprzeciwił się Balfour. Posługiwał się on przy tym argumentem, że pojęcie granic z r. 1772 nie da się tutaj zastosować, ponieważ w owym czasie należały do Polski „pewne terytoria niepolskie, natomiast nie należały niektóre polskie“. Za staraniem Balfoura przyjęto formułę, zobowiązującą Niemcy jedynie do „ewakuowania terytoriów na wschodzie“, okupowanych przez nie w czasie wojny.”)

Anglia wyraźnie sobie nie życzyła postanowień wstępnych, które mogłyby przesądzić o przyszłych granicach Polski przed

konferencją pokojową. Podobnie była przeciwna tworzeniu z polskiej strony faktów dokonanych, sprzedających późniejsze decyzje wielkich mocarstw.

Okazało się to w tym samym czasie na tle walk o Lwów i wschodnią Galicję. Kiedy po zamachu ukraińskim z 1-go listopada ludność polska we Lwowie wystąpiła zbrojnie i rozpoczęła walkę o sporne terytorium, Foreign Office skierował do Sobańskiego notę słowną, utrzymaną w nieprzyjaznym i brutalnym tonie. Stwierdzała ona, że „rząd JKMości widzieć będzie z dużym niezadowoleniem wszelką akcję ze strony rządu polskiego we Wschodniej Galicji lub gdzie indziej, czy to o charakterze wojskowym czy innym, która przesądzać by miała lub uprzedzać decyzje konferencji pokojowej.“) Ciekawy szczegół, że nota wyszła z inicjatywy Namiera, który w swoim memoriale zapewniał, że „jesteśmy w możności dyktowania obecnemu rządowi w Warszawie, który nie ma żadnego oparcia w Polsce, a samo istnienie swoje zawdzięcza rzekomemu poparciu Ententy.“)

Niemniej faktem jest, że żaden inny rząd Ententy nie wystąpił do Komitetu z podobnym upomnieniem — i że chodziło o sprawę, która w najmniejszym stopniu nie kolidowała ani z interesami Wielkiej Brytanii ani z ustalonymi założeniami jej polityki zagranicznej.

Kiedy nota wręczana była Sobańskiemu 8 listopada, nie było już rządu Świeżyńskiego, który wdał się w konflikt z Radą Regencyjną i został przez nią dymisjonowany, o czym nie wiedziano jeszcze w Londynie. Gdy się zaś dowiedziano, ustąpienie „rządu Komitetu Narodowego“ przyjęto bez żalu.

Z tym większym niezadowoleniem odebrana została w Foreign Office nota ambasady francuskiej z 13 listopada, z wnioskiem rządu francuskiego o uznanie Komitetu Narodowego za polski rząd de facto „w dziedzinie polityki zagranicznej, kierownictwa politycznego armii polskiej i opieki cywilnej nad obywatelami polskimi za granicą“. Nota podkreślała, że zdaniem ministra Pichon takie uznanie wzmocni pozycję Komitetu Narodowego „który dawał wielokrotnie dowody swej wierności w stosunku do Ententy“ i uczyni go „centralnym organem, dokoła którego skupią się wszystkie elementy ententofilskie“ w Polsce. Z prośbą tą zwrócił się do rządu francuskiego Komitet Narodowy, zaś „p. Pichon gotów jest udzielić na nią swej zgody, uważając ją za usprawiedliwioną, chciałby jednak poznać punkt widzenia rządu brytyjskiego.“)

Uchwała Komitetu Narodowego o podjęciu starań w tym kie-

runku powzięta została jeszcze 16 października, z odpowiednią prośbą zwrócił się on jednak na razie tylko do rządu francuskiego. Ten po pewnej zwłoce przychylił się do prośby Komitetu i 13 listopada uznał go w charakterze rządu de facto, w zakresie jego prośby. Jednocześnie przekazał ją z własnym uzasadnieniem innym rządóm sojuszniczym, m.in. rządowi brytyjskiemu. Role się zmieniały od czasu, kiedy w staraniach o uznanie Komitetu Narodowego w jego dotychczasowym charakterze z inicjatywą i pośrednictwem występowała Anglia, a nie Francja. Obecnie stosunki Komitetu Narodowego z Foreign Office były tak chłodne, że Komitet wolał nie zwracać się do niego bezpośrednio.

Odpowiedź brytyjska z daty 30 listopada była negatywna. Stwierdziła ona, że „Rząd J.K. Mości całkowicie podziela opinię Pana Pichona odnośnie wierności Polskiego Komitetu Narodowego w stosunku do sprawy Aliantów“, dodając, że rząd brytyjski „popierał go stale w jego działalności“. Obecna sugestia jednak „oznaczałaby przyznanie Komitetowi Narodowemu funkcji, które w rzeczywistości przysługują tylko rządowi uznanego niepodległego państwa“. Rząd brytyjski uważa więc — ciągnęła dalej nota — że udzielenie uznania, o które zabiega Komitet Narodowy byłoby rzeczą przedwczesną, „zanim nie będą dostępne bardziej dokładne informacje o sytuacji politycznej w Polsce“. Krok taki mógłby bowiem „spowodować ostateczne odwrócenie się (od aliantów) ogólnej opinii w Polsce, której życzenia nie dotarły nigdy do rządów alianckich w żadnej wyraźnej formie.“³⁸⁾

Zanim ta negatywna odpowiedź przesłana została ambasadorowi Cambonowi, rząd francuski wystąpił z nową inicjatywą na rzecz Komitetu Narodowego. Notą ambasady w Londynie z dn. 19 listopada podał on do wiadomości rządu brytyjskiego, że „rządy amerykański i włoski zgodziły się na udział delegata Komitetu Narodowego we wszystkich konferencjach, które zajmowałyby się sprawami polskimi“. Podobnie jak w wypadku poprzedniej noty, ambasada Francji prosiła Foreign Office o wypowiedzenie się.“) W istocie rzeczy nota ta na celu miała poparcie noty, z jaką w tej sprawie zwrócił się do Balfoura Sobański 12 listopada. Tutaj odpowiedź brytyjska była tylko wymijająca. Balfour krótko odpowiadał Sobańskiemu 30 listopada, że zdaniem rządu brytyjskiego „Polska powinna być reprezentowana ilekroć dyskutowane będą kwestie, w których kraj ten jest zainteresowany“. Tej samej treści pismo wysłane zostało do ambasady francuskiej, w związku z jej notą z 19 listopada.“)

Odpowiedź nie była negatywna, gdyż Francja, chociażby jako

gospodarz na przyszłej konferencji pokojowej, miała w tej sprawie dość mocne stanowisko. W końcu postawiła ona na swoim, poprzednio uznawszy Komitet Narodowy, na przekór Anglii, za „regularny rząd polski“. W istocie rzeczy, na przeciąg paru miesięcy, Polska miała jak gdyby dwa rządy, jeden w Warszawie, a drugi w Paryżu. Stanowisko brytyjskie było niechętnie wobec pierwszego, tj. Komitetu Narodowego, chociaż nie brakło jego przyjaciół w Foreign Office, którzy życzyliby sobie, aby między nim a Piłsudskim, który w Polsce objął „faktycznie dyktatorską władzę“, doszło do porozumienia. Z drugiej strony Foreign Office nie kwapił się weale z uznaniem tworzonego pod egidą Piłsudskiego rządu w Warszawie.

Okazało się to, kiedy z Paryża, od ambasadora lorda Derby, przekazana została 21 listopada treść telegramu, jaki nadszedł z Warszawy, z podpisem Tytusa Filipowicza, za ministra. Dowiesienie lorda Derby brzmiało: „P. Józef Piłsudski... telegramem z 18 listopada powiadomił wszystkie państwa wojujące i neutralne, że Polska weszła w życie międzynarodowe jako niepodległe państwo“, prosi o „wymianę przedstawicielstw dyplomatycznych i zapowiada wysłanie oficjalnej delegacji do Londynu.“) Telegram ten wywołał zakłopotanie w Foreign Office. Uznano, że przede wszystkim należy wysłać do Polski jakąś misję dla zorientowania się w sytuacji. W odpowiedzi zaś na telegram postanowiono zawiadomić polskie m.s.z., że rząd brytyjski „wita pierwsze owoce wyzwolenia Polski i zaraz wyśle Misję do Warszawy dla nawiązania bezpośredniego kontaktu pomiędzy Polską a Wielką Brytanią“, dodając jednak, że rząd brytyjski „musi czekać na rezultaty Konferencji Pokojowej zanim mogłby, razem z innymi państwami sprzymierzonymi, udzielić formalnego uznania niepodległemu i suwerennemu państwu polskiemu.“)

Geneza „misji Paderewskiego“

Na początku grudnia powzięta już została decyzja wysłania do Polski „pół-oficjalnej misji“, na czele z wojskowym, pułk. H.H. Wade, przebywającym w tym czasie jako attaché wojskowy w Kopenhadze. Tam otrzymał on 17 grudnia zawiadomienie, że został mianowany „British Commissioner“. W skład Komisji wchodzić mieli dwaj urzędnicy Foreign Office, R.E. Kiemens, jako zastępca Wade'a i Rowland Kenney, w charakterze sekretarza misji. Wade udać się miał do Polski przez Gdańsk na krążowniku brytyjskim „Concord“. Kiemens i Kenney przybyć mieli do Polski dro-

gą przez Francję i Szwajcarię. Spotkanie nastąpić miało w Poznaniu. Zadaniem Wade'a miało być „zapoznanie się z ogólną sytuacją polityczną“ w Polsce i w tym celu miał nawiązać „kontakt z liderami wszystkich stronnictw politycznych“. Nie miał być jednak akredytowany „wobec żadnego rządu, do czasu uznania Polski jako niepodległego państwa przez rządy alianckie.“)

Wysłanie do Polski Wade'a wiąże się pośrednio ze sprawą przyjazdu do Polski Paderewskiego, udał się on tam bowiem tym samym krążownikiem brytyjskim, który po drodze zabrał z Kopenhagi Wade'a. Nie jest zupełnie jasną sprawą inicyjatywa jego jazdy do Polski — przypisuje się ją zazwyczaj Balfourowi. Istnieje cała legenda na ten temat, oparta głównie na informacjach zawartych w książce Roma Landaua pt. „Paderewski“, a pochodzących jakoby od samego Paderewskiego. Według niej, kiedy Paderewski po przyjeździe z Ameryki „do Paryża“, gdzie konferował z Komitetem Narodowym, następnie udał się do Londynu i odwiedził w Foreign Office Balfoura, ten nakłonił go do wyjazdu do Polski. Tłumaczył mu szeroko, że rząd brytyjski nie uznał za „odpowiedzialny rząd polski“ ani Komitetu Narodowego, ani „obecnego rządu polskiego w Warszawie“, wskazując przy tym, że sytuacja w Polsce oraz konieczność aby Polska była „w sposób właściwy reprezentowana na konferencji pokojowej“ wymaga doprowadzenia do zgody pomiędzy obu ośrodkami. Wywód ten miał Balfour zakończyć apelem, by Paderewski udał się do Polski i doprowadził do „zgody serce“.

Paderewski zgodził się bez długiego wahania, postawił jednak warunek, by swoją podróż do Polski mógł odbyć „tylko drogą przez Gdańsk i Poznań“, co mogłoby on uczynić jedynie jadąc na brytyjskim okręcie wojennym. Balfour był żądaniem Paderewskiego zrazu zaskoczony, widząc w nim głównie trudności natury politycznej, w końcu jednak przyjął je. Następnie, chcąc być lojalnym wobec Komitetu Narodowego, Paderewski raz jeszcze udał się do Paryża, gdzie decyzja jego jazdy do Polski przyjęta została przez Komitet Narodowy z entuzjazmem. Następnego dnia powrócił do Londynu a 21 grudnia, w towarzystwie żony i majora Iwanowskiego odpłynął z Harwich.“)

Tak brzmi relacja Landaua w wielu punktach niedokładna i bałamutna. Przede wszystkim pomija ona fakt, że Paderewski z Ameryki przybył najpierw do Anglii, gdzie na początku grudnia wylądował w Liverpoolu i dopiero po rozmowach w Londynie pojechał do Paryża. Nie byłoby czasu na jego dwa pobyty we

Franeji. W Paryżu był od 14 do 16 grudnia, a 17 grudnia był z powrotem w Londynie.

W świetle dokumentów brytyjskich, a także innych źródeł, przede wszystkim pamiętników samego Paderewskiego,⁴⁵) kolejność oraz treść prawdziwa faktów była następująca. Najpierw, z datą 16 listopada 1918 nadszedł do Foreign Office telegram z ambasady brytyjskiej w Waszyngtonie, donoszący, że Paderewski, który za 10 dni udaje się do Europy, odwiedził ambasadę i prosił o brytyjski paszport dyplomatyczny dla siebie i żony. Ambasada prosiła o decyzję. Następnego dnia wysłała odpowiedź Foreign Office: „Paszport dyplomatyczny w zwykłej formie nie może być udzielony. Poleca się natomiast udzielić go państwu Paderewskim w formie *laisser passer*, „adresowanego do wszystkich urzędników rządu JKMości . . . których to dotyczy“ i zaopatrzonego w wizę dyplomatyczną. Wszelkie ułatwienia mają być udzielone za pośrednictwem War Office.⁴⁶)

Niemal jednocześnie, pod datą 18 listopada, poseł Rumbold przekazywał do Drummonda, jako sekretarza osobistego Balfoura, telegram szyfrowy Jana Horodyskiego z Berna. Horodyski stwierdzał, że według ostatnich wiadomości z Polski „Paderewski jest bożyszczeni narodu polskiego i powinien . . . pojechać do Polski“. Horodyski prosił również o przekazanie Paderewskiemu telegraficznie swego wezwania tej treści: „Cała Polska czeka na Pana a pańskie portrety niesione są po ulicach Warszawy. Proszę Pana o bezzwłoczny powrót.“)

Horodyski był w tym czasie współpracownikiem zarówno Komitetu Narodowego, jak brytyjskiego wywiadu wojskowego, o dużyeli stosunkach także w Foreign Office. Telegram jego nie został wysłany do Paderewskiego, ponieważ tegoż dnia, 18 listopada, Foreign Office dowiedział się od Sobańskiego, że „Paderewski jest w drodze i oczekiwany jest w niedługim czasie.“) W rzeczywistości odpłynął on z Nowego Yorku z żoną i paru towarzyszącymi im osobami 23 listopada, w drodze do Liverpoolu. Z pamiętników Paderewskiego wynika, że wyjeżdżał do Europy zaopatrzony w paszport amerykański, chociaż jak pisze, miał do wyboru zarówno paszport brytyjski jak franeuski.“)

Oba fakty, telegram Horodyskiego i wiadomość, jaką Foreign Office otrzymał od Sobańskiego, mogłyby dowodzić, że wyjazd Paderewskiego do Polski nie był wyłączną „iniejatywą Balfoura“, lecz od początku planowany był przez koła Komitetu Narodowego, może przez Dmowskiego, który dopiero co rozstał się z Paderewskim, opuszczając Amerykę 11 listopada.

Przybywszy do Angli Paderewski zatrzymał się w Londynie, aby „nawiązać kontakt z mężami stanu Wielkiej Brytanii“, zwłaszcza z Balfourem, z którym od dawna pozostawał w przyjaznych stosunkach. Widywał się również z pewnością i konferował z Sobańskim, od którego mógł się dowiedzieć o położeniu w Polsce i o stosunku rządu brytyjskiego do Komitetu Narodowego. W czasie rozmowy jaką przeprowadził w Foreign Office z Balfourem, ten ostatni nie musiał go chyba długo zachęcać do wyjazdu do Polski. Od niego wyjść mogła raczej koncepcja, z jaką Paderewski miałby się udawać do Polski, mianowicie utworzenia tam kompromisowego rządu. Natomiast Paderewskiego warunkiem, którym był wybór trasy przez Gdańsk, nosi wyraźne ślady jakiegoś porozumienia w tej sprawie z Komitetem Narodowym, już w tym czasie. Wynika to z dalszych szczegółów.

Po rozmowie z Balfourem i następnym zaakceptowaniu przez niego „warunku“ Paderewskiego, udał się on do Paryża dla uzgodnienia swojej misji z Komitetem Narodowym. Przebywał tam jak widać z aktów Foreign Office co najmniej od 14 do 16 grudnia. W tym czasie widział się zapewne z Wilsonem albo z Housem, o czym jednak nie wspomina w swych pamiętnikach, i naradzał się z Komitetem Narodowym.“) W Komitecie Narodowym został gorąco i entuzjastycznie powitany, co stwierdzają wszystkie źródła. Konstanty Skirmunt w swoich wspomnieniach pisze, że „Dmowski powitał Paderewskiego serdecznymi słowy. . .“ a Paderewski oświadczył, że „wybiera się do Polski, ale zarówno on jak i Dmowski wstrzymywali się od wypowiedzenia się, jaki przewidują tam obrót sprawy.“)

Paderewski odjechał z Paryża w drodze powrotnej do Londynu 16 grudnia wieczorem. Przed jego powrotem jednak, telegramem z tej samej daty, Foreign Office zawiadomił pułk. Wade, „że pan Paderewski i pani Paderewska udają się do Kopenhagi na brytyjskim krążowniku „Concord“ i że stamtąd podążą przez Gdańsk do Poznania. . .“⁵²⁾

Wybór tej drogi szedł całkowicie po linii polityki Komitetu Narodowego, którą w tej dziedzinie Paderewski podzielał bez żadnych zastrzeżeń. Poznań był głównym ośrodkiem wpływów Komitetu Narodowego i sereu Wielkopolski, o której odzyskanie nieustannie walezył obóz Dmowskiego i Paderewskiego, i nawiązanie z nią łączności w tym momencie było rzeczą niesłychanej wagi. To samo dotyczyło Gdańska. Właśnie w tym czasie przedmiotem energicznych starań Komitetu Narodowego było otwarcie go przez aliantów, dla komunikacji z Polską. Tędy kraj mógł być

najszybciej zaopatrywany w żywność i niezbędne materiały wojskowe. Tędy powinny być skierowane do Polski transporty wojska polskiego z Francji.

Wyrazem tych starań Komitetu Narodowego była świeża nota ambasady francuskiej w Londynie. Rząd francuski, powołując się na „zyczenie Komitetu Narodowego“, wyrażał w niej gotowość wysłania „drogą na Gdańsk“ do Polski armii polskiej z Francji. Powoływał się przy tym na paragr. 16 rozejmu z Niemcami i oświadczał, że wylądowanie w Gdańsku „dywizji polskich ułatwi utrzymanie porządku oraz zaopatrzenie ziem polskich“, podczas gdy sama Francja „nie ma zamiaru wysyłania oddziałów francuskich do tych obszarów“. Jak zwykle, nota prosiła rząd brytyjski (w osobie Balfoura) o wypowiedzenie się.”)

Odpowiedź brytyjska była wymijająca przez to, że swoją „pełną aprobatę“ uzależniała od zgodnego zyczenia w tej sprawie Komitetu Narodowego oraz „rządzących w Polsce władz.“)

Innym dowodem zainteresowania Gdańskiem ze strony Komitetu Narodowego, była jego nowa prośba, z którą zwrócił się 15 grudnia do generała Spiers'a, szefa brytyjskiej misji wojskowej we Francji. Prosił o zgodę admiralieji brytyjskiej na re-transmitowanie przez nią, brytyjskim szyfrem, poleceń dla przedstawiciela Komitetu w Gdańsku, za pośrednictwem brytyjskiego okrętu wojennego, jeżeli taki będzie się tam znajdował.”) Z treści telegramu Spiers'a nie wynikało, że prośba Komitetu pozostawała jedynie w związku z misją Paderewskiego. Tak zrozumiał ją też Foreign Office, kiedy z ministerstwa wojny zwrócono się do niego o opinię. Opinia ta była negatywna. Tłumaczenie Foreign Office brzmiało, że „dopóki nie jest wiadome jakie są stosunki pomiędzy rządem Piłsudskiego a Komitetem, wydaje się rzeczą niepożądaną ułatwianie poleceń szyfrowych pomiędzy tym ostatnim a jego agentem w miejscu, które jest faktycznie (*virtually*) *Polską*“.⁵⁶)

Tłumaczenie ciekawe, jeżeli się uwzględni, że Foreign Office nigdy dotąd nie wypowiedział się za włączeniem Gdańska do Polski. Można raczej przypuszczać, że w danym wypadku chodziło o inne, ogólniejsze względy i zwłaszcza o podejrzenia dotyczące planów Komitetu Narodowego w odniesieniu do Gdańska.

Stosunek Foreign Office do Komitetu Narodowego osiągnął w tym czasie punkt absurdu. Odrzucał bowiem kolejno wszystkie starania Komitetu natury politycznej, pozbawszy od zabiegów uznania go za rząd *de facto*, nie przestając go jednak uznawać w jego dotychczasowym charakterze, oficjalnej organizacji polskiej, powołanej do reprezentowania interesów polskich za granicą.

Nie uznał też formalnie ani nawet de facto rządu polskiego w Warszawie. Do cofnięcia Komitetowi tego *agrément*, którego mu udzielił w r. 1917, nie miałyby żadnej słusznej podstawy ani moralnego usprawiedliwienia, po wszystkich jego usługach dla sprawy aliantów w czasie wojny. Musiał się z nim również liczyć, choćby ze względu na moce poparcia jakie Komitet posiadał we Francji oraz wpływowych zwolenników w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Anglii. Wreszcie Komitet miał szerokie poparcie wśród Polonii amerykańskiej, a o spadku jego wpływów w kraju, Foreign Office słyszał tylko od Namiera i jego przyjaciół.

Nastroje w Foreign Office wobec Komitetu miały w sobie w tym momencie coś z obsesji. Plastycznie przedstawił je w jednym ze swoich późniejszych raportów, już z Polski, Sir Esmé Howard, który w październiku 1918 ro. opuścił poselstwo w Sztokholmie, aby zająć się sprawami polskimi:

„Uważano tam (w Foreign Office — T.P.), że Komitet Narodowy działał raczej w interesie sił reakcyjnych w Polsce i wielkich właścicieli ziemskich, niż szerokich mas ludności... Panowało również uczucie, że gdyby Polska otrzymała pomoc żywnościową, której tak bardzo potrzebowała po ewakuacji kraju przez Niemców, mogłoby to tylko wzmocnić reakcyjne rządy i byłoby może sprzeczne z interesami ludności polskiej jako całości, a może nawet sprzeczne z jej życzeniami. W istocie rzeczy przeważała opinia, że spełnienie egzogolwiek, o co prosił Komitet Narodowy, służyłoby zacieśnieniu nad Polską obrotu reżimu niegodziwych (*wicked*) obszarników, spędzających większość czasu na hulankach, i pozwoliłoby na powstanie szowinistycznego rządu, myślącego o grabieży ziem, zamieszkałych przez niepolską ludność“.⁵⁷)

Tak wyglądały w karykaturze poglądy, podsuwane głównie przez Namiera, które rzeczywiście przyjęły się w Foreign Office dość szeroko. Było w nich jednak coś sztucznego i nierealnego w zestawieniu z rzeczywistością, jaką był dobrze znany tam zespół Komitetu Narodowego, ludzi pod każdym względem poprawnych według kryteriów brytyjskich.

Była to więc obsesja, za którą kryły się rzeczywiste obiekcje przed narzucaniem Polsce przez aliantów rządu z zewnątrz, w połączeniu z niechęcią do programu terytorialnego i politycznego Komitetu, najwierniej reprezentowanego w osobie Dmowskiego. Niechęć tę potęgowała świadomość energii i dużej zręczności Dmowskiego, który dla programu tego potrafił pozyskać poparcie nie tylko Francji lecz również i Ameryki.

Szczególnie drażniące dla Londynu było bezwzględne popar-

cie, jakiego używało Komitetowi francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, całkowicie ignorując rząd w Warszawie. Foreign Office również nie miał wielkiego przekonania do tego co się działo w Polsce, zdawał sobie sprawę jednak, że rząd utworzony pod egidą Komitetu Narodowego będzie działał w ścisłej harmonii z Francją. Już teraz bliskie powiązania pomiędzy Komitetem a Quai d'Orsay były przedmiotem wyraźnego niezadowolenia, a nieraz nawet irytacji. Tak było w związku z wiadomością o oświadczeniu Pichona w Izbie Deputowanych 29 grudnia 1918, że Francja i jej alianci uznali Komitet Narodowy za „regularny rząd polski“, co oczywiście nie było ścisłe jeśli chodzi o „aliantów Francji“.) Podobnie miała się rzecz kiedy nadeszła do Londynu wiadomość o trudnościach, jakie miała „delegacja generała Piłsudskiego“ z przeprowadzeniem jej do Francji z Szwajcarii, a następnie z jej przyjęciem na Quai d'Orsay. W tym wypadku, irytacja Foreign Office najlepiej wyraziła się w notatce Sir Roberta Cečila do Curzona (początek stycznia 1919): „Doprawdy, nie możemy pozwolić, żeby nasza polityka i polityka francuska, jeżeli możemy mieć jakiś wpływ na nią, dyktowana była przez p. Dmowskiego i jego przyjaciół.““)

Przy całej tej obsesji i niezadowoleniu, nie mogło być jednak mowy o zupełnym odwróceniu się od Komitetu Narodowego. Bo jak przypominał zawsze mu życzliwy w Foreign Office J.D. Gregory, „Komitet Narodowy służył naszym celom bardzo dobrze... reprezentuje element szerszy antyniemiecki... i zupełnie odrzucenie go byłoby bardzo niesłuszne (*unfair*)“. Naszym pragnieniem, dodawał Gregory, — jest „rząd koalicyjny“.“)

W dylemacie, w jakim znalazła się dyplomacja brytyjska wobec istnienia dwóch polskich ośrodków politycznych i wobec rozdzielenia na tym tle wśród samych mocarstw, najlepszym rozwiązaniem wydawał się w Londynie wyjazd do Polski Paderewskiego, którego przyioty a zwłaszcza sympatie anglosaskie były powszechnie znane, z zadaniem utworzenia rządu reprezentującego oba ośrodki. Było to tym bardziej pożądane, że zbliżała się konferencja pokojowa i należało pragnąć — tutaj intencje brytyjskie były szersze — aby Polska była reprezentowana przez delegację, mającą poparcie całego narodu. Tego samego pragnął i Komitet Narodowy. To też podróży Paderewskiego do Polski i jego misji towarzyszyło „błogosławieństwo“ nie tylko Foreign Office i Balfoura, lecz także i Komitetu Narodowego.

ROZDZIAŁ III.

NA KONFERENCJI POKOJOWEJ 1919

Z rokiem 1919 rozpoczął się w nowoczesnych dziejach sto sunków polsko-angielskich okres, który nazwać by można „erą Lloyd George'a“. W poprzednim okresie, tutaj omówionym, od wybuehu pierwszej wojny światowej, Wielka Brytania po całkowitym niemal braku zainteresowania kwestią polską w początkowym stadium wojny, stopniowo zaczęła sobie zdawać sprawę z jej znaczenia. Poewąwszy od r. 1917, w znacznej mierze pod wpływem akcji podjętej tam przez Dmowskiego, zainteresowanie Polską kierowniczych kół brytyjskich stało się poważne i zrazu większe było nawet niż zainteresowanie francuskie. Wyraziło się to m.in. w popareiu, jakiego rząd brytyjski udzielił Komitetowi Narodowemu w chwili jego ukonstytuowania się, spostrzegłszy się w jego użyteczności dla celów wojennych swoich i aliantów.

W późniejszym ezasie, zwłaszcza w drugiej połowie r. 1918, stosunki pomiędzy rządem brytyjskim a Komitetem Narodowym wyraźnie się pogorszyły, co nie było jednak weale dowodem zmniejszenia się jego zainteresowania sprawą Polski. Przeciwnie, zainteresowanie brytyjskie zagadnieniem Polski wybitnie wzrosło, tylko w sensie negatywnym. Można by powiedzieć, że Angliey przerazili się tego programu terytorialnego jaki reprezentował Komitet Narodowy, szczególnie na zachodzie, w stosunku do Niemiec. Program ten nie odpowiadał założeniom i planom polityki brytyjskiej — i zanim jeszcze zakończyła się wojna, brytyjsey przywódey zajęli wobec niego stanowisko krytyczne i wręcz nieprzyehylne. Dali tego dowód już przy układaniu warunków rozejmu z Niemcami. Ta sama tendeneja, przeciwna postulatom terytorialnym Polski i jej interesom, przyświecała następnie polityce brytyjskiej podczas konferencji pokojowej w Paryżu i jeszcze nawet w późniejszym ezasie, aż do r. 1923.

Promotorem i konsekwentnym wykonawcą tej polityki był Lloyd George, poglądy jego podzielali jednak w tej dziedzinie inni mężowie stanu Wielkiej Brytanii i brytyjskiego Imperium, na ogół zgodni w ehęci „oszczędzania“ Niemiec, jak Balfour, Curzon, Smuts i inni. Wyjątkiem był premier australijski Hughes, który był zwolennikiem „twardego pokoju“ z Niemcami.)

Z rozmaitych wypowiedzi Lloyd George'a niedwuznaczenie

wynika że był do Polski usposobiony zasadniczo nieprzyjaźnie, chociaż doceniał on jej rolę jako „buforu“ pomiędzy Rosją a Niemcami. Nieraz wygłaszał poglądy o Polsce i o Polakach, które popularna nauka historii powtarzała w zachodniej a szczególnie protestanckiej części Europy za historykami i publicystami niemieckimi. Materiał antypolski mógł on jednak czerpać z bliższych źródeł, w postaci tendencyjnych na ogół i często złośliwych informacji, dostarczanych z najbardziej niechętnego Polsce ośrodka Foreign Office, departamentu wywiadu politycznego (Political Intelligence Department).

Tej szczególnej niechęci do Polski Lloyd George'a nie podzielał Balfour. Był on nawet głęboko przekonany o swojej przychylności do Polski, chociaż nie zdobył się nigdy na danie przekonujących dowodów tego, kierując się nieodmiennie brytyjską racją stanu i własnym poglądem na „interes Europy“. Jeżeli kiedykolwiek uzniósł coś na rzecz Polski, to głównie w imię tych założeń. Tak samo jak on, również Curzon i Churchill w pewnych momentach szli Polsce na rękę, ale chcieli w niej widzieć przede wszystkim jeden z czynników swojej polityki antybolszewickiej.

Stosunek rządu brytyjskiego do Komitetu Narodowego był, jak widzieliśmy, kapryśny. Kapryśny był również wobec jego wysiłków o wspólną deklarację aliantów w sprawie niepodległej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza. Spośród trzech głównych mocarstw zachodnich Anglia była najbardziej powściągliwa względem tych postulatów polskich. Niemniej zarówno wtedy jak i później przypisywała sobie wielką zasługę w odbudowaniu państwa polskiego i niechętnie przyjmowała pierwszeństwo, jakie w oczach Polaków i świata zdobyła sobie pod tym względem Francja.

Postępujący konflikt pomiędzy Foreign Office a Komitetem Narodowym, zwłaszcza odmowa uznania go za rząd *de facto*, w skromnym zakresie o który chodziło, były naturalnym następstwem przeciwieństw pomiędzy polityką brytyjską a tym wszystkim, co Komitet Narodowy wyrażał. Rząd brytyjski nie spieszył się jednak z uznaniem *de facto*, a tym bardziej *de jure* rządu w Warszawie. Pierwsze kontakty zostały z nim nawiązane przez misję Wade'a, co nastąpiło dopiero przy końcu grudnia 1918 a faktycznie w pierwszych dniach stycznia 1919 r. Przy końcu grudnia pułk. Wade przybył z Paderewskim do Poznania, jeszcze zajętego przez Niemców, po czym dopiero, już po wybuchu powstania wielkopolskiego, udał się do Warszawy. W tym samym czasie (koniec grudnia) dwaj dalsi członkowie misji, Kiemens i Kenney, przybyli z Paryża do Berna i tutaj z polecenia Foreign

Office spotkali się 2 stycznia z delegacją naczelnika państwa, Piłsudskiego, udającą się do Paryża.) Informacja Augusta Zaleskiego, w jego wspomnieniach, o zetknięciu się z tymi urzędnikami brytyjskimi „2 grudnia 1918 r.“, jest oczywiście nieścisła i wyprzedza to zdarzenie o kilka tygodni.)

Poparcie dla Paderewskiego w jego podróży do Polski było zapewne wynikiem przekonania Foreign Office, a szczególnie Balfoura, że ten wielki artysta a polityk z przypadku, łagodny i umiarkowany, przy tym oglądający się nie na Paryż, lecz na Waszyngton i Londyn, będzie najlepszą alternatywą Dmowskiego, zarówno w Warszawie, jak w Paryżu, na konferencji pokojowej. W Warszawie Paderewski zdołał utworzyć rząd „koalicyjny“ w połowie stycznia, co umożliwiło porozumienie pomiędzy Piłsudskim a Komitetem Narodowym, na konferencji pokojowej mógł się on zjawić jednak dopiero na początku kwietnia 1919 r. Tymczasem rola głównego delegata Polski na konferencji przypadła Dmowskiemu. Rozwinął on tam cały swój talent, aby sprawę polską przedstawić na publicznym zebraniu Rady Dziesięciu 29 stycznia, osiągając duży sukces, przynajmniej oratorski, następnie zaś bronił jej w komisjach konferencji. Paderewski nie przybył jednak do Paryża zbyt późno. Nie był on tak opornym przedstawicielem Polski jak Dmowski, gdy przychodziło do narzucania jej ciężkich rozstrzygnięć, nieodmiennie z natchnienia premiera brytyjskiego i pod jego kierunkiem. Patetyczne apele Paderewskiego, kierowane do uszu Lloyd George'a i jego kolegów z „wielkiej czwórki“, były dla nich łatwiejsze do przyjęcia, niż byłyby ciężkie argumenty Dmowskiego. Sam Paderewski, swoją łagodną, choć pełną godności taktyką, poddawania się z rezygnacją decyzjom, które uważał za nieodwołalne, ułatwiał Lloyd George'owi i jego doradcóm zadanie krajania terytorium przyznanego już Polsce w pierwszej instancji, bez zbytnej publicznej zgorszenia.

Program brytyjski i inne programy

Udając się na konferencję pokojową delegacja brytyjska zaopatrzona była nie tylko w obfity materiał dotyczący przyszłych granic Polski, lecz wiozła ze sobą podstawowy memoriał Foreign Office, będący niejako instrukcją dla niej.) Został on opracowany przy końcu listopada 1918 r. pod kierunkiem Sir Esme Howarda, odwołanego ze Sztokholmu, aby mógł się na najbliższy przebieg czasu zająć sprawami polskimi. Memoriał, który nosił datę 9 grudnia 1918, opierał się w znacznej mierze na poprzednich opracowa-

waniach dla potrzeb Foreign Office, o ile chodzi o sprawę zachodnich granic Polski przedstawionymi przez prof. Omara, jeśli zaś chodzi o wschodnie, przez Namiera. W sprawie granicy zachodniej, głównie na odcinku północnym, memoriał odchodził jednak od zaleceń Omara, nie przyznając Polsce bezpośredniego, nieprzerwanego dostępu terytorialnego do morza. Ta korektura odpowiadała przeważającemu w Foreign Office pogładowi, reprezentowanemu przede wszystkim przez Balfoura, że rozzerwanie bezpośredniej łączności pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec, byłoby „błędną polityką“. Opracowania Omara zapewne towarzyszyły jednak delegacji do Paryża, tym bardziej, że ich autor, podobnie jak i Namier, pozostawał w Londynie; w końcu też sugestie jego przyjęte zostały przez ekspertów brytyjskich na konferencjach z ekspertami amerykańskimi i francuskimi.

Memorandum z 9 grudnia zakreślało na wstępie zasady, które powinny być zastosowane w czasie konferencji w odniesieniu do terytoriów żądanych przez Polskę. W pierwszym rzędzie dzieliło te terytoria na takie, które mogłyby bezzwłocznie zostać oddane pod „jurysdykcję“ polską; oraz inne terytoria przy których podobna procedura nie powinna być zastosowana. Gdyby jednak żądania te „były zgodne z życzeniami ludności, a nie niepraktyczne ze względów geograficznych“, należałoby je dokładnie rozpatrzyć, co jednak wymagałoby „zbadań poszczególnych problemów na miejscu.“

Memorandum zalecało również tworzenie na zachodnich i wschodnich pograniczach stref neutralnych, których przyszłość rozstrzygana byłaby przez mieszane komisje lub jeśli możliwe, w drodze plebiscytu.

Autorzy memorandum podkreślali dążenie do stworzenia „silnej i zwartej Polski“, obejmującej terytoria niewątpliwie polskie i z której musiałyby zostać wyłączone, o ile to możliwe, znaczniejsze mniejszości, mogące osłabiać państwo polskie, czyniąc jego sytuację „nie do utrzymania“. Gdyby na konferencji pokojowej „przyznane być miały Polsce duże obszary ziemi rdzennie rosyjskiej albo niemieckiej“ — stwierdzało memorandum — „ryzykowałoby się stworzenie warunków, które doprowadziły w XVIII wieku do upadku Polski“. Zarówno bowiem Rosja, jak Niemcy „muszą się kiedyś odbudować, a wobec ich liczebności muszą się one stać najsilniejszymi państwami we wschodniej Europie“. Gdyby zaś ich jedność narodowa została złamana, a ich żywotne interesy doznały uszczerbku, „niewątpliwie zwiążą się one ze sobą,

aby zadane im krzywdy naprawić, wówczas zaś Polska mogłaby ucierpieć, nawet w zakresie swoich słusznych interesów“.

Memorandum stwierdzało wobec tego, że w interesie samej Polski „sprzeciwiać się trzeba przesadnym polskim żądaniom“.

Podstawę nowego państwa polskiego, memorandum widziało na terytorium Królestwa Polskiego kongresowego, lecz „niekoniecznie wszystkie jego części“ chciało do Polski włączyć. Z drugiej strony zaznaczało, że pragnąc utworzyć „nowe państwo polskie oparte na zasadach etnicznych, należałoby do Polski Kongresowej włączyć rozmaite części terytoriów pozostających dotąd pod panowaniem pruskim, austriackim lub rosyjskim“. Zasięg jednak tych „obszarów dodatkowych“ nie dałby się określić z góry i jeśli chodzi o okręgi bardziej sporne uwzględnić by należało przed ostateczną decyzją życzenia ludności oraz potrzeby stworzenia „praktycznej granicy“.

1. *Granica wschodnia.* Memorandum wyprowadziło ją od punktu granicznego Prus Wschodnich i Królestwa na północnym zachodzie od Suwałk, kierując ją następnie ku Niemnu i z jego biegiem do Grodna. Stamtąd „nowa granica“ miała iść w kierunku Bugu oraz dalej, z biegiem tej rzeki do dawnej granicy rosyjsko-austriackiej. Grodno i Brześć znajdowałyby się na zewnątrz tej granicy. „Gdyby jednak mieszkańcy tych miast chcieli należeć do Polski, włączenie ich dało by się bez trudu przeprowadzić, przez co nowe państwo uzyskałoby... mocne przyczółki na swojej wschodniej granicy“. Od miejsca zaś, w którym Bug dotyka dawnej granicy „polsko-galicyskiej“, nowa granica biegła by wzdłuż dawnej do Sanu — i następnie z jego biegiem do „starej granicy galicyjsko-węgierskiej“... Znowu następowała uwaga, że Przemysł powinien być włączony do Polski, „jeżeli takie będzie życzenie ludności“. Była to więc przyszła „linia Curzona“.

2. *Granica południowa* biegłaby wzdłuż Karpat, „stanowiących zarówno naturalną jak etniczną granicę zachodniej Galicji“, która jako „bezsparnie polska“ przypadłaby nowej Polsce, podobnie jak większa część Księstwa Cieszyńskiego. W części tej — stwierdzało memorandum — znajduje się 250 tys. Polaków „obok nieznacznych ilości innych narodowości“.

3. *Granica zachodnia:* ten ustęp memorandum był najciekawszy, dowodził bowiem jak poglądy brytyjskie wahały się jeszcze w tym czasie.

Memorandum rozpoczynało tutaj swoje uwagi od Górnego Śląska; wskazując, że cały obszar doliny Odry, od granicy austro-niemieckiej do Opola jest w „przeważnej mierze polski“, z wy-

jątkiem niemieckich mniejszości w kilku małych powiatach górniczych. „Zastanawiano się — czytamy, czy okręgi węglowe Śląska winny być przyłączone (do Polski). Ponieważ mieszkańcy są bez wątpienia przeważnie narodowości polskiej, nie widać słusznej przyczyny dla czego miałyby się sprzeciwiać ich połączeniu z Polską“. Istnieją też „ważne powody gospodarcze przemawiające na rzecz takiego załatwienia, węgiel bowiem tych okręgów jest koksujący, podczas gdy węgiel właściwej Polski nie jest“. Ich aspiracje „mają więc żywotne znaczenie dla rozwoju polskiego przemysłu hutniczego“.

Podkreśliwszy, że „dokładny rozmiar obszaru, który powinien zostać przyznany tutaj Polsce, musiałby opierać się na wspomnianych wyżej zasadach: a) potrzeby stworzenia praktycznej granicy oraz b) życzeń ludności“, unemoiiał wypowiedział się za przyznaniem Polsce następujących powiatów Górnego Śląska, Poznańskiego i Prus Zachodnich:

Górny Śląsk, powiaty: Pszczyna, Rybnik, Katowice, Królewska Huta, Bytom, Tarnowskie Góry, Gliwice, Koźle, Strzelce, Lubliniec, Opole, Oleśno, Kluczbork.

Poznańskie (powiaty): Kępno, Ostrzeszów, Ostrów, Odolanów, Pleszew, Krotoszyn, Koźmin, Gostyń, Jarocin, Śrem, Kościan, Śmigiel, Września, Środa, Poznań, Babimost, Nowy Tomysł, Grodzisk, Obornik, Szamotuły, Międzychód, Witkowo, Strzelno, Mogilno, Gniezno, Wągrowiec, Żnin, Szubin, Inowrocław, Bydgoszcz.

Prusy Zachodnie (powiaty): Tuchola, Chełmno, Toruń, Świecie.

Jak widać z tego zestawienia powiatów (w tej kolejności), mających w myśl memoriału Foreign Office od razu przypaść Polsce, stosunkowo najkorzystniej przedstawiał się Górny Śląsk. Brak było tylko Raciborza. W Poznańskim pozostawiono, widocznie „do dalszego rozpoznania“, powiaty Rawicz, Leszno, Wolsztyn, Zbąszyń i Czarnków, z tych, które w końcu zostały Polsce przyznane.

Najgorzej wychodziło Pomorze (Prusy Zachodnie) z którego przyznawano Polsce na razie tylko 4 powiaty.

Sprawa ta wiązała się bowiem z zagadnieniem *dostępu Polski do morza*, najtrudniejszym do rozwiązania dla brytyjskich polityków oraz ich ekspertów. Memorandum z 9-go grudnia zajmowało się nią w punkcie 4-tym, zatytułowanym: *Granica północna*.

„Granica Północna jest najtrudniejszym ze wszystkich problemów związanych z Polską“. Żądanie polskie (mowa o memoriałach Dmowskiego) obejmuje całą dolną nizinę Wisły ze znacznym obszarem terytoriów po obu stronach rzeki oraz portu w

Gdańsku.“ Jest jednak rzeczą niemożliwą zaspokojenie tych żądań polskich bez wbicia szerokiego polskiego klina pomiędzy Prusy Wschodnie i Pomorze (chodzi o Pomorze Pruskie) w ten sposób przecinając wszelkie komunikacje z resztą Niemiec. Oznaczałoby to również włączenie do Polski czysto niemieckiego Gdańska, miasta z ludnością 150 tysięcy, z których tylko 10 procent stanowią Polacy“.

Obie te okoliczności, zdaniem memorandum, prowadziłyby do chwiejnej sytuacji („*unstable*“), która zagroziłaby Polsce „*if and when Germany recovers*“ tj. gdy Niemcy się uzbroją.

Z drugiej strony jednak został Polsce przyrzeczony „dostęp do morza“ — i ten może być dany tylko poprzez dolną Wisłę. Są więc tylko dwie alternatywy: albo dostęp *terytorialny* do morza zostanie Polsce odmówiony, a przyznane jej będą jedynie ułatwienia dla żeglugi w dół rzeki, albo musiałyby otrzymać *port* u ujścia Wisły. Jeżeli przyjęłoby się tę drugą alternatywę, możliwe jest tylko jedno rozwiązanie. Gdańsk leży na prawym brzegu Wisły, natomiast na lewym znajduje się już mały port, Neufahrwasser (po polsku Nowy Port). Znajduje się on „w odległości 5 mil od Gdańska i leży niedaleko rdzenie polskiego terytorium“.

Memorandum Howarda — tak je dla uproszczenia nazwiemy — wypowiadało się za tym rozwiązaniem, przy czym obok Nowego Portu miała Polska otrzymać również powiaty Puck i Wejherowo. Miałyby to „zaspakajać polskie żądanie własnego portu u ujścia Wisły, na polskim terytorium.“

W istocie rzeczy byłaby to izolowana wyspa. Memorandum stało bowiem na stanowisku, że „jest rzeczą istotną utrzymanie połączenia pomiędzy Prusami Wschodnimi a Pomorzem“ (pruskim) i wypowiadało się za przyznaniem Niemcom w tym celu szerokiego korytarza, poświęcając „polskie powiaty Kartuzy, Chojnice i Starogard“. Polska enklawa „na zachód i północny zachód od Gdańska, w której znajdowałby się Nowy Port“, musiałyby otrzymać „pełne gwarancje dla handlu polskiego w dół Wisły“ i drogą kolejową do Polski.

W tym punkcie memorandum poruszało również sprawę polskich postulatów odnośnie Prus Wschodnich. Stwierdzało ono istnienie „polskiego pasa terytorialnego poprzez cały południowy obszar Prus Wschodnich“, podkreślało jednak, że tamtejsza ludność „jest luterańska a nie katolicka i że jej poczucie narodowe nie jest bardzo rozwinięte, jakby wskazywał fakt, że nie wybiera postów z polskiej partii do Reichstagu“. Z tego powodu memorandum zalecało przeprowadzenie tam plebiscytu.

W zakończeniu Memorandum Howarda dodawało, że poza terytorium nowego państwa polskiego „pozostawałyby dwie poważne enklawy polskie Lwów i Wilno“. Oba te miasta jednak „leżąc stosunkowo daleko od przytoczonej wyżej granicy Polski“ — mogłyby do niej zostać przyłączone tylko wraz z „dużymi połaciami niepolskiego terytorium“. Dlatego, zdaniem Memorandum, „będzie konieczne, aby pozostały w nie-polskich rękach, ale z gwarancjami, że polskie instytucje naukowe i religijne pozostaną nie-naruszone.“)

Tak wyglądał oficjalny program brytyjski dotyczący przysięgo terytorium Polski.

Nie ulega wątpliwości, że zalecenia powyższego memorandum w sprawie wschodniej granicy Polski, wyszły od Namiera i opierały się na jego opracowaniach. W opracowaniach na temat wschodniej Galicji, przedstawiał on jej sytuację narodowościową w sposób tendencyjny, dość wykrętnie polemizując z przedwojenną statystyką austriacko-galicyską z r. 1910. Kwestionując cyfrę dwóch milionów Polaków na spornym obszarze Galicji, odejmował on od niej nie tylko 600 tys. Żydów, którzy podali jako ojczysty język polski, lecz również pół miliona rzymsko-katolickich Polaków „mówiących po rusku a nie po polsku“ i 200 tys. greko-katolików, „oszukańczo“, jak twierdził, wykazanych jako Polacy. W ten sposób cyfrę Polaków w prowincji, o którą w tym czasie toczyła się wojna, redukował do 600-700 tysięcy.)

O ile chodzi o ziemie zaboru rosyjskiego na wschód od Bugu, Namier negował istnienie tam zwartych skupień ludności polskiej, przyjmując za prawdziwe statystyki rosyjskie, które celowo pomniejszały cyfry ludności polskiej na tych ziemiach, na korzyść Litwinów i „rzymsko-katolickich Rosjan“. Tutaj nie miał Namier żadnych wątpliwości. Jak była już mowa, on to wpoił w polityków brytyjskich przekonanie, że Polacy stanowią na ziemiach wschodnich głównie element wielko-ziemiański, wśród ludności litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej na wsi a ludności żydowskiej w miastach. Wilno przedstawiał jako miasto o przewadze ludności żydowskiej, a Wileńszczyznę jako ziemię litewską.

Namier nie poprzestał jednak na tym. Wypowiadał się również przeciwko przyznaniu Polsce „wschodniej Chełmszczyzny“, uważając ją za ziemię rosyjską, zaś ubytek tamtejszej ludności prawosławnej tłumaczył jej „ewakuacją do Rosji w czasie odwrotu wojsk rosyjskich.“ W istocie rzeczy ewakuacja ta objęła głównie urzędników rosyjskich, zaś poważny spadek prawosławia wśród

miejscowej ludności był spowodowany jej powrotem do katolicyzmu po r. 1905.)

Namier w zaleceniach swoich nie ograniczał się do ziem na wschodzie. Był także przeciwny przyznaniu Polsce terytorialnego dostępu do Bałtyku. W memoriale anonimowym pt. „Raport na temat Polski“ („*Report on Poland*“) z końca listopada 1918 r., twierdził, że „większość polskich klas wyższych domaga się przyłączenia do Polski całych Prus Zachodnich lub takiej części, która dawałaby Polsce dostęp do Morza Bałtyckiego i Gdańska“. Tłumaczył on jednak, że gdyby żądanie polskie „ciąglego dostępu terytorialnego do Morza Bałtyckiego zostało przyjęte na konferencji pokojowej“, następstwem tego byłoby „ryzyko przywrócenia warunków, które w XVIII wieku doprowadziły do rozbiorów Polski.“)

Echo tego rozumowania znajdujemy w memorandum Howarda.

Odmienny stosunek do spraw polskich cechowały zalecenia prof. Omana, zawarte w jego jednoczesnym niemal memoriale pt. „Grauica zachodnia Polski“.¹⁰⁾ W memoriale tym Oman wypowiadał się za przyznaniem Polsce całego polskiego obszaru etnograficznego w Poznańskim i na Górnym Śląsku z koniecznymi wyrównaniami geograficznymi i tutaj zalecenia jego na ogół przyjęte zostały w memorandum Howarda. Różniły się one jednak w innych punktach. I tak będąc za przyłączeniem do Polski również „sześciu południowych powiatów Prus Wschodnich“, Oman nic nie wspominał o plebiscycie.

Główna różnica zachodziła jednak w odniesieniu do sprawy dostępu Polski do Bałtyku i na tym tle zagadnienia Prus Zachodnich. W tej sprawie jak i wobec całego problemu granicy niemiecko-polskiej, Oman wychodził z założenia, że traktat alianatów z Niemcami będzie „pokojem dyktowanym a nie negocjowanym“, w którym powinny zatriumfować sprawiedliwość i zasada narodowości.

Opierając się na tych założeniach, Oman uważał za słuszne przyznanie Polsce nieprzerwanej drogi terytorialnej do Bałtyku „wzdłuż doliny Wisły“, czyli właściwego Pomorza gdańskiego. Z tych samych racji wychodząc, nie wypowiadał się on jednak za przyłączeniem do Polski ani samego miasta Gdańska, ani powiatów tzw. Powiśla, na prawym brzegu dolnej Wisły. Miasto Gdańsk wraz z ujściem Wisły miałoby według niego pozostać przy Niemczech. Polska natomiast otrzymałaby własny port leżący nad samym morzem, na północny zachód od Gdańska, u jego

przedmieść, zwany po niemiecku Neufahrwasser, po polsku Nowy Port. Howard przyjął w swoim memorandum to ostatnie zalecenie Omana, odmawiając jednak Polsce bezpośredniego połączenia terytorialnego z morzem, które Oman uważał za jedyne słuszne rozwiązanie.

Zamiast bowiem tworzenia w interesie Niemiec szerokiego korytarza, kosztem kilku polskich powiatów, dla bezpośredniej ciągłości terytorialnej i komunikacyjnej pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą Rzeszy, z pozostawieniem na łasce Niemców izolowanej wyspy polskiej nad Bałtykiem, prof. Oman wskazywał na prostsze — jego zdaniem — rozwiązanie. Uważał, że potrzeby komunikacyjne Niemiec zaspokoją specjalne przywileje w tranzycie kolejowym poprzez terytorium polskie. Analogiczne przywileje otrzymywałyby zaś Polska dla swej żeglugi Wisłą do Nowego Portu.

Rozwiązanie proponowane przez prof. Omana nie zaspakało w pełni postulatów polskich, spotkało się jednak z krytycznym przyjęciem w Foreign Office. Najbardziej krytyczny, jak zwykle gdy chodziło o sprawy polskie, Sir Robert Cecil zanotował na marginesie memoriału, że „odcięcie Prus Wschodnich byłoby błędną polityką“. Polacy „muszą się zadowolić swobodnym użytkowaniem Gdańska i dostępu do niego, przy obietnicy, że po upływie 10 lat sprawa mogłaby zostać rozpatrzona przez Ligę Narodów“. Cecil miał również wątpliwości i co do Górnego Śląska. Bardzo wątpił, czy „będzie rozsądne przekazywanie Polsce okręgów przemysłowych Śląska, obecnie“. Polacy, jego zdaniem, będą mieli wiele innych spraw na głowie „chcąc doprowadzić kraj do ładu“, a kiedy to nastąpi, będą mogli zwrócić się do Ligi Narodów o poprawę granicy.“) Cecil był wielkim entuzjastą Ligi Narodów.

Program brytyjski ostatecznie wypracowany pod redakcją Sir Esmé Howarda, „przyznawał“ Polsce w przeważającej części Górny Śląsk, odmawiał jej natomiast bezpiecznego i naprawdę wolnego dostępu do morza, a na wschodzie nie spełniał nawet minimalnych aspiracji społeczeństwa polskiego. Program ten, który delegacja brytyjska miała przeprowadzić w toku konferencji pokojowej, w istocie rzeczy tylko w części, chociaż dosyć istotnej, mógł być zrealizowany. Napotkał on bowiem na swojej drodze przeciwnie w sprawie terytorium Polski programy Francji i Stanów Zjednoczonych, do których, w ostrych nieraz polemikach, musiał być dostosowany. Dotyczyło to głównie granic zachodnich, jeśli chodzi bowiem o wschodnie, to zostały one rozstrzygnięte

poza konferencją pokojową i na przekór polityce brytyjskiej, przez samą Polskę, na polach walk swojej własnej wojny. Trzeba jednak stwierdzić, że również i w sprawie granic na wschodzie uzyskała Polska przynajmniej częściowe poparcie Francji i Stanów Zjednoczonych, a przynajmniej ich dobrą wolę. Ich stosunek do Polski był bowiem zupełnie różny aniżeli stosunek Wielkiej Brytanii.

Stanowisko Francji w pełni wyrażał memoriał francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych z 20 grudnia 1918 r., pt. „Metoda działalności w Polsce. Potrzeba silnej Polski“.) Memoriał ten zawierał zasadniczo zalecenia pod adresem wszystkich aliantów w ich polityce wobec Polski, w rzeczywistości jednak był to punkt widzenia francuski. Stwierdzał on, że 1) Niemcy nie będą definitywnie pokonane o ile nie utracą swych prowincji polskich. 2) Francja potrzebuje dla swego bezpieczeństwa nad Renem, aby poza granicami Niemiec istniało potężne państwo. Ponieważ zaś „Rosja została osłabiona być może na długi czas i nie będzie już miała wspólnej granicy z Niemcami“, tym silnym państwem może być tylko Polska sprzymierzona z Czechami i z Rumunią. „Im bardziej wzmocnimy Polskę kosztem Niemiec, tym bardziej zapewnimy, że będzie ona ich wrogiem“.

To też memoriał francuski wyrażał życzenie, aby „Polska była wielka i silna jak tylko jest to możliwe, przy poszanowaniu prawa narodów.“

Memoriał wymieniał terytoria, które zdaniem francuskiego m.s.z., powinny należeć do Polski. Więc 1) Królestwo Kongresowe, które byłoby „centralnym rdzeniem państwa polskiego (bez północnej części gubernii suwalskiej, ale z nieuszczipłą Chełmszczyzną). 2) Terytorium dawnej Rosji poza obrębem Królestwa: memoriał zalecał włączenie do Polski szerokiego pasa gubernii grodzieńskiej oraz zachodnio-środkowej Wileńszczyzny wraz z Wilnem. Jeśli chodzi o sprawę Wilna, memoriał brał pod uwagę możliwość uczynienia z niej, przez Francuzów, przedmiotu do przetargu z Litwinami: mogliby otrzymać Wilno, ale w razie zgody na federację z Polską. 3) Polskie terytorium dawnej Austrii. Tutaj memoriał francuski stwierdzał, że „nie byłoby żadnej trudności“ jeśli chodzi o zachodnią Galicję oraz Księstwo Cieszyńskie, z wyjątkiem powiatu frydeckiego, któryby przypadł Czechom (później Francuzi popierają znacznie dalej idące postulaty czeskie). W sprawie wschodniej Galicji, memoriał wypowiadał się za jej przyłączeniem do Polski, lecz jako autonomicznej prowincji, z odpowiednimi prawami dla ludności ruskiej.

4). Jeżeli chodzi o zabór pruski memoriał żądał przyłączenia

do Polski Górnego Śląska, z wyjątkiem powiatów Nysa (Śląska), Grotków i Niemodlin; dwóch powiatów Średniego Śląska (Syców i Namysłów); Poznańskiego, z wyjątkiem dwóch powiatów za chodnich (Międzyrzecz i Skwierzyna); Prus Zachodnich bez powiatów Wałcz, Złotów i Człuchów na zachodzie tej prowincji oraz powiatów Elbląg, Malbork i Susz na wschodzie; wreszcie w Prusach Wschodnich memoriał wypowiadał się za przyznaniem Polsce rejencji olsztyńskiej, bez powiatu Reszel, ale z dodatkiem powiatu Olecko w rejencji gabińskiej. Poza tym memoriał podkreślał, że „Gdańsk jest naturalnym portem Polski, która nie może mieć innego portu i dlatego powinien być jej dany“. Dodał jednak, że „w toku rokowań może się być zmuszony do transakcji, która czyniłaby z Gdańska rodzaj wolnego miasta przyłączonego do Niemiec, w którym Polacy posiadaliby pełną własność portu, doków, dworców etc.“¹⁾

Pomimo tego ostatniego, zresztą niedość jasnego zastrzeżenia, program francuski był w każdym punkcie korzystniejszy dla Polski od brytyjskiego.

Bodaj jeszcze korzystniejszy był program amerykański. Zawarty on był w raporcie specjalnej komisji ekspertów amerykańskich pracujących pod kierunkiem pułkownika House'a, tzw. Inquiry.²⁾ Raport ten z dn. 21 stycznia 1919 r. (p.n. „*Outline of tentative Report and Recommendations prepared by the Intelligence Section in accordance with instructions for the President and the Plenipotentiaries*“), w jednym z artykułów dotyczył Polski. W sprawie granic Polski na zachodzie pokrywał się niemal z zaleceniami francuskimi, a właściwie z postulatami Komitetu Narodowego. Był bardziej bezwarunkowy od francuskiego jeśli chodzi o Gdańsk i zawierał bardzo mocny ustęp na rzecz bezpiecznego dostępu Polski do morza, stwierdzając:

„Jeżeli dostęp taki będzie jej zapewniony poprzez zwarty obszar polski, Prusy Wschodnie z niemiecką ludnością 1.600.000 odcięte będą od reszty Niemiec. Jeżeli Polska takiego bezpiecznego dostępu do morza nie otrzyma, 600.000 Polaków w Prusach Zachodnich pozostanie pod panowaniem niemieckim, a 20 milionów Polaków w samej Polsce będzie miało ograniczone i wątpliwe wyjście na morze dla swojego handlu, zależne od obcej i przynajmniej czasowo wrogiej decyzji. Wydaje się, że wybrać by należało mniejsze zło i że 'korytarz' wraz Gdańskiem powinien być przyznany Polsce“.

Na wschodzie raport amerykański zalecał unię Polski z Litwą, gdyby zaś unia nie mogła być przeprowadzona i oba państwa

miały być całkowicie odrębne, doradzał „dostosowanie granicy polsko-litewskiej do warunków etnicznych w rejonach Wilno-Grodno-Mińsk“. Sugerowana przy tym wschodnia granica Polski miałaby bieć bardziej na wschód od granicy przewidywanej przez ekspertów francuskich. W sprawie wschodniej Galicji opinia amerykańskich ekspertów była dość niejasna, w wypadku jednak przyłączenia jej do Polski wypowiedzieli się oni, podobnie jak francuscy, za ustrojem autonomicznym.

Stanowisko francuskie i amerykańskie w sprawie polskiej oraz szczególna atmosfera w Paryżu, przyjazna wobec Polski, odbić się musiały również i na późniejszym stanowisku przynajmniej niektórych członków delegacji brytyjskiej oraz osób do niej przydzielonych ze specjalnym zadaniem. Wśród tych osób, wyznaczonych specjalnie do spraw polskich, znajdowało się paru ludzi rzeczywiście życzliwych Polsce, których nie trudno było pozyskać na rzecz bardziej pozytywnego w stosunku do niej programu, aniżeli ten, z którym przybyli na konferencję pokojową.

Jednym z nich był Sir William Tyrrell, szef departamentu wywiadu politycznego przy Foreign Office, w swoim czasie, jeszcze w sierpniu w r. 1916 współautor z Sir Ralphem Pagetem memoriału, zalecającego odbudowanie niepodległej i zjednoczonej Polski w unii z Czechami, chociaż w związku dynastycznym z Rosją. Na konferencji pokojowej zajmował czołową pozycję wewnątrz delegacji brytyjskiej, a z chwilą ukonstytuowania się specjalnej komisji dla spraw polskich, został w niej głównym przedstawicielem brytyjskim. Szczególnie jednak odnosiło się to do Sir Esmé Howarda. Ten wkrótce po przybyciu do Paryża nawiązał kontakt z Dmowskim i po pierwszym z nim spotkaniu zanotował w swoim diariuszu, że uważa go za „człowieka interesującego i rozumnego... z czym się wszyscy zgadzają.“) Był też pod wielkim wrażeniem znanego referatu Dmowskiego wobec Rady Najwyższej 29 stycznia 1919. Widywał się on z Dmowskim częściej, podobnie jak z innymi przedstawicielami polskimi w Paryżu, zarówno z Komitetu Narodowego jak i z delegacji Piłsudskiego, początkowo starając się nawet pośredniczyć pomiędzy obu stronami. W rezultacie, na tle tych kontaktów z Polakami „uległ całkowicie wpływom polskim“, ku ubolewaniu niektórych innych członków delegacji brytyjskiej.)

Do uczestnictwa w delegacji nie został dopuszczony Namier, jak sądził za staraniem swoich „ukrytych wrogów w prasie, Foreign Office i w innych urzędach“ brytyjskich.“ W składzie delegacji znalazł się jednak szef i przyjaciel Namiera, profesor

James Headlam-Morley, również niechętnie usposobiony, jeżeli nie wobec samej Polski, to wobec jej aspiracji terytorialnych, zwłaszcza na zachodzie. Szczególnie w późniejszej fazie konferencji, kiedy zajęty był przy opracowywaniu kilku ważnych dla Polski postanowień i jako ich redaktor, dał dowody swej stronnicości.

Bardziej obiektywny i na ogół życzliwy w stosunku do Polski i jej spraw, był przedstawiciel brytyjskich czynników wojskowych w delegacji, pułkownik Kisch, Żyd i sjonista, ale bez uprzedzeń. Przydzielony jako ekspert do komisji dla spraw polskich, gdzie na przemian zajmował się granicą wschodnią i zachodnią, zwłaszcza wobec problemu granicy polsko-niemieckiej okazał dużo samodzielności i odwagi, przeciwstawiając się naciskom Lloyd George'a, w czasie jego ataków przeciwko raportowi komisji dla spraw polskich w marcu 1919 r. Również obiektywny i w zasadzie przychylny dla Polski był stosunek prof. H.J. Patona, który zajął miejsce Howarda, kiedy ten udał się do Polski.

O stanowisku Wielkiej Brytanii do Polski nie decydowali jednak eksperci. Zależało ono od polityki, a często od humorów szefa delegacji brytyjskiej, Lloyd George'a.

Okazało się to od razu, kiedy sprawa polska wypłynęła na forum konferencji, jeszcze przed jej oficjalnym otwarciem, na posiedzeniu Rady Najwyższej głównych mocarstw 12 stycznia. Na posiedzeniu tym marszałek Foch, w związku z przypadającym wkrótce terminem przedłużenia układu rozejmowego z Niemcami i powołując się na artykuł XVI tego układu, wystąpił z wnioskiem wysłania do Gdańska trzech dywizji alianckich, w celu utworzenia tam bazy wyładunkowej oraz zabezpieczenia linii kolejowej Gdańsk-Toruń. Artykuł XVI układu rozejmowego dotyczył zapatrywania ludności „terytoriów ewakuowanych przez Niemców na ich wschodniej granicy“ oraz utrzymywania tam porządku, odnosił się zaś w pierwszym rzędzie do Polski, która potrzebowała wszelkiej pomocy.“) Foch łączył jednak swój wniosek również ze sprawą transportu armii Hallera do Polski, który wedle życzenia zarówno Polaków jak Francuzów odbywać się miał drogą morską przez Gdańsk. Niczego na razie nie postanowiono, ale Lloyd George zgłosił zastrzeżenia, żądając, by mocarstwa zgodziły się najpierw co do ogólnej polityki.

Do otwartej kontrowersji doszło w tej sprawie, kiedy Foch ponownie wystąpił ze swoim wnioskiem na posiedzeniu Rady Najwyższej (zwanej także Radą Dziesięciu), 22 stycznia, już po otwarciu konferencji. Wniosek Focha poparty został przez Wilsona, który otrzymał właśnie alarmujący list od Paderewskiego,

o trudnościach Polski i wzywający pomocy aliantów. Ze sprzeciwem wystąpili jednak Lloyd George i Balfour, którzy zwłaszcza wyrażali obawy, by wojsko Hallera nie zostało użyte przeciw Ukraińcom lub Niemcom. Nie mieliby nic natomiast przeciwko użyciu go przeciw bolszewikom, co było formalnym uzasadnieniem Focha. W końcu Rada ograniczyła się do uchwalenia decyzji wysłania do Polski misji międzyaliantkiej, która miała zbadać na miejscu sytuację oraz przedstawić swoje zalecenia Radzie Najwyższej.”)

Sprawa utworzenia w Gdańsku bazy alianckiej w celu zaopatrywania Polski w żywność i materiały wojenne, jak również wysłania armii Hallera drogą przez Gdańsk, była przedmiotem usilnych starań zarówno Komitetu Narodowego jak Piłsudskiego. Wydawało się też zrazu, że rząd brytyjski odniesie się do tych starań pozytywnie. Z Warszawy apelował w tej sprawie już 5 stycznia, pułk. Wade, w charakterze szefa komisji brytyjskiej w Polsce. Prosił on o jak najspieszniejszą decyzję wysłania armii Hallera do Polski przez Gdańsk i o stworzenie tam stałej stacji wyładunkowej. Kładł on bowiem nacisk na potrzebę rozłożenia transportów oddziałów polskich na możliwie długi okres czasu i kierowania ich rozmaitymi liniami, przez okręgi zamieszkałe przez Polaków, „aby im dać możność wypowiedzania swoich uczuć.”) W związku z tym Sir Robert Cecil rozmawiał w Paryżu z Pichonem, nalegając jednak na możliwie spieszny transport wojsk Hallera, zresztą również drogą na Gdańsk i Toruń.”)

Później nastąpiła widoczna zmiana w stanowisku brytyjskim. Składało się na to szereg przyczyn. Jedną z nich były toczące się w tym czasie walki polsko-niemieckie w Wielkopolsce i na tym tle pogłoska, że „Polacy poznańscy“ chcą opanować Gdańsk.”) Dołączyła się do tego i sprawa Galicji Wschodniej, wraz z podejrzeniem, że Polska użyje armii Hallera do walk z Ukraińcami. Anglia była jedynym z pośród mocarstw, które w sporze polsko-ukraińskim od razu zajęło stanowisko po stronie Ukraińców.

Był jednak może inny jeszcze powód tej nowej taktyki. Póki istniał rozdzwitek pomiędzy Piłsudskim i jego rządem a Komitetem Narodowym popieranym przez Francję, Londyn mógł widzieć swój interes w odebraniu Komitetowi „jego armii“ i w odesłaniu jej Piłsudskiemu, który zdawał się zabiegać o ściślejszy kontakt z Anglią. Pozbawiłoby to Francję jej atutu w sprawie polskiej. Odkąd jednak doszło do pojednania, do którego zresztą przyczynił się Balfour ułatwiając wyjazd Paderewskiego do Polski, zaś Foch naglił teraz na wysłanie tam armii Hallera, zmieniły się

i motywy rządu brytyjskiego. W zatrzymaniu tej armii we Francji ujrzał on środek nacisku i na Polskę i na Francję, tym silniejszy, że bez statków brytyjskich nie można było przewieźć armii Hallera drogą morską.

W każdym razie rząd brytyjski grał w tej sprawie na zwłokę. Zajmował się nią 28 lutego brytyjski gabinet wojenny, uznał on jednak że Wielka Brytania sama nie mogłaby się podjąć zadania przewiezienia oddziałów polskich z Francji własnymi tylko statkami, ze względu na zapotrzebowanie ich dla transportu znajdujących się jeszcze we Francji wojsk amerykańskich, australijskich i nowozelandzkich, do ich krajów.”) Mogłaby ona tylko uczestniczyć w transporcie wojska polskiego wspólnie z Francją i Stanami Zjednoczonymi.”) Wobec tych oraz innych zastrzeżeń brytyjskich rzecz się przewlekła, aż dołączyły się do tego niemieckie protesty. Niemców niepokoiła perspektywa wojsk polskich lądujących w Gdańsku, wtedy kiedy jego przyszłość stała się przedmiotem kontrowersji pomiędzy rządem brytyjskim a innymi aliantami. W końcu woleli się zgodzić na transport tych wojsk kolejami, przez całą szerokość Rzeszy. Odpowiadało to bardziej także rządowi brytyjskiemu. Jego zastrzeżenia spowodowały również, że przy odnawianiu w lutym układu rozejmowego z Niemcami, sojusznicy nie przyjęli wniosku marszałka Focha w sprawie bazy w Gdańsku i nie wspomnieli o zaopatrywaniu Polski tą drogą w żywność i w materiały wojenne, ani o przewozie wojsk Hallera.

Zaopatrzenie Polski w żywność i materiały wojenne napotkało na te same wybiegi dylatoryjne rządu brytyjskiego, co sprawa wojska Hallera: zamiast tej pomocy, o którą prosił Paderewski, wysłana została z próżnymi rękoma misja międzyaliantcka. Znamienny na tym tle był memoriał Namiera z 7 stycznia, w którym doradzał, by Polacy „nie otrzymali żadnych broni w braku gwarancji, że nie będą użyte w sposób sprzeczny z życzeniami rządu JKMości, tj. w celu uprzedzenia decyzji konferencji pokojowej, zajmując sporne terytoria niemieckie, czechosłowackie, litewskie, białorusyjskie lub ukraińskie“.)

Wkrótce jednak sprawa granic Polski znalazła się już na porządku dziennym prac konferencji. Dmowski zaproszony został do przedstawienia polskich postulatów terytorialnych na posiedzeniu Rady Dziesięciu dn. 29 stycznia 1919 r. Przemówienie jego, którego opis podał w swej książce „Polityka polska i odbudowanie państwa“,) a które streszczone zostało nie najpoprawniej w oficjalnych i nieoficjalnych sprawozdaniach z konferencji, zrobiło

widoczne wrażenie na słuchaczach. Nawet Lloyd George, bowiem, przeciwny polskim postulatom na zachodzie i na wschodzie, w drugim tomie swoich wspomnień o konferencji pokojowej napisał: „29 stycznia pojawił się wobec konferencji p. Dmowski i w długim i świetnym przemówieniu, wygłoszonym w czystym oraz idiomatycznym języku francuskim, a następnie w doskonałej angielszczyźnie, przedstawił sprawę Polski.“²⁵⁾ W innym miejscu, pisząc o tym samym przemówieniu, określił Dmowskiego jako „niezwykle zdolnego i kulturalnego Polaka“.²⁶⁾

W przemówieniu swoim Dmowski nawiązał od razu do sprawy dopiero co podejmowanej przez Focha, tj. ustalenia komunikacji przez Gdańsk, „przesłania tą drogą armii polskiej i opróżnienia ziem wschodnich z wojsk niemieckich“. Uzasadniał to trudnościami położenia Polski i jej zagrożenia z wszystkich stron „przez rewolucje: rosyjską, węgierską, niemiecką“. Następnie przeszedł do sprawy walk polsko-niemieckich, prosząc mocarstwa o wymuszenie na Niemcach zawieszenia broni, jako właściwą drogę do celu. Właśnie bowiem apelowały one do obu stron o zaprzestanie walk. Później dopiero na zaproszenie Clemenceau przedstawił żądania terytorialne Polski.

W wykładzie swoim na ten temat skoncentrował się Dmowski głównie na sprawie granicy Polski z Niemcami i dostępu Polski do Bałtyku. Posługiwał się przy tym mapami, m.in. niemiecką mapą postępów akcji komisji kolonizacyjnej, najwięcej w ogóle robiąc „wysiłku w kierunku Wilsona, wiedząc jak silnie pracują u niego wrogi nam wpływy.“ Dmowski poruszył również sprawę Śląska Cieszyńskiego, który został świeżo zaatakowany niespodziewanie przez Czechów, tłumacząc stanowisko polskie. Szerzej mówił o zagadnieniu Galicji Wschodniej, o którym przedstawiciele mocarstw sami niewiele wiedzieli, a przy którym stanowisko brytyjskie było od początku Polsce niechętnie.²⁷⁾ Namier nieobecny w Paryżu nie przestawał bombardować delegacji brytyjskiej swoimi notatkami. Dmowski wypowiadał się w tej sprawie w sposób umiarkowany i ostrożny, znając zakulisowe działania z rozmaitych stron, zmierzające do wykorzystania trudności Polski pod Lwowem, dla narzucenia jej niekorzystnego rozwiązania. Najmniej mówił na temat kresów wschodnich, nie precyzując wyraźnie postulatów polskich, wspominając raczej o niebezpieczeństwie bolszewickim. Był to obecnie główny przedmiot niepokoju na zachodzie — i Dmowski, który w czasie wojny grał na obawie aliantów przed groźbą niemieckiego i m p e r i a l i-

z m u, obecnie posługiwał się tym nowym straszakiem. Był to skuteczny sposób w przyszłości nawet na Anglików.

Wystąpienie Dmowskiego 29 stycznia dało pierwsze skutki w zaprzestaniu walk na Śląsku Cieszyńskim i w Wielkopolsce. 2 lutego zawarte zostało tymczasowe porozumienie polsko-czeskie. Niedługo później, pod naciskiem mocarstw, musieli Niemcy w Trewirze podpisać rozejm (16 lutego), uznając istniejącą linię frontu jako tymczasową linię demarkacyjną. Działalność Dmowskiego w tym czasie miała inny jeszcze niewątpliwy skutek. Była nim zmiana stanowiska w sprawie dostępu Polski do morza, Esmé Howarda. Wyraziła się ona w porozumieniu osiągniętym 3 lutego pomiędzy nim, jako głównym ekspertem brytyjskim w sprawach polskich, a prof. R.H. Lordem, głównym w tych sprawach ekspertem amerykańskim, na temat wspólnego programu dotyczącego przyszłej granicy polsko-niemieckiej. Zasadniczym punktem porozumienia była zgoda Howarda na przyznanie Polsce „korytarza“ pomorskiego wraz z Gdańskiem, wzamian za odpowiednie „ustępstwo“ Lorda: jego zgodę, by w południowych powiatach Prus Wschodnich przeprowadzony został plebiscyt. Ustępstwo Howarda ważniejsze było od ustępstwa Lorda i niektórzy komentatorzy tego porozumienia, uznali je za „triumf eksperta nad dyplomata.“) Niemniej zostało ono zaaprobowane 21 lutego na wspólnym zebraniu ekspertów amerykańskich i brytyjskich do spraw polskich, już po wyjeździe Howarda do Polski w składzie specjalnej misji — i bardziej szczegółowo sprecyzowane. Stanowić miało podstawę ich wspólnych wystąpień w Komisji dla spraw polskich i w jej podkomisji dla spraw granicy polsko-niemieckiej, z którym występowali w dyskusjach z ekspertami francuskimi i włoskimi w ramach prac wspomnianej komisji i podkomisji.

Komisja dla spraw polskich ukonstytuowała się 12 lutego, pod przewodnictwem b.ambasadora Francji w Berlinie, Jules Cambona. Głównym delegatem Anglii został w niej Sir William Tyrrell. Uczestniczyli w niej również przedstawiciele Włoch i Japonii. W dalszej swojej działalności powoływała ona na przemian podkomisje dla spraw granicy zachodniej Polski i wschodniej. Pierwsze jej posiedzenie odbyło się 1 marca, po otrzymaniu noty delegacji polskiej z dn. 28 lutego „w sprawie zachodnich granic państwa polskiego.“) Nota ta podpisana przez Dmowskiego, w treści swojej niemal pokrywała się z jego poprzednimi memoriałami, jeśli chodzi o granice na zachodzie, a zwłaszcza z jego memoriałem z daty 8 października 1918, opracowanym dla Wilsona, w czasie swego pobytu w Ameryce. M.in. podtrzymywała zawartą

tam sugestią utworzenia z niemieckiej etnicznie części Prus Wschodnich „niezależnej republiki“ pod protektoratem Ligi Narodów. W odróżnieniu jednak od tamtego memoriału podawała dokładny przebieg żądanej granicy, mającej przyłączyć do Polski cały polski językowo i etnicznie obszar na Górnym Śląsku oraz trzy powiaty Średniego Śląska, całe Księstwo Poznańskie do granicy z 1772 r., Prusy Zachodnie z wyjątkiem powiatów człuchowskiego i waleckiego, jednak z dodaniem odłączonych od Polski w XVII w. powiatów łemborskiego i bytowskiego oraz części śłupeckiego, a z Prus Wschodnich Warmię oraz „cały pas południowy Prus Wschodnich, który nie wchodził w skład państwa polskiego, ale którego ludność jest bezsprzecznie polska, a odsetek jej osiąga 71%...“

Nota polska dotyczyła nie tylko ziem zaboru pruskiego, lecz również zaboru austriackiego. Żądania zaś rewindykacyjne opierała na kombinacji argumentów historycznych i etnograficznych. Z pierwszego założenia wychodząc i widząc w odbudowaniu państwa polskiego „akt sprawiedliwości i naprawienia zbrodni rozbiórów“, nota polska głosiła, że „punktem wyjścia dla określenia granic odbudowanego państwa polskiego“ powinno być terytorium Polski sprzed pierwszego rozbioru. Z drugiej strony jednak nota uważała za konieczne „zmiany dawnych granic, bądź przez włączenie do państwa polskiego niektórych ziem położonych poza jego granicami z 1772 r., gdzie ludność stwierdziła swą żywotność, bądź przez pozostawienie poza państwem polskim tych części terytorium z 1772 r., gdzie siły narodowe polskie uległy zmniejszeniu po rozbiorach“. Równocześnie z uwagi na „konieczność ustanowienia między Niemcami a Rosją państwa silnego i prawdziwie niepodległego“, nota wysuwała jako trzecie założenie „pewną rektyfikację dawnych granic przez przystosowanie ich do wymagań ekonomicznych nowożytnego państwa i do jego obrony.“)

Komisja dla spraw polskich nie była zgodna wobec wytycznych noty polskiej i związanych z nimi postulatów granicznych. Niemal w całości aprobowali je Francuzi i starali się wedle możliwości wcielić je w życie w toku posiedzeń Komisji oraz jej specjalnej podkomisji do spraw granicy polsko-niemieckiej. Nie szli jednak tak daleko nie tylko Anglicy, ale również i Amerykanie oraz Włosi; ci ostatni, jako mniej zainteresowani, ograniczając się w praktyce do udziału w pracach samej Komisji, lecz nie podkomisji.

Anglicy i Amerykanie działali solidarnie, na zewnątrz jednak występowali oddzielnie, zachowując pozory oddzielnego planowania granicy polsko-niemieckiej.) Kiedy 1 marca zebrała się ko-

misja, pułk. Kisch przedstawił projekt brytyjski, granicy wykreślonej na podstawach etnograficznych, choć z uwzględnieniem specyficznych warunków ekonomicznych i administracyjnych. Z kolei przedstawiciel amerykański prof. Bowman oświadczył, że projekt amerykański oparty jest na analogicznych zasadach, z pewnymi jednak odchyleniami. Zarówno Kisch jak Bowman, nie uwzględniając argumentów noty polskiej, wypowiadali się za odcięciem na rzecz Niemiec zachodnich skrawków Poznańskiego, a w Prusach Zachodnich oprócz powiatów człuchowskiego i wałeckiego, także powiatu pilskiego i części chojnickiego. Generał Le Rond w imieniu ekspertów francuskich ograniczył się do ogólnikowego oświadczenia, że pracują oni na podobnych podstawach co brytyjczyści i amerykańscy, po czym przedstawiciele Włoch i Japonii przyjęli również zarysowane przez nich ogólne zasady.”)

Szczegółowa dyskusja odbywała się na posiedzeniach podkomisji, do której weszli generał Le Rond, Bowman i Kisch. Tutaj dochodziło do zawziętych nieraz sporów pomiędzy Le Rondem a Kischem, przy czym pośredniczące stanowisko zajmował Bowman. 3-go i 4-go marca dyskutowano granicę polsko-niemiecką od styku Śląska Cieszyńskiego i Górnego do Bałtyku, 6-go marca granicę pomiędzy Polską a Prusami Wschodnimi. Pierwsza seria dyskusji zakończyła się porozumieniem. Le Rond uzyskał w nim dla Polski rejon Piły z linią kolejową Piła — Chojnice oraz część nadmorską powiatu łemborskiego, poszerzającą polskie wybrzeże Bałtyku.”)

Trudniej poszła sprawa z granicą wschodnio-pruską. Kisch godził się na przyznanie Polsce całego obszaru wraz z linią kolejową Gdańsk — Mława oraz z Malborkiem, sprzeciwiał się jednak przyznaniu jej reszty Prus Zachodnich, zwłaszcza Elbląga i brzegów Nogatu. W sprawie południowych powiatów Prus Wschodnich wypowiadał się za plebiscytem. Le Rond chciał dla Polski Elbląga i Nogatu oraz granicy z Prusami Wschodnimi na linii Elbląg — Ostróda. Był też przeciwny plebiscytowi na Mazurach. Bowman wystąpił z propozycją kompromisową: oddania obszaru mazurskiego najpierw pod zarząd Polski i dopiero następnie przeprowadzenia „*an important expression of the wishes of the local inhabitants*” pod nadzorem mocarstw alianckich. Na to nie godził się jednak Kisch.³⁶⁾

Na tym posiedzeniu podkomisji zjawił się zaproszony Dmowski, który starał się uzasadnić stanowisko polskie, specjalnie zajmując się sprawą Gdańska i Elbląga i tłumacząc, że Polsce potrzebne będą oba te porty, a w przyszłości nawet i Królewiec.

Mówiąc o Królewcu powrócił do swego projektu, zorganizowania północnej części Prus Wschodnich jako oddzielnej od Niemiec republiki.”)

Nie uzgodnionymi w podkomisji sprawami zajęła się 7 marca komisja i tam doszło do kompromisowego załatwienia. Elbląg miał zostać przy Niemczech, Nogat natomiast miał być dostępny dla żeglugi obu państw. Polska otrzymałaby wszystkie ujścia Wisły oraz kolej Gdańsk — Mława, zabezpieczoną, jak chciał Le Rond, linią jezior.”) Po tych postanowieniach oraz zapewnieniu dla Niemiec prawa tranzytu przez polski korytarz, sprawa granicy polsko-niemieckiej przeszła jeszcze przez dwa stadia końcowe, dyskusji w specjalnej komisji terytorialnej, uzgadniającej kolejne artykuły projektowanego traktatu aliantów z Niemcami i w Generalnej Komisji Terytorialnej, ostatecznie zatwierdzającej je. W tych stadiach dopiero zapadła decyzja przeprowadzenia plebiscytu na Mazurach, z zaleceniem jednocześnie ograniczenia niemieckich sił zbrojnych w Prusach Wschodnich do liczby 10 tysięcy. Po tych decyzjach dopiero, Komisja dla spraw polskich mogła wygotować swój pełny raport, datowany 19 marca, aby go tegoż dnia przedstawić Radzie Najwyższej.”)

Raport podawał ogólne założenia, na których oparte były jego zalecenia. Tłumaczył, że główną podstawą, na której się opierano, była podstawa etniczna, od której odstępowano wyjątkowo, to w interesie strony niemieckiej to polskiej, bądź ze względów religijnych, jak na Mazurach, bądź historycznych, ekonomicznych, strategicznych lub geograficznych. W porównaniu z notą polską raport szedł w jednej sprawie nawet dalej, przyłączając na Górnym Śląsku do Polski powiat głubczycki, niemal czysto niemiecki, ze względów geograficznych. Obcinał za to obszar, którego Polska domagała się na Średnim Śląsku, na pograniczu Poznańskiego. W Poznańskim odrzucał żądanie polskie granicy historycznej na zachodzie, trzymając się tam na ogół założeń etnicznych, w czym Amerykanie i Anglicy byli zgodni, ze względów geograficznych jednak przyznając Polsce Zbąszyń. Na zachodnim pograniczu Prus Zachodnich raport był bliski żądań polskich, przyznając Polsce „ze względów sprawiedliwości“ rejon Piły wraz z linią kolejową Piła — Chojnice, w drobnej jednak mierze tylko uwzględniał postulat polski na odcinku Pomorza słupskiego. Po drugiej stronie Prus Zachodnich otrzymywała Polska, jak była mowa wyżej, prócz Gdańska i ujść Wisły szeroki pas Powiśla, jednak bez Elbląga. Przede wszystkim jednak nie otrzymała jeszcze obsza-

ru mazursko-olsztyńskiego, na którym przeprowadzony miał być plebiscyt.

Zalecana granica polsko-niemiecka przynawała Polsce z b.zaboru pruskiego obszar 58.632 km² z ludnością 5.469.000, w czym Polacy stanowili 2.854.000 a Niemcy 2.132.600. Żądania polskie rozciągały się na obszar 85.644 km² z ludnością ok. 6.678.000, z których 3.189.800 stanowili Polacy a 2.937.600 Niemcy. Główną różnicę stanowiło utworzenie obszaru plebiscytowego w południowej części Prus Wschodnich (tutaj było 279.000 Polaków a 263.000 Niemców).“)

Przedstawiciele brytyjczy w Komisji dla Spraw Polskich nie dopuścili do pełniejszego zaspokojenia postulatów polskich, o co zabiegali przedstawiciele francuscy i do czego byliby się przychyliłi amerykańscy. Jak zauważa jednak kanadyjski historyk konferencji pokojowej w Paryżu, prof. Harold I. Nelson, w tak zasadniczych dla Polski „kwestiach Górnego Śląska . . . korytarza i Gdańska, delegaci brytyjczy w Komisji poszli dużo dalej aniżeli poprzednio byli gotowi pójść sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, aniżeli Foreign Office i Sztab Generalny.“)

Decyzja w imieniu Wielkiej Brytanii nie leżała jednak w rękach brytyjskich ekspertów, ani nawet Foreign Office i jego szefa, Balfoura. W warunkach, jakie się wytworzyły w czasie wojny i jeszcze nadal trwały, Lloyd George potrafił stworzyć dla siebie sytuację, w której on jeden władny był decydować o polityce brytyjskiej w bardzo szerokim zakresie, o wiele szerszym, aniżeli jego poprzednik, Asquith. Okazało się to w czasie konferencji pokojowej. Dla przyczyn zaś, o których była mowa, przede wszystkim zaś ze względu na swój własny pogląd na kierunek polityki brytyjskiej wobec Niemiec, podzielany przez większość członków swego gabinetu i premierów imperialnych, podjął osobistą interwencję przeciwko zaprojektowanej granicy polsko-niemieckiej.

Interwencja Lloyd George'a zaczęła się od momentu, kiedy na posiedzeniu Rady Najwyższej, wówczas jeszcze Rady Dzie sięciu, raport komisji dla spraw polskich przedstawiony został przez jej przewodniczącego, Cambona. Zalecenia raportu uzasadniał on przede wszystkim warunkami narodowościowymi, przy których nie było możliwości wyznaczenia takiej granicy, która nie pozostawiałaby po jednej albo po drugiej stronie obcej ludności. Dodawał, że względy gospodarcze i strategiczne musiały być również wzięte pod uwagę, aby „nowe państwo w granicach, które otrzyma, było zdolne do życia“.⁴³⁾

Propozycje Komisji poparte zostały przez Wilsona, zaatako-

wał je natomiast Lloyd George. Nie kwestionował ogólnych zaleceń raportu, mówiąc nawet, że wszyscy się z nimi zgadzają. Zgadzał się na przyznanie Polsce korytarza do morza, ponieważ „Wisła pozostać musi zawsze główną arterią handlu Polski“. Nie występował też na razie przeciwko przyznaniu Polsce Gdańska. Skoncentrował swój atak na kwestii wysokiej cyfry Niemców, przeszło dwóch milionów, mających znaleźć się na terytorium Polski, wyrażając wątpliwość, czy Niemcy zgodzą się podpisać traktat na takich warunkach. Konkretnie zakwestionował postanowienie Komisji przyznania Polsce czterech powiatów rejencji kwidzyńskiej w Prusach Zachodnich i tworzenia przez to „niemieckiej irrendenty“, jedynie aby zapewnić Polsce drugą linię komunikacyjną z Gdańskiem.“)

Lloyd George'a poparł Balfour, spotkali się oni jednak z repliką nie tylko Cambona i Clemenceau ale także Wilsona. Premier brytyjski uzyskał jednak to, że Rada poleciła Komisji raz jeszcze rozpatrzyć swoje propozycje. Uczyniła to następnego dnia, po to, aby podtrzymać swoje stanowisko niezmienione.“) Jest rzeczą znamioną, że wniosek w tej sprawie zgłoszony został przez Kischa, który zajął w Komisji miejsce Tyrrella.“) W uzasadnieniu swoim Komisja stwierdziła, że „wysoka cyfra Niemców oddanych Polsce jest przede wszystkim skutkiem przemieszania narodowościowego w tej części Europy“. Przypominała ona również, że „od czasu rozbiorów, a szczególnie od utworzenia cesarstwa niemieckiego olbrzymia energia jednego z najbardziej przedsiębiorczych państw nowoczesnych użyta została na rzecz germanizacji tego obszaru wszelkimi środkami“ i podobnie „najskrajniejsze środki zastosowane zostały w celu utrzymywania i powiększania proporcji Niemców w stosunku do Polaków.““)

Wystąpienie Lloyd George'a przeciwko raportowi komisji, uchwalonemu jednomyślnie i zatwierdzonemu przez zwierzchnie ciało, wywołało oburzenie w kuluarach Konferencji. Szczegóły sprawy oraz treść raportu znalazły się na łamach dzienników francuskich, z komentarzami bardzo niepochlebnymi dla brytyjskiego premiera. Miało to swoje echo na posiedzeniu Rady 21 marca, które wypełnione było narzekaniami Lloyd George'a na niedyskrecje posiedzeń Rady, ze względu na jej zbyt liczny skład oraz udział w posiedzeniach również i ekspertów. Na niedyskrecje skarżył się także i Balfour, chociaż w odniesieniu do posiedzeń rozmaitych komisji konferencji. Mówił że osoby, które zabierały głos w takiej czy innej sprawie, spotykały się następnie z wyrzutami pochodzącymi „z kół postronnych“. Na przykład on sam na

którymś z tych posiedzeń wyraził się, że „port gdański stanowi poważny problem“. Później odwiedził go „p. Dmowski, który przez dłuższy czas mówił mu o jego rzekomych uczuciach antypolskich, choć w rzeczywistości jest on wielkim zwolennikiem Polski.““)

W ogóle był to dzień rekryminacji przeciwko jawności obrad Rady Najwyższej. Niektóre z ich argumentów trafiły do przekonania zarówno Wilsona jak Clemenceau, ponieważ i oni, chociaż dla innych przyczyn, również woleliby więcej dyskrecji przy zasadniczych obradach. W rezultacie z ciała 10-cio osobowego (Rada Dziesięciu) Rada Najwyższa zamieniła się na ciało pięcio osobowe, a w praktyce cztero osobowe (Rada Czterech). Szef bowiem delegacji japońskiej, ks. Sajonji nie interesował się szczegółowymi sprawami europejskimi, zostawiając wolne pole szefom delegacji czterech zwycięskich mocarstw zachodnich. Ministrowie spraw zagranicznych tych mocarstw odbywali swoje własne zebrania, jednak ani oni ani ich eksperci nie mieli odtąd wglądu w poufne dyskusje Wielkiej Czwórki, o ile ich specjalnie nie zaproszono. Co mówiono na posiedzeniach tej Rady Czterech wiemy dzisiaj z opublikowanych protokołów tych posiedzeń przez ich francuskiego protokolanta, p. Mantoux.

Raport komisji polskiej ponownie został przedstawiony Radzie 22 marca. Lloyd George był tym razem bardziej powściągliwy w dyskusji nad nim, nawet pochwalił komisję za jej „doskonałego ducha bezstronności“. Podtrzymywał jednak swoje zastrzeżenia co do liczby Niemców, mających zostać poddanymi polskimi. W końcu oświadczył, że gotów jest przyjąć proponowane rozwiązanie, ale tylko prowizorycznie, pod warunkiem, że Rada Najwyższa będzie je mogła jeszcze zrewidować.“) Zgodzili się na to inni członkowie „wielkiej czwórki“, tylko Wilson wyraził wątpliwość co powie o tym „opinia publiczna“, kiedy się dowie o zakwestionowaniu granic Polski. Lloyd George znalazł wyjście: wyda się krótki komunikat, że osiągnięto porozumienie, nie podając jednak szczegółów. W komunikacie do prasy istotnie podano tylko informację, że „nowy raport Komisji dla spraw polskich był dyskutowany i przyjęty, przy czym zastrzeżone zostało jego ostateczne przeegzaminowanie w związku z późniejszym ustaleniem granic Niemiec“.“)

Lloyd George w podjętej przez siebie ofensywie przeciw zachodniej granicy Polski na razie poprzestał na utyskiwaniu nad liczbą „milionów Niemców“, mających się znaleźć pod „wstrętą dla nich zależnością od Polski“, zapytując, czy nie możnaby cze-

goś „obciąć“ Polsce, przy czym od razu wskazywał na rejon Kwidzyna na prawym brzegu Wisły. Nie kwestionował na razie przyznania Polsce ani Górnego Śląska, ani „korytarza“, ani Gdańska. Taka była taktyka Lloyd George'a, którą Dmowski trafnie scharakteryzował, pisząc:

„Lloyd George, zabierając się do obalenia uchwał komisji terytorialnej w sprawie granicy niemiecko-polskiej, nakreślił sobie ciekawą taktykę. Po pierwsze, postanowił nie atakować wszystkiego naraz, żeby nie wywołać wielkiego skandalu: zacząć od rzeczy mniejszych, łatwiejszych do zaatakowania, a zdobywszy jedną pozycję, natychmiast sięgać po drugą, większą. Po drugie, postanowił być więcej Wilsonem, niż sam Wilson...“⁵⁰)

Ofensywa Lloyda George'a przeciw raportowi komisji polskiej przygotowana została przez niego w czasie jego parodniowych narad z innymi członkami delegacji brytyjskiej oraz dwoma najbardziej zaufanymi powiernikami, Hankey'em i Kerr'em, w Fontainebleaux. Tam powstało jego memorandum, z którym wystąpił następnie na posiedzeniu Rady Najwyższej 27 marca, przedtem rozesławszy go swoim kolegom z Rady. W memoriale tym Lloyd George poruszył szereg spraw związanych z problemem postępowania z Niemcami i przygotowywanego z nimi traktatu pokojowego. Najważniejsza jednak część memoriału dotyczyła sprawy granicy polsko-niemieckiej. Lloyd George uważał bowiem za konieczne w interesie zapewnienia by Niemcy „nie przeszły do Spartakowców“, poczynienie im koncesji kosztem Polski. Widząc w fakcie poddania 2.100 tys. Niemców „władzy narodu o odmiennej religii, który nigdy w ciągu historii nie umiał się rządzić“... zarzewie przyszłej wojny, Lloyd George zgłaszał swoje (tymczasowe) konkluzje. Polska otrzymałaby korytarz do Gdańska, lecz wyznaczony ściśle na zasadach etnograficznych, tak, aby obejmował jak najmniej Niemców, oraz by wbrew zaleceniom Komisji nie brał zupełnie pod uwagę „względów strategicznych ani komunikacyjnych“.

I tutaj więc Lloyd George nie wysunął wprost sprawy Gdańska, nie zaczepiał jeszcze wniosku Komisji przyłączenia go do Polski ani nie atakował jej ogólnych decyzji. Na pozór zmierzał do tego, by Rada Najwyższa, stosując się do jego przestroóg, nie włączała do Polski rejonu kwidzyńskiego z jego stosunkowo znacznymi skupieniami niemieckimi, pomimo, że tamtędy przechodziła ważna komunikacyjnie i strategicznie linia kolejowa Gdańsk-Mława-Warszawa.

Kiedy memoriał Lloyd George'a dyskutowany był w Radzie

Najwyższej 27 marca, naraz wtórować zaczął jego autorowi Wilson. Godził się z nim, że potrzebny jest „umiar“ w stosunku do Niemiec i że unikać należy nawet pozorów niesprawiedliwości. Natomiast zdecydowanie przeciw argumentom obu anglosaskich leaderów wystąpił Clemenceau. Odrzucił sugestię Lloyd George'a, że Niemcy mogłyby odmówić podpisania traktatu. Wilsonowi zaś przypomniał, że Niemcy „mają szczególne pojęcie, co jest sprawiedliwe, a liczą się tylko z siłą“. Przypomniał również o dzieciach polskich „bitych różgami, za to że modliły się do Boga po polsku, o chłopach wypędzanych ze swojej ziemi po to by uczynić miejsce przybyšom rasy germańskiej“. W końcu sprzeciwił się żądaniu Lloyd George'a pozbawienia Polski jednej z dwóch linii kolejowych łączących Gdańsk z resztą Polski, tylko dla „zmniejszenia liczby Niemców w Polsce“.)

W ciągu tego posiedzenia nie zapadły żadne postanowienia. Lloyd George wykorzystał jednak słabnącą postawę Wilsona, aby niespodziewanie poruszyć niby mimochodem także sprawę Gdańska, rzucając znamienne uwagi: Byłoby najlepiej „uczynić z Gdańska wolny port, pozostawiając Polaków w Polsce, a Niemców w Niemczech“. Nie było to „od niechcienia“.)

W następnych dniach bowiem odbywały się owe wspomniane wyżej poufne rozmowy anglo-amerykańskie, w toku których przesądzony został nie tylko los Kwidzyna ale również i Gdańska. Czynny był przy tym, po raz pierwszy użyty ze strony brytyjskiej jako ekspert w sprawach polskich, prof. Headlam-Morley. Później miał on wielokrotnie w tych sprawach występować i każdy jego udział w nich był dla Polski niekorzystny. Ze strony amerykańskiej współdziałał z nim w tym wypadku dr. Mezes.

Nie jest rzeczą zupełnie jasną, co spowodowało zwrot w stanowisku Wilsona, który zrazu popierał poglądy swoich ekspertów w sprawie Gdańska, następnie jednak dał się pozyskać Lloyd George'owi na rzecz jego idei Gdańska, jako wolnego miasta. Według relacji dr. Mezesa, z którym Wilson naradzał się na ten temat, pozostawało to w związku z jego pomysłem utworzenia podobnego „wolnego miasta“ nad morzem Adriatyckim — Fiume, dla rozwiązania konfliktu włosko-jugosłowiańskiego, o Fiume (Rieka). Gdyby Gdańsk został przyznany Polsce „musiałby się zgodzić, by Włochy dostały Fiume“. To też w rozmowie z Mezesem Wilson powiedział (28 marca), że „Gdańsk z okolicą byłby albo wolny, albo międzynarodowy lub niepodległy“. Dlatego, rzekomo, zgodził się z Lloyd George'em, „który był przeciwny od-

daniu Polsce Gdańska.“) W ogóle jednak Wilson był politykiem chwiejnym w sprawach nie dotyczących bezpośrednio interesów Ameryki albo niektórych jego pryncypiów, które z wielkim uporem nieraz starał się narzucać, tam nawet, gdzie nie miały one rozsądnego zastosowania. Lloyd George umiał chytrze grać na tej słabej stronie Wilsona nie tylko w sprawach polskich.

Prezydent odnosił się do niego zrazu podejrzliwie. Obecnie jednak znalazł wspólny grunt z premierem brytyjskim zwalczając francuskie żądania „granicy strategicznej na Renie“, czemu każdy z nich przeciwny był dla różnych przyczyn: Lloyd George na pewno nie ze względów pryncypialnych. Właśnie w tym samym czasie, w którym Lloyd George wystąpił przeciwko raportowi Komisji dla Spraw Polskich, toczyły się poufne rozmowy delegatów brytyjskich i amerykańskich dotyczące tych żądań Francji. W ich wyniku oba rządy wystąpiły wobec Francji z propozycją „paktu gwarancyjnego“ zabezpieczającego ją przed agresją niemiecką, gdyby zrezygnowała ze swoich żądań. Clemenceau był skłomny przyjąć ofertę anglosaską, odpowiednio skorygowaną, pomimo że odrzucali ją stanowczo marszałek Foch i prezydent Poincaré. Wspólny front Wilsona i Lloyd George'a zaznaczył się jednocześnie w sprawie Saary. Obaj przeciwni byli postulatowi Francji powrotu w tym rejonie do granicy z r. 1814, a jedynie godzili się, aby uzyskała ona tam prawa gospodarcze, m.in. własność kopalń węgla, pod ogólnym nadzorem Ligi Narodów.

Zbliżenie pomiędzy aliantami anglosaskimi na jednej płaszczyźnie ułatwiało porozumienie na innej, a tą były interesy Polski nad Bałtykiem.

Z drugiej strony, wspólny front Wilsona i Lloyd George'a w sprawach bezpośrednio obchodzących Francję osłabiał jej odporność w innych sprawach, na których jej z natury rzeczy mniej zależało. W dyskusjach jakie zaczęły się na temat Gdańska i okręgu kwidzyńskiego 1 kwietnia, Clemenceau bronił Polski i argumentacja jego była doskonała. Uległ jednak w końcu, kiedy Wilson po wstępnych niewyraźnych wypowiedziach, w dalszej dyskusji całkowicie podzielił stanowisko Lloyd George'a i zaakceptował oba jego wnioski, w sprawie Gdańska jako „wolnego miasta“ i w sprawie plebiscytu w czterech powiatach okręgu Kwidzyńskiego. Wypowiedział jednak przy tym słuszną jak się okazało wątpliwość pod adresem Lloyd George'a i Wilsona, czy osiągną oni wiele „chcąc w ten sposób ułagodzić Niemców“.⁵⁵) Trzeba przyznać, że Wilson przed ostatecznym wypowiedzeniem się miał pewne skrupuły, zastanawiając się, „jak ten plan przyjmą Polacy“.

Lloyd George miał jednak gotową odpowiedź na te skrupuły: „Jeżeli Polacy nie przyjmą tego projektu, niech sami własnymi środkami osiągną lepsze załatwienie“. Doradzał ułożenie z góry planu zarówno w sprawie Gdańska jak i plebiscytu w powiatach kwidzyńskich i następnie przedstawienie go Polakom.”)

Tak się też stało. Plan ułożony został przez ekspertów, którzy dotąd nie zajmowali się sprawami polskimi, ze strony brytyjskiej prof. Headlam-Morley a ze strony amerykańskiej prof. Haskinsa, z udziałem Tardieu jako przedstawiciela francuskiego. Został on w zasadzie przyjęty przez Radę Najwyższą 3 kwietnia.”) Z tej samej daty pochodzi interesująca zapiska sekretarki i przyjaciółki Lloyd George’a, a późniejszej jego drugiej żony, Frances Stevenson, w jej pamiętniku:

„D.(avid) bardzo zadowolony pomieważ osiągnął swój cel w sprawie Polski. Pozyskał całkowicie Wilsona i wmówił w niego, że plan był w istocie rzeczy jego własny, aby go tym bardziej do niego przekonać. Paderewski oznajmił swój zamiar przybycia z Polski, aby przeciwstawić się decyzji“.)

Paderewski po przybyciu do Paryża, istotnie rozwinął szeroką akcję, aby zapobiec szkodliwym dla interesów Polski postanowieniom. Po swoim przybyciu do Paryża natychmiast widział się z Clemenceau, który też pod wpływem tego z nim spotkania, na posiedzeniu Rady dn. 6 kwietnia starał się spowodować przynajmniej zmianę decyzji w sprawie plebiscytu w Kwidzyńskim. Twierdził, że Paderewski łatwiej pogodziłby się z decyzją w sprawie Gdańska, gdyby został Polsce przyznany ten obszar wraz z ową drugą linią kolejową łączącą Gdańsk z Polską. Interwencja Clemenceau spotkała się jednak z oporem Lloyd George’a i Wilsona.”)

Tego samego dnia nastąpiła inna interwencja, mianowicie przybyłej właśnie z Polski z powrotem Komisji Międzyparlamentarckiej pod przewodnictwem amb. Noulens, której brytyjskim członkiem dyplomatycznym był Sir Esmé Howard, obecnie gorący przyjaciel Polski. Przywiozła ona ze sobą korzystny dla Polski raport, nie mogła się jednak doczekać oficjalnego przyjęcia przez Radę Najwyższą. Również i Komisja dla spraw polskich po wysłuchaniu Paderewskiego, wystąpiła do Rady Najwyższej z apelem o zmianę postanowień w obu spornych kwestiach, stwierdzając, że „wszelkie inne rozwiązanie podważy pokój Europy“.)

Sam Paderewski zaproszony został na posiedzenie Rady Najwyższej 9 kwietnia, gdzie Wilson zapoznał go z „propozycjami mocarstw“ i gdzie miał okazję z wielkim talentem bronić stanowi-

ska polskiego. Kiedy opuścił jednak to dostojne zebranie i „wielka czwórka“ podjęła dyskusję nad jego oświadczeniem w trzy dni później, okazało się, że tylko przedstawiciel Francji, Clemenceau, przekonany został, o ile było to potrzebne, i wzruszony jego argumentami.“)

Tymczasem Paderewski nie zaniedbał osobistych interwencji również u mężów stanu anglosaskich, nawet u Lloyd George'a. Przyjaciółka premiera brytyjskiego, Frances Stevenson, zanotowała w swoim pamiętniku z datą 10 kwietnia (nazajutrz po wystąpieniu Paderewskiego na Radzie Najwyższej): „Paderewski przyszedł na śniadanie (lunch) ze swoją historią nieszczęść Polski. Niewielu ludzi uczyniło na mnie kiedykolwiek tak wielkie wrażenie jak on. Mogłabym go słuchać godzinami...“⁶³) Niestety, nie ma powodu, aby Paderewski uczynił podobne wrażenie na Lloyd George'u, w każdym razie nie wyraziło się ono w jego polityce wobec Polski.

Ażeby wpłynąć na politykę Lloyd George'a Paderewski starał się trafić do niej poprzez brytyjskich ekspertów i w tym celu sprowadził ze Szwajcarii Augusta Zaleskiego.“) Nie dało to jednak spodziewanego rezultatu. Ekspert wybrany przez Lloyd George'a jako zaufany powiernik i pomocnik do spraw polskich, prof. Headlam-Morley, był dawnym protektorem Zaleskiego, w czasie jego londyńskich kłopotów i obecnie umiał wpływać na niego chcąc osłabić opory Paderewskiego wobec przygotowywanego przez siebie „statutu gdańskiego“. Ze swej strony w rozmowach z Paderewskim Headlam wyraźnie wprowadzał go w błąd, zapewniając go, że Gdańsk będzie „niepodległym państwem pod zwierzchnictwem („suzerainty“) albo protektoratem Polski“. W swoim memorandum na ten temat z 17 kwietnia stwierdzał, że obecny przy rozmowie Zaleski akceptował tę sugestię, Paderewski jednak stanowczo odmawiał jej przyjęcia“. Jeśli chodzi o własne instrukcje, Headlam dodawał, że „oczywiście suwerenność polska była wykluczona“, lecz że Lloyd George „sprzeciwiał się nawet użyciu słowa „suzerennosc“.“⁶⁴) Pod tym względem, twierdził, że „poszedł dalej niż mu pozwalały instrukcje.“) Co prawda zostało to uzgodnione z innymi, bardziej przyjaznymi Polsce ekspertami brytyjskimi.

Nie lepiej poszczęściło się Paderewskiemu z Amerykanami. Pułkownik House, który sam nie wiele mógł zdziałać obecnie przy dyktatorsko usposobionym Prezydencie, zanotował w swoim pamiętniku następujący szczegół w związku z przyjęciem, urządzanym 14 kwietnia na cześć Paderewskiego i jego małżonki: „Urzą-

dzamy dzisiaj wieczorem obiad dla dwudziestu pięciu osób a następnie przyjęcie na cześć premiera i pani Paderewskiej. Jeden z dziennikarzy zauważył: 'zdaje się, że dajecie mu obiad zamiast Gdańska' ("")

Wilson był w tym okresie do tego stopnia pod wpływem Lloyd George'a, że nic już nie zmieniło jego stanowiska ani w sprawie Gdańska, ani Kwidzyna. 22 kwietnia sam przedstawił na Radzie Najwyższej ostateczny projekt załatwiający obie sprawy. W ten sposób premier brytyjski swój pierwszy cel osiągnął.

Celem tym była na pozór chęć zredukowania źródeł przyszłego konfliktu, unikając tworzenia większych ośrodków niemieckiej „irredenty“ na obszarze Polski. Temu celowi służyć miało wyłączenie z niej terytorium Gdańska wraz z okolicą, jako niemieckiego „wolnego miasta“, oraz zarządzenie plebiscytu w rejonie kwidzyńskim. Praktyka jednak okazała, że zmniejszenie o kilkaset tysięcy liczby Niemców w Polsce, nie zmniejszyło ani natężenia rewizjonizmu niemieckiego ani groźby przyszłej wojny. Nie przydało się też na nic zwężenie polskiego „korytarza“ nadmorskiego, z pominięciem względów geografii i strategii, aby nie urazić zasad etnografii na niekorzyść Niemców.

Zasada etnograficzna nie była jednak niewzruszonym kryterium u Lloyd George'a przy wytyczaniu granic nowych państw. Okazało się to niedługo później przy okazji sprawy Górnego Śląska. Istniał już jednak wcześniejszy przykład tej „niekonsekwencji“ premiera brytyjskiego, na który zwrócił uwagę wspomniany wyżej historyk kanadyjski, prof. Harold Nelson. Chodziło mu o nierówną miarę jaką Lloyd George wykazał wobec problemu Polski z jednej strony, a problemu Czechosłowacji, z drugiej. „Nie chciał nowej Alzacji-Lotaryngii w Europie... zajął nieustępliwe stanowisko wobec zaleceń Komisji dla spraw polskich. Obawiał się zbyt wielu Niemców w Polsce. Zaatakował szczególnie Gdańsk i Kwidzyn, jako przykłady czysto niemieckich okręgów, które przez komisję polską poddane zostały pod rządę polskie, głównie dla względów strategicznych i ekonomicznych“. Czy zajął jednak podobne stanowisko „w sprawie Czech niemieckich z ich potencjalną irredentą 3 milionów ludności języka niemieckiego lub w drobniejszej sprawie Chebu i Romperku z ich ludnością 256.634 Niemców i 1.235 Czechów, w porównaniu z okręgiem Kwidzyna z jego całą ludnością 138.000?“ Kiedy sprawa ta znalazła się wobec Rady Najwyższej, Lloyd George, idąc za wskazówką Foreign Office, „jedynie zauważył, że kwestia ta wiąże się z zagadnieniem podziału Dwójmonarchii“.⁶⁷⁾

Zaledwie zakończyła się niepomysłna dla Polski, ciężka batalia z Lloyd Georgem o Gdańsk i Kwidzyń, wypłynęła sprawa Górnego Śląska. Nastąpiło to wkrótce po wręczeniu delegacji niemieckiej w Wersalu dn. 7 maja projektu traktatu pokojowego, na co odpowiedziała ona po dwóch dniach swoją notą, zawierającą ogólne zastrzeżenia przeciw przedstawionym jej warunkom. Nota była, zdaniem Wilsona „tak arogancka“, że zrazu chciał aby alianci odpowiedzieli na nią w bezkompromisowy sposób, Lloyd George odwiódł go jednak od tego wątpliwościami, do których chętnie powracał, „czy Niemcy podpiszą traktat.“) W rezultacie otwarty został okres targów pomiędzy aliantami oraz stroną niemiecką, trwający sześć tygodni.

29 maja delegacja niemiecka przedstawiła swoje szczegółowe żale, które nazwała „uwagami do projektu warunków pokojowych“: jednym z głównych punktów był tutaj jej protest przeciw oddaniu Polsce Górnego Śląska. Zasadniczy argument, jakim się posługiwała, był ten, że Niemcy nie mogą istnieć bez Śląska, a Polska może. Poza tym, Niemcy zgłaszali długą listę poprawek do proponowanej granicy polsko-niemieckiej, domagali się bezpośredniego połączenia lądowego pomiędzy Prusami Wschodnimi a Rzeszą, sprzeciwiali się plebiscytom na Mazurach i w rejonie kwidzyńskim, z żądaniem oczywiście ich zachowania, podobnie jak zachowania Gdańska. Godzili się tylko, aby port gdański był „wolny“, miasto jednak stanowiłoby część Niemiec. Jeżeli chodzi o Górny Śląsk, wysuwali żądanie przeprowadzenia tam plebiscytu.

Zanim ten dokument znalazł się w rękach przedstawicieli mocarstw, żądania niemieckie znalazły już swego adwokata w osobie premiera południowo-afrykańskiego, Smutsa, który musiał je znać już za wczasu. Memoriał bowiem, który skierował on do Lloyd George'a w tej sprawie, nosił datę 17 maja. Był on zaś przez to charakterystyczny, że znajdowały się w nim te same elementy antypolskie, jakie występowały już obecnie, a pojawiać się miały coraz częściej w przyszłości, w rozmaitych wypowiedziach Lloyd George'a. Smuts twierdził, że „powiększając Polskę nie tylko odwraca się werdykt historii, lecz popełnia również błąd polityczny, który zostanie przez historię pomszczony“. Niemcy i Rosja będą bowiem „znowu wielkimi mocarstwami, a Polska położona między nimi istnieć może jedynie przy ich dobrej woli“. Smuts doradzał Lloyd George'owi pozostawienie Niemcom Górnego Śląska oraz wszystkich „rzeczywiście niemieckich terytoriów“, jak rów-

niez zmniejszenie obszaru wolnego miasta Gdańska pod „suwerennością“ Niemiec i tylko administracją Ligi Narodów.”

Memoriał Smutsa i „uwagi“ delegacji niemieckiej dostarczyły Lloyd George'owi amunicji do nowej ofensywy przeciwko granicom Polski. Zaczęło się od posiedzenia delegacji brytyjskiej 30 maja, gdzie Lloyd George od razu wysunął koncepcję plebiscytu na Górnym Śląsku oraz w pewnych częściach Poznańskiego i Prus Zachodnich, „gdzie okręgi niemieckie zostały przyznane Polsce“. Za to w dyskusji bronił „korytarza“, głównie przeciw zdaniu Smutsa. Balfour natomiast bronił całej zalecanej przez Komisję granicy polsko-niemieckiej, stanowisko niemieckie określał jako „bezczelne“ i tłumaczył, że „w tej części Europy mniejszości narodowe są nieuniknione, jeżeli ma się tworzyć nowe państwa“. Przestrzegał też przed złudzeniem, że Niemcy mogłyby naraz zostać „nawrócone na drogę pokoju“ i mówił o „trwałym niebezpieczeństwie niemieckiej agresji.“”)

Trzeźwe tym razem przestrogi Balfoura nie przekonały Lloyd George'a. Na posiedzeniu Rady Najwyższej 2 czerwca wystąpił, po linii żądań niemieckich, z propozycją wprowadzenia do zatwierdzonego już projektu granicy polsko-niemieckiej szeregu „poprawek“, jak również przeprowadzenia plebiscytu na Górnym Śląsku. W tej drugiej sprawie starał się znowu przekonywać Wilsona, że w istocie rzeczy będzie to „w zgodzie z jego zasadami“. Wilson w tym wypadku nie dał się tak łatwo przekonać i wobec sprzeciwu jego i Clemenceau, propozycja Lloyd George'a na ten temat nie została przyjęta.”)

Nie dawał on jednak za wygraną i nie mogąc wmówić w Wilsona potrzeby plebiscytu w imię jego „zasad“, raczej posługiwał się argumentem, że bez tej koncesji, Niemcy nie podpiszą traktatu. To miało lepszy skutek, pomimo, że eksperci amerykańscy na zwołanej przez Wilsona naradzie delegacji Stanów Zjednoczonych wypowiadali się przeciwko ustępstwom, z wyjątkiem drobnych raktyfikacji granicy.”) Nerwy prezydenta nie były jednak równie mocne jak zasady. Okazało się to na posiedzeniu Rady 3-go czerwca, gdzie zajmował on już chwiejne stanowisko, a na następnym posiedzeniu, 4-go, zgodził się już i na plebiscyt i na poprawki graniczne.”)

Do przygotowania i wypracowania nowych tekstów proponowanych zmian w traktacie wydelegowana została specjalna komisja, do której weszli trzej z pośród uczestników Komisji dla spraw polskich, gen. Le Rond, prof. Lord i markiz della Torretta, jako przedstawiciele Francji, Ameryki i Włoch. Anglię reprezen-

tował jednak nie członek tamtej Komisji, pułk. Kisch, lecz kontrowersyjny prof. Headlam-Morley. Komisja dla spraw polskich próbowała zająć się sprawą projektowanych poprawek z własnego tytułu, spotkało się to jednak ze sprzeciwem brytyjskim.") Lloyd George nie miał przekonania do tej komisji od czasu jej marcowego raportu. Według życzenia Rady Najwyższej poprawki graniczne nastąpić miały na korzyść Niemiec na pograniczu śląsko-wielkopolskim w rejonach Milicza i Góry, a na pograniczu pomorskim w rejonie Piły, która wbrew poprzedniej decyzji pozostawać miała przy Niemczech. Również pozostać miały przy nich skrawki nadmorskie powiatu łęborskiego, z trudem rewindykowane przez delegację polską, aby poszerzyć polskie wybrzeże Bałtyku.")

W tym krytycznym momencie, zupełnie jak przed dwoma miesiącami, przybył znów do Paryża Paderewski i 5 czerwca przyjęty został przez Radę Najwyższą. Powtórzyła się też ta sama komedia wstępna ze strony Wilsona. Tak samo jak wtedy poinformował on delegata polskiego o przykrej dla niego nowinie. Mocarstwa rozważają „kontrpropozycje niemieckie“, a ponieważ Niemcy najgłośniejsze protesty podnoszą na temat Górnego Śląska, zastanawiają się „czy nie należałoby tam zarządzić plebiscytu“. Wilson tłumaczył również, że czterej przywódcy nie mają żadnej wąpliwości „co do polskiego charakteru większej części ludności“, ale przeprowadzenie plebiscytu uczyniłoby decyzję rzeczą bezsporną.")

Nie przydały się na nic wymowne słowa Paderewskiego o wzburzeniu, jakie wywoła w Polsce krzywdzące ją odwołanie poprzedniej decyzji. Spotkał się tylko z brutalną odpowiedzią Lloyd George'a, który przypomniał, że większość Polaków „bądź dobrowolnie bądź pod przymusem“ walczyła w czasie wojny po stronie przeciwników mocarstw alianckich — i że wolność Polski „zdobyta została za cenę życia miliona pięciuset tysięcy Francuzów, ośmiuset tysięcy żołnierzy Imperium Brytyjskiego i pięciuset tysięcy żołnierzy włoskich, którzy zginęli w tej wojnie“.)

Nie mogąc uzyskać zmiany stanowiska Rady w sprawie Górnego Śląska, w drugiej sprawie, poprawek granicznych, Paderewski osiągnął przynajmniej postanowienie, że „rektyfikacje“ będą wzajemne. Rada poleciła nowej komisji zbadanie możliwości zmian na korzyść Polski, według życzenia Paderewskiego, w rejonach Ostrzeszowa, Kępna i Kluczborka.")

W ciągu następnych dni zbierała się i obradowała komisja ekspertów, zwana komisją do wschodniej granicy Niemiec, w to-

nie której zaznaczył się wyraźny przedział pomiędzy przedstawicielami Francji, Ameryki i Włoch, a przedstawicielem brytyjskim, Headlamem. W rezultacie upartych dyskusji zgodzono się, wzamian za poczynione rektyfikacje na rzecz Niemiec, przede wszystkim w rejonie Piły, na przyznanie Polsce Wielenia z okolicą. Przedstawiciel brytyjski sprzeciwił się natomiast na poprawki w rejonie Babimostu. Nie zgodził się również na pozostawienie przy Polsce przyznanego jej poprzednio odcinka powiatu łemborskiego, twierdząc że „byłoby to sprzeczne z instrukcją”. W późniejszym raporcie komisja stwierdziła, że modyfikacja dokonana na tym odcinku osłabiła strategiczną pozycję Polski nad morzem, przesuując Niemcy na odległość 20 km. od zatoki gdańskiej. W sumie komisja zaleciła „przekazanie” 99.600 Niemców z Polski do Niemiec, oraz 29.200 Polaków z Niemiec do Polski.⁷⁹⁾

Najtrudniejsze dyskusje toczyły się jednak na temat Górnego Śląska. Generał Le Rond proponował, aby wyłączyć spod plebiscytu pięć powiatów rejencji opolskiej, które w wyborach do Reichstagu w r. 1912 wybrały posłów polskich. Znowu sprzeciwił się temu prof. Headlam, ze względu na „sprzeczność z instrukcją” Rady Najwyższej. Natomiast towarzyszący mu na tym posiedzeniu drugi delegat brytyjski, Paton, proponował dodanie do obszaru plebiscytowego nie żądanych przez Polskę ziemczonych powiatów niemodlińskiego i (części) raciborskiego. Temu sprzeciwił się Le Rond, powołując się na argument Headlama o „sprzeczności z instrukcją”. Przedstawiciele brytyjscy zabiegali również o rozciągnięcie plebiscytu na skrawki powiatów sycowskiego i namysłowskiego włączone już do Polski, ale bez skutku. Spór toczył się też na temat terminu plebiscytu: Francuzi, Amerykanie i Włosi byli za odroczeniem jego, przynajmniej do trzech lat, Anglicy za bliższą datą. Sprawa ta przekazana została do Rady, przy czym w raporcie komisji, jej większość stwierdziła, że wypowiedała się za „dłuższym terminem“.)

Na posiedzeniu Rady 9 czerwca Lloyd George dość niespodziewanie oświadczył się również za dłuższym terminem, na pozór czyniąc koncesję na rzecz stanowiska trzech innych mocarstw. Obecny na posiedzeniu Headlam relacjonuje w swoim diariuszu, że jego premier szepnął mu jednak na ucho, że „czyni tak, ponieważ, jak rozumie, dłuższego upływu czasu do plebiscytu życzą sobie Niemcy“.) W końcu Rada poleciła komisji zaproponowanie alternatywnych terminów, co też uczyniła następnie w swym raporcie. Jest rzeczą interesującą, że raport ten, zatwierdzony na posiedzeniu Rady Najwyższej 11 czerwca, zawierał po-

stanowienia o porządku plebiscytu i o kompetencjach komisji plebiscytowej, nie ustalał jednak, kto będzie uprawniony do głosowania. Szkodliwe dla Polski postanowienie o „emigrantach“ przyszło później.

14 czerwca, kiedy już zapadły ostatecznie decyzje w sprawie plebiscytu i poprawek granicznych, obaj delegaci polscy, Paderewski i Dmowski, zaproszeni zostali na posiedzenie Rady Najwyższej. Tam zostali przez Wilsona o wszystkim powiadomieni. Pierwszy odpowiadał Paderewski i „w wymownych słowach oświadczył, że będzie to bolesny cios dla Polski.“) Wilson, a także i Lloyd George, przekonywali Paderewskiego, że może być spokojny o wynik plebiscytu, na pewno korzystny dla Polski, zapewniali go również, że byli wzruszeni jego przemówieniem.“) Dmowski zadał Wilsonowi parę kłopotliwych pytań w związku z wątpliwościami, jakie nasuwał plebiscyt na przyszłość, prezydent miał jednak gotową odpowiedź i zastaniał się przyszłą rolą Ligi Narodów, w czym wtórował mu zaraz Lloyd George.“) Bardziej sceptyczny był Clemenceau. Dmowski zapytał również, czy wraz z wojskiem niemieckim opuszczą obszar plebiscytowy przed głosowaniem również niemieccy urzędnicy, usłyszał jednak wymijającą odpowiedź, że sprawą tą zajmie się komisja plebiscytowa.“)

Jeśli chodzi o termin plebiscytu na Górnym Śląsku, obaj delegaci polscy, wbrew poglądom ich przyjaciół francuskich, amerykańskich i włoskich w komisji, a także wbrew „koncepcji“ Lloyd George’a, wypowiadali się za możliwie bliskim terminem. Według Paderewskiego, dłuższy „okres wyczekiwania przedłużyłby w nieznośny sposób napięcie“, wyrażał więc nadzieję, że plebiscyt odbędzie się „w niedługim czasie, na przykład trzech miesięcy, najpóźniej sześciu miesięcy“.“)

Po wyjściu delegatów polskich, pogląd ich na temat pożądanego przez nich terminu plebiscytu, wywołał nieco złośliwy komentarz Lloyd George’a, o tym jak trudno jest drugich zadowolić. „Wszyscy przyjaciele Polski mówili nam, że należałoby pozostawić dłuższy okres czasu przed przeprowadzeniem plebiscytu. Tymczasem przedstawiciele Polski proszą nas o jego możliwie najdalej idące skrócenie.“) W dalszej dyskusji, premier brytyjski wysunął oryginalny pomysł, aby okręgi Górnego Śląska, które w wyniku plebiscytu przypaść by miały Polsce, uczestniczyły w ciężarach reparacyjnych Niemiec. Sprzeciwili się temu Wilson i Clemenceau i wniosek Lloyd George’a upadł. Wilson zauważył, że postanowienie takie, wpisane do traktatu, działałoby na niekorzyść Polski w oczach głosującej ludności Górnego Śląska.“)

Narzucenie plebiscytu na Górnym Śląsku, dzieło Lloyd George'a, ale z poparciem rządu brytyjskiego i większości premierów imperium brytyjskiego, było pierwszym aktem dramatu tej ziemi polskiej. Przyjść miały następne, w których ta sama ręka miała macić i zabiegać, aby warunki plebiscytu uczynić jak najbardziej dla Polski niekorzystne, a następnie, aby wyniki jego zafałszować i w końcu omal nie pozbawić jej tej bogatej ziemi w całości. Jeżeli Lloyd George w części tylko cel swój osiągnął, to dlatego tylko, że Polska znalazła poparcie tam, gdzie mogła się go najwięcej spodziewać w tym czasie, to jest we Francji.

Kiedy Lloyd George wnosił sprawę Górnego Śląska na forum Rady Najwyższej, premier Francji Clemenceau znajdował się podobnie jak w czasie debaty gdańskiej, w przymusowym położeniu. Tak jak wtedy przyciskany był przez „Anglosasów“ w bliskiej serca i interesów Francji sprawie Nadrenii i Saary, bliższych jej od Gdańska, tak teraz ścierać się musiał z nimi, a zwłaszcza z Wilsonem o warunki odszkodowań niemieckich, ważne dla francuskich kieszeni. Sprawa ta krępowała mu ręce, tym bardziej, że odszkodowania obchodziły żywo także i Anglię i Clemenceau miał nadzieję, że uda mu się uzyskać jej pomoc przeciw mniej zainteresowanej Ameryce. Taka jest na ten temat opinia prof. Headlam-Morley, który był od początku rzeczoznawcą brytyjskim do spraw niemieckich i uczestniczył w trudnych rokowaniach z Francją: i w sprawie Nadrenii i w sprawie Saary i nawet w sprawie odszkodowań. W swoim późniejszym memoriale, z r. 1921 na temat sprawy górnośląskiej, przypominając jej rozdział z r. 1919, na konferencji pokojowej, pisał:

„Jednocześnie toczyła się zażarta walka w łonie Rady Czterech w sprawie odszkodowań. Odszkodowania były dla Francji ważniejsze niż Górny Śląsk. Clemenceau ustąpił w tym drugim punkcie uważając, że przez to uzyska łatwiej poparcie brytyjskie przeciw stanowisku Prezydenta w tamtej sprawie, a ostatecznie będzie możliwe osiągnięcie przez Polskę Górnego Śląska pomimo plebiscytu.“)

Tak się też w końcu stało, przynajmniej jeśli chodzi o najważniejszą część Górnego Śląska — i to niewątpliwie zawdzięczała Polska Francji, a przede wszystkim francuskiemu przewodniczącemu sojuszniczej komisji plebiscytowej w Opolu. Tym przewodniczącym był generał Le Rond, który przedtem tak dzielnie występował w obronie praw Polski, jako francuski ekspert do spraw granicy polsko-niemieckiej w czasie konferencji pokojowej.

Obok sprawy granicy polsko-niemieckiej, a właściwie całego polsko-niemieckiego kompleksu, Lloyd George miał jeszcze inną, chociaż nie ostatnią, „antypolską“ obsesję, Galicję Wschodnią. Podobnie jak przy sprawie Gdańska, a tym bardziej Górnego Śląska nie wchodziły przy tym naprawdę w grę jego „pryncypia“, chociaż nieraz powoływał się na nie. Pamiętamy, że nie zagrały one przy problemach Czechosłowacji, kiedy oddawane jej były terytoria o stanowczej przewadze ludności niemieckiej lub węgierskiej. A przecież tak samo, jak w tamtej sprawie, tak i w sprawie Galicji Wschodniej rozchodziło się o „zagadnienie podziału byłej Dwójmonarchii“.

Jeżeli odrzucić złośliwości Lloyd George'a, pochodzące w dużej mierze z zadrażnionej ambicji „wielkomocarstwowej“ Anglii, nie mogącej znieść faktu, że Polacy nie czekają z uszanowaniem na decyzje *wielkiej czwórki*, lecz starają się je uprzędzić, główny powód tego stanowiska leżał w negatywnym stosunku kierowników polityki brytyjskiej do koncepcji „wielkiej Polski“. Do wniosku tego doszedł nie tylko Dmowski.“) W podobnym duchu referował tę sprawę Tytus Filipowicz, który z polecenia swego szefa, Paderewskiego, jako ministra spraw zagranicznych, wcześniej jeszcze bo w marcu 1919 udał się do Anglii. W poufnej notatce, datowanej 14 kwietnia 1919, relacjonował on o „niechętnym stosunku w Foreign Office do planu utworzenia wielkiej Polski (mapa Dmowskiego)“. Chcieliby Polski etnograficznej, która mogłaby następnie wejść w stosunek federacyjny z Litwą, nawet z Łotwą. „Litwa winna otrzymać Wilno, jako stolicę. Co do Białej Rusi — jest to wszak White Russia, więc Rosja ma tu pierwsze prawo, jako do swego etnograficznego terenu. Zaś Wołyń i Galicja winny raczej przypaść Ukrainie, nie Polsce. Oto treść poglądów, które w F.O. panują.“)

Stanowisko to zaznaczyło się w stosunku Anglii do całego zagadnienia wschodnich granic Polski i było najbardziej widoczne na forum Komisji dla spraw polskich i w jej późniejszych projektach. Sprawa Galicji Wschodniej zajmowała jednak przy tym szczególne miejsce, jak gdyby w zrozumieniu, że jej posiadanie przez Polskę będzie odskocznią dla jej dalszych planów na wschodzie. Taka była zresztą i logika historyczna wschodniej polityki polskiej, której punktem wyjścia była właśnie ta ziemia, od kiedy przyłączona została do Polski na stałe za Kazimierza Wielkiego. Jeżeli jednak w delegacji brytyjskiej w Paryżu i w Londy-

nie w Foreign Office znajdowali się przeciwnicy ponownego połączenia z polską „Rusi Halickiej“, nie było przeciwnika bardziej upartego jak Lloyd George.

Było to widoczne już od czasu, gdy na konferencji pokojowej marszałek Foch wysunął 19 stycznia 1919 r. swoje żądanie obsadzenia przez aliantów linii kolejowej Gdańsk-Toruń, aby otworzyć drogę dla armii Hallera do Polski. Inicjatywa Focha wiązała się ze sprawą Galicji Wschodniej, towarzyszyła bowiem apelowi Paderewskiego o pomoc dla Lwowa i o presję dyplomatyczną aliantów w Kijowie, jeszcze pod rządami ukraińskiego Dyrektoriatu. Wobec sprzeciwu Lloyd George'a Rada Najwyższa poprzestała na wysłaniu do Polski komisji międzyaliantckiej, „dla zbadania sytuacji“. Część członków tej komisji, m.in. gen. Berthel-emy, Francuz, gen. Carton de Wiart, Anglik i prof. Lord, Amerykanin, powrócili do Paryża w połowie marca i złożyli alarmujący raport o potrzebach Polski, jednocześnie przedstawiając w nim w korzystnym dla Polski świetle konflikt polsko-ukraiński.

Raport ten przedstawiony został przez Focha 17 marca, na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej sojuszników, przy czym wystąpił on z wnioskiem o skierowanie do Polski jak najspieszniej wojsk polskich z Francji, jak również oddziałów polskich, znajdujących się w Odessie i posiłków rumuńskich, wszystko to w celu przyścia z pomocą zagrożonej pozycji Polski we Lwowie. Pomimo sprzeciwu Lloyd George'a, także i tym razem, upoważniono Focha „do zastanowienia się nad możliwością transportu oddziałów polskich z Francji i z Odessy“, zaś sojuszniczej Radzie Transportów Morskich polecono przedstawić plan transportu oddziałów generała Hallera z Francji do Polski. Jednocześnie postanowiono zwrócić się do rządu ukraińskiego o zawieszenie broni w Galicji Wschodniej, za pośrednictwem Komisji Międzysojuszniczej w Warszawie.⁹³⁾

19 marca, w tym samym dniu, w którym Lloyd George podjął swój pierwszy atak przeciw raportowi Komisji dla spraw polskich odnośnie granicy polsko-niemieckiej, na porządku dziennym Rady Najwyższej znalazła się również sprawa Galicji Wschodniej. W tym punkcie wysłuchała ona referatu prof. Lorda, który był we Lwowie w czasie swego pobytu w Polsce, zapoznał się na miejscu z problemem Galicji Wschodniej i przedstawił swoje wnioski w duchu kompromisowym, zalecając jej podział.⁹⁴⁾ Jego praktyczny wniosek dotyczył jednak sprawy rozejmu, o zawarcie którego alianci wystąpiliby do obu stron. Lloyd George nie omieszkiał zgłosić swoich zastrzeżeń, powołując się na mapę, jaką posiadał,

a która wykazywała, że większość na obszarze Galicji Wschodniej stanowili Ukraińcy. To też „stosownie do zasad mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych — dowodził premier brytyjski — kraj ten powinien być im przyznany, o ile nie zachodzą przeciwko temu poważne przyczyny“.) Zwyciężyło jednak stanowisko francusko-amerykańskie i Rada postanowiła wysłać telegramy do generałów Pawlenki i Rozwadowskiego, żądające natychmiastowego zawieszenia działań nieprzyjacielskich na froncie i w okolicach Lwowa. Mocarstwa wskazywały, by oddziały obu stron zatrzymały się na zajmowanych pozycjach, zaś linia kolejowa Lwów - Przemyśl miała być czynna dla prowiantowania Lwowa. Rada Najwyższa wyrażała gotowość wysłuchania i rozważania żądań stron, pod warunkiem natychmiastowego wstrzymania działań nieprzyjacielskich.

W rzeczywistości do rozejmu nie doszło, gdyż Ukraińcy posiadający w tym czasie przewagę, nie chcieli przyjąć warunków mogących zmienić sytuację na korzyść Polaków. 3 kwietnia została jednak wyznaczona przez Radę Najwyższą sojusznicza komisja rozejmowa pod przewodnictwem południowo-afrykańskiego generała Bothy. Zanim się ona jednak zebrała na swoje pierwsze posiedzenie 26 kwietnia, zaszyły zasadnicze, korzystne dla strony polskiej zmiany w położeniu na froncie polsko-ukraińskim we wschodniej Galicji i odtąd w zawarciu zawieszenia broni bardziej zainteresowana była strona ukraińska niż polska.

W tych zmienionych warunkach rozpoczęły się w Paryżu 26 kwietnia rokowania polsko-ukraińskie o rozejm w Galicji Wschodniej. Odbywały się one za pośrednictwem komisji sojuszniczej, której przewodniczącym był Botha, zaś głównymi jej członkami generał Le Rond i pułkownik Kisch, ten ostatni najbardziej czynny.) Komisja na przemian wysłuchiwała żądań stron, które się ze sobą nie kontaktowały i po zapoznaniu się z ich stanowiskiem, przedstawiła projekt układu rozejmowego. Projekt ten, ułożony przez delegację brytyjską (tj. pułk. Kisch) nie był dla Polski korzystny. Zaprojektowana linia rozejmowa pozostawiała wprawdzie Lwów z połacią terytorium łączącego go z zachodem po polskiej stronie, ponad dwie trzecie kraju jednak zostawiała po stronie przeciwnej, wraz z zagłębieniem naftowym drohobycko-borysławskim. Poza tym projekt przewidywał, obok redukcji polskich sił zbrojnych na tym froncie do 20.000, wprowadzenie pewnych kontyngentów alianckich do Lwowa (i zagłębienia naftowego). Było to zapowiedzią przyszłego dyktatu mocarstw, zwłaszcza, że posta-

nowienia układu, jak on opiewał, „w niczym nie przesądzały przysięgłego statutu terytorialnego.“)

Z tych względów i z uwagi na odbywające się przygotowania do dalszej ofensywy na całym froncie, delegacja polska przedstawionego projektu nie przyjęła. Dmowski, który wraz z generałem Rozwadowskim stał na czele delegacji (Paderewski uczestniczył tylko w pierwszym posiedzeniu), już w jednym z poprzednich przemówień przedstawił stanowisko polskie. Skoncentrował się w nim na rozważaniach ogólnopolitycznych i wojskowych, zwracając uwagę na trudne położenie Polski, będącej w stanie wojny z bolszewicką Rosją a jednocześnie zagrożonej, jego zdaniem, przez rewolucję bolszewicką na Węgrzech i w Niemczech. Twierdził, że bezpieczeństwo Polski wymaga nawiązania łączności z oddziałami rumuńskimi i prosił wobec tego, aby rozejm dawał gwarancję połączenia się wojsk polskich z rumuńskimi. Zwracał też uwagę na konieczność „opieki“ nad zagłębieniem naftowym.)

Postulatów tych proponowany układ rozejmowy nie zapewniał. To też w swoim oświadczeniu, złożonym 13 maja, delegacja polska zawarcie rozejmu uzależniała: 1) od zajęcia przez wojska polskie lub rumuńskie linii kolejowej Lwów - Halicz - Stanisławów - Czerniowce oraz linii Stanisławów - Korozmezo i 2) prawa do wprowadzenia do Galicji Wschodniej odpowiedniej ilości wojsk polskich lub rumuńskich, celem ustanowienia frontu na linii Dniestr - Złota Lipa - Styr. Oba żądania uzasadnione były względami sytuacji wojskowej i politycznej we wschodniej Europie, przekraczającej lokalny charakter konfliktu polsko-ukraińskiego, w szczególności zagrożenia ze strony bolszewizmu, przy jednoczesnych „przygotowaniach niemieckich przeciwko Polsce“, dających podstawę „do obawy jednoczesnego ataku na Polskę ze wschodu i z zachodu.“)

Komisja rozpatrywała deklarację polską 15 maja, uznała jednak, że przyjęcie dezyderatów polskich przekraczało jej kompetencje i przekazała sprawę Radzie Najwyższej.

Tego samego dnia jednak interweniował u Dmowskiego Howard, ów „poważny dyplomata angielski“, jak go nazywa Dmowski w swojej książce, opisując ten epizod i podkreślając przy tym, że dla dyplomaty tego „miał wielki szacunek.“) Howard starał się wpłynąć na zmianę jego stanowiska, jako przewodniczącego delegacji polskiej, perswazjami i groźbami, dając mu do zrozumienia, że nieprzyjęcie propozycji Komisji odbić się może ujemnie na sprawach polskiej granicy zachodniej. Dmowski nie

uległ jednak tym naciskom, o których poinformował Paderewskiego w Warszawie.

Zły humor Rady Najwyższej, zwłaszcza Lloyd George'a i Wilsona, z powodu tego niepowodzenia dyplomacji alianckiej, obrócił się w prawdziwą burzę, kiedy do Paryża przysły wiadomości o podjętej z polskiej strony wielkiej ofensywie na froncie wschodnio-galicyjskim, wraz z fałszywą informacją ze źródeł czeskich, o użyciu do tego przybyłych niedawno do Polski oddziałów hallerowskich.¹⁰⁷) W rezultacie nastąpiły dwa groźne napomnienia Polski ze strony Rady Najwyższej, adresowane do Piłsudskiego jako naczelnika państwa, a podpisane przez Clemenceau, jako przewodniczącego konferencji pokojowej. Clemenceau był najmniej zaskoczony i zgorzony „zerwaniem rokowań“ i ofensywą polską, która, jak podejrzewano w kołach brytyjskich, podjęta została w porozumieniu z Francuzami. Niemniej w podpisanych przez siebie oświadczeniach Rady, z 21 i z 27 maja, żądał przerwania ofensywy, karmił Polskę za odmowę podpisania układu rozejmowego i groził zaprzestaniem udzielania jej zaopatrzenia i pomocy jakiegokolwiek rodzaju, jeżeli będzie sabotowała nadal postanowienia mocarstw.¹⁰⁸) Nie był to oczywiście język Clemenceau, ale Lloyd George'a.

Dmowski nigdy nie był tak niepopularny u Anglików jak po tym „rozbięciu“ przez niego rokowań komisji Bathy i niepopularność ta miała mu już odtąd stale towarzyszyć.

W rezultacie, wobec silnych nacisków mocarstw, nie tylko wycofane zostały spod Bełzca wojska Hallera, które nie zdążyły być jeszcze użyte do poważniejszych działań, ale zatrzymana została również i cała ofensywa na froncie wschodnio-galicyjskim. Przedtem osiągnęła ona jednak doraźne swoje cele, wskazane przez Dmowskiego w jego oświadczeniu wobec Komisji Bothy 13 maja. Wojska polskie zatrzymały się bowiem na linii Dniestr-Złota Lipa, nawiązawszy kontakt z wojskami rumuńskimi. Zahamowanie do czasu ofensywy na tej linii uznali za konieczność polityczną w tym momencie wszyscy trzej polscy przywódcy: Piłsudski, Paderewski i Dmowski. Trzeba było ułagodzić Radę Najwyższą, od której decyzji tak wiele jeszcze zależało, dać dowód dobrej woli, wobec coraz głośniejszych zarzutów imperializmu. Nie bez wpływu na nie była i obecność w Paryżu delegacji ukraińskiej, która uczyniła dość dobre wrażenie swymi umiarkowanymi wypowiedziami, umacniając przez to opinię o polskiej nieustępliwości i „zachłanności“.¹⁰⁹)

Argumenty jednak o międzynarodowym znaczeniu działań

wojskowych we Wschodniej Galicji, przedstawione niedawno przez Dmowskiego, zaczęły się przyjmować w Paryżu i brać górę w umysłowości przedstawicieli wielkich mocarstw, w miarę, jak front ukraiński zatrzymany i powoli tylko ustępujący na zachodzie, gwałtownie załamany zaczął na wschodzie. Możliwość, którą zarysował Dmowski przed Komisją Bothy, połączenia się dwóch ognisk rewolucji bolszewickiej, w Rosji i na Węgrzech, przemawiała silniej, aniżeli rozważania na temat etnografii Galicji Wschodniej. Jest też rzeczą charakterystyczną, że kiedy 18 czerwca sprawa politycznego uregulowania problemu Galicji Wschodniej dyskutowana była na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych mocarstw, nie kto inny, a przedstawiciel Wielkiej Brytanii, Balfour wystąpił dość niespodziewanie z krytyką postępowania aliantów, którzy „przeszkadzali akcji Polaków, wtedy kiedy Bolszewicy atakowali Galicję“. Groza bolszewizmu działała. Wszyscy ministrowie, dyskutując o autonomii dla Galicji Wschodniej oraz jej warunkach i zajmując na ten temat rozmaite poglądy, zgodni byli jednak, że wojskom polskim należy zezwolić na rozszerzenie ich operacji aż do Zbrucza. Balfour prosił tylko, aby wpisano do protokołu, że nie będzie to przesądzało o przyszłym statucie politycznym kraju.”)

25 czerwca zalecenia ministrów spraw zagranicznych znalazły się na porządku dziennym Rady Najwyższej, gdzie zapadła znana, a brzemienna w skutki decyzja: „W celu zabezpieczenia osób i mienia spokojnej ludności Galicji Wschodniej od niebezpieczeństwa, na jakie jest narażona ze strony band bolszewickich, Rada Najwyższa państw sprzymierzonych i stowarzyszonych zdecydowała się upoważnić wojska Rzeczypospolitej Polskiej do dalszego prowadzenia operacji wojennych aż po rzekę Zbrucz.

Upoważnienie to nie przesądza w niczym decyzji, jaką po weźmie później Rada Najwyższa w celu ustalenia przyszłości politycznej Galicji“.

Na tym samym posiedzeniu Rady Najwyższej zapadła również decyzja upoważniająca rząd polski do użycia także i armii Halle-ra do dalszej akcji na terenie Galicji Wschodniej.

W aktach Foreign Office telegram Balfoura donoszący o decyzjach Rady Najwyższej opatrzone jest dwoma komentarzami, słusznie oceniającymi ich znaczenie. W pierwszym czytamy: „Zdaje się, że polski pochód naprzód, po wielu zmiennych kolejach, ukoronowany został sukcesem w każdym razie w Galicji Wschodniej“. Następny komentarz jest potwierdzeniem: „Rzeczywiście (*in deed*) Polacy wygrali.“) Sukces był przede wszystkim politycz-

ny — i tak musieli to rozumieć autorzy obu komentarzy. Polaków czekała jeszcze długa i uciążliwa droga, zanim usunięte zostały wszystkie na niej przeszkody i zanim mogli w pełni zrealizować swoje prawa i aspiracje do Galicji Wschodniej: od tego momentu jednak byli „*beati possidentes*“.

Na posiedzeniach, na których zapadły wspomniane decyzje ministrów spraw zagranicznych mocarstw a następnie Rady Najwyższej, dotyczące wojskowej okupacji przez Polskę resztek Galicji Wschodniej, odbywały się również dyskusje na temat jej przyszłości politycznej. Za parę dni podpisany być miał traktat pokojowy z Niemcami, jednocześnie jednak dobiegały końca główne prace nad traktatem pokojowym z Austrią. Pozostawały jednak wciąż dalekie załatwienia problemy polskich części dawnej Monarchii, m.in. trudny problem Galicji Wschodniej. Problemem tym zajmowała się od marca Komisja dla spraw polskich, która czasowo zawiesiła swoje prace w okresie starań o rozejm polsko-ukraiński, wznowiła je jednak po niepowodzeniu Komisji Bothy. Zrazu rozważała ona, podobnie jak tamta komisja, projekt podziału spornego terytorium, ostatecznie jednak wystąpiła z innym planem, ustanowienia autonomicznej prowincji na obszarze całej Galicji Wschodniej, w ramach państwa polskiego.

Ten właśnie plan długo dyskutowany był na posiedzeniach ministrów spraw zagranicznych mocarstw,¹⁰³) Rady Najwyższej i samej Komisji dla spraw polskich. W dyskusjach tych zarysowały się sprzeczne opinie w dwu bardzo istotnych dla Polski sprawach. Przede wszystkim chodziło o rozstrzygnięcie, czy przygotowywany statut autonomiczny, wzorowany na statucie niedawno przyjętym dla Rusi Podkarpackiej w jej związkach z Czechosłowacją, miałby mieć charakter możliwie trwały, tak jak tamten, czy też prowizoryczny, do czasu plebiscytu, np. po 15 lub 25 latach. Drugi spór dotyczył pytania, czy urzędnik stojący na czele administracji cywilnej w Galicji Wschodniej, np. z tytułem wysokiego komisarza albo gubernatora, ma być mianowany przez rząd polski i być Polakiem, czy też ma on być mianowany przez główne mocarstwa albo Ligę Narodów.

W obu tych sprawach przedstawiciele Francji, Włoch i Ameryki wypowiedzieli się za alternatywą dla Polski korzystniejszą, brytyjscy za niekorzystną. Byli za terminowym ograniczeniem „mandatu“ Polski i za wysokim komisarzem na wzór stworzonej przez siebie instytucji w Gdańsku. W końcu zrezygnowali z wysokiego komisarza, upierali się jednak do końca za prowizorycznością zarządu polskiego — i to z możliwie krótkim terminem.

Widno takiego prowizorycznego rozwiązania, grożącego po 15 albo 25 latach utratą nawet Lwowa, uczyniło sprawę autonomii wschodnio-galicjijskiej rzeczą powszechnie w Polsce znienawidzoną i nie do przyjęcia dla ogromnej większości społeczeństwa polskiego. Włączenie Galicji Wschodniej do Rzeczypospolitej jako integralnej części, bez odrębnego statutu prawnego i politycznego stało się postulatem narodowym. W tych warunkach wszelkie próby jakichkolwiek poważniejszych ustępstw ze strony rządu polskiego, o charakterze politycznym czy nawet kulturalnym, budziły podejrzenia i opory tak wielkie, że zwykle wolano ich poniechać. Dzisiaj można się zastanawiać, czy taktyka brytyjska wobec problemu Galicji Wschodniej nie przyniosła Ukraincom więcej szkody niż pożytku. Natomiast opinię publiczną w Polsce obrażała i była jednym z tych punktów w polityce brytyjskiej, na podstawie których szerzyło się pojęcie o wrogości Anglii w stosunku do odrodzonego państwa polskiego.

Ziemie Wschodnie

W sprawie Galicji Wschodniej stanowisko Anglii było dość odosobnione w Radzie Czterech i w Komisji Cambona, ponieważ trzy inne mocarstwa mniej lub więcej sprzyjały rozwiązaniu po myśli polskich aspiracji, jeżeli nie na samym początku, to w każdym razie po bliższym zorientowaniu się w sytuacji. Odmiennie przedstawiała się rzecz w sprawie Ziemi Wschodnich. Tutaj stanowisko wszystkich czterech mocarstw było raczej zbliżone i zgodne w poglądzie, że postulaty polskie są zbyt wygórowane. Taki był też pogląd ich ekspertów.

Postulaty te zawarte były w nocie delegacji polskiej z dn. 3 marca 1919 r. ("Obszar w niej żądany znacznie przewyższał skalę tego, z czym Dmowski poprzednio występował w swoich memoriałach, z których najważniejszy był memoriał doręczony Wilsonowi w październiku 1918 r.") Nowa „linia Dmowskiego“ szła bardziej na wschód aniżeli stara. O ile tamta bliższa była granicy drugiego rozbioru, ta bliższa była, przynajmniej na północy, bo nie na południu, granicy zaboru rosyjskiego w pierwszym rozbiore. Oprócz Litwy etnograficznej ze skrawkami Prus Wschodnich i Kurlandii (Połoga, Libawa, Iłuksza), „nowa“ linia obejmowała części gubernii witebskiej z Dryssą i Połockiem, cały obszar gubernii grodzieńskiej, wileńskiej i mińskiej, a na południowym wschodzie części Wołynia i Podola. W stosunku do „starej“ linii Dmowskiego powiększała ona obszar państwa głównie na północ-

nym wschodzie. Poprawka uczyniona była w wyniku rozmów Stanisława Grabskiego z Piłsudskim w grudniu 1918 r., pod kątem widzenia wymagań strategicznych.¹⁰²)

W tym sensie program Dmowskiego był do pewnego stopnia uzgodniony z programem *granicznym* Piłsudskiego, z tym, że dla Piłsudskiego „linia Dmowskiego“ była tylko granicą minimalną, może nie tylko pod kątem widzenia strategicznym, ale i politycznym. Różne były oczywiście ich koncepcje politycznego urządzenia Ziemi Wschodnich, chociaż u Piłsudskiego nie były dość wyraźnie zarysowane. Jeżeli chodzi o notę delegacji polskiej, której wyłącznym autorem był Dmowski, mogło z niej wynikać, że poza Litwą chodziło w niej o proste wcielenie tych ziem do Polski. Co do Litwy, etnograficznej („obszaru języka litewskiego“), nota stwierdzała, że obszar ten „powinien być zorganizowany jako odrębny kraj w granicach Państwa polskiego i powinien by otrzymać specjalny ustrój, oparty na prawach narodowości litewskiej“.

Punktem wyjścia żądań polskich na wschodzie, była w nocie delegacji — podobnie jak w programowym przemówieniu Dmowskiego 29 stycznia — granica z r. 1772. Nota stwierdzała jednak, że „państwo polskie nie rewindykuje, jakkolwiek z ubolewaniem“ wschodniego pasa swoich dawnych ziem białoruskich i ruskich, gdzie wskutek antypolskiej polityki rządu rosyjskiego nastąpiło osłabienie wpływów polskich“. Jako terytoria „rewindykowane“ nota wymieniała najpierw ów „kraj języka litewskiego“, posiadający 15 do 25% „ludności języka polskiego“, następnie „terytorium z większością ludności języka polskiego, której ośrodkiem jest Wilno“, dalej Polesie („bagna Polesia z jego rzadkim zaludnieniem“), a na samym południu „terytorium Wołynia z drobną częścią zachodniego Podola“.

Słabą stroną była w tej nocie niemożność powoływania się na obiektywne cyfry statystyczne, tak jak to było przy sprawie granicy zachodniej, w poprzedniej nocie delegacji polskiej. Wtedy można by uzasadniać prawa Polski w bardziej przekonujący sposób, siłą elementu polskiego, nie zaś tylko wpływami kulturalnymi i ekonomicznymi. Przedwczesne też było i niezbyt przekonujące żądanie przyłączenia do Polski Litwy etnograficznej, z „ludnością języka polskiego“ 15 do 25%, przed zapewnieniem poparcia tego żądania przez samych Litwinów, których przedstawiciele w Paryżu nie chcieli o tym słyszeć. Później (nota delegacji była z daty 3 marca) delegacja polska w Paryżu nie wracała już do tego żądania.

Trudności, na jakie program polski natknął się na konferencji,

były dwojakiego rodzaju. Z jednej strony zachodził ów brak uczciwej statystyki narodowościowej prowadzonej przez przedwojenne władze rosyjskie, w połączeniu z pewnymi niejasnymi pojęciami natury semantycznej, wykorzystywanymi przez dawniejszą i obecną, na emigracji, propagandę rosyjską. Białorusini, w przyjętej nomenklaturze byli „Białorosjanami“. Ukraińców zaś, przedstawiano jako „Małorosjan“.

Drugą trudnością dla Polski była ożywiona właśnie działalność emigracyjnych Rosjan na zachodzie, a szczególnie w Paryżu, gdzie mieli oni swój ośrodek polityczny, z udziałem znanych osobistości dawnej Rosji.¹⁰⁰) W połączeniu z czasowymi sukcesami wojskowymi „białych“ generałów, Denikina, Kołczaka i Judenicza w samej Rosji, miało to poważne dla Polski konsekwencje. Sukcesy te bowiem obudziły w Paryżu nadzieje na „szybki“ koniec bolszewizmu w Rosji, a wobec tego rola Rosjan przeciwbolszewickich jako czynnika w obradach konferencji pokojowej nieproporcjonalnie urosła, osłabiając pozycję Polski. Odbiło się to przede wszystkim w zachowaniu się Francuzów w odniesieniu do polskich postulatów na wschodzie, częściowo jednak również i Włochów oraz Amerykanów. Na negatywne stanowisko Anglików nie miało to już większego wpływu, chyba tylko, że wzmacniało ich naciski na aliantów po linii swojego ustalonego już programu, w Komisji dla spraw polskich i na Radzie Najwyższej.

101) Komisja dla spraw polskich wyznaczyła 20 marca podkomisję dla zastanowienia się nad problemem wschodniej granicy Polski, pod przewodnictwem generała Le Ronda, który dopiero co zakończył swój mandat przy sprawach granicy zachodniej. Amerykę reprezentował tutaj prof. Lord, Anglię prof. Paton, Włochy markiz della Torretta, wszyscy trzej już weterani od spraw polskich. Podkomisja ta odbyła sześć posiedzeń, po czym 10 kwietnia złożyła swój raport Komisji. Ta wysłuchała 12 kwietnia Paderewskiego, którego uwagi miały trochę osobisty charakter, po czym 14 kwietnia uchwaliła własny raport (No. 2).¹⁰²)

102) Raport ten, podobnie jak raport w sprawie granicy zachodniej, zaczynał się stwierdzeniem zasad. Pierwszą z nich było powołanie się na oświadczenie Tymcz. Rządu rosyjskiego i jego zapowiedzi odbudowania niepodległego państwa polskiego złożonego z wszystkich terytoriów zamieszkałych przez większość polską“. Ta zasada, według raportu, miała mieć i tutaj zastosowanie. W związku z tym, raport od razu zastrzegał się, że „terytoria odnośnie których zaistniałyby wątpliwości co do ich charakteru etnicznego lub życzeń ludności“ nie mogą być obecnie przekazane państwu

polskiemu. Jednocześnie raport stwierdzał, że na pewnych obszarach na wschód od proponowanej przez Komisję granicy zaistnieje potrzeba przeprowadzenia, o ile możliwe na miejscu, odpowiednich dochodzeń co do charakteru etnicznego i religijnego oraz życzeń mieszkańców. Ostateczne jednak załatwienie sprawy wschodniej granicy Polski, zdaniem Komisji, nastąpić by mogło dopiero z chwilą powstania rządu rosyjskiego, z którymu główne mocarstwa mogłyby w tej sprawie pertraktować. Postanowienie to było bardzo znamienne, pozostawiając cały problem wschodnich granic Polski w zawieszaniu.

Linia graniczna tymczasem zalecana była niemal identyczna z tą, którą wypracowali eksperci brytyjscy w grudniu 1918 r., obcinała więc ona Polskę na Bugu. Obecnie następowało nawet pewne pogorszenie, o tyle że w sprawie Grodna i Brześcia, które miałyby się znaleźć na wschód od proponowanej granicy tymczasowej, brak było już zastrzeżenia, że miasta te mogłyby „bez trudności“ zostać oddane Polsce, gdyby takie było życzenie ich ludności.

Eksperti brytyjscy zmienili zdanie na niekorzyść Polski w innej jeszcze sprawie. Ich memoriał z 9 grudnia 1918 r. zalecał linię Bugu jako granicę aż do jego styku z dawną granicą rosyjsko-austriacką, co oznaczało włączenie do Polski całej Chełmszczyzny. Tutaj było inaczej. Raport Komisji dla spraw polskich wyznaczał granicę wschodnią „od dawnej granicy prusko-rosyjskiej do punktu na wschód od Chełma, mniej więcej na szerokości tego miasta“. Raport stwierdzał bowiem, że granica nie mogła być opisana na południe od Chełma, „ponieważ delegacja brytyjska wyraziła opinię, że granica na południe od tego punktu mogłaby zostać rozstrzygnięta tylko w połączeniu z granicą, mającą być postanowioną później w Galicji Wschodniej“.

Raport ten, odmiennie niż raport tej samej komisji w sprawie granicy zachodniej Polski, długo nie był przedstawiany Radzie Najwyższej do jej zatwierdzenia. Komisja dla spraw polskich uczyniła to dopiero 25 września 1919 r., przedstawiając Radzie raport swój w formie nieco zmodyfikowanej.¹³¹) Został on wówczas przez Radę zaaprobowany, ale z zastrzeżeniem, że proponowana granica jest prowizoryczną tylko, a to w tym sensie że „w przyszłości inne terytoria leżące na wschód od niej mogą być do Polski przyłączone“. Inne zastrzeżenie, zawarte już w nowym raporcie (No. 6) postanawiało, że zakreślona w raporcie granica pojęta jest jako „linia, na zachód od której rząd polski może odtąd legalnie wykonywać wszystkie prawa suwerenne“. Decyzja z 25 września po-

przedziła późniejszą, bardziej znaną decyzję Rady Najwyższej z 8 grudnia 1919 r., upoważniającą Polskę do zaprowadzenia „normalnej administracji“ na zachód od tej „tymczasowej granicy“. Osobna klauzula towarzysząca decyzji z 8 grudnia zastrzegała, że „prawa z jakimi Polska mogłaby wystąpić do terytoriów położonych na wschód od wymienionej linii są wyraźnie zastrzeżone.“¹¹³)

Ale zastrzeżenie to nie odpowiadało poglądom wszystkich mocarstw alianckich. Prof. Paton, który był głównym przedstawicielem brytyjskim do tych spraw, pisząc później w swojej pracy, ogłoszonej w zbiorowym wydawnictwie poświęconym konferencji pokojowej 1919 r. („*A history of the Peace Conference of Paris*“) pod redakcją H.W. Temperley'a, dość wyraźnie daje do zrozumienia, że pogląd Anglii był odmienny. Stwierdzając bowiem, że granica z 8 grudnia uważana była za granicę minimalną, dodaje, że zdaniem Francuzów i Amerykanów „ostateczna granica powinna się być znajdować bardziej na wschodzie.“¹¹⁴) Pisząc wyżej, na początku tego rozdziału, o programach granic Polski, na zachodzie i na wschodzie poszczególnych mocarstw sojusznicych, dotykaliśmy już tego problemu. Widzieliśmy, że zarówno eksperci amerykańscy jak i francuscy uznawali prawa Polski co najmniej do Wileńszczyzny i części Grodzieńszczyzny, czy nawet Mińszczyzny (Amerykanie), podczas gdy Anglicy praw tych Polsce odmawiali. Zarówno wtedy, jak i później, przez długi czas, nawet Wileńszczyznę uważali za ziemię raczej litewską lub rosyjską, niż polską, a samo Wilno za miasto bardziej żydowskie niż polskie.

„Ochrona mniejszości“

Stosunek do Polski w najlepszym razie mniej życzliwy niż innych mocarstw alianckich nie ograniczał się w polityce Wielkiej Brytanii oraz w działalności jej przedstawicieli w Paryżu wyłącznie do spraw terytorialnych. Wyraził się on również na tle zagadnienia ochrony mniejszości etnicznych, językowych i wyznaniowych, które wypłynęło na forum konferencji pokojowej 1919 r. z inicjatywy żydowskich organizacji amerykańskich i brytyjskich. Jej punktem wyjścia była sytuacja Żydów w Polsce i w innych tzw. „nowych państwach“ i chęć rozciągnięcia nad nimi ochrony międzynarodowej oraz zapewnienia im możliwie szerokich swobód na tej drodze. Żydzi brytyjscy pod tym względem szli dużo dalej niż Żydzi amerykańscy i już od r. 1917 wysuwali postulat „autonomii kulturalnej“ dla swoich współwyznawców. Miało to

swoj wpływ na nieco odmienne stanowisko w tej sprawie przedstawiciele brytyjskich i amerykańskich.

Sprawą mniejszości, właśnie zrazu na tle zagadnienia mniejszości żydowskich i w związku z akcją podjętą w Paryżu przez przedstawiciele międzynarodowych sfer żydowskich, zajęły się pod koniec kwietnia 1919 r. mocarstwa i na posiedzeniu Rady Najwyższej 1 maja wyłoniły osobną komisję, nazwaną Komisją Państw Nowych i Ochrony Mniejszości. Okazało się jednak wkrótce, że poza Anglią, która do tej komisji wydelegowała jako swego eksperta prof. Headlam-Morley, inne mocarstwa, łącznie z Ameryką, traktowały sprawę z pewną powściągliwością. Włochy nie zainteresowały się nią zupełnie i nie wysłały nikogo do tej komisji, Francja nie spieszyła się z wyznaczeniem własnego przedstawiciela,¹⁴⁾ a przedstawiciel amerykański, prof. David Hunter Miller nie współpracował harmonijnie z przedstawicielem brytyjskim. Był on zwolennikiem ogólnych postanowień w interesie mniejszości, które byłyby zawarte w traktacie pokojowym z Niemcami (o ile o Polskę chodzi) oraz w Pakcie Ligi Narodów i nie myślał na razie o osobnym traktacie w tej sprawie.¹⁵⁾ Headlam-Morley w swojej korespondencji z Namierem i Foreign Office nieustannie skarżył się na Millera, zarzucając mu, że wcale nie popiera go w jego „samotnej walce o Żydów“, a nawet, że w zasadniczych sprawach „jest trudniejszy niż Francuzi.“¹⁶⁾ Na odwrót, Miller w raporcie dla Wilsona zarzucał Headlamowi że „w swoich sugestjach na korzyść Żydów idzie dalej niż on uważa za rozsądne.“¹⁷⁾

Prof. Headlam-Morley rzeczywiście szedł bardzo daleko. W toku dalszych prac nad projektem klauzul mniejszościowych, które wprowadzone być miały do osobnego traktatu głównych mocarstw z Polską (jak również do traktatów z Czechosłowacją, Jugosławią i Rumunią), wypowiadał się on za rozszerzeniem prawa wnoszenia zażaleń do Rady Ligi Narodów odnośnie traktowania mniejszości, na nie same. W projekcie uzgodnionym między mocarstwami prawo to miało być ograniczone do członków Rady Ligi, za pośrednictwem których mniejszości mogłyby wnosić swoje skargi. Sugestii Headlana był jednak przeciwny nawet Lloyd George, ze względów zasadniczych, zresztą tłumacząc, że Żydzi polscy zawsze „znajdą państwo-członka Rady Ligi, które wzięłoby sprawę w swoje ręce.“¹⁸⁾ Podobną sugestię zgłaszał Sir Robert Cecil: aby z chwilą ustanowienia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej i ustalenia jego procedury, „każdy obywatel polski i każda grupa obywateli miała prawo odwoływania

się do tegoż Trybunału. Temu sprzeciwiła się Francja.”) Wielkie mocarstwa były zazdrosne o swoje prawa.

Przedmiotem rozważań Rady Najwyższej było pytanie, czy „nowe państwa“, a szczególnie Polska, przyjmą narzucane im klauzule międzynarodowej ochrony mniejszości. Klauzule te spotkały się z kategorycznym sprzeciwem Rumunii. Lloyd George miał swój mocny argument, jeżeli chodzi o Polskę: „Mamy Polaków w naszym ręku jak długo traktat z Niemcami nie został podpisany“.”) Stąd pochodziła decyzja, aby wymusić na Polsce podpisanie „małego“ traktatu wersalskiego, przed podpisaniem „dużego“. Oba zostały kolejno podpisane 28 czerwca 1918 r.

Klauzule mniejszościowe traktatu Polski z głównymi mocarstwami i cała wynikająca z niego procedura międzynarodowej ochrony, pomyślane były początkowo ze względu na mniejszość żydowską. Gdyby nie było tego zagadnienia prawdopodobnie nie doszłoby do tej ochrony. I rzecz znamienita: nigdy nie została ona użyta przeciwko Polsce z uwagi na mniejszość żydowską. Skarg żydowskich przeciwko ich złemu traktowaniu w Polsce nie było, co mówi samo za siebie. Ale były w Polsce inne jeszcze mniejszości, przede wszystkim ukraińska i niemiecka — i skargi tych mniejszości stały się instrumentem, bardzo wygodnym, interwencji Wielkiej Brytanii w wewnętrzne sprawy Polski. Żadne inne mocarstwo nie występowało w roli promotora tych skarg na arenie Ligi Narodów, z wyjątkiem krótkiego pobytu w Lidze Rzeszy, o ile chodzi o Niemców w Polsce. Promotorem tym była z reguły Wielka Brytania.

* * *

Profesor Paton, jeden z głównych przedstawicieli brytyjskich w Komisji dla spraw polskich konferencji i formalny autor tymczasowej granicy wschodniej z 8 grudnia 1919 r, później przemienionej na „linię Curzona“, we wspomnianej wyżej pracy, starał się uzasadnić stanowisko brytyjskie wobec Polski na konferencji pokojowej. Przyznawał, że było ono niezmiennie sprzeczne z dążeniami polskimi: „Delegacja brytyjska — pisał on — zdając sobie dobrze sprawę z niebezpieczeństwa włączenia do Polski wielkiej liczby Niemców, pierwsza oddziaływała w tym kierunku, aby tę liczbę zmniejszyć oraz by zapewnić specjalną pozycję Gdańskowi, jak również, by spowodować przeprowadzenie plebiscytów na obszarach, których przynależność uważać należało za wątpliwą. Popierała ona pretensje czeskie do Cieszyna. O ile chodzi o

wschód, zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie narażaliby się Polacy swoją ekspansją, oraz z konieczności zapewnienia prawa samostanowienia ludom pogranicznym. Uważała tak nie tylko w odniesieniu do byłych terytoriów rosyjskich, ale również wobec wysoce spornej kwestii Galicji Wschodniej.“¹²¹)

Wynikało stąd, stwierdza dalej Paton, że „Wielka Brytania była jedynym z pośród wielkich mocarstw, które znalazło się w niefortunnej dla siebie pozycji przeciwstawiania się — lub ograniczania aspiracji polskich we wszystkich zasadniczych kwestiach, w których istniała sprzeczność opinii.“ Rozsądnosc lub nierozsądnosc tego stanowiska osądzi, zdaniem Patona, historia. Podkreślał on jednak i twierdził, że nie wypływało ono „z nieprzyjaźni do Polski“. Raczej, według niego, wypływało „z głębokiego przekonania, że jeżeli Polska ma być silna, zarówno na wewnątrz jak na zewnątrz, jest rzeczą niezbędną, aby zasadą rozstrzygnięć było samostanowienie“. Gdyby Polska otrzymać miała więcej „jak tylko minimum ludności niemieckiej na zachodzie, a na wschodzie duże ilości niechętnych Litwinów, Białorusinów i Rusinów, jej polityczna sprawność zmniejszałaby się w miarę powiększania jej obszaru i na podobieństwo dawnego imperium austriackiego stałaby się konglomeratem narodowości, niezdolnym do zapewnienia prawdziwej sprawiedliwości oraz sprawnej formy rządów demokratycznych...“¹²²)

Rozmowanie podobne szczere było może u ludzi takich, jak Paton, Howard i niektórzy inni spośród ekspertów i polityków brytyjskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie to rozumowanie i nie takie rozważania, z punktu widzenia samej Polski, przeważały w stosunku do niej wszechmożnego premiera brytyjskiego, Lloyd George'a. Prawdziwe swoje uczucia wobec Polski i prawdziwy pogląd na nią miał on jeszcze w przyszłości nieraz okazję uzewnętrzniać w swoich licznych wypowiedziach. Były w nich nieodmiennie niechęć, oszczerstwa i złośliwość, choćby przybrane w fałszywą szatę sympatii. Kto w Polsce ludził się pod tym względem, tego czekać musiały same rozczarowania.

ROZDZIAŁ IV

PIERWSZA PRÓBA ZBLIŻENIA

Jest rzeczą nie docenianą w historiografii polskiej i na pozór niezrozumiałą, fakt, że niemal nazajutrz po konferencji pokojowej, podczas której polityka polska napotkała na tak wiele trudności ze strony premiera brytyjskiego i jego rządu, obaj oficjalni przywódcy polscy, Józef Piłsudski i Ignacy Paderewski podjęli próbę ściślejszego związania Polski z Wielką Brytanią, za czasów tego samego premiera i rządu. Podjęta ona została z pominięciem Francji, której Polska w owym czasie najwięcej zawdzięczała i gdyby próba ta uwieńczona została powodzeniem, Anglia, a nie Francja byłaby pierwszym sojusznikiem Polski.

Miało to swoje uzasadnienie zarówno natury politycznej, jak personalnej, że próba taka była w ogóle możliwa. Głównym wyrazicielem profrancuskiego kierunku w Polsce, przeważającego zawsze wśród szerszej opinii, był Roman Dmowski. Odegrał on przeważającą rolę w polityce polskiej w czasie wojny i jeszcze bezpośrednio po jej zakończeniu nadawał kierunek polskiej polityce zagranicznej. Dzięki istnieniu faktycznego sojuszu z Francją, opartego m.in. na współpracy wojskowej, on i jego koledzy z Komitetu Narodowego potrafili zapewnić Polsce poparcie Francji niemal we wszystkich zasadniczych dla niej kwestiach w czasie konferencji pokojowej. Poparcie to, obok poparcia amerykańskiego, nie wystarczyło jednak, aby sprawy takie, jak Gdańska, Górnośląska, Prus Wschodnich, załatwione być mogły całkowicie po myśli polskiej. Sprzeciw Anglii pokrzyżował dążenia Polski w tych sprawach, co chociaż obudziło oburzenie i niechęć przeciwko „Albionowi“, uczyniło jednak duże wrażenie i świadomość jego potęgi. Sympatie do Francji nie ostygły przez to, a osobisty prestiż marszałka Focha, jako zwycięskiego wodza przeciwko Niemcom był wciąż ogromny, zaczęto sobie jednak zdawać sprawę z nierównej potęgi obu mocarstw.

Niepowodzenia w końcowej fazie konferencji osłabiły pozycję Dmowskiego i jego obozu, tym bardziej, że ich przeciwnicy polityczni nie omieszkali tworzyć legendy, przypisującej opozycję Anglii w Paryżu „złym, osobistym stosunkom Dmowskiego z Lloyd George'm“ i w ogóle z Anglikami. Wiemy, że te złe stosunki stąd głównie pochodziły, że program „wielkiej Polski“, o któ-

ry Dmowski zabiegał i o niego walczył uporczywie, nie odpowiadał Anglikom.

Dmowski pozostał jeszcze jakiś czas w Paryżu po podpisaniu traktatu wersalskiego, podpisywał również traktat z Austrią w St. Germain, z powodu jednak złego stanu zdrowia wyjechał następnie do Algierii, wróciwszy zaś do Polski aż w maju 1920 r., do kierowniczej działalności politycznej już nie powrócił. Tymczasem kierownictwo to mocno spoczęło w rękach Piłsudskiego, który dzielił je do czasu z Paderewskim.

Ani Piłsudski ani Paderewski nie byli „frankofilami“, choć ich chłodny stosunek do Francji miał odmienne przyczyny. Piłsudski nie zapomniał Francuzom ich bezwarunkowego poparcia dla Komitetu Narodowego (i Dmowskiego). Widział też we Francji przeszkodę dla polityki, jaką chciałyby prowadzić wobec Rosji. Francja niewątpliwie pragnęła Polski silnej i popierała ją w sprawach granicy zachodniej, wobec problemu Galicji Wschodniej, a nawet w pewnych momentach sprzyjała planom polskim dalszej „ekspansji“ na wschodzie oraz idei unii czy też federacji polskolitewskiej. Ale pragnęła również silnej Rosji, pogodzonej z Polską, która pozostawałaby główną przeciwwagą Niemiec na wschodzie. Dlatego nie chciała słyszeć o oderwaniu od Rosji Ukrainy, którą wyobrażała sobie w najlepszym razie, sfederowaną z Rosją.

Jeżeli chodzi o Anglię, dla której Piłsudski zawsze miał duży respekt, sądził on, że potrafi ją pozyskać dla swoich koncepcji w stosunku do Rosji. Nadzieja ta mogła mieć pewne podstawy. Kierownictwo spraw zagranicznych, po Balfourze, obejmował w tym czasie lord Curzon, tradycyjny przeciwnik rosyjskiego imperializmu, co prawda w Azji. Sekretarzem stanu dla spraw wojny był wciąż Churchill, zwolennik kontynuowania interwencji alianckiej w Rosji. Zapominając, że decydującym czynnikiem był jednak Lloyd George, Piłsudski zbyt wiele oczekiwał ze strony kół brytyjskich, których skłonności nie były w stanie przeciwstawić się woli dyktatorskiego premiera.

Inna sprawa była z Paderewskim. Ten miał wyraźne sympatie dla świata anglosaskiego i znajdował osobiste poparcie zarówno w Ameryce jak w Anglii. Mniej sympatii czuł natomiast do Francji i Francuzów, zwłaszcza od czasu swego przyjazdu do Europy w grudniu 1918 r. i konferencji pokojowej. Musiał bowiem spostrzec, że Francuzi, jako polityka, wyżej od niego cenili Dmowskiego, a Clemenceau przy pierwszym z nim zetknięciu pozwolił sobie nawet na pewne żarty wobec niego, czym uraził jego próżność. Można też przypuszczać, że Paderewski jako jeden z pierw-

szych Polaków spostrzegł się w Paryżu na osłabionej pozycji Francji, czego miał wciąż dowody. Kiedy zaś Wilson powrócił do Ameryki, a Stany Zjednoczone poczęły się wycofywać ze swoich zobowiązań europejskich, podobnie jak Piłsudski powziął myśl oparcia Polski o Anglię.

Wbrew temu, co się o Paderewskim na ogół sądzi, posiadał on duże zdolności dyplomatyczne i dzięki temu, mógł on w czasie wojny oddawać w Ameryce znaczne usługi sprawie polskiej. Politykiem był on jednak w gruncie rzeczy naiwnym. To on przede wszystkim uwierzył, że trudności jakie Polska miała w Paryżu były następstwem błędów czy nietaktów popełnionych przez Dmowskiego, a nie wynikiem polityki Wielkiej Brytanii. Już udając się do Paryża przez Szwajcarię na początku kwietnia, Paderewski nawiązał kontakt z przebywającym tam wciąż „wrogiem“ Dmowskiego, Augustem Zaleskim, po to, żeby u niego zebrać bliższych informacji o brytyjskich ekspertach i następnie posłużyć się nim w charakterze pomocnika do stosunków z nimi. Rozmowy przy tej okazji musiały zawierać akcenty związane z osobą Dmowskiego. Jak donosiło bowiem poselstwo brytyjskie w Bernie do Foreign Office dn. 7 kwietnia, na podstawie relacji samego Zaleskiego, spodziewał się on „burzliwego spotkania Paderewskiego z Dmowskim“.)

Jak wiemy, Paderewski nie wskórał więcej od Dmowskiego po swoim przybyciu do Paryża, jeśli chodziło o obronę postulatów polskich w sprawie Gdańska i zagrożonych plebiscytem powiatów zachodnio-pruskich na prawym brzegu Wisły przeciw zakusom Lloyd George'a, z którym posiadał tak dobre stosunki. Podobnie nie powiodło mu się później zmienić przeciwnego interesom Polski stanowiska premiera brytyjskiego w sprawie Górnego Śląska. W obu wypadkach nie pomogły Paderewskiemu jego przyjazne stosunki osobiste i z Lloyd George'm i z Balfourem i od dawna szczerze sympatie Wilsona i innych Amerykanów. Nie szczędzili mu oni schlebiających jego osobistej ambicji gestów i względów, ale na tym się tylko skończyło.

Paderewski nie był jednak zrażony. Już po tych doświadczeniach i nawet po ujawnieniu klauzul „mniejszościowych“, które głównie za staraniem Anglii miały być Polsce narzucone osobnym traktatem, a jeszcze przed ceremonią podpisania obu traktatów wersalskich, dużego i małego, Paderewski powziął nagłą decyzję udania się z oficjalną wizytą do Londynu. W tej sprawie zwrócił się on za pośrednictwem Jana Horodyskiego do Sobiańskiego, który w braku jeszcze w Londynie poselstwa polskie-

go, pełnił zastępcze funkcje posła, jako przedstawiciel Komitetu Narodowego. Odpowiadając na tę inicjatywę, Sobański w liście swoim z 13 czerwca raczej odradzał tę wizytę, która przypaść miała 24 czerwca. Był bowiem dwukrotnie w Foreign Office, gdzie rozmawiał z Sir George Clerk'iem, informując go o zamiarze Paderewskiego przyjazdu do Londynu i jego projektach wizyt urzędowych, łącznie z audiencją u króla. Usłyszał jednak od Clerk'a, że król i ministrowie będą w tym czasie zajęci i „nie mają zamiaru urządzania w tym czasie przyjęć urzędowych“. Gdyby jednak lord Mayor zgodził się na przyjęcie polskiego premiera w Guildhallu, to „rozumie się, że rząd się od tego nie usunie“.)

W związku z taką odpowiedzią Foreign Office, Sobański zapytywał, czy premier gotów jest zadowolić się skromniejszym charakterem wizyty? Ze swej strony zauważał, że stanowisko rządu brytyjskiego, niechętnie oficjalnej wizycie polskiej, jest „logicznym następstwem stanowiska zajętego przez Lloyd George'a w sprawie polskiej i że brytyjskie sfery urzędowe obawiają się okazania silniejszego zainteresowania Polską“. Sobański uważał więc, że należy się zastanowić, czy byłoby rzeczą taktyczną w danej chwili poniekąd ignorować rząd i negatywną odpowiedź Foreign Office i przyjechać do Anglii dla zmanifestowania, że bez względu na stanowisko rządu angielskiego do Polski, Polsce zależy na nawiązaniu kontaktu ze społeczeństwem angielskim? Czy też z odpowiedzi F.O. wyciągnąć wniosek, że przyjazd szefa rządu polskiego jest w tej chwili nie na czasie i pod odpowiednimi pretekstami przyjazd odłożyć? Sobański zapewniał jednak, że w razie swego przyjazdu, Paderewski liczyć może na gorące przyjęcie ze strony społeczeństwa brytyjskiego.)

Zapewnienie to widocznie wystarczyło, albo Paderewski sam wiedział jak ma postąpić. 19 czerwca zawiadomił bowiem Sobańskiego, że w poniedziałek (22 czerwca) przybędzie do Londynu z żoną i gronem osób towarzyszących im. Paderewski miał swoich własnych doradców, których zdaniem się kierował, jak przede wszystkim zdaniem Horodyskiego, który na gruncie angielskim był bardzo dobrze wprowadzony, chociaż nie wszędzie cieszył się zaufaniem.) Nieoficjalna wizyta w Anglii Paderewskiego nie miała poważniejszych konsekwencji.

Większe znaczenie dla poprawienia ogólnych stosunków polsko-brytyjskich miała ich normalizacja na płaszczyźnie dyplomatycznej. Właśnie w tym czasie, w lipcu 1919 r., ustanowione zostały regularne poselstwa w Warszawie i w Londynie. Była to naturalna kolejność rzeczy po formalnym uznaniu rządu polskiego przez

rząd brytyjski. Nastąpiło to po poprzedniej uchwale w tej sprawie Rady Najwyższej dn. 21 lutego 1919,*) w związku z którą rząd brytyjski telegramem z 23 lutego polecił Howardowi w Warszawie poinformować „generała Piłsudskiego, że rząd JKMości postanowił uznać Polskę jako niepodległe suwerenne państwo oraz wyrazić z tej okazji życzenia rządu JKMości“. Jednocześnie poleceno Howardowi zawiadomić „p. Paderewskiego, że jego rząd jest odtąd uznawany przez rząd JKMości za oficjalny rząd Polski, z którym chce on nawiązać stosunki dyplomatyczne, jak tylko pozwolą na to praktyczne okoliczności“.)

Na stanowisko posła polskiego w Londynie wyznaczony został Eustachy Sapieha, wspólny kandydat Piłsudskiego i Paderewskiego. Piłsudski rozmawiając z nim przed jego wyjazdem na placówkę londyńską, wskazał mu następujące zadania jego misji: ... „a) parowanie wpływów Rosji i pracę przeciw myśli o Wielkiej Rosji, sięgającej do Bugu; b) popieranie idei łączności wszystkich narodów i ludów, będących między nami a właściwą Rosją, nie z Rosją a z Polską, naturalnie na podstawie federacji; c) pracę nad zmniejszeniem sympatii u lewicowych elementów anglosaskich do Niemiec i do Rosji; d) zainteresowanie Anglii ekonomicznie w sprawach Polski...“ (z listu Piłsudskiego do Paderewskiego z 30 maja 1919 r.)

Był to, jak widać typowy dla Piłsudskiego program polityczny i ideologiczny, zwrócony głównie przeciwko Rosji.

Z objęciem przez Sapiechę poselstwa w Londynie, początkowo w charakterze *chargé d'affaires*, zbiegło się niemal dokładnie w czasie, opuszczenie Londynu przez Władysława Sobańskiego: w sierpniu 1919 r. nastąpiło rozwiązanie Komitetu Narodowego i likwidacja jego placówek. Sobański był w Foreign Office „persona grata“ i byłby najlepiej widziany tam jako pierwszy poseł Rzeczypospolitej.⁸⁾ Nie został nim jednak dlatego właśnie, że był tak blisko związany z Komitetem Narodowym i z Dmowskim. Został mianowany przez Paderewskiego posłem, ale w Belgii.

Jednocześnie z ustanowieniem w Londynie poselstwa polskiego, misja brytyjska w Warszawie („*His Majesty's Mission to Poland*“) zamieniona została również na poselstwo. Pierwszym posłem (formalnie *chargé d'affaires à pieds*) był Sir Percy Wyndham, który już od kwietnia kierował misją brytyjską w Polsce. Na stanowisko to polecony został Foreign Office przez Howarda, kiedy ten opuszczał Polskę. Wyndham był poprzednio posłem brytyjskim w Kolumbii, dość szybko jednak zaznajomił się ze sprawami polskimi — i podobnie jak Howard, a przed nim

pułkownik Wade i Richard Kiemens, czasowy kierownik misji, stał się gorącym przyjacielem Polski. Dowody tego dawał w swoich raportach.)

Było niewątpliwie z wielką korzyścią dla interesów Polski, że już od kilku miesięcy znajdowali się w Warszawie oficjalni przedstawiciele brytyjscy, którzy jeździli po całym kraju, mieli możliwość zapoznawania się ze sprawami polskimi i zaznajamiania z przedstawicielami różnych kierunków opinii polskiej, choćby nawet zachowując częściowo uprzedzenia, wyniesione z Londynu.) Miało to duże znaczenie zwłaszcza z tego powodu, że ich oceny, zdobyte bezpośrednio na miejscu, mogły równoważyć lub neutralizować, a w przyszłości podważać nieprzychylnę Polsce opinie wychodzące od głównych ekspertów tych spraw w Foreign Office, Namiera i Headlam-Morley'a.

Sir Percy Wyndham złożył listy uwierzytelniające Naczelnikowi Państwa 16 lipca 1919 r.¹¹⁾ Przy tej okazji potoczyła się rozmowa pomiędzy Piłsudskim a nowym posłem na tematy obchodzące oba państwa. Piłsudski sam poruszył szereg takich tematów, zgodnie ze swoją linią. Na pierwszy punkt wysunął on, jak się wyraził „wspólny interes Polski i Anglii“, utrzymania Bałtyku jako „morza otwartego“, przeciwko pretensjom Niemiec i Rosji, traktowania go jako „*mare clausum*“. Przechodząc do swojego głównego tematu, spraw polsko-rosyjskich, zauważył, że stosunek Polski do Rosji odmienny jest niż państw zachodnich. Tamte mogą wobec niej uprawiać „politykę teoretyczną“ i z daleka obserwować rozwój wypadków, odkładając swoje decyzje na później. Polska „nie może sobie na to pozwolić, musi się bić z bolszewikami albo zawrzeć z nimi pokój“. Ponieważ zawarcie pokoju „jest ze wszech miar niepożądane, musi się z nimi bić“.

Na zapytanie Wyndhama, czy Polska „nie mogłaby zatrzymać się na jakiejś linii“, Piłsudski odpowiedział że „taki stan byłby przejściowy, bo bolszewicy urosłiby w siły i pozbywszy się kłopotów na innych frontach, uderzyliby silniej na Polskę“.

Dalsza rozmowa dotyczyła incydentu suwalskiego i stosunków polsko-litewskich. Piłsudski poinformował posła brytyjskiego, że Suwałki są miastem czysto polskim, które znalazło się poza „narzuconą linią demarkacyjną“ i gdzie Niemcy wprowadzają władze litewskie. Wobec tego stanu rząd polski „uchyla się od wszelkiej odpowiedzialności w stosunku do tego, co może nastąpić na Suwalszczyźnie“. Piłsudski dodał, że lada dzień może tam wybuchnąć powstanie. Narzekał również na „niezdrowe stosunki w rejonie 5-cio kilometrowym wzdłuż kolei z Grodna do Wilna,

mówiąc, że „stosunki te nie dadzą się w praktyce utrzymać.“) Jak wiadomo, chodziło o pierwotną linię demarkacyjną na tym odcinku, wyznaczoną przez Radę Najwyższą 18 czerwca, która jednak niedługo po tej rozmowie zmieniona została 26 lipca na korzyść Polski przez Radę, na wniosek Focha (stąd nazwana „linią Focha“).“)

Wyndham, który w swoim raporcie dla Foreign Office z 16 lipca streścił przebieg rozmowy, zakończył go ogólną uwagą na temat samego Piłsudskiego, pisząc:

„W ciągu całej rozmowy Generał Piłsudski wypowiadał się z dużą szczerością, powagą i mocnym przekonaniem. W świadomości mojej zachowałem wrażenie, że w pełni przewidywał polskie ruchy (*movements*) na Litwie, których z pobudek patriotycznych nie uważałby za słuszne powstrzymać. Jego skrajne tendencje popieraane są przez Francuzów. Jest oczywiście możliwe, że Generał Piłsudski idzie w rozmowie dalej, niżby gotów był pójść w działaniu.““)

Wyndham, dyplomata, rozmawiał z Piłsudskim jako naczelnikiem państwa. Piłsudski był jednak równocześnie naczelnym wodzem i w tym swoim charakterze miał w Warszawie najlepszego pośrednika do stosunków z Anglikami, w sprawach, które go najbardziej obchodziły w tym momencie, w osobie wojskowego przedstawiciela Wielkiej Brytanii w Polsce, generała Carton de Wiart. Z nim dobrze się rozumiał, ponieważ obaj mieli dość podobne poglądy na temat Rosji, zwłaszcza Rosji czerwonej. Przy tym również i Carton de Wiart od czasu, jak przybył do Polski w lutym, uległ jej „czarowi“. Prof. Headlam Morley, który nieraz narzekał na „niebezpieczne wpływy“ polskiego środowiska, nie darmo w liście swoim do Namiera z 27 lutego, zresztą chwalać „dzielnego generała Carton de Wiart“ pisał: „Mam wątpliwości, czy generał Carton de Wiart... potrafi zachować swoją równowagę, wystawiony na wpływy polskie...““)

Dobra współpraca z szefem brytyjskiej misji wojskowej była Piłsudskiemu przez to bardzo potrzebna, że poświęcony był całkowicie sprawą, którą częściowo odsłonił wobec Wyndhama, a jasno wyłożył przed Sapiehą. Był nią stosunek do Rosji i do „wszystkich narodów i ludów“ położonych pomiędzy Polską „a właściwą Rosją“, na terenach, po których posuwały się wojska polskie w kierunku wschodnim. Był to zarazem przedmiot poważnej kontrowersji pomiędzy Polską oraz aliantami, z uwagi na ich, zresztą rozbieżne plany wobec Rosji, która w ich wyobrażeniu rozciągała się mniej więcej gdzieś na wschód od Bugu. Kraje

bałtyckie, więc także i Litwa, stanowiły dla nich osobne zagadnienie, nie byli jednak jeszcze zdecydowani na uznanie ich państwowości nie tylko *de jure*, ale nawet *de facto*. W każdym razie podejrzliwie spoglądali na ruchy wojsk polskich na tych wszystkich obszarach k r e s o w y c i, domyślając się w nich „imperialistycznych dążeń“ Polski.

Odezwa wileńska Piłsudskiego z 22 kwietnia do mieszkańców ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego pojmowana była na zachodzie odmiennie aniżeli w sejmie w Warszawie. Ani też późniejsze uchwały sejmu, ani zapewnienia Paderewskiego w Paryżu nie rozproszyły podejrzeń szczególnie jeśli chodzi o Anglików. Program federacyjny, głoszony na gruncie międzynarodowym przez Paderewskiego głównie, a nie przez Piłsudskiego, nie był wiele lepiej przyjmowany przez nich, aniżeli program „inkorporacyjny“, zawarty w nocie polskiej z 3 marca. Polityka polska w stosunku do Litwy i ciągle zatargi z Litwinami na pograniczach, do których nawiązywał Piłsudski w rozmowie z Wyndhamem, zawsze były interpretowane w Londynie w Foreign Office i w Paryżu przez delegację brytyjską, na niekorzyść Polski. Namier nie przedstawiał jednostronnie i uformował o tych sprawach, zaś relacje od przedstawicieli brytyjskich w Polsce przyjmowane były często z niedowierzaniem.

Nie znaczy to, aby ze strony brytyjskiej życzone sobie za przestania polskiej akcji wojskowej na wschodzie. Przeciwnie, o ile była skierowana tylko przeciwko bolszewikom, była jak najlepiej widziana. Zastrzeżenia — i to nie tylko Anglików — dotyczyły politycznego aspektu sprawy, przede wszystkim ze względu na „białych“ Rosjan, ich komitety w Paryżu i na Syberii, a zwłaszcza ze względu na admirała Kołczaka i generała Denikina wraz z ich armiami. W tym okresie zaczęło się aliantom wydawać, że wojska białych generałów potrafią zwyciężyć czerwoną armię i doprowadzić do obalenia rządów bolszewickich w Rosji. Akcja polska na froncie wschodnim mogła się przyczynić do sukcesów „białych“ i przyspieszyć owo zwycięstwo. Z tego powodu była bardzo pożądana: pod warunkiem jednak, aby nie była połączona z obejmowaniem przez Polskę władzy politycznej na zajmowanych przez wojska polskie terytoriach.

Takie było stanowisko rządu brytyjskiego i Foreign Office, które sformułowane zostało w związku z telegramem gen. Carton de Wiart z 2 lipca 1919 do generała Thwaites'a, swego szefa w brytyjskim ministerstwie wojny (War Office). Carton de Wiart donosił, że „Polacy chcą wiedzieć jak daleko mogą się na wschód

posuwać“.) Thwaites przekazał ten telegram do Foreign Office. Pytanie, pochodzące niewątpliwie od Piłsudskiego, było czysto retoryczne, ale cel jego był bardzo praktyczny. Potrzebne mu było wypowiedzenie się aliantów — i przede wszystkim Anglików, z którymi pragnął nawiązać w przyszłości dialog na temat swoich planów rosyjskich.

Tymczasem jednak zapytanie nadesłane przez gen. Carton de Wiart z Warszawy, a przez War Office przekazane do Foreign Office, stało się przedmiotem dyskusji znanych nam ekspertów brytyjskich. Zdaniem pułk. Kischa, Polacy mogą iść jak najdalej wypierając bolszewików, „co nie będzie jeduak przesądzało o późniejszej granicy“. Prof. Paton uważał, że Polacy mogą iść naprzód, ale w porozumieniu z Kołczakiem“. Im dalej pójdą, tym lepiej, bo okupacja wojskowa nie jest jednoznaczna z aneksją“. E.H. Carr, znany w późniejszych latach pisarz polityczny, a tymczasem dyplomata bliski Lloyd George'owi, uzupełniając opinię Patona dodawał, że wszelkie posuwanie się „poza linię Raportu No 2“ (Komisji dla spraw Polskich), czyli na wschód od Bugu, wymagałoby porozumienia z Kołczakiem.“)

Najdalej pod tym względem szedł Nauier, żądając, aby w „okupowanych okręgach“ przedstawiciele rosyjskiego komitetu politycznego w Paryżu zasiadali w ciałach administracyjnych w takiej proporcji, jaka by odpowiadała procentowi Rosjan (przez których Nauier rozumiał także Białorusinów i Ukraińców), zamieszkałych w tych okręgach w r. 1914. Zaznaczał on bowiem, że duże ilości „Rosjan opuściły te ziemie w czasie wojny na rozkaz rosyjskiego naczelnego dowództwa“. Za tą ostatnią opinią wypowiedział się Curzon i na tej podstawie skierowane zostało odpowiednie pismo do Paryża do delegacji brytyjskiej. Rozumiałe pomysły jakiegoś czasowego „condominium“ polsko-rosyjskiego na ziemiach wschodnich miały zapewne źródło w tych radach. Odpowiedź, jaką generałowi Carton de Wiart przekazał jego zwierzchni urząd w Londynie, nie mogła zadowolić ani jego, ani polskiego naczelnego wodza i rządu polskiego.

Widoczne było, że rząd brytyjski, podobnie jak inne rządy alianckie, nie miał żadnych zastrzeżeń przeciw posuwanii się wojsk polskich naprzód w ich walce z bolszewikami. Chciałby to jednak uzależnić od porozumienia Polski z głównym dowódcą wojsk rosyjskich walczących z bolszewikanii w Rosji i z rosyjskim komitetem politycznym w Paryżu. Nie był jednak skłonny do dyskusowania przyszłości politycznej obszarów zajmowanych przez wojska polskie, dość wyraźnie zakładając, że większa ich część

powinna powrócić pod panowanie rosyjskie. Zarówno zaś obecnie, jak i w ciągu następnych miesięcy, nie miał zamiaru wywierać należytego nacisku na kierownicze czynniki „białych“ Rosjan w kierunku rozsądnego załatwienia spornego problemu granicy polsko-rosyjskiej. Wystarczało mu, że czynniki te stoją na gruncie deklaracji rządu tymczasowego z 30 marca 1917 r. i uznają niepodległość Polski. To nie wystarczało jednak Polsce. O bezinteresownym prowadzeniu wojny z bolszewikami, tylko w celu dopomożenia „białym“, Polska nie myślała, tym bardziej, że ze strony przeciwnej miała już na drodze poufnej korzystne propozycje terytorialne. Koszt wojny był dla nowego państwa polskiego bardzo uciążliwy, podczas gdy pomoc aliantów w sprzęcie i materiałach wojennych była niedostateczna, a pomoc finansowa — żadna.

Dla omówienia tych spraw z aliantami, w ścisłym porozumieniu z Piłsudskim, udał się Paderewski do Paryża w połowie września 1919 r. Odbywała się tam właśnie konferencja Rady Najwyższej poświęcona kwestiom wschodu europejskiego i w szczególności dalszej akcji sprzymierzonych na terenie Rosji. W przeddzień konferencji, 14 września, Paderewski odbył dłuższą rozmowę z Lloyd George'm, wobec którego wyłożył plan użycia wojsk polskich przeciwko bolszewikom na większą niż dotąd skalę. Mówił o półmilionowej armii na ten cel, którym byłby „marsz na Moskwę“, kładł jeduak nacisk na stronę finansową. Koszt utrzymania takiej armii wynosiłby „30 milionów marek dziennie“. Lloyd George zdawał się być pod wrażeniem tej propozycji i przedstawił ją wobec Rady z własnym poparciem.”)

Paderewski w późniejszym przemówieniu na posiedzeniu Rady Najwyższej 15 września powtórzył szczegóły swego planu, raz jeszcze podnosząc sprawę potrzeb finansowych i zaopatrzeniowych Polski dla akcji wojennej przeciw bolszewikom. Prosił też o poinformowanie go jakie jest stanowisko mocarstw wobec problemu Rosji, ponieważ „Polska nie może walczyć w nieskończoność“. Jeżeli alianci wypowiadają się za pokojem, chciałby o tym wiedzieć, bo bolszewicy ofiarowują mu bardzo korzystne warunki.”)

Odpowiedź aliantów nie była zadawalająca. Clemenceau oświadczył, że nie jest zamiarem Rady Najwyższej „żeby Polacy maszerowali na Moskwę“, ponieważ akcja taka wzbudziłaby w Rosji nastroje nacjonalistyczne, które bolszewicy umieliby wykorzystać. Natomiast zaproponował, aby Polacy wzięli na siebie zadanie „oczyszczenia“ prowincji bałtyckich z pozostających tam jeszcze wojsk niemieckich. Paderewski tę propozycję przyjął, pod

warunkiem, że alianci zabezpieczą przed Niemcami zachodnie granice Polski, dostarczą brakujący Polsce sprzęt komunikacyjny dla tego celu i pokryją wszelkie koszty. Jednak i ta propozycja upadła, wobec sprzeciwu przedstawiciela amerykańskiego, Polka.²¹⁾ Na główne pytanie, dotyczące polityki aliantów wobec Rosji, Paderewski nie otrzymał odpowiedzi. Jak wynikało z memoriału, który Churchill złożył gabinetowi brytyjskiemu po powrocie z konferencji Rady Najwyższej 22-go września, intencją aliantów, jeśli chodzi o Polskę, było „nakłonić Polaków... aby jeszcze przez jakiś czas czynili to co dotąd czynią, tj. walczyli z bolszewikami i bili się na pograniczu, nie podejmując stanowczej akcji w kierunku serca Rosji, ani nie zawierając oddzielnego pokoju“. Zawarcie bowiem pokoju z Polską pozwoliłoby bolszewikom skupić wszystkie siły przeciw Denikinowi.²²⁾

Nie zdaje się aby Paderewski zbytnio odczuł niepowodzenie swojej misji w Paryżu. O „marszu na Moskwę“ ani on ani Piłsudski nie mogli serio myśleć, natomiast wielką ich troską były braki sprzętu wojennego i komunikacyjnego, odzieży dla wojska itp. oraz funduszy, które zawsze niezbędne są do prowadzenia wojny. Uzyskanie tej szeroko pojętej pomocy, której alianci nie szczędzili Kołczakowi i Denikinowi, było może właściwym celem „wielkiego planu“ Paderewskiego. Nie był on zaś szczególnie zawiedziony, ponieważ z rozmów swoich z Lloyd George'm wyniósł nadzieje na współpracę z Anglią, o czym doniósł Piłsudskiemu z Paryża, jak również o swoim zamiarze odwiedzenia Londynu, dla kontynuowania przerwanych rozmów.²³⁾ Piłsudski nadzieje Paderewskiego podzielał, jak to wynikało z jego listu do Paderewskiego z 29 września, w którym znajdowała się głębsza, chociaż nie cakiem realna myśl takiej współpracy.²⁴⁾ Na tle tych wspólnych rozważań i nadziei Paderewskiego i Piłsudskiego, zrodziła się ich równoległa inicjatywa politycznego zbliżenia Polski do Anglii.

Pierwszy wystąpił z nią na zewnątrz Paderewski, chociaż uczynił to na razie za pośrednictwem posła Sapiehy. Ten towarzyszył premierowi w Paryżu i niemal bezpośrednio po zakończeniu konferencji Rady Najwyższej powrócił do Londynu a 23 września odwiedził Foreign Office. Przynosił polecenie od Paderewskiego, które przedstawił Gregoremu (John Duncan Gregory), obecnie, po wyjeździe Clenk'a na stanowisko posła w Pradze, kierownikowi departamentu północnego. Premier polski żałował, że rozmowy jego w zeszłym tygodniu z premierem Lloyd George'm „na tematy pierwszorzędnego wagi“ zostały przerwane. Upoważniał więc Sapiehę, aby wyjaśnił, czy premier brytyjski „nie życzyłby sobie by przy-

był on incognito na dzień lub dwa (do Londynu), aby wznowić te rozmowy“.²⁵⁾

W dłuższym wywodzie, z którego Gregory sporządził memorandum dla Curzona, Sapieha podawał jaki byłby w grubszych liniach cel wizyty Paderewskiego, poruszając kolejno kilka tematów mniej lub więcej związanych z ostatnią konferencją. Tłumaczył więc, że intencje Paderewskiego nie zostały w Paryżu należycie zrozumiane, jeśli chodzi o uczynioną mu propozycję użycia wojska polskiego „przeciwko generałowi von der Goltz“. Zgodziłby on się chętnie na oddanie wojska polskiego mocarstwom sprzymerzonym dla tego celu, pod warunkiem jednak udzielenia mu przez nie gwarancji, że Polska nie zostanie zaatakowana przez wojska niemieckie znajdujące się na Górnym Śląsku, które obliczał na 230.000 ludzi. Dlatego wysunął warunek, aby Górny Śląsk obsadzony został przez wojska alianckie. Polska nie mogłaby w przeciwnym razie podejmować akcji na jeszcze jednym froncie. Stanowisko tak postawione „przez p. Paderewskiego w Paryżu nie znalazło zadawalającego przyjęcia“, co przypisuje on „całkowicie Francuzom, do których jak się zdaje (słowa Gregorego) nie ma on sympatii“. W ogólności „nie ma do nich zaufania i uważa, że zawsze czynią oni koinuś zawód“.

„Jest rzeczą notoryczną — mówił dalej Sapieha — że nad sytuacją w Paryżu dominuje p. Lloyd George i że wobec tego byłoby zbyt bezsensowne rozmawianie z przedstawicielem innego mocarstwa“. Gdyby rząd polski „miał prowadzić swą politykę zgodnie z poglądami jakiegoś innego rządu, to rządem tym mógłby być tylko rząd JKMości, przynajmniej jako wyraziciel mocarstw sprzymerzonych. P. Paderewski w każdym razie wolałby mieć do czynienia z p. Lloyd George'm, a nie z p. Clemenceau“.²⁶⁾

Po tym dość niezwykłym w stosunkach dyplomatycznych zwrocie, Sapieha przeszedł do innych tematów, które Paderewski chciałby poruszyć z Lloyd Georgem. Chciałby on więc rozmawiać „na temat stanowiska jakie rząd JKMości doradzałby aby zająć wobec bolszewików, a to z uwagi na rozpoczęte rokowania pomiędzy Estończykami a rządem sowieckim, które musiałyby dotknąć interesów Polski, a także mieć wpływ na kwestię przyszłych stosunków pomiędzy Polską a Litwą“.

Na ten ostatni temat — pouczał Sapieha — są dwie koncepcje wśród Polaków. „Jedną reprezentuje p. Dmowski, który wypowiada się za polityką wyłącznie polską. Polska powinna sama myśleć o swoich interesach, nie wdając się w związki ze swymi mniejszymi sąsiadami.“ Związki takie bowiem „musiałyby ją

wciągnąć w konflikt z Rosją wtedy, kiedy ta potrafiłaby się odbudować. Tymczasem Polska powinna starać się skonsolidować swą pozycję własnymi środkami i samodzielnie“.

Inny kierunek, reprezentowany przez Paderewskiego i którego on jest zwolennikiem (Sapieha), wypowiada się „za ścisłymi związkami z Finlandią, Estonią i Łotwą, za rzeczywistą federacją z Litwą (i ewentualnie z Białorusią) oraz za defensywnym układem z Rosją bolszewicką. Przy tym ziemie na których znajduje się polska mniejszość, byłyby zajinowane w powiernictwo („*in trust*“) dla przyszłej odrestaurowanej Rosji, do czasu, aż mogłyby następnie zostać oddane tej ostatniej“. Jeśli chodzi o stosunek do Litwy, to „ta szkoła myślenia“, widzi dwa sposoby rozwiązania.“ Gdyby nie doszło do federacji. . . Polska nie przestałaby domagać się przyłączenia do niej całego obszaru, na którym znajdują się duże skupienia polskie i gdzie kultura polska przeważa“. W takim razie „i Wilno będzie należało do Polski“. Jeżeli natomiast doszłoby do federacji, Polska pozostawiłaby te obszary, łącznie z Wilnem, Litwie. „Federacja taka oznaczałaby unię personalną — dwa państwa z jednym naczelnikiem, wspólna polityka zagraniczna, finanse etc., mniej więcej jak Austro-Węgry“.

Sapieha dodawał, że obecny rząd litewski jest zdecydowanie proniemiecki, złożony z ludzi wyznaczonych i utrzymywanych przez nich „Gdyby się go usunęło, prawdziwym wyrazem opinii byłaby orientacja pro-polska“.

Na okładce ciekawego dokumentu (w którym nb. ani razu nie zostało zanotowane nazwisko Piłsudskiego!) znajduje się notatka: „*The P.M. thinks it would be a good thing if M. Paderewski would come here next week*“ (Premier uważa, że byłoby dobrą rzeczą gdyby p.Paderewski przyjechał tutaj w przyszłym tygodniu“.)²⁷⁾

Nie było jednak dane Paderewskiemu przybyć do Londynu, tak jak planował przy końcu września. Musiał bowiem jechać do Warszawy, aby uśmierzać burzę w sejmie w związku z niekorzystnym obrotem sprawy Galicji Wschodniej, która właśnie w tym czasie, 23 września, znalazła się znowu na wokandzie Rady Najwyższej. Paderewski bronił stanowiska polskiego przeciwko idei prowizoryczności „mandatu“ polskiego, forsowanej ze strony brytyjskiej. Jego argumenty, że „ani admirał Kołczak, ani generał Petlura . . . nie kwestionują praw Polski do Galicji Wschodniej“ — znajdowały zrozumienie u Francuzów, Włochów i Amerykanów, izolując stanowisko brytyjskie. Delegat brytyjski, Sir Eyre Crowe zdawał sobie sprawę z tej niewygodnej dla siebie sytuacji, musiał

jednak stosować się do wyraźnych instrukcji Lloyd George'a.²⁸⁾

Sprawa Galicji Wschodniej, górująca w opinii polskiej nad innymi problemami, wyraźnie krzyżowała plany Paderewskiego zbliżenia do Anglii. W związku z tym, nie mogąc samejmu udać się do Londynu i orędownać w tej sprawie u brytyjskiego premiera, wysłał w tym celu jako swego powiernika Horodyskiego. Nie był on wprawdzie przyjęty przez Lloyd George'a, odbył jednak 2 października, rozmowę ze znanym mu dobrze z czasów wojny lordem Hardinge'm, stałym podsekretarzem stanu w Foreign Office.²⁹⁾

Horodyski tłumaczył, że sytuacja rządu Paderewskiego stała się w tym momencie bardzo krytyczna i dlatego „p. Paderewski odłożył wizytę, którą miał w tym tygodniu złożyć na zaproszenie premiera brytyjskiego“. On sam (Horodyski) rozumie, że „rząd JKMości docenia znaczenie silnej i rządnej Polski, w interesie nie tylko Wielkiej Brytanii, lecz wszystkich sojuszników i całej Europy, a co w obecnej chwili możliwe jest tylko pod p. Paderewskim“.

Otóż pozycja Paderewskiego zależna jest przede wszystkim od losu Galicji Wschodniej. Znajduje się ona właśnie na forum Rady Najwyższej, gdzie przeważa tendencja przychylenia się do stanowiska polskiego, jeśli chodzi o sprawę usunięcia klauzul prowizoryczności. Przedstawiciel brytyjski Sir Eyre Crowe zwrócił się podobno po instrukcje do Londynu. „Jeżeli sprawa ta nie zostanie załatwiona na korzyść Polski, Paderewski utraci poparcie warstwy chłopskiej, co pociągnie jego upadek“.

Druga sprawa, wymagająca według Horodyskiego i Paderewskiego natychmiastowego załatwienia, to otwarcie przez rząd brytyjski kredytu na zakup przez Polskę 4.000 wagonów i 400 lokomotyw, jak również odzieży (*clothing*), co wszystko należy do brytyjskiego demobilu we Francji.

Wreszcie Paderewskiemu chodzi o wyraźne określenie stanowiska Anglii odnośnie polityki wschodniej,³⁰⁾ np. „czy Polska ma popierać Denikina“.

Następnego dnia Horodyski raz jeszcze zjawił się w Foreign Office, tym razem w towarzystwie pośła Sapięhy. Gregory, który ich przyjął zapisał w swoim memorandum, że proszono go o poparcie polskiego stanowiska w sprawie Galicji Wschodniej. Stanowisko to popierają — jak podkreśla Gregory — trzy mocarstwa, Francja, Włochy i Ameryka, przeciwko Anglii. Sir Eyre Crowe prosi o instrukcje. Zdaniem Gregorego należałoby pójść na rękę Paderewskiemu, który „okazał w przeszłości tyle lojalności“. Jego

upadek grożący z powodu tej sprawy może mieć ujemne skutki. „Jeżeli Wielka Brytania będzie się upierała, zaszkodzi to interesom brytyjskim w Polsce, która we wschodniej Europie stała się mocnym czynnikiem antyniemieckim i antybolszewickim.“³¹⁾

Wobec przeciwnej opinii departamentu Political Intelligence Gregory ponowił swój apel 5 października w następnym memoriale dla Curzona. „Stracimy jedyną pozycję (*asset*) jaką obecnie u granic Rosji posiadamy, by szachować Niemców i bolszewików i aby móc otworzyć wielkie możliwości dla handlu brytyjskiego, co zależeć będzie od uporządkowania sytuacji we wschodniej Europie“. W podobnym duchu wypowiadał się świeżo odwołany z Warszawy Sir Percy Wyndham w memoriale z 6 października.³²⁾

Decyzja, odesłana do Lloyd George'a, była negatywna. Nie zgadzał się on, aby Galicja Wschodnia przyłączona została do Polski pod jakąkolwiek formą. Godził się jedynie, by Polska otrzymała tymczasowy mandat, na przykład na 10 lat, „po czym Liga Narodów by zadecydowała, czy Galicja Wschodnia będzie oddana innemu państwu, zostanie niepodległa, będzie przyłączona do Polski, albo znowu otrzyma tymczasowy status na dalszy okres“. O ile chodzi o Paderewskiego i jego rząd, Lloyd George uważał, że „losy jakiegokolwiek rządu, choćby najdoskonalszego, nie mogą przeważać nad interesami jakiegokolwiek narodu, choćby najślabszego“.³³⁾

Przy końcu października Paderewski mógł wreszcie przybyć do Londynu i rozmawiał z Lloyd Georgem o Galicji Wschodniej i innych sprawach. Sapięha, który przygotowywał wizytę, twierdził w swym raporcie, że rozmowy te wpłynęły na pewne „zmodyfikowanie poglądów“ Lloyd George'a.³⁴⁾ Nie bardzo jednak widać w czym się to wyraziło. Uchwała Rady Najwyższej, która zapadła 21 listopada, przedłużyła wprawdzie „mandat“ Polski do 25 lat, pod naciskiem jednak brytyjskim i za instrukcją Lloyd George'a dla jego delegacji, nie zmieniła prowizoryczności tego mandatu.

Pośrednim przynajmniej rezultatem decyzji Rady Najwyższej w sprawie Galicji Wschodniej, która podważyła popularność w Polsce Paderewskiego, był istotnie upadek jego rządu. Towarzyszył mu jednak, jak przewidywał Gregory, gwałtowny wzrost niepopularności Anglii w Polsce. Donosił o tym nowy poseł brytyjski w Warszawie Sir Horace Rumbold. W raporcie z 2 grudnia informował nawet o dość szczególnym wydarzeniu. Odwiedził go poseł na sejm, Niemiec, b. generał Dietrichs, rzekomo na prośbę rozmaitych polskich kół politycznych. Zapytywał on Rumbolda, czy Anglia jest rzeczywiście wrogo usposobiona wobec Polski,

przy czym wskazywał na jej poprzednie stanowisko w sprawie Gdańska i obecne w sprawie Galicji Wschodniej.³⁵⁾

Zanim doszło do tego ponownego „niżu“ w atmosferze stosunków polsko-brytyjskich, a w pewnej mierze niezależnie od sprawy wschodnio-galicyskiej, ze strony polskiej wyszła inna, bardziej generalna w swoich założeniach, próba do zbliżenia z Anglią i do pogodzenia polityki obu państw. Tym razem inicjatywa wychodziła od naczelnika państwa, Piłsudskiego. Szczegóły niektóre tej inicjatywy są już znane, zostały bowiem ujawnione w zbiorze dokumentów Foreign Office, *Documents on British Foreign Policy* i zostały częściowo wykorzystane, w zakresie zawartych w tym zbiorze materiałów, przez Tytusa Komarnickiego, w jego dziele „*The Rebirth of the Polish Republic*“.³⁶⁾

Ta druga inicjatywa zbiegła się z przyjazdem do Warszawy nowego posła brytyjskiego, którym był przeniesiony z Berna, Sir Horace Rumbold. Pierwsze zaś rozmowy oficjalne na nowej placówce przeprowadził z wiceministrem polskiego M.S.Z., z którym jeszcze niedawno stykał się w Bernie jako z dyplomata austriackim i nawet z jego udziałem uczestniczył w tajnych rozmowach brytyjsko-austriackich w Szwajcarii, mających jako cel wycofanie Austro-Węgier z wojny. Skrzyński był raczej mężem zaufania Piłsudskiego niż Paderewskiego i w dwóch rozmowach jakie przeprowadził 5 i 19 października poruszył sprawy najbardziej leżące na sercu Naczelnikowi Państwa. Nie ograniczały się one do spraw szczegółowych, takich jak zagadnienie federacji z Litwą, lecz dotyczyły też całego wielkiego zagadnienia Rosji.

W rozmowach tych zarysował Skrzyński myśl ścisłej współpracy polsko-brytyjskiej w sprawach rosyjskich. Wychodził on z założenia, że nawet w wypadku obalenia bolszewizmu partia antyrewolucyjna w Rosji będzie musiała potrzebować pomocy zagranicznej dla reorganizacji kraju. „Ani Polacy, ani zapewne Anglicy nie chcieliby aby to zadanie wzięli na siebie Niemcy. Polska nie będzie z nimi współpracowała w tym celu, bo za 50 lat miałyby nowy rozbiór. Możliwa jest dla niej tylko współpraca z Anglią, i uważa on (Skrzyński), że byłaby pożądana wymiana zdań na ten temat pomiędzy obu rządami“.³⁷⁾

W pierwszej rozmowie dn. 5 października, Skrzyński wskazał nawet na jedną z form tej proponowanej współpracy. Byłoby nią powstanie ścisłego związku Polski i państw bałtyckich, którego podstawą byłaby Polska, czy też unia polsko-litewska, przy czym cały ten związek miałby korzystać z pomocy moralnej i materialnej Wielkiej Brytanii.

O ile chodzi o stosunek Polski do Litwy, Skrzyński przedstawił go w podobny sposób co Sapieha, mówiąc o dwóch rozwiązaniach: „Jednym jest Wielka Litwa, obejmująca Grodno i Wilno i zajmująca taki sam stosunek do Polski, jaki istniał pomiędzy Austrią a Węgrami (. . .). Drugi, to mała Litwa, której południowe granice zaczynałyby się bardziej na północ“. Skrzyński wyraził też opinię „że Litwini są w tej chwili zbyt pod wpływami niemieckimi.“³⁵)

Rozmowy Skrzyńskiego były jak gdyby przygotowaniem do rozmowy jaką z Rumboldem odbył sam Naczelnik Państwa dn. 7 listopada 1919, kiedy poseł brytyjski składał mu pierwszą wizytę.

Główna część rozmowy, czyli wypowiedzi Piłsudskiego, dotyczyła spraw rosyjskich. I tutaj znalazła się sugestia współpracy polsko-brytyjskiej. Piłsudski krytycznie oceniał wartość bojową i moralną obu walczących stron rosyjskich. Wyrażał też pesymizm jeśli chodzi o przyszłość Rosji. Uważał bowiem, że jeżeli bolszewizm zostanie nawet obalony, „reżym, który przyjdzie po nim nie będzie jeszcze przez długi czas w stanie zorganizować tak olbrzymiego kraju jak Rosja“. Otworzy to duże możliwości dla Niemców, chyba, że uprzędą ich Anglicy.

Jest bowiem — powiedział Piłsudski — „tylko jeden kraj, który mógłby wziąć w swoje ręce odbudowanie Rosji, jest nim Wielka Brytania. Nie wie on jednak, jaka jest polityka rządu JKMości w stosunku do Rosji“.

Jeżeli chodzi o Polskę, tłumaczył Piłsudski, nie ma ona potrzeby obawiania się Rosji „z materialnego punktu widzenia“, ponieważ wie, że jeszcze przez długi czas Rosja „nie będzie miała dość sił aby przeciwstawiać się Polsce“ (. . .). Polska jest jednak za słaba w sensie ekonomicznym, aby mogła sama organizować Rosję. Mogłaby to uczynić tylko we współpracy z innym mocarstwem, mianowicie z Wielką Brytanią“.

W dalszym ciągu rozmowy, powracając do spraw rosyjskich, Piłsudski zauważył, że „byłoby bardzo użyteczne, gdyby wiedział jaka może być polityka rządu JKMości, w stosunku do tego kraju“.

Z zagadnieniem rosyjskim wiązało się też zagadnienie terytoriów na wschodzie, które interesowały Polskę. Nie wdając się w żadne szczegóły i słowem nie wspominając ani o planach federacyjnych ani o Ukrainie, Piłsudski powiedział, że „nie mógłby żądać od wojsk polskich kontynuowania ich wysiłku przeciw bolszewikom, gdyby rozumiały one, że terytoria odbierane bolszewikom, miałyby w końcu być zwrócone Rosji“. Wspomniał też, że

myślą jego jest zapytanie mieszkańców owych terytoriów, zajmowanych przez wojska polskie, „pod jakim reżymem pragną żyć w przyszłości“.³⁹⁾

W raporcie swoim z tej rozprawy, Rumbold zauważał, że „podczas gdy generał Piłsudski i w ogóle Polacy zabiegają o jakieś wskazówki co do stanowiska rządu JKMości na temat przyszłej polityki wobec Rosji, sami nie uważają, jak się zdaje, by już dojrzał czas na zdecydowanie o ich własnej polityce w stosunku do Rosji“.⁴⁰⁾

Na „koszulce“ aktu znajduje się obszerna notatka Foreign Office. Stwierdzała ona, że obawy Polaków w stosunku do przyszłości Rosji są uzasadnione wobec niejasnej polityki Wielkiej Brytanii na ten temat. Autor notatki (H.F.C. Crookshank) nie sądził jednak, „aby rząd brytyjski mógł czynić w tej sprawie jakieś oświadczenia generałowi Piłsudskiemu“. Uważał on natomiast, że należałoby przestrzec Polaków, że „plebiscyt“ przeprowadzony pod polską okupacją nie byłby żadnym samostanowieniem.⁴¹⁾

Na obie inicjatywy polskie nie było poważnego odzewu ze strony brytyjskiej, nie było też zmiany w postępowaniu Wielkiej Brytanii wobec żywotnych interesów Polski. Na posiedzeniu Rady Najwyższej w dniu 22 grudnia 1919 r. poprzednia jej uchwała z 21 listopada została wprawdzie zawieszona, stało się to jednak głównie dzięki interwencji Clemenceau. Był to również rezultat zręcznej dyplomacji polskiej, która w tym momencie potrafiła przekonać rząd francuski oraz inne rządy alianckie, że wobec klęsk wojsk Kołczaka i Denikina oraz dezorganizacji wśród wojsk Petlury, „cała obrona zachodu przed bolszewizmem opiera się na armii polskiej“. Tymczasem niedawna decyzja mocarstw w sprawie Galicji Wschodniej, kiedy zostanie obwieszczona, „będzie miała fatalne skutki... o ile chodzi o utrzymanie dyscypliny i siły moralnej w wojsku“. Tłumaczono ze strony polskiej, że już obecne wiadomości „o postanowieniu konferencji pokojowej wywołały nie tylko wśród ludności ale i w wojsku ogromne wzburzenie“. Wskazywano na całkiem odmienne potraktowanie Czechosłowacji w sprawie Rusi Podkarpackiej i apelowano o odroczenie przynajmniej niekorzystnej dla Polski decyzji.⁴²⁾

Ta argumentacja, która dla rządu francuskiego zawsze była zrozumiała, wpłynęła może i na stanowisko Lloyd George'a, który tym razem nie czynił już trudności, godząc się na odroczenie sprawy. Być może iż na to „zmodyfikowanie“ jego stanowiska miała jakiś wpływ ostatnia rozmowa z Paderewskim, który obecnie przestał już być premierem, płacąc upadkiem popularności za nie-

powodzenie swoich zabiegów. Uchwała Rady Najwyższej z 22 grudnia przysłała o dwa tygodnie za późno.

Poparcie Francji, które przemogło, wiązało się z jej nową polityką. Po niepowodzeniach polityki interwencji w Rosji i zdecydowanych sukcesach bolszewików rząd francuski przyjął teorię otoczenia Rosji „drutein kolczastym“ czy też „kordonem sanitarnym“ państw graniczących z nią od zachodu: w tym nowym systemie przywiązywał dużą wagę do roli Polski. Dlatego starał się ją popierać. Na posiedzeniach Rady Najwyższej w grudniu 1919 i styczniu 1920 r. zarówno Cleunenceau jak Foch występowali z apelami o pomoc dla Polski w sprzęcie wojennym.

Jeżeli chodzi o Anglię, w Foreign Office, a jeszcze bardziej w War Office (szefem jego był Churchill), nie brak było zrozumienia dla potrzeb Polski. Przy niechęci jednak Lloyd George'a i jego otoczenia, w dalszym ciągu nie wiele było do zrobienia. Czyniono pewne gesty dla „przejednania Polaków“, jak dar 30 samolotów wojskowych, ekwipunek dla piechoty polskiej, wysłanie do Polski misji policyjnej dla szkolenia polskiej policji itp.

Najwięcej zainteresowania Polską, jak się rzekło, było w War Office. Tam najlepiej zdawano sobie sprawę z roli Polski wobec załamania się akcji Kołczaka i niepowodzeń Denikina w Rosji. W archiwach Foreign Office znajduje się interesujący akt: list War Office (dep. Military Intelligence), z 13 grudnia 1919, proszący o informacje na temat wewnętrznej sytuacji Polski, a to „ze względu na ważną rolę armii polskiej na wojennym froncie przeciwko bolszewikom“. Autor listu (Sir William Thaites) zapytywał przy tym „co można by uczynić aby zapobiec inożliwemu załamaniu się Polski na zachodnim froncie bolszewickim lub przyszłej dominacji Niemiec nad Polską“.⁴³) List ten zbiegał się w czasie ze staraniami prof. Mackindera doprowadzenia do współpracy pomiędzy Polską a Denikinem.

Charakterystyczny jest późniejszy memoriał Namiera w odpowiedzi na to zapytanie War Office, którego wnioskiem było, że ani nie można dla Polski nic uczynić, ani nie należy: a to z następujących powodów:

„Wewnętrzna organizacja Polski nie może być gorsza niż jest i wszelkie próby zapobieżenia temu, zawiodły. Mając do czynienia z administracją tak złą i skorumpowaną, nie przyda się na nic żadna pomoc“.

„Polityka polska podtrzymała bolszewików w czasie, gdy współpraca z Denikinem mogła ich zniszczyć, zaś administracja

polska na obszarach białorusyjskich i małorusyjskich stworzyła grunt dla rewolucji i pochodu bolszewickiego naprzód...

„Drogą olbrzymich ofiar oraz ryzyka udałoby się może utrzymać Polaków na zajmowanych obecnie liniach, po to tylko, aby nasza opinia w sprawie przyszłości tych terytoriów została przez nich odrzucona w sposób najbardziej (dla nas) ubliżający, jak to miało miejsce w stosunku do Galicji Wschodniej“⁴⁴⁾

Pokój czy wojna?

Opinia Namiera nie była rozstrzygająca i jego tendencyjny i wrogi stosunek do Polski był już dostatecznie znany w Foreign Office. Poglądy jego miały jednak wciąż jeszcze dostęp do najbliższego otoczenia Lloyd George'a a przez to i do niego samego.

Niemniej próby zapoczątkowane przez Paderewskiego i Piłsudskiego trwały nadal, a rząd brytyjski nie mógł być wobec nich zupełnie obojętny. Polska, chociaż w kryteriach ekonomicznych kraj biedny, gospodarczo i społecznie zacofany, moralnie jednak, militarnie, a nawet i politycznie, odmiennie, aniżeli to przedstawiał Namier, była na tyle poważnym czynnikiem we wschodniej Europie, że nie można jej było lekceważyć. Rząd brytyjski nie mógł więc karmić Polski samymi afrontami, chociaż ich nie szczędził. Nie podejmując więc wysuniętej przez Piłsudskiego ambitnej myśli brytyjsko-polskiej współpracy w „odbudowie Rosji“, starał się sprowadzić Polskę na drogę swojej własnej polityki wobec Rosji. Nie było to zadanie łatwe ze względu na niekonsekwencje tej polityki.

W każdym razie po tej linii poszła w grudniu 1919 r. próba podjęta przez rząd brytyjski doprowadzenia do zbliżenia pomiędzy Polską a Denikinem za pośrednictwem Sir Halforda Mackindera, wysłanego do kwatery rosyjskiego generała z szumnym tytułem „Wysokiego Komisarza na Południową Rosję“. W drodze swojej Mackinder zatrzymał się w Warszawie. Rozmawiał tam z Piłsudskim, który przyjął go życzliwie, w towarzystwie Rumbolda, wypowiadając się jednak sceptycznie na temat misji z jaką udawał się on do Rosji.⁴⁵⁾ Istotnie nie powiodła się ona, częściowo z winy Denikina i jego otoczenia, częściowo z winy brytyjskich doradców Mackindera, którzy nie chcieli, czy też nie umieli pouczyć go o tym, jakie są terytorialne aspiracje Polski na wschodzie.⁴⁶⁾

Zresztą, w tym samym czasie występowała z ofertą pokojową Rosja czerwona, a jej sugestie terytorialne znacznie przekraczały to, co pod silnymi naciskami w końcu wykrztusili Mac-

kinderowi „biali“ generałowie. W naiwności swojej Mackinder uważał za sukces to, co w istocie sprowadzało się do akceptowania, i to z zastrzeżeniami, narzuconej Polsce z inicjatywy brytyjskiej linii z 8 grudnia 1919 r. Nie była to dla strony polskiej żadna atrakcyjna perspektywa. Poza tym, gdyby rozmówcy Mackindera, przyciśnięci już do Morza Czarnego, zaofiarowali nawet nieco więcej, było już i tak za późno. Rząd polski stał wobec o wiele poważniejszego problemu, wojny albo pokoju ze stroną obecnie zwycięską w rosyjskiej wojnie domowej, mocno usadowionym w Moskwie rządem sowieckim. Jego propozycję pokojową (nota Cziczeryna z 22 grudnia) rząd polski na razie w cichości rozpatrywał, nie spiesząc się z odpowiedzią. Powiadomił o niej jednak rządy alianckie i zapytywał o ich radę.

Stanowisko aliantów, przede wszystkim Francji i Anglii, nie było zgodne. Premier Francji Millerand, następca Clemenceau, kontynuując politykę swego poprzednika odradzał zawieranie pokoju i przyrzekał „pełne poparcie Francji“ w wypadku agresji bolszewickiej. Stanowisko brytyjskie było pełne sprzeczności. Generał Carton de Wiart, szef brytyjskiej misji wojskowej w Polsce, który w styczniu przybył do Londynu, wzywał do udzielenia Polsce wszelkiej pomocy, aby mogła prowadzić dalszą wojnę z bolszewikami. „Pokój z bolszewikami — twierdził — byłby hasłem do rewolucji w Europie. Bolszewizm musi być zniszczony“.⁴⁷⁾

Carton de Wiart wyrażał zapewne przeważające poglądy wśród brytyjskich wojskowych, odmienne było jednak stanowisko Lloyd George'a i jego rządu. Na posiedzeniu Rady Najwyższej w Paryżu 5 stycznia 1920 r. przedstawiciel brytyjski Sir Eyre Crowe sprzeciwił się staraniom Polski, popieranym przez Francję, o kredyty na zakup broni i materiałów wojennych znajdujących się jeszcze w Niemczech, wypowiadając się raczej za rozbrojeniem. Na jednym zaś z następnych posiedzeń Rady Anglia przy poparciu Włoch (Nitti) przeprowadziła uchwałę dopuszczającą podjęcie handlu z bolszewicką Rosją „ze względów humanitarnych“.⁴⁸⁾

W tych warunkach nowy minister spraw zagranicznych Stanisław Patek udał się przy końcu stycznia 1920 r. w podróż po stolicach europejskich, aby ostatecznie wyjaśnić stanowisko mocarstw alianckich wobec dylematu w jakim Polska się znalazła. W Paryżu premier Millerand raz jeszcze przestrzegał przed zawieraniem pokoju z bolszewikami. Stanowisko Lloyd George'a, z którym Patek rozmawiał 26 stycznia, w obecności lorda Curzona, sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, było enigmatyczne. Odmienne niż Millerand na pozór raczej zachęcał do pokoju, a prze-

strzegął przed ryzykiem wojny. Na pytanie jednak Patka, czy alianci byliby gotowi gwarantować pokój zawarty z rządem sowieckim, „który nie jest rządem *de jure*“, na wypadek gdyby rząd ten, albo następny rząd rosyjski kwestionował przyjęte postanowienia, odpowiedź Lloyd George'a była negatywna. Stwierdził on, że jest rzeczą Polaków „wypośredkować pomiędzy ryzykiem zawierania pokoju z nieustalonym rządem, a ryzykiem prowadzenia wojny“.⁴⁹) Patek wyniósł z odpowiedzi Lloyd George'a wniosek, że pozostawia on Polsce wybór pomiędzy pokojem a wojną.

Niezależnie od stanowiska samego Lloyd George'a, Anglicy po prostu nie bardzo wiedzieli co mają Polsce doradzać. Świadczy o tym notatka z tego czasu Foreign Office, gdzie nie brak było ludzi przychylnych Polsce. Notatka ta z 29 stycznia, wyrażająca opinię miarodajnego departamentu (północnego), zastanawiająca się nad pytaniem, czy Polska ma prowadzić wojnę z bolszewikami, czy też zawierać pokój, gubi się w łamigłówkach: „Z punktu widzenia gospodarczego — czytamy — Polska nie może bez końca prowadzić wojny nawet defensywnej. Z drugiej strony zawarcie pokoju grozi Polsce zbolszewizowaniem. Alianci odbudowali Polskę, ponoszą więc za nią odpowiedzialność. Błędne koło polega na tym, że Polska musi być podtrzymywana, nie możemy jednak dać armii polskiej *carte blanche*. Nasze zapasy poszły do Denikina i nie wiele pozostało w kraju, a za to co pozostało, Polacy nie są w stanie zapłacić“.

Opinia Foreign Office wypowiedziała się w końcu raczej za „defensywną defensywą“ z polskiej strony, niż za „ofensywną defensywą“ — i chociaż zdawała sobie sprawę z trudności utrzymania takiego stanu, widziała w tym możliwość zyskania na czasie.⁵⁰) Nie wypowiedziała się więc wcale za zawarciem pokoju.

Jednak nawet dla „defensywnej defensywy“ potrzebna była Polsce broń. Tymczasem rząd brytyjski, niewątpliwie pod naciskiem swojego premiera, sprzeciwiał się ponownemu żądaniu marszałka Focha, z jakim wystąpił na początku lutego, aby „wobec niebezpieczeństwa bolszewickiego“ Polska mogła zakupić w Niemczech 300.000 karabinów i odpowiednią ilość amunicji. War Office popierał to żądanie, któremu przeciwny był ambasador brytyjski w Paryżu lord Derby, posługując się argumentem, że w myśl art. 169 traktatu wersalskiego znajdujące się w Niemczech materiały wojenne mają być zniszczone!⁵¹) Może Anglicy obawiali się, że „Polacy nie będą w stanie zapłacić“ i że trzeba by udzielić im kredytów.

Polska była zaś w sytuacji szczególnej i wymagającej decyzji

bez długiej zwłoki, znajdując się wobec nowej i wyraźnej propozycji z Moskwy przystąpienia do rokowań pokojowych, w deklaracji Rady Komisarzy Ludowych z 28 stycznia. Bez względu na to jakie były wewnętrzne wahania i rozważania Naczelnika Państwa w tym momencie w jego grze w stosunku do Rosji, faktem jest, że nie posiadał on pod tym względem wyraźnych wskazówek ani gwarancji ze strony aliantów i to głównie ze względu na nie ustaloną wciąż politykę Anglii i jej premiera wobec dylematu bolszewickiego. Lloyd George zdecydowany był tylko w jednym punkcie, krzyżowania planów Polski, rozwiązywania problemów wschodnich „kresów“ po swojej myśli. Taki był sens prawdziwie pytyjskiego orzeczenia Rady Najwyższej z 24 lutego 1920 pod adresem krajów („communities“) graniczących z Rosją. Jedynym wyraźniejszym zaleceniem, niewątpliwie z myślą o Polsce, była w nim przestroga przed „stosowaniem agresywnej polityki wobec Rosji“, przy jednoczesnej obietnicy, że gdyby ona zaatakowała te kraje „na wewnątrz ich prawowitych granic“, mogą liczyć na pomoc aliantów. W oczach Lloyd George'a i jego doradców, autorów tego orzeczenia, „prawowitą granicą“ Polski byłaby linia z 8 grudnia 1919 r.

Podobny był sens noty Rady Ambasadorów do rządu polskiego z 10 marca 1920, podpisanej przez Milleranda, lecz pochodzącej z tego samego natchnienia. Przypominała ona, że w myśl art. 87 traktatu wersalskiego wschodnie granice Polski wyznaczone być mają przez główne mocarstwa alianckie, a nie jednostronnie przez Polskę i że w związku z tym żaden plebiscyt nie może mieć miejsca“ pod okupacją wojskową i nie będzie ważny...“ Była to odpowiedź na niejednokrotne wypowiedzi z polskiej strony (m.in. w niedawnej rozmowie Patka z Lloyd George'm), o możliwości zarządzenia przez Polskę jakiejś formy samookreślenia ludności ziem wschodnich.

Nota z 10 marca była przez to pewną osobliwością, że zbiegała się w czasie z wiadomym mocarstwom otwarciem drogi do rokowań pokojowych pomiędzy Moskwą a Warszawą, zaś w razie ich powodzenia i zawarcia pokoju, granica wschodnia Polski nie została „wyznaczona jednostronnie“, lecz byłaby rezultatem dwustronnej umowy.

Na propozycję pokojową Rady Komisarzy Ludowych z 28 stycznia 1920 Polska odpowiedziała oficjalną notą 27 marca 1920, ale w międzyczasie rząd polski informował rządy alianckie o swoim stanowisku. Nigdy też nie ukrywał przed nimi faktu, że ze

strony rządu sowieckiego spotykał się od dawna z ponętymi sugestiami terytorialnymi.⁵³⁾

Swoje własne intencje Naczelnik Państwa i Rząd na razie niechętnie odkrywali, będąc w rozterce wobec niejasnego stanowiska mocarstw oraz sprzeczności pomiędzy tymi intencjami oraz tendencjami większości sejmowej. Niemniej decydując się na próbę wstępnych rokowań z Rosją bolszewicką, rząd polski uprzedził przedstawicieli głównych mocarstw o ogólnej treści swoich ewentualnych warunków pokojowych. Uczynił to 13 marca 1920 r., kiedy Patek zaprosił posłów czterech mocarstw, aby im doręczyć notę zawierającą warunki nieznanne jeszcze drugiej stronie. Nie uczyniły one na nich najlepszego wrażenia, częściowo przez swoją niejasność, a zwłaszcza przez nawiązywanie do granicy z r. 1772. Wrażenia tego nie łagodziło zapewnienie, że Polska „wierna zasadom tolerancji i wolności, o losie ludów zamieszkujących ziemie wschodnie, rozstrzygnie zgodnie z ich życzeniami, swobodnie wyrażonymi w formie plebiscytu.“

Podczas gdy rząd polski formułując swoje ewentualne warunki i zapoznając z nimi posłów alianckich, nadal pozostawał w niepewności co do wyboru pomiędzy pokojem a dalszą wojną, mocarstwa sprzymierzone bynajmniej nie wystąpiły z wyraźną zachętą do pokoju. Jeżeli chodzi o rząd brytyjski z aktów Foreign Office można by wyciągnąć wniosek, że mniej był zainteresowany powodzeniem rokowań pokojowych, niż treścią terytorialnych warunków polskich, zresztą nieściśle pojętych. Widział w nich bowiem ich sprzeczność z własną doktryną granicy wschodniej Polski, uformowaną w znacznej mierze pod wpływem „ekspertyzy“ Namiera. Ten zaś nie przestał być uważany za autorytet w tych sprawach, pomimo że znano jego jednostronne antypolskie tendencje.

Także i teraz po otrzymaniu od Rumbolda noty polskiej, nie najzgrabniej opracowanej przez Patka, oddano ją w pierwszym rzędzie do zreferowania Namierowi. Jego memoriał jest przykładem wyrafinowanej i nieuczciwej złośliwości w stosunku do Polski. Przypisując w nim Polsce najzupełniej bezzasadnie dążenie do „aneksji“ dawnych ziem Rzeczypospolitej aż po granicę z r. 1772 i operując przedwojenną statystyką carską jeszcze z własnymi uzupełnieniami, starał się wykazać nikłość elementu polskiego na tych terytoriach. Właściwie sprowadzał ją do wielkich właścicieli ziemskich i wysuwał nawet twierdzenie, że granica z r. 1772 jest granicą majątków polskich i stąd wypływa zainteresowanie Polski ziemiami wschodnimi. Nie było więc niczego nowego w argumentacji Namiera. Nowe były jego inne wywody. Odmawiał on Polsce

wszelkiego prawa starania się o przeprowadzenie plebiscytu na tych terytoriach, choćby pod kontrolą międzynarodową. Bo jak tłumaczył, słuszny mógłby być plebiscyt tylko wówczas, gdyby przeprowadzony był pomiędzy państwami o jednakowym ustroju socjalnym. Był to argument podobny do tego, jaki już pojawił się przed tym w ustach Lloyd George'a w jego rozmowie z Patkiem.

Namier odrzucał również wszelką myśl federacji czy „sojuszu“ pomiędzy Polską a narodami kresowymi, widząc w niej tylko chytry wybieg polskiego imperializmu. Dowodził bowiem, że Ukraińcy i Białorusini, czyli według jego stałej nomenklatury Małorosjanie (*Little Russians*) i Białorosjanie (*White Russians*) są gałęziami narodu rosyjskiego. „Polacy twierdzą — pisał — że w Białej i Małej Rosji Rosjanie stanowią tylko nieliczną grupę. Równie dobrze można by głosić, że w Bawarii Niemcy stanowią nieliczną grupę, jeżeli za Niemców uzna się tych tylko, którzy posługują się literackim językiem niemieckim“.

W swoich konkluzjach Namier wypowiadał się za poddaniem ziem położonych na wschód od linii z 8 grudnia, łącznie z Galicją Wschodnią pod administrację Ligi Narodów do czasu aż Rosja osiągnie wyższą stopę stabilizacji. Namier uważał przy tym za mniejsze zło wojnę polsko-rosyjską, niż „pozwolenie Polsce na dalsze rządy opresji i okrucieństw“ na zajmowanych przez nią ziemiach wschodnich i przeprowadzenie tam plebiscytu lub tworzenie federacji. „Lepsze od tego — pisał Namier — będzie pozostawienie Polakom i Rosjanom, aby się bili między sobą“.⁵³⁾

Memoriał Namiera spotkał się z odpowiedzią Rumbolda w nadesłanym przez niego z Warszawy „kontr-memoriale“ z daty 16 kwietnia. Prostował w nim, że nota polska nie zawierała żądania aneksji ziem po granicę z r. 1772, a tylko mówiła o ich „dezaneksji“ spod panowania rosyjskiego. Bronił administrację polską na zajmowanych obecnie ziemiach wschodnich przed zarzutem „opresji i okrucieństw“. Wyśmiewał pomysł poddania tych ziem pod administrację Ligi Narodów, wskazując że jedynymi siłami wojskowymi, dostępnymi dla tego celu, tj. do zapewnienia tam bezpieczeństwa i porządku, są wojska polskie. Kwestionował również obliczenia statystyczne Namiera i jego pouczenia o charakterze narodowym Białorusinów (nazywając ich *White Ruthenians*) i Ukraińców oraz o ich aspiracjach. Jeżeli memoriał Namiera określono w Foreign Office jako „antypolski“, memoriał Rumbolda uznano tam za „pro-polski“.⁵¹⁾

Na tle tych rozważań najciekawszy i najzabawniejszy był memoriał Crookshanka (z 6 kwietnia), który doradzał tymczasową

administrację brytyjską lub aliancką na ziemiach wschodnich, czy też ich części, stawiając za wzór Sudan. Gdyby to była administracja aliancka, na jej czele stałoby trzech gubernatorów, Anglik, Francuz i Polak. W każdym razie, zdaniem Crookshanka, Rada Najwyższa powinna zawiadomić Polskę, że nie może być obojętna na sprawę rokowań polsko-sowieckich.⁵⁵⁾

W rzeczywistości nota polska zawierała tylko bardzo ogólne zasady przyszłych warunków polskich, z których najważniejsze i o treści wyraźnie politycznej były dwa główne punkty, pierwszy i ostatni. W pierwszym Polska żądała wyrzeczenia się przez Rosję „wszystkich praw terytorialnych, wynikających z aktów gwałtu popełnionych przeciw Polsce od r. 1772“, tj. unieważnienia aktów podziału Polski, w których Rosja uczestniczyła. W ostatnim zaś punkcie Polska oświadczała, że „pozostając wierna zasadom tolerancji i wolności“ o losie ludów zamieszkujących na zachód od granicy z r. 1772, rozstrzygnie zgodnie z ich życzeniami, swobodnie wyrażonymi w formie plebiscytu. Inne dotyczyły udziału Polski w rezerwach złota rosyjskiego banku państwowego, uznania przez Rosję nowych państw powstałych na obszarach b. imperium rosyjskiego, a obecnie istniejących de facto itp.⁵⁶⁾

W sumie punkty te były na tyle ogólnikowe, że otwierały szerokie pole dla rozmaitych domysłów i fantazji urzędników i ekspertów Foreign Office. Jedno w nocy było pewne i istotne, że intencją Polski było odwołanie się do życzeń samej ludności, wcale nie było jednak pewne na jakich obszarach. Z tajnych dyskusji komisji spraw zagranicznych sejmu, o których strona brytyjska nie była poinformowana i co do których poselstwo brytyjskie w Warszawie posiadało błędne informacje, wynikało, że plebiscyt ten objąłby tylko pewne terytoria. Niejasności zaś wynikały z przeciwności na tym tle pomiędzy stronnictwami sejmowymi, wiązały się one jednak przede wszystkim z ukrywanymi skrętnie przez Piłsudskiego jego planami ukraińskimi. Te plany i rozważane na ich tle sprawy militarne miały wpływ na przewlekłą wymianę not pomiędzy Patkiem a sowieckim komisarzem do spraw zagranicznych Cziczerinem. Również zawieszenie „rokowań w sprawie rokowań“, po odrzuceniu przez stronę sowiecką Borysowa, jako miejsca tych rokowań, posiadało ścisły związek z tymi planami Naczelnika Państwa. Moskwa być może domyślała się ich a wraz z nimi przygotowań do wznowienia działań wojennych ze strony polskiej, zwłaszcza po niedawnym zajęciu przez oddziały polskie Mozyrza. Plany te były natomiast zupełną tajemnicą aż do ostatniej chwili, tj. do zawarcia układu polsko-ukraińskiego z 21 kwiet-

nia, dla Anglików. Od zawarcia jednak tego układu do podjęcia przez Piłsudskiego wyprawy kijowskiej upłynęło tak niewiele dni, że ani poselstwo brytyjskie w Warszawie, ani Foreign Office nie miały czasu na zajęcie stanowiska wobec tej kluczowej sprawy. Napływające zaś z Warszawy wiadomości od tamtejszego korespondenta „Timesa“ były jedynie echem informacji, udzielanych mu z polskich sfer rządowych, nieścisłych lub bałamutnych. Pozostawały one zresztą w ramach polskiej noty.

Stąd zaskoczeniem dla rządu brytyjskiego i dla Foreign Office było tylko wznowienie przez Polskę na szeroką skalę zakrojonych działań wojennych przeciw bolszewikom i niespodziewane początkowe sukcesy armii polskiej. Byłoby jednak przesadą twierdzić, że sensacyjne na ten temat wiadomości przyjęte zostały w urzędowych kołach brytyjskich jako nieprzyjemny szok, a w każdym razie nie we wszystkich.

Istniały przecież w rządzie i poza rządem, w parlamencie, w społeczeństwie i w wojsku, wpływowe koła konserwatywne, dla których zwycięska ofensywa polska przeciw bolszewikom musiała być bardzo po ich myśli, zwłaszcza gdyby dała się pogodzić z odżywającą w południowej Rosji akcją „białych“ Rosjan, teraz dowodzonych przez generała Wrangla. Stanowisko brytyjskie wobec zagadnienia „pokoju czy wojny“ z bolszewikami wciąż było przedmiotem wewnętrznych kontrowersji, zwłaszcza gdy chodziło o działanie cudzymi siłami, bez angażowania własnych i bez brania odpowiedzialności za konsekwencje jakiegokolwiek decyzji krajów najbardziej zainteresowanych w tym zagadnieniu. Wyrazem tego stanowiska, całkowicie zgodnie z prawdą, była wypowiedź konserwatywnego członka rządu, kanclerza skarbu Bonar Law, w jego odpowiedzi w Izbie Gmin 5 maja na interpelację opozycyjnego (labourzystowskiego) posła, Mackenzie Wade'a. Ten zapytywał, „czy alianci lub którykolwiek z nich udzielał Polsce poparcia w jej ataku na Rosję i czy alianci wywierali na Polskę nacisk w kierunku pokoju“. Bonar Law stwierdził, że „odpowiedź na oba zapytania jest negatywna o ile chodzi o rząd JKMości“. Odpowiadając zaś na inne zapytania opozycji, Bonar Law powiedział, że rząd brytyjski „poinformował Polaków oraz wszystkie państwa bałtyckie, że nie może udzielać im żadnej rady ani brać odpowiedzialności za ich kroki“ i że gdyby wmieszał się w te sprawy i chciał powstrzymać Polskę, musiałby brać na siebie „odpowiedzialność chronienia jej przed atakiem (bolszewickim)“.⁵⁷⁾

Potwierdzeniem tego stanowiska i jednocześnie usprawiedliwieniem polityki polskiej była notatka Foreign Office, pióra Gre-

gorego z dnia 4 maja. Pozostawała ona w związku z listem lorda Roberta Cecila do Curzona, w którym Cecil, przewodniczący brytyjskiego stowarzyszenia przyjaciół Ligi Narodów, zarzucał Polsce, że „od miesiący przygotowywała się do ataku na Rosję“ i domagał się skierowania sprawy do Ligi Narodów. Jak wskazywał Gregory zarzut Sir Roberta był niesłuszny. „Obecna ofensywa polska — tłumaczył — jest tylko fazą działań nieprzyjacielskich, które nigdy nie ustały“. Przygotowania, jakie Polacy czynili, „były takie jakie wynikały z prowadzenia przez nich aktywnych działań. Fakt, że obecnie z powodzeniem prowadzą ofensywę nie może być podstawą do protestu, którego nie czyniło się poprzednio“. Wszystkie dowody jakie posiadamy — pisał dalej Gregory — mogłyby wskazywać, że Polacy szczerze pragnęli podjąć rokowania pokojowe, rozpoczęli zaś ofensywę wtedy, kiedy nabrali przekonania, że propozycje rosyjskie nie były szczerze wysuwane. Sowiety prosiły Polaków o wybór iniejsca rokowań, następnie odrzucili miejsce wybrane przez nich. Akcja polska może być uznana za rozsądną, albo nie. P. Lloyd George powiedział p. Patkowi, 26 stycznia, że ‘Polska musi wziąć pełną odpowiedzialność za decyzję wyboru pokoju albo wojny’. Polska tak uczyniła i wybrała wojnę.“ Gregory dodawał, że Polacy mogli odnosić wrażenie, że polityka brytyjska w środkowej Europie nie była dla nich korzystna. „Popierała Niemcy w sprawie Gdańska, nie chciała dostarczyć materiałów wojennych i właściwie pozostawiała ich samym sobie...“⁵⁸⁾

Była to poniekąd krytyka polityki Lloyd George’a, który w Foreign Office nie posiadał wielu zwolenników.

Odpowiedź Curzona Cecilowi w liście z 11 maja poszła właśnie po linii rozumowania Gregorego. Curzon stwierdzał, że posiadane informacje nie potwierdzają opinii, iż „Polska od miesiący przygotowywała się do zaatakowania Rosji“. Do niedawna nie było żadnych dowodów, by Polacy szykowali się do ofensywy przeciw Rosji i rząd brytyjski ma wszelkie powody do przypuszczania, że ich starania otwarcia rokowań pokojowych były szczerze. „W każdym razie epizod ten nie stanowi rozpoczęcia wojny, jest po prostu tylko fazą wojny trwającej już od pewnego czasu, która się nigdy nie zakończyła“. Curzon nie widział w jaki sposób Liga Narodów mogłaby powstrzymać ofensywę Polaków w toku ich akcji przeciw bolszewikom. Pozostawiwszy im samym wybór, rząd brytyjski nie może ich obecnie powstrzymać w ich działaniach, kiedy dokonali wyboru. „Taka próba — dodawał lord Curzon — byłaby z pewnością rozumiana jako interwencja na rzecz bolszewików a przeciwko naszym sprzymierzeńcom...“⁵⁹⁾

Zestawienie argumentów Gregorego, który przygotowywał odpowiedź Cecilowi, z argumentami Curzona nie byłyby tak interesujące, gdyby nie ostatni akcent tej odpowiedzi i nie znana antypatia Curzona do bolszewików. Stanowisko Curzona i jego chociażby abstrakcyjne sympatie dla Polaków w tym momencie, podzielał i Churchill. Najbardziej jednak manifestacyjnym wyrazem tych „sympatii“, przynajmniej „pozornym“ był telegram króla Jerzego V do Naczelnika państwa polskiego, przeznaczony na dzień święta narodowego 3 maja, który raczej przez przypadek zbiegł się z początkowymi triumfami armii polskiej.

O podobny gest poseł Rumbold zabiegał już od dłuższego czasu, wobec tego, że chodziło mu o „zatarcie przykrego wrażenia“ w Polsce, z tego powodu, że na telegram Naczelnika Państwa do króla, jeszcze w lutym tego roku, z okazji wymiany dokumentów ratyfikacyjnych traktatu wersalskiego, monarcha brytyjski nie odpowiedział sam, lecz uczynił to za pośrednictwem Lorda Curzona, sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Odmiennie postąpił prezydent Francji, król włoski i cesarz japoński, odpowiadając osobiście, i ich odpowiedzi zostały ogłoszone w prasie polskiej, natomiast odpowiedź brytyjska została przemilczana.⁶⁰⁾ Z tej racji, 17 kwietnia, jeszcze przed krytycznymi wydarzeniami, Rumbold wystąpił do Foreign Office z sugestią, aby dla ułagodzenia polskich drażliwości, król Jerzy obecnie wysłał telegram gratulacyjny do marszałka Piłsudskiego, jako głowy państwa polskiego, z okazji polskiego święta narodowego.

Sugestia Rumbolda została uzgodniona z królem i zaakceptowana, tekst telegramu ułożony — i wypadki, które nastąpiły przy końcu kwietnia, nie wstrzymały jego wysłania. Opublikowanie tego telegramu, w którym król angielski wyrażał „szczerze uczucia dla przyszłości Państwa Polskiego“ oraz nadzieję, że „odbudowana Polska zażywać będzie najpełniejszego dobrobytu i pokoju“, spotkało się w Polsce z dużym zadowoleniem, choć w Anglii nie uniknęło krytyk. Zresztą ani w Polsce ani może i w Anglii nikt nie zastanawiał się nad wymową słów, wspominających o pokoju.⁶¹⁾

Słowo „pokój“ miało bowiem tutaj zasadnicze znaczenie, gdyż odmiennie aniżeli rząd francuski, rząd brytyjski, a w każdym razie czynnik w nim decydujący, Lloyd George, pragnął pokoju z bolszewikami. Lloyd George był początkowo również pod wrażeniem sukcesów polskich i dlatego zachowywał postawę powściągliwą, ale i pełną rezerwy. Dlatego na ataki opozycji w parlamencie zrzucał na swych kolegów konserwatywnych w gabinecie za-

danie odpowiadania w imieniu rządu. W prywatnych natomiast wypowiedziach wyrażał swą wątpliwość, czy polskie sukcesy okażą się trwałe — i można przypuszczać że pragnął, aby nie były.⁶²⁾

Od powodzenia oręża polskiego i polityki polskiej na Ukrainie — wszystko zawisło. Ryzyko wydawało się zbyt duże i nawet koła brytyjskie Polsce życzliwe, jak zwłaszcza poseł Rumbold, miały pewne wątpliwości. Najbardziej optymistyczne koła wojskowe, w szczególności brytyjska misja wojskowa w Warszawie, skłonne były stawiać na kartę współpracy Polski z „białymi“ Rosjanami na Krymie oraz ich energicznym wodzem, Wranglem. Szef tej misji, generał Carton de Wiart, był w stałym kontakcie z przebywającym w Warszawie przedstawicielem rosyjskich kół antybolszewickich, w tym czasie popierającym Wrangla, Borysem Sawinkowem. Ale współpraca z Wranglem i z Ukraińcami wzajemnie się wykluczały. Tymczasem z raportów poselstwa brytyjskiego w Warszawie mogłoby wynikać, że w miarę jak eksperyment ukraiński napotykał na trudności, Piłsudski coraz intensywniej interesować się zaczął Sawinkowem i Wranglem.⁶³⁾ W Foreign Office wiadomości na ten temat nie budziły wielkiego entuzjazmu, gdyż tam, w przeciwieństwie do Francuzów a także i do własnych kół wojskowych (War Office), „białych“ czy „różowych“ Rosjan wypisano już z rachunku.

Na to stanowisko Foreign Office przeważający wpływ miał Lloyd George, który już od lutego postawił sobie za cel nawiązanie na razie stosunków handlowych z bolszewikami, zakańczając w ten sposób ostatecznie rozdział „interwencji“. Curzon ze swymi antypatiami w stosunku do bolszewików był raczej pozycją bierną, zaś wobec Polaków żadnej życzliwości nigdy nie wykazywał. Najżyczliwszy Polsce był Rumbold, lecz i on rozumiał, że przy obecnej tendencji rządu brytyjskiego i jego niechęci udzielenia Polsce jakiegokolwiek pomocy w dziedzinie uzbrojenia, najlepszym dla niej krokiem będzie powrót do „*pourparlers*“ z bolszewikami na najkorzystniejszych warunkach.

Zrazu, Rumbold mógł oczekiwać „cudu“, jakim byłoby wydatne i masowe poparcie dla rządu ukraińskiego Petlury i dla wspierających go wojsk polskich. Pod tym kątem widzenia nawiązał on rozmowy z przedstawicielami tego rządu w Warszawie.⁶⁴⁾ Późniejsze informacje, które poselstwo w Warszawie otrzymało z terenu nie były pocieszające. Wynikało z nich, że Petlura takiego masowego poparcia w swoim kraju nie posiada. Chłopi ukraińscy odnieśli się „z równą wrogością do wszystkich trzech pretendentów do władzy: do bolszewików, Petlury i Polaków“. Jeżeli

zaś chodzi o „ukraińskich patriotów“, to według tych informacji, składali się oni z trzech grup: drobnej grupy idealistycznej inteligencji, karierowiczów oraz „skrajnych socjalistów, pragnących samodzielnej Ukrainy, lecz mocno przesiąkniętych ideami bolszewickimi...“⁶⁵⁾ Ten stan rzeczy nie sprzyjał zamysłom polskim i musiał zwichnąć plan kampanii kijowskiej, w jej dalszym rozwoju.

W ciągu maja żadne trudności nie były na zewnątrz widoczne, chociaż Rumbold mógł się ich domyśleć po rozmowie, jaką odbył z nim Patek 23 maja. Ten powiedział mu, że „jak tylko nastąpi poprawa na froncie północnym, co nastąpić powinno w ciągu tygodnia“, rząd polski da do zrozumienia swą gotowość wszczęcia na nowo dyskusji pokojowych. Na ten wypadek „przygotowywał on alternatywne warunki pokojowe“, które będą zmodyfikowane.⁶⁶⁾

Poprzednio, 15 maja Rumbold informował Foreign Office o ataku sowieckim na północy, który miał pewne sukcesy. Dodał jednak, że według oceny brytyjskiej misji wojskowej w Warszawie, „nie ma żadnego powodu do niepokoju.“⁶⁷⁾

W innej rozmowie z tego czasu (24 maja) pomiędzy Patkiem a Rumboldem, polski minister spraw zagranicznych tłumaczył przyczyny niepowodzenia poprzednich zabiegów pokojowych. Sądził on, że bolszewicy występując z propozycją rokowań pokojowych w grudniu poprzedniego roku „byli może szczerzy“. Ale rozprawiwszy się z Denikinem, zawarli pokój z Estonią i przekonawszy się o gotowości do rokowań pokojowych Łotwy i Litwy, zmienili swój stosunek do sprawy rokowań z Polską. Rząd polski nabrał przekonania, że zastrzeżenia bolszewików przeciw Borysowowi jako miejscu rokowań, były wymówką dla przedłużania rozmów preliminarnych i przygotowywania się do wojny z Polską. Rumbold przypuszczał, że „ta diagnoza była ścisła“ (*accurate*).⁶⁸⁾

O „niepewnej sytuacji na froncie“ Rumbold po raz pierwszy doniósł 30 maja. Spodziewając się przy tym że „pierwotne propozycje polskie zostaną znacznie zmienione“, zgodnie z tym co niedawno usłyszał od Patka, wyrażał wątpliwość, czy bolszewicy zechcą teraz wznowić „*pourparlers*“.⁶⁹⁾

Jeszcze mniej pomyslnie wiadomości napływać zaczęły w ciągu czerwca, którym towarzyszyły informacje o rozmowach Piłsudskiego z Sawinkowem i o rzekomych warunkach uzgadnianych za jego pośrednictwem z Wranglem.⁷⁰⁾ Wyglądało to na zabiegi o pomoc „białych“ Rosjan. Wszystkie te wiadomości nie pozostawały bez wpływu na nastroje brytyjskich kół rządowych, tych nawet, które w „wojnie polsko-bolszewickiej“ życzyły powodzenia

Polsce. W połowie czerwca zaczęto się już zastanawiać w Foreign Office, czy Polacy nie zostaną w końcu pokonani, „co stworzyłoby bardzo poważną sytuację“. Na tę uwagę lorda Hardinge'a Curzon odpowiedział lakoniczną uwagą, że „nie byłoby to niezasłużone“.⁷³⁾

Na razie nie było na pozór poważniejszych podstaw do takich obaw: walki toczyły się wciąż na odległych obszarach kresowych, daleko poza nieodmiennie proklamowaną przez Anglików „granicą etnograficzną“ — i ze zmiennym szczęściem. Najbardziej zastanawiającym dla nich faktem było przesilenie rządowe w Polsce i zmiana rządu. W miejsce rządu Skulskiego powstał rząd Władysława Grabskiego, w którym ministrem spraw zagranicznych w miejsce Stanisława Patka, został ks. Eustachy Sapieha, dotychczasowy poseł Polski w Londynie, cieszący się tam dużym mirem. Wybór jego na to stanowisko mógł dowodzić znaczenia, jakie w Polsce przywiązywano do sympatii i ewentualnego poparcia ze strony Anglii, kiedy o sympatie i poparcie Francji nie trzeba było zabiegać. Dotychczasowy minister spraw zagr. Patek, przeznaczony był przez Naczelnika Państwa do specjalnych misji.

Nastrój kryzysowy zaczął się w pierwszych dniach lipca, co zbiegło się w czasie z wygraną przez Tuchaczewskiego bitwą nad Autą — oraz zbierającą się w Spa konferencją wielkich mocarstw. O udział w tej konferencji, która w myśl pierwotnych projektów zająć się miała sprawą niemieckich odszkodowań, rząd polski wystąpił jeszcze na początku maja. Opinia Foreign Office była w zasadzie pozytywna, pod warunkiem, że na konferencji w Spa „będzie reprezentowane któreś z mniejszych państw“.⁷³⁾ Wówczas rząd polski nie przewidywał i nie mógł przewidywać, jaki ponury wydźwięk w uszach Polski będzie miała nazwa „Spa“!

Obecnie nie szło Polsce o sprawę odszkodowań i inne kwestie przysłoniły ten problem. Zaczęło się zaś od tego, że 3 lipca, w dniu bitwy nad Autą, minister Sapieha odwiedził Rumbolda i wystąpił z następującą sugestią: Czy nie byłoby możliwe, aby trzy mocarstwa zachodnie, Wielka Brytania, Francja i Włochy (bo Stany Zjednoczone usunęły się od współpracy w sprawach związanych z traktatami pokojowymi) zwróciły się do Polski z oświadczeniem o potrzebie zakończenia „krwawej wojny, trwającej już zbyt długo“. Takie oświadczenie pozwoliłoby Polsce zwrócić się do rządu sowieckiego z propozycją pokojową. Rumbold obiecał sugestię tę przekazać swemu rządowi. Zwrócił jednak uwagę, że jeżeli Polacy skierują do rządu sowieckiego swoją propozycję, powołując się na oświadczenie aliantów, i następnie spot-

kają się z odmową, to wówczas mogliby uważać, że rzeczą alian-
tów będzie wpływać jakoś na rząd sowiecki, aby złagodzić jego
stanowisko. W ten sposób alianci w pewnym sensie braliby na
siebie odpowiedzialność.⁷³⁾

Rumbold przekazał sugestię Sapiehy Curzonowi do Brukseli.
4 lipca otrzymał twardą dla Polski i brzemioną w skutki odpo-
wiedź brytyjskiego ministra spraw zagranicznych. Interwencja
aliantów nastąpić może jedynie na podstawie bezpośredniego zwró-
cenia się do nich ze strony rządu polskiego, z zaproszeniem do
takiej interwencji.⁷⁴⁾

Z tej samej daty, 4 lipca, pochodzi telegram Curzona do
Foreign Office, donoszący o warunkach jakie wysunął Lloyd
George, odpowiadając marszałkowi Fochowi na jego apel o udzie-
lenie Polsce pomocy przez aliantów: 1) Przedstawiciele polscy
muszą sami wystąpić z inicjatywą, prosząc aliantów o interwencję;
Polska musi też wystąpić z inicjatywą pokoju z Rosją; 2) Polska
musi porozumieć się z Litwą i z wszystkimi państwami sąsiedz-
kimi; 3) musi zająć rozsądne i pojednawcze stanowisko wobec
Gdańska.⁷⁵⁾

Była to zapowiedź dyktatu w Spa.

Widoczne było, że Lloyd George zechce skorzystać z okazji,
jaka mu się nadarzała, aby wyrzucić na Polskę swój długo tłumio-
ny gniew za jej opory i „krnąbrność“ w szeregu spraw, w których
on sam był praktycznie bezsilny. Dotyczyło to głównie jej polityki
wschodniej, która obecnie zdawała się leżeć w gruzach, skoro rząd
polski wybierał się kołatać o pomoc aliantów i w pierwszym rzę-
dzie, zwracał się do niego. Premier brytyjski zamierzał jednak
rozprawić się z Polską generalnie. Ponieważ zaś posiadał głos de-
cydujący w swoim kraju, wola jego oznaczała wolę Anglii.

Moment nie mógł być dla Polski gorszy: W r. 1919 miała ona
mocne poparcie Francji — a przeważnie także i Ameryki. Ame-
ryka jednak pogrążyła się w izolacjonizmie, wycofując się ze spraw
europejskich. Jeżeli chodzi o Francję, po ustąpieniu Clemenceau
i opuszczeniu stolca prezydenckiego przez Poincaré, była ona
politycznie o wiele słabsza niż przed rokiem. Foch posiadał wciąż
duży prestiż osobisty, nie znajdował jednak takiego poparcia, ja-
kim cieszył się poprzednio, przy żywej jeszcze tradycji zwycię-
skiego wodza naczelnego aliantów. Najsłabszą pozycją był nowy
premier Francji, Millerand, który był miernym politykiem, nie-
zdolnym się przeciwstawić dynamicznemu Lloyd George'owi.

W dodatku Francja wciąż tkwiła na dawnej, przestarzałej dro-
dze popierania Rosji kontr-rewolucyjnej przeciwko bolszewikom,

bez możliwości dawania jej dostatecznej pomocy, sama. Sprzyjała akcji polskiej w kwietniu i w maju, w obliczu jednak ostatnich niepowodzeń nie bardzo wiedziała jak Polsce dopomóc w bardziej wydatny sposób. Nie pochwałała też wcale ukraińskiej polityki Piłsudskiego i na pewno byłaby wołała, aby swą „wyprawę kijowską“ uzgadniał raczej z Wranglem niż z Petlurą. Stąd niezdecydowanie Francji, kiedy Polska zwróciła się do aliantów z prośbą o pomoc, ale i o pośrednictwo w celu uzyskania dogodnych warunków zawieszenia broni. Taka była bowiem pierwotna myśl Sapiehy, brutalnie odrzuconą przez Curzona. W dodatku Francja, ze względu na swoje zasadnicze, negatywne stanowisko w stosunku do wszelkich pertraktacji z bolszewikami, z góry skazywała się na bierną postawę w Spa, oddając całą inicjatywę w ręce Lloyd George'a. Trzeci partner, Włochy, w tym czasie niewiele się liczyły.

Wszystko to umiał Lloyd George świetnie wykorzystać, pragnąc narzucić Polsce swój dyktat. Ułatwiła mu to zadanie sama Polska przez niefortunną formę swojej prośby „o moralną i materialną pomoc“ aliantów. Nota z którą przybywał do Spa przedstawiciel rządu polskiego, premier Władysław Grabski, była całkowitym zdaniem się na łaskę i niełaskę Lloyd George'a. Najgorsze i niezbyt godne było jej ostatnie zdanie: „Cokolwiek Rada Najwyższa podejmie w tym decydującym momencie, naród polski przyjmie, wierny swoim obowiązkom wobec Aliantów“. Takimi słowami nie byliby się zwracali do aliantów ani Dmowski ani Piłsudski. Były one raczej w stylu Paderewskiego. Według informacji Rumbolda pochodzącej z poselstwa francuskiego, nota została wspólnie ułożona przez Sapiehę i Daszyńskiego.⁷⁶) Ten ostatni nie należał do rządu, miał to być jednak gest w stosunku do P.P.S.

Zanim z tą błagalną notą zjawił się w Spa Grabski 8 maja, przybyli tam Patek i generał Rozwadowski. Rozwadowski rozmawiał z Fochem, Patek z Lloyd Georgem. Patek nawiązywał do swojej rozmowy z brytyjskim premierem 26 stycznia i przypomniał mu, że „wypowiedział on wówczas swoje *desinteressement* co do tego, czy Polska wybierze pokój czy wojnę“. Lloyd George zaprzeczył tej interpretacji jego słów, dowodząc, że wypowiedział wówczas swoje ostrzeżenie: „jeżeli Polska nie zawrze pokoju, weźmie na siebie całkowitą odpowiedzialność za prowadzenie wojny i poniesie wszelkie konsekwencje“. Lloyd George zapytał z kolei, czy Polacy obecnie zwrócili się do Rosji z propozycjami pokojowymi, na co Patek stwierdził, że moment nie był na to

odpowiedni. „Jeżeli tak — powiedział Lloyd George — aliauci nie mogą dla Polski niczego uczynić, ponieważ i dla aliantów moment nie jest odpowiedni“. W dalszej rozmowie, na uwagę Patka, że „Polacy liczą na sympatię Anglii“, Lloyd George odpowiedział, że w zasadzie Polacy mają tę sympatię, ale „muszą się porozumieć z Litwinami, Czechami i wszystkimi sąsiadami i nie mogą narzucać swojej woli Rusinom“.⁷⁷⁾

Było to wyraźne wskazanie dodatkowych warunków, jakimi zajmie się Rada Najwyższa, przed podjęciem swojej interwencji wobec Rosji. Dwaj „sąsiedzi“ przybyli do Spa trochę jak kruki po łup, jeszcze przed przyjazdem Grabskiego. Byli to Benesz i Wys. Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Sir Reginald Tower, imieniem Gdańska. Lloyd George ściągnął też do Spa sztab doradców, z Londynu i z Paryża. W Spa znaleźli się Philip Kerr, Harold Nicolson (sprawa cieszyńska), E.H. Carr, Sir Eyre Crowe, Headlam-Morley i paru innych. Z ich udziałem, delegacja brytyjska z góry uzgodniła z Beneszem i z Towerem warunki do przedstawienia delegacji polskiej.

10 lipca Grabski podpisał znany cyrograf, narzucony mu przez Lloyd George'a, pod eufemistyczną nazwą „układu“ pomiędzy Polską a przedstawicielami trzech mocarstw. Następnego dnia zakomunikowane mu zostały uchwały mocarstw w sprawie Śląska Cieszyńskiego i Gdańska, z zatajeniem ich tajnych klauzul.⁷⁸⁾ Później na tle interpretacji tych klauzul wynikły spory pomiędzy Anglikami z jednej strony, a Francuzami i Włochami, z drugiej.

Jeżeli chodzi np. o granicę na Śląsku Cieszyńskim, uzgodniona pomiędzy aliantami granica pozostawić miała przy Polsce całe miasto Cieszyn. Anglicy nie trzymali się jednak warunku uzgodnionego z aliantami, lecz własnego porozumienia z Beneszem, które oddawało w ręce Czechów cały cieszyński odcinek linii kolejowej Bogumin-Koszyce, dzieląc przez to miasto Cieszyn, na dwie części, polską i czeską.⁷⁹⁾ Spory na temat Gdańska w sprawie powołania do życia tzw. Rady Portu, ciągnęły się przez kilka miesięcy.

Głównym aktem konferencji w Spa był telegram, z daty 11 lipca, z podpisem Curzona, wysłany via Reval (Tallin) do Moskwy, do Cziczerina. W najważniejszym punkcie, dotyczącym opisu proponowanej linii rozejmowej, odbiegał on od tekstu umowy zawartej z Grabskim 10 lipca. Umowa zastrzegła, że „wojsko polskie cofnie się i stanie na linii, ustalonej przez konferencję pokojową 8 grudnia 1919 r. . . . zaś wojsko sowieckie stanie o 50 kilometrów na wschód od tej linii“ wyłączając Wilno, które „ma

być niezwłocznie oddane Litwinom“. Co się „tyczy wschodniej Galicji, to armie staną na linii, którą osiągną w dniu rozejmu, po czym każda armia cofnie się o 10 km., celem utworzenia strefy neutralnej.“ W tym punkcie ostatnim, „telegram Curzona“ dopuścił się złamania umowy z poprzedniego dnia, rozciągał bowiem linię rozejmową daleko na południe od „linii ustalonej przez konferencję pokojową 8 grudnia“. Telegram wymieniał przy tym miejscowości, które z tą linią nie miały nic wspólnego, a w praktyce oznaczały opuszczenie przez wojska polskie całej wschodniej Galicji, bez względu na to, gdzie w dniu rozejmu staną obie armie.

Istnieje cała literatura na temat tego świadomego wiarołomstwa ze strony autora telegramu, którym nie był sam Curzon. Harold Nicolson, który był w tym czasie w Spa i był tam bardzo czynny, w swojej monografii Curzona („*Curzon: The last phase 1919-1925*“) wyraźnie stwierdza, że Curzon, z linią nazwaną od jego nazwiska „niewiele miał wspólnego“.

Ale kto miał? Telegram Curzona wysłany został ze Spa, a nie jak sądzą niektórzy z Londynu, z Foreign Office, „na podstawie instrukcji ze Spa“. Nagłówek bowiem kopii telegramu, znajdującej się w aktach Foreign Office, brzmi: „*Earl Curzon to Lord Hardinge — (Received July 11)*“, po czym podane są numer telegramu (No. 38), jego rodzaj, „*Telegraphic*“ „*En clair*“, miejsce i data: „Spa, July 11, 1920“. Najbardziej istotne są jednak następujące słowa: „*Following sent to Reval to-day, for Chicherin, Moscow*“ (po polsku: „Następujące wysłano dzisiaj do Rewalu, dla Cziczierina, w Moskwie“). Pośrednikiem był: Leslie, przedstawiciel brytyjski w stolicy Estonii, Rewalu, (dzisiejszy Tallin), zaś lord Hardinge, stały podsekretarz stanu w Foreign Office, został powiadomiony o treści telegramu, wysłanego ponad wszelką wątpliwość ze Spa. Jednocześnie powiadomiony został w Londynie Bonar Law, kanclerz skarbu,⁸⁰⁾ oraz poseł Rumbold w Warszawie.⁸¹⁾

Jeżeli Curzon tylko podpisał ten dokument, wyśmiany następnie przez Cziczierina w jego odpowiedzi, treść jego musiała być ułożona przez kogoś zaznajomionego z geografią Polski, a przede wszystkim z geografią ówczesnej Galicji, w zespole delegacji brytyjskiej. Komarnicki ostrożnie pisze, że „nie można wykluczać złej woli ze strony kogoś z otoczenia Lloyd George'a, kto prawdopodobnie nadużył zaufania Curzona“⁸²⁾: Kto to był, choćby nieoficjalnie, można się tylko domyślać nie znając dokładnej listy osób, które znalazły się w tym czasie w Spa w otoczeniu Lloyd George'a. Z drugiej strony podobne idee na temat wschodniej

Galicji zdołały się już zagnieździć w Foreign Office i miały tam swoich zwolenników.

W aktach Foreign Office znaleźć można kilka interesujących opisu z pierwszych dni lipca, które mogłyby o tym świadczyć. Jedna z nich, z trzeciego lipca, zalecała pod adresem konferencji w Spa doradzenie Polakom, aby zwrócili się (do strony sowieckiej) o zawieszenie broni na całym froncie. „Wojska sowieckie stanęłyby na linii, którą obecnie zajmują, a na południu, na prowizorycznej granicy etnograficznej we wschodniej Galicji.“⁸³⁾ Istnieje wyraźny związek myślowy pomiędzy tym zaleceniem (późniejszego posta brytyjskiego w Bukareszcie, Palaiet'a) a fałszerstwem telegramu Curzona z 11 lipca. Dodać należy, że 3 lipca wojska sowieckie na Wołyniu znajdowały się nad Horyniem i zaledwie dochodziły do Zbrucza. „Etnograficzna i prowizoryczna“ granica we wschodniej Galicji była wszak stałym dążeniem Lloyd George'a i jego najbliższych doradców! Przenycanie jej w telegramie Curzona, którokolwiek był za to bezpośrednio odpowiedzialny, najpewniej stało się jeżeli nie z natchnienia, to za wiedzą i z aprobatą brytyjskiego premiera.

Rola Lloyd George'a w dalszym przebiegu kryzysu wojennego z lipca i sierpnia 1920 r., jest dostatecznie znana i tajne akty Foreign Office nie wnoszą wiele nowego, ponadto to co jest znane z wydanego zbioru dokumentów, „*Documents on British Foreign Policy*“ oraz innych podobnych zbiorów dokumentów, nie mówiąc o prasie międzynarodowej. Ze wszystkich tych źródeł wiemy, że Lloyd George w czasie największego zagrożenia Polski zachowywał się wobec niej równie nieprzychylnie, jak w czasie paryskiej konferencji pokojowej, tylko w sposób bardziej dyktatorski. Ponieważ zaś jednocześnie prowadził rozmowy z przybyłą do Londynu misją do nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Anglią a Rosją, tym bardziej nie oszczędzał Polaków i pchał ich do zawarcia byle jakiego układu pokojowego.

Lloyd George'a nie zraziły bowiem ani kpiący ton ani negatywna treść odpowiedzi rządu sowieckiego z dn. 17 lipca na telegram Curzona. Wystarczyło mu samo wyrażenie w niej gotowości rządu sowieckiego pertraktowania z Polską o pokój o ile zwróci się ona o to bezpośrednio. Na tej podstawie został wysłany ponowny telegram Curzona do Cziczierina, z dn. 20 lipca, zapewniający, że alianci nalegają obecnie w tym kierunku na rząd polski. Gdyby jednak rząd polski wystąpił z propozycją zawieszenia broni i rokowań pokojowych, zaś rząd sowiecki się do niej nie przychylił i nie wstrzymał dalszego pochodu swoich wojsk, wówczas rząd

brytyjski, wspólnie z innymi aliantami, udzieli Polsce pomocy oraz „wstrzyma rokowania handlowe pomiędzy imperium brytyjskim a Rosją“.

Rząd polski uczynił to, czego alianci od niego wymagali notą z 22 lipca, nie wstrzymało to jednak ofensywy czerwonej armii w głąb Polski. Rząd sowiecki wyraźnie nie przestraszył się gróźb brytyjskich. W rezultacie utworzony właśnie w Warszawie rząd koalicyjny z Witosem na czele, mobilizował wszystkie siły Polski pod hasłem „obrony narodowej“.

Wkrótce po utworzeniu tego rządu przybyła do Warszawy mieszana misja aliancka, z dość nieokreślonymi zadaniami. Na jej czele ze strony brytyjskiej stali lord d'Abernon, brytyjski ambasador w Berlinie i generał Sir Percy Radcliffe. Francję reprezentowali ambasador Jusserand i generał Weygand, któremu towarzyszył liczny zastęp francuskich oficerów, w których gronie znalazł się późniejszy generał de Gaulle. Misja ta nie mogła zbyt poważnie wpłynąć na przebieg wojny, choćby najlepszymi radami. Pośredniczyła jednak w stosunkach Polski z aliantami, zabiegając o przyspieszenie dostaw materiałów wojennych dla Polski, a zwłaszcza o zapewnienie jej wolnej drogi przez Gdańsk, dla tego celu.⁸⁴⁾

Jest rzeczą zadziwiającą, do jakiego stopnia nieprzyjazne wobec Polski nastawienie Lloyd George'a znajdowało naśladownictwo w postępowaniu poszczególnych przedstawicieli brytyjskich, mających do czynienia ze sprawami polskimi. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie Sir Reginalda Towera, długoletniego dyplomaty brytyjskiego, który teraz w charakterze wysokiego komisarza z ramienia Ligi Narodów w Gdańsku, idąc na rękę Niemcom gdańskim, szykanował jak mógł interesy polskie, a obecnie, głosząc teorię „neutralności“ Gdańska, zatrzymywał materiały wojenne, głównie z Francji. Było to nawet przedmiotem konfliktu dyplomatycznego pomiędzy Paryżem a Londynem, ponieważ Tower uważał się bardziej za reprezentanta w Gdańsku Anglii, niż Ligi Narodów. Ale Tower nie był wcale wyjątkiem. Podobnie nieprzychylnie względem Polski zachowywali się przedstawiciele brytyjscy w komisjach plebiscytowych na Śląsku Cieszyńskim, na Górnym Śląsku, na Powiślu zachodnio-pruskim i na Mazurach. To samo powiedzieć można o specjalnym wysłanniku do Polski Lloyd George'a Sir Maurice Hankey, którego raport ze swego krótkiego pobytu w Polsce jest przykładem zarówno ignorancji spraw polskich, jak arogancji w ich traktowaniu. Był on jednym z uczestników owej wspomnianej komisji międzyalianckiej, która

przybyła do Polski pod koniec lipca i poza przedstawicielami francuskimi, Weygandem i ambasadorem Jusserand, wiele dobrego dla Polski nie uczyniła.

Jeżeli chodzi o samego Lloyd George'a, to najbardziej drastycznym przykładem jego postawy wobec Polski, był stosunek jego do warunków sowieckich pokoju z Polską, przedstawionych mu w tzw. „liście Kamieniewa“ z 5 sierpnia. Były to te same warunki, które delegacja sowiecka przedstawiła wysłannikom polskim w czasie pierwszego spotkania obu delegacji w Mińsku, w połowie sierpnia, lecz które zostały przez stronę polską od razu odrzucone i uznane przez nią, jako godzące w niepodległość Polski. Tymczasem Lloyd George polecił oświadczyć rządowi polskiemu przez przedstawiciela brytyjskiego w Warszawie (Sir Percy Loraine, bo Rumbold był w tym czasie w Poznaniu), że jeżeli rząd polski nie przyjmie zakomunikowanych mu warunków „zawieszenia broni“, nie będzie mógł liczyć na pomoc Wielkiej Brytanii.⁸⁵⁾

Przysłowie mówi, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. W tym samym momencie, w którym przedstawiciel brytyjski składał oświadczenie swojego rządu, pośrednio zachęcające do przyjęcia warunków sowieckich, odmienne zupełnie stanowisko zajął rząd francuski. Polecił on 11 sierpnia szefowi misji francuskiej w Warszawie ambasadorowi Jusserand zawiadomić rząd polski, że jeżeli nie przyjmie warunków, które byłyby sprzeczne z jej niepodległością, może spodziewać się najpełniejszego poparcia Francji.⁸⁶⁾ Jednocześnie z tym krokiem nastąpiło uznanie przez Francję „rządu południowej Rosji“, czyli Wrangla, za rosyjski rząd *de facto*. Jeżeli chodzi o pierwszą sprawę, była ona przedmiotem interwencji ambasadora brytyjskiego w Paryżu lorda Derby, na Quai d'Orsay, z uwagi na rozbieżność polityki obu mocarstw alianckich. Ambasador Paleologue, który przyjął lorda Derby, ze swej strony oświadczył że *demarche* Francji było właśnie zgodne ze świeżo ustalonymi przez Francję i Anglię w Lympe, 8 i 9 sierpnia, zasadami wspólnej polityki w stosunku do Polski.⁸⁷⁾

Wytrwałe próby ze strony polskich „anglofilów“ do których zaliczali się Piłsudski i Paderewski, Patek i Sapięha, zbliżenia Polski do Anglii i oparcie na Anglii raczej, aniżeli na Francji polityki zagranicznej Polski, rozbiły się ostatecznie w lecie 1920 roku. Prawdziwym sojusznikiem Polski w tym czasie mogła być tylko Francja, z którą łączyły Polskę nie tylko stare tradycje ale i wspólne interesy.

W Anglii nie brak było jednostek życzliwych Polsce, w

Foreign Office, w War Office, w Home Office, a także wśród społeczeństwa brytyjskiego, w tych kołach, które najwięcej o Polsce i o jej dziejach wiedziały. Na pierwszym miejscu należałoby wymienić pierwszego regularnego posła brytyjskiego w Warszawie Horacego Rumbolda i zespół jego współpracowników, oraz członków brytyjskiej misji wojskowej, z generałem Carton de Wiart na czele. Cóż kiedy tendencje rządu brytyjskiego dalekie były interesom państwa polskiego, przez długi jeszcze czas uważanego za jakąś efemerydę, za głoszony przez Niemców „Saisonstaat“. Zwłaszcza jak długo na czele tego rządu stał Lloyd George, ze swymi dziwnymi antypolskimi kompleksami, nie mogła Polska spodziewać się ze strony najpotężniejszego w tym czasie mocarstwa światowego, żadnego poparcia dla swoich najżywotniejszych potrzeb.

Rok 1920 otworzył oczy tym wszystkim w Polsce, którzy łudzili się, że stanowisko Anglii przeciwne interesom polskim na konferencji pokojowej było rzeczą przejściową i że uda się znaleźć wspólną podstawę dla bliższej współpracy pomiędzy tym potężnym światowym imperium a nową Rzeczpospolitą Polską. Próba zawiodła. Niezmiernie charakterystyczna pod tym względem była rozmowa ministra Sapięhy z Sir Percy Loraine, sekretarzem i chargé d'affaires poselstwa brytyjskiego w Warszawie w najbardziej dramatycznym dla Polski dniu, 15 sierpnia 1920 roku. Przebieg tej rozmowy, jako szczególnie ważnej wobec wypadków następujących kilku dni, Percy Loraine przekazał do Londynu w dłuższym sprawozdaniu z dn. 21 sierpnia.⁸⁵⁾

W rozmowie tej Sapięha porównywał stanowisko Francji i Anglii w stosunku do Polski, które nigdy nie było tak różne, jak w tym momencie ciężkiej próby. Mówiąc z uznaniem o Francji, Sapięha podkreślił, że „Polska ma wobec niej wielkie zobowiązania moralne“, które jeszcze wzmocnione zostały przez ostatnie wypadki. „To przecież na Francji — mówił Sapięha — na jej armii stojącej nad Renem, opierać się musi Polska, by szachować wszelkie tendencje Niemiec wykorzystywania jej trudności na wschodzie . . . To Francja wysłała do Polski liczne misje wojskowe i duże ilości broni, wyposażenia, etc. Co więcej, w czasie ostatniego kryzysu, Francja stała po stronie Polski — i on nigdy nie zapomni o tym, że gdy Anglia raczej doradzała Polsce przyjęcie proponowanych warunków, które dla każdego Polaka oznaczałyby hańbiącą kapitulację, Francja odmawiała ją od ich przyjęcia“.

To też Sapięha uważał, że wobec różnic pomiędzy stanowiskiem obu wielkich sojuszników, „Polska nie może odrzucić zalecanej przez Francję polityki, tym bardziej, że Polska potrzebniej-

sza jest Francji aniżeli Anglii, która nie ma tak bezpośrednich i materialnych interesów w utrzymaniu Polski...“⁵⁹⁾

Na usprawiedliwienie stanowiska Lloyd George'a wobec Polski w tym okresie, historycy angielscy powołują się nieraz na krytyczne ustosunkowanie się do Polski poważnej części brytyjskiej opinii publicznej, zwłaszcza brytyjskiego świata robotniczego. Znanymi są incydenty takie, jak odmowa robotników portu londyńskiego ładowania amunicji, przeznaczonej dla Polski, na statek „Jolly George“ (19 maja). Powstał nawet specjalny komitet z Ernestem Bevinem, późniejszym lauborzystowskim ministrem spraw zagranicznych na czele, dla przeciwdziałania pomocy dla Polski w czasie jej działań wojennych z bolszewicką Rosją.⁶⁰⁾ Nie trzeba jednak przeceniać wpływu właśnie tych faktów na stanowisko Lloyd George'a w Spa i po Spa. Działyły przede wszystkim własne impulsy i własne względy polityczne brytyjskiego premiera.

ROZDZIAŁ V

PO UKŁADZIE W SPA

Zwycięstwo polskie pod Warszawą nie zostało uczczone w Londynie żadnym „*Te Deum*“. Przede wszystkim dlatego, że przyszło niespodziewanie, poprzedzone łobowymi wieściami. Poselstwo brytyjskie w Warszawie (i jego delegacja w Poznaniu) podawały najbardziej fantastyczne wiadomości. Jeszcze 9 sierpnia Rumbold przekazywał do Foreign Office informację, że Piłsudski oraz niektórzy przywódcy socjalistyczni, jak Daszyński, „doszli do przekonania, że na pomoc aliancką już za późno“. . . Wobec tego uważają, że trzeba co prędzej zawrzeć pokój z bolszewikami i „stworzyć w Warszawie rząd, jeżeli nie bolszewicki, to zbliżony do bolszewizmu“. Nie godzi się na to Witos, „a Dmowski i Marian Seyda udali się do Poznania, gdzie tworzą w oparciu o Narodową Demokrację kontr-rząd. Podobno Francuzi wiedzą o tym planie Narodowej Demokracji. . .“¹⁾

Były to oczywiście bajki, niewiadomo skąd zaczerpnięte.

Wiadomości o opuszczeniu Warszawy przez misje zagraniczne i przeniesieniu się ich do Poznania, o zagrożeniu stolicy oraz rozpaczliwych walkach na jej przedpolach, wszystkie te i podobne wieści nie zdążyły jeszcze przebrzmieć. W Londynie zaczęto się już liczyć z faktem, że „Polski nic już nie uratuje“. Nowe wiadomości wydawały się więc tak fantastyczne, że nie chciano im początkowo wierzyć. Lord d'Abernon, donosząc w depeszy z dn. 25 sierpnia o prawdziwym stanie rzeczy, podkreślał, że „rozmiar klęski bolszewików nie zdaje się być dostatecznie doceniany w prasie europejskiej“. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie prasy brytyjskiej. Rumbold informował o zwycięstwie polskim telegramem z 24 sierpnia.²⁾

Lloyd George wiedział już jednak coś nie coś o tym zwycięstwie, kiedy 22 i 23 sierpnia spotykał się w Lucernie z włoskim premierem Giolittim. Tutaj wydali oni wspólny komunikat, krytykujący Rosję za to, że nie skorzystała z interwencji brytyjskiej, której warunki „gwarantowały terytorium rosyjskie przed wszelkimi aktami agresji“ i że wolała prowadzić dalej „napastniczą wojnę z zamiarem narzucenia etnograficznej Polsce sowieckich instytucji siłą swojej armii“. Komunikat dalej oświadczał, że jego autorzy „wystąpili do rządu francuskiego z propozycjami, mającymi

na celu zapewnienie Polsce jej pełnych praw, wynikających z traktatu wersalskiego, gwarantujących jej swobodne użytkowanie i posługiwanie się bez jakichkolwiek ograniczeń portem Gdańską oraz jego drogami komunikacyjnymi“, zgodnie z postanowieniami traktatu wersalskiego.³⁾

Z komunikatu tego mogłoby wynikać, że Lloyd George przy okazji swego spotkania z premierem włoskim, nagle zmienił swoje znane stanowisko wobec praw Polski w Gdańsku. Tak nie było. W tym momencie chodziło mu przede wszystkim o zażegnanie konfliktu dyplomatycznego z Francją. Konflikt ten spowodowany został odmową Reginalda Towera, zbyt gorliwego naśladowcy Lloyd George'a, wpuszczenia do portu gdańskiego francuskiego krążownika „Guyedon“, który przybywał jako ochrona handlowego statku francuskiego, znajdującego się już tam z materiałem wojennym dla Polski.

Jakie by nie były intencje Lloyd George'a, faktem jest, że w rezultacie konferencja Rady Ambasadorów na posiedzeniu w Paryżu 24 sierpnia, wydała Towerowi wyraźne polecenie „podjęcia wszelkich kroków dla zapewnienia Polsce pełnej swobody tranzytu, zgodnie z art. 104 traktatu wersalskiego.“⁴⁾ Rząd brytyjski, jak gdyby w tym celu skierował nawet do Gdańska eskadrę własnych okrętów. Co prawda było to już trochę po niewczasie, kiedy losy wojny przechyliły się wyraźnie na stronę Polski. Jest jednak możliwe, że rząd brytyjski pragnął w tym momencie wzmocnić swoją „obecność“ w Gdańsku dla zupełnie innych celów. Wbrew bowiem treści komunikatu z Lucerny miał on na uwadze nie wzmocnienie, lecz ograniczenie praw Polski w Gdańsku, częściowo uzgodnione z aliantami w tajnych rozmowach w Spa. Gdańsk znajdował się na liście zobowiązań przyjętych przez Grabskiego 10 lipca.

Niepowodzenie bowiem interwencji brytyjskiej wobec Rosji, będącej głównym warunkiem dla którego premier polski zaciągnął owe zobowiązania, w opinii rządu brytyjskiego wcale nie zwalniało Polski z tych zobowiązań. Nie zwalniało również i to, że alianci nie udzielili Polsce przyrzeczonej „wszelkiej pomocy“, i że jedyną pomoc uzyskała Polska od Francji, podczas gdy stosunek Wielkiej Brytanii w krytycznych dla Polski chwilach pozostawiał wiele do życzenia. Polska nie tylko nie otrzymała za staraniem Wielkiej Brytanii zawieszenia broni, na którym jej przede wszystkim zależało: również z powodu złej woli przedstawiciela brytyjskiego w Gdańsku, bo za takiego należało uważać Sir Reginalda

Towera, nie otrzymała na czas potrzebnych jej, a przyrzeczonych w Spa, materiałów wojennych.

To też interpretacja polska zobowiązań przyjętych w Spa, była całkiem odmienna. Kiedy 4 września poseł Rumbold odwiedził ministra Sapiehę, by na podstawie instrukcji z Foreign Office zapytać go o projektowane przez Polskę nowe warunki pokojowe dla rokowań w Rydze i przypomniał układ w Spa, otrzymał odpowiedź której się wcale nie spodziewał. Sapiaha wyraził bowiem wielkie zdziwienie z powodu tego powoływania się na układ, który utracił moc, „skoro podstawa na której był oparty nie została przyjęta“. Rozumiał on przez to „że alianci nie byli w stanie przeszkodzić inwazji etnograficznej Polski przez bolszewików.“ Siły ich były „w Polsce etnograficznej przez więcej niż miesiąc i zostały wyparte przez Polaków ich własnym wysiłkiem“.⁵⁾

Ta nieprzyjemna dla Rumbolda misja zlecona mu została przez Curzona telegramem z dn. 2 września. Curzon polecał w nim swemu posłowi w Warszawie przypomnienie rządowi polskiemu układu w Spa jeśli chodzi o „granice litewskie i inne sprawy“. Rumbold miał przy tym wyrazić oczekiwanie rządu brytyjskiego, że Polacy zaczekają ze sprawą litewską do czasu, aż zawrą pokój z Rosją. „Wówczas zaś w braku przyjaznego porozumienia pomiędzy obu krajami, przekażą sprawę pod decyzję mocarstw, zgodnie ze swymi zobowiązaniami“.⁶⁾

Zobowiązań tych był cały szereg. Grabski zgodził się w Spa nie tylko na cofnięcie wojsk na linię „ustaloną przez konferencję pokojową dnia 8 grudnia 1919 r., jako tymczasową granicę polskiego zarządu“, z odmiennym wariantem jeśli chodzi o Galicję Wschodnią. Zgodził się również na wysłanie przez Polskę delegacji na konferencję mającą się „odbyć w Londynie jak najrychlej“. Oba te zobowiązania odpadły automatycznie, odrzucone przez Rosję w nocy z 17 lipca. Nie było to jednak wszystko. Polska zgodziła się (bo zobowiązania Grabskiego zatwierdzone zostały przez Radę Obrony Państwa) również „przyjąć decyzję Rady Najwyższej w sprawie granicy polsko-litewskiej, przyszłości Galicji Wschodniej, sprawy Cieszyńskiego i przyszłego traktatu gdańsko-polskiego“.⁷⁾

Od czasu podpisania tego układu 10 lipca, Polska nabyła jedno więcej smutne doświadczenie interwencji Rady Najwyższej w sprawy polskie. Była nim jej tajna (w ważnych częściach) decyzja z 11 lipca w sprawie cieszyńskiej, oparta na sekretnym porozumieniu pomiędzy Sir Eyre Crowe'm a Beneszem, powtórzona w jawnym orzeczeniu Rady Ambasadorów 28 lipca. To też po tym krzywdzącym Polskę akcie aliantów, Polska utraciła

wiarę w sprawiedliwość decyzji Rady Najwyższej lub delegowanej przez nią Rady Ambasadorów. Nie mogła więc oczekiwać korzystnych dla siebie i słusznych rozstrzygnięć ani w sprawie Gdańska, ani w sprawie „granicy polsko-litewskiej“, lub w sprawie przyszłości Wschodniej Galicji. Główną zaś przyczyną tego był prosty fakt, że po wycofaniu się Ameryki z ciał międzysojuszniczych, decyzja znajdowała się najczęściej w rękach Wielkiej Brytanii. Dlatego, w tej mierze, w jakiej to było możliwe, Polska zmuszona była do stwarzania faktów dokonanych. Na tym tle cały okres od września 1920 r. niemal do końca 1922 r., wypełniał dyplomatyczny i polityczny konflikt Polski z Wielką Brytanią. Przy końcu 1922 r. obalony został rząd Lloyd George'a — i dopiero od tego momentu możliwa była jakaś normalizacja w stosunkach polsko-brytyjskich.

Nowy statut Gdańska

Wśród sporów, jakie zaprzętnęły Polskę w jej stosunkach z Anglią po podpisaniu nieszczęsnego układu w Spa, pierwszą, po załatwionej już sprawie Śląska Cieszyńskiego, była sprawa Gdańska. Artykuł 104 Traktatu Wersalskiego przewidywał, że główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone podejmą się doprowadzenia do rokowań o zawarcie traktatu „pomiędzy Rządem Polskim a Wolnym Miastem Gdańskim, który wejdzie w życie jednocześnie z utworzeniem tego Wolnego Miasta“.⁶⁾ W dalszym brzmieniu tego artykułu wyraźnie określone zostały cele, dla których utworzone być miało wolne miasto Gdańsk, mianowicie, aby służyło potrzebom państwa polskiego. W związku z tym wyliczone zostały prawa, z jakich Polska będzie tam korzystała. Były one pojęte jako prawa zasadnicze i zgodnie z duchem postanowień traktatu wersalskiego nie mogły być zmienione w szczególowej konwencji pomiędzy Polską a W.M.Gdańskiem.

Sprawa zawarcia takiej szczegółowej konwencji, pod egidą mocarstw, sama przez się narzucała się, od kiedy sam traktat wersalski formalnie wszedł w życie, jeśli chodziło o Polskę, więc od lutego 1920 r. Rząd polski przygotowany był do rokowań i wypracowywał swój własny projekt konwencji polsko-gdańskiej. Rzecz odbywałaby się normalnym trybem pomiędzy obu stronami, z udziałem głównych mocarstw oraz mianowanego przez Ligę Narodów Wysokiego Komisarza. Na nieszczęście dla Polski Wielka Brytania postarała się aby stanowisko Wys. Komisarza otrzymał człowiek najmniej nadający się do piastowania tej deli-

katnej funkcji. Sir Reginald Tower, który poprzednio był posłem brytyjskim w Argentynie a jeszcze przed tym w Meksyku, był dyplomata brutalnym i gburowatym. W dodatku swoją karierę dyplomatyczną zagranicą zaczynał od Berlina jeszcze w latach dwudziestych, miał rozmaite odznaczenia niemieckie i w swoich tendencjach był pro-niemiecki i anty-polski.

W Gdańsku znalazł się on przy końcu r. 1919 i od kiedy mianowany został przez Radę Ligi Narodów Wys. Komisarzem, zmierzał do rozszerzenia swoich własnych uprawnień a ograniczenia praw Polski. Intrygi swoje zaczął dość wcześnie, bo już w marcu 1920 r. odwiedziwszy w Warszawie Rumbolda odsłonił przed nim swoje plany. Wysunął przed nim swój projekt „czasowego odroczenia wykonywania artykułów 104 i 107“ (ten ostatni dotyczył własności dawnego niemieckiego mienia państwowego). Jako uzasadnienie Tower podawał „niedoświadczenie Polaków oraz brak wykwalifikowanych administratorów i ekspertów technicznych“. Rumbold informując Foreign Office o tej rozmowie, brał w obronę Polaków i wypowiadał się przeciwko zmianom projektowanym przez Towera.⁹⁾ Jest też rzeczą znamioną, że kiedy w kwietniu 1920 r. projekty Towera dyskutowane były w Foreign Office, wypowiedział się przeciwko nim w swoim memoriale również prof. Headlam-Morley, autor artykułów w sprawie Gdańska w traktacie wersalskim, uważając, że ich postanowienia powinny być w pełni utrzymane. Zdanie to zdawało się przeważać w Foreign Office w owym czasie.¹⁰⁾

Sir Reginald Tower miał jednak wyżej postawionych protektorów. Okazało się to 7 maja tegoż roku, kiedy sprawą traktatu gdańskiego zajęła się Rada Ambasadorów w Paryżu. Przy tej okazji ambasador brytyjski lord Derby po raz pierwszy wystąpił z propozycją utworzenia mieszanego ciała polsko-gdańskiego pod przewodnictwem osoby neutralnej, dla administracji portu oraz jego połączeń komunikacyjnych.¹¹⁾ W myśl traktatu wersalskiego administracja ta podlegać miała wyłącznie władzom polskim. Żadna uchwała w tej sprawie nie nastąpiła wówczas i było rzeczą jasną, że Polska będzie przeciw takiemu postanowieniu oponowała. Rumbold powiadomiony o tej propozycji brytyjskiej, uchylił się od podsuwanej mu myśli sondowania w tej sprawie rządu polskiego i nalegał w swej depeшы z 14 maja, aby uczynili to wspólnie przedstawiciele trzech mocarstw uczestniczących w obradach ambasadorów.¹²⁾

27 maja rozpoczęły się w Gdańsku rokowania pomiędzy przedstawicielami rządu polskiego oraz przedstawicielami Gdań-

ska pod przewodnictwem Wysokiego Komisarza. Już na tym pierwszym posiedzeniu Tower przedstawił projekt lorda Derby owej mieszanej komisji (Board). Przewodniczący polskiej delegacji min. Olszowski oświadczył, że pierwszy raz o tym słyszy, odmówił dyskusji na ten temat, twierdząc że według postanowień traktatu wersalskiego administracja portu i dróg wodnych Gdańska należy do Polski. Delegacja gdańska oczywiście poparła projekt lorda Derby.¹³⁾ Na następnym posiedzeniu, 29 maja, przedstawione zostały dwa różne projekty konwencji, polski oraz Towera. Delegacja polska słusznie domagała się aby podstawą dyskusji był jej projekt. Drogą kompromisu zgodzono się, aby podstawą dyskusji był artykuł 104 traktatu wersalskiego.¹⁴⁾ Dalsze posiedzenia odbywały się w ciągu czerwca, przy czym delegacja polska sprzeciwiała się konsekwentnie utworzeniu tej projektowanej przez Anglików komisji, czy też „Rady“ (Rada Portu), oraz innym sugestiom Towera, jako sprzecznym z brzmieniem traktatu wersalskiego. Taki był stan rzeczy do czasu konferencji w Spa i układu z 10 lipca. Jak wiemy jednym z punktów tego układu była zgoda Polski na decyzję Rady Najwyższej „w sprawie przyszłego traktatu gdańsko-polskiego“.

Jakie miało to znaczenie? Takie mianowicie, że w przeciwieństwie do brzmienia art. 104 traktatu wersalskiego, mocarstwa zamiast niejako pośredniczyć przy negocjowaniu traktatu polsko-gdańskiego, w oparciu o postanowienia traktatu wersalskiego, obecnie mogły narzucić odmienne decyzje. W tym celu i jeszcze uprzedzając układ z 10 lipca, zjawił się w Spa Tower i wraz z dwoma innymi dyplomatami brytyjskimi, Crowem i Carrem z góry ułożyli pewne klauzule do przyszłego traktatu polsko-gdańskiego, nie troszcząc się o postanowienia traktatu wersalskiego. Główną z nich było utworzenie Rady Portu ze składem i z zadaniami na które Polska nie chciała się dotąd zgodzić, powołując się na swoje prawa wynikające z traktatu wersalskiego. 11 lipca, nazajutrz po podpisaniu przez Grabskiego układu, Anglicy przedstawili swój plan Francuzom i Włochom, którzy go w zasadzie zaakceptowali. Porozumienie to zachowane było w tajemnicy przed Polakami.¹⁵⁾

Zachodziły jednak poważne różnice co do interpretacji osiągniętego porozumienia, które następnie były przedmiotem sporu pomiędzy rządem francuskim a brytyjskim. Przedstawiciel Francji Laroche, który później był ambasadorem francuskim w Warszawie i układał wraz z Towerem i Eyre Crowe rezolucję w sprawie Gdańska, utrzymywał że nie zgodził się na formułę, mającą utwo-

rzenie Rady Portu uczynić rzeczą obowiązującą: słowo „*must*“ zastąpił słowem „*may*“, co znaczyło, że jej utworzenie byłoby tylko fakultatywne.¹⁶⁾

Kiedy następnie w październiku 1920 r. sprawa traktatu polsko-gdańskiego znalazła się na forum obrad konferencji ambasadorów, te różnice interpretacyjne wystąpiły w całej pełni. Laroche twierdził, że w myśl porozumienia w Spa, Rada Portu miała być utworzona „dla zapewnienia Polsce korzyści, które jej zostały przyznane w artykule 104“. Cytował również uchwałę podjętą w Spa po francusku: „*la convention à intervenir pourra prévoir l'institution d'un Board*“ („przyszła konwencja może przewidywać utworzenie jakiejś Rady“).¹⁷⁾

Carr w liście na ten temat z Paryża do Foreign Office, z dn. 6 października, obawiał się, że rząd francuski może się nie zgodzić na utworzenie „Boardu“.¹⁸⁾ W istocie rzeczy trudności się utrzymywały w toku obrad ambasadorów. Laroche domagał się aby Rada Portu miała tylko charakter ciała doradczego jeśli chodzi o drogi wodne i kolejowe, których zarząd traktat wersalski oddaje w ręce Polski. Derby protestował przeciwko temu stanowisku,¹⁹⁾ zaś w telegramie do Curzona uskarżał się na trudności jakie stwarza przewodniczący konferencji ambasadorów Jules Cambon. Ten bowiem przyjmował tezę polską na temat układu w Spa i twierdził, że konwencja nie może być stronom narzucona i nie może być zawarta bez zgody Polski.²⁰⁾

Kontrowersje ambasadorów trwały dalej. Laroche, naówczas dyrektor departamentu politycznego we francuskim m.s.z., wystąpił z wnioskiem, aby Rada Portu otrzymała bezwzględne uprawnienia tylko w stosunku do samego portu gdańskiego, natomiast w stosunku do dróg wodnych i kolejowych Gdańska, które traktat wersalski wyraźnie przyznaje Polsce, zadowolili się rolą ciała doradczego. Lord Derby odpowiedział na to propozycją kompromisową, która została przyjęta. Do kompetencji Rady Portu miałyby należeć tylko sieć kolejowa związana z portem, natomiast inne linie kolejowe na obszarze Wolnego Miasta byłyby pozostawione zarządowi Polski.²¹⁾

Polska, w oświadczeniu swojej delegacji z dn. 22 października domagała się utrzymania uprzywilejowanej sytuacji, jaką stworzył dla niej traktat wersalski, czyniąc Gdańsk jej dostępem do morza. W związku z tym domagała się, aby zarówno zarząd i rozwój portu, jak i komunikacje z portem i z Polską pozostawały w rękach Polski. Dodawała również, że Gdańsk musi stanowić „*port d'attache* jej okrętów“.²²⁾

Jak wiadomo tzw. konwencja paryska polsko-gdańska z dn. 9 listopada 1920 r., narzucona Polsce przez mocarstwa, poszła po linii kompromisu brytyjsko-francuskiego, jeśli chodzi o uprawnienia owej Rady Portu oraz Polski w Gdańsku. Rada Portu składać się miała z przedstawicieli po 5-ciu Polski i Gdańska, pod przewodnictwem osoby neutralnej, Szwajcara, mianowanego przez Radę Ligi Narodów, gdyby Polska i Gdańsk nie doszły w tej sprawie do porozumienia. Do kompetencji Rady Portu należeć miała administracja portu gdańskiego i jego dróg wodnych. Natomiast administracja sieci kolejowej na obszarze Wolnego Miasta należeć miała do Polski, stanowiąc część jej ogólnej sieci kolejowej. W stosunku do postanowień traktatu wersalskiego, w konwencji paryskiej znalazły się również inne uszczuplenia praw Polski, urosły natomiast uprawnienia Wysokiego Komisarza, przez to chociażby, że stwarzała ona warunki dla nieustannych zatargów pomiędzy rządem polskim a władzami gdańskimi. We wszystkich takich zatargach Wysoki Komisarz występować miał jako czynnik odwoławczy w pierwszej instancji. Przybywały mu także inne jeszcze uprawnienia, nie przewidziane w traktacie wersalskim. Także i prawo reprezentowania Wolnego Miasta na zewnątrz oraz ochrony jego obywateli przez rząd polski, ograniczone zostały na korzyść Wysokiego Komisarza.

Rząd polski bardzo niechętnie przystał na te zmiany. Stanowisko jego najlepiej wyraził Sapieha w swojej rozmowie z Loraïnem. Wyraził on zdziwienie że sojusznicy wciąż powracają do sprawy konferencji w Spa. Zdawało mu się, że traktat wersalski daje im dostateczne gwarancje. Nie chce wierzyć, aby alianci zamierzali zmieniać postanowienia traktatu wersalskiego w ich zastosowaniu i tym bardziej chcieć wykorzystywać niebezpieczny i krytyczny moment, z którego Polska dopiero co wyszła, aby zmniejszyć zakres oraz znaczenie korzyści, jakich mogła ona słusznie oczekiwać od traktatu wersalskiego.²³⁾

Paderewski, któremu jak nieraz przedtem przypadło niewdzięczne zadanie podpisania „konwencji paryskiej“ w Genewie 18 listopada, stwierdził w osobnym liście, że konwencja nie jest całkowicie zgodna z traktatem wersalskim.²⁴⁾ Starał się też o zapewnienie Polsce przynajmniej mandatu obrony Gdańska, w czym miał poparcie Francji.²⁵⁾ Na tego rodzaju stały mandat nie chciała się jednak zgodzić Rada Ligi Narodów, w końcu zgadzając się, aby Polska mogła otrzymywać go „od wypadku do wypadku“. Starania Polski o stały mandat, z prawem utrzymywania w Gdańsku własnego garnizonu, paraliżowane były m.in. powtarzającymi

się pogłoskami o jej rzekomych zamiarach „zamachu na Gdańsk“. Wychodziły one zazwyczaj z kół brytyjskich, jak od przebywającego w Gdańsku w trochę nieokreślonej roli generała Hakinga, który następnie został wysokim komisarzem po Towerze.²⁶⁾ W rzeczywistości Gdańsk stał się jednym z punktów oparcia dla wpływów politycznych oraz interesów gospodarczych Wielkiej Brytanii w północno-wschodniej Europie i gdzie w owym czasie utrzymywała ona swój garnizon wojskowy, którego formalnym dowódcą był Haking.

Sprawa wileńska

Niekorzystne dla Polski załatwienie sprawy Gdańska zbiegło się z o wiele poważniejszym konfliktem pomiędzy Polską oraz aliantami, na tle sprawy wileńskiej, po zajęciu Wilna i Wileńszczyzny przez gen. Żeligowskiego 9 października. Wspomniane wyżej pogłoski o planowanym rzekomo „polskim zamachu na Gdańsk“, do pewnego stopnia pozostawać mogły pod wpływem wypadków wileńskich.

Stanowisko Polski w sprawie Wilna oraz stosunków polsko-litewskich od dawna znane było rządowi brytyjskiemu z powtarzających się na ten temat wypowiedzi polityków i dyplomatów polskich. Niemniej, wprowadzając sprawę granicy polsko-litewskiej na listę zobowiązań polskich w Spa, Lloyd George i jego doradcy mieli niewątpliwie na myśli oddanie Wilna i Wileńszczyzny Litwie. Grabski w czasie rozmów w Spa zgodził się na czasowe oddanie Wilna Litwie „w zastaw“, aby nie dostało się w ręce Rosji, kiedy wojska polskie cofały się w pośpiechu po klęsce nad Autą. Zgodził się on również w układzie z 10 lipca, aby o przyszłej granicy polsko-litewskiej zadecydowała Rada Najwyższa. Nie było jednak od tej pory żadnego formalnego postanowienia Rady Najwyższej. Natomiast nieformalnie rządy brytyjski i francuski po cichu uczyniły Litwie pewne obietnice, aby w ten sposób zrównoważyć korzyści, jakie ona odniosła z traktatu z Rosją z 12 lipca 1920 r.²⁷⁾

Polska jednakże po zawodach jakie ją spotkały ze strony rządu brytyjskiego w okresie kryzysu sierpniowego, przede wszystkim zaś wobec niepowodzenia interwencji brytyjskiej w lipcu, uznała że jej zobowiązania ze Spa „utraciły moc“. Tak oświadczył Rumboldowi Sapięha 4 września 1920. Układ w Spa utracił moc, skoro podstawa na której był oparty nie została przyjęta (przez

stronę sowiecką — T.P.) „a Polska obroniła się swoim własnym wysiłkiem“.²⁸⁾

Oświadczenie Sapiehy pozostawało w związku z poleceniem, jakie Rumbold otrzymał od Foreign Office, przypomnienia rządowi polskiemu o postanowieniach układu w Spa, jeśli chodzi o „granice litewskie i inne sprawy“. Miał on przy tym wyrazić oczekiwanie rządu brytyjskiego, że Polacy zaczekają ze sprawą litewską do czasu aż zawrą pokój z Rosją — i wtedy w braku „przyjaznego porozumienia pomiędzy obu krajami, przekażą ją mocarstwom alianckim, zgodnie ze swymi zobowiązaniami“.²⁹⁾

Wilno od końca sierpnia znajdowało się w rękach litewskich (chociaż rząd litewski mógł się tam przenieść z Kowna dopiero 23 września). Wojska polskie po zwycięstwie warszawskim parły jednak na wschód i ani myślały się zatrzymać na „linii Curzona“. Według opinii generała Weyganda nie było nawet możliwe krępowanie Polaków jakąś określoną linią w ich zwycięskim pochodzie i uważał, że ich zadaniem jest całkowite rozbicie wojsk nieprzyjacielskich.³⁰⁾ Wojska polskie posuwały się na całym froncie i na początku września obsadziły z powrotem Suwalszczyznę.

Wówczas doszło do incydentu z Litwinami, którzy korzystając z odwrotu sowieckiego chcieli zająć ten rejon, do którego od dawna zgłaszali pretensje. Oddziały polskie zamach ten odparły, przy czym Sapieha dość nieostrożnie skierował skargę do Ligi Narodów o „złamanie przez Litwinów neutralności“. Dało to okazję Lidze Narodów do wydania dn. 21 września zalecenia o tymczasowej neutralizacji spornego terytorium w bardzo niejasnej formie. Litwa miała się zobowiązać uznawać jako prowizoryczną linię demarkacyjną „linię z dn. 8 grudnia 1919 r.“ z zastrzeżeniem wszelkich pretensji, zaś rząd polski na czas działań wojennych z Rosją miał się zobowiązać uszanować neutralność terytoriów zajmowanych przez Litwę „na wschód od linii z 8 grudnia“.³¹⁾ Paderewski, wzór ugodowości, przyjął tę rezolucję. W myśl tego postanowienia przybyć miała do Wilna komisja kontrolna z ramienia Ligi Narodów. W tym charakterze zjawili się tam ze strony Francji pułkownik Chardigni, ze strony Anglii major Keenan (później zastąpił go generał Burt).

W międzyczasie wojska polskie po zwycięstwie pod Lidą posunęły się w kierunku Wilna, zaś w Rydze kończyły się rokowania z Rosją o pokój preliminarny. Wobec pogłosek, że Polacy zamierzają zająć Wilno, Rumbold odwiedził Sapiehę, który zaprzeczył aby rząd polski miał podobne intencje.³²⁾

Ta natarczywość brytyjska, w połączeniu ze znanymi faktami

utrudnień czynionych Polsce od czasu konferencji w Spa, pogłębiała w Polsce nastroje antybrytyjskie. O nastrojach tych donosił Curzonowi 29 września brytyjski *chargé d'affaires* lord Kilmarnock po rozmowie z posłem polskim w Berlinie, Ignacym Szebeko. Jako główne przyczyny tych nastrojów Szebeko wymieniał zachowanie się Sir Reginalda Towera w Gdańsku w czasie wojny, obecne poparcie brytyjskie dla Litwy i wreszcie stosunek Anglii do sprawy Górny Śląsk w czasie konferencji pokojowej.³³⁾

Rezultatem tego doniesienia, w połączeniu z pogłoskami o zamierzeniach polskich wobec Wilna, był telegram Curzona do lorda Derby, ambasadora brytyjskiego w Paryżu. Zawiadamiał on go, zapewne w celu poinformowania przez niego rządu francuskiego, że jeżeli kampania antybrytyjska w Polsce nie ustanie, lub gdyby Polacy zajęli Wilno, rząd brytyjski wycofa z Warszawy swego posła, pozostawiając tam tylko *chargé d'affaires*.³⁴⁾ Tak się też stało w końcu po zamachu Żeligowskiego. Rumbold, na razie czasowo, następnie na stałe, został odwołany z Warszawy. W charakterze *chargé d'affaires* pozostawał na razie Sir Percy Loraine, który właśnie zastępował Rumbolda podczas jego urlopu.

Sprawa „buntu“ Żeligowskiego i zajęcia przez niego Wilna 9 października, akurat w dwa dni po podpisaniu przez przedstawicieli władz wojskowych polskich i litewskich tzw. umowy suwalskiej, przy udziale przedstawicieli alianckich, jest wciąż zagadką. Zagadki tej dokumenty brytyjskie nie wyjaśniają, faktem jest natomiast, że wydarzenie to przez swoje zewnętrzne okoliczności do pewnego stopnia przyćmiły wrażenie triumfu polskiego: zwycięskiego zakończenia wojny z Rosją. Otworzyło ono przy tym przewlekły proces, w którym Wielka Brytania była głównym oskarżycielem, a Litwa występowała w roli pokrzywdzonego. Francja przybierała na siebie rolę wyrozumiałego sędziego, a chwilami obrońcy.

Zrazu oba rządy, brytyjski i francuski zdawały się wierzyć, lub chciały uwierzyć, że bunt był rzeczywisty i domagały się od rządu polskiego wyraźnego zdezawuowania akcji Żeligowskiego. Rząd uczynił to, choć w sposób „łagodny“ w drodze oświadczeń posła Zamoyskiego w Paryżu, a *ch. d'affaires* Ciechanowskiego w Londynie. Sprawa skomplikowała się jednak wobec stanowiska Naczelnika Państwa. Piłsudski przyjmując 12 października posła francuskiego Panafieu i Sir Percy Laraine'a, którzy przybyli do niego z oświadczeniem swoich rządów, odpowiedział im, że oświadczenie to przekaze swojemu rządowi do rozpatrzenia. Ważne było jednak to, co według relacji przedstawiciela brytyjskiego,

powiedział im „prywatnie“. Oświadczył im, że nie wie jeszcze co uczyni. Na pewno nie będzie dezawuował. Ustąpi raczej ze stanowiska naczelnika państwa i naczelnego wodza i uda się do Wilna, które jest jego ojczyzną. Przypomniał przy tym, że Wilno pozostawało w rękach polskich przez 15 miesięcy i że w ciągu tego czasu mocarstwa alianckie nigdy nie dawały wyrazu swojej intencji „anektowania“ Wilna przez Litwę“. Na koniec rozmowy Piłsudski zarysował dwie możliwości rozwiązania problemu. Pierwszym byłoby stworzenie państwa litewskiego z Wilnem i Grodnem oraz z częścią Białorusi, ale ściśle związanego z Polską. Przy innym rozwiązaniu, Wilno musi należeć do Polski.³⁵⁾

Oświadczenie, z którym przybyli do Naczelnika Państwa obaj przedstawiciele alianccy, uzgodnione zostało pomiędzy Paryżem a Londynem. Dotyczyło ono dwóch spraw, rokowań ryskich oraz kwestii wileńskiej. W pierwszej nawoływało ono do „umiaru“. W drugiej powoływało się na zobowiązania polskie ze Spa oraz tłumaczyło, że jest „rzeczą lojalności i rozsądku politycznego“ zapewnić Litwie Wilna jako stolicy, bez względu na rewindykacje i sentymenty narodu polskiego i marszałka Piłsudskiego. Przypominało ono również, że sama Polska zwróciła się do Ligi Narodów o rozpatrzenie sporu polsko-litewskiego i że polski minister spraw zagranicznych dwukrotnie zapewniał, że wojska polskie powstrzymają się od akcji na Wilno, do czasu orzeczenia Rady Ligi Narodów.³⁶⁾

Odpowiedź polska z 14 października stwierdziła, że Polska zastosowała się do zaleceń aliantów w rokowaniach z Rosją. Rokowania doprowadziły do zawarcia pokoju preliminarznego, opartego na tej zasadzie. Z wielkim żalem pozostawiła Polska na zewnątrz swojej granicy wschodniej około miliona Polaków.

Odpowiadając na powołanie się przez aliantów na zobowiązania ze Spa, nota przypominała znane stanowisko rządu polskiego w tej sprawie. Obecny minister spraw zagranicznych przy szereg okazji informował przedstawicieli alianckich, że zobowiązania te przestały obowiązywać „ponieważ rząd brytyjski nie mógł się wywiązać ze swoich własnych zobowiązań“. Rząd rosyjski odrzucił bowiem mediację brytyjską oraz propozycję konferencji w Londynie. Polska uratowała się dzięki własnemu wysiłkowi patriotycznemu, kiedy pomoc aliancka była jeszcze daleka i kiedy przedstawiciel rządu brytyjskiego zalecał „rządowi polskiemu przyjęcie propozycji bolszewickich, które wedle opinii rządu francuskiego były synonimem utraty niepodległości“.³⁷⁾

Odpowiedź ta dotyczyła sprawy zasadniczej. W związku z jej

argumentacją poseł francuski Panafieu zwracał uwagę swego rządu, że rządy francuski i brytyjski „przydzielając Wilno Litwie przesądziły sprawę terytorialną, co do której kompetentną prawnie była tylko Rada Najwyższa“, a to tym bardziej, że Litwa nie posiada uregulowanego statusu międzynarodowego. Uważał on, że jest rzeczą szczęśliwą, że rząd polski nie posłużył się tym argumentem, który byłoby trudno odeprzeć. Sir Percy donosił o tej informacji swego francuskiego kolegi w telegramie do Foreign Office z dn. 17 października.³⁸⁾

Nota polska nie zaspokajała aliantów, którzy nalegali na wyraźne odcięcie się od akcji generała Żeligowskiego, zarówno ze strony rządu, jak inarshałka Piłsudskiego. Tymczasem zaszła poważna komplikacja. 15 października Loraine donosił o dramatycznej rozmowie z Sapiehą poprzedniego dnia.³⁹⁾ Sapieha odwiedził go, aby mu donieść, że Marszałek złożył na ręce rządu rezygnację ze stanowiska naczelnika państwa. Obecnie uda się on do Wilna, aby „tam strzec interesów Polski“. W ten sposób chce on dać wolną rękę rządowi wobec aliantów. Sapieha mówił o „ciężkim położeniu“ w związku z tym wydarzeniem. Obawia się bowiem, że połowa wojska stanie po stronie swego wodza, a nie wiadomo co uczyni reszta. Sapieha wyraził też przypuszczenie, że jeżeli Piłsudski uda się do Wilna, to stamtąd ruszy na Kowno i obali państwo litewskie. Przyczynę takiego stanowiska Marszałka, Sapieha widział w treści oświadczenia alianckiego, które rozumie on jako chęć aliantów definitywnego przyznania Wilna Litwie.

Kiedy Loraine zapytał Sapiehę, w jaki sposób alianci mogliby zażegnać kryzys, ten odpowiedział, że „jego zdaniem jedynym wyjściem byłoby wysunięcie idei federacji polsko-litewskiej“.

Raport Loraine'a uczynił duże wrażenie w Foreign Office. Sir Eyre Crowe, obecnie stały podsekretarz stanu F.O., uznał że dążyć należy do utrzymania na urzędzie zarówno Piłsudskiego jak i „rządu Sapiehy“. Powtarzały się bowiem wiadomości, że i Sapieha pada się do dymisji, będąc przeciwny temu co się stało w Wilnie. Crowe godził się nawet z poglądem Sapiehy, że „jedynym rozwiązaniem byłby jakiś rodzaj federacji pomiędzy Polską a Litwą“. Z tą uwagą wiązał on myśl zwołania „konferencji bałtyckiej“ do Londynu, z udziałem Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, przy współdziałaniu i zapewne kierownictwie Wielkiej Brytanii i Francji. Było to trochę nawiązaniem do pomysłu takiej konferencji w Londynie, wysuniętego w telegramie Curzona z 11 lipca i odrzuconego przez Cziczeryna.

W stosunku do Litwy Crowe miał „silny argument“, aby ją

skłonić do udziału w konferencji. Musi ona zrozumieć, że ma do wyboru pomiędzy pochłonięciem jej przez Rosję, a federacją z Polską. Gdyby wybrała tę pierwszą alternatywę, „alianci nie widzieliby usprawiedliwienia, aby do Litwy przyłączone zostały czy to Wilno, czy Kłajpeda“.⁴⁰⁾

Curzon przychylił się do koncepcji Crowe'a. Wypowiedział się tylko za ograniczeniem uczestników londyńskiej konferencji do Polski i Litwy oraz obu mocarstw alianckich. W tym kierunku pouczeni zostali Sir Percy w Warszawie, lord Derby w Paryżu i Balfour w Brukseli, gdzie tym razem zbierała się Rada Ligi Narodów. Balfour był w tym czasie przedstawicielem Wielkiej Brytanii przy tej międzynarodowej organizacji, chodziło zaś, aby ona wyraziła zgodę na przejście inicjatywy w ręce innego ciała. Balfour nie został nawet na czas poinformowany, ale nie okazało się to nawet potrzebne: koncepcja konferencji londyńskiej i tym razem upadła.

Nie poparł jej bowiem Paryż. Lord Derby depešował 16 października, że minister Leygues zaleci posłowi Panafieu utrzymywanie stałego kontaktu ze swoim kolegą brytyjskim, zapatruje się jednak odmiennie na sytuację, jaka zaistniała w Polsce. Uważa, że marszałek Piłsudski wyciągnął tylko logiczną konsekwencję ze swego stanowiska w sprawie wileńskiej, przez swoje ustąpienie, zdaniem francuskiego ministra spraw zagranicznych „nie na długo“. Uważał on również, że należy się zadowolić bardziej wyraźnym zdezawuowaniem incydentu z Żeligowskim ze strony rządu polskiego, a całą sprawę przekazać Lidze Narodów. Odradzał natomiast wszelką akcję w związku z rezygnacją marszałka Piłsudskiego, która może ułatwić załatwienie sprawy przez Radę Ligi Narodów.⁴¹⁾

Po tej linii poszły też następne kroki. Obaj posłowie alianccy w Warszawie 17 października wspólnie odwiedzili Sapiechę, aby domagać się od rządu kategorycznego zdezawuowania akcji Żeligowskiego. 19-go otrzymali odpowiedź, która ich nie całkiem zadowoliła. Podtrzymywała ona dotychczasowe oficjalne stanowisko, odrzucając wszelką odpowiedzialność rządu polskiego za bunt oddziałów Żeligowskiego. Wskazywała przy tym, że żołnierze ci, pochodzący z ziemi wileńskiej oraz tamtejsza ludność stanowią trzeci element w sporze pomiędzy Polską a Litwą.⁴²⁾

Oświadczenie polskie, rzeczywiście wymijające, było bardzo nie w smak Foreign Office, nie było jednak już dalszych nacisków na rząd polski ze względu na łagodzące stanowisko rządu francuskiego, który tak długo zwlekał ze swoją zgodą na sugestie

Londynu, aż „rzecz stała się nieaktualna“.⁴³⁾ Sprawa poszła już bowiem do Rady Ligi Narodów. Zanim to nastąpiło, marszałek Piłsudski cofnął swoją zresztą fingowaną rezygnację. Uczynił to, jak można przypuszczać i co podejrzewano w Foreign Office, na skutek „niedyskrecji“ przyjaznego Polsce Loraine'a, który musiał w rozmowie z Sapielą odsłonić ostatnią zmianę w poglądach Londynu na temat federacji polsko-litewskiej.⁴⁴⁾

Sir Percy bronił się przed tymi podejrzeniami, wyraźnie jednak sprzyjał nowej tendencji swoich szefów w Foreign Office. Na jej poparcie z poselstwa brytyjskiego w Warszawie wychodziły sprostowania nieścisłych danych statystycznych odnośnie stosunków narodowościowych w Wilnie i w b.gubernii wileńskiej, jakimi posługiwano się w Londynie. Poselstwo przytaczało obliczenia statystyczne władz rosyjskich z r. 1909 oraz władz niemieckich z r. 1916, wykazujące tam większość polską, a nie litewską.⁴⁵⁾

W swoim raporcie z 21 października Loraine donosił, że rząd polski oraz „oświecona opinia“ w Polsce za najmilsze rozwiązanie obecnego konfliktu widziałyby federację Litwy z Polską. Gdyby to nie było jednak możliwe, czy to z powodu niechęci Litwinów, czy stanowiska mocarstw, najchętniej widziałyby przeprowadzenie plebiscytu w spornych okręgach, „mniej więcej w taki sposób w jaki odbywa się głosowanie w Izbie Gmin“.⁴⁶⁾ W innym raporcie tłumaczył, że gdyby Polska miała wybierać między decyzją Rady Najwyższej a Ligi Narodów, „to zdecydowanie wołałyby to drugie rozwiązanie“.⁴⁷⁾

Sprawą rzeczywiście zajęła się Rada Ligi Narodów i na swoim posiedzeniu w Brukseli, 28 października 1920 r., postanowiła spór terytorialny pomiędzy Polską a Litwą załatwić na drodze plebiscytu. Miał on się odbyć na obszarze i w formie, które Rada sama ustali i pod jej auspicjami. Ona miała też określić bliższe warunki, w jakich odbyłoby się głosowanie.⁴⁸⁾ Obie strony wezwane zostały do wyrażenia swej zgody na tę rezolucję. Rząd polski uczynił to już następnego dnia, rząd litewski zwlekał z odpowiedzią i wysuwał raz po raz rozmaite zastrzeżenia. Głównym przedmiotem tych wątpliwości litewskich był obszar, na którym byłby przeprowadzony plebiscyt. Był to jednocześnie przedmiot sporu z Polską. Podczas gdy rząd polski domagał się, aby plebiscyt odbywał się na terytorium zajmowanym przez oddziały Żeligowskiego, czyli w tzw. Litwie Środkowej, rząd litewski zgłaszał zupełnie fantastyczne pomysły. Proponował np. aby głosowanie odbywało się na całym obszarze na wschód od „linii Curzona“, jak również

w Suwalszczyźnie, tylko nie na właściwym spornym obszarze, tj. na Wileńszczyźnie.

Litwini zdawali sobie sprawę z tego, że plebiscyt musieliby przegrać, nawet po opuszczeniu ziemi wileńskiej przez oddziały Żeligowskiego i dopuszczenie tam kontyngentów alianckich lub międzynarodowych. Wysuwali więc rozmaite trudności, zabiegali o odroczenie plebiscytu, a w końcu się zasłonili protestem ze strony rosyjskiej przeciwko obecności na terenie plebiscytowym „wojsk tzw. Ligi Narodów“.⁴⁹⁾ Oddziały międzynarodowe miały tam przybyć po opuszczeniu oddziałów Żeligowskiego i gotowość do udzielenia pomocy Lidze Narodów w tym jej przedsięwzięciu zgłosiły m.in. państwa neutralne, jak Hiszpania, Szwecja i Dania. Rząd sowiecki rzeczywiście zgłaszał swoje zastrzeżenia zarówno wobec rządu litewskiego, jak wobec delegacji polskiej w Rydze, w czasie rokowań pokojowych.⁵⁰⁾ Nie była to jednak jedyna ani nawet główna przyczyna, że plebiscyt został w końcu, uchwałą z dn. 2 marca 1921 przez Radę Ligi Narodów zaniechany.

Wydaje się, że wpłynęło na tę decyzję w dużej mierze stanowisko Wielkiej Brytanii, która nie była od początku zachwycona ideą plebiscytu. Przyjąwszy ją zaś, już myślała o tym, aby w pewnym momencie, po przybyciu na miejsce kontyngentów międzynarodowych i po wycofaniu się oddziałów polskich, spowodować odwołanie plebiscytu oraz narzucenie arbitralnej decyzji, tak jak się to stało w Cieszynie. Myśl ta została wyraźnie wypowiedziana w Foreign Office w styczniu 1921 i powtarzana była uestępnie.⁵¹⁾

Zrazu przejęto się tam ideą federacji polsko-litewskiej, głoszonej przez Piłsudskiego i Sapiechę i przeprowadzenie plebiscytu na terenie Wileńszczyzny uważano za rozwiązanie połowiczne. Jak tłumaczył Balfourowi w swoim telegramie z 27 października Curzon, „sprawa Wilna jest tylko częścią szerszego zagadnienia“. Rozwiązanie jej na podstawach etnograficznych, chociaż może się stać konieczne, byłoby tylko tymczasowym załatwieniem. „Chodzi przede wszystkim o stosunki polsko-litewskie. Litwa nie jest państwem, które może się utrzymać samo“. Do Wilna nie może mieć praw etnograficznych: może się ono stać jej stolicą (o ile Litwa nie zostanie pochłonięta przez Rosję) w wypadku partnerstwa z Polską. „Można mieć pewność — pisał Curzon — że Polska się na to zgodzi, idzie jedynie o formę federacji...“⁵²⁾

Właśnie szło o „formę federacji“. A to dlatego, że większość opinii nie tylko w Polsce, ale i w Wilnie, chciała po prostu wcielenia Wileńszczyzny do Polski. W tym kierunku wypowiedziała się

rada m. Wilna 21 lutego 1921 r. rozpowszechniając swoją uchwałę na forum Ligi Narodów, stwierdzającą, „chęć większości ludności wcielenia do Polski i przyspieszenia plebiscytu“⁵³) Aby tę „przeszkodę“ przełamać, konieczne było, aby projekt federacji, przedstawiony ze strony Rady Ligi, która w dalszym ciągu była kompetentna, był atrakcyjny nie tylko dla Litwinów, ale również i dla Polaków. Tymczasem, kiedy po odwołaniu plebiscytu, Rada Ligi Narodów i mocarstwa alianckie zastanawiały się nad tą s z e r s z ą p l a t f o r m ą załatwienia problemu wileńskiego, opinia Foreign Office przesuwając się zaczęła w stronę rozwiązania takiego, które pozostając ciężkie do przyjęcia przez Litwinów, równocześnie było niemożliwe do przyjęcia przez Polaków.

Ten zwrot możnaby częściowo tłumaczyć zaostreniem się stosunków polsko-brytyjskich na tle sprawy Górnego Śląska, zwłaszcza od czasu plebiscytu 20 marca 1921 r. Częściowo jednak mogło to być również skutkiem rozczarowania, jakim dla Anglików było zawarcie sojuszu polsko-francuskiego w lutym 1921 r., po wizycie we Francji marszałka Piłsudskiego. O intencjach jego zawarcia nie został powiadomiony ani przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Warszawie, ani ambasador brytyjski w Paryżu. Wpływy francuskie w Polsce brały stanowczo górę nad brytyjskimi.

Niedawno była okazja do lepszego zrównoważenia obu wpływów i poprawienia przeważającego w społeczeństwie polskim poglądu na Anglię, jako mocarstwa Polsce nieprzyjaznego. Kiedy Piłsudski udawał się z wizytą do Paryża i była nawet mowa o możliwości odwiedzenia również i Rzymu, Sir Percy Loraine, najprawdopodobniej w porozumieniu z Sapiehą, wystąpił do Foreign Office z sugestią, aby rząd brytyjski zaprosił „marszałka Piłsudskiego do Londynu dla złożenia krótkiej kurtuazyjnej wizyty.“⁵⁴) Odpowiedź Foreign Office była negatywna. „Rząd brytyjski nie ma zamiaru zapraszania marszałka Piłsudskiego obecnie“. Dopóki opinia publiczna w Anglii nie nabierze przekonania, że rząd polski zdecydowany jest prowadzić politykę pokojową, zachodzi obawa „wrogiej agitacji, takiej jaka miała miejsce zeszłego lata, z czego wynikłoby więcej szkody niż pożytku.“⁵⁵) Okazja wizyty Piłsudskiego w Anglii nie miała się już nigdy powtórzyć.

W tym samym mniej więcej czasie, w styczniu 1921 r., przybył do Warszawy nowy poseł brytyjski na miejsce Rumbolda, Sir William Max-Muller. Miał on pozostać w Polsce przez 7 lat i okazał się nie mniej życzliwym dla spraw naszego kraju niż jego poprzednicy. Z Sapiehą pozostawał na równie przyjacielskiej stopie, jak Sir Percy. A był to okres nabrzmiały w trudności w stosun-

kach polsko-brytyjskich. Jeżeli chodzi o kwestię polsko-litewską, Max-Muller był bardzo pomocny polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, w swoim pośredniczeniu z Londynem. 23 marca, już po odwołaniu plebiscytu, Max-Muller przekazał do Foreign Office nie bardzo przemyślany plan Sapiehy, a na pewno nie uzgodniony z rządem i chyba także z Naczelnikiem Państwa.⁵⁶⁾

W myśl tego planu, który musiałyby jednak wyjść od mocarstw, a nie od rządu polskiego, między Polską a Litwą zaistniałaby „federacja na zasadach równorzędności“. Polska oddałaby Litwie Wilno i całą Wileńszczyznę, pod warunkiem, że Litwa przekształciłaby się w państwo dwukantonowe, ze stolicą w Wilnie, gdzie znajdowałby się wspólny rząd obu kantonów, wileńskiego i kowieńskiego, oraz wspólny ich parlament. Między tak przekształconą Litwą a Polską zostałby zawarty traktat, przewidujący wspólną politykę zagraniczną i wspólny sztab generalny, lecz oddzielne armie, zarówno obu państw, jak obu kantonów. Polska i Litwa zachowałyby pełną niepodległość i swobodę działania, z wyjątkiem polityki zagranicznej. Ale i tutaj każde państwo miałoby równy głos przez swoją delegację. Sapieha dodawał, że planu tego nie chce na razie przedstawić ani swoim kolegom w rządzie ani sejmowi, chciałby jednak znać opinię rządów alianckich, a zwłaszcza rządu brytyjskiego.

Opinia Foreign Office była pozytywna. Sir Eyre Crowe uważał, że Litwini „byliby głupi, gdyby ten plan odrzucili“. Stanowi on tylko nieco więcej niż wieczny, formalny sojusz. Ze strony polskiej „warunki te wydają się wspaniałomyślne“. Curzon zgadzał się z tą opinią, wyrażał tylko wątpliwość, czy plan ten może wyjść od kogo innego jak od samych Polaków.

Sapieha musiał się następnie spostrzec, że planu tego nigdyby nie przyjął ani rząd ani sejm, bez względu na to od kogo by wychodził. W istocie rzeczy plan jego pokrywał się niemal całkowicie z drugim planem Hymansa, który Polska odrzuciła.

To też niedługo później wypracował on razem z trzema posłami alianckimi, Panafieu, Max-Mullerem i Tommasinim (Włochy), nowy projekt, o którym poseł brytyjski raportował swojemu rządowi 19 kwietnia. Ten nowy projekt oparty był na zasadach prawdziwej federacji pomiędzy Polską a Litwą. Zapewniał on suwerenność obu państw, ale przewidywał trwałą łączność pomiędzy nimi poprzez wspólne organy. Były nimi wspólny naczelnik państwa, wybrany przez połączone delegacje obu państw lub przez zgromadzenie złożone z przedstawicieli sejmów polskiego i litewskiego w równych liczbach; wspólny minister spraw zagranicz-

nych; wspólny minister obrony narodowej i wspólny sztab generalny; i wreszcie wspólny urząd dla spraw gospodarczych.

„Plan trzech postów“, tak nazwany, przewidywał również specjalną strukturę wewnętrzną kantonalną dla państwa litewskiego, mającego się składać z dwóch kantonów, wileńskiego i kowieńskiego; z własnymi organami administracyjnymi i ustawodawczymi, obok wspólnego sejmku litewskiego, wybieranego w drodze wyborów proporcjonalnych i wspólnych władz rządowych.⁵⁷⁾

Plan ten, który w znacznej mierze znalazł zastosowanie w pierwszym „planie Hymansa“, uzyskał poparcie rządu francuskiego, w jego nocie do rządu brytyjskiego z dn. 26 kwietnia. Proponował tylko zastąpienie słowa „federacja“ słowem „union“, uważając je za bardziej ogólne. Rząd francuski był przeciwny uznaniu Litwy *de jure* do czasu przyjęcia przez nią podobnego porozumienia. Również przyznanie Litwie Kłajpedy uzależniał od porozumienia z Polską.⁵⁸⁾

Sapieha, który odwiedził najpierw Paryż (w związku ze sprawą górnośląską) 2 maja był w Londynie i w rozmowie z Sir Eyre Crowe prosił o poparcie „planu trzech postów“ również przez rząd brytyjski. Tutaj był mniej szczęśliwy. Ale i moment nie był najszczęśliwszy. Właśnie wybuchło powstanie na Górnym Śląsku w odpowiedzi na ujawnione tajemne plany brytyjskie (czy brytyjsko-włoskie) przyznania niemal całego obszaru plebiscytowego, z jego wszystkimi bogactwami, Niemcom. Nie mogło to pozostać bez wpływu na stanowisko brytyjskie w sprawie wileńskiej.

Był inny jeszcze powód. W międzyczasie Foreign Office podjął własną próbę rozwiązania problemu polsko-litewskiego na drodze poufnego kontaktu z nowym *chargé d'affaires* litewskim w Londynie, Naruszewiczem. Na tej drodze pełen zawsze pomysłów Gregory zasugerował nowy projekt, dość zbliżony do późniejszego „drugiego planu Hymansa“.⁵⁹⁾

Wynikiem tego był memoriał Foreign Office z 7 maja 1921, mający służyć za podstawę dla stanowiska Wielkiej Brytanii w tej sprawie na forum Rady Ligi Narodów, wobec mediacyjnych wysiłków belgijskiego ministra spraw zagranicznych Hymansa. Stwierdzał on, że rząd brytyjski nie jest związany ani propozycją litewską doręczoną poufnie Hymansowi, ani „schematem trzech postów w Warszawie“. Niemniej uważa, że „wszelkie rozwiązanie na platformie federalnej jest nie do przełknięcia nie tylko dla Litwinów, ale i dla Polaków, którzy chcą mieć Wilno i resztę Litwy“. Zaleca więc najpierw stwierdzenie przez Ligę Narodów, że Wilno z prawa należy się Litwie, uznanie Litwy *de jure* wraz z Wilnem

i przyłączenie do niej Kłajpedy. Wtedy dopiero możnaby zacząć mówić o federacji „ze względu na *de facto* okupację (Wilna) przez Polskę, oraz jej historyczne i etnograficzne interesy“.

Należy — zdaniem Foreign Office — naciskać na Litwę, wskazując że w braku porozumienia utrzymywać się będzie trwała okupacja polska, że z Kłajpedy można by uczynić wolne miasto, jak się stało z Gdańskiem i że od przyjęcia przez Litwę porozumienia zależeć będzie jej uznanie *de jure*. Należy również wywierać naciski na Polskę takimi argumentami, jak „utrata sympatii mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, ujemne skutki jeżeli chodzi o rozmaite propozycje finansowe, ekonomiczne i inne“. Oto podstawa dla Hymansa i rzeczą bezprzedmiotową będzie zastanawianie się nad nowymi projektami.

Istnieje pewna zbieżność pomiędzy tym memoriałem a treścią listu lorda Curzona do (nowego) ambasadora brytyjskiego w Paryżu, lorda Hardinge'a z 15 kwietnia, w którym wykładał nowe stanowisko rządu brytyjskiego w polsko-litewskiej sprawie. Tłumaczył w nim, że „rządy francuski i brytyjski do niedawna sprzyjały idei rozwiązania federalnego“. Obecnie jednak „ze względu na opinię publiczną na Litwie“ należy unikać słowa federacja. Za to stworzyć trzeba „specjalny stosunek“, który w przyszłości mógłby doprowadzić do federacji. Temu celowi służyłaby wspólna harmonijna polityka zagraniczna obu państw. Tylko — dodał Curzon — Litwa musiałaby znaleźć jakieś gwarancje, aby nie być wciągniętą w konflikt „na tle czysto polskich interesów“. M.in. dotyczyło by to stosunku Litwy do traktatu ryskiego. Znakomity lord widział na to sposób: gdyby Litwa przyłączyła się do stanowiska, „jakie wobec traktatu ryskiego zajmą mocarstwa alianckie“. Dalszym zabezpieczeniem byłaby gwarancja przez Ligę Narodów. Na tych warunkach rząd brytyjski „sprzyjałby oddaniu Litwie Wilna jako stolicy“, z zastrzeżeniem że Litwa udzieliłaby jakiejś formy autonomii dla okręgu wileńskiego.⁶⁰⁾

Lord Curzon wyrażał jednak na wstępie swego listu wątpliwości, czy konferencja brukselska doprowadzi do jakiegoś rezultatu, jeżeli rządy francuski i brytyjski nie będą zgodne. Miał on niewątpliwie to na myśli, że naciski na Polskę tylko wówczas będą mogły być skuteczne, jeżeli wywierane będą zarówno przez Anglię, jak przez Francję. Wątpliwości Curzona były uzasadnione.

Dalszy przebieg sprawy jest dostatecznie znany. Hymans przedstawił Polsce i Litwie kolejno dwa plany, pierwszy 20 maja 1921 r., drugi 3 września tegoż roku.

„Pierwszy plan Hymansa' zbliżony był w swoich założeniach do „planu trzech państw“, różnił się od niego jednak w pewnych istotnych punktach. Nie miało być jednego wspólnego Naczelnika obu państw, lecz każde z nich miało mieć własnego, co bardziej podkreślało niepodległość i suwerenność każdego z nich. W istocie rzeczy o ile tainten projekt można by określić klasycznym pojęciem federacji, ten oznaczał raczej konfederację obu państw. Tworzył on system współpracy opartej „na specjalnych konwencjach i organach trwałego związku“. Przewidywał wspólną Radę Spraw Zagranicznych, z przedstawicieli, po trzech, każdego państwa. Oba sejmy, polski i litewski, wyznaczałyby swoje delegacje, w równej liczbie, które rozstrzygałyby o wspólnych sprawach większością głosów. Oprócz wspólnej Rady Spraw Zagranicznych, istniałoby wspólne dowództwo, wspólna Rada Ekonomiczna itd., m.in. wspólne korzystanie z portów i swoboda tranzytu. Rząd litewski byłby zobowiązany „zorganizować na zasadzie prawa konstytucyjnego Litwę jako państwo federalne, złożone z dwóch autonomicznych kantonów, kowieńskiego i wileńskiego“. Oba te kantony byłyby uformowane na wzór kantonów szwajcarskich, zaś rząd centralny litewski posiadałby kompetencje, podobne do tych, jakie posiada rząd federalny w Bernie. Według podobnych zasad, jak w Szwajcarii, byłaby zorganizowana armia litewska. Języki litewski i polski byłyby językami oficjalnymi w całym państwie. To były główne postanowienia, obok innych, gwarantujących prawa i interesy ludności polskiej na Wileńszczyźnie oraz państwa polskiego w ramach tego „specjalnego systemu“.⁶¹⁾

Delegat polski, prof. Askenazy, w oświadczeniu swoim 28 maja wyraził gotowość strony polskiej wzięcia przedstawionego planu za podstawę do dyskusji. Zgłaszał jednak zastrzeżenie, by w dalszych rokowaniach wzięli również udział przedstawiciele Wilna i Ziemi Wileńskiej (Litwy Środkowej). Strona litewska zgłosiła tak wielką ilość poprawek, że w praktyce było to równoznaczne z odrzuceniem planu. W każdym razie na propozycję obu stron nastąpiła przerwa w rokowaniach, w czasie której w Foreign Office rozważana była myśl przeniesienia sprawy wileńskiej z Rady Ligi do Rady Najwyższej, która miała się w niedługim czasie zebrać w sprawie Górnego Śląska, w wypadku, gdyby rokowania pod przewodnictwem Hymansa nie dały rezultatu.⁶²⁾ Przeważało jednak zdanie, że na to konieczna byłaby współpraca Francji, rzecz wątpliwa, wobec „zaangażowania się wobec Polaków na Górnym Śląsku“.⁶³⁾

Po przerwie w rokowaniach oraz ich wznowieniu w Brukseli, Hymans wystąpił za zmodyfikowanym planem (tzw. drugi plan Hymansa)⁶⁴ na tyle, aby ułatwić jego przyjęcie przez Litwinów. Wbrew przeważającej w polskiej historiografii opinii nie różnił się on zbyt od pierwszego planu i twierdzenie Hymansa, że jest to „ten sam plan“ było w znacznej mierze uzasadnione. Specjalny stosunek pomiędzy Litwą a Polską, który miał opierać się na umowach pomiędzy obu państwami, utrzymywał się w dalszym ciągu. Pozostawała nadal wspólna Rada Spraw Zagranicznych i wspólna Rada Ekonomiczna, utrzymywały się delegacje wybierane przez oba sejmy w równej liczbie, mające większość głosów rozstrzygać o sprawach interesujących oba kraje. Konwencja wojskowa miała zapewnić współpracę pomiędzy obu państwami na wypadek wojny. Konwencja ekonomiczna miała zapewnić Polsce wolny dostęp do morza i wolny tranzyt, oraz korzystanie z portu w Kłajpedzie oraz żeglugi Niemnem.

Główna różnica dotyczyła wewnętrznej struktury państwa litewskiego. Nie miało ono być federacją dwóch kantonów. Wileńszczyzna miała być autonomicznym kantonem, na wzór kantonów szwajcarskich, z własnym ciałem ustawodawczym i egzekutywą. Udział zaś tego kantonu w sejmie centralnym pozostawałby w proporcji do jego ludności, miał on też zachowywać własne oddziały wojskowe na swoim terytorium. Język polski w dalszym ciągu byłby językiem oficjalnym, obok języka litewskiego, w całym państwie litewskim.

Delegacja litewska plan ten przyjęła, choć z zastrzeżeniami, został on jednak w końcu odrzucony przez sejm litewski. Jeżeli chodzi o Polskę, został on przez nią również odrzucony, natomiast przyjęty był jednomyślnie przez Radę Ligi Narodów. Odrzucony zaś być musiał przez rząd polski dla prostej przyczyny. Było rzeczą wątpliwą, czy na pierwszy plan Hymansa zgodzi się sejm i czy przyjmie go ludność ziemi wileńskiej, pomimo, że został przyjęty przez delegację polską w Brukseli i przez rząd Rzeczypospolitej. W wypadku drugiego planu Hymansa nie ma żadnej wątpliwości: zachodziła raczej pewność że w razie przyjęcia go ze strony rządu, nastąpiłby jego upadek a może i nowe powstanie, na Wileńszczyźnie, obok powstania na Górnym Śląsku.

W Foreign Office, gdzie, podobnie jak w łonie rządu brytyjskiego, od czasu powstania na Górnym Śląsku przeważały nastroje nieprzychylnie Polsce, nawet drugi plan Hymansa był przedmiotem krytycznych uwag. Było to tym bardziej znamienne, że w znacznej mierze wyszedł on z inicjatywy brytyjskiej. Pomysł

był bowiem Gregorego i on pilnował go w Genewie, uczestnicząc w delegacji brytyjskiej. Tymczasem w Foreign Office podnoszone były zarzuty, że i ten plan, podobnie jak poprzedni pełen jest „pro-polskich tendencji“ i zawiera propozycje, na które Litwa nigdy się nie zgodzi. Widziano w nim nawet „milczące usankcjonowanie polskiego zamachu na Wilno, pod auspicjami Ligi Narodów“.⁶⁵)

Gregory w notatce z 8 listopada był odmiennego zdania. Nawiązując do niezrozumiałych dla niego oporów Litwinów przeciw „drugiemu planowi Hymansa“, narzekał na ich niedojrzałość polityczną, stwierdzając przy tym, że jak się mógł przekonać w Genewie, w kołach Ligi Narodów mają o nich jak najgorszą opinię pod tym względem.⁶⁶) Ta uwaga „pro-polskiego“ Gregorego spotkała się z repliką mniej życzliwego Polsce kolegi, jednego z zast. podsekretarza stanu w F.O., R. Charles Lindsay'a: „Polska za pomocą aktu jawnej niemoralności osiągnie kawał ziemi, do której posiada zaledwie cień prawa, zaś Litwini są tak niekompetentni, a Litwa tak niedorozwinięta, że tylko mocny impuls z zewnątrz mógłby rzeczy naprawić... My jednak mamy tyle własnych kłopotów na głowie, że nie będziemy w stanie uczynić więcej, niż Liga Narodów, jeżeli chodzi o ten impuls.“⁶⁷)

Do wszystkich innych przyczyn tego krytycznego stanowiska Anglii, należałoby może, na jej usprawiedliwienie, dodać kompletną ignorancję problemu. W notatce Foreign Office pt. „Polska i Litwa“ z lutego 1921 r. można było czytać następującą opinię: „Istotą problemu jest Wilno. Brak jednak obiektywnych statystyk. Możliwe, że jest tam więcej Litwinów niż Polaków, na pewno więcej jest Żydów i Białych Rosjan (*White Russians*), niż Polaków lub Litwinów.“⁶⁸)

Po niepowodzeniu mediacji Ligi Narodów na rzecz rozwiązania federalnego konfliktu polsko-litewskiego o Wilno, jedynym logicznym rozwiązaniem było samostanowienie ludności spornego terytorium. Wyraziło się ono w wyborach do sejmu orzekającego Ziemi Wileńskiej i w uchwale tego sejmu z 20 lutego 1922 r. Stwierdziła ona, że „Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozzerwalną część Rzeczypospolitej Polskiej...“ Wszelkie dalsze próby i naciski na rzecz jakiegoś statutu autonomicznego dla Ziemi Wileńskiej nie mogły prowadzić do praktycznych rezultatów⁶⁹) Jeżeli ktokolwiek łudził się co do tego, żadnych złudzeń nie miał Gregory, który nauczył się rozumieć Polaków i nie miał wobec nich uprzedzeń. W notatce swojej z 3 marca 1922, kiedy sprawa „statutu“ była jeszcze przedmiotem sporów

między rządem a sejmem w Warszawie, Gregory ujął rzecz w sposób lapidarny i właściwy: „Możemy uważać inkorporację Wilna przez Polskę, w tej czy innej formie za *fait accompli*. Nie mogliśmy mu przeciwdziałać i nie możemy go zmienić.“⁷⁰⁾

Powstanie górnośląskie

Sprawa Górnego Śląska, która w tym czasie najbardziej zakłóciła stosunki polsko-brytyjskie, nie była bezpośrednio związana z ugodą w Spa. Była ona, podobnie jak sprawa Gdańska następstwem wcześniejszego „ataku“ Lloyd George’a na interesy polskie, podczas konferencji pokojowej. W miarę zaś jak zbliżał się termin plebiscytu, zarządzanego na skutek jego interwencji, Lloyd George i jego rząd starali się wszelkimi środkami zrealizować swój cel, dla którego plebiscyt na Górnym Śląsku narzucony został jego ludności oraz Polsce. Było nim umożliwienie Niemcom zatrzymania tej zasobnej w bogactwa naturalne i cennej przez swój przemysł, prowincji.

Odwrotne było stanowisko Francji. Pragnęła ona, aby Górny Śląsk przypadł Polsce, w ten sposób wzmacniając ją pod względem politycznym i gospodarczym, a osłabiając Niemcy. Przewodniczącym alianckiej komisji plebiscytowej na Górnym Śląsku był wypróbowany przyjaciel Polski z czasu konferencji, Francuz, generał Le Rond. Głównym przedstawicielem brytyjskim w tej komisji był pułkownik Percival, a włoskim generał de Marinis. Ameryka niestety nie była reprezentowana w komisji. Ponieważ zaś Włoch najczęściej szedł z Anglikami, zgodnie z germanofilską polityką ówczesnego premiera włoskiego, Nittiego, stwarzało to wielką trudność dla Le Ronda.

O ogólnych warunkach plebiscytu przesądzać powinny były odnośne postanowienia traktatu wersalskiego, przy których redakcji popełnione zostały ze strony francuskiej i amerykańskiej duże błędy. Głównym błędem była zgoda, aby uprawnionymi do głosowania były również osoby, które od lat nie zamieszkiwały terenu Górnego Śląska, ale były tam urodzone. W praktyce chodziło przede wszystkim o element urzędniczy, wraz z rodzinami, często z Górnym Śląskiem w ogóle nie związany. W nieznacznym tylko stopniu mogły to być polskie rodziny robotnicze, przerzucone do zachodnich Niemiec, do Westfalii, ze względu na korzystniejsze warunki pracy w tamtejszym przemyśle. Generał Le Rond, w zgodzie z rządem polskim oraz własnym, starał się ciężar gło-

sów tych tzw. „emigrantów“ zmniejszyć. Pod tym kątem widzenia czynił zabiegi, aby nie przybywali oni wcale na Górny Śląsk, lecz oddawali swoje głosy w Kolonii lub w innym miejscu, pod okupacją aliancką, dla ściślejszej kontroli.⁷¹⁾

Rząd polski zajęty innymi sprawami, rokowaniami pokojowymi z Rosją oraz kwestią wileńską po zamachu Żeligowskiego, zbyt późno spostrzegł się co do niebezpieczeństwa, jakie dla wyników plebiscytu stanowić może udział tych „emigrantów“, czy jak ich określali Francuzi, „nie-rezydentów“. Dopiero 22 listopada 1920 r. polski *chargé d'affaires* w Londynie, Jan Ciechanowski, interweniował w Foreign Office w tej sprawie. Wysuwał on dwa postulaty, 1) aby liczba tych nie-rezydentów została ograniczona tylko do osób posiadających jakiś związek ze Śląskiem oraz 2) aby dla uniknięcia „zaburzeń“ składali oni swoje głosy nie w czasie plebiscytu, lecz po nim. Odpowiedź z jaką się spotkał była wymijająca. Co do pierwszego punktu oświadczone mu, że traktat wyraźnie postanawia, kto jest uprawniony do głosowania. Jeżeli chodzi o drugi punkt, decyzję w tej sprawie poweźmie konferencja ambasadorów. Ciechanowski nie zadowolił się tą odpowiedzią i w liście do F.O. z 24 listopada apelował o „interpretację traktatu wersalskiego, z uwagi na niesprawiedliwość, która nie została zauważona w czasie układania traktatu“.⁷²⁾

Tego samego dnia miała miejsce interwencja ambasadora francuskiego w Londynie, Paul Cambon, w piśmie do ministra Curzona. Zwracał w nim uwagę, że „z punktu widzenia prawnego dopuszczenie do głosowania nie-rezydentów jest wątpliwe“. Z drugiej strony „powstaną trudności kontroli, mogące zafałszować rezultaty plebiscytu i prowadzące do poważnych zaburzeń, co zmuszałoby do zwiększenia ilości wojsk okupacyjnych do 60 tysięcy.“ Rząd francuski „stoi więc wobec wyboru dwóch alternatyw, albo interpretacji traktatu pozwalającej na niedopuszczenie do głosowania nie-rezydentów (*non domiciliés*), albo poważnego zwiększenia swoich kontyngentów wojskowych, na co rząd francuski nie mógłby sobie pozwolić.“⁷³⁾

Konferencja międzysojusznicza, która odbyła się w Londynie 27 listopada, zaproponowała rządowi polskiemu i niemieckiemu, aby nie-rezydenci głosowali „w Kolonii lub w innym miejscu“ w Nadrenii pod kontrolą górnośląskiej komisji plebiscytowej. Jeżeli rządy te nie zgodzą się na takie rozwiązanie, przyjmie się wniosek francuski, aby rezydenci Górnego Śląska głosowali jednego dnia, zaś nie-rezydenci w 12-14 dni później.⁷⁴⁾

Ciechanowski w nocy z 7 grudnia⁷⁵⁾ wypowiedział się za

tym drugim rozwiązaniem, z zastrzeżeniem, aby ilość uprawnionych do głosowania nie-rezydentów ograniczona została do tych osób, które opuściły Górny Śląsk po dacie, jaką ustali komisja plebiscytowa. Odpowiedź Curzona z 9 grudnia stwierdzała, że ograniczenie ilości dopuszczonych do głosowania nie-rezydentów, byłoby niezgodne z traktatem. Wkrótce później konferencja ambasadorów w Paryżu postanowiła, aby nie-rezydenci głosowali na Górnym Śląsku, lecz pod inną datą niż rezydenci. Zdawało się że na tym rzecz się zakończy. Przeciwno tej decyzji pułkownik Percival i jego niocodawcy w Londynie prowadzili jednak nieustanną walkę szermując najrozmaitszymi argumentami. W końcu dopięli swego: na posiedzeniu Rady Najwyższej w Londynie 21 lutego 1921 r., gdzie Francję reprezentował premier Briand, znany ze swoich sympatii proniemieckich, postanowiono, aby wszyscy uprawnieni do głosowania, rezydenci i nie-rezydenci, głosowali na Górnym Śląsku w swoich gminach tego samego dnia, 20 marca 1921. Anglicy ponieśli za to porażkę w innej sprawie. Nie powiodły się im ich starania o usuwanie z Górnego Śląska polskiego komisarza plebiscytowego, Wojciecha Korfanteo, którego energiczna działalność stanowiła poważną przeszkodę dla ich planów.⁷⁶⁾

Sapieha, któremu w Polsce zarzucano, że za mało uwagi poświęca sprawie Górnego Śląska, był bardzo rozgorączony z powodu decyzji Rady Najwyższej. W rozmowie swojej z Max-Mullerem (o której ten donosił 26 lutego) powiedział że decyzja o głosowaniu „emigrantów“ w tym samym dniu, w którym głosować będą stali mieszkańcy Górnego Śląska, „może mieć bardzo daleko idące konsekwencje“. Powiedział również, że kiedy będąc w Paryżu dowiedział się o tej decyzji, pierwszą jego myślą było podać się do dymisji: uważał ją „jako dowód niepowodzenia swojej misji“.⁷⁷⁾

: W swoich następnych raportach Max-Muller informował o ostrej krytyce Sapiehy w prasie polskiej. Cytował przy tym jako charakterystyczną wypowiedź „Kurjera Porannego“ o Sapieże: „Jego niepowodzenia, pomimo poparcia rządu francuskiego, dowodzą, że nie jest on w stanie reprezentować Polski za granicą. Potrzebny jest ktoś inny, kto potrafi przekonać p. Lloyd George'a, że zbyt długo grał na strunach polskiej cierpliwości i ustępności.“⁷⁸⁾

Decyzja Rady Najwyższej z 21 lutego usunęła jeszcze jedną przeszkodę na drodze do sukcesu niemieckiego w plebiscycie, odbyłym 20 marca 1921 r. Był to sukces połowiczny, jeżeli się

uwzględni wielką ilość głosów owych „emigrantów“ niemieckich (ok. 200.000) oraz wyraźną przewagę głosów polskich w rejonach południowych i południowo-wschodnich. Te właśnie rejony obejmowały większą część obszaru górniczo-przemysłowego Górnego Śląska, gdzie za Polską głosowała jego ludność robotnicza. To też Max-Muller w raporcie swoim z 24 marca mógł twierdzić, że chociaż „wyniki wyborów nie odpowiadają nadziejom Polaków, uważają je oni za zwycięstwo“. Minister Sapięha powiedział mu, że wobec faktu przewagi liczbowej głosów polskich w gminach wschodnich, południowo-wschodnich i centralnych, „spodziewa się on, że tamtejsze powiaty zostaną, zgodnie z aneksem do artykułu 88 traktatu wersalskiego przyłączone do Polski“.⁷⁹⁾

Inaczej zapatrywał się na tę sprawę rząd brytyjski. Na posiedzeniu gabinetu dn. 22 marca uznano, że „wynik plebiscytu był całkowitym potwierdzeniem stanowiska brytyjskiego w czasie konferencji pokojowej, które wyraziło się, nie bez pewnych trudności, lecz z poparciem amerykańskim, w przeprowadzeniu zmian w traktacie wersalskim i zarządzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku“. W czasie dalszej krótkiej dyskusji gabinet zgodził się, aby sekretarz stanu do spraw zagranicznych zawiadomił przedstawiciela brytyjskiego w Komisji Plebiscytowej, jak również przedstawiciela brytyjskiego na konferencji ambasadorów w Paryżu o „powszechnej opinii gabinetu, że istnienie izolowanych rejonów polskiej lub niemieckiej większości nie uzasadniałoby podziału Górnego Śląska i że próbom dokonania tego, należy się przeciwstawić.“⁸⁰⁾

Tego samego dnia Curzon wysłał telegram do Percivala w Opolu,⁸¹⁾ donoszący „do jego poufnej wiadomości“, że wobec przyniatającej większości niemieckiej na obszarze plebiscytowym „jedynym skutecznym rozwiązaniem... wydaje się uznanie żądania niemieckiego do całości“. Trudności wszelkiego innego rozwiązania „czy to w formie wyznaczenia jakiejś arbitralnej linii, czy tworzenia polskich enklaw na niemieckim terytorium, lub vice versa“, rząd brytyjski uważa za ogromne i nie widzi on korzystnego wyniku prac komisji, „gdyby ona miała wybrać inne formy“. Pogląd ten „prawdopodobnie trafi do przekonania raczej Włochom niż Francuzom i zostanie może poparty przez pierwszych“. Natomiast „opozycję francuską uważać można za nieuniknioną.“ To też Curzon pouczał Percivala, aby tego co mu donosi, nie ujawniał, ale traktował jako stanowisko rządu brytyjskiego, pomocne mu w przyszłych dyskusjach.

Wewnętrzny komentarz Foreign Office do tego telegramu wyjaśniał, że jest to „stanowisko skrajne“ i że utrzymanie go będzie

trudne. „Liczyć się trzeba z pewnym targiem pomiędzy nami z jednej strony, a Francuzami i Polakami z drugiej“. Poza tym „gdyby doszło do zamieszek sytuacja stanie się skomplikowana przez istnienie w mocy sankcji oraz problemu reparacji, dalekiego jeszcze do załatwienia“. Rząd niemiecki powinien więc zrozumieć, że „stopień do jakiego jesteśmy gotowi popierać jego żądania w stosunku do spornych okręgów na Śląsku, z konieczności zależeć będzie od jego gotowości wystąpienia z zadawalającymi propozycjami“...

W swoich uwagach do tego komentarza (departamentu centralnego) Sir Eyre Crowe wyrażał wątpliwość, czy Francuzi zostaną pozyskani dla takiego „targu“, skoro traktat wersalski „wyraźnie postanawiając o głosowaniu gminami, miał na celu podział terytorium“. Z uwagą tą godził się lord Curzon, tłumacząc w swej własnej notatce, że telegram jego „pomyślany był tylko jako ogólna wskazówka“.⁶²⁾

Rząd brytyjski słusznie przewidywał opozycję ze strony Francji. Generał Le Rond odmiennie niż Anglicy interpretował wynik plebiscytu, popierając stanowisko polskie i tak jak Polacy wypowiadał się za przyznaniem Polsce całego „trójkątu przemysłowego“, Bytom-Gliwice-Katowice. Jednak również i Włosi zajęli odmiennie stanowisko od tej skrajnej wytycznej Curzona. Rząd włoski doradzał swemu przedstawicielowi w komisji, aby starał się o „pewne koncesje dla Polaków w okręgach, w których mają oni decydującą większość“. Informując o tym, Percival dodawał, że według zdania rządu włoskiego większa część Górnego Śląska, łącznie z trójkątem Bytom-Gliwice-Katowice, winna przypaść Niemcom. De Marinis powiedział mu, że oznaczałoby to przyznanie Polsce Pszczyzny i Rybnika oraz nieznacznych skrawków terytorium na wschodnim pograniczu.⁶³⁾

Obrońcą interesów Polski, przynajmniej w pewnym zakresie, był wobec swojego rządu Max-Muller. W raporcie z 30 marca, zwracając uwagę na komplikacje wynikające z rezultatów plebiscytu, utrudniające wykreślenie prostej granicy polsko-niemieckiej, stwierdzał, że „nikt nie mógłby się zgodzić z pretensjami niemieckimi do całego Górnego Śląska z tej racji tylko, że na całym obszarze plebiscytowym uzyskali większość, choćby dużą“. Jeżeli chodzi o żądanie Polaków całego okręgu przemysłowego, gdzie większa ilość gmin głosowała za Polską niż za Niemcami (lecz równa ilość głosów na oba te kraje), Max-Muller uważał, to żądanie również za nieuzasadnione. Widział on konieczność kompromisu, uważając za słuszne przyznanie Polsce tego „okręgu przemysłowego, który leży najbliżej granicy Polski“.⁶⁴⁾

Max-Muller podkreślał, że decyzja w tym punkcie będzie miała znaczenie dla dalszych stosunków polsko-brytyjskich. Przypominał, że w Polsce panuje szeroko przekonanie, że Anglicy stale zajmują stanowisko sprzeczne z interesami Polski — i że także w tym wypadku rząd brytyjski idzie na rękę Niemcom, kosztem Polski. Podkreślał też, że Górny Śląsk dla Niemiec ma tylko ograniczone znaczenie, natomiast dla Polski przyznanie śląskiego okręgu węglowego i przemysłowego będzie miało znaczenie niezmiernie, zarówno „dla jej egzystencji jak dla jej odbudowy“.

Ten pogląd nie znalazł jednak uznania w Londynie, gdzie zgadzano się raczej na przyjęcie sugestii włoskiej. Według niej, jak była mowa wyżej, Polska mogłaby otrzymać powiaty pszczyński i rybnicki wraz ze skrawkami powiatów bytomskiego, tarnowieckiego i lublinieckiego. Natomiast cały obszar przemysłowy przypadłby Niemcom. W tym kierunku wypowiedział się 6 kwietnia znany nam rzeczoznawca, prof. Headlam-Morley w swoim memoriale. Uzasadniał to mętnym wywodem na temat zaleceń aneksu do art. 88 traktatu wersalskiego, m.in. zaleceniem, aby przy wytyczaniu granicy brane były pod uwagę „warunki geograficzne i ekonomiczne danej miejscowości“. Na tej mocno naciągniętej interpretacji opierał on swój wniosek, że „cały obszar przemysłowy i większa część górniczego stanowią... niepodzielną całość“ i powinny być przydzielone do Niemiec.⁸⁵⁾

W ciągu kwietnia zarysowały się dwa różne stanowiska w łonie alianckiej komisji plebiscytowej i dwa różne projekty. Projekt brytyjsko-włoski, biorąc pod uwagę ilość głosów oddanych w plebiscycie na każdą ze stron, dzielił obszar plebiscytowy na trzy strefy, A, B i C. Niemcom projekt ten przyznawał strefę A, obejmującą północne i północno-zachodnie powiaty, w których większość pro-niemieckich głosów, dla rozmaitych przyczyn, była przygniatająca, jak również strefę C, stanowiącą właściwy okręg przemysłowo-węglowy. Tutaj większość gmin wypowiedziała się za Polską, zaś ilość głosów (w tym głosów „emigrantów“), które padły bądź na Polskę, bądź na Niemcy równoważyła się. Polsce przyznawał projekt brytyjsko-włoski tylko strefę B, na południu i południowym wschodzie obszaru plebiscytowego, gdzie z kolei przygniatająca była większość głosów za Polską: były to głównie powiaty pszczyński i rybnicki.

Odmienny był projekt francuski, generała LeRonda. Ten zbliżony był do projektu podziałowego, opracowanego przez Korfantego (tzw. linia Korfantego), który oprócz strefy B, przyznawał Polsce niemal cały obszar górniczo-przemysłowy (strefa C).

Raport komisji, z obu projektami, przesłany został przez Le Ronda z datą 30 kwietnia na ręce Lloyd George'a do Londynu, gdzie zebrać się miała Rada Najwyższa.⁸⁶⁾ Ponieważ projekt brytyjsko-włoski był wyrazem stanowiska „większości“ w komisji plebiscytowej, zaś w łonie Rady Najwyższej układ sił byłby identyczny, łatwo można było przewidywać, jaki będzie wynik debat Rady. Ewentualna opozycja Francji mogłaby co najwyżej odroczyć decyzję Rady Najwyższej, której postanowienia z reguły wymagały jednomyślności. Takie odroczenie nie przyniosłoby jednak nic dobrego.

Korfanty twierdził później w artykule w katowickiej „Polo-nii“,⁸⁷⁾ ku wielkiemu zgorzeniu poselstwa brytyjskiego w Warszawie, że miał w komisji plebiscytowej swojego „agenta“. Jest jednak bardzo prawdopodobne że o treści grożącego Polsce projektu ten „agent“ dowiedział się z kół francuskich w komisji plebiscytowej, zanim sekret przekazał konsulowi polskiemu w Opolu, a ten powiadomił o nim Korfantego. Korfanty zaś, którego Anglicy nie darmo starali się usunąć z Górnego Śląska, potrafił otrzymaną tajną wiadomość należycie wykorzystać. Uczynił ją hasłem do trzeciego powstania śląskiego, które pokrzyżowało plany obmyślone w Londynie. Powstanie okazało się tak potężną manifestacją woli ludności polskiej na Górnym Śląsku, a szczególnie w tym obszarze górniczo-robotniczym, który rząd brytyjski chciał pozostawić przy Niemczech, że nie mogło już być mowy o narzuceniu „planu brytyjsko-włoskiego“.

W czasie starć jakie miały miejsce pomiędzy powstańcami polskimi a zbrojnymi oddziałami niemieckimi, zachowanie się kontyngentów alianckich oraz ich dowódców różniło się w tej mierze, w jakiej różniło się stanowisko ich rządów i przedstawicieli tych rządów w komisji plebiscytowej. Kontyngenty brytyjskie sprzyjały Niemcom i ułatwiały im ich działania. Oddziały włoskie wdały się nawet w utarczki z powstańcami, co spowodowało u Włochów straty w zabitych i doprowadziło do konfliktu dyplomatycznego Włoch z rządem polskim.

Dowództwo francuskie sprzyjało natomiast Polakom, a generał Le Rond bronił stanowiska polskiego wobec zbierających się w Paryżu konferencji ambasadorów. To zachowanie się Francuzów mocno irytowało Foreign Office. Curzon w telegramie do ambasadora Hardinge'a z 13 maja⁸⁸⁾ zarzucał Francji „absolutną determinację w kierunku przyłączenia do Polski całego obszaru przemysłowego, które ma być osiągnięte przez współdziałanie z aktem bezprawia i zaborczego gwałtu. Rząd francuski musi być poin-

formowany, że rząd brytyjski nie może się na to zgodzić“. W toku dalszej akcji dyplomatycznej rząd brytyjski zabiegał o usunięcie generała Le Ronda z jego stanowiska przewodniczącego alianckiej komisji plebiscytowej. Curzon wystąpił z tym żądaniem w czasie konferencji Rady Najwyższej w Londynie 19 czerwca, twierdząc, że „opinia generała Le Ronda jako skrajnego polonofila nie ułatwia rzeczy“ i że sytuacja by się poprawiła w wysokim stopniu, gdyby „prace komisji były kontynuowane przez kogoś innego“. Na to jednak Briand nie mógł się zgodzić, będąc atakowany w prasie francuskiej i w parlamencie za zbytnią ustępliwość wobec Anglii. Tutaj jednak tłumaczył się, że Le Rond jest atakowany w prasie niemieckiej i wobec tego usunięcie go nie jest „w obecnych warunkach możliwe“.⁸⁹⁾

Jeżeli chodzi o rząd polski, to oficjalnie odżegnywał się on od powstania. Max-Muller donosił 5 maja, że był u niego wiceminister Piltz i odczytał oświadczenie rządu polskiego. Zawierało ono skargi na udział nie-rezydentów w głosowaniu na Górnym Śląsku, na intrygi i terror niemiecki — oraz apel do Rady Najwyższej, aby wydała decyzję zgodnie z traktatem wersalskim, tj. wedle głosowania gminami. Jednocześnie oświadczenie rządu potępiało powstanie oraz zawiadamiało o dymisji Korfantego, jako komisarza rządu polskiego do spraw plebiscytu, stanowiącej dowód dobrej woli rządu.⁹⁰⁾

Następnego dnia poseł brytyjski informował, że rozmawiał z marszałkiem Piłsudskim „w operze, na przedstawieniu z okazji setnej rocznicy śmierci Napoleona“. Piłsudski powiedział mu, że Anglia ponosi odpowiedzialność „za to co się dzieje na Śląsku“ i że mogłaby ona „od razu powstrzymać zaburzenia, wydając korzystną dla Polski decyzję“.⁹¹⁾

W oczach rządu brytyjskiego wypadki na Górnym Śląsku były powtórzeniem tego, co niedawno dokonało się w Wilnie. W wyobrażeniu zaś Lloyd George'a kojarzyło się także ze sprawą Galicji Wschodniej. To też wobec trudności opanowania sytuacji na Górnym Śląsku, przy sukcesach powstańców, a na terenie dyplomatycznym przeszkód ze strony Francji, dał upust swojemu temperamentowi i swej niechęci do Polski, w przemówieniu w Izbie Gmin dn. 13 maja. W przemówieniu tym, w gwałtownej formie wygłoszonym, przypomniał i Żeligowskiego i Galicję Wschodnią, przede wszystkim jednak zaatakował prawa Polski do Górnego Śląska. Przyznawał, że Polacy stanowią tam większość etniczną, ale „przybyli stosunkowo niedawno, na pracę“ i żadnych praw historycznych właściwie nie mają do Górnego Śląska. Określał go

jako „niemiecką prowincję“ i uważałyby za rzecz słuszną, gdyby Niemcy pragnęli „przywrócić tam porządek“.⁹²) Istnieje wersja, że w ferworze oratorskim wyraził się, że przyznać Polsce obszar przemysłowy na Śląsku, to „jak gdyby małpie dać zegarek“. W oficjalnym sprawozdaniu parlamentarnym brak tego zwrotu. Znajduje się w nim jednak nieprawdziwe twierdzenie, że „Wilno zostało przyznane Litwie rozstrzygnięciem (*settlement*), w którym uczestniczyły Ameryka, Francja, Wielka Brytania i Włochy.“⁹³)

Przemówienie to było może również wyrazem bezsilnej złości Lloyd George'a, gdyż obrót spraw na terenie międzynarodowym zmienił się na niekorzyść jego zamierzeń. We Włoszech upadł rząd Nittiego, zaś nowy rząd Bonomioego przeszedł na linię bliższej współpracy z Francją. Do zmiany stanowiska Włoch w sprawie G.Śląska, obok włoskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Sforzy, przyczynić się miał w znacznym stopniu włoski poseł w Warszawie, Tommasini. Dzięki poparciu Włoch możliwe było osiągnięcie względnie korzystnego dla Polski zalecenia Rady Ligi Narodów. Ułatwił jego wydanie fakt, że Anglię reprezentował tam Balfour, którego stosunek do sprawy zachodniej granicy Polski, a także i do Niemiec, różnił się zawsze od stanowiska Lloyd George'a.

Zalecenie to przyjęte zostało następnie przez Radę Ambasadorów w Paryżu 20 października 1921, jako ostateczna decyzja. Nie spełniła ona wszystkich nadziei Polski, przydzieliła jej jednak większą część bogatego obszaru węglowo-hutniczego Górnego Śląska.

* * *

Lista pretensji Lloyd George'a do Polski, z którymi niestrudzenie występował raz po raz i które wprowadził do układu z Grabskim 10 lipca 1920 r., zaczynała się od Galicji Wschodniej. Ta jednak stale mu się z rąk wymykała. „Pomyłka“ w telegramie Curzona do Cziczeryna z 11 lipca 1920 pozostała bez rezultatu, gdyż wypadki wzięły obrót nie przewidziany przez Lloyd George'a, zwiększając czujność Polaków jeszcze bardziej. Jeszcze bardziej też ujemnie obciążała hipotekę stosunków polsko-brytyjskich i tak pokazną od czasu konferencji pokojowej. Zawarcie traktatu z Rosją w Rydze wzmocniło pozycję prawną i faktyczną Polski w odniesieniu do tej spornej sprawy z mocarstwami, pomimo, że jej formalny tytuł do Galicji Wschodniej w świetle art. 87-go traktatu wersalskiego wciąż jeszcze nie był ustalony. Stąd najpierw przy

okazji konfliktu wileńskiego, a następnie górno-śląskiego w niektórych głowach brytyjskich rodziły się pomysły wprowadzenia sprawy Galicji Wschodniej na porządek dzienny Rady Najwyższej lub Rady Ambasadorów łącznie z tamtymi sprawami, dla stworzenia płaszczyzny przetargu.

Pod tym kątem widzenia prof. Headlam-Morley opracował jeszcze przed wybuchem powstania śląskiego specjalny memoriał, z daty 31 marca. W memoriale tym wskazywał na rzekome analogie, *à rebours* pomiędzy problemami Galicji Wschodniej i Górnego Śląska. Dowodził, że podstawy na których Polacy opierają swoje tytuły do Galicji Wschodniej są analogiczne do tych, jakie Niemcy wysuwają do Górnego Śląska, widząc jednocześnie analogię między prawami Polaków do G.Śląska a Ukraińców do Galicji Wschodniej. Doradzał traktowanie obu spraw łącznie: Galicja Wschodnia wzamian za Górny Śląsk.

Interesujące były jednak uwagi, jakimi memoriał ten opatrzył Sir Eyre Crowe:

„Jest jedna okoliczność, która różni problem Górnego Śląska od problemu Galicji Wschodniej. Jeżeli chodzi o Górny Śląsk, zachodzi wyraźna alternatywa włączenia spornych obszarów bądź do Niemiec bądź do Polski. Mówiąc ogólnie i pozostawiając na boku mniejsze trudności, oba rozwiązania są politycznie do przyjęcia. W wypadku zaś Galicji Wschodniej jedyną alternatywą jej przyłączenia do Polski, jest inkorporacja do Rosji. Nie jest to rozwiązanie, którego życzylibyśmy sobie ze względów politycznych. Doprowadziło by ono bowiem Rosję aż do Karpat, co nie miało nigdy miejsca w przeszłości. Mamy zatem interes w przyłączeniu Galicji Wschodniej do Polski“.⁹⁴)

Argument ten miał się odtąd powtarzać w rozumowaniu Foreign Office, ułatwiając ostateczne uznanie wschodnich granic Polski w marcu 1923 r. przez mocarstwa alianckie. Stało się to jednak wtedy, kiedy Lloyd George przestał być premierem Wielkiej Brytanii.

ROZDZIAŁ VI

OSTATNIA FAZA LLOYD GEORGE'A

Koniec roku 1921 był zamknięciem najtrudniejszego okresu w stosunkach polsko-brytyjskich. Z załatwieniem, niekorzystnym, sprawy cieszyńskiej i równie niekorzystnym, gdańskiej, z sukcesem pokoju ryskiego z Rosją, a przez to z mocnymi atutami w stosunku do aliantów o ile chodzi o uznanie przez nie *status quo* w odniesieniu do problemów Wilna i Galicji Wschodniej, wreszcie z połowicznym sukcesem podziału Górnego Śląska, Polska mniej lub więcej ustabilizowała swoją pozycję międzynarodową. W każdym razie uniezależniła się w znacznym stopniu od dobrej czy złej woli mocarstw alianckich. Szkody polityczne jednak jakie spowodowała Polsce zmienna fortuna kampanii wojennej 1920 roku, pomimo ostatecznego zwycięstwa, zaciążyły na jej zewnętrznym prestiżu i zwłaszcza w oczach Anglii pozostawiły wyraźne ślady.

Można to wyczytać w memoriale Departamentu Północnego Foreign Office z 13 czerwca 1921, na temat „spraw polskich 1919-1921“, opracowanego dla zbierających się w tym czasie w Londynie premierów dominiów.¹⁾ Autor jego (H.F. Crookshank) stwierdza w nim, że polityka brytyjska wobec Polski może być krótko streszczona w jednym zdaniu: „Staraniem jej było postawienie na nogi państwa polskiego, utworzonego w rezultacie szczęśliwego zakończenia wojny oraz zmuszenie kolejnych rządów polskich... do pojednawczego stosunku wobec krajów sąsiednich i trzymanie w szachu polskich megalomanów (*megalomaniacs*) wszelkiego rodzaju. Rady jednak udzielane w różnych czasach nie były dobrze przyjmowane ani brane pod uwagę ze względu na krótkowzroczność większości polityków polskich. Nie chcą oni wierzyć, że rządowi brytyjskiemu zależy na silnej i zwartej (*compact*) Polsce w Europie i przeciwstawiają temu, jako dowód, stanowisko brytyjskie w sprawie Gdańska, Górnego Śląska i Galicji Wschodniej w czasie konferencji pokojowej.“

Z drugiej strony, autor memoriału twierdzi, że Polacy, których odzyskana niepodległość w latach 1918-1919 „powitana była z entuzjazmem, przynajmniej w kołach intelektualnych“ (*accademic*), uczynili wiele, aby sympatie te w Zjednoczonym Królestwie od siebie odwrócić. Jest to, jego zdaniem dziwne nawet, bo konsty-

tucja polska „jest ogromnie liberalna“ a szef państwa „jest gorącym socjalistą“. Ich tendencje polityczne „wcale nie są reakcyjne, jednak utracili sympatie u tych warstw, z których strony mogli się spodziewać poparcia“.

Jako przyczyny tego wymienia autor konflikt polsko-rosyjski, traktat ryski (!), powstanie na Górnym Śląsku, akcję Żeligowskiego, zatargi z Gdańskiem i Czechami i wreszcie sprawę Galicji Wschodniej. W tej ostatniej sprawie znajdujemy jednak w memoriale podobne wyjaśnienie jak w cytowanej wyżej notatce Crowe'a: „Okupacja polska musiała być w końcu zatwierdzona z tego powodu, że kraj ten nie jest w stanie sam być niepodległy: jest za mało rozwinięty i nie posiada dość podstaw materialnych oraz historycznych by stanowić kraj oddzielny, a jeśli nie będzie polski, musi być rosyjski. Rosyjski jednak nigdy nie był i zapewne nigdy nie będzie dozwolone, aby Rosja tak daleko mogła sięgnąć w głąb Europy“. Jedynym więc problemem „jest rodzaj gwarancji“ jakie by otrzymał od Polski.

Oczywiście było to przedstawienie bardzo jednostronne i tendencyjne, bo postulat „silnej i zwartej Polski“ nie bardzo zgadzał się z polityką brytyjską w stosunku do Cieszyna, Gdańska i Górnego Śląska, nie mówiąc nawet o sprawie granicy wschodniej.

W polityce zagranicznej Polski krytykowane były przez Anglików przede wszystkim jej metody, które w znacznej mierze przypisywane były Piłsudskiemu i jego decyzjom. Stosunek do niego był zresztą na ogół pozytywny, jak by wskazywał ten zwrot o „gorącym socjaliście“. Metody jego były jednak i miały być w przyszłości przedmiotem krytycyzmu.

Przykładem tego była pierwsza obszerniejsza charakterystyka Marszałka przez Sir Horace Rumbolda, w czasie kiedy opuszczał Polskę po przeszło rocznym reprezentowaniu tam Wielkiej Brytanii i stosunkowo częstych z nim spotkaniach, w raporcie z 7 listopada 1920 r.²⁾

W raporcie tym, w którym najpierw dał Rumbold przegląd wypadków, poprzedzających krytyczny okres z lat 1920 r., wskazywał on na rosnące ambicje Piłsudskiego, które osiągnęły swój szczyt po ustąpieniu Paderewskiego, odkąd skoncentrował w swoim ręku pełnię władzy. Dopiero za czasu rządu koalicyjnego, „który powstał pod groźbą inwazji bolszewickiej, ministrowie polscy zaczęli się przeciwstawiać Naczelnikowi Państwa i partii wojskowej, której był głową.“

„Marszałek Piłsudski — pisał dalej Rumbold — nie jest wielkim człowiekiem, ale jest jednostką wybitną, z którą należy się

liczyć, z uwagi na wpływ jaki posiada w tym kraju, na bliskim wschodzie w Europie. Cała jego przeszłość konspiratora i całe życie pełne przygód, przyzwyczały go do działania metodami podziemnymi, wtedy, kiedy celów swoich nie może osiągnąć na prostej drodze. Jego ambicje okazały się niebezpieczne i moim zdaniem jest on elementem niepokoju w tej części Europy. Obca mu jest mentalność zachodnia i podejrzewam, że nie ma on wielkiej wiary w organizacje takie jak Liga Narodów... Jego awantura ukraińska wykazała, że jest ryzykantem, zaś początkowy sukces wytrącił go z równowagi. Piłsudski rozumuje dobrze i logicznie do pewnego punktu, w którym jego zdrowy sąd zdaje się go opuszczać. Nieszczęścia jakie ściągnął na Polskę przez wyprawę kijowską oczywiście zachwiały jego pozycję. Kiedy sytuacja stała się najbardziej krytyczna, a wojska sowieckie zagroziły Warszawie, zapadł na szereg dni w apatię. Opanował się jednak, objął dowództwo kontrofensywy z południowego zachodu, która zmusiła bolszewików do odwrotu. Dzięki temu potrafił odzyskać swój prestiż wojskowy w oczach rodaków i jego wpływ jest obecnie równie duży jak kiedykolwiek, co daje się też zaznaczyć w sejmie“.

W zakończeniu swoich uwag Rumbold dorzucał jeszcze jedną obserwację:

„Piłsudski dotąd opierał się głównie na partii socjalistycznej, nie znaczy to jednak aby był on socjalistą w sercu lub ze skłonności. W przeszłości wiele wycierpiał dla sprawy wolności i lata jego wygnania na Syberii i surowe warunki w Magdeburgu pozostały na nim niewątpliwie swoje ślady. Taki jest człowiek, który kieruje w dużej mierze i zapewne jeszcze przez jakiś czas będzie kierował losami tego narodu, postać prawie anachroniczna w XX wieku.“³⁾

Memoriał Rumbolda pozostawał pod świeżym wrażeniem akcji Żeligowskiego, która była tym „podziemnym“ sposobem osiągnięcia zamierzonego celu. Powstanie na Górnym Śląsku nie było dziełem Piłsudskiego, ale metody były te same — i Korfante go porównywano z Żeligowskim.

W czerwcu 1921 r. nastąpiła zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Sapięha był mocno krytykowany za swoją politykę, szczególnie w okresie powstania na Górnym Śląsku, i to zarówno ze strony prawicy jak lewicy. Atakowany był i w prasie i w sejmie i w komisji spraw zagranicznych sejmu, gdzie nie otrzymał votum zaufania.⁴⁾ O tych swoich niepowodzeniach zwierzał się posłowi brytyjskiemu, co dowodziło intymności ich stosunków. W Polsce powszechnie zarzucano mu „uległość wobec Anglii“.

w czym było trochę prawdy w tym znaczeniu, że przywiązywał ogromne znaczenie do dobrych stosunków polsko-brytyjskich, chociaż miał chwile wątplenia co do szans dla Polski „opierania się o Anglię“. M.in. dał temu wyraz w swej rozmowie z Sir Percy Loraine krytycznego dnia, 15 sierpnia 1920 r.⁵⁾ Jeżeli chodzi o Anglików, to cenili jego zalety osobiste, nie mniej niż jego sympatie dla Wielkiej Brytanii. W Foreign Office polityka jego określana była jako „rozsądna i prowadząca do poprawienia opinii o Polsce zagranicą.“⁶⁾

Piłsudski miał w Sapieżu lojalnego wykonawcę swojej polityki, jak poprzednio w Patku. Nie wydaje się jednak, aby Sapieha należał do najzręczniejszych spośród naszych dyplomatów. Jeżeli Rumbold był dobrze poinformowany przekazując wiadomość, że nota, z którą Grabski przybył do Spa, została wspólnie opracowana przez Sapieżę i Daszyńskiego, to stwierdzić trzeba, że żaden z nich nie wykazał wielkiego talentu dyplomatycznego.⁷⁾ Nota bowiem w zbyt jaskrawych barwach przedstawiała ciężkie położenie wojenne Polski na początku lipca 1920 r., kiedy nikt ani w Spa ani w Londynie nie wyobrażał sobie tego położenia tak tragicznie. Notatka Foreign Office na ten temat, pochodząca z tego samego czasu co „nota Grabskiego“, oceniała sytuację na froncie dość optymistycznie i dowodziła, zresztą słusznie, że wojna nie jest jeszcze rozegrana i obie strony posiadają równe szanse zwycięstwa.⁸⁾ Nota z 6 lipca przez swoją dramatyczną stylistykę dawała Lloyd Georgeowi znakomitą okazję do podyktowania Polsce warunków, jakie sobie dawno przygotowywał ze swymi przyboycznymi doradcami.

W czasie rokowań ryskich rola Sapiehy była raczej bierna, ponieważ z Warszawy nie mógł on wpływać na bieg rokowań. Głównymi negocjatorami byli przedstawiciele sejmu. Przewodniczący delegacji, Jan Dąbski, był jednocześnie wiceministrem spraw zagranicznych i posłem na sejm i w sprawach ogólnej polityki wobec Rosji nie bardzo się zgadzał ze swoim ministrem. Przed wyjazdem delegacji, kiedy na dwóch posiedzeniach Rady Obrony Państwa ustalane były dla niej instrukcje, stanowisko Sapiehy było chwiejne: znajdował się on w potrzasku pomiędzy wolą Naczelnika Państwa oraz nastrojami sejmu i społeczeństwa. Następnie, na warunki traktatu preliminaryjnego, zawartego 12 października 1920 r., nie miał on właściwie żadnego wpływu.

Natomiast kryzys wileński, w tej formie, w jakiej przebiegał od samego początku, tj. od października 1920 r., był w znacznej mierze rezultatem niezręczności ministra spraw zagranicznych.

Gdyby z powodu mało ważnego incydentu z Litwinami w Suwalszczyźnie, w czasie posuwania się naprzód zwycięskiej armii polskiej, nie był się zwrócił ze skargą do Ligi Narodów, do której Litwa jeszcze w ogóle nie należała, obeszłoby się zapewne bez dwuznaczności „układu suwalskiego“ oraz operacji Żeligowskiego. „Podziemne“ metody marszałka Piłsudskiego byłyby zbyteczne.

Niemniej na okres urzędowania Sapiehy przypadły trzy najważniejsze osiągnięcia Polski w tym czasie, sojusze z Francją i z Rumunią oraz pokój ryski. Oba traktaty sojusznicze, z 19 lutego i z 3 marca 1921 r. negocjowane były i podpisane przez Sapię. Traktat ryski, choć negocjowany był i podpisany nie przez niego, lecz przez Dąbskiego, Sapięże zawdzięczał „pogodne“ przyjęcie go przez mocarstwa alianckie, nawet przez Anglię. Potrafił on bowiem swoimi zapewnieniami o umiarze Polski w rokowaniach i swoim własnym umiarem, rozbroić ich nadmierne obawy przed „polskim imperializmem.“ Wystarczy powiedzieć, że rząd brytyjski za pośrednictwem Max-Mullera (i za jego sugestią) wyraził rządowi polskemu gratulacje po podpisaniu traktatu ryskiego.⁹⁾ Później Max-Muller pisał o „przesadnym entuzjazmie“, z jakim te gratulacje przyjęte zostały przez opinię polską, która rozumiała je jako zmianę stanowiska Wielkiej Brytanii w sprawie wschodnich granic Polski.¹⁰⁾

Tymczasem niedługo później nastąpił w Polsce szok w związku ze stanowiskiem Anglików wobec sprawy Górnego Śląska i fala nowego oburzenia na nich obróciła się również przeciwko „anglofilowi“, Sapięże. Ponieważ zaś krytycyzm pod jego adresem rozciągnął się na cały rząd, jego premier, Witos, uznał za stosowne poświęcić niepopularnego ministra.

Skirmunt

Następcą Sapiehy został Konstanty Skirmunt, dotychczasowy poseł polski w Rzymie, a poprzednio przedstawiciel tam Komitetu Narodowego. Miał on następnie, po ustąpieniu rządu Witosza we wrześniu 1921 r., wejść także do rządu Antoniego Ponikowskiego, dzieląc jego dalsze dość burzliwe losy. Max-Muller donosząc o jego nominacji 15 czerwca, przytaczał tylko zasłyszane o nim opinie. Ma być człowiekiem oświeconym („*well read*“), kulturalnym i taktownym, pozbawionym jednak „silnego charakteru i skłonny do nerwowości“. Nie mając żadnych mocniejszych po-

wiązań partyjnych „nie ma ani nieprzyjaciół ani zwolenników wśród polityków polskich“. Poseł włoski, który zna go dobrze, twierdzi, „że jest człowiekiem przyjemnym, z którym stosunki są łatwe. Słabą jego stroną jest to, że nie posiada żadnych stosunków w sejmie“.¹¹⁾ W późniejszym raporcie (z 24 czerwca) dodawał do tych informacji opinię swoich kolegów dyplomatycznych w Warszawie, że „uczynił na nich dobre wrażenie“.¹²⁾ Dalsze poczynania Skirmunta, jak próby odprężenia z Czechosłowacją i zwłaszcza starania wprowadzenia Polski na drogę bardziej poprawnych stosunków z Rosją, zyskiwały coraz większe uznanie posła brytyjskiego w Warszawie i w Foreign Office, a w końcu i u Lloyd George'a.

Skirmunt nie cieszył się jednak względami Piłsudskiego. Jego niezadowolenie ze Skirmunta wiązało się głównie z zainicjowanymi przez niego, a nie po myśli Naczelnika Państwa, próbami rozładowania napięcia w stosunkach polsko-sowieckich, próbami nie zawsze szczęśliwymi. Wyraziły się one najpierw podpisaniem w październiku 1921 specjalnego protokołu, w którym strona sowiecka zobowiązała się do przyspieszenia repatriacji Polaków znajdujących się jeszcze w Rosji oraz wypłaty części złota, w wykonaniu postanowienia traktatu ryskiego. Polska ze swej strony zobowiązała się do wysiedlenia grupy antybolszewickich Rosjan, z Sawinkowem na czele. Właśnie to zobowiązanie budziło zastrzeżenia Piłsudskiego. Nie budziła też jego zadowolenia wizyta Skirmunta w Pradze, w listopadzie 1921, gdzie zawarł układ z Beneszem, dotyczący życzliwej neutralności i wolnego tranzytu materiałów wojennych na wypadek wojny z sąsiednimi państwami. Jednocześnie Czechosłowacja deklarowała swoje *desinteressement* w sprawie Galicji Wschodniej, a Polska w stosunku do Słowacji

Max-Muller twierdził, że Piłsudskiego „irytowało samodzielne stanowisko“ Skirmunta i z tego powodu chciał się go pozbyć przy nadarzającej się okazji.¹³⁾ Taką okazją wydawało się przesilenie rządowe na początku marca 1922 r. na tle konfliktu pomiędzy rządem (Ponikowskiego) a sejmem. Sejm odrzucił bowiem większością głosów opracowany przez rząd projekt statutu autonomicznego dla Ziemi Wileńskiej, której sejm orzekający uchwalił przyłączenie jej do Polski „bez żadnych ograniczeń“. Przesilenie zakończyło się jednak po paru dniach kompromisową formułą i rząd Ponikowskiego utrzymał się przy władzy.

Przesilenie zażegnane zostało, ale nie bez walki, która toczyła się głównie dokoła osoby Skirmunta. Jak tłumaczył Max-Muller w raporcie z 11 marca, występowali przeciwko jego utrzymaniu

„piastowcy“ i socjaliści, a „podobno i Naczelnik Państwa“. Został jednak utrzymany wobec jednomyślnej niemal postawy prasy (z wyjątkiem „Robotnika“). Przeciwno Skirmuntowi „wysuwano kandydatury Zaleskiego, Askenazego i Skrzyńskiego, posła w Bukareszcie“. Ataki socjalistów były, zdaniem Max-Mullera, przynajmniej częściowo, tym spowodowane, że Skirmunt „zachowywał dwóch posłów o arystokratycznym pochodzeniu“, Zamoyskiego i Sobańskiego, a częściowo „ze względu na niezrozumiałą nienawiść tej partii do Czechosłowacji, wobec której Skirmunt podjął rozsądną politykę pojednania“.¹⁴⁾

Max-Muller cytował przy tym opinię o Skirmuncie swego francuskiego kolegi, Panafieu. Powiedział on, że miał do czynienia z czterema polskimi ministrami spraw zagranicznych i że „Skirmunt, chociaż daleko mu, aby go przyrównywać do orła, był niewątpliwie najlepszy z tych czterech“.

Stosunek Piłsudskiego do Skirmunta był chłodny nie tylko z powodu „niezależnej polityki“ ministra. Chodziło o coś więcej. Podczas gdy Piłsudski nigdy nie przestawał podejrzliwie odnosić się do Rosji, takiej czy innej, Skirmunt na stosunki z nią zapatrywał się raczej optymistycznie. Piłsudski niekiedy sam stwarzał incydenty dyplomatyczne, jak np. w wypadku starań rządu sowieckiego o wymianę z Polską ministrów pełnomocnych, w miejsce *chargés d'affaires*, do czego Naczelnik Państwa wcale się nie spieszył. Skirmunt incydenty te łagodził, a powtarzającym się pogłoskom o agresywnych intencjach sowieckich nie nadawał zbyt wielkiego znaczenia.¹⁵⁾ W rozmowach z Max-Mullerem albo je odpiekał, albo tłumaczył umyślną propagandą Moskwy na użytek zewnętrzny.¹⁶⁾ Czynił też gesty pod jej adresem. Tak było, kiedy zapraszając do Warszawy na wiosnę 1922 r. przedstawicieli państw bałtyckich na konferencję, na alarmy z tego powodu rządu sowieckiego odpowiedział zapraszając także *chargé d'affaires* sowieckiego w Warszawie, Oboleńskiego, do udziału w tej konferencji, w charakterze obserwatora. Oboleński zaproszenie zrazu przyjął, wycofał się jednak następnie na polecenie z Moskwy.¹⁷⁾ Nie mniej w tym samym czasie Sir William informował o „wrażonej poprawie w stosunkach polsko-sowieckich.“¹⁸⁾

Konferencja bałtycka, która obradowała w Warszawie z udziałem obok Polski przedstawicieli Finlandii, Estonii i Łotwy w dniach 13-17 marca 1922, odbywała się w ramach przygotowań do mającej się zebrać niedługo w Genewie, z inicjatywy Lloyd George'a, wielkiej konferencji międzynarodowej. Przed zebraniem się tej konferencji, której cele były dość nieokreślone, a któ-

rej znaczenie podkreślał fakt, że zaproszone zostały na nią także Rosja i Niemcy, Skirmunt rozwinął szeroką akcję, w obawie, że mogą na niej wypłynąć sprawy godzące w interesy Polski, m.in. sprawa Galicji Wschodniej i Wileńszczyzny oraz rozmaite pomysły rewizjonistyczne, obchodzące nie tylko Polskę. To mając na uwadze Skirmunt w lutym odwiedził Bukareszt, gdzie wziął udział w konferencji niedawno skleconej Małej Ententy, w marcu zaś naradzał się z państwami bałtyckimi. Później, niemal bezpośrednio przed konferencją w Genui, odwiedził kolejno Paryż, Londyn i Rzym. Te wizyty miały na celu przyspieszenie uznania przez mocarstwa alianckie wschodnich granic Polski.

Ta akcja Skirmunta, podobnie jak cała jego działalność ministra spraw zagranicznych, przedstawiona została przez Poboga-Malinowskiego jako pasmo niepowodzeń. Przedstawienie to wydaje się bardzo tendencyjne.¹⁹⁾ Wszystkie te wizyty i narady sprawiły, że Polska nie była izolowana na konferencji w Genui, mając zapewnione poparcie państw Małej Ententy i Francji. Jeżeli chodzi o wizytę Skirmunta w Londynie, widział się on z Lloyd George'm i przeprowadził z nim rozmowę, którą premier brytyjski uznał za pożyteczną dla siebie. Wspominając o niej na posiedzeniu komisji finansowej gabinetu, Lloyd George powtarzał to, co mu Skirmunt powiedział na temat Rosji, dodając, że zrobił on na nim wrażenie „człowieka zręcznego i zrównoważonego“.²⁰⁾ Nie ustosunkowywał się też negatywnie do podniesionej przez Skirmunta sprawy „uznania granicy traktatu ryskiego“.

Konferencja geneueńska otwarta 10 kwietnia, przeszła do historii głównie ze względu na zawarty w sąsiednim Rapallo niespodziewany układ pomiędzy delegacją rosyjską a niemiecką. 16 kwietnia. Zasadniczym celem konferencji miało być „obmyślenie środków które by lepiej zabezpieczyły pokój w Europie i przyczyniły się do rozwoju stosunków gospodarczych“, cele bardzo szeroko pojęte, pod które można było wiele spraw podciągnąć i taka była myśl Lloyd George'a. W przekonaniu jednak większości delegacji, konferencja ograniczyć się powinna była do spraw gospodarczych, zwłaszcza po wyłączeniu się z niej Niemiec i Rosji. Toczyła się ona dalej, jednak pod wrażeniem układu w Rapallo, który ciążył nad jej atmosferą. Wykorzystał to zręcznie Skirmunt, odbywając właśnie w tej atmosferze spotkania zarówno z kanclerzem niemieckim Wirthem oraz z Cziczerinem, aby z nimi poruszyć sprawy interesujące Polskę.²¹⁾

Spotkania te, a zwłaszcza spotkanie z Cziczerinem, wywołały wielkie zainteresowanie Lloyd George'a, który odbył 5 maja dłuż-

szą rozmowę ze Skirmuntem. Obecni przy rozmowie byli również Ciechanowski i Hankey, przy czym ten ostatni sporządził z niej notatkę, którą 30 maja przekazał do F.O. z wyjaśnieniami. Lloyd George wypytywał Skirmunta o szczegóły jego rozmowy z Cziczereinem. Według relacji Skirmunta, Cziczerein zalecał Polsce niezależną linię wobec Francji i bloku państw alianckich“. W czasie całej ich rozmowy „przy śniadaniu“, Cziczerein ani razu nie poruszył sprawy Galicji Wschodniej, Wilna oraz wschodnich granic Polski. Skirmunt uczynił aluzję do Wilna, nie było jednak na to żadnej odpowiedzi ze strony jego rozmówcy. Skirmunt wyciągnął stąd wniosek, że „sprawy te nie są przedmiotem kontrowersji z Rosją“. Cziczerein powiedział za to Skirmuntowi, że Rosja chciałaby, aby Polska stała się mostem pomiędzy nią a Niemcami i że „nonsensem są pogłoski, że Rosja chce napaść na Polskę“.²²⁾

Po tym sprawozdaniu Skirmunta, Lloyd George wyraził mu komplementy pod adresem obecnej pokojowej polityki Polski. Jeżeli chodzi o Anglię, Lloyd George podkreślał, że pragnie ona z Rosją pokoju.

W dalszym ciągu rozmowy Lloyd George poruszył sprawę „Galicji i Litwy“, mówiąc, że byłoby dobrze, gdyby one były dyskutowane na konferencji, „jeżeli się ona nie załamie“. To przyczyniłoby się do „uporządkowania (*settlement*) spraw europejskich“. W odpowiedzi na tę uwagę Skirmunt przypomniał, że sprawy te uależą do kompetencji mocarstw sprzymierzonych na mocy art. 87 traktatu wersalskiego i nie powinny być dyskutowane w Genewie. Przy tej okazji Skirmunt tłumaczył Lloyd George'owi polski punkt widzenia w sprawach Galicji Wschodniej i Wilna.

Lloyd George ponownie wyraził mu swoje uznanie, mówiąc mu, że jest on pierwszym Polakiem, z którym „rozmawiał bez poczucia, że polityka Polski nie jest do pogodzenia z polityką Wielkiej Brytanii“.

Na zakończenie rozmowy Skirmunt zgłosił pod adresem Lloyd George'a dwie prośby: 1) aby bez względu na wynik konferencji geneueńskiej mógł raz jeszcze mieć okazję do rozmowy z nim; 2) aby Lloyd George bez wysłuchania jego opinii nie pobierał decyzji co do wprowadzenia na tory dyskusji poruszonych przez siebie spraw (tj. Galicji Wschodniej etc.).

Według świadectwa Hankeya, Lloyd George zgodził się na te prośby. Żegnając się zaś ze Skirmuntem, pochwalił go, mówiąc, że do „poruszonych spraw podchodził w duchu spokojnym i rozsądnym“, co, jak ma nadzieję, „usunie wrażenie, które w ostat-

nich trzech latach rozwinęło się w Wielkiej Brytanii, że Polska skierowana była na podboje i ekspansję“.²³⁾

Lloyd George nie spełnił swego przyrzeczenia, jak tłumaczył Hankey, „z braku czasu“. Bez spotkania się już ze Skirmuntem, na posiedzeniu jednej z podkomisji w dniu 10 maja, starał się wprowadzić na porządek dzienny konferencji sprawę Galicji Wschodniej. Sprzeciwił się jednak temu francuski minister spraw zagranicznych, Barthou, mówiąc, że idąc po linii rozmowań Lloyd George'a można by „poddąć dyskusji całą mapę Europy“. Zapowiedział także, że będzie się sprzeciwiał wszelkiej rezolucji, mającej na celu zajmowanie się tą sprawą w Genui.²⁴⁾ Przy tym oporze Francji, do którego dołączyły się inne delegacje przyjazne Polsce, dalsze zabiegi Lloyd George'a nie powiodły się. Sprawa Galicji Wschodniej znowu wyślizgnęła mu się z rąk, raz jeszcze wywołując w Polsce wzburzenie przeciwko niemu. Max-Muller informując o tym w raporcie z 18 maja, przytaczał treść swej rozmowy z Augustem Zaleskim (wówczas posłem w Rzymie), który zaprzeczał wiadomości jaka się pojawiła w prasie, że przemawiając na komisji spraw zagranicznych sejmu, miał powiedzieć, że Lloyd George „złamał przyrzeczenie dane Skirmuntowi“.²⁵⁾ Zaleski świeżo przyjeżdżał z Genui. W Izbie Gmin Austen Chamberlain odpowiadając w imieniu rządu na interpelację Sir Roberta Cecila, owiadczył 22 maja, że „istniejące granice są tymczasowe i że ostateczny status Galicji Wschodniej nie będzie w Genui poruszany“.²⁶⁾

Jak wiadomo, jednym z efektów konferencji geneueńskiej był upadek w Polsce rządu Ponikowskiego. Przyczyną tego była ostra krytyka z jaką wystąpił przeciwko niemu Naczelnik Państwa w czasie posiedzenia gabinetu z jego udziałem. Piłsudski kładąc nacisk na skutki układu sowiecko-niemieckiego w Rapallo, uznał, że obecny rząd jest za słaby i musi być zastąpiony przez „silny rząd“. W odpowiedzi na tę krytykę, rząd podał się do dymisji, co otworzyło dłuższe przesilenie polityczne.

Max-Muller w raporcie swym z 16 czerwca 1922 r., starał się wyjaśnić właściwe przyczyny tego przesilenia. „Jest jasne — pisał — że kryzys wywołany został przez Naczelnika Państwa, trudno jest tylko ustalić wnioski co do jego przyczyn i czy Naczelnik Państwa chciał go spowodować.“²⁷⁾

„Istnieje powszechna zgoda, że centralnym czynnikiem była tutaj osobowość i motywy Naczelnika Państwa. Ci obserwatorzy, zarówno polscy, jak zagraniczni, którzy uważają go za 'złego ducha' (*evil genius*) Polski, znajdują proste wytłumaczenie w jego

osobistej zazdrości oraz chęci usunięcia wszelkiej wybitniejszej osoby ze stanowiska, na które się nadaje. Mówią oni, że główną przyczyną kryzysu jest osobisty sukces Skirmunta w Londynie i w Paryżu, a szczególnie na konferencji genueńskiej. Na poparcie tej teorii jedynym wyraźnym faktem jest to, że jeden z moich przyjaciół w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (narodowy demokrat) powiedział mi, że kiedy był w Rzymie na dwa tygodnie przed kryzysem, otrzymał informację, że 'postanowiono usunąć Skirmunta'“.

Sam Max-Muller miał własną teorię na ten temat. Przypuszczał on, że Piłsudski był niezadowolony z braku dostatecznej stanowczości rządu, m.in. na tle niezłatwionej po jego myśli sprawy wileńskiej. Na zebraniu zaś gabinetu w Belwederze po prostu zbeształ rząd, „ministrowie zaś obrazili się (natura polska) i zamiast zwrócić się do sejmu o votum zaufania, jak chciał Skirmunt, podali się do dymisji.“ „Piłsudski, ludowcy i socjaliści skorzystali z tego, aby pozbyć się rządu, którego nie lubili“. Max-Muller, wyrażając swe ubolewanie z powodu tego przesilenia, uważał je za nieuniknione w obecnym stanie niedojrzałości politycznej.²⁸⁾

W następnym zaś raporcie z 22 czerwca, wspominając o swej rozmowie z Kajetanem Morawskim (jak się zdaje tym jego „przyjacielem narodowym demokratą“ w M.S.Z.) na temat zaistniałego przesilenia rządowego, Max-Muller przytaczał słowa, jakimi określił mu prawdopodobną ocenę tego przesilenia za granicą: „Sukces osiągnięty przez pojednawcze i rozsądne stanowisko delegacji polskiej w Genui jest nie do zniesienia dla szowinistycznych elementów w kraju, które wykorzystały pierwszą okazję aby pozbyć się ministra spraw zagranicznych, który stał na czele tej delegacji“.²⁹⁾ Bez względu na to czy Lloyd George „złamał przyrzeczenie“ dane Skirmuntowi, czy też nie i bez względu na zręczną kontr-akcję Skirmunta, działalność jego w Genui zyskała sobie u Anglików uznanie.

Gabriel Narutowicz

Następcą Skirmunta został towarzyszący mu niedawno jako drugi delegat na konferencji w Genui, Gabriel Narutowicz, dotychczasowy minister pracy i opieki społecznej. Chargé d'affaires brytyjski w Warszawie (pod nieobecność Max-Mullera) Reginald Hoare, zawiadamiając o tym fakcie i o powstaniu nowego rządu Artura Śliwińskiego, o Narutowiczu napisał, że od dawna był

przyjacielen Skirmunta i że „myśli podobnie jak on“.³⁰) W parę dni później (7.VII) donosił, że był u nowego ministra, który mu powiedział, że „spodziewa się upadku rządu, po czym powstanie ten sam rząd, tylko bez Śliwińskiego“.³¹)

Niemal dokładnie tak się stało, jednak przebieg przesilenia, który Hoare szczegółowo opisywał w raporcie z 20 lipca, nie był tak prosty. Rząd z wyboru Naczelnika Państwa został przez sejm obalony, po czym komisja główna sejmu wyznaczyła kandydaturę Wojciechła Korfantego. Na lewicy „wybuchła panika, kiedy Korfanty oświadczył, że będzie próbował utworzyć rząd“. Rzeczywiście 18 czerwca „utworzył bardzo mocny rząd, konserwatywny w swoim składzie“, z udziałem Skirmunta, jednak Piłsudski „odmówił współpracy.“ „Nie godzi się na rząd utworzony bez jego zgody, a na razie nie zamierza rezygnować“.³²)

W tydzień później, 27 lipca, Hoare donosił o ostatecznym niepowodzeniu próby rządu Korfantego, wobec utraty poparcia Klubu Pracy Konstytucyjnej. Twierdził przy tym, że na negatywne stanowisko Piłsudskiego „wpływać miało rzekomo poparcie Witośa“.³³)

5 sierpnia informował już o powstaniu nowego rządu Nowaka, z Narutowiczem jako ministrem spraw zagranicznych. W raporcie tym Hoare przytaczał wersję zasłyszaną od gen. Carton de Wiart. Ten 3 sierpnia był u marszałka, który określał Korfantego jako demagoga. Miał z nim rozmowę „w której Korfanty okazał się większym socjalistą niż Daszyński i bardziej pro-żydowski, niż przywódca grupy żydowskiej w sejmie“. Marszałek powiedział mu, „aby najpierw porozumiał się z socjalistami i Żydami i dopiero potem przedstawił się w Belwederze“.³⁴)

Nie kwestionując ścisłości tej wersji, brytyjski chargé d'affaires nie bez pewnej satysfakcji donosił o niepowodzeniu utworzenia rządu przez niedawnego przywódcę powstania na Górnym Śląsku, który pokrzyżował tam plany rządu brytyjskiego. Nie zmieniało to raczej krytycznego stosunku jego i jego szefa, Sir Williama Max-Mullera, do metod, jakimi posługiwał się Naczelnik Państwa.

Okazało się to wkrótce przy okazji oficjalnego wystąpienia rządu polskiego do rządów mocarstw alianckich o uznanie suwerenności Polski nad Galicją Wschodnią. Był to dalszy ciąg starań podjętych przez Skirmunta w czasie jego ostatnich wizyt w Paryżu, Londynie i Rzymie. 16 sierpnia Max-Muller, już po swoim powrocie do Warszawy, zawiadamsia³⁵) że w czasie wizyty u ministra spraw zagranicznych, ten złożył mu memoriał rządu

polskiego dotyczący intencji udzielenia Galicji Wschodniej specjalnego statutu autonomicznego, wraz z projektem tego statutu. Jednocześnie rząd polski prosił o ostateczne uznanie suwerenności Polski nad tą prowincją. Podobne przedłożenie wniesione zostało do rządów francuskiego, włoskiego i japońskiego. Narutowicz tłumaczył, że rządowi polskiemu zależałoby na szybkiej decyzji mocarstw, z uwagi na bliski termin wyborów do sejmu i senatu, które chce on rozpiąć również na terenie Galicji Wschodniej.

Max-Muller w swej odpowiedzi na ten apel zwrócił uwagę nie tylko na krótki termin jaki rząd polski pozostawia mocarstwom do ich zastanowienia się nad tą sprawą, lecz również na fakt, że jego wystąpienie jest „bardzo nie na czasie po bezsensownym dymisjonowaniu ministra spraw zagranicznych, który wiedział jak zyskiwać zaufanie zagranicą.“ Wydarzenie to „oddziało fatalnie na prestiż Polski w Anglii i odwróciło od niej sympatie tych Anglików, którzy byli do niej najżyczliwiej usposobieni“. Max-Muller powiedział dalej, że na skutek tego wydarzenia istnieje obecnie mniej szans, aby rząd brytyjski chciał udzielić „suwerenności nad Galicją Wschodnią państwu, które raz jeszcze dało dowód politycznej niedojrzałości i niezdolności podporządkowania partii państwu“.

Była to więc krytyka nie tylko w stosunku do marszałka Piłsudskiego lecz również i w stosunku do stronnictw, tym razem lewicowych.

Max-Muller dodawał w swoim telegramie, że na pierwszy rzut oka projekt polski nie bardzo mu się podobał. Udziela autonomii trzem prowincjom (tj. województwom), a nie Galicji Wschodniej jako całości.

Sprawa była dla Polski pierwszorzędnej wagi, a pośpiech był tym uzasadniony, że wybory odbyć się miały wprawdzie dopiero 5 listopada, lecz rozpisanie ich powinno było nastąpić 18 sierpnia. Rząd polski istotnie nie wiele czasu pozostawiał mocarstwom do ich decyzji. Tekst projektu ustawy o samorządzie wojewódzkim dla Galicji Wschodniej uadszedł do Londynu 21 sierpnia, przy czym i tam, w Foreign Office wzbudził te same wątpliwości. W każdym razie postanowiono zwrócić się o opinię do Francji.³⁶⁾ Tam, jak donosił lord Hardinge 7 września, nie miano zastrzeżeń przeciwko przyjęciu „proponowanego statutu autonomicznego dla Galicji Wschodniej.“ Podobne jak Francji, było stanowisko Włoch. Nie usunęło to jednak wątpliwości Foreign Office. Przypomniało sobie przecież, że poseł polski (Wróblewski) wspominał ostatnio, że „podobny statut istniał dla Moraw“, za czasów monarchii

austriacko-węgierskiej, postanowiono więc poczekać z odpowiedzią „3 tygodnie aż znajdzie się coś w Wiedniu“.³⁷⁾

Za uznaniem suwerenności i przyjęciem polskiego projektu dla Galicji Wschodniej wypowiedział się bardzo zdecydowanie konsul brytyjski w Warszawie Frank Savery, którego głównym zadaniem było nie tyle wydawanie wiz wraz z innymi normalnymi funkcjami konsularnymi, co śledzenie spraw wewnętrzno-politycznych Polski, a szczególnie spraw mniejszości narodowych. W memoriale swoim na ten temat, w którym bronił projektu polskiego, wyrażał on obawę, że utworzenie „autonomicznej Galicji Wschodniej jako całości groziłoby w przyszłości jej wchłonięciem przez Rosję.“³⁸⁾

Wszystko to nie usunęło jeszcze zastrzeżeń Foreign Office, wskutek czego starania polskie pozostały na razie bez skutku. Nie przeszkodziło to jednak wcale uchwaleniu przez sejm ustawy o samorządzie wojewódzkim dla Galicji Wschodniej ani rozpisaniu na jej terenie wyborów. Niemniej Narutowicz, w rozmowie z Max-Mullerem 19 października żalił się mówiąc, że rząd polski „jest bardzo zawiedziony stanowiskiem rządu brytyjskiego“.³⁹⁾ Stanowisko to, na pozór sztywne, w praktyce pozostawiało jednak Polsce dużą swobodę działania. „Rząd JKMości — czytamy w jednej z wypowiedzi Foreign Office — czeka na rezultat środków podjętych przez rząd polski, zastrzegając sobie decyzję co do ostatecznego rozporządzania tym krajem“.⁴⁰⁾ W zasadzie sprawa była przesądzona na płaszczyźnie dwóch alternatyw, jakie się w praktyce nasuwały. Jeżeli rząd brytyjski miałby do wyboru między suwerennością nad Galicją Wschodnią Polski, lub Rosji, bez wahania wybrałby suwerenność Polski.

Ta zasada utrwalająca się w Foreign Office i coraz częściej akcentowana, została niedawno przedtem bardzo wyraźnie wypowiedziana w notatce z dn. 29 września. Pozostawała ona w związku z raportem Max-Mullera (z 25. IX) o wielkim niezadowoleniu rządu polskiego z powodu oświadczenia premiera jugosłowiańskiego Pasicza w rozmowie z posłem polskim w Pradze, Piltzem, że Galicja Wschodnia „powinna należeć do Rosji“. Notatka Foreign Office brzmiała: „Stanowisko Pasicza jest niemożliwe (impossible). Gdyby Rosja zaatakowała Polskę i Rumunię i udało się jej zająć Galicję Wschodnią, byłibyśmy zmuszeni zmienić naszą politykę, jak byliśmy zmuszeni gdzie indziej. Nie byłoby jednak w niczyim interesie i na pewno nie (w interesie) Jugosławii, sugerowanie, by Galicja Wschodnia dostała się innemu państwu, jak Polsce.“⁴¹⁾

Nowy minister spraw zagranicznych, który chciał iść w ślady swego poprzednika, nie był w stanie zachować tej jego pewnej niezależności i raczej jak Sapieha stawiał się wykonawcą polityki Naczelnika Państwa. Wyraziło się to bodaj zwłaszcza na przykładzie stosunków polsko-sowieckich, które stanowiły główny przedmiot nieporozumień pomiędzy Piłsudskim a Skirmuntem. Jeszcze przed objęciem urzędu przez Narutowicza Reginald Hoare rozmawiał właśnie na ten temat z tymczasowym kierownikiem M.S.Z., Morawskim. Morawski powiedział mu, że stosunki z Rosją Sowiecką „nigdy nie były bardziej zadawalające“. Informował go również, że w drodze powrotnej z Pragi zatrzymać się ma w Warszawie Litwinow, na co rząd polski zgodził się. „Prawdopodobnie chodzi o zawarcie układu handlowego“.⁴²⁾

5 sierpnia Hoare rozmawiał już z Narutowiczem o tej wizycie. Widział się on z Litwinowem, który wypowiadał się ogólnikowo, kładąc jednak nacisk na celowość zawarcia „specjalnego układu“. Powiedział on również Narutowiczowi, że w Moskwie istotnie „obawiano się agresji ze strony Polski“.⁴³⁾ Przy końcu września przybył do Warszawy sam Cziczerin i przyjęty był przez premiera (Nowaka), Narutowicza i w końcu przez Naczelnika Państwa. Max-Muller po swoim powrocie do Warszawy rozmawiał o tej wizycie z Narutowiczem. Według tego co od niego usłyszał, celem wizyty miało być wyjaśnienie, jakie byłoby stanowisko Polski w wypadku włączenia się Rumunii do wojny grecko-tureckiej. Bardziej szczegółowych informacji od ministra polskiego nie usłyszał. Dowiedział się natomiast od amerykańskiego attaché morskiego w Warszawie, Kochlera, że Cziczerin złożył mu wizytę, aby się dowiedzieć, czy mógłby liczyć na przyjęcie go przez Amerykę w charakterze przedstawiciela Rosji Sowieckiej. Kochler, na podstawie instrukcji z Waszyngtonu, odpowiedział, „że Ameryka nigdy by go nie przyjęła“.⁴⁴⁾

Właściwa treść rozmów z Litwinowem i Cziczerinem nie została z polskiej strony ujawniona i Max-Muller nie miał na ten temat wiele do zakomunikowania. Natomiast 9 listopada mógł donosić o zatargu polsko-sowieckim na tle sprawy stosunków dyplomatycznych pomiędzy obu państwami. Jak mu poprzedniego dnia powiedział Narutowicz, przyczyną zatargu była odmowa ze strony Naczelnika Państwa przyjęcia w Belwederze Leonida Oboleńskiego, dotychczasowego chargé d'affaires sowieckiego w nowym charakterze „przedstawiciela pełnomocnego“. Otrzymał on z Moskwy listy uwierzytelniające i starał się o audiencję u Naczelnika Państwa. Audiencja została mu jednak odmówiona za pośred-

nictwem Narutowicza, jako „sprzeczna z porozumieniem obu krajów“. W związku z tym Cziczerin odmówił przyjęcia polskiego przedstawiciela dyplomatycznego w Moskwie, Romana Knolla. W rezultacie Knoll został odwołany z Moskwy, a Oboleński opuścił Warszawę. „Oba państwa reprezentowane są znowu przez swoich chargés d'affaires“.⁴⁵⁾

Było to powtórzeniem przez Piłsudskiego konfliktu, z jakim połączony był przed rokiem przyjazd do Warszawy pierwszego posła sowieckiego, Karachana. Wówczas konflikt ten został w tak-towny sposób zażegnany przez Skirmunta. Karachan złożył listy uwierzytelniające, ale jemu, na co strona sowiecka wtedy się zgodziła.⁴⁶⁾ Obecnie starała się ona prowizoryczny charakter stosunków dyplomatycznych zamienić na trwałe, czego jednak Naczelnik Państwa w dalszym ciągu nie pragnął.

Po ustąpieniu Lloyd George'a

19 października 1922 r. „zbuntowali się“ konserwatyści na słynnym zebraniu w Carlton Club i postanowili wystąpić z koalicji, na czele której stał Lloyd George. W następstwie tej decyzji Lloyd George musiał zarządzić wybory, z których zwycięsko wyszli konserwatyści. Od połowy listopada Anglia miała rząd konserwatywny z Bonar Law jako premierem, w którym Curzon nadal pozostawał ministrem spraw zagranicznych. Ta zmiana rządu w Anglii powitana została ze zrozumiałym zadowoleniem w Polsce.

Max-Muller w raporcie z 25 listopada stwierdzał jednak, że komentarze prasowe na temat Lloyd George'a i jego polityki, były „bardziej powściągliwe niżby można się było spodziewać“. W pewnej mierze sprzeczności z tą uwagą, pisał: „Krytycyzm w stosunku do osoby Lloyd George'a i jego polityki z mniejszą lub większą gwałtownością, widoczny był w każdym dzienniku stołecznym, nacisk kładziony był jednak na dwa punkty, jego wrogości do Francji i do Polski. Jeżeli chodzi o tę drugą, stwierdza się, że polscy mężowie stanu chcieli opierać swoją politykę na sojuszu zarówno z Francją, jak z Anglią, różnica jednak jaka zachodziła pomiędzy tymi dwoma krajami w ich stosunku do Polski, „stała się temu na przeszkodzie“. Przypomina się Lloyd George'owi, że „zaprzeczał Polsce praw do Gdańska, Cieszyna, Wilna i Górnego Śląska, że przeszkadzał ustalaniu jej granic i znuścić ją chciał do kapitulacji wobec bolszewików“.⁴⁷⁾

Dość podobnie wypowiadał się Max-Muller w swoim późniejszym raporcie z 22 grudnia 1922 r.⁴⁸⁾ w którym zdawał spra-

wę z położenia politycznego Polski oraz jej polityki zagranicznej za okres swego urzędowania w Warszawie:

„Wielka Brytania była bardzo niepopularna na początku roku 1921, a niepopularność ta osiągnęła swój punkt szczytowy wkrótce po moim przyjeździe, kiedy wrogie demonstracje przeciw poselstwu stały się zjawiskiem codziennym, w związku z kryzysem górnośląskim. Czas miał swój łagodzący skutek, uczucia w stosunku do nas stawały się mniej gorzkie, a ogólne przekonanie, że p. Balfour w znacznej mierze przyczynił się do korzystnej decyzji w sprawie Górnego Śląska, dopomogło do przywrócenia sympatii do nas u Polaków“.

„Jest również ciekawe — pisał dalej Max-Muller — że nienawiść Polaków była przez cały czas zwrócona nie przeciw narodowi brytyjskiemu, lecz raczej przeciw rządowi JKMości, a szczególnie przeciw p. Lloyd George'owi, którego uważano za stale do Polski uprzedzonego“. Natomiast przeciętny Anglik, w tej mierze w jakiej on (Max-Muller) może to osądzić, „jest w Polsce równie popularny, jak każdy inny cudzoziemiec.“ Max-Muller zaznaczył przy tym, że „odpowiedzialni mężowie stanu (polscy) nigdy nie zapomnieli o długu, winnym Wielkiej Brytanii i bardzoby pragnęli jej pomocy, celem przełamania rozlicznych trudności, na jakie napotykają“.

W tym samym raporcie, pisząc o stosunkach polsko-francuskich, Max-Muller z pewnym żalem zauważał, że Skirmunt zostawszy ministrem spraw zagranicznych, w wywiadzie z „dziennikarzem francuskim“ powiedział, że „nasz sojusz z Francją stanowi główną podstawę („*la base primordiale*“) naszej polityki zagranicznej“, po czym poseł stwierdzał:

„Jest rzeczą naturalną, że wpływ francuski dominuje w Polsce, chociaż nie można powiedzieć, aby wpływ ten działał zawsze na korzyść prawdziwych interesów Polski. Na przykład nie ma żadnej wątpliwości, że członkowie francuskiej misji wojskowej byli wtajemniczeni w sprawy powstania górno-śląskiego. Kiedy zaś powstanie wybuchło stronniczość francuskiej wysokiej komisji (sic) i dowództwa francuskiego wobec Polaków oraz ich świadomy sabotaż łącznej kontroli alianckiej na Górnym Śląsku, stały się skandalem europejskim“.⁴⁹⁾

Z tych wywodów poła brytyjskiego mogłoby wynikać, że „w prawdziwym interesie Polski“ leżało przyłączenie całego obszaru przemysłowo-węglowego Górnego Śląska do Niemiec (czemu on sam w poprzednich raportach z marca i kwietnia 1921 roku był przeciwny) — i że sprzeczne z tym interesem było „sabotowanie“

ze strony Francuzów właśnie tych zamierzeń większości komisji alianckiej.

Ustąpienie Piłsudskiego i zabójstwo Narutowicza

Ustąpienie Lloyd George'a zaledwie o miesiąc wyprzedziło ustąpienie marszałka Piłsudskiego ze stanowiska naczelnika państwa w Polsce. Stało się to w następstwie wejścia w życie konstytucji z 17 marca 1921 r., po wyborach listopadowych do sejmu i senatu. Marszałek Piłsudski o nowe stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej nie chciał zabiegać i po kilku głosowaniach zgromadzenia narodowego, w których zrazu największą ilość głosów padła na hr. Maurycego Zamoyskiego, w tym czasie jeszcze posła w Paryżu, ostatecznie wybrany został prezydentem Gabriel Narutowicz. Max-Muller zawiadamiając o jego wyborze 15 grudnia, podawał następujące informacje:⁵⁰⁾ Był członkiem delegacji polskiej na konferencji w Genui, gdzie według dawniejszej opinii Skirmunta „okazał się wartościowym i lojalnym kolegą“. Po objęciu przez siebie stanowiska ministra spraw zagranicznych, kiedy rozmawiał z Sir Williamem o konferencji w Genui, powiedział, że poglądy jego na temat polityki zagranicznej są w praktyce „identyczne z poglądami p. Skirmunta“.

Następnego dnia, 16 grudnia Max-Muller telegrafował o tragedii, której był świadkiem: „Nowy prezydent właśnie został zamordowany przy otwieraniu wystawy zimowej. Ja w tym momencie gratulowałem mu, a on zwracając się do mojej żony powiedział „raczej składać kondolencje (*plutot condoler*)“, kiedy nastąpiły trzy strzały z bliskiej odległości. Zabójca wyższy urzędnik jak rozumiem, został aresztowany“.⁵¹⁾ W telegramie z 17 grudnia poseł donosił już o powołaniu przez marszałka sejmu, Rataja, rządu generała Sikorskiego. Nawiązując zaś do wczorajszego tragicznego wydarzenia stwierdzał, że zdaniem jego alianckich kolegów i jego samego „wina spada całkowicie na prawicę i jej organy prasowe, których nieopanowana propaganda miała fatalny wpływ na niezrównoważony umysł zabójcy“.⁵²⁾

Więcej szczegółów poseł brytyjski podawał w liście z 22 grudnia do Gregorego. Pisał w nim o szczególnej atmosferze w Warszawie po zabójstwie prezydenta, zwłaszcza gorsząc się zachowaniem panów i pań z arystokracji oraz rozmowami jakie słyszał w „klubie“ (myśliwskim), biorącymi w obronę zabójcę, Niewiadomskiego. Przytaczał również „osobisty pogląd“ posła francuskiego, że „gdyby nie było interwencji Piłsudskiego wobec Daszyń-

skiego oraz innych przywódców socjalistycznych, doszłoby do poważnych walk ulicznych, mogących prowadzić do wojny domowej.“ Jeżeli tak było — dodawał Max-Muller — „Polska zaciągnęła świeży dług wdzięczności wobec Piłsudskiego“.⁵³) Tą wyraźną nutą uznania żegnał Poseł byłego Naczelnika Państwa, chociaż bywało, że w przeszłości krytykował jego metody postępowania i miał to czynić także w przyszłości, kiedy pojawiały się do tego okazje.

Tymczasem nieraz powtarzać się miało w poselstwie brytyjskim w Warszawie, podobnie jak w Foreign Office — i to już wkrótce po złożeniu przez Piłsudskiego urzędu naczelnika państwa pytanie, czy powróci on jeszcze do władzy. Było rzeczą mało prawdopodobną, aby to się stało na drodze konstytucyjnej, ale tym bardziej zastanawiano się, jakie są intencje Marszałka? Max-Muller nader rzadko widywał Piłsudskiego i wbrew późniejszej legendzie nie było między nimi żadnych bliskich stosunków. Stosunki takie istniały jednak pomiędzy Marszałkiem a generałem Carton de Wiart i za jego pośrednictwem zarówno Poselstwo jak Foreign Office, mogły być informowane co do planów i zamiarów Piłsudskiego.

Pod datą 4 stycznia 1923 r. Max-Muller przekazywał na ręce Gregorego sprawozdanie de Wiart'a z rozmowy, jaką miał z Piłsudskim 2 stycznia. Zapytywał on Marszałka, czy „myślał o objęciu władzy dyktatorskiej przed wyprawą kijowską, kiedy cały kraj spodziewał się, że się ogłosi dyktatorem“. Piłsudski odpowiedział, że myślał o tym, ale uznał, że „byłoby to nielojalne w stosunku do urzędu, który wówczas piastował“. To przekonywało generała de Wiart, że Piłsudski byłby gotów do tego obecnie, „gdyby to uznał za konieczne“. Powiedział mu bowiem, że kiedy był naczelnikiem państwa, miał obie ręce związane. Obecnie „*j'ai la main droite libre*“.⁵⁴)

Carton de Wiart wyrażał pogląd, że Piłsudski „jest obecnie silniejszy niż kiedykolwiek“. Będzie miał „kontrolę nad prezydentem i jednocześnie będzie się czuł swobodny, aby działać gdyby to było konieczne“. Nie wierzy jednak, aby Piłsudski uczynił to w innym wypadku, jak w razie, „gdyby Rosja gotowała się do wojny“ i gdyby uważał, że Polska powinna w niej wziąć udział. „Gdyby tak uważał, zaś sejm chciał się uchylić od wojny“, Carton de Wiart był zdania, że „Piłsudski podjąłby akcję“. Jest to tylko jego prywatna opinia, zastrzegał się generał de Wiart.⁵⁵)

Max-Muller w swoim liście (do Gregorego) zgadzał się z powyższą opinią i dodawał, że nie sądzi „aby Piłsudski miał się

mieszać do spraw życia politycznego dla przyjemności wykazania swoich wpływów“. Był on natomiast przekonany, że „w wypadku zbytniego zagrożenia ze strony Rosji Piłsudski uczyni wszystko, aby zmusić Polskę do działania, innymi słowy do podjęcia akcji, póki nie będzie za późno“⁵⁶⁾

Przewidywania żadnego z nich, ani generała Carton de Wiart, ani Sir Williama Max-Mullera nie miały się spełnić w przyszłości.

Tymczasem miejsce opróżnione przez śmierć Narutowicza, obejmował Stanisław Wojciechowski. Zawiadamiając 20 grudnia o jego wyborze przez zgromadzenie narodowe, Max-Muller wystawiał mu mało pochlebną opinię w krótkim zdaniu. „Na pierwszy rzut oka zdaje się on pod każdym względem ustępować Narutowiczowi, będzie jednak rzeczą ciekawą, czy zatrzyma on rząd Sikorskiego“⁵⁷⁾ Opinia o Sikorskim była bardzo pochlebna: „człowiek energiczny i o szybkiej decyzji“⁵⁸⁾ Jeżeli chodzi o Wojciechowskiego, Max-Muller z czasem zmienił swą krytyczną opinię. Dla Polski zaczynał się jednak z jego wyborem trudny okres pełnej demokracji parlamentarnej, z jej wszystkimi zaletami ale i wadami.

ROZDZIAŁ VII

NORMALIZACJA

Nowy okres zaczynał się również w stosunkach polsko-brytyjskich. Z odejściem bowiem Lloyd George'a zniknęły nieustanne ich zachmurzenia i zaburzenia, obciążające je od pierwszego momentu odzyskania przez Polskę niepodległości. Dla stosunków międzypaństwowych duże znaczenie posiada dobór wzajemnych przedstawicieli dyplomatycznych, którzy nie tylko reprezentują swoje państwa, lecz starają się zazwyczaj pomiędzy nimi pośredniczyć. Dobór ten z obu stron był staranny, nie wystarczało to jednak dla przełamania trudności, jakie polityką swoją stwarzał premier brytyjski, zarażając swoim niechętnym Polsce stanowiskiem wielu innych urzędników brytyjskich, poczynając od sekretarza stanu do spraw zagranicznych Curzona, a kończąc na ludziach, którzy przez przypadek mieli do czynienia ze sprawami polskimi, jak dwaj pierwsi wysocy komisarze w Gdańsku lub przedstawiciel brytyjski w komisji plebiscytowej na Górnym Śląsku, pułkownik Percival.

Stosunki dyplomatyczne

Trzeba natomiast przyznać, że dobór przedstawicieli dyplomatycznych, którzy mieli Anglię reprezentować w Polsce i pośredniczyć pomiędzy swoim krajem, a krajem w którym byli akredytowani, był na ogół szczęśliwy. Pierwszym z tych przedstawicieli, chociaż na krótki okres, w roli „cywilnego komisarza“ brytyjskiego w misji międzyalianckiej, był Sir Esmé Howard. Był to wysokiej klasy dyplomata, poprzednio poseł brytyjski w Szwecji, w późniejszych latach najpierw ambasador w Madrycie, a następnie w Waszyngtonie. W czasie swego pobytu w Polsce (luty-marzec 1919) potrafił zapoznać się z jej prawdziwym położeniem i mógł prostować fałszywe opinie na jej temat. W czasie konferencji pokojowej odnosił się do Polski życzliwie chociaż nie we wszystkim zgadzał się z jej delegatami w Paryżu. Podobnie przyjazne stanowisko, o czym była już poprzednio mowa, zajmował następca Howarda, Sir Percy Wyndham, który w ciągu sześciu miesięcy pełnił funkcje chargé d'affaires (z tytułem „komisarza“) Wielkiej Brytanii w Warszawie i pierwszy zorganizował tam poselstwo bry-

tyjskie. Zanim objął to stanowisko w Polsce, był poprzednio posłem brytyjskim w Wenezueli. Nie był tak wybitnym dyplomatą jak Howard i jak późniejsi szefowie placówki warszawskiej, nie ustępował im jednak w wysiłkach prostowania zakorzenianych już w Anglii poglądów o Polsce. Próbował też czynnie interweniować na rzecz pierwszorzędnej wagi spraw dla Polski, choć nie zawsze z powodzeniem.

Pierwszym „regularnym“, pełnoprawnym posłem i ministrem pełnomocnym Wielkiej Brytanii w Polsce, był Sir Horace Rumbold, z rodziny dyplomatów i ambasadorów. Jego ojciec był ambasadorem brytyjskim w Wiedniu ok. roku 1900. Sam Sir Horace świeżo opuścił stanowisko posła brytyjskiego w Bernie, po opuszczeniu zaś po roku placówki warszawskiej był kolejno ambasadorem (z tytułem wysokiego komisarza) w Konstantynopolu, następnie zaś w Madrycie i wreszcie w Berlinie. Już ten przegląd jego stanowisk świadczy o wysokiej opinii jaką cieszył się w Foreign Office. Będąc w Polsce, jak widzieliśmy, wielokrotnie zabiegał w Londynie o życzliwe traktowanie postulatów Polski, nieraz występował wyraźnie w ich obronie i wystawiał narodowi polskiemu w jego ciężkich chwilach pochlebną opinię. Za jego staraniem przybyła do Polski przy końcu 1919 r. specjalna misja policyjna z pułkownikiem Macready na czele, celem dopomożenia Polsce w zorganizowaniu sprawnej służby policyjnej. Podobnie przyczynił się do sprowadzenia do Polski misji morskiej, pod kierunkiem której kształcili się pierwsi oficerowie marynarki. Na czele misji tej stał komand. Wharton.²⁾ Czego Rumbold nie mógł jednak osiągnąć, to marnego kredytu 3 milionów funtów na zakup taboru kolejowego. Toczyła się o to długa korespondencja w ciągu stycznia i lutego 1920 r., aż rząd polski zrezygnował w końcu z tych starań, ponieważ otrzymał odpowiednie kredyty amerykańskie na zakup amerykańskiego taboru.³⁾ Skarb brytyjski był dla Polski bardzo skąpy. Przy końcu r. 1921 raport poselstwa brytyjskiego w Warszawie podając listę zadłużenia Polski, przytaczał następujące cyfry: Stany Zjednoczone — dol. 155 milionów (728 miliard.mk.pol.) Francja — fr. 548 milionów (192 miliard.mk.pol.), Anglia — £.2.500.000 (45 miliard.mk.pol.)⁴⁾ Nawet poparcie Foreign Office było bezskuteczne wobec skąpstwa Treasury!

Rumbold opuszczał Polskę rozgoryczony po zamachu Żeligowskiego na Wilno, czemu dał wyraz w swoim ostatnim raporcie z 7 listopada 1920, mocno krytycznym w stosunku do Piłsudskiego. Poprzednio, zwłaszcza w pierwszych miesiącach swego pobytu

w Polsce, jego stosunek do Piłsudskiego był niewątpliwie pozytywny. Kiedy w grudniu 1919 zawiadamiał o konflikcie pomiędzy Naczelnikiem Państwa a Paderewskim, którego rezultatem była rezygnacja tego ostatniego, to pomimo większej sympatii dla Paderewskiego, stwierdzał, że z nich dwóch „generał Piłsudski jest potrzebniejszy (Polsce — T.P.) niż p. Paderewski.“⁵⁾

Funkcje chargé d'affaires po odejściu Rumbolda pełnił Sir Percy Loraine, który również zajmował poważną pozycję w szeregach dyplomacji brytyjskiej. Po opuszczeniu placówki polskiej był kolejno posłem w Teheranie, Wys. Komisarzem w Egipcie, ambasadorem w Turcji i w końcu ambasadorem we Włoszech, do chwili wypowiedzenia przez nie wojny Anglii. W czasie krytycznych miesięcy w Polsce w drugiej połowie 1920 r. i na początku r. 1921 (styczeń-luty) dał się poznać jako szczerzy „polonofil“ i nie mało przyczynił się swymi raportami do rozładowania ostrego konfliktu w stosunkach polsko-brytyjskich na tle kryzysu wileńskiego.

Sir William Max-Muller przybył do Polski jako poseł jeszcze w pełni tego kryzysu, a następnie był świadkiem nowego konfliktu brytyjsko-polskiego w czasie powstania na Górnym Śląsku. Także i on czynił co mógł aby istniejące napięcie łagodzić i z czasem, podobnie jak jego poprzednicy, stał się przyjacielem Polski. Działalność jego musiała zdobywać uznanie swoich szefów w Foreign Office, skoro na placówce warszawskiej pozostawał od początku roku 1921, do końca roku 1927. Przed wojną był radcą ambasady w Pekinie, a następnie konsulem generalnym w Budapeszcie.

Polscy dyplomaci w Londynie

Anglia była wielkim ino-carstwem, największym w owym czasie, jeśli chodzi o jej znaczenie w świecie — i nie potrzebowała starać się o zgodę Polski, poza zwykłymi formalnościami, o przyjęcie jej przedstawiciela dyplomatycznego, czy to ministra pełnomocnego, czy chargé d'affaires. Odmienne było położenie Polski, która zmuszona była zabiegać o to, aby wyznaczony przez nią kandydat na posła w Londynie był tam uznany za „persona grata“. Nie zawsze też uzyskiwane było p l a c e t Foreign Office na wybrańca Warszawy. Z drugiej strony wobec decydującego głosu, jaki przy obsadzaniu głównych placówek dyplomatycznych, przynajmniej od czasu ustąpienia Paderewskiego, posiadał Na-

czelnik Państwa, nie zawsze Londyn otrzymał tego przedstawiciela Polski, którego by sobie najbardziej życzył.

Pierwszym posłem polskim w Londynie był ks. Eustachy Sapięha. Opinia o nim w Foreign Office, z daty 4 czerwca 1919 r., brzmiała: „Poselstwo brytyjskie w Warszawie zawiadamia, że jest on przewidziany na posła Polski w Londynie. Ojciec jego długie lata żył w Anglii i służył w Dragonach Gwardii. Urodził się jako obywatel brytyjski. Obywatelstwo rosyjskie nabył dziedzicząc dobra na Litwie. Żonaty z ks. Lubomirską...“⁶⁾ Była to rekomendacja wystarczająca. Bliższe, osobiste zalety Sapięhy zostały później ocenione.

Sapięha opuścił Londyn przy końcu czerwca 1920 r., aby wejść do rządu Władysława Grabskiego jako minister spraw zagranicznych i stanowisko to piastował, już w rządzie Witosy, do czerwca 1921. W międzyczasie funkcje *chargé d'affaires* pełnił sekretarz poselstwa Jan Ciechanowski. Sprawa nominacji nowego posła w Londynie napotykała na niespodziewane trudności. Kandydatem rządu polskiego, czy może raczej Piłsudskiego, był hr. Adam Tarnowski, którego kandydaturę zgłosił Gregoremu 20 grudnia 1920 r. Ciechanowski. Kandydatura ta była już poprzednio przedstawiona Foreign Office przez Sapięhę, spotkała się jednak z odmową tego urzędu. Odmowa nastąpiła również i obecnie. Gregory w swojej notatce z rozinowy z Ciechanowskim napisał: „Hr. Tarnowski był posłem austriackim w Sofii i był odpowiedzialny za wprowadzenie Bułgarii do wojny z nami, a w czasie całej wojny identyfikowany był z polityką państw centralnych. Towarzystwo byłby (w Londynie) „*mal vu*.“ Poza tym człowiek nieprzyjemny, chociaż niewątpliwie inteligentny...“⁷⁾

Kiedy Ciechanowski prosił Gregorego o jakąś sugestię, ten powiedział mu: „Najlepszy byłby hr. Sobański, który przez długi czas był przedstawicielem Komitetu Narodowego w Londynie i był tam bardzo lubiany.“

Sir Eyre Crowe w swoich uwagach do tej notatki popierał kandydaturę Sobańskiego, który „po angielsku mówi zupełnie dobrze i prawdopodobnie byłby został posłem w Londynie, gdyby nie intrygi tego nieznośnego hrabiego(?) Horodyskiego“. O ile chodzi o Tarnowskiego, Crowe przypominał, że należał on w swoim czasie do składu ambasady austriackiej „pod hr. Mensdorffem, który chciał się go pozbyć z powodu jego intryganctwa. Lord Grey miał o nim jak najgorszą opinię“.⁸⁾

Nieco wcześniej, 17 października 1920, Sir Percy Loraine zawiadomił Foreign Office, że Sapięha życzyłby sobie, aby posłem

w Londynie został dotychczasowy poseł polski w Paryżu, Maurycy Zamoyski. Opinia o nim w Foreign Office (Gregory) była pozytywna: „Hrabia Zamoyski byłby tutaj jak sędzę persona grata, ponieważ posiada wiele spośród najlepszych cech, jakie znaleźć można u Polaków, chociaż nie uważam go na tym samym poziomie, co czy to hrabia Sobański, czy ks. Sapieha. Także, jak pamiętam, jego język angielski nie jest tak dobry, jak tamtych. Jak mi się jednak wydaje, był w Paryżu bardzo popularny i jest w wysokim stopniu gentlemanem. Jest ogromnie bogaty i posiada, jak zawsze słyszałem, lub posiadał, więcej ziemi niż ktokolwiek w Europie. Jest bardzo wielkim anglofilem i był jednym z pierwotnych członków Komitetu Narodowego. Nie zdaje mi się abyśmy mogli dostać lepszego, raczej moglibyśmy dostać kogoś o wiele gorszego, bo jak mi powiedział p. Ciechanowski, groziła propozycja, abyśmy mieli profesora Askenazego, który jest okropną osobistością (*horrible person*)“.

Odpowiedź Foreign Office do Loraine'a z 23 października 1920 brzmiała: „Hrabia Zamoyski będzie persona grata“.⁹⁾

Możliwe jednak, że Maurycy Zamoyski nie był „persona grata“ u Naczelnika Państwa. Na razie więc jeszcze przez pewien czas jako chargé d'affaires pozostawał w Londynie Ciechanowski, aż w marcu 1921 przybył tam jako poseł Władysław Wróblewski, nieraz dotąd używany jako „zapychacz dziur“ w polityce wewnętrznej. Kierował on placówką londyńską od 15.III.1921 do 9.XI.1922. Z datą 10 listopada objął jej kierownictwo Skirmunt. Skirmunt nie był również „persona grata“ u Naczelnika Państwa, ale z pewnością wolał go w Londynie, niż w Warszawie, wysłanie go zaś do Londynu, na tak ważne dla Polski stanowisko, było niewątpliwie zasługą Narutowicza. Miał on pozostawać tam jako poseł do 18 listopada 1929 r., a jako ambasador do 27 lipca 1934, kiedy ambasadorem polskim przy dworze św. Jakóba został Edward Raczyński.

Różne opinie o Skirmuncie, jako ministrze spraw zagranicznych, pochodzące z najwyższych kół brytyjskich i od posła brytyjskiego w Warszawie, przytaczaliśmy powyżej. Warto jednak zacytować opinię o nim, jaką mu wystawił Max-Muller w momencie, kiedy Skirmunt udawał się do Londynu. W piśmie swoim do Curzona z dn. 6 listopada 1922 r., tak charakteryzował on nowego posła, jednocześnie przypominając jego poprzednią działalność:¹¹⁾

„Chociaż nie jest on człowiekiem wyjątkowych zdolności, wiedzy ani doświadczenia, p. Skirmunt potrafił zdobyć szacunek

i zaufanie wszystkich (osób), z którymi pozostawał w oficjalnych stosunkach. Pod jednym względem górował on nad swoim poprzednikiem (Sapiehą) przez to, że nie był gadatliwy (*loquacious*) ani skłonny do mówienia bez ważenia swoich słów, raczej posiadał przeciwną skłonność do zbytniej powściągliwości, w obawie, aby nie powiedzieć więcej, niżby chciał albo przyrzec więcej niżby mógł wykonać. Dążeniem p. Skirmunta było nie tyle rozszerzenie granic Polski, lecz skonsolidowanie jej dotychczasowych obszarów. Jego programem była polityka oparta na traktatach pokojowych, na wyrównaniu głównych punktów sprzeczności z mocarstwami alianckimi oraz na przyjaznym załatwieniu wszystkich spornych kwestii z sąsiadami Polski. Jeśli chodzi o ten cel ostatni, osiągnął znaczne postępy i jeżeli w stosunkach z Rosją i z Czechosłowacją istnieją nadal zadrażnienia, przyczyny tego nie mogą być przypisywane p. Skirmuntowi“...

Max-Muller przypominał wizyty Skirmunta w Londynie, Paryżu, Brukseli i w Rzymie na wiosnę 1922 r., które dały mu sposobność nawiązania kontaktu z wielu spośród czołowych europejskich mężów stanu oraz rozszerzenia swego poglądu „szczególnie jeśli chodzi o jaśniejsze zrozumienie pierwszorzędnej roli“, jaką w polityce europejskiej odgrywa rząd brytyjski. Zdaniem Max-Mullera, Skirmunt udając się obecnie do Anglii szczerze pragnąłby doprowadzić do bliższych stosunków pomiędzy obu krajami, mając również na myśli zapoznanie światłej opinii brytyjskiej z warunkami Polski oraz zainteresowanie brytyjskiego kapitału możliwościami, jakie mogłyby tam znaleźć brytyjski handel. Dodawał on jednak, że niestety Skirmunt może mieć pewne trudności na terenie Anglii, wynikające z jego nieznamomości języka angielskiego, chociaż poza tym jest prawdziwym poliglota i „mówi płynnie po francusku, po polsku, po rosyjsku, niemiecku i włosku“.¹²⁾

Uznanie wschodnich granic

Jeżeli pewna poprawa w stosunkach polsko-brytyjskich zaznaczyła się już w ostatniej fazie rządu Lloyd George'a, to poprawa ta zaznaczała się tym bardziej za następnych rządów, konserwatywnych, Bonar Law i Baldwina. Rząd Bonar Law, w którym sekretarzem stanu do spraw zagranicznych pozostawał w dalszym ciągu Curzon, nie obdarzał Polski szczególną sympatią, ale nie był też, tak jak rząd Lloyd George'a, usposobiony wobec niej niechętnie. W każdym razie nie zamierzał czynić Polsce trudności

w rozwiązywaniu pewnych ciężących jeszcze nad nią problemów, które dla polityki brytyjskiej były w istocie rzeczy dosyć obojętne. Kierował się przy tym nie tylko zrozumieniem potrzeby ustabilizowania płynnej jeszcze sytuacji w Europie środkowej i wschodniej, lecz także i chęcią równoważenia tam wpływów Francji. Oba te względy wpłynęły ostatecznie na zmianę stanowiska Anglii w sprawie uznania wschodniej granicy Polski, ustalonej w traktacie pokojowym z Rosją w Rydze.

W Foreign Office zaczynało brać górę przekonanie, że nierozstrzygnięte dotąd sprawy wymagają uregulowania bez dalszej zwłoki. Na pierwszy plan wysuwała się przy tym najbardziej dotąd kontrowersyjna sprawa Galicji Wschodniej. W tym momencie nie tylko Francja i Włochy, ale również i Wielka Brytania nie widziała żadnego interesu w pozostawianiu jej nadal kwestią otwartą. Dawniejsze skrupuły, o które rozbiły się starania Skirmuta i Narutowicza, rozwiewały się pomału, przy czym w znacznej mierze przyczynił się do tego stale życzliwy Polsce — i nawet oskarżany o pro-polską tendencyjność („bias“) J.D. Gregory.¹³⁾

Interesującą była rozmowa Gregorego z metropolitą Szeptyckim, który po przymusowym pobycie w Rzymie przybył do Londynu przy końcu listopada 1923 r., aby szukać poparcia dla sprawy „niepodległego państwa galicyjskiego.“ Prosił przy tym o skierowanie tej sprawy do Ligi Narodów. Gregory oświadczył mu, że teoretycznie istnieją trzy możliwości rozwiązania sprawy Galicji Wschodniej: 1) suwerenność Polski, 2) suwerenność innego państwa, 3) niepodległość. To trzecie rozwiązanie uważa on realnie za niemożliwe. Kiedy metropolita wspominał o przykładzie Szwajcarii, Gregory zauważył, że istnienie niepodległej Szwajcarii leży w interesie trzech mocarstw, które z nią sąsiadują. Jedyne „inne państwo to Rosja bolszewicka, pozostaje więc tylko Polska“.¹⁴⁾

Na rzecz uregulowania sprawy Galicji Wschodniej po linii życzeń Polski, wraz z jednoczesnym uznaniem wschodnich granic Polski, wynegocjowanych w traktacie ryskim, wystąpiły w styczniu 1923 Francja i Włochy. Francja była zainteresowana w zaspokojeniu postulatów Polski wobec podjętej właśnie przez siebie okupacji Zagłębia Ruhry, w celu wydobycia od Niemiec tą drogą należnych jej reparacji, co jednak mogło doprowadzić do poważnych zakłóceń. Według informacji poselstwa brytyjskiego w Warszawie z 23 stycznia, rząd francuski zwrócić się miał do rządu polskiego z przypomnieniem jego zobowiązań wynikających z traktatu sojuszniczego. „Gdyby w wyniku okupacji Ruhry dojsć miało do wojny, Francja spodziewa się interwencji wojskowej Polski“.¹⁵⁾

Jeżeli chodzi o Włochy, Polska miała gorliwego zwolennika w tej sprawie w osobie posła Tommasiniego, przy czym zainteresować się miał tą sprawą sam Mussolini, podobno za staraniem posła polskiego przy Kwirynale, Augusta Zaleskiego.¹⁶⁾

Kiedy więc rząd polski w lutym 1923 wystąpił oficjalnie do Rady Ambasadorów z prośbą o uznanie jej wschodnich granic na podstawie przysługującego mocarstwu prawa, wynikającego z art. 87 traktatu wersalskiego, miał już zapewnione poparcie dwóch mocarstw. Jeżeli chodzi o Anglię, minister spraw zagranicznych w rządzie Sikorskiego, Aleksander Skrzyński, odbył na ten temat rozmowę z Max-Mullerem 12 lutego. Prosił go o wystąpienie „z apelem do lorda Curzona“, w sprawie „pilnej konieczności uznania granic Polski... aby w ten sposób stworzyć trwałe warunki w tej części świata“. Prosił go o to „w imieniu rządu i sejmu“.¹⁷⁾

Apel ten przekazany do Curzona, został poparty przez Gregorego. W memorandum swoim zwracał on uwagę, że „jest czas na uznanie granicy wschodniej“. Rozwiązałyby to również sprawę Galicji Wschodniej. „Rosja nigdy nie kwestionowała postanowień terytorialnych traktatu ryskiego w ciągu tych dwóch lat“. Jaka byłaby racja nie uznawania granicy, z której obie strony są zadowolone? „Nie żąda się od nas oczywiście abyśmy gwarantowali ją, a konferencja ambasadorów mogłaby z pewnością wynaleźć formułę, która by spełniała wymagania artykułu 87 traktatu wersalskiego“. Gregory zalecał więc odpowiednią instrukcję dla lorda Crewe, ambasadora brytyjskiego w Paryżu, który na konferencji ambasadorów miał reprezentować Anglię.¹⁸⁾

Konferencja ta zebrała się 21-go lutego pod przewodnictwem Jules Cambona. Lord Crewe donosił, że Cambon wystąpił z wnioskiem ostatecznego uznanie przez rządy alianckie wschodniej granicy Polski, oznaczonej w traktacie ryskim, zgodnie z postanowieniem art. 87 traktatu wersalskiego. Ponieważ nie posiadał on (jeszcze) należytej instrukcji, sprawa odroczonej została do 28 lutego.¹⁹⁾ Curzon w odpowiedzi swojej z 26 lutego stwierdzał, że rząd brytyjski nie sprzeciwia się propozycji Cambona aby konferencja ambasadorów uznała „granicę wyznaczoną przez traktat ryski“ oraz „jednoczesnemu wyznaczeniu granicy polsko-litewskiej w taki sposób aby włączyć Wilno do Polski“... Obecny rząd brytyjski skłonny jest wyznaczyć wschodnią granicę Polski zgodnie z art. 87 traktatu wersalskiego i przyłączyć się do życzenia rządów francuskiego i włoskiego uznania granicy traktatu ryskiego, który włącza do Polski całą Galicję Wschodnią“. Z uwagi

jednak na art. 91 traktatu w St. Germain, zgłasza pewne zastrzeżenia odnośnie Galicji Wschodniej i oczekuje dowodów, że „rząd polski wykona przyrzeczenia udzielenia jej specjalnej formy autonomii“.²⁰⁾

Curzon wyrażał jednak, pod adresem Crewe, niechęć Anglii, jako członka Ligi Narodów, brańia odpowiedzialności w stosunku do wschodniej granicy Polski na wypadek możliwego „ataku przez Rosję w przyszłości“, pozostawiając „dyskrecji“ swego ambasadora poruszenie tej sprawy w dyskusjach z przedstawicielami Francji i Włoch.

Wobec tej instrukcji i braku zasadniczych obiekcji ze strony rządu brytyjskiego, 15 marca 1922 wydane zostało oświadczenie konferencji ambasadorów w Paryżu, uznające wschodnią granicę Polski. Jedynym jej uzupełnieniem była wzmianka w uzasadnieniu, że „jeśli chodzi o część wschodnią Galicji, Polska uznała, że tamtejsze warunki etnograficzne wymagają reżymu autonomicznego“. Wydanie tego oświadczenia ułatwiała nota poselstwa polskiego w Paryżu z dn. 10 marca, załączająca deklarację ukraińskiego Klubu Chłopskiego w sejmie (grupa ks. Ilkowa) z dn. 5 marca, która popierała starania rządu polskiego, jako „leżące w interesie ludności ukraińskiej.“²¹⁾

Uznanie przez mocarstwa wschodnich granic Polski, wraz z uznaniem jej suwerenności nad Galicją Wschodnią, poprzedziła uchwała Rady Ligi Narodów z dn. 3 lutego 1923, dzieląca tzw. „strefę neutralną“ ustanowioną w swoim czasie pomiędzy Polską a Litwą. Równało się to z uznaniem ostatecznym suwerenności Polski nad Wileńszczyzną, pomimo protestów litewskich.²²⁾ Wszystko to razem wzięte uniezależniało Polskę wobec Anglii, co musiało wpływać i na zmianę stylu polityki brytyjskiej w stosunku do Polski: Polska, sojuszniczka Francji, pozostająca w przyjaznych stosunkach z państwami bałtyckimi, z wyjątkiem Litwy, sprzymierzona z Rumunią, która stawała się w ten sposób łączniczką pomiędzy Polską a Małą Ententą, była ważnym czynnikiem we wschodniej Europie. Z państwami bałtyckimi odbywała Polska regularne konferencje i państwa te widziały w niej oparcie dla swej niepodległości. Stosunki Polski z Rosją, a tym bardziej z Niemcami, pozostawały wiele do życzenia, przyczyny tego nie zależały jednak od Polski, lub jeżeli chodzi o Rosję, od samej Polski. Ponieważ zaś wszystkie te sprawy dotyczyły polityki Wielkiej Brytanii dosyć żywo — i coraz bardziej — będąc pozbawiona środków nacisku, choć nie wszystkich, jakie dotąd wobec Polski posiadała, czynić będzie nieraz przyjazne gesty pod jej adresem.

Pierwszym takim gestem było przemówienie Curzona w Izbie Lordów 16 maja 1923 r., niemal w dwa lata po antypolskim wybuchu Lloyd George'a w Izbie Gmin.²³⁾ Tym razem brytyjski minister spraw zagranicznych w przyjaznej formie uzasadniał uznanie przez Rząd JKMości wschodnich granic Polski.

Jeżeli Polska nie była zupełnie bez znaczenia dla Anglii, to dla Polski życzliwe stanowisko Anglii było z rozmaitych względów rzeczą pierwszorzędną wagi. Uniezależniwszy się bowiem od niej w najważniejszych dla siebie kwestiach, Polska nie mogła się nie liczyć zupełnie z jej dobrą wolą. Anglia zapewniła sobie bowiem możliwość ingerowania w sprawy polskie przez narzucone Polsce klauzule o ochronie mniejszości narodowych w „małym“ traktacie wersalskim i przez swoje usadowienie się w Gdańsku. Żydzi, ze względu na których w pierwszym rządzie Polska poddana została gwarancjom mniejszościowym Rady Ligi Narodów, nigdy skarg swoich do niej nie zgłaszali. Czynili to jednak nieraz Ukraińcy i Niemcy polscy, najczęściej za pośrednictwem Wielkiej Brytanii. Również i sprawy polsko-gdańskie były często przedmiotem dyskusji w Radzie Ligi i z reguły „referentem“ tych spraw był tam przedstawiciel Wielkiej Brytanii. Dla tych względów chociażby, potrzebne były Polsce, obok sojuszu z Francją, przyjazne stosunki z Anglią. Stąd kolejne rządy polskie przywiązywały szczególną wagę do sprawy rozbudowania tych stosunków, nadając duże znaczenie placówce dyplomatycznej w Londynie oraz jej obsadzie. Z czasem do spraw o charakterze politycznym doszły zagadnienia ekonomiczne, kiedy Anglia stała się jednym z głównych rynków dla wywozu polskiego. Zdobycie natomiast dla Polski londyńskiego rynku finansowego było stale rzeczą niezwykle trudną.

Wszystkie te potrzeby Polski były rozumiane po stronie brytyjskiej, która jednak nikogo i tak samo Polski, nie obdarzała sympatią bezinteresowną. Dowodem wszakże wzrastającego nią zainteresowania, było wysłanie w r. 1923 do Warszawy, jako 1-go sekretarza poselstwa i zastępcę pośła, Reginalda Leepera, jednego z wybitniejszych dyplomatów brytyjskich młodszej generacji, o trochę radykalnych skłonnościach. Raporty, które nadsyłał do Foreign Office, na przemian z Max-Mullerem, świadczyły o jego bystrych, choć nie zawsze obiektywnych obserwacjach. Widoczna w nich była tendencja oderwania Polski od zbyt ścisłych związków z Francją i skierowania jej na drogę zbliżenia do Anglii, czego korzyści widział dla swego kraju zarówno w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej. Ni mniej ni więcej, chodziło mu o zdobycie

przez Anglię wpływu na politykę Polski rozmaitymi drogami i nadawanie jej kierunku. To z kolei zwracało jego uwagę na politykę wewnętrzną Polski, która zmieniła się zasadniczo od grudnia 1922 r., od czasu odejścia od władzy Piłsudskiego.

Nowe rządy: Rząd Sikorskiego

Od czasu wejścia w życie konstytucji marcowej Polska była demokracją parlamentarną o typie zbliżonym do francuskiego. Prezydent Wojciechowski uczciwie spełniał rolę wyznaczoną przez konstytucję i o wychodzeniu poza jej ramy nie myślał. Władza wykonawcza skoncentrowana była w rękach rządu, który powoływany był przez sejm i podlegał jego kontroli (oraz kontroli senatu o bardzo ograniczonych kompetencjach). Pozycja jego była jednak trudna. Sejm bowiem, drugi z kolei, wybrany w listopadzie 1922 r., różnił się bardzo od poprzedniego. Tamten był „polskim sejmem“, mniejszości narodowe były w nim praktycznie nieobecne. W drugim sejmie miały one przeszło jedną czwartą posłów. Utworzenie więc mocnego rządu parlamentarnego, opartego o większość czysto polską, było rzeczą trudną. Powstanie jednak takiego rządu „czysto-polskiej większości“, było stałym dążeniem stronnictw prawicowych. Alternatywą jego był tylko tzw. rząd pozaparlamentarny, oparty na osobistościach cieszących się szerszym poparciem.

Rząd generała Sikorskiego, utworzony w szczególnej atmosferze, po zabójstwie prezydenta Narutowicza, był rządem tymczasowym. Podstawą jego były stronnictwa lewicy i centrum, stanowiące mniejszość w sejmie i utrzymywać się mógł tylko dzięki poparciu, jakie zapewniała mu część głosów mniejszości narodowych. Ale stronnictwa centrowe i najsilniejsze z nich Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast“, nie miały sympatii dla programu politycznego lewicy, a poparcie mniejszości narodowych było dla nich żenujące. Dla tego nigdy nie doszło w okresie tego sejmu do powstania rządu „centro-lewu“. Obecnie zaś, kiedy tylko doszło do porozumienia pomiędzy „Piastem“ a Narodową Demokracją“, rząd Sikorskiego po półrocznej kadencji upadł przy końcu maja 1923 r.

Rząd Sikorskiego, dzięki indywidualności swego premiera, mógł się poszczycić sukcesami, zwłaszcza na terenie międzynarodowym. Za jego czasu nastąpiło uznanie przez mocarstwa alianckie wschodnich granic Polski. Sukcesem była również wizyta w Polsce marszałka Focha na początku maja, której osiągnięciem

było wzmocnienie sojuszu polsko-francuskiego. Ale Sikorski potrafił zdobyć zaufanie nie tylko u Francuzów lecz również u Anglików. Max-Muller i Leeper mieli o nim korzystną opinię, lepszą nawet niż o nowym ministrze spraw zagranicznych Aleksandrze Skrzyńskim, który w tym czasie nie zrobił dobrego wrażenia w korpusie dyplomatycznym w Warszawie.²⁵⁾

Max-Muller w raporcie z 31 maja streszczając exposé Sikorskiego w Sejmie 26 maja, przytaczał jego słowa uznania i wdzięczności pod adresem rządu brytyjskiego za stanowisko jakie zajął na konferencji ambasadorów w sprawie wschodnich granic Polski, a pod adresem Curzona za jego „niedawne przemówienie w Izbie Lordów“ (16 maja) i „życzliwe przewidywania co do przyszłości Polski“.²⁶⁾

Rząd większości polskiej

W trzy dni po tym exposé utworzony został prawicowo-centrowy rząd „czysto-polskiej większości“, z ludowcem Witosem jako premierem. Czołową rolę w tym rządzie zajmowali narodowi demokraci. Nie było to dla poselstwa brytyjskiego zaskoczeniem, ponieważ już od kwietnia donosiło ono o prowadzonych w tym celu rokowaniach pomiędzy „Piastem“ a „partiami prawicy“.²⁷⁾ Niemniej był to szok, stanęło bowiem wobec nowej sytuacji. Do niedawna, jak długo Piłsudski stał na czele państwa, Narodowa Demokracja (bo o nią głównie chodziło) była stale w opozycji, chociaż sejm pozostawał pod jej wpływem. Stosunek do niej poselstwa był wyraźnie niezyczliwy, co można łatwo wyczytać w raportach, jakie od niego wychodziły do Foreign Office. Raporty te, zwykle opracowywane na tematy wewnętrzno-polityczne przez konsula Franka Saverego, nieraz były aż nienawistne w stosunku do N.D. Była to partia, której przywódca, Dmowski, dawniej faworyzowany przez Foreign Office, dawno wypadł z jego łaski za program terytorialny, którego bronił na konferencji pokojowej w Paryżu. Dmowski od r. 1920 nie brał udziału w czynnej polityce ze względu na swój stan zdrowia. Lecz stronnictwo jego ostro krytkowało politykę brytyjską w swojej wpływowej oraz licznej prasie, za Gdańsk, Górny Śląsk, Galicję Wschodnią, Wilno etc. Było przy tym stronnictwem pro-francuskim. Zarzuty jakie mu stawiano ze strony poselstwa były rozmaite: „imperializm“, nacjonalizm, antysemityzm i in. Wobec antagonizmu jaki od początku istniał pomiędzy Narodową Demokracją a Piłsudskim, sympatie Poselstwa były niezmiennie po stronie Piłsudskiego.

Z drugiej strony poszczególni narodowi demokraci, bardziej umiarkowani i konserwatywni, zwłaszcza należący do arystokracji, cieszyli się sympatią Poselstwa, którego ukrytym pragnieniem było oderwanie się tego „konserwatywnego skrzydła“ od Narodowej Demokracji i stworzenie nowej partii konserwatywnej.²⁸⁾

W każdym razie pierwsza reakcja Poselstwa na powstanie nowego rządu była co najmniej chłodna, jakby wynikało z komentarza, jakim Max-Muller opatrzył wiadomość o rezygnacji marszałka Piłsudskiego ze stanowiska szefa sztabu generalnego, natychmiast po utworzeniu rządu pravicowo-centrowego. W raporcie do Curzona z 31 maja pisał: „Ustąpienie marszałka Piłsudskiego było w istocie rzeczy nieuniknione“. Bo chociaż „partia prawicy stanowiąca jądro obecnego rządu nigdy nie próbowałaby go usunąć ze względu na jego popularność w wojsku i w ogóle w narodzie, jednak trudno byłoby mu pracować ręką w rękę z ludźmi, którzy nawet w krytycznym okresie inwazji bolszewickiej i ustawicznie później nie przestawali intrygować przeciw niemu, ubliżali mu i starali się umniejszać zasługi, jakie oddał Polsce“.²⁹⁾

Ocena ta, chociaż było w niej sporo prawdy, była jednostronna, pomijała bowiem istotę konfliktu Piłsudskiego z Narodową Demokracją i większością sejmową pierwszego sejmu, jak również fakt, że Marszałek nie przyjął „gałązki oliwnej“ (słowa Rumbolda), z którą zjawił się u niego Dmowski po swoim powrocie do Polski w maju 1920 r.

Brak sympatii dla Narodowej Demokracji nie zwalniał jednak Poselstwa z konieczności pogodzenia się z sytuacją, w której wpływy tej partii musiały być o wiele większe niż za rządów Piłsudskiego. Bez niej nie był w praktyce możliwy obecnie żaden rząd w Polsce: była najsilniejszą partią polityczną w sejmie i w kraju. Jest jednak cechą Anglików, że z każdej sytuacji potrafią wyciągnąć ile się tylko da korzyści. Przy tym „diabeł“ okazał się mniej straszny, niż się wydawało. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie nowego ministra spraw zagranicznych Mariana Seydy i jego poczynania.

Max-Muller przesyłając przy raporcie z 13 czerwca³⁰⁾ tekst exposé Seydy przed komisją spraw zagranicznych senatu z 8.VI., zdawał sprawę ze swojej pierwszej rozmowy z nowym ministrem na tematy poruszane w jego exposé. Wyjaśnienia jego były zadawałające. Rząd polski nie ma zamiaru zaostrzania stosunków z Niemcami, ostrzeżenia jego jednak pod ich adresem były konieczne: jeżeli Niemcy będą kontynuowali wysiedlenia Polaków ze swego terytorium, rząd polski zmuszony będzie do kroków

retorsyjnych. Patrząc w przyszłość, Seyda powiedział że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw, „zagrożających samej egzystencji Polski“. Zapobiec temu może, jego zdaniem, „utworzenie ugrupowania państw środkowo-europejskich na tyle silnego, aby nawet Niemcy zmusić do respektu i w ten sposób uczynić wojnę niemożliwą“. Pod tym kątem widzenia będzie się starał usuwać trudności na drodze do bliskiego porozumienia z Małą Ententą, przez co rozumiał on istniejące zadrażnienia w stosunkach Polski z Czechosłowacją, na tle sporu o Jaworzynę i traktowania polskiej mniejszości na Śląsku Cieszyńskim.

Z innych spraw poruszył Seyda stosunki polsko-rosyjskie, raczej w optymistycznym tonie, pomimo zmienności polityki wschodniego sąsiada, jak również stosunki polsko-gdańskie. Tutaj zapewnił Seyda, że jedynym dążeniem Polski jest obrona jej praw, wynikających z traktatu wersalskiego.

O stosunkach z Małą Ententą, które dla Seydy były główną troską, rozmawiał on z Leeperem 25 lipca, po swoim exposé w sejmie. Powiedział mu, że „przygotowuje grunt dla celu, który najbardziej leży mu na sercu, mianowicie stworzenia przyjaznego ugrupowania państw w środkowej Europie“. „Rządy francuski i włoski odnoszą się z sympatią do tych jego wysiłków i chciałby również znaleźć poparcie ze strony rządu brytyjskiego“. Leeper odpowiedział, że jego rząd z pewnością sprzyjać będzie wysiłkom, „zmierającym do większego zbliżenia z sąsiednimi państwami, a usuwającymi przyczyny konfliktów“³¹⁾

Na parę dni przedtem, 23 lipca, Leeper wysłał do Foreign Office raport o ogólnej sytuacji Polski i jej problemach przy obecnym rządzie. Wskazywał zwłaszcza na brak „kierowniczej osobistości, mogącej rozstrzygać o tym, co jest rzeczywiście istotne i zdolnej do przeprowadzenia spraw najbardziej koniecznych“. Porównując ten okres z poprzednim, był zdania, że pomimo rozmaitych swych wad i metod, „taką osobistością był Piłsudski“. Wiedział on czego chce i „umiał konkretne cele przeprowadzać“. Leeper wyrażał przy tym żal z powodu „zniknięcia generała Sikorskiego, który dzielił z Marszałkiem wiele z jego mocnych punktów, będąc wolny od jego szczególnych wad“. Obecny rząd — dowodził Leeper, „kierowany jest przez rozsądnego chłopca, który posiada duże doświadczenie polityczne“, jednak nie cieszy się dostatecznym prestiżem nawet u swych kolegów. Natomiast narodowi demokraci, „stanowiący główną podporę rządu, nie byli zdolni dać nikogo, kto by potrafił przemówić do wyobraźni społeczeństwa“.

Interesujące były dalsze wywody Leepera. „Można było ocze-kiwać — pisał on — że „obecny rząd okaże więcej rozsądku wobec zagranicznych kapitalistów (*businessmen*), którzy od czasu do czasu prowadzili rokowania z rządem polskim o rozmaite koncesje“. Za poprzednich rządów „zwykle stali temu na przeszkodzie socjaliści“. Teraźniejszy rząd, „mocno nacjonalistyczny, jak dotąd nie dał żadnych dowodów aby miał być bardziej chętny pod tym względem od swoich poprzedników“. Część trudności gospodarczych Polski Leeper widział w jej zależności od Francji, wciąż jeszcze uważanej „za główną podporę Polski, tym bardziej, że narodowi demokraci oglądają się tradycyjnie na Francję i tylko na Francję“. Ta zaś stosuje wobec „Niemiec politykę prowadzącą do ich ruiny gospodarczej i do katastrofy marki“, co nie może być w interesie Polski wobec jej zależności od Niemiec pod względem gospodarczym. Nikt zaś „dotychczas nie wystąpił z wyraźnym wskazaniem przyczyny trudności Polski... aby nie narazić się jej głównemu protektorowi“.³²⁾

W wywodzie Leepera, obok tego ogólnego krytycyzmu, istotna myśl znajdowała się w jego drugiej części. Myśl ta, do której zarówno on jak jego szef nieraz mieli powracać, wyrażała się w dążeniu Anglii do częściowego przynajmniej „uniezależnienia“ Polski od Francji, przez bliższe gospodarcze związanie z Wielką Brytanią, z możliwością nadawania jej kierunku także i pod względem politycznym.

To dążenie miało się w pewnej mierze zrealizować i to właśnie przy tym „nacjonalistycznym“ i pro-francuskim rządzie. Na początku bowiem września nastąpiła zmiana na stanowisku ministra skarbu, a nowy minister, Władysław Kucharski, narodowy demokrat, mając na celu reformę finansów Polski, przy współpracy z zagranicznym kapitałem, w poszukiwaniu doradcy finansowego zwrócił się do Anglii. W październiku przybyła do Polski trzyosobowa misja z komandorem Hiltonem Youngiem na czele, dawnym sekretarzem skarbu za czasów Lloyd George'a, którego Max-Muller od dawna zalecał rządowi polskiem w tym charakterze.³³⁾ Pierwszą radą Younga była redukcja budżetu. W rezultacie budżet ministerstwa spraw wojskowych zmniejszony został o jedną trzecią, co spowodowało rezygnację jego ministra, generała Szeptyckiego (później, uproszony, cofnął ją).³⁴⁾

Miało się też spełnić inne, pozorne przynajmniej, życzenie Leepera: Narodowa Demokracja wydelegowała do rządu swego najwybitniejszego przedstawiciela, mogącego przemówić do wyobraźni dużej części społeczeństwa. Zanim to nastąpiło ukazał

się w „Gazecie Warszawskiej“ artykuł „bardzo życzliwy o zmianie polityki brytyjskiej od czasu Lloyd George'a, pod rządem konserwatystów“, wypowiadający się za bliższą współpracą z Anglią. Max-Muller informując 26 września o tym artykule, dodawał: „Przy obecnym korzystnym obrocie wydarzeń, który jak spodziewam się znajdzie jeszcze wsparcie w wizycie komandora Hiltona Younga... ściślejsza współpraca z Wielką Brytanią może posiadać rzeczywiste znaczenie dla wyzwolenia się społeczeństwa polskiego spod dotychczasowego trochę jednostronnego poglądu na sprawy wschodnio-europejskie“.³⁵⁾

Niedługo później, 8 października informował on o pogłoskach, według których do rządu miałyby wejść jako minister spraw zagranicznych Roman Dmowski. Max-Muller odrzucał jednak tę wiadomość jako nieprawdopodobną ze względu na zły stan zdrowia Dmowskiego, stwierdzając przy tym, życzliwie dla Seydy, że „w braku Dmowskiego posiada on w Narodowej Demokracji najlepsze kwalifikacje na ministra spraw zagranicznych“.³⁶⁾

„Powrót“ Dmowskiego

Pogłoski sprawdziły się jednakowoż. 28 października Max-Muller depeszował o rekonstrukcji rządu. Dmowski został ministrem spraw zagranicznych z Seydą jako wiceministrem, poza tym do rządu wchodził, Korfanty jako wicepremier, Stanisław Grabski — minister oświaty i Alfred Chłapowski, minister rolnictwa.³⁷⁾ Szczegóły zawierał osobny raport z 31 października. Wiadomości te rozmaicie przyjęte zostały w Foreign Office, zwłaszcza jeśli chodzi o osobę Dmowskiego. Dawny szef Political Intelligence Department F.O., a później przedstawiciel Anglii w Komisji do spraw polskich na kanferencji pokojowej, obecnie stały podsekretarz stanu F.O., Sir William Tyrrell, zanotował na akcie: „Znam pana Dmowskiego dobrze i objęcie przez niego urzędu napęlnia mnie niepokojem, ponieważ tendencje jego są szowinistyczne, a brak trzeźwego sądu (*lack of judgement*) bardzo poważny“.³⁸⁾

Niemniej powrót Dmowskiego do czynnej polityki był wielką sensacją. Max-Muller w raporcie z 31 paźdz. informował że 23-go po śniadaniu z Seydą ten zwierzył mu się, że tego samego dnia „raz jeszcze starał się nakłonić Dmowskiego, aby objął kierownictwo m.s.z. i wobec stałej odmowy z jego strony z uwagi na stan zdrowia, ofiarował mu swą gotowość pozostania przy nim jako podsekretarz stanu, by zdjąć z niego większą część brzemienia zajęć“. Max-Muller nie mógł nie czuć „sympatii wobec podob-

nej ofiarności Seydy“ i chociaż „zdaje sobie sprawę z jego poważnych braków jako ministra spraw zagranicznych nauczył się oceniać wiele spośród jego zalet jako człowieka.“³⁹⁾

W dalszych uwagach na temat zmian w rządzie, Max-Muller wyrażał obawy, czy nie pogłębią one i nie zaostrzą sporów partyjnych, „w chwili gdy uwaga sejmu i całego narodu zwrócona jest wyłącznie na sprawę reformy finansów“. Nie chce jednak czynić przedwczesnych zapowiedzi — i w każdym razie „z przyjemnością zanotował, że p. Dmowski już oświadczył publicznie, że reforma finansów Polski będzie pierwszym obowiązkiem rządu“. Ma natomiast wątpliwości, czy wprowadzenie do rządu Chłapowskiego jako ministra rolnictwa, nie zaostrzy stosunków pomiędzy stronnictwami prawicy a „Piastem“, na tle sprawy reformy rolnej.⁴⁰⁾

W telegramie z tego samego dnia Max-Muller zdawał sprawę ze swojej pierwszej rozmowy z Dmowskim, która z konieczności była krótka, ponieważ „wielu z jego kolegów czekało, aby zobaczyć się z nowym ministrem“. Dmowski powiedział mu, że główną przyczyną jego powrotu do czynnej polityki nie było zainteresowanie polityką zagraniczną, lecz chęć reformy finansów Polski „razem ze swoim przyjacielem ministrem skarbu Kucharskim“. Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, ma nadzieję, że Polska zażywać będzie okres pokoju. „Nie wierzy w sukces komunizmu w Niemczech, a wobec tego nie obawia się kłopotów ze wschodnim sąsiadem. Głównym jego zadaniem będzie przestrzeganie zobowiązań traktatowych, nie mieszanie się do spraw wewnętrznych sąsiadów i raczej rozwijanie stosunków handlowych z obcymi krajami.“⁴¹⁾

O potrzebie reformy finansów mówił Max-Mullerowi również wicepremier Korfanty. O spotkaniu z nim i rozmowie pisał w liście do Gregorego z 7 listopada. Był na śniadaniu w towarzystwie Younga i paru innych osób. Nigdy przedtem nie zetknął się z Korfantym i „był przyjemnie zdziwiony zarówno jego zewnętrznym wyglądem, jak manierami“. Myślał, że „zobaczy rodzaj bandyty obładowanego nożami i pistoletami“. Tymczasem znalazł się w obliczu „sympatycznie wyglądającego mieszczanina niemieckiego w średnim wieku“, odczytanego, obok języków polskiego i niemieckiego gładko mówiącego po fancusku i rozumiejącego język angielski. „Również jego maniere przy stole nie pozostawiały nic do życzenia“. W swoich wypowiedziach „był jak najbardziej pokojowo usposobiony i podobnie jak p. Dmowski powiedział mi, że główną jego troską jest reforma finansów“.

Okazało się, że „bardzo dobrze zgadzają się z p. Youngiem“. Ze swej strony Max-Muller starał się przekonać Korfantego o celowości pozostawienia przez Younga, powracającego do Anglii, dwóch członków jego misji, dla utrzymania „ciągłości pracy podjętej pomiędzy Hiltonem Youngiem a polskim ministrem skarbu“.

Jak zaznaczał Max-Muller, na spotkanie nie mogli przybyć inni członkowie gabinetu „z powodu narad gabinetu nad sytuacją“⁴²)

Od kilku dni miały bowiem miejsce strajki i zaburzenia w szeregu miejscowości, a poprzedniego dnia krwawe starcia w Krakowie między robotnikami a wojskiem, przy czym niektóre oddziały piechoty zachowały się biernie i dały się rozbroić zbuntowanemu tłumowi. Były to te tzw. „wypadki krakowskie“, które, jak obawiał się Max-Muller, pogłębiły konflikt pomiędzy rządem i popierającymi go stronnictwami a lewicą, przy czym pośrednio rozciągnął się również i na stosunki pomiędzy marszałkiem Piłsudskim a rządem, które były i tak dostatecznie złe.

Max-Muller miał rozmowę z Dmowskim w kilka dni po wypadkach krakowskich. W raporcie swoim na ten temat z 14 listopada podawał w wątpliwość ścisłość ogólnej oceny ich przez Dmowskiego, zwracając przy tym uwagę na podkreślenie przez niego objawów niesubordynacji czy nawet „nielojalności“ w wojsku. Jego zdaniem mogłoby to oznaczać zapowiedź czystek w wojsku, tak jak przedtem, za Seydy, miały miejsce czystki w ministerstwie spraw zagranicznych. Uważałby on to za błąd ze strony rządu, mając zapewne na myśli wpływy marszałka Piłsudskiego w wojsku. Tak rozumiał to i Tyrrell w swojej notatce: „Ta czystka może się zamienić w bombę, która rozsadzi Dmowskiego“⁴³)

Bardziej jednak aniżeli poglądy Dmowskiego dotyczące polityki wewnętrznej Polski, interesowały Foreign Office jego tendencje w dziedzinie polityki zagranicznej. Takim tematem był jego stosunek do państw bałtyckich. W raporcie z 20 listopada sprawę tę poruszał Max-Muller, na marginesie doniesienia posła brytyjskiego w Rydze, Vaughana, że premier łotewski (Maierowicz) wierzy w możliwość zawarcia „sojuszu politycznego i defensywno-wojskowego pomiędzy Łotwą, Estonią i Polską“. Max-Muller uważał to za złudzenie. Przypominał on, że w swoim czasie zwracał się do niego w tej sprawie po radę Sapieha. On jednak, na podstawie instrukcji lorda Curzona, przestrzegał go przeciw pobieraniu zobowiązań, które mogłyby doprowadzić do konfliktu“ z przyszłą odbudowaną Rosją“. W owym czasie „ks. Sapieha był gotów do przyjęcia tego ryzyka“. Nigdy jednak, ani za niego ani za

Skirmunta nie doszło do żadnego defensywnego sojuszu z państwami bałtyckimi, zaś układ polityczny, zawarty w Warszawie w r. 1922 pod przewodnictwem Skirmunta „ułożony został w najogólniejszej i jak najmniej wiążącej formie“.⁴⁴⁾

Jeżeli takie było stanowisko Polski za poprzednich rządów, to rząd obecny „jest jeszcze dalszy wszelkiej myśli sojuszu defensywnego z państwami bałtyckimi“. Polityka bowiem Narodowej Demokracji (w przeciwieństwie do poprzednich rządów) „zawsze zakładała na ściśle i bardziej przyjazne stosunki z przyszłą Rosją i dlatego będzie ona unikała powiązań wojskowych z państwami bałtyckimi, co musiałoby antagonizować uczucia rosyjskie wobec Polski“. W swoim czasie — pisał Max-Muller — Seyda stanowczo zaprzeczał (w rozmowie z nim) intencji rządu polskiego wchodzenia „w takie niebezpieczne powiązania, nakładające poważną odpowiedzialność“. W jednej z pierwszych rozmów jakie miał z Dmowskim, ten wypowiadał się „w podobnym duchu co p. Seyda, jeśli chodzi o przyszłe stosunki z Łotwą i Estonią, szedł jednak jeszcze dalej i wyrażał wątpliwość co do trwałości ich niepodległego bytu...“⁴⁵⁾

Szerzej o polityce zagranicznej Dmowskiego informował Max-Muller 24 listopada, streszczając jego exposé przed komisją spraw zagranicznych senatu. Mówiąc o stosunku Polski do Niemiec, Dmowski powiedział, że kontrola wojskowa nad Niemcami, której obrońcą jest Poincaré, „dla Polski jest jeszcze ważniejsza niż dla Francji i Belgii“. W stosunku do Litwy wyraził nadzieję, że Liga Narodów, do której należą zarówno Polska jak Litwa, zajmie się sprawą Kłajpedy oraz stosunków polsko-litewskich, te bowiem nie mogą być pozostawione w swoim nienormalnym stanie rzeczy. Dmowski zastrzegał się jednak, że nie może być mowy „o kwestionowaniu części terytorium Polski, gwarantowanego przez mocarstwa sprzymierzone“. Natomiast „statut Kłajpedy zostałby uznany za *f a i t a c c o m p l i*, pomimo że Polsce zagwarantowane zostało tylko minimum tego, co się jej należy“. W stosunku do Francji wypowiadał przekonanie, „że w każdej trudnej sytuacji Polska będzie mogła liczyć na jej pomoc“.⁴⁶⁾

Jeżeli chodzi o Anglię, Dmowski dawał wyraz swej nadziei, że jej „stanowisko w sprawie kontroli wojskowej nad Niemcami będzie uwzględniało sytuację Polski“. Zapowiadał też rychłe podpisanie traktatu handlowego Polski z Anglią. W streszczeniu tym brak było wszelkiej wypowiedzi Dmowskiego na temat stosunku Polski do Rosji, dużo było za to o Niemczech i o stosunku do nich obu aliantów. Podkreślając potrzebę utrzymania kontroli

wojskowej aliantów nad Niemcami, Dmowski wspominał o nieporozumieniach między Anglią a Francją (w sprawie okupacji Zagł. Ruliry). Podkreślał jednak, że „Ententa nie została złamana i że wspólne kroki podejmowane są w sprawie kontroli wojskowej“, wyrażając życzenie, aby doprowadziły one do pożądaných rezultatów. Twierdził również, że Niemcy nie mają powodu do żadnych obaw od strony Polski, która pragnęłaby jednak „silnej i pełnej kontroli jako gwarancji pokoju“. Uważał też, że kontrola ta leży nawet w interesie Niemiec, ponieważ „pokój jest niezbędny dla rozwiązania ich własnych skomplikowanych problemów“⁴⁷) W ten sposób Dmowski nawiązywał do rozmaitych „puczów“, których widownią były Niemcy w tym czasie.

Do *exposé* tego nie było żadnych komentarzy ani Poselstwa ani Foreign Office, nie mogło ono jednak nie mieć pożądanego echa, jako apelu pod adresem Anglii. Leeper w raporcie swoim z 11 grudnia, nie nawiązując wprawdzie bezpośrednio do tych wypowiedzi, stwierdzał, że „w ciągu ostatnich miesięcy sprawa bliższych stosunków polsko-brytyjskich była przedmiotem publicznego zainteresowania“ i że w związku z tym „rozważana była sprawa nieporozumień pomiędzy Anglią a Francją“. Leeper przyznawał, że „francuskie idee bliższe są Polakom“ niż angielskie, tym bardziej, że „niemał każdy Polak z jakimś wykształceniem mówi po francusku“. Inaczej jest ze znajomością języka angielskiego i w ogóle Anglii. Przy tym, jak długo Lloyd George był premierem, przeciętny Polak uważał, że „polityka brytyjska była Polsce wroga i że Lloyd George cierpiał na jakiś szczególnie kompleks niechęci w stosunku do charakteru Polaków“⁴⁸)

Leeper był zdania, że stosunki pod tym względem zasadniczo się zmieniły, co otwiera szanse dla polityki brytyjskiej. Polska bowiem „wciąż jeszcze nie jest zdecydowana, dokąd w swoim własnym interesie zwracać się winna po kierunek dla swej polityki“. Wie ona czego oczekiwać może od Francji, ale czuje, że Francja nie może jej wystarczyć. Leeper uważał, że kierunek ten mogła by jej nadawać Anglia i w tym celu apelował do Curzona, aby przy jakiejś okazji, „za pomocą najbardziej odpowiednich środków, wypowiedział ogólny pogląd brytyjski na temat bezpośrednich problemów Polski“. Jego zdaniem „miałoby to ogromny wpływ na opinię polską“⁴⁹)

W związku z tym memoriałem rozmaite sugestie wysuwane były w Foreign Office, zanim jednak mogły się one stać aktualne, odbyły się w Anglii wybory, a w ich rezultacie do władzy przyszedł po raz pierwszy labourzyści. Członkowie tego rządu, który objął

władzę 22 stycznia 1924 r., łącznie ze swoim premierem MacDonal-dem istotnie wyrazili swój pogląd „na temat bezpośrednich problemów polskich“. Uczynili to jednak występując z poparciem dla niemieckich żądań rewizjonistycznych w stosunku do zachodniej granicy Polski. Nie mogło to nie pozostać bez wpływu na stosunki polsko-brytyjskie.

Rząd Władysława Grabskiego

Zmiana rządu nastąpiła również w Polsce. W burzliwej bowiem atmosferze wewnątrzno-politycznej nastąpił rozłam w P.S.L. „Piaśt“, od którego odłączyła się grupa 15 posłów. Zmniejszyło to poważnie większość rządową i rząd 14 grudnia podał się do dymisji. Leeper donosił 18 grudnia o powstaniu nowego rządu, z Władysławem Grabskim jako premierem.⁵⁰⁾ O składzie nowego rządu depeszował 24 grudnia.⁵¹⁾ Najważniejszy nazwiskiem obok nazwiska premiera, było nazwisko ministra spraw wojskowych, generała Sosnkowskiego. Rząd był pozaparlamentarny, mógł jednak liczyć na szersze poparcie niż poprzedni rząd, a obecność w nim generała Sosnkowskiego zapewniała co najmniej neutralność marszałka Piłsudskiego. Na razie jednak rząd wydawał się tymczasowy i nawet stanowisko ministra spraw zagranicznych nie było obsadzone. Miało tylko kierownika w osobie ministra Karola Bertoniego. Leeper, którego tendencje były bardziej radykalne niż Max-Mullera, miał nawet nadzieję, że w miejsce tego rządu pozaparlamentarnego dojdzie do utworzenia rządu lewicowo-centrowego. W związku może z tym zawiadamiał 9 stycznia 1924 o kongresie PPS w Krakowie, którego „uchwała umożliwiała współpracę PPS nawet z prawicą“. W tym nastroju zorganizował wspólnie z Saverym (i Rettingerem) wycieczkę do Londynu Niedziałkowskiego, Żuławskiego, Dąbskiego (secesja z PSL) i Ronikiera, tego ostatniego jako przedstawiciela Chrześcijańskiej Demokracji.⁵²⁾

Rząd Grabskiego utrwalił jednak swoją pozycję: tekę ministra spraw zagranicznych otrzymał Zamoyski 19 stycznia, nieco później zaś ministrem spraw wojskowych został Sikorski, a ministrem oświaty brat premiera, Stanisław Grabski. Było to niewątpliwie umocnienie rządu. Ponieważ zaś premier Grabski, będący jednocześnie ministrem skarbu zabrał się energicznie do reformy finansów Polski i ustabilizowania nowej waluty, główną troską Poselstwa było utrzymanie misji Hiltona Younga oraz rozszerzenia wpływu Anglii na gospodarkę Polski. Za tym wpływem na go-

spodarkę miałyby nastąpić umocnienie jej wpływu na politykę Polski, tym bardziej, że zawarty właśnie przez Francję sojusz z Czechosłowacją, według Leepera „przyszedł jako szok dla opinii polskiej, zwłaszcza dla pro-francuskiej prawicy“. Wszystkie te nadzieje nie bardzo się sprawdziły. O wiele większym szokiem stała się pro-niemiecka polityka rządu brytyjskiego Labour Party. Natomiast uznanie przez Anglię w lutym *de jure* Rosji bolszewickiej przyjęte zostało jako rzecz naturalna.

O wszystkim tym świadczyło *exposé* ministra Zamoyskiego z 13 lutego, o którym Max-Muller donosił nowemu premierowi i sekretarzowi stanu do spraw zagranicznych MacDonaldowi 24 lutego. Zamoyski pozytywnie ustosunkował się do uznania Rosji *de jure* przez Wielką Brytanię i Włochy. W stosunku do Czechosłowacji zdobył się na życzliwe słowa a nawet wyrażenie zadowolenia z powodu zawarcia traktatu sojuszniczego pomiędzy Francją a Czechosłowacją. Zamoyski nawiązał przy tym do niedawnego przyjaznego wobec Polski oświadczenia Benesa przed komisją spraw zagr. parlamentu w Pradze, opierając na nim swą nadzieję na poprawę stosunków polsko-czechosłowackich.⁵³⁾

Zamoyski był jednym z tych narodowych demokratów, do których Anglicy czuli zaufanie i sympatię. Pierwsza rozmowa, jaką miał Max-Muller wkrótce po tym *exposé*, przyjęta została z wielkim zadowoleniem zarówno przez niego jak przez Foreign Office. Zamoyski zaczął ją od zapewnienia, że Polska przywiązuje jak największe znaczenie do dobrych stosunków z rządem brytyjskim i że zadaniem jego będzie dążenie do rozwinięcia przyjaznych stosunków pomiędzy obu krajami. Na co on sam (Max-Muller) odpowiedział, że najlepszą okazją w tym kierunku będzie stosowanie się do zaleceń zawartych „w świetnym i jasnym raporcie komandora Hiltona Younga“. Nic tak nie wzmocni „politycznego zainteresowania Polską, jak świadomość, że kapitał angielski może się tam zaangażować, do tego potrzebne jest jednak uporządkowanie budżetu etc.“⁵⁴⁾

Max-Muller poruszył również sprawę Ligi Narodów, „do której rząd brytyjski tak wielką przywiązuje wagę.“ Zamoyski zauważył na to, że wśród Polaków panuje przeświadczenie, „że sprawy polskie nie zawsze były przez Ligę potraktowane jakby oni mogli się spodziewać“. Żałował przy tym że Liga dysponuje jedynie siłą moralną, a nie materialną. „Hrabia Zamoyski powiedział... że jego głównym celem i zadaniem będzie poprawa stosunków z Rosją... Dawny reżim Rosji przeminął i nigdy nie wróci, rządy muszą więc liczyć się z taką Rosją, jaka jest“. Jego

poprzednicy zmierzali do utrzymania z rządem sowieckim poprawnych stosunków, on zaś będzie starał się uczynić je jeszcze lepszymi i możliwie przyjaznymi. Zamoyski dodawał, że „Rosja była i będzie jednym z głównych rynków dla handlu polskiego“, jego dążeniem zatem będzie przywrócić normalne stosunki handlowe pomiędzy obu krajami.

„Jeżeli chodzi o Niemcy nie będzie on w stanie usunąć głównych przyczyn konfliktów“ (w czym Max-Muller domyślał się niemieckich żalów na temat „korytarza“), Zamoyski wyraził jednak opinię, że wiele można by uczynić, aby stosunki wzajemne polepszyć usuwając drobniejsze źródła ciągłych zadrażnień.

W końcu Zamoyski nawiązał do sprawy stosunków polsko-czechosłowackich i do ataków z jakimi się spotkał z powodu pozytywnej oceny traktatu sojuszniczego Francji z Czechosłowacją w swoim *exposé* wobec komisji spraw zagranicznych sejmu. W pełni zdawał sobie sprawę z rozgoryczenia z jakim przyjęte zostało w Polsce niekorzystne dla niej orzeczenie Rady Ligi Narodów w sprawie Jaworzyny. Był jednak zdania, że „przedmiot sporu nie posiadał dla Polski dużego znaczenia politycznego“, natomiast przywiązuje on wielką wagę do możliwości „wznowienia przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Czechosłowacją“, co umożliwi również rządowi polskiemu „interweniowanie na rzecz cieżonej ludności polskiej na terytorium czechosłowackim“.⁵⁵⁾

Wypowiedzi Zamoyskiego, w zestawieniu z tym wszystkim co na temat polityki zagranicznej Polski mówili dwaj jego bezpośredni poprzednicy, Seyda i Dmowski, świadczyły o ustalaniu się jej ogólnych zasad, wyznaczających młodemu państwu polskiemu rolę czynnika pokoju we wschodniej Europie. Na okoliczność tę dopiero co zwracał uwagę Foreign Office Leeper w raporcie z 21 stycznia, powołując się na uwagi na ten temat jednego z wyższych urzędników m.s.z., Rajuolda Przeździeckiego.⁵⁶⁾ Z rozmowy posła Max-Mullera z Zamoyskim obecny szef Foreign Office MacDonald mógł być podwójnie zadowolony: z powodu umiarkowanego i rzeczowego stosunku polskiego ministra spraw zagranicznych do Rosji Sowieckiej, z którą brytyjski rząd Labour Party właśnie nawiązywał stosunki dyplomatyczne i z powodu jego słów o „największym znaczeniu, jakie Polska przywiązuje do dobrych stosunków z rządem brytyjskim“. Niedawno, zawiadamiając jeszcze lorda Curzona o przyjęciu teki ministerstwa spraw zagranicznych „przez hrabiego Zamoyskiego“, Leeper charakteryzując go jak najpochlebniej zaznaczał, że „podobno ostatnio zajmuje on bardziej niezależne stanowisko wobec Francji“.⁵⁷⁾

Wszystko to razem spowodowało, że MacDonald telegramem z 13 marca polecił Max-Mullerowi oświadczyć „hrabiemu Zamoyskiemu, że on ze swej strony serdecznie wita i odwzajemnia jego pragnienie szerszego rozwijania istniejących stosunków pomiędzy obu krajami.“⁵⁸⁾

Niestety na horyzoncie tych stosunków pojawiać się zaczęły cienie. 4 marca Max-Muller informował, że w dyskusji nad exposé Zamoyskiego w komisji spraw zagranicznych sejmu, poseł socjalistyczny Perl zwrócił uwagę na przemówienie w Burnley ministra Hendersona, który tam oświadczył, że traktat wersalski zawiódł i że „konieczna jest jego natychmiastowa rewizja“. Max-Muller dodawał, że w związku z tym wystąpieniem członka rządu brytyjskiego panuje w Polsce zaniepokojenie, ponieważ jest ono, jak to określiła „Gazeta Warszawska“, wyrazem „coraz liczniejszej opinii, nie tylko w Wielkiej Brytanii“.⁵⁹⁾ Podobne jednak wystąpienia członków rządu Labour Party miały się powtarzać.

Jeżeli rewizjonistyczne wystąpienia członków rządu brytyjskiego niepokoiły rząd i opinię polską, dla rządu brytyjskiego rozczarowania przynieść miały jego zabiegi o uzależnienie od siebie Polski pod względem gospodarczym. Łączyło się to ze sprawą misji Hiltona Younga oraz rozmaitych jej zaleceń. Nowy premier i minister skarbu, Władysław Grabski, uzyskał na początku stycznia specjalne pełnomocnictwa sejmu w ustawie o naprawie skarbu i reformie walutowej, nie miał jednak zamiaru poddawania Polski obcej kontroli. Taka bowiem kontrola znajdowała się w zaleceniach Younga i była dążeniem rządu brytyjskiego. Nieporozumienia pomiędzy Grabskim a Youngiem, który po dłuższym pobycie w Londynie powrócił do Warszawy przy końcu stycznia, wkrótce nastąpiły. Jak donosił bowiem Max-Muller 5 lutego po swej rozmowie z Grabskim, ten pragnął zakończenia misji, po złożeniu przez nią raportu, nad którym rząd się zastanowi.⁶⁰⁾ Raport ten został przez Younga złożony Grabskiemu 10 lutego: Stwierdził on, że chorobą Polski jest inflacja i że jedyną kuracją jest zrównoważenie budżetu“.⁶¹⁾

Sprawa nie skończyła się jednak na tym dla rządu brytyjskiego i dla brytyjskich kół finansowych. Jednym z zaleceń Younga i przedmiotem oporów ze strony Grabskiego, było zatrudnienie ekspertów zagranicznych w rozmaitych departamentach administracji polskiej.⁶²⁾ Przedstawiciel British Overseas Bank, Gairdner, powiedział Grabskiemu, że bez przyjęcia tego zalecenia „rynek kredytowy londyński będzie dla Polski zamknięty“. Gairdner nalegał również na mianowanie stałego doradcy finansowego, któ-

ry wypowiedziałyby opinię o sytuacji finansowej Polski. Zarówno jednak Grabski jak i wiceminister skarbu Rybarski, wyrażali wątpliwości, czy rząd mógłby się zgodzić np. na mianowanie cudzoziemca jako dyrektora banku państwowego lub stałego zagranicznego (brytyjskiego) eksperta finansowego. Max-Muller, który o tym wszystkim informował Foreign Office raportem z 2 kwietnia, domyślał się w tych obiekcjach „zakulisowych działań francuskich“.

Dyskusje brytyjsko-polskie na ten temat trwać miały przez dwa lata. Tymczasem Grabski dokonał reformy finansowej Polski własnymi siłami, przy pomocy stosunkowo niedużej włoskiej tzw. pożyczki tytoniowej, uciążliwej finansowo, jednak bez innych zobowiązań. Z tą pożyczką, przy ciężkim opodatkowaniu społeczeństwa i jego własnej ofiarności, 28 kwietnia 1924 r. powstał Bank Polski i wypuszczona została nowa waluta polska, złoty, w oparciu o zapasy złota i dewiz Banku Polskiego. Nie przerwało to jednak starań kolejnych rządów brytyjskich uzyskania wpływu na politykę gospodarczą Polski — bez powodzenia, ponieważ o niezbędne kredyty zwróciła się Polska w końcu do Ameryki.

Zmiany w polityce zagranicznej — Skrzyński

Dojście w Anglii do władzy, na przeciąg jednego roku, rządu Partii Pracy, nie miało większego znaczenia dla stosunków polsko-brytyjskich i dla ogólnej sytuacji międzynarodowej Polski. Głosy rewizjonistyczne wychodzące z grona tego rządu miały charakter sporadyczny i były raczej zapowiedzią przyszłej, bardziej konsekwentnej i przez to bardziej dla Polski niebezpiecznej, polityki następnego rządu brytyjskiego, ale konserwatywnego.

O wiele groźniejsza dla Polski była zmiana rządów we Francji. W rezultacie wyborów z 11 maja 1924, w miejsce dotychczasowych rządów tzw. Bloku Narodowego, który był we Francji przy władzy od ostatnich lat wojny, do władzy przyszły partie lewicy. Tamte rządy republikańskiej prawicy, ostatnio reprezentowanej przez nieugiętego Poincaré, stały wobec Niemiec na straży postanowień traktatu wersalskiego, łącznie z wykonywaniem nad nimi kontroli wojskowej, jako ich gwarancji. Nowe rządy, w których nie brak było polityków o dawnych tendencjach pro-niemieckich, zmierzały do porozumienia z sąsiadem zza Renu poprzez ustępstwa w rozmaitych dziedzinach i nie tylko na swój własny rachunek. Zresztą, jeśli chodzi o główny problem, owej kontroli wojskowej, obchodziła ona wszystkich aliantów Francji, a jak powie-

dział Dmowski, dla Polski była ona ważniejsza nawet niż dla Francji i Belgii. Niebezpieczeństwo nie było natychmiastowe, ponieważ nad rządami we Francji, podobnie, jak w Polsce rządził parlament — i obawa Niemiec była zbyt wielką, aby jakikolwiek rząd francuski mógł łatwo zrezygnować z gwarancji bezpieczeństwa. Nawet dla lewicy francuskiej, przynajmniej w tym momencie, żelazną zasadą było „*securité d'abord*“, przede wszystkim bezpieczeństwo.

Obok parlamentu, drugim czynnikiem z którym musiał się liczyć rząd w swej polityce wobec Niemiec, była armia, nad którą wciąż jeszcze stał ze swoim olbrzymim autorytetem zwycięskiego wodza naczelnego aliantów, marszałek Foch. Z francuską generalicją i osobiście z marszałkiem Fochem w dobrych stosunkach pozostawał polski minister spraw wojskowych generał Sikorski, co w tym krytycznym momencie wzmacniało jego sytuację w rządzie Grabskiego. Sikorski posiadał wysoką opinię o sobie również u posła brytyjskiego w Warszawie. Ten wspominając, jeszcze w kwietniu, o „lunchu“, na który zaprosił Sikorskiego, w raporcie swoim (z 9.IV) pisał, że „zawsze uważał go za jednego z najbardziej godnych zaufania i o szerokich poglądach ministrów polskich.“⁶³⁾

Zmiany we Francji pośrednio przyczyniły się do wyjścia z rządu Maurycego Zamoyskiego. Max-Muller informując 26 maja o atakach przeciwko Zamoyskiemu po jego exposé w sejmie 23 maja, brał go wprawdzie w obronę przed tymi niesłusznymi, jego zdaniem, zarzutami (ze strony socjalistów). Stwierdzał jednak, że wobec dojścia do rządów lewicy we Francji, poprzednio zaś w Anglii, trudno mu będzie utrzymać się w roli kierownika polityki polskiej. Przyczyną ataków na Zamoyskiego była głównie nieszczęsna sprawa Jaworzyny. Ustąpił on jednak z rządu dopiero 16 lipca, jak twierdził Max-Muller wskutek „intrygi premiera Grabskiego“, który chciał na jego miejsce wprowadzić Stanisława Thugutta, aby w ten sposób wzmacnić dla swego rządu poparcie lewicy. Thugutt odmówił jednak przyjęcia proponowanej mu teki spraw zagranicznych i w końcu przypadła ona Aleksandrowi Skrzyńskiemu, przedstawicielowi Polski przy Lidze Narodów.⁶⁴⁾

Zmiana ta nie musiała być przyjęta zrazu chętnie w Foreign Office, jak wskazuje kilka notatek na raportach z Warszawy, m.in. wykrzyknik „wstrętne intryga Grabskiego“. Zamoyski miał w Londynie jak najlepszą opinię, a jego nazwisko i magnacka fortuna nie psuły jej nawet w Labour Party. Niemniej, na przeciąg dwóch lat faworytem polityki brytyjskiej stał się Skrzyń-

ski, poniamo, że nie zawsze był łatwym kontrahentem, wtedy zwłaszcza, kiedy naciskany był przez opinię publiczną.

Max-Muller o nominacji Skrzyńskiego donosił 28 lipca, już po odbytej z nim rozmowie. Skrzyński twierdził, że nie posiada dobrych stosunków ani z prezydentem Wojciechowskim ani z premierem Grabskim, który go powołał do rządu, zdaje więc sobie sprawę z trudnych warunków, jakie napotka w swoim urzędowaniu. Poseł brytyjski od siebie dodawał, że Skrzyński jest nie lubiany na prawicy i niepopularny w ministerstwie spraw zagranicznych wśród urzędników z okresu jego poprzedniego tam urzędowania, kiedy zwykł był traktować ich zbyt z góry. Max-Muller zapewniał jednak, że w kołach dyplomatycznych Warszawy, wybór „hrabiego Skrzyńskiego jest ogólnie uważany za najszczęśliwszy z punktu widzenia interesów Polski“. Według niego, jest to człowiek, który wie czego chce i który „gotów jest twardo walczyć o to, co uważa za słuszne“. W każdym razie, z punktu widzenia poselstwa brytyjskiego „będzie z dużą korzyścią mieć do czynienia z ministrem spraw zagranicznych, który jest tak gorącym zwolennikiem dobrych stosunków z Wielką Brytanią“ i z którym on sam (Max-Muller) jest w osobistych bliskich stosunkach.⁶⁵⁾

Podobnie jak w wypadku Zamoyskiego nastąpiła pomiędzy Skrzyńskim a MacDonaldem wymiana uprzejmości i gorących słów o wzajemnym pragnieniu zacieśnienia przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Wielką Brytanią, przy czym ze strony Skrzyńskiego pośrednikiem był Skirmunt.

Pierwsze kroki Skrzyńskiego były rzeczywiście szczęśliwe z punktu widzenia interesów Polski. Paralelność ogólnych tendencji wobec Niemiec obu lewicowych rządów w Anglii i we Francji wymagała dużej czujności ze strony polityki polskiej. Dyskutowany pomiędzy państwami wierzytelnymi Niemiec a nimi samymi tzw. plan Dawesa, redukujący długi wojenne Niemiec oraz normujący sposób ich spłaty przez Rzeszę, nie obchodził Polski bezpośrednio. Obchodziły ją dalsze implikacje tych dyskusji oraz nowy kierunek polityki niemieckiej wobec zwycięzców, zainicjowany przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Gustawa Stresemanna. Cechowała go pozorna pojednawczość wobec mocarstw, z myślą o uzyskaniu dalszych ustępstw, przy jednoczesnym koncentrowaniu swoich jawnych zapędów rewizjonistycznych na Polsce. Zmuszona do obrony swoich najżywotniejszych interesów, Polska mogła liczyć bardziej na ich zrozumienie przez Francję niż przez Anglię, ponieważ zmiana rządu we Francji nie oznaczała jeszcze podważenia sojuszu. Podkreśleniem tego było właśnie przez ten rząd, przy-

jaznego Polsce premiera Edwarda Herriota, podniesienie wzajemne przedstawicielstw dyplomatycznych, Francji w Polsce i Polski we Francji, do rządu ambasad. Nie zmieniało to ogólnej tendencji francuskich kół lewicowych w kierunku ugodowości wobec Niemiec. Przez to zadania wobec których stanął Skrzyński, były trudniejsze niż jego poprzedników. Trudniejsze było także i przez to, że obecnie, po Anglii i Włoszech, również i Francja pod nowym rządem nawiązała stosunki dyplomatyczne z Rosją Sowiecką, stwarzając w ten sposób nowy problem dla Polski.

Głównym dla Polski problemem był jednak problem niemiecki w jego nowej formie. Ten problem był właściwym przedmiotem pierwszej zasadniczej rozmowy, jaką Skrzyński miał z Max-Mulletem, o której ten donosił w swym raporcie z 5 sierpnia (1924). Mówiąc o rozmowach mocarstw zachodnich z Niemcami, Skrzyński wyraził obawy Polski na wypadek, gdyby Niemcy przyjęte zostały do Ligi Narodów ze stałym miejscem w Radzie. Dałoby im to bowiem, powiedział, „niesuszną przewagę wobec Polski“ oraz środek dla mieszania się ich do wewnętrznych spraw Polski, na tle kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce. Max-Muller starał się polemizować z tym stanowiskiem, ale bezskutecznie. Skrzyński powiedział mu, że gdyby Niemcy otrzymały stałe miejsce w Radzie, zaś Polska nie miała go, „znalazłaby się w trudnym położeniu wobec tak potężnego sąsiada“. Wysuwał więc postulat, aby w razie udzielenia im stałego miejsca w Radzie, otrzymała je także i Polska oraz tłumaczył, że w otrzymaniu go Polska „miałaby większy interes aniżeli Hiszpania lub państwa południowo-amerykańskie“.⁶⁶⁾

Mówiąc ogólnie o polityce Polski, Skrzyński podkreślał, że celem jej jest współpraca zarówno z Francją, jak z Anglią. Dodawał jednak, że Anglia nie powinna mieć żadnych wątpliwości co do tego, że Polska bronić będzie swoich praw wynikających z traktatu wersalskiego. Żaden rząd polski nie pójdzie tutaj na kompromis. Są trzy kwestie, „co do których wszystkie polskie partie polityczne są zgodne. Są to sprawa Korytarza, Górnego Śląska i Wilna. W obronie tych praw Polska gotowa jest walczyć ryzykując nawet własne zniszczenie“ (*at the risk of own destruction*“).

Jest rzeczą zrozumiałą, że rząd polski zmuszony był, w obronie tych zagrożonych praw, podejmować odpowiednie kroki na drodze dyplomatycznej. 19 sierpnia Max-Muller przytaczał wiadomość zamieszczoną w warszawskim „Kurjerze Polskim“ (pismo bliskie Skrzyńskiemu) z 13 sierpnia o wizycie Skirmunta u premiera francuskiego Herriota w czasie jego pobytu w Londynie.

Celem jego wizyty było otrzymanie zapewnienia, że „w wypadku jakiegoś paktu bezpieczeństwa pomiędzy Francją a Niemcami uwzględniona zostanie Polska jako wschodni sąsiad Niemiec“. Skrzyński, z którym Max-Muller sprawę tę poruszył, zapewnił go, że Skirmunt uczynił to na własną rękę a nie z jego polecenia. Dziwił się nawet, jak wiadomość tę mógł ogłosić H a v a s, za którym powtórzył ją „Kurier Polski“.⁶⁷⁾

Wkrótce potem Skrzyński udał się na pamiętną sesję Ligi Narodów, której dziełem był złudny Protokół Genewski, stwarzający ściślejszy system zbiorowego bezpieczeństwa w ramach Ligi Narodów. Jednym z promotorów Protokołu Genewskiego był MacDonald, który następnie z całym cynizmem się przyznawał, że występował z nim po to tylko, aby na tej drodze wciągnąć Francję w negocjacje z Niemcami. Do samego zaś dokumentu, w którym „Wielka Brytania łącznie z innymi członkami Ligi gwarantowała każdą granicę w Europie“, nie przywiązywał on żadnej wagi. Zresztą następny rząd brytyjski wycofał swoje zobowiązania pod tym Protokołem.

Skrzyński, który jak można sądzić z jego wypowiedzi (i z książki pt. „Polska i pokój“) był szczerym zwolennikiem Ligi Narodów i zbiorowego bezpieczeństwa, nie zdawał sobie może sprawy z iluzji, jakie się pod Protokołem Genewskim kryły. Był również niewątpliwym, chociaż nie całkiem bezkrytycznym anglofilem. Opinia publiczna w Polsce nie przywiązywała natomiast wielkiej wagi do zbiorowego bezpieczeństwa i była wciąż nieufna wobec Anglii. Nieufność tę zwiększył jeszcze fakt, że autor czy współautor Protokołu Genewskiego, MacDonald, w publicznym przemówieniu w Genewie, w czasie tej samej sesji Ligi Narodów, zakwestionował granicę Polski na Górnym Śląsku. Skrzyński był następnie krytykowany w sejmie w dyskusji nad swoim exposé z 28 października przez Narodową Demokrację, za brak odpowiedzi na to wystąpienie Macdonalda (i za pewne przyrzeczenia na rzecz mniejszości narodowych w Polsce).

Max-Muller informując w swoim raporcie z 1 listopada o tej dyskusji i o zarzutach prezesa klubu Narodowej Demokracji w sejmie, Głabińskiego, pod adresem Skrzyńskiego, „uległości w stosunku do obcych państw“ (mając na myśli Anglię) oraz „obcych elementów w kraju“, podłożył tej krytyki nie przedstawił w sposób dość wyraźny. Opinia polska była w najwyższym stopniu zaniepokojona rewizjonistycznym wystąpieniem premiera brytyjskiego. Stwierdził to i Leeper, donosząc nieco wcześniej (15.X.) o rozmowie jaką na ten temat miał w Katowicach Korfanty z brytyj-

skim attaché handlowym, Kiemensem. Korfanty, który o tendencjach rewizjonistycznych rządu brytyjskiego słyszał niedawno w Berlinie od „osobistego przyjaciela w niemieckim ministerstwie spraw zagranicznych“ i „z oficjalnych kół niemieckich“, powiedział Kiemensowi, że przenówienie MacDonalda w Genewie wyrządziło „dużo szkody“ Polsce, m.in. na Górnym Śląsku, jeżeli chodzi o stosunek do Polski tamtejszych Niemców.⁶⁸⁾

Nic dziwnego, że podobne wystąpienia musiały działać studząco na obudzone niedawno nadzieje na przyjaźniejsze stosunki z Anglią i że dla opinii polskiej, bez względu na nowy układ sił w parlamencie francuskim, głównym oparciem pozostawała Francja. Przyznawał to Max-Muller w swoim raporcie rocznym za r. 1924 (pisany już pod nowym rządem konserwatywnym), w którym mocno podkreślał: „Sojusz z Francją wciąż pozostaje kamieniem węgielnym polityki Polski.“ Dodadał przy tym, że podniesienie poselstwa francuskiego do rangi ambasady i przyjęcie ambasadora polskiego w Paryżu pochwaliło dumie polskiej, a przez to wzrósł i prestiż Francji w Polsce.

Jeżeli chodzi o stosunki polsko-brytyjskie, zdaniem Max-Mullera, zaznaczył się poważny postęp. Jednak „niedyskrecje ministra Hendersona na temat rewizji traktatu wersalskiego, lorda Parmoor o prawie Niemiec do ochrony swoich współziomków („*natinals*“) oraz MacDonalda w sprawie podziału Górnego Śląska wzbudziły zaniepokojenie“. Twierdził, że poprawa nastąpiła, kiedy do władzy w Anglii przyszedł nowy rząd, zwłaszcza po oświadczeniu premiera Baldwina na bankiecie u lorda Mera Londynu, że „rząd brytyjski stoi na gruncie utrzymania postanowień traktatu wersalskiego“.⁶⁹⁾

Nieinniej, stwierdzał Max-Muller, wpływy francuskie wciąż w Polsce dominują, a wizyta kardynała Dubois, arcybiskupa Paryża, „wykorzystana została przez bardziej reakcyjne elementy Narodowej Demokracji oraz partii klerykalnej dla propagandy francusko-polskiej w rozmaitych przemówieniach“. Powtarzały się też liczne wzmianki w prasie polskiej „o kulturalnych i duchowych związkach łączących Francję z Polską, wraz z zapewnieniami, że sojusz polityczny pomiędzy obu krajami posiada ogromne znaczenie dla utrzymania pokoju w Europie“.

Za tą ironią jednak i stałą złością do Narodowej Demokracji za jej frankofilstwo, kryło się niezadowolenie z niepowodzenia brytyjskich starań o wpływ na gospodarczą politykę Polski i z osobistego „upokorzenia“, wobec wyższego odtąd stopnia przedstawiciela Francji w Polsce, w hierarchii dyplomatycznej. Zresztą w ra-

porcie tym Max-Muller lojalnie przyznawał sukces reformy gospodarczej Grabskiego oraz stwierdzał, że polityka zagraniczna Polski kieruje się zasadami pokoju i koncyliacji.⁷⁰⁾

Brakowało w nim natomiast wzmianki o wizycie generała Sikorskiego we Francji wkrótce po sesji Ligi Narodów, która przyczyniła się do umocnienia nadwątlonego zaufania Polski do Francji i wzmacniła również związki wojskowe pomiędzy obu krajami. Te zaś związki w oczach przeważającej opinii polskiej miały większe znaczenie aniżeli pakt zbiorowego bezpieczeństwa. Wizyta ta, podjęta bez porozumienia ze Skrzyńskim, poróżniła Sikorskiego z ministrem spraw zagranicznych, zbliżyła go jednak do stronnictw prawicowych, na tle wspólnych im tendencji profrancuskich.

Nie bez głębszego znaczenia był fakt, że kiedy w Anglii doszło do zmiany rządu, Skrzyński w rozmowie swojej z Max-Mullerem „starał się bardzo usilnie rozproszyć przeważające przekonanie, że Polska „przykuta jest do rydwanu polityki Francji“, jak to referował poseł brytyjski w Warszawie swojemu nowemu szefowi Austenowi Chamberlainowi 18 listopada.⁷¹⁾ Skrzyński tłumaczył, że jeżeli w czasie ostatniego posiedzenia Ligi Narodów delegaci polscy działali w ścisłym porozumieniu z delegacją francuską, to dlatego, że zajęła ona pozycję „ścisłego przestrzegania traktatów, podczas gdy delegaci brytyjscy zdawali się dopuszczać możliwość rewizji ich niektórych postanowień“. Obecnie, powiedział Skrzyński, z zadowoleniem przeczytał oświadczenie Baldwina, że „rząd brytyjski stoi na stanowisku utrzymania traktatów pokojowych oraz rozwijania przyjaznych stosunków z krajami zagranicznymi.“⁷²⁾

Między prawicą a lewicą

Zadaniem Poselstwa musiało być dążenie do osiągnięcia takich wpływów w Polsce, aby przeważające wpływy francuskie jakoś równoważyć. Na płaszczyźnie kulturalnej perspektywy nie mogły być zbyt obiecujące, przy braku takich tradycji jak w stosunkach polsko-francuskich i przy bardzo ograniczonej znajomości języka angielskiego w Polsce. Anglia nie miała też na „eksport“ propagandy katolickich kardynałów. Kościół katolicki na terenie Wielkiej Brytanii, do której w tym czasie należała jeszcze w dość nieokreślonej formie także i Irlandia, był wciąż upośledzony. W przyszłości drogą do zbliżenia Polski do Anglii stać się miał handel. Na razie zawarty został traktat handlowy polsko-brytyjski

przy końcu roku 1923, podpisany z polskiej strony przez Dmowskiego.

Na głównej jednak płaszczyźnie politycznej chodzić musiało o zyskanie zaufania tych kół, które na kierunek polityki polskiej posiadały lub posiadać mogły największe wpływy. Dopóki Piłsudski był naczelnikiem państwa sprawa była prosta: on był najważniejszym ośrodkiem wpływów, w jego rękach skoncentrowana była właściwa władza, pomimo wszystkich suwerennych uprawnień sejmu. Obecnie sprawa przedstawiała się odmiennie w parlamentarnej Rzeczypospolitej. Wybór był pomiędzy prawicą, skupioną dokoła Narodowej Demokracji, a posiadającą w dziedzinie ogólnej polityki wpływ na centrum, a lewicą, tj. PPS i Wyzwoleniem, oddziaływającymi niekiedy i raczej poufnie, na pewne osobistości głównej polskiej partii centrowej, PSL „Piast”.

Prawica (Z.L.N., CH.N. i CH.D.) była profrancuska i to głównie, a nie jej „reakcyjność”, czy „klerykalizm” (a nawet antysemityzm) było przyczyną również w zmienionej koniunkturze, po ustąpieniu w Anglii Lloyd George’a, że ze strony poselstwa brytyjskiego nie były czynione żadne starania o nawiązanie poważniejszych kontaktów z jej przedstawicielami. Było to tym bardziej znamienne, że poselstwo niejednokrotnie donosiło w swoich raportach o korzystnej zmianie w stosunku do Anglii tonu, takich dzienników, jak „Gazeta Warszawska” lub „Kurier Warszawski”, wyrażających punkt widzenia Narodowej Demokracji. Zaniedbania pod tym względem szły tak daleko, że członkowie poselstwa nie orientowali się zupełnie w „geografii politycznej” prawicy i stale jako organ „najgwałtowniejszy” Narodowej Demokracji przedstawiali „Rzeczpospolitą”, a Strońskiego uważali za czołowego polityka narodowo-demokratycznego, kiedy do N.D. w ogóle nie należał.

Dmowski, w czasie kiedy był poza rządem, widywał się prywatnie z rozmaitymi posłami zagranicznymi, nawet z sowieckim; nie ma żadnego śladu aby kiedykolwiek widział się prywatnie z posłem brytyjskim lub jego zastępcą. O stosunku oficjalnych czynników brytyjskich do męża stanu, który kiedyś był ich „persona grata” a wciąż wiele znaczył w polityce polskiej, świadczy ciekawy incydent historyczno-dyplomatyczny jaki zaszedł na początku r. 1924. Było to już za rządu Grabskiego, do którego wchodziła jednak Narodowa Demokracja, a ministrem spraw zagranicznych był przyjaciel Dmowskiego, Zamoyski. Właśnie odbywał się proces polityczny między Aleksandrem Lednickim, a Zygmuntem Wasilewskim, redaktorem „Gazety Warszawskiej”. Max-Muller

informował o nim, ponieważ w toku procesu „parokrotnie wpływała sprawa rzekomej akcji, jaką rząd JKMości miał podejmować w r. 1917 z inicjatywy p. Dmowskiego“. Ten, donosił Max-Muller, „przypisywał sobie („insinuated“), jednak bez okazania dowodu“, że w marcu 1917 r. przedstawił Balfourowi memoriał, prosząc, aby rząd brytyjski „naciskał na rząd rosyjski w kierunku uznania niepodległości Polski“ i że w następstwie tego memoriału, Sir George Buchanan otrzymał instrukcję „zwrócenia się do p. Miliukowa po tej linii“. Max-Muller dodawał, że przeciwnicy Dmowskiego kwestionują tę wersję i żądają od niego, aby przedstawił kopię podobnego memoriału. „Z różnych stron słyszy się zapytanie, czy Downing Street mógłby podtrzymać twierdzenia p. Dmowskiego“.

Z treści pisma Max-Mullera (z dn. 13.II.24.) było widoczne, że twierdzenia Dmowskiego przyjmuje on z niedowierzaniem i że jego sympatie są po stronie przeciwników Dmowskiego. W miesiąc później otrzymał z Foreign Office do swojej prywatnej informacji, kopię kwestionowanego memoriału, z 21 marca 1917 r., od którego, jak stwierdzała odpowiedź F.O. (z 11 marca 24.), „zaczęły się nasze naciski na Rosję by uznała niepodległość Polski“. Konkluzja Foreign Office brzmiała, że „sprawdzenie w archiwach wykazało, że p. Dmowski ma słuszność“.⁷³⁾

Max-Muller wyjaśnienie z Foreign Office zachował dla siebie, trzymając się ściśle jego słów i żadnej niedyskrecji na pewno nie popełnił

Nadzieje, a przez to i zainteresowanie poselstwa brytyjskiego w Polsce zwracały się w innym kierunku, w obecnej sytuacji w stronę lewicy i to nie tylko w krótkim okresie rządu Labour Party w Anglii, także i za następnego rządu. Stronictwa polskiej lewicy, PPS i „Wyzwolenie“, były najbardziej krytyczne wobec Francji, a jednocześnie najbardziej pojednawcze wobec Niemiec, zwłaszcza PPS. Okazywały też wyraźnie skłonność do zbliżenia z Anglią i szukały kontaktów z jej przedstawicielami w Polsce. Wreszcie, oba te stronictwa posiadały powiązania z marszałkiem Piłsudskim, czy też z jego otoczeniem. Podobne tendencje w dziedzinie polityki zagranicznej Polski, jak te dwa stronictwa, przejawiał konserwatywny ośrodek, określanymi w raportach poselstwa, jako *g r u p a* „Czasu“, był on jednak bez większego wpływu i w drugim sejmie nie był reprezentowany. Poselstwo nieraz powoływało się na opinie „Czasu“.

Przedstawicielami poselstwa, którzy utrzymywali kontakty z politykami lewicowymi i z dwoma politykami lewego skrzydła cen-

trowego „Piasta“, byli Leeper i Savery. W okresie lat 1923-1925 odbywali oni, sądząc z ich listów i raportów, regularne spotkania z tymi politykami, przy czym stale powtarzały się te same nazwiska. Byli to Niedziałkowski, Thugutt, Rataj i Dębski, reprezentujący w ten sposób PPS, „Wyzwolenie“ i odłam PSL „Piast“.⁷⁴) Nigdy nie pojawiły się nazwiska Daszyńskiego ani tym bardziej Witosa. Rozmowy odbywały się w języku niemieckim, lub niemieckim i angielskim.

Najszczegółowsze sprawozdanie z takiego spotkania, znajdujemy w raporcie Leepera z 28 grudnia 1924. Zrazu, pisze on, „rozmowa toczyła się jak zwykle (sic) na temat polityki brytyjskiej“, przy czym dotyczyła ona jej stosunku do Rosji, Niemiec i Protokołu Genewskiego. Później przeszła na sprawy polsko-brytyjskie. Rozmówcy polscy zapytywali Leepera; dlaczego Wielka Brytania, która zainteresowana jest w stosunkach zarówno z Niemcami jak z Rosją, nie stara się uzyskać dla siebie przyjaznej bazy w Polsce. Dawna koncepcja Polski, jako bariery pomiędzy Niemcami a Rosją, stała się ich zdaniem obecnie nieaktualna i uważają oni że celem Polski jest „stanie się mostem pomiędzy obu sąsiadami“. Zapytywali więc, czemu nie uczynić z Polski „punktu wyjściowego dla eksploatacji (przez Anglię — T.P.) Rosji, wykorzystując współpracę polską i polską znajomość Rosji?“

Leeper odpowiedział im, że pierwszy krok wyjść musi od Polski. Komentując zaś ich rozczarowanie małym zainteresowaniem Anglii Polską, pod względem gospodarczym, widział w tym „winę Polaków, którzy nie potrafią zachęcać brytyjskich sfer gospodarczych do interesowania się Polską“, przy czym zwracał uwagę na „niestaranne metody handlowe wciąż jeszcze utrzymujące się w Polsce“.

Ciekawą notatką opatrzył ten raport urzędnik F.O. Ogilvie Forbes, wskazując, że brytyjskie koła gospodarcze „są w ogóle apatyczne jeśli chodzi o stosunki z zagranicą; a co dopiero w stosunku do Polski z jej opinią *‘Polnische Wirtschaft’*.“⁷⁵)

Piłsudski — Sikorski

Był jeszcze jeden element w wewnętrznej polityce Polski i jedna, wciąż niespożyta siła, Piłsudski. W tym okresie jednak, mniej więcej od połowy 1923 r. do jesieni r. 1925, stosunek do niego poselstwa był raczej, używając słów wyżej przytoczonych Forbesa, „apatyczny“ i w dodatku krytyczny. Składał się na to częściowo koniec misji Carton de Wiart, który był stałym informatorem po-

selstwa o myślach i zamiarach marszałka, częściowo zaś błędne przekonanie, że jest on już tylko „zachodzącym słońcem”. „Wschodzącym słońcem” i nową siłą, zwłaszcza na terenie armii, byłby Sikorski.

To błędne, jak się okazało przekonanie, wyraziło się w stosunku poselstwa do konfliktu, jaki rozgorzał pomiędzy Piłsudskim a Sikorskim na przełomie lat 1924 i 1925. Konflikt ten formalnie dotyczył sprawy nowej ustawy o najwyższych władzach wojskowych, parokrotnie przerabianej, której projekt w swoim czasie ściągnął gniew Marszałka na generała Szeptyckiego, kiedy ten był ministrem spraw wojskowych, teraz zaś skupił się na osobie Sikorskiego, drugiego z kolei następcy Szeptyckiego. Według opinii poselstwa nie chodziło jedynie o tę ustawę, lecz również i o coś w rodzaju zazdrości Piłsudskiego wobec rosnącej pozycji Sikorskiego. Tak komentował Max-Muller w swoim raporcie z 25 grudnia 1924 r. niedawny wywiad Marszałka w „Kurierze Porannym”, w którym „poddawał on generała Sikorskiego ostrej i trochę dziecinnej krytyce”.

Główny motyw, według Max-Mullera, był czysto personalny. „Jak nieraz wskazywało poselstwo — pisał Max-Muller — marszałek Piłsudski jest dziwnie zazdrosny w stosunku do każdego, którego władza jest równa jego władzy, albo ją przewyższa, szczególnie wtedy, kiedy chodzi o osobę dawnego podkomendnego”. Jeżeli chodzi o Sikorskiego, poseł brytyjski twierdził, że Piłsudski „często okazywał wobec niego zazdrość od kiedy zajął on tak wybitną pozycję w Polsce i zagranicą”. Wskazując na dowody „nietolerancyjności” w stosunku do nowej ustawy i jej autora w wywiadzie marszałka Piłsudskiego, Max-Muller powoływał się przy tym na relację Sikorskiego o spotkaniu ich obu w towarzystwie premiera Grabskiego, wiceprem. Thugutta i marszałka sejmu Rataja (chodziło o spotkanie dn. 11 grudnia dla dyskusowania projektu ustawy). Piłsudski „zachowywał się w tak nieopanowany sposób, używając najgwałtowniejszych wyrazów”, że Thugutt wyszedł, nie mogąc tego słuchać, „on zaś z Grabskim doszli do przekonania, że osobista próżność Piłsudskiego i jego mania prześladowcza przewróciły mu w głowie i że wobec tego nie nadaje się on na stanowisko generalnego inspektora ani w ogóle na żadne stanowisko kierownicze.”⁷⁰⁾

Fakt, że Max-Muller zamieszczał podobną relację Sikorskiego bez własnego komentarza, był wiele znaczący o jego ówczesnym stosunku do Marszałka.

Nieco wcześniej (5.XI.24.) w liście do Gregorego, konsul

Savery, który wedle wszelkich wskazówek kierował akcją wywiadowczą brytyjską na terenie Polski, i z tej racji posiadał szerokie kontakty i zbierał informacje, typował Sikorskiego na następcę Grabskiego, jako premiera, może nawet w kombinacji z prawicą. Przyznawał, że „opinie o Sikorskim na ogół nie są pochlebne“, lecz on sam ma dla niego duży podziw. „Nie jest to wielka osobistość — w dobrym lub złym kierunku („for good or evil“) — jak Piłsudski“. Posiada jednak „siłę woli i w pewnych granicach jasność myśli, obie rzeczy raczej rzadkie u Polaków“.⁷⁷⁾

ROZDZIAŁ VIII

LOKARNO

Na początku r. 1925 Polska stanęła wobec ciężkiej próby, która doprowadzić miała nie tylko do zasadniczej zmiany w jej położeniu w stosunku do swoich zachodnich sojuszników, ale w dalszych konsekwencjach zachwiać miała całym systemem, na którym opierała się jej egzystencja. W tym czasie bowiem rozpoczął się niebezpieczny dla Polski dialog pomiędzy mocarstwami zachodnimi oraz Niemcami, zmierzającymi w swej polityce rewizjonistycznej, w pierwszym rządzie, do stworzenia prawnego rozróżnienia pomiędzy ważnością na przyszłość postanowień terytorialnych traktatu wersalskiego, na zachodzie i na wschodzie. 9 lutego ambasador niemiecki w Paryżu, von Hoesch, przedstawił premierowi Herriotowi notę swojego rządu, której treścią była propozycja zawarcia przez Francję, Wielką Brytanię, Włochy oraz Niemcy (później dodana została również Belgia) paktu, mającego gwarantować *status quo* u zachodnich granic Rzeszy. Nota niemiecka wyrażała też gotowość zawarcia z innymi państwami traktatów arbitrażowych, w sprawie pokojowego załatwiania konfliktów prawnych i politycznych.¹⁾

Istotne znaczenie posiadał fakt, że o treści swojej noty rząd niemiecki poprzednio powiadomił rząd brytyjski i że miał jego zachętę. Nota niemiecka była najpierw przedmiotem poufnych rozmów pomiędzy zachodnimi mocarstwami oraz Niemcami, zanim stała się głośna i weszła w stadium wymiany poglądów z innymi stronami zainteresowanymi.

Opinia polska, która już w ostatnich miesiącach poprzedniego roku miała poczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa, szczególnie na wypadek jakichś porozumień pomiędzy Niemcami a Francją, bez udziału Polski, została dość wcześnie zaalarmowana, kiedy groźba ta zarysowywała się jako rzecz realna. Max-Muller zawiadomiał już 16 lutego²⁾ o zaniepokojeniu w Polsce z powodu artykułu w dzienniku niemieckim „Germania“ o projekcie paktu gwarancyjnego pomiędzy Anglią, Francją, Belgią i Niemcami, zapewniającego nienaruszalność zachodnich granic Niemiec. Uważa się — pisał Max-Muller, że gdyby projekt taki doszedł do skutku, a w podobnym układzie brakłoby postanowień zabezpieczających nienaruszalność terytorium innych sąsiadów Niemiec, to „oznacza-

łoby to bezpośrednie zagrożenie Polski“. Max-Muller dodawał, że na ogół przypuszcza się, że chodzi tylko o „balon próbny“ ze strony niemieckiej. Przyjęcie jednak takiego paktu przez Francję „byłoby jednoznaczne z pogrzebaniem sojuszu francusko-polskiego“, jak to stwierdzał artykuł w „Rzeczpospolitej“.³⁾

Max-Muller zwracał również uwagę na fatalne wrażenie artykułów jakie pojawiły się w tym czasie w tygodnikach angielskich „Observer“ i „New Statesman“, które jak przyznawał poseł, „nie mogły być przyjemną lekturą dla Polaków“. Nie tylko były one, jego zdaniem, tendencyjne, ale w sposób jak najbardziej dobitny stwierdzały niemożność ze strony rządu brytyjskiego wchodzenia w jakiegokolwiek porozumienia, które nakładałyby na Wielką Brytanię „najbardziej dalekie nawet zobowiązania do obrony jakiegokolwiek spośród obecnych granic we wschodniej Europie“. Był to cytat z artykułu Garvina w „Observerze“, który jak stwierdzał Max-Muller, wywołał najwięcej irytacji w prasie polskiej. To też kiedy „na balu prasy“ Max-Muller spotkał się ze Strońskim, zwrócił mu uwagę, że Garvin nie reprezentuje opinii rządu brytyjskiego, lecz swoje własne poglądy. W tym duchu wypowiadał się Stroński następnie w „Warszawiance“, wyrażając przekonanie, że „Baldwin i Chamberlain będą wiedzieli jak honorować podpis Wielkiej Brytanii (...) na traktatach“.⁴⁾

Max-Muller załączał artykuł „Gazety Warszawskiej“ polemizujący z Garwinem, jako „najlepiej wyrażający uczucia Polaków w sprawie integralności Polski“.

W raporcie z 28 lutego streszczając i komentując debatę nad exposé Skrzyńskiego o polityce zagranicznej Polski, Max-Muller stwierdzał duże zbliżenie poglądów prawicy i lewicy w tej dziedzinie. Skrzyński powiedział, że Polska powita wszelką nową gwarancję bezpieczeństwa Francji, wszelki jednak pakt wykluczający Polskę, a „przez to będący na jej niekorzyść, jest dla niego nie do pomyślenia“. Cytując artykuł Strońskiego w „Warszawiance“, Max-Muller streszczał w szeregu punktów zasady polskiej polityki zagranicznej, co do których cała izba od prawicy do lewicy była zgodna: 1) Niemcy, którzy myślą o rewanzu, są głównym wrogiem Polski. 2) Polska musi zachowywać pokojowe stosunki z Rosją. 3) Polska musi dojść do porozumienia z Czechosłowacją. 4) Polska musi utrzymywać przyjazne stosunki z państwami bałtyckimi, ale przyjaźń ta nie może posiadać pozorów, że jest zwrócona przeciw Rosji. Co do Litwy, Polska chciałaby nawiązać z nią stosunki sąsiedzkie. 5) Praktyczna korzyść sojuszu z Rumunią jest powszechnie uznawana.⁵⁾

W zestawieniu tym rzucał się w oczy brak państw zachodnich, Francji i Anglii. Pochodziło to stąd, że opinia polska czekała na ich wypowiedzi. Na razie nie było jednak między nimi zgodności. Herriot miał zastrzeżenia.

Na początku marca propozycja niemiecka poczwórnego paktu gwarancyjnego dla granic zachodnich i oddzielnych układów arbitrażowych z Polską i Czechosłowacją została opublikowana. Max-Muller w raporcie swoim na ten temat z 10 marca przytaczał znowu głosy prasy polskiej, cytując zwłaszcza wypowiedź „Gazety Warszawskiej”: „Wszystkie oczy zwrócone są na Francję. Jeżeli Francja przyjmie niemiecką propozycję oznacza to zerwanie sojuszu z Polską. Żaden rząd polski godny tego imienia nie zgodzi się na nowy rozbiór Polski, choćby za pośrednictwem maszynerii Ligi Narodów.“⁶⁾

W następnym raporcie z 11 marca, poseł brytyjski zwracał uwagę na oświadczenie w sejmie (6 marca) premiera Grabskiego, które przyniosło pewne uspokojenie opinii publicznej w Polsce: „Rząd francuski powiedział Niemcom, że ich projektu nie może rozpatrywać inaczej, jak w bliskiej współpracy z sojusznikami i że Francja nie przyjmie paktu, który nie byłby w ścisłej łączności z traktatem wersalskim“. Oświadczenie to — pisał Max-Muller — przyjęte zostało oklaskami. Przytaczając dalej słowa Grabskiego, że ma on poparcie całej opinii polskiej, odmawiając wszelkich propozycji, które prowadziłyby „do rektyfikacji granic Polski, czy to przemocą, czy na drodze arbitrażu“, Max-Muller przyznawał, że premier przemawiając w ten sposób był w pełni usprawiedliwiony. W rozmowach bowiem, jakie miał on z przedstawicielami rozmaitych partii politycznych, prawicowych i lewicowych, mógł on stwierdzić całkowitą zgodność pod tym względem.⁷⁾

W Genewie i w Londynie

Skrzyński znajdował się w tym czasie w Genewie, gdzie odbywała się 33 sesja Rady Ligi Narodów, na której pogrzebany został przez Chamberlaina Protokół Genewski. Przedtem odwiedził Paryż, gdzie od premiera Herriota otrzymał zapewnienia, na które mógł się powołać Grabski. Przed Skrzyńskim odwiedzili Paryż marszałek senatu Trąmpczyński i generał Sikorski, aby poruszyć wszystkie koła francuskie przyjazne Polsce. Przeważająca opinia we Francji i większa część prasy przeciwna była w tym czasie przyjinowaniu projektu niemieckiego, bez należytych gwarancji

dla wschodnich sojuszników. Zapewnienia Herriota czynione były zapewne w dobrej wierze.

W Genewie Skrzyński zetknął się z Chamberlainem i z przedstawicielami Francji przy Lidze Narodów, Briandem i Paul Boncour. Był świadkiem pogrzebu Protokołu Genewskiego i rozmawiał z obu Francuzami i z Chamberlainem, z którym poprzednio widział się w Paryżu. Nie usłyszał od nich jednak prawdy i nie znał ich tajnych narad.

Chamberlain w swoim memorandum z dn. 9 marca 1925 przesłanym do Foreign Office,⁸⁾ informował o treści jednej ze swych rozmów z Briandem. Najpierw tłumaczył Briandowi, dlaczego rząd brytyjski odmówił podpisania Protokołu Genewskiego: jest zwolennikiem porozumień pomiędzy zainteresowanymi państwami. Briand zgodził się z tym stanowiskiem. Następnie Chamberlain przeszedł do sprawy wschodnich granic Niemiec, stwierdzając, że Briand był w tej sprawie „również bardzo rozsądny“. Powiedział mu, że „zadaniem naszym (tj. Francji i Anglii) musi być z jednej strony zapobieżenie gwałtownym deklaracjom polskim, z góry wykluczającym wszelkie zmiany w jakichkolwiek spośród istniejących warunków; z drugiej zaś strony zapobieżenie wypowiedziom niemieckim, jak gdyby oznaczającym narzucanie natychmiastowych zmian“.

Briand powiedział także, że gdyby Niemcy przyjęte zostały do Ligi Narodów i gdyby zadowalniające postanowienia mogły być powzięte w sprawie granicy zachodniej, „to przyznać trzeba, że jeśli chodzi o wschód istnieje na mapie wiele rzeczy, które podlegają krytyce“ i że gdyby obie strony wykazały cierpliwość, ich „wspólne interesy, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i finansowej“, prawdopodobnie doprowadziłyby je do porozumienia. Podał przytem jako przykład, że „Niemcy już z powrotem znajdują się w zarządzie kopalń śląskich“. Ich „doświadczenie i zdolności organizacyjne, a ze strony Polaków potrzeba ich usług“, już obecnie doprowadziły tam do współpracy. Briand również zauważył, że „te same czynniki z upływem czasu mogłyby z łatwością przyczynić się do rozwiązania innych trudności“.

Chamberlain dodawał, że wówczas on sam, podniósł „delikatną sprawę związaną z portem gdańskim“. Następnego dnia sprawa ta miała być dyskutowana „na tajnym posiedzeniu, gdzie liczyć się można z ostrymi różnicami zdań“. Spodziewa się on jednak, że „p. Briand użyje swego wpływu na rzecz umiaru“.⁹⁾ Wyników dalszych tajnych rozmów, o których Chamberlain swo-

ich współpracowników zapewne poinformował następnie ustnie, możemy się tylko domyślać.

Zaraz bowiem po swoim powrocie do Londynu polecił on opracować dokładny memoriał, przedstawiający historię uzyskania przez Polskę na konferencji pokojowej jej dostępu do Bałtyku, wraz z wyjaśnieniem zagadnienia Gdańska. Memoriał taki opracowany został i oznaczony datą 4 kwietnia 1925 r. przez prof. Headlam-Morley,¹⁰⁾ który, jak widać z niego, z biegiem czasu zmienił swój wrogi dawniej stosunek do spraw polskich. W krótkim streszczeniu (dokonanym przez właściwego referenta F.O.) z memoriału wynikało, że według jego autora: 1) „z dwojga złego oddzielenie Prus Wschodnich od Rzeszy jest mniejszym złem, aniżeli zamknięcie Polsce dostępu do morza“. 2) „że Lloyd George zawsze uznawał zasadę Korytarza i zdawał się „uważać ją za usprawiedliwioną na podstawie etnograficznej.“ 3) że rozwiązanie to, w obecnej formie, przyjęte zostało wbrew opozycji polskiej, francuskiej, a nawet amerykańskiej i było w istocie rzeczą planem brytyjskim; 4) że to, co Polacy otrzymali, było bardzo dalekie tego, co było ich celem: „rezultatem tego stały się nie tylko późniejsze trudności w stosunkach polsko-gdańskich, lecz również ambicje polskie w odniesieniu do Kłajpedy“; 5) że Gdańsk nie jest „czynnikiem gwarantującym Polsce bezpieczeństwo i że potrzeba ta została odinówiona Polsce jako skutek założenia, że w Europie dojdzie do ogólnego rozbrojenia, z czym Headlam wiązał „postanowienia morskie sojuszu Polski z Francją oraz rozbudowę Gdyni jako należycie wyposażonej bazy morskiej“.

Headlam-Morley przypominał w swoim memoriale, że Dmowski żądał dla Polski nie tylko Gdańska lecz również dużej części Prus Wschodnich, „co uczyniłoby z reszty Prus Wschodnich małą wyspę niemiecką“, i sugerował utworzenie z niej osobnej republiki ze stolicą w Królewcu. „Ta propozycja p. Dmowskiego nie była nigdy poważnie rozważana, należy jednak pamiętać o niej“.

Z memoriałem tym łączył się tematycznie list konsula Saveriego do Gregorego z 29 kwietnia. Zwracał w nim uwagę na szczególne uczucia Polaków w stosunku do Niemców, które przeciwstawił ich uczuciom do Rosjan. Twierdził, że wojna 1919-20 dlatego nie była bardzo krwawa, „ponieważ Polacy nie czują głębokiej nienawiści do narodu rosyjskiego“, uważając Rosjan mniej więcej za naród pokrewny, chociaż „czują nad nimi swoją wyższość“. Natomiast Niemców Polacy nienawidzą równie inocno („bitterly“), jak Niemcy nienawidzą ich samych i „wojna pomiędzy tymi dwoma narodami byłaby niezwykle zawzięta“. Saveriy był przekonany,

że Polacy przegraliby w końcu, o czym wiedzą oni — jego zdaniem, — stawialiby jednak twardy opór.

Nie sądził on jednak, aby Niemcy mogły podejmować wojnę w chwili obecnej z powodu Korytarza, „wszelka jednak próba jego zwrotu im, doprowadziłaby mogła do wojny — i to wojny okropnej“. Savery nie uważał, aby Niemcy mieli „jakiegokolwiek powody natury materialnej do skarg z powodu ich oddzielenia od Prus Wschodnich“. Pretensje ich są głównie natury uczuciowej: „nie jest przyjemną rzeczą przejeżdżać przez obce terytorium aby dostać się z jednej części swojego kraju do drugiej“. Nie mógłby się jednak zgodzić, aby słuszne było „dla złagodzenia tych uczuć, wyrażanie niesprawiedliwości nie tylko Polsce, lecz również poważnej liczbie Polaków zamieszkałych w Korytarzu, którzy w razie zwrócenia go Niemcom znaleźliby się pod bardzo srogą władzą pruską“ („*very uncongenial rule*“).

Savery nie uważał także, aby nadszedł już czas na odpowiednie załatwienie tej sprawy, „przyjdzie może za 30 lub 40 lat“. Tymczasem, jego zdaniem, utrzymywać należy *status quo* i nie należy Niemcom (czy raczej Prusom) dawać żadnej podniety, aby się im zdawało, że ostateczne rozwiązanie wypadnie po ich linii. „Raczej przygotowywać by trzeba cały świat, i zarówno Niemców jak naród brytyjski, do zupełnie innego rozwiązania, którym byłoby odłączenie Prus Wschodnich od Rzeszy Niemieckiej...“¹¹⁾

Brzmiało to w sposób bardzo bliski temu, z czym w czasie konferencji pokojowej występował Dmowski.

Echem tego listu była notatka Gregorego (w tym czasie już zast. podsekretarza stanu) z 5 maja 24, którą dołączył on do memoriału prof. Headlam-Morley. Na wstępie przestrzegał on przed błędnością informacji, czasem dochodzących z Warszawy, że „wszyscy rozsądni ludzie w Polsce są jakoby zdania, że *status quo* korytarza nie da się utrzymać długo“. Osobiście odrzuca on takie twierdzenia jako zasadniczo nieprawdziwe. „Każdy w Polsce zdaje sobie oczywiście sprawę, że korytarz jest tą częścią kraju, która najbardziej narażona jest na ataki dyplomacji, żaden jednak Polak nawet na chwilę nie dopuszcza możliwości oddania jej bez wojny“. Lecz podczas gdy „żaden Polak nie zgodzi się oddać korytarza bez zbrojnej walki“, powszechnie panuje w Polsce przekonanie, że w ciągu najbliższych kilku lat propaganda niemiecka skoncentruje swoje ataki na ten skrawek kraju, dobierając argumentów do okoliczności.

Jak przypominał Gregory, kiedy w Anglii przy władzy byli labourzyści, Niemcy żalili się na swoją krzywdę z powodu „nie-

naturalnego rozbitcia swego terytorium na dwie części“. Przechodzili jednak „pospiesznie i milcząco“ ponad faktem, że w korytarzu znajduje się polska większość. Kiedy nastąpiła (w Anglii) zmiana rządów, w Niemczech uznano, że do „burżuazyjnego rządu konserwatywnego“ lepiej przemawiać będą argumenty gospodarcze. „Słyszemy więc, że Prusy Wschodnie zostały gospodarczo zrujnowane przez ich oderwanie od reszty Niemiec, chociaż niemieccy urzędnicy niejednokrotnie przyznawali, że warunki tranzytu przez korytarz działają znakomicie“. Dla niego było rzeczą jasną, że Niemcy „pracując nad rewizją traktatu wersalskiego, wybrali dla swego ataku tę jego szczególną klauzulę, która budzi najmniejsze zainteresowanie w Europie“.

Jeżeli chodzi o Polskę, Gregory stwierdzał, że jest ona po raz pierwszy od czasu swego odrodzenia na drodze do odbudowy własnej gospodarki. Wedle wszelkich posiadanych (przez niego) informacji wydawałoby się, „że cel ten uda się jej osiągnąć, lecz naturalnie pierwszym do tego warunkiem jest pokój.“ Poza tym, pragnieniem jej jest być „uznaną w całym świecie za integralną część społeczności międzynarodowej“ i stąd jest rzeczą co najmniej nieprawdopodobną, aby miała wywoływać niepokoje z którymkolwiek ze swoich sąsiadów. Dlatego Gregory był zdania, że gdyby miało dojść do jakichś zadrażnień albo niepokoju pomiędzy Niemcami a Polską, to na pewno będą one wywołane świadomie przez Niemców.

Najważniejsze były oczywiście uwagi na marginesie in memoriału oraz załączonych wypowiedzi rzeczoznawców tych zagadnień, samego Austena Chamberlaina. Stwierdzał on, że treść materiałów z którymi się zapoznał, była z wielką korzyścią dla niego, będąc obecnie lepiej przygotowanym do dalszych dyskusji, jeżeli do nich przyjdzie. Od siebie dorzucał następujące myśli: 1) Szukanie rozwiązania tej kwestii teraz oraz próbowanie innego wyjścia aniżeli utrzymanie *status quo*, byłoby równie beznadziejną rzeczą jak próbowanie wyjścia z błędnego koła. 2) Nie wierzy aby kiedykolwiek mogło nim być „odłączenie Prus Wschodnich od Rzeszy“. 3) Celem Wielkiej Brytanii winno być „pozostawienie rozwiązania czasowi i nie mówienie na ten temat w ciągu generacji“. 4) Zgadza się on z twierdzeniem, że Polacy są mniej zawzięci w stosunku do Rosjan niż do Niemców, jednak sądzi, że błędem byłoby przypuszczać, że „Rosjanie mniej lekceważą i nie lubią Polaków, niż Niemcy“.¹²⁾

Sukcesy

Poważne osiągnięcia Władysława Grabskiego w dziedzinie reformy finansowej a przez to i gospodarczej, o których wspominał w cytowanej wyżej notatce Gregory, były doceniane, pomimo, że dokonane zostały bez udziału misji Younga, a nawet wbrew jej radom. Ta bowiem uważała reformę walutową za przedwczesną, a jako ważniejszą rzecz na razie wskazywała zrównoważenie budżetu, głównie drogą redukcji budżetu wojskowego. Kiedy Grabski program swój przeprowadził, spotkała się, z umiarkowanym co prawda, uznaniem.

Innym osiągnięciem uznawanym, była próba podjęta przez rząd uporządkowania spraw mniejszości narodowych. Było to z punktu widzenia brytyjskiego przez to ważne, że rząd brytyjski czuł się poniekąd „strażnikiem“ tej sprawy, nie tylko z punktu widzenia czysto moralnego, jako jeden z sygnatariuszy deklaracji z dn. 15 marca 1923 r. Był to także jeden ze środków oddziaływania na politykę rządu polskiego. Na pierwsze miejsce wysuwała się sprawa ukraińska, w szczególności jeśli chodzi o gwarancje dla ludności ukraińskiej we Wschodniej Galicji. W rozmowach podejmowanych ze strony poselstwa z przedstawicielami rządu polskiego najczęściej wysuwana była kwestia „uniwersytetu ruskiego“. Ta sprawa nie mogła nigdy ruszyć z miejsca: konsul Savery winił o to Narodową Demokrację, a zwłaszcza Stanisława Grabskiego, który parokrotnie był ministrem W.R. i O.P. Nic się jednak pod tym względem nie zmieniło i za późniejszych rządów, pomajowych, aż do r. 1939.

Za to w lecie 1924 r. sejm uchwalił trzy tzw. ustawy językowe, zwane także „kresowymi“, wypracowane przy współudziale specjalnej komisji, i których głównymi autorami byli prof. Stanisław Grabski i wiceprem. Thugutt. Max-Muller zawiadamiając 8 lipca o tych ustawach, stwierdzał jednomyślne zadowolenie z ich powodu w prasie polskiej, tylko „Robotnik“ wystąpił „z żądaniem pełnej autonomii dla Rusinów“. Według raportu posła, niezadowolona była prasa żydowska, dowodząc, że „zapomniano o Żydach, którzy powinni mieć równe prawa z mniejszościami słowiańskimi“. Sprawa mniejszości niemieckiej potraktowana być miała oddzielnie.¹³⁾

Opinia Foreign Office była pozytywna. E.H. Carr podkreślał, że ustawy te zdają się wykonywać zobowiązania, wynikające z traktatu o mniejszościach, „a pod jednym względem idą nawet dalej, przewidując język mniejszości albo dwujęzyczność w szkołach

średnich“. Prawda, że „ograniczają się tylko do mniejszości słowiańskich“.

W późniejszych raportach Max-Muller informował o sprawach mniejszości niemieckiej, w szczególności o tym, że przewiduje się powstanie dwóch mieszanych komisji polsko-niemieckich, jednej dla woj. poznańskiego, drugiej dla pomorskiego (sprawy polsko-niemieckie na Górnym Śląsku były poprzednio uregulowane w osobnej konwencji).¹⁴⁾ 3 grudnia 1924 poseł donosił, że mniejszość niemiecka w Polsce jest coraz bardziej zadowolona ze stanowiska rządu polskiego (chodziło o ustępstwa w dziedzinie likwidacji mienia niemieckiego w Polsce etc., za co Skrzyński był krytykowany w sejmie). Wiadomość ta przyjęta została również z satysfakcją w Foreign Office, jednak z wątpliwościami ze strony prof. Headlam-Morley. Liczył się on bowiem z próbami ze strony rządu niemieckiego (na podstawie własnych rozmów w Niemczech) mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Rządowi niemieckiemu nie chodzi bowiem wcale o to, aby Niemcy w Polsce czuli się zadowoleni. Jest to ostatnia rzecz której by pragnął. „Z pewnością wielu Niemców chciałoby, aby żale (mniejszości niemieckiej) wciąż pozostawały żywe, po to, by móc się nimi posłużyć dla celów politycznych.“¹⁵⁾

Jeżeli chodzi o sprawy mniejszości narodowych na uwagę zasługuje znamienna wypowiedź Max-Mullera (z 13.X.25.) na temat „*numerus clausus*“ na uniwersytetach polskich. Uważał on, że w kraju, w którym przy przyjmowaniu na uniwersytet nie decyduje zasada egzaminów konkursowych, bardzo trudną rzeczą jest wybór pomiędzy kandydatami. Uwzględniając zaś „autonomię uniwersytetów polskich oraz ich przepełnienie“, Max-Muller nie widział praktycznie innego rozwiązania tego problemu, jak w ustanowieniu „kwot narodowościowych“, odpowiadających owemu głośnemu *numerus clausus*“. Stwierdzał on, że Żydzi podnoszą alarmy z powodu „*numerus clausus*“ ilekroć któryś z ich współziomków nie zostanie na uniwersytet przyjęty. „Gdyby jednak wszyscy kandydaci żydowscy mieli być przyjęci, nie pozostało by wolnego miejsca dla wszystkich młodych Polaków pragnących uzyskać wyższe wykształcenie“.

Max-Muller zwracał również uwagę na świeży okólnik ministra St. Grabskiego do władz uniwersyteckich, przestrzegający przed kierowaniem się względami narodowościowymi przy przyjmowaniu kandydatów.¹⁶⁾

Do poważnych osiągnięć rządu polskiego, choć z zastrzeżeniami, poselstwo zaliczało zawarcie 10 lutego 1925 r. konkordatu

z Rzymem.¹⁷⁾ Konkordat ten unifikował państwo polskie pod względem kościelnym, co miało duże znaczenie zwłaszcza dla konsolidacji państwowości polskiej na ziemiach wschodnich. W związku z polskim konkordatem doszło do konfliktu pomiędzy rządem litewskim a Stolicą Apostolską: doprowadziło ono do odwołania litewskiego *chargé d'affaires* przy Watykanie Maceviciusa (doniesienie poselstwa brytyjskiego w Kownie z dn. 19.V.25).¹⁸⁾

W dziedzinie polityki zagranicznej w tym ciężkim dla Polski okresie sukcesem była poprawa stosunków z Czechosłowacją, której najbardziej wyraźnym dowodem był przyjazd do Warszawy Benesa przy końcu kwietnia 1925 r. W czasie jego wizyty w Polsce doszło do zawarcia bardzo istotnych dla Polski układów, handlowego (tzw. IV Protokół Dodatkowy), tranzytowego i paru innych równie ważnych. Gregory pisząc o pokojowości polityki polskiej w stosunkach z sąsiadami, miał na pewno na myśli to zbliżenie.

Pogląd na Polskę w tym okresie stanowczo znacznie się poprawił w Anglii. Szacunkiem i prestiżem cieszyli się przy tym zarówno sam premier Grabski, jak i generał Sikorski, uważany za „mocnego człowieka“ i minister Skrzyński. Rola Skrzyńskiego urosła w oczach Anglików przy rozgrywaniu przez niego kompleksu interesów Polski w związku z konferencją w Lokarno, a na tym tle również i prób zbliżenia do Polski czynionych ze strony Rosji.

Innego rodzaju była rola Sikorskiego. Odznaczał się dużą rzutkością, tryskał energią i w oczach cudzoziemców, którzy pamiętali rządy Piłsudskiego, kiedy był naczelnikiem państwa i naczelnym wodzem, Sikorski wydawał się predystynowany do spełniania najwyższych funkcji nie tylko wojskowych, ale i cywilnych, jako szef rządu. Jeżeli chodzi o obserwatorów brytyjskich, to w owym czasie patrzyli oni na niego dość podobnie, jak generał Kukiel widział go w swojej ostatniej pracy historycznej, pt. „Generał Sikorski“. Jeżeli chodzi o jego działalność na terenie armii doceniali jego duży wkład i w sporze jaki zaistniał wówczas pomiędzy nim a marszałkiem Piłsudskim, stali po stronie Sikorskiego.

W lecie 1925 r. Sikorski zarządził wielkie manewry na Pomorzu i na Wołyniu, przygotowane przez szefa sztabu, gen. Stanisława Hallera. Wśród wybitnych gości wojskowych Anglię reprezentował generał Ironside. Manewry te były pokazem siły militarnej Polski i celem ich było przypomnienie o niej sąsiadom Polski, przede wszystkim jednak Niemcom. Miała to być odpowiedź na niemiecki rewizjonizm.

Tak zrozumiał to Max-Muller w swoim raporcie z 2 września

1925, określając manewry jako „akt politycznej propagandy“. Zwracał przy tym uwagę na ich „niewątpliwie duży koszt“. Opinię fachową o tych manewrach wyrażał załączony wyjątek z osobnego sprawozdania (dla brytyjskiego sztabu) pułk. Claytona, attaché wojskowego przy poselstwie. Ocena Claytona była pochlebna zarówno dla manewrów pomorskich, jak dla wołyńskich. „Operacje — pisał — wykazały, że armia polska zorganizowana jest na zdrowych podstawach i czyni poważne wysiłki w kierunku ulepszeń“. Jako jedyny błąd wytykał widoczną przewagę teorii nad praktyką w wyszkoleniu (*training*), w czym widział po części wpływ francuski, a po części „słowiańską skłonność do teoretyzowania.“¹⁹⁾

Niepowodzenia polityczne i gospodarcze

„Manewry Sikorskiego“ były z pewnością „kosztowne“, jak to zauważył Sir William Max-Muller, może za kosztowne przy coraz szczuplejszych zasobach finansowych Polski (zaczynał się kryzys złotego), były one jednak pokazem propagandowym skierowanym nie tylko pod adresem niemieckich rewizjonistów. Były również przypomnieniem Polski jako sojusznika — Francji. Rewizjonizm znalazł bowiem ostatnio jeszcze mocniejszy grunt we Francji z ustąpieniem na początku kwietnia rządu Herriota i zastąpieniem go innym rządem „koncentracji“ lewicowej z Paul Painlevé jako premierem. Painlevé był wybitnym matematykiem ale lichym politykiem, rządem zaś jego kierowali dwaj pro-niemiecko zorientowani politycy, Aristide Briand i Joseph Caillaux, przedwojenny jeszcze germanofil, w r. 1920 skazany na więzienie za kontakty z nieprzyjacielem w czasie wojny.

Nie było to dla interesów Polski, tak bardzo zagrożonych, dobrą zapowiedzią. W istocie rzeczy Briand, odkąd został ministrem spraw zagranicznych po Herriocie, popchnął rozmowy z Niemcami i z Anglią na temat „paktu zachodniego“, z którego Polska miała być wyeliminowana. Bardziej też aniżeli jego poprzednik dawał posłuch rewizjonistycznym pomysłom w stosunku do granicy polsko-niemieckiej.

Przy Briandzie sekretarzem generalnym na Quai d'Orsay został Philippe Berthelot, myślący podobnie jak jego szef. Oczywiście byłoby rzeczą błędną przypisywanie im tendencji antypolskich. Tak nie było i bynajmniej nie lekceważyli oni wartości Polski jako sojusznika wojennego w razie potrzeby. Byli jednak przez swoją skłonność do ustępstw wobec Niemiec, bardziej chęt-

ni czynić je kosztem Polski niż Francji. W tej swojej skłonności do pozyskiwania dobrej woli Niemiec przez ustępliwość, popychani byli jeszcze przez Anglię — i w tym leżało główne niebezpieczeństwo Polski. Z przytoczonych wyżej wypowiedzi Chamberlaina i jego doradców wynikało, że w oficjalnych kołach brytyjskich za czasu rządu konserwatywnego, panowały wątpliwości co do prawdopodobieństwa zgody Polski na jej „zoperowanie“ nad Bałtykiem. Raczej dopuszczali myśl, że Polska zgodzi się pod pewnymi warunkami na rewizję granicy na Górnym Śląsku.²⁰⁾ Stanowisko francuskie było wręcz odwrotne. Pochodziło to stąd, że na Górnym Śląsku zaangażowane były interesy gospodarcze Francji i że sprawa „korytarza“ nasuwała Francuzom, jako sojusznikom Polski, niewesołą myśl o trudności obrony jego na wypadek wojny z Niemcami. W czasie konferencji pokojowej delegacji francuscy nie darmo zabiegali o bardziej obronne dla Polski granice nad Bałtykiem.

Interesującym przyczynkiem do tych sprzeczności francusko-brytyjskich, była notatka Gregorego z 20 maja o informacjach jakie uzyskał od wydawcy i redaktora „The English Review“, Ernesta Remnanta, który świeżo powrócił z Paryża, gdzie widział szereg wybitnych osobistości, m.in. Berthelota. Berthelot miał powiedzieć, że jego rozwiązaniem konfliktu niemiecko-polskiego byłoby zwrócenie Niemcom Gdańska, wzamian za „danie Polsce Litwy i Kłajpedy“. Pod żadnym jednak warunkiem Berthelot nie godziłby się na zmianę granicy śląskiej. Remnant twierdził, że rozmawiał z Berthelotem przez dwie godziny i zaraz sporządził notatkę z tej rozmowy.

Gregory dodawał, że słyszał już o podobnej wersji i że przychodził do niego w tej sprawie z wielkim podnieceniem poseł litewski. „Zawsze wiązaliśmy to z niemiecką propagandą“.²¹⁾

Sprawa rewizji granicy polsko-niemieckiej od strony Gdańska i „korytarza“ pozostać miała aż do roku 1939, z przerwą odprężenia polsko-niemieckiego w latach 1934-1938; dominującą troską tych wszystkich na zachodzie, którzy pragnęli ratować pokój z Niemcami na cudzy rachunek. Największym kłopotem było dla nich znalezienie odpowiedzialnego Polaka, który by się na taką wspaniałomyślność, kosztem najżywotniejszych interesów narodowych godził. Poselstwu brytyjskiemu przy Watykanie zdawało się, że znalazło takiego Polaka. Donosiło ono 15 czerwca 1925, że zdaniem posła polskiego (Władysława) Skrzyńskiego, „utrzymanie korytarza gdańskiego nie leży w interesie Polski, będzie bowiem wymagało wielkiej armii i dużych ciężarów finansowych

na jego obronę“. Obecny rząd polski jest w tej sprawie „uparty, upór ten dałby się jednak przełamać, gdyby rządy brytyjski i francuski zapewniły Polsce odpowiednie kompensaty“.²²⁾

Władysław Skrzyński miał zapewne na myśli podobne rozwiązanie jak Berthelot.

Posel Skrzyński musiał mieć długi język, bo 30 września brytyjskie poselstwo przy Watykanie przesłało dalsze informacje na ten temat. Kardynał Gasparri, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej powiedział przedstawicielowi brytyjskiemu Dormerowi, że według Skrzyńskiego, „gdyby Anglia i Francja wywarły nacisk na Polskę, Polska ustąpiłaby w sprawie korytarza, który on (kard. Gasparri) zawsze uważał za przeszkodę dla trwałego pokoju“. Musiałyby to być jednak naciski stopniowe.²³⁾

W czasie, kiedy przed polityką polską piętrzyły się tego rodzaju niebezpieczeństwa, w przededniu coraz bliższego terminu rozstrzygnięć w sprawie „Paktu Zachodniego“, inne jeszcze niebezpieczeństwa miały zagrozić Polsce. Pozostawały one w związku z chwiejną sytuacją waluty polskiej, złotego, w przeważającej mierze na skutek rozmyślnej polityki rządu niemieckiego. Dobrze zdawał on sobie sprawę z tego, że najslabszą i najwrażliwszą stroną odbudowanego państwa polskiego, jest jego gospodarka, z tak wielkim trudem uporządkowana, dzięki reformie walutowej Grabskiego. To też, pragnąc tą drogą wymusić na Polsce ustępstwa, które cały naród, poza pojedynczymi jednostkami, odrzucał, skierował swoje wysiłki na podważenie jej równowagi gospodarczej.

Wyraziło się to już na początku r. 1925 na dwóch jednocześnie płaszczyznach. Pierwszą były intrygi niemieckie w Ameryce, przeciwko uzyskaniu przez Polskę pożyczki (tzw. stabilizacyjnej), o którą Grabski prowadził z powodzeniem rokowania z bankiem Dillona, za pośrednictwem posła polskiego w Waszyngtonie, Wróblewskiego. Na skutek tych intryg, Wróblewski napotkał na niespodziewane trudności i pożyczka przyrzeczona już na sumę 50 mil. dolarów, zredukowana została do 26 mil.²⁴⁾ Pożyczka ta była w owym momencie niezmiernie dla Polski potrzebna, przy pogarszającym się bilansie handlowym.

To niekorzystne zjawisko było również rezultatem złej woli rządu niemieckiego, z jaką przystąpił on do negocjowania traktatu handlowego z Polską. Rokowania w tej sprawie, rozpoczęte 6 stycznia 1925 r., stały się dla Polski koniecznością w związku z anającym nastąpić w najbliższym czasie (10 stycznia) wygaśnięciem nałożonego na Niemcy przez traktat wersalski obowiązku udzielania państwom alianckim klauzuli największego uprzywile-

jowania w handlu z nimi. Odnosiło się to i do Polski. Niemcy były głównym rynkiem wywozowym Polski w tym czasie i zawieszenie tego uprzywilejowania oraz brak porozumienia handlowego uderzyłyby zwłaszcza w wywóz węgla i produktów rolnych. Z innymi państwami Niemcy już zawarły układy handlowe, w stosunku do Polski umyślnie grały na zwłokę. Na razie, w tydzień po rozpoczęciu rokowań, zawarto tylko układ prowizoryczny z ważnością do 1 kwietnia. Później rozpocząć się miały właściwe rokowania.

Przebieg całej tej sprawy był z uwagą śledzony przez poselstwo brytyjskie w Warszawie i przez ambasadę W. Brytanii w Berlinie. Max-Muller donosił 6 stycznia²⁵⁾ o rozpoczęciu się rokowań w Berlinie, podając skład delegacji polskiej i od tego czasu na przemian dochodziły do Foreign Office meldunki to z Warszawy to z Berlina. Rokowania napotykały na trudności ze strony niemieckiej od samego początku. 24 marca lord d'Abernon (ambasador) zawiadamiał z Berlina Foreign Office o zerwaniu rokowań.²⁶⁾ W dwa dni później Max-Muller prostował tę wiadomość, na podstawie informacji ze strony polskiego ministra handlu i posła niemieckiego: delegaci polscy wrócili tylko do Warszawy po dalsze instrukcje. Z kolei lord d'Abernon podawał wyjaśnienie otrzymane z niemieckiego sekretariatu stanu: rząd niemiecki żądał tranzytu przez Polskę do państw trzecich (rozumiejąc Rosję). Rząd polski w zasadzie zgadzał się na to, z wyłączeniem zgodnie z traktatem ryskim, transportów broni, amunicji i materiałów wojennych. Rząd niemiecki oponował przeciw temu zastrzeżeniu.²⁷⁾

15 czerwca brytyjski *chargé d'affaires* Basil Barber donosił, że przewodniczący delegacji niemieckiej powiadomił polskiego przewodniczącego o postanowieniu rządu Rzeszy ograniczenia importu węgla polskiego z Górnego Śląska o połowę, t.j. z 500.000 ton na 250.000 ton miesięcznie. Ponieważ będzie to stanowiło ubytek 7 mil. zł., rząd polski myśli o ograniczeniu niemieckiego przywozu.²⁸⁾

8 lipca Barber zawiadamiał już o faktycznej „wojnie celnej“ pomiędzy Niemcami a Polską. Od 1 lipca Niemcy w ogóle zakazują przywozu węgla z Górnego Śląska, w następstwie czego Polska zastosuje środki retorsyjne. Polska ucierpi jednak bardziej na skutek wojny celnej, ponieważ eksport jej do Niemiec wynosi 40% jej całego wywozu, podczas gdy eksport niemiecki do Polski tylko 4% eksportu Rzeszy. Jak stwierdzał Barber, rokowania nie zostały jeszcze formalnie zerwane, jest jednak małe prawdopodobieństwo ich utrzymania. Dla Polski skutki wojny celnej by-

łyby, jego zdaniem, tym bardziej dotkliwie, że w ciągu 4 miesięcy 1925 r. miała ona ujemny bilans handlowy.²⁹⁾

Wreszcie, 5 sierpnia Max-Muller, powracający z dłuższego urlopu, informował o ostatecznym załamaniu się rokowań i małej nadziei, by były wznowione. O poważnych następstwach jakie stąd wynikały dla Polski, pisał później Savery (23 września) w interesującym liście do Gregorego. Zwracał uwagę na wielkie trudności gospodarcze Polski, a przede wszystkim na załamanie się jej waluty, częściowo bezpośrednio, a częściowo pośrednio w rezultacie wojny celnej z Niemcami. Uważał on, że rząd brytyjski mógłby wywrzeć nacisk na Niemcy, „posiadając mocną pozycję w Berlinie“. Jeżeli Niemcy przywrócą Polsce kwotę 500 tys. ton węgla miesięcznie, to Polska przyzna klauzulę największego uprzywilejowania i zgodzi się na niektóre inne koncesje, jednak „nie w sprawie optanów“.

Savery dodawał, że jak rozumie, rząd brytyjski jest mocno zaniepokojony, aby Polska nie zbliżyła się zbyt do rządu sowieckiego. Tymczasem „obecnie wobec konfliktu z Niemcami i wobec izolacji w jakiej się znalazła, jest ona zmuszona spojrzeć w stronę wschodu“.³⁰⁾

Izolacja Polski

Polska istotnie czuła się izolowana. Nie było żadną pociechą dla Polski, że dyskryminacja prawna, o którą starały się Niemcy w dziedzinie swoich zobowiązań, wynikających z traktatu wersalskiego, na niekorzyść Polski, rozciągać się miała także i na Czechosłowację. Polska bowiem była w pierwszym rzędzie zagrożona: propaganda niemiecka nie doszła jeszcze do sprawy „kraju sudeckiego“. To też zaniepokojenie z powodu polityki Francji i Anglii wobec proponowanego przez Niemcy „paktu zachodniego“ budziło większy niepokój w Polsce niż w Czechosłowacji.

Briand w rozmowach z ambasadorem polskim Chłapowskim odpowiedzialność za trudności Francji w jej staraniach objęcia Polski gwarancjami paktu zachodniego, przerzucał na Anglię. Istotnie, rząd brytyjski nie chciał zaciągać ze swej strony żadnych zobowiązań na wschodzie i nie wyrażał gotowości obciążania tą sprawą rokowań z Niemcami, które w znacznej mierze wychodziły z jego natchnienia. W tym stanie rzeczy rząd francuski wypracował formułę własną. Ambasador Francji w Berlinie de Margerie 16 czerwca wyraził zgodę swojego rządu na niemiecką propozycję z 9 lutego 1925, z zastrzeżeniem, że projektowane przez Rzeszę

układy arbitrażowe z Polską i z Czechosłowacją będą gwarantowane przez Francję. Niemcy od razu wysunęły obiekcyjne przeciwko tej formule, aż ostatecznie odrzuciły ją 20 lipca.

Skrzyński, który przybył do Paryża na początku lipca przyjął tę formułę, pod warunkiem, że spod kompetencji traktatów arbitrażowych wyjęte zostaną sprawy terytorialne. Z Paryża Skrzyński udał się do Stanów Zjednoczonych, aby tam zdobyć poparcie dla stanowiska polskiego, nie zdziałał jednak wiele. Zwiększyły się natomiast naciski polskie na rząd francuski, który jednocześnie znalazł się wobec presji ze strony wpływowej części prasy francuskiej i wobec ataków w parlamencie. Idea ustępstw w stosunku do Niemiec i utraty sojuszników na wschodzie budziła poważną opozycję we Francji, z którą rząd musiał się liczyć. Żyli jeszcze Poincaré, Clemenceau, Foch. Briand był więc zmuszony składać uspakajające oświadczenia pod adresem Polski, co nie mogło pozostawać bez wpływu na stanowisko Wielkiej Brytanii. Rząd brytyjski nie chciał uchodzić znowu za wroga Polski. Zresztą otworzyły się nowe widoki dla interesów gospodarczych Anglii w Polsce, w związku z udaniem się tam finansisty angielskiego, Goode'a. W tym czasie odwiedziła też Polskę grupa parlamentarzystów brytyjskich.

Ani Anglia, ani tym bardziej Francja, nie chciały urazić Polski, ale „paliły się“ do rokowań z Niemcami. Po rozmowach Brianda z Chamberlainem w Londynie, de Margerie przekazał rządowi Rzeszy 24 sierpnia zaproszenie do rokowań na temat paktu zachodniego. Nie poruszał natomiast w swojej nocie ani sprawy układów arbitrażowych na wschodzie, pomijając milczeniem sprawę jakiegoś udziału Polski w rozmowach wielostronnych. Rokowania poprzedzone zostały spotkaniem w Londynie ekspertów prawnych Anglii (Hurst), Francji, Belgii i Niemiec.

Wkrótce później odbyła się sesja jesienna Ligi Narodów w Genewie, w czasie której Skrzyński miał okazję rozmawiania z Chamberlainem i z Briandem, którzy obaj zapewnili go, że Polska zostanie zaproszona na projektowaną przez zachodnich sojuszników konferencję z Niemcami. Na samym zgromadzeniu Skrzyński zabierał głos jako obrońca Protokołu Genewskiego. Na pozór odpowiadał na krytykę Protokołu przez Chamberlaina, w rzeczywistości chodziło mu o podkreślenie, że Polska widzi lepsze gwarancje pokoju w oparciu o zobowiązania zbiorowego bezpieczeństwa, wynikające z Paktu Ligi Narodów, niż w jednostronnych gwarancjach, podkopujących zasady powszechnego bezpieczeństwa.

Jednocześnie odbywały się tajne narady pomiędzy Chamberlainem i Briandem oraz premierem belgijskim Vandervelde, w rezultacie których rząd Rzeszy został 15 sierpnia zaproszony na konferencję mającą odbyć się na początku września w jednym z miast szwajcarskich. W końcu jako termin rozpoczęcia konferencji przyjęto dzień 5 października, a jako jej miejsce, Lokarno.

Stresemann mógł być zadowolony z sukcesu, osiągając swój cel, o który zabiegał już od roku, wprowadzając Niemcy na drogę stopniowej rewizji traktatu wersalskiego. Zaczynał od Polski, na razie podkopując jej związki sojusznicze z Francją i osuwając opinię na zachodzie z „koniecznością“ rewizji granicy polsko-niemieckiej. Aby doprowadzić do jeszcze pełniejszego osamotnienia Polski, potrafił odciągnąć od niej i Czechosłowację, która zaczynała się już do niej zbliżać. W Genewie Skrzyński i Benesz występowali solidarnie, broniąc zasad Protokołu Genewskiego. Kiedy jednak Stresemann, na konferencji prasowej 18 września wyraził żal, że Polska i Czechosłowacja nie skorzystały z jego propozycji z 9 lutego, rokowań o układy arbitrażowe, Benesz uległ zawartej w jego słowach sugestii. 20 września przez posła czeskiego w Berlinie, Krofę, wyraził gotowość podjęcia rokowań na ten temat, nie porozumiewszy się ani z Polską, ani nawet z Francją.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie te wiadomości oddziaływały przygnębiająco na opinię polską. Max-Muller, 24 września donosząc Chamberlainowi³³⁾ o swej pierwszej rozmowie ze Skrzyńskim, po jego powrocie z Genewy, mógł również stwierdzić, że minister nie był w najlepszym nastroju. Z rozmów z Chamberlainem był on jednak na ogół zadowolony: jeżeli stanowiska polskie i brytyjskie nie pokrywały się, to jednak bliższe były niż przypuszczał. Szczególnie podkreślał przyrzeczenie jakie otrzymał od sekretarza stanu, że rozmowy między Niemcami oraz ich wschodnimi sąsiadami rozpoczną się w tym samym miejscu i w tym samym tygodniu, co pomiędzy Niemcami a mocarstwami zachodnimi. Podobnie, z uznaniem wspominał o uwadze, uczynionej przez Chamberlaina przy pożegnaniu, że spodziewa się zobaczyć go za parę tygodni.

Wracając jednak do sprawy przyszłych rokowań o pakt zachodni, zwracał uwagę na twierdzenie rządu niemieckiego, że „pakt zachodni i układy arbitrażowe z Polską i Czechosłowacją nie mają ze sobą nic wspólnego i muszą być oddzielnie traktowane“.

Skrzyński przeciwstawiał się temu stanowisku, które nie mogłoby zadowolić Polski. Zauważył również, że gdyby wojna wy-

buchła na wschodzie, państwa zachodnie musiałyby zostać do niej wciągnięte.

Wizyta Cziczierina w Warszawie

W tym trudnym dla polityki polskiej momencie, pełnym wątpliwości co do ostatecznego przebiegu rozmów pomiędzy państwami zachodnimi i Niemcami i stosunku do Polski oraz jej interesów zwłaszcza Francji, nastąpiło wydarzenie, które nie pozostało bez wpływu na dalszy, bardziej dla Polski pomyślny przebieg wypadków. Był nim przyjazd do Warszawy z parodniową wizytą sowieckiego komisarza dla spraw zagranicznych, Cziczierina. Nie była to zwykła wizyta kurtuazyjna, bo w stosunkach polsko-rosyjskich nie było na nią miejsca, lecz sprawa miała swój szerszy aspekt polityczny. Podobnie bowiem jak Polska, także i Rosja czuła się zaniepokojona rozmowami, toczącymi się pomiędzy Niemcami a ich dawnymi przeciwnikami wojennymi.

Był to okres poważnego napięcia w stosunkach brytyjsko-sowieckich, przy czym próby zbliżenia Anglii, a za jej przykładem także Francji oraz Włoch i Belgii do Niemiec, pojmowane były jako chęć świata kapitalistycznego utworzenia wspólnego frontu przeciwko komunistycznej Rosji. Chociaż na odmiennym tle, projekt paktu zachodniego stwarzał wspólną platformę zagrożenia. Dla Rosji projekt ten oznaczał koniec systemu Rapalla, dla Polski podważenie systemu wersalskiego. Pomimo tej odmienności, samo poczucie zagrożenia, w Polsce bardzo istotne, w Rosji raczej wyimaginowane, doprowadziło do próby zbliżenia. Próba, która odbiła się żywym echem w świecie i wywołała zaniepokojenie w Anglii, wychodziła z Rosji.

Max-Muller w raporcie dla Chamberlaina z 23 września informował o poprawie stosunków polsko-sowieckich, zwracając przy tym uwagę na znamienny na ten temat artykuł „Izwestii“. Artykuł ten wypowiadał się o Polsce „w sposób prawie przyjacielski“ i zachęcający ją do współpracy z Rosją, wobec tego, że „podpisanie przez Francję paktu zachodniego będzie oznaczało osłabienie poparcia jej dla Polski“. Poseł donosił dalej o zapowiedzi wizyty Cziczierina w Warszawie i o swojej rozmowie w związku z tą wiadomością ze Skrzyńskim.

Polski minister powiedział mu, że nie ma „żadnych iluzji co do rzeczywistych celów wizyty Cziczierina, a nawet co do poprawy stosunku rządu sowieckiego do Polski“. Przypisuje ją bowiem chęci odciągnięcia Polski od jej sojuszników zachodnich i wcią-

gnięcia w rokowania o zawarcie paktu nieagresji. „Hrabia Skrzyński dodał, że wysiłki Cziczierina są z góry skazane na niepowodzenie, ponieważ głównym celem jego polityki jest utrzymanie dobrych stosunków z Francją i Wielką Brytanią oraz zawarcie układu arbitrażowego z Niemcami, po linii wskazanej w projekcie paktu“. Skrzyński przyznawał jednak, że gorąco powitałby awanse ze strony Cziczierina, które miałyby doprowadzić do rzeczywistej poprawy stosunków pomiędzy Polską a Rosją. Byłoby bowiem dla Polski „rzeczą nieocenioną, gdyby mogła być uwolniona od stałego zagrożenia na swoich wschodnich granicach“.³²⁾

27 września Cziczierin przybył do stolicy Polski. W dwa dni później Max-Muller raportował o swojej następnej rozmowie ze Skrzyńskim. Ten poinformował go o przebiegu rozmów swoich z Cziczierinem na temat „zawarcia paktu nieagresji“. Miał on powiedzieć swojemu gościowi rosyjskiemu, że rząd polski nie mógłby nawet rozpocząć dyskusji na ten temat, o ile interesy państw bałtyckich i Rumunii nie zostałyby w nich uwzględnione. Jeśli chodzi o państwa bałtyckie, Cziczierin zgodził się na to „jak najchętniej“. Stwierdził natomiast, że w stosunku do Rumunii sprawa przedstawia się odmiennie, ponieważ „Rosja nie była nawet konsultowana w sprawie cesji Bessarabii i nigdy jej nie uznała“. Cziczierin zapytywał przy tym, czy zobowiązania traktatowe Polski z Rumunią rozciągają się także i na Bessarabię. Skrzyński odpowiedział mu, że „cały świat wie jakie są zobowiązania Polski w ramach jej traktatu przyjaźni z Rumunią i że oczywiście rozciągają się one również na Bessarabię“.

Innych szczegółów swoich rozmów z Cziczierinem Skrzyński nie ujawnił. Powtórzył jednak sir Williamowi, co mu już powiedział przed paru dniami, że Polska powita z zadowoleniem poprawę w stosunkach polsko-sowieckich i że będzie z wielką korzyścią dla niej, jeżeli jej wschodnie granice uwolnione zostaną od stałego zagrożenia. Cieszy się on również z tego, że Cziczierin udaje się z Warszawy do Berlina na spotkanie ze Stresemannem, będzie to bowiem „dowodem jego intencji“.

Od siebie Max-Muller stwierdzał, że „zarówno rząd polski jak społeczeństwo polskie zadowolone są z wizyty rosyjskiego komisarza dla spraw zagranicznych, którą słusznie traktują jako zapowiedź lepszego porozumienia z Rosją“. W prasie zaś „nie brak głosów, że wizyta będzie hamulcem dla niemieckiej arogancji, zaś dla Anglii dowodem, że Polska nie jest izolowana“. Jeżeli chodzi jednak o rząd polski, poseł wyrażał pogląd, że chociaż poprawę stosunków z Rosją będzie uważał za rzecz bardzo cenną, nie da się

przez to odwieść od starań o zawarcie zadawalającego układu arbitrażowego z Niemcami w ramach paktu (bezpieczeństwa.³³)

Wizyta Cziczierina w Warszawie niewątpliwie powiększyła w Londynie to pewne zaniepokojenie, o którym poprzednio już wspominał Savery, aby Polska, w swoim poczuciu izolacji, nie zwróciła się „w stronę wschodu“. Chcąc je przynajmniej częściowo rozładować, Skrzyński uznał za stosowne w dwóch kolejnych telegramach do poselstwa polskiego w Londynie odpowiednio naświetlić charakter wizyty Cziczierina oraz sens przeprowadzonych z nim dyskusji, na użytek rozmów z Anglikami. Na tej podstawie, sekretarz poselstwa, Edward Raczyński, który w tym czasie zastępował nieobecnego Skirmunta, odbył 2 października rozmowę w Foreign Office z Gregorym, który sporządził z niej notatkę. Na wstępie, mówiąc o „serdeczności, z jaką Cziczerin przyjmowany był w Polsce“, Raczyński tłumaczył ją pragnieniem pokojowego ułożenia stosunków ze wschodnim sąsiadem. Przedmiotem rozmów było przyspieszenie rokowań o traktat handlowy polsko-rosyjski oraz sprawa pełnego wykonania postanowień traktatu ryskiego w tych częściach, które wciąż jeszcze pozostają nie załatwione. Raczyński stwierdzał również, że „w opinii hr. Skrzyńskiego, wszystko co zmierza do pacyfikacji we wschodniej Europie, sprzyja idei Paktu“, zaś w odbytych w Warszawie rozmowach nie znajdowało się nic takiego, co byłoby sprzeczne z jego dążeniami. Wreszcie Raczyński zapewniał, że zamiarem Skrzyńskiego nie jest oddalenie się od polityki opartej na związkach z zachodem i że w dalszym ciągu sprzyja on doprowadzeniu rokowań o pakt do pomyślnego zakończenia.³⁴)

Podczas gdy Raczyński składał te wyjaśnienia w Foreign Office, sam Skrzyński czekał na zaproszenie do Lokarno, gdzie 5 października rozpocząć się miała konferencja, na razie z udziałem tylko przedstawicieli mocarstw zachodnich i Niemiec.

Konferencja w Lokarno

Skrzyński przybył do Lokarna 8 października w gronie licznej delegacji dyplomatycznej i prawniczej, która miała uczestniczyć w rokowaniach z Niemcami o traktat arbitrażowy oraz z Francją o traktat wzajemnej pomocy. Przyjazd Skrzyńskiego i towarzyszącej mu delegacji polskiej poprzedziły rozmaite wersje na temat wizyty Cziczierina w Warszawie, które wzmacniały pozycję Polaków. Skrzyński dawał na ten temat wyjaśnienia uspakajające, jednocześnie jednak z kół polskich wychodziły informacje, każące

się domyślać, że w rozmowach warszawskich było więcej, aniżeli chce się o nich mówić oficjalnie.

11 października sekretarz osobisty Skrzyńskiego, W. Kisielnicki, odwiedził delegata brytyjskiego, V.C. Bentincka i w rozmowie z nim ujawnił, że Skrzyński wybiera się do Moskwy rewizytować Cziczerina i spodziewa się, że przy tej okazji można by zawrzeć „jakiś układ lub *modus vivendi*“. Pozwoliliby to Polsce na zredukowanie sił, jakie zmuszona jest trzymać na granicy wschodniej. Na wątpliwość wypowiedzianą przez Bentincka, czy Polska mogłaby sobie łatwo pozwolić na takie rozbrojenie, zalecane zresztą niedawną rezolucją zgromadzenia Ligi Narodów, Kisielnicki odpowiedział, że proponowane zawarcie paktu bezpieczeństwa z jednej strony, a z drugiej strony porozumienie polsko-rosyjskie, ułatwiłyby Polsce przeprowadzenie poważnego ograniczenia swoich zbrojeń. Dodawał jednak, że Polska musiałaby zachować liczną „straż graniczną“ (*frontier guard*) ze względu na ogromną długość granic Polski.

Kisielnicki poinformował również Bentincka, że Skrzyński będzie się widział tego dnia po południu z Lutherem i Stresemannem, w towarzystwie Brianda.³⁵⁾

Bentinck w swojej notatce z tej rozmowy wyrażał przypuszczenie, że wizyta Kisielnickiego miała na celu rozproszenie podejrzeń, że Polska prowadzi podwójną grę od czasu wizyty Cziczerina w Warszawie. Chamberlain nie podejrzewał o to Polski, przywiązywał natomiast dużą wagę do sprawy stosunków polsko-rosyjskich, bynajmniej nie w duchu nieżyczliwym wobec polityki polskiej, ale raczej z myślą o jej pogodzeniu z polityką brytyjską wobec Niemiec. Przesyłając (12 paźdz.) do Foreign Office notatkę Bentincka, od siebie zauważył, że na rozmowy pomiędzy Warszawą a Moskwą spogląda bez zazdrości (czego nie mógłby powiedzieć o całej opinii angielskiej) i byłby szczęśliwy, gdyby przyniosły one odprężenie („*a detente*“) pomiędzy obu krajami.³⁶⁾ Zainteresowanie Chamberlaina szło dość daleko. W innej notatce do Foreign Office (z 14.X.) zawiadamiał, że w czasie rozmowy jaką miał poprzedniego dnia z Briandem, ten powtórzył mu swoje zapewnienie uczynione poprzednio w Genewie, że „Francja nie ma żadnego zobowiązania do udzielenia Polsce pomocy na wypadek wojny z Rosją“. Chamberlain rozumiał, że Briand złożył podobne oświadczenie niemieckiemu kanclerzowi, Lutherowi.³⁷⁾

Oświadczenia Brianda miały się, jak wiemy, z prawdą. W konwencji wojskowej polsko-francuskiej z 19 lutego 1921 znajdowała się specjalna klauzula, na wypadek agresji ze strony Rosji.

Zobowiązywała ona Francję do zapewnienia Polsce bezpieczeństwa od strony Niemiec oraz do pomagania jej w wojnie z Rosją. Pomoc ta miała się jednak ograniczać do materiałów wojennych i personelu technicznego.

Wbrew zatem wątpliwościom, wysuwany ze strony historyka konferencji lokarneńskiej, Wiesława Balceraka („Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna“),³²) karta rosyjska, chociaż w dyskretnej formie wysuwana ze strony polskiej w Lokarno, grała i wzmacniała pozycję Skrzyńskiego na konferencji. Wzmacniała ją również jednomyślność opinii polskiej, przeciwnej paktowi na zachodzie bez gwarancji dla granicy polsko-niemieckiej, tak jak gdyby traktat wersalski przestał obowiązywać. Nie był dla negocjatorów polskich bez znaczenia również i fakt, że Benesz, który odłączył się od wspólnego frontu z Polską w lipcu, teraz powracał do niego i razem ze Skrzyńskim, w tej samej sytuacji znalazł się w Lokarno.

Taktyka polska szła w kierunku jak najspieszniejszego zapewnienia sobie formalnego uczestnictwa w konferencji, jednocześnie zaś przeprowadzenia rokowań o traktat arbitrażowy z Niemcami z pozycji równości i z możliwością wprowadzenia do przygotowanych już projektów zmian, jakie delegacja polska uważałaby za konieczne, choćby traktat polsko-niemiecki różnił się od innych traktatów arbitrażowych zawartych przez Niemcy w Lokarno. Wreszcie przywiązywała delegacja polska zasadniczą wagę do formy traktatu wzajemnej pomocy, który delegacja francuska miała z nią negocjować dla stworzenia wyraźnych gwarancji dla traktatu arbitrażowego z Niemcami. Taktyka mocno ze strony polskiej akcentowana, w formie presji na zachodnich aliantów, uzyskała ich zgodę i poparcie w głównych punktach, czego rezultatem był z kolei ich wspólny nacisk na Niemców.

Polska nie mogła wejść jako partner (tak jak np. Włochy) do negocjowanego paktu bezpieczeństwa (zachodniego) — i zła, jakim było przeciwstawienie pełnego, prawnopolitycznego bezpieczeństwa na zachodzie niepełnemu na wschodzie, nie dało się usunąć. Jest również wątpliwe, czy nawet największe pod tym względem opory z polskiej strony, mogły tutaj coś zmienić. Natomiast wbrew zastrzeżeniom niemieckim traktat arbitrażowy niemiecko-polski (podobnie jak niemiecko-czeski) zawarty został w tym samym miejscu i czasie co pakt zachodni i stawał się jednym z szeregu układów lokarneńskich, będących zbiorową całością w sensie prawnym. Wbrew również protestom niemieckim, Francja zawarła traktaty wzajemnej pomocy z Polską i Czechosłowacją, które stanowić mia-

ły gwarancje dla zawartych przez nie traktatów arbitrażowych. Francusko-polski traktat wzajemnej pomocy z 16 października 1925 r. był pod pewnymi względami mniej dla Polski korzystny aniżeli traktat polityczny z 19 lutego 1921, pod innymi jednak, według słów Laroche'a, „bardziej imperatywny“.³⁹⁾

Zewnętrznym podkreśleniem tych rezultatów było uczestnictwo Skrzyńskiego (jak i Benesza) w ostatnich ogólnych posiedzeniach.

Stanowisko brytyjskie na konferencji było pomocne stronie polskiej w jej zabiegach, tym bardziej, że Francja a nie Anglia zaciągała zobowiązania. Odpowiadało ono polityce Chamberlaina w stosunku do Polski, bliżej przez niego sprecyzowanej zaraz po powrocie z Lokarno w piśmie do Max-Mullera z 16 października.⁴⁰⁾ Powiadamiał w nim posła, że już w czasie swej rozmowy ze Skrzyńskim 16 marca tego roku, powiedział mu, że byłoby w interesie Polski rozwijanie lepszych stosunków z Niemcami. Później nie wracał do tego tematu, „aby nie sądzono, że chce wpływać na politykę polską w kierunku, który polski rząd mógłby uważać za sprzeczny z interesami swego kraju“. Chciał również uniknąć wrażenia u Skrzyńskiego, że jego rady po tej linii oznaczałyby, iż chciałby, aby Polska zbliżyła się do Niemiec kosztem dobrych stosunków z Rosją.

Nie miał on na myśli takiej antytezy: w pełni uznaje potrzebę Polski kultywowania dobrych stosunków sąsiedzkich z Rosją. Streszczając przy tym rozmowę Raczyńskiego z Gregorym 2 października, Chamberlain zgadzał się z argumentem (Skrzyńskiego), że „wytworzenie stosunków pokojowych wzajemnego zaufania pomiędzy Polską oraz jej wschodnim sąsiadem przyczyni się do powodzenia polityki, prowadzonej obecnie przez rząd brytyjski w stosunku do spraw europejskich.“ Uważał natomiast za równie ważne, aby Polska starała się stworzyć atmosferę pokoju i zaufania również i z Niemcami. Dodawał, że rząd brytyjski nie jest w stanie brać odpowiedzialności za status terytorialny pomiędzy Polską a Niemcami, poza zobowiązania wynikające z Paktu Ligi Narodów. Wyrażał jednak nadzieję, że „potencjalne powody niezadowolenia“, jakie status ten zawiera, dałyby się usunąć przy obojętnej dobrej woli, z zastosowaniem metod koncyliacji, zalecanych przez Pakt Ligi.

Wywód ten kończył się więc lekką nutą rewizjonistyczną.

Rezultaty konferencji lokareńskiej nie usunęły w Polsce pesymizmu, który poprzedzał jej otwarcie. W świadomości dużej części społeczeństwa panowało przeświadczenie, że Polska wyszła z Lokarno mocno poszkodowana w swoich prawach. Uczucie to wzmacniały jeszcze dowody, że „duch Lokarna“ bynajmniej nie powstrzymał propagandy rewizjonistycznej ani rewizjonistycznych tendencji na rachunek Polski, na zachodzie. Wątlą pociechą były zapewnienia Skrzyńskiego, że Niemcy przyjęte zostaną do Ligi Narodów „na tych samych warunkach co inne państwa“ — i że w razie przyznania im stałego miejsca w Radzie Ligi, będzie musiała otrzymać je także i Polska. Przy tym Skrzyński nie miał opinii energicznego męża stanu, obawiano się więc, że także i w tej sprawie okaże ustępliwość wobec mocarstw.

Z tymi nastrojami i obawami łączyły się gospodarcze troski wobec spadku kursu złotego w następstwie ujemnego bilansu handlowego. Te z kolei niepowodzenia, zachwiały pozycję Grabskiego jako premiera i ministra skarbu. Spotkał się on z ostrą krytyką swojej polityki finansowej ze strony niektórych ekonomistów polskich, przeciwnych używaniu rezerw Banku Polskiego w celu podtrzymywania parytetu waluty, który uważali za zbyt wysoki. W następstwie tej krytyki w sejmie i w prasie, Grabski zgłosił 13 listopada swoją rezygnację z obu zajmowanych stanowisk.

W trudnej sytuacji w jakiej Polska się znalazła, podjęte zostały rozmowy nad utworzeniem rządu parlamentarnego, oparte go na szerokiej koalicji stronnictw, od Narodowej Demokracji do PPS. Wśród kandydatów na premiera wymieniany był general Sikorski, uważany za „mocnego człowieka“ nie tylko przez poselstwo brytyjskie. Ze strony prawicy i centrum kandydatura jego mogła być odpowiedzią na burzliwe nastroje, zwłaszcza w wojsku. Świeżym przykładem tych nastrojów była demonstracyjna wizyta kilkuset oficerów i generalów w Sulejówku, ofiarujących marszałkowi Pilsudskiemu swoje „szable“.

Może następstwem tej wizyty były niespodziewane odwiedzi-ny prezydenta Wojciechowskiego przez Marszałka 13 listopada, właśnie w dzień dymisji Grabskiego. Marszałek przestrzegal Prezydenta przed ponownym wejściem Sikorskiego do rządu, jako ministra spraw wojskowych, co uczynilo wielkie wrażenie na Wojciechowskim i z góry wykluczyło tym bardziej możliwość powierzenia Sikorskiemu misji tworzenia rządu. Po przewlekłym przesileniu zgodzono się, aby rząd tworzył Skrzyński. 20 listopada

ogłoszona została lista nowego rządu z nieobsadzonym na razie stanowiskiem ministra spraw wojskowych. Po paru dniach Skrzyński wybrał na to stanowisko męża zaufania Pilsudskiego, generała Żeligowskiego.

Sir William zawiadamiając 18 listopada o porozumieniu pomiędzy Narodową Demokracją a socjalistami, „którzy obiecali poprzeć rząd parlamentarny, oparty na koalicji wszystkich stronnictw“, dodawał, że Prezydent powierzył misję utworzenia tego rządu Skrzyńskiemu, „w myśl zaleceń Grabskiego.“⁴¹⁾ W następnym doniesieniu podawał listę nowego rządu, z pochlebną wzmianką o nowym ministrze skarbu, Zdziechowskim, twierdził również, że utworzenie tego rządu „powitane zostało życzliwie przez całą prasę, bez względu na jej zabarwienie“.⁴²⁾ Stosunek poselstwa do nowego rządu był także życzliwy, tym bardziej, że Skrzyński w swoim najbliższym *exposé* w senacie o polityce zagranicznej, szczególnie podkreślał dążenie rządu do zacieśnienia stosunków polsko-brytyjskich.⁴³⁾ Jak się później okazało, miało ono dotyczyć również dziedziny gospodarczo-finansowej w związku z zabiegami Zdziechowskiego o pożyczkę zagraniczną. Na tle tych projektów nawiązany został kontakt pomiędzy Bankiem Polskim a Bank of England, który miał nawet przysłać do Polski swojego przedstawiciela dla współpracy z Bankiem Polskim.⁴⁴⁾ Sprawę skomplikowały jednoczesne starania nie tylko o pożyczkę brytyjską lecz i o pożyczkę amerykańską oraz przyjazd do Polski amerykańskiego eksperta finansowego, prof. Kemmarera.⁴⁵⁾

O ile polityka zagraniczna rządu Skrzyńskiego spotykała się w tym czasie z pełnym zaufaniem poselstwa brytyjskiego, o tyle obawy jego budziła sytuacja wewnętrzna Polski, a szczególnie niepokojące objawy na terenie wojska. Brak w rządzie generała Sikorskiego uważany był za wielką stratę, zwłaszcza, że jego następca nie był ceniony jako wybitny wojskowy, a nazwisko jego łączyło się z reminiscencjami zamachu wileńskiego.

Głównym źródłem trudności i zamieszania był konflikt pomiędzy marszałkiem Pilsudskim a generałem Sikorskim i kilku innymi z pośród najwyższych rangą generalów, na tle wciąż zmienianego i stale przez Marszałka odrzucanego, projektu ustawy o najwyższych władzach wojskowych. W jego oczach bowiem ustawa ta oznaczała poddanie armii i jej najwyższego zwierzchnika sejmowi, który miał on zawsze w pogardzie. Uważał ją również za zamach na swoją władzę nad wojskiem, które cenil najwyżej i które uważał niemal za swoją własność.

Max-Muller miał na ten temat interesującą rozmowę ze

Skrzyńskim 16 stycznia (1926 r.). Minister powiedział mu, że jedną z jego pierwszych czynności po objęciu urzędu, była rozmowa z Pilsudskim o sprawach armii. Ten nie chciał jednak słuchać żadnych argumentów ani ustąpić ze swojego zdania, że „w czasie pokoju armia powinna pozostawać pod władzą generalnego inspektora nieodpowiedzialnego wobec sejmu i będącego faktycznym dyktatorem wojskowym.“ Skrzyński tłumaczył mu, że jest to sprzeczne z konstytucją, Pilsudski nie zmienił jednak swojego stanowiska.

Skrzyński przyznawał, że od tego czasu stosunki pomiędzy nimi są napięte. Uważał on również, że „przeszłość Marszałka, jego egotyzm i autokratyzm uczyniły go człowiekiem anormalnym, z którym współpraca nie jest możliwa“.⁴⁶⁾

Dość podobnie oceniał istotę konfliktu pomiędzy Pilsudskim a Sikorskim, jako autorem kontrowersyjnej ustawy w jednym ze swoich wcześniejszych raportów, brytyjski *attaché* wojskowy, pułkownik Clayton. W Foreign Office, na okładce tego raportu Laurence Collier zanotował: „Marszałek Pilsudski cierpi na kompleks Mussoliniego.“⁴⁷⁾

ROZDZIAŁ IX

PRZEWRÓT MAJOWY

Zachodzi pewien związek pomiędzy układami lokarneńskimi a wypadkami z maja 1926, które obalily w Polsce system demokracji parlamentarnej. Do października r. 1925, pomimo zaznaczających się we Francji już od roku tendencji do ustępstw wobec Niemiec, Polska miała wciąż świadomość swojego bezpieczeństwa na zachodzie. Armia francuska nad Renem „strzegła zachodniej granicy Polski“, według cytowanych wyżej słów Sapięhy 15 sierpnia 1920 r., w rozmowie z Sir Percy Loraine. Od czasu Lokarna, pomimo nowego układu sojuszniczego (wzajemnej pomocy) z Francją i pomimo obowiązywania wciąż konwencji wojskowej, pewność ta została zachwiana. Przyczyniła się do tego w pierwszym rządzie nie ustająca a nawet wzmożona kampania rewizjonistyczna ze strony Niemiec, znajdująca żywe echo zarówno w Anglii jak we Francji. Z drugiej strony, nie ulega wątpliwości, że dla wytworzenia się w Polsce czegoś w rodzaju psychozy na tym tle, duże znaczenie miały pesymistyczne artykuły, jakie ukazywały się w prasie polskiej, zwłaszcza artykuły Stanisława Strońskiego, ostrzegające przed dalszymi skutkami „Lokarna“.

W istocie rzeczy najbardziej zgubne dla Polski nie było samo powstanie niebezpiecznego rozróżnienia pomiędzy *status quo* na zachodzie i wschodzie Niemiec, jednego „gwarantowanego“, a drugiego, nie. Nawet bez podpisywania Paktu Zachodniego Anglia gotowa była bronić *status quo* nad Renem, nie poświęciła by zaś jednego żołnierza dla obrony którejkolwiek granicy we wschodniej Europie. Główne niebezpieczeństwo dla Polski leżało w stałej presji Anglii na Francję, by zawierzywszy, tak jak ona, dobrej woli Niemiec, rezygnowała z gwarancji militarnych, jakie przyznawał jej traktat wersalski. Odporność Francji słabła w miarę tych nacisków, a w ślad za tym rosła i niewiara wewnątrz społeczeństwa francuskiego w możliwość utrzymywania na wodzy wybuchowego dynamizmu o tyle liczniejszego narodu niemieckiego, bez ścisłej współpracy z Anglią. Sojusz z Polską pozostawał dla Francji zawsze cenny, nie mógł jednak zastąpić jej dawnego sojuszu z Rosją. Dla Polski zaś sojusz z Francją przedstawiał mógł praktyczną wartość tak długo, jak długo armia francuska zdolna była do ofensywnych działań przeciw Niemcom nad Renem. To znowu

zależało od polityki brytyjskiej, w ostateczności od dochowania przez nią zobowiązań zaciągniętych wobec Francji w Lokarno. Sojusz francusko-brytyjski był więc niezbędny i dla Francji i dla Polski, był kluczem do pokoju w Europie.

Kierunek jednak jaki sojusz ten przybierał nie pomógł do łagodzenia rewizjonizmu niemieckiego, szczególnie agresywnego w stosunku do Polski. Człoby się ona o wiele bezpieczniejsza, gdyby mogła zaufać zaproszeniom do zbliżenia, ze strony Rosji. Wizyta Cziczerina w Warszawie przy końcu września 1925, przyjęta została przez społeczeństwo polskie z wielką ulgą i niemal serdecznością. Nie mogła ona jednak usunąć nagromadzonych podejrzeń i obaw wobec groźnego sąsiada, o tak różnej ideologii.

W tym położeniu Polski, trafiały do niej idee, które źródło siły państwa, niezbędnej dla utrzymania jego niepodległości i całości widziały w silnej władzy! Idee te częściowo przychodziły z Włoch faszystowskich, ale miały także i własny grunt rodzimy. Do silnej władzy potrzebna jest silna jednostka, Polskie kółka narodowo-prawicowe, do których przemawiały ówczesne idee faszystowskie, takiej jednostki wśród siebie nie miały. Najbliższy im na pozór wydawał się generał Sikorski, ale głównie na tle wspólnego antagonizmu w stosunku do marszałka Piłsudskiego, dlatego też może nie doszło nigdy do prawdziwej współpracy pomiędzy nimi. Sam Sikorski nie posiadał dość szerokiego zaplecza aby stać się „wodzem“. To też propaganda na rzecz silnej władzy najlepiej służyła tym kołom, które pragnęły powrotu do aktywnej roli w Polsce marszałka Piłsudskiego. Ten niewątpliwie był silną jednostką.

Przedwiośnie r. 1926

Sytuacja wewnętrzna Polski na tle tych jej prądów i trudności była przedmiotem pilnej obserwacji poselstwa brytyjskiego. Począwszy od stycznia 1926 notowało ono powtarzające się pogłoski na temat możliwości jakichś zmian ustroju politycznego, przewrotu faszystowskiego lub innego, a przede wszystkim zamachu stanu ze strony marszałka Piłsudskiego. Odrzucało ono jednak wszystkie te pogłoski jako nierealne.

Stosunkowo najlepiej zorientowany w tych sprawach Savery, stwierdzał jednak wzrost popularności Piłsudskiego.¹⁾ Jeszcze przed czterema miesiącami — pisał on 4 stycznia — wydawało się, że Marszałek swoimi niepojętymi atakami przeciwko generałowi Sikorskiemu, na zebraniach publicznych i w prasie

stracił wiele na poważaniu wśród bardziej umiarkowanych polityków lewicowych i centrowych. „Ze szczerym żalem mówili oni o swoich obawach jeżeli chodzi o stan umysłowy Marszałka“. Tymczasem wizyta jego u prezydenta Wojciechowskiego, w czasie przesilenia po ustąpieniu Władysława Grabskiego, dowiodła jak silną pozycję posiada on wciąż w kraju. Następstwem tej interwencji, którą Piłsudski podjął „niewątpliwie dla względów politycznych“, było usunięcie z rządu Sikorskiego i zastąpienie go przez Żeligowskiego.

U podłoża tak niezwykłego wystąpienia Piłsudskiego, Savery widział nastroje zniechęcenia wśród społeczeństwa, „które poprzednio wykazało tyle energii w czasie inwazji bolszewickiej 1920 r., a następnie popierało ciężary, nakładane na nie przez reformy finansowe Władysława Grabskiego“. Uważał on przy tym, że źródłem tych nastrojów było zdyskredytowanie systemu parlamentarnego, w rezultacie metod korupcyjnych, jakimi posługiwał się premier Grabski w sejmie dla utrzymania chwiejnej większości. Wynikiem tego był jego zdaniem wzrost popularności hasel faszystowskich, „których głównymi zwolennikami w r. 1922 byli narodowi demokraci, a które obecnie grają na korzyść Piłsudskiego“. O przyczynach natury zewnętrzno-politycznej, Savery nie wspominał.

Savery nie wierzył, żeby Piłsudski zmierzał do dyktatury, „którą bez trudności mógł osiągnąć przed paru laty“. Wątpił również, aby rzekome rokowania pomiędzy nim a przywódcami Narodowej Demokracji (mając na myśli St. Grabskiego) mogły doprowadzić do jego bezpośredniego udziału w rządzie. Raczej skłonny był wierzyć słowom „bardzo inteligentnego i umiarkowanego urzędnika ministerstwa spraw zagranicznych“, któremu Marszałek powiedział wkrótce po przesileniu, że „chce wyłącznie, by wojsko pozostawało poza polityką, a poza tym pragnie czystości w polskim życiu politycznym.“ Te motywy zmusiły go „do niezwykłego i może niekonstytucyjnego *demarche*, przedstawiając Prezydentowi Rzeczypospolitej to, co uważał za dezzyderaty armii.“³⁾ Było to wyjaśnienie trochę jednostronne, przedstawione Saveremu prawdopodobnie przez Juliusza Łukasiewicza.

Podobne były wnioski Max-Mullera w jego raporcie z 20 stycznia, na temat pogłosek „o działalności Marszałka“. Notował on fakt rosnących wpływów Piłsudskiego, który przypisywał „bezsilności sejmu i niezdolności rządu parlamentarnego rozprawienia się należycie z trudnościami grożącymi Polsce.“ W fakcie tym nie widział on jednak „żadnego niebezpieczeństwa dla państwa“, wypowiadając przekonanie, że Marszałek Piłsudski nie zamierza

stać się dyktatorem wojskowym i nie weźmie udziału w żadnej „akcji rewolucyjnej przeciw interesom państwa“. Sir William nie zaprzeczał jednak, że wśród zwolenników Piłsudskiego „nie brak osobników o typie awanturniczym, gotowych do wszelkiego aktu szaleńczego — i nie możnaby przewidzieć do czego byliby oni zdolni, gdyby mieli do tego okazję“.³⁾

Niedługo później (2 lutego) Sir William, z pewnym zakłopotaniem, zwracał uwagę Foreign Office na „fantastyczną pogłoskę“, jaka pojawiła się w „Manchester Guardian“, a dotyczyła jego własnej działalności.⁴⁾ Przypisuje mu ona, jakoby odradzał rządowi polskiemu wszelką redukcję budżetu wojskowego, grożąc że w przeciwnym razie rząd brytyjski nie poprze starań Polski o stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. Poseł dodawał, że pogłoska ta przyjęta została w Warszawie z niedowierzaniem: ogólnie bowiem pamiętano, że w czasie pobytu w Polsce misji Hiltona Younga stale wypowiadał się on za potrzebą dalszych redukcji polskiego budżetu wojskowego. Polskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprzeczyło tej pogłosce, od której odcięła się również polska prasa.

Zdaniem posła źródłem tej „śmiesznej historii“ jest propaganda Moskwy. Z tego samego źródła na kilka tygodni przedtem wyszła — i obiegała Europę podobna „głupia (*foolish*) i złośliwa plotka“, że popiera on nie tylko moralnie, lecz i materialnie dążenia marszałka Piłsudskiego do zdobycia władzy w Polsce. Motywem tego miały być fakt, że Piłsudski „jest jedynym przywódcą polskim, który by mógł być pożyteczny Wielkiej Brytanii w jej konspiracji anty-sowieckiej“. O tym absurdalnym oskarżeniu przeciw sobie, które trafiło także „do prasy włoskiej, mającej powiązania z ambasadą sowiecką“, pisał on już w grudniu (1925) w prywatnym liście do Gregorego. Później, udzielając wywiadu dla „Messenger Polonais“ z okazji 5-tej rocznicy objęcia swego urzędu w Polsce, określił on całą historię jako „czysty nonsens“, przy czym wskazywał na Moskwę, jako jej źródło.⁵⁾

Ostatnio otrzymał on informację, która wymyśliła te, szerzone również w Berlinie, tłumaczyła utrzymującą się w Moskwie teorię: według niej, pomiędzy Polską a Rosją rozwijają się coraz lepsze stosunki, nie dogadza to jednak Wielkiej Brytanii w jej polityce „oskrzydlenia Związku Sowieckiego.“ Informację tę Poselstwo otrzymało od dziennikarza polskiego, korespondenta „Manchester Guardian“ w Warszawie, utrzymującego stosunki z korespondentem tego pisma w Berlinie. Ten zaś pozostaje w bliskim kontakcie z ambasadą sowiecką. O podobnych pogłoskach, roz-

powszechnianych w Rydze z kół tamtejszego poselstwa sowieckiego, Sir William słyszał od swojego kolegi niemieckiego.⁶⁾

Wszystkie te pogłoski, jakie nie byłoby ich źródło i co nie kryłoby się za nimi, miały swoje podłoże w szczególnym położeniu wewnętrznym Polski pod niefortunnym rządem Aleksandra Skrzyńskiego. Poseł brytyjski bardzo późno odkrył, co się przygotowywało za kulisami oficjalnego życia politycznego — i że w „głupiej plotce“ znajdowało się przynajmniej źdźbło prawdy. W raportach swoich, które poprzedzały „z dawna przygotowywany zamach“, zwracał uwagę na niepokojące objawy sytuacji wewnętrznej Polski w czasie tego niebezpiecznego przedwiośnia, nie umiał jednak, czy nie śmiał wyciągnąć z nich właściwych wniosków. W raporcie z 20 lutego poruszał głębsze przyczyny *m a l a i s e* w Polsce i dość powszechnego niezadowolenia z rządu Skrzyńskiego. Wskazywał więc na „niezgrany zespół rządowy“, co było następstwem jego charakteru koalicji stronnictw. Twierdził również, że pomimo względnej stabilizacji złotego „Zdziechowski nie wiele zdziałał“, mając zapewne na myśli jego trudności uzyskania pożyczki zagranicznej, bez uzależnienia Polski od kontroli Ligi Narodów, jak jej doradzał rząd brytyjski.

Główną jednak przyczyną tego *m a l a i s e* widział w braku zaufania do Skrzyńskiego. „Jego polityka lokarneńska jest niepopularna i nastroje zniechęcenia do jego polityki tym bardziej wzrosną, jeżeli Polska nie otrzyma stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów“. Wyrażał przy tym obawę, że socjaliści, którzy się chwiewają, wystąpią z rządu przy pierwszej okazji, np. po marcowym posiedzeniu Ligi Narodów. Zdziechowski, z którym niedawno rozmawiał, „nie patrzy optymistycznie na przyszłość rządu“.

Sir William dowiedział się, że podobno Skrzyński niedawno spotkał się z Sikorskim, który przybył do Warszawy. Poseł, osobiście, bardzo żałuje, że „z powodu prywatnych zawiści“ Sikorski został usunięty z rządu i uważa, że powrót jego „wzmocniłby ręce rządu wobec intryg marszałka Piłsudskiego“. Jest on również zdania, że pozycja Piłsudskiego osłabła w ciągu ostatnich czterech tygodni, „ponieważ opinia publiczna jest znużona jego nieodpowiedzialną ekstrawagancją i brakiem wyraźnych celów politycznych: odrzucił awanse zarówno ze strony Narodowej Demokracji jak i socjalistów.“

Posel brytyjski dodawał, że „poważniejsi z pośród zwolenników Marszałka wyrażają ubolewanie z powodu poziomu jego wypowiedzi i niewłaściwego doboru ludzi, jakimi się otacza“. Niemniej jest on przeświadczony, że póki Marszałek żyje, pamięć

jego dawnych zasług i magiczne oddziaływanie na masy, będą przesądzały „o jego potencjalnym wpływie na losy swego kraju.“⁷⁾

W parę dni później (23 lutego) Max-Muller wypowiadał swój pogląd na temat możliwości zmiany ustroju w Polsce, w kierunku monarchii lub dyktatury. Zwracał uwagę, że wielu jego przyjaciół, „właścicieli ziemskich w Poznańskim“, poruszało w rozmowach z nim sprawę monarchii. Osobiście uważa te pomysły za nierealne: nie bardzo widzi nawet, jak monarchiści polscy mogliby ten swój cel osiągnąć.

Jeżeli chodzi o dyktaturę, o której mówi się również w Polsce, Sir William był zdania, że tylko jeden człowiek mógłby z powodzeniem sięgnąć po nią: marszałek Piłsudski. Narodowi demokraci nie mają bowiem przedstawiciela o takiej popularności i prestiżu, aby móc przeprowadzić zamach stanu, zwłaszcza wbrew życzeniu byłego Naczelnika Państwa. W dalszym ciągu nie wierzy on jednak, aby marszałek Piłsudski chciał zdobywać władzę dyktatorską. „Jego dawne ideały liberalne i socjalistyczne wciąż przeważają u niego nad tendencjami autokratycznymi, które rozwinął w sobie w ciągu (ostatnich) siedmiu lat.“

Niemniej poseł liczył się z możliwością jakiegoś poważnego odruchu, gdyby starania Polski o stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów nie powiodły się. Nie sądził jednak, aby mógł to być „ruch rewolucyjny.“⁸⁾

Powyższy raport został z uwagą odczytany w Roreign Office. Collier zauważył w swojej notatce, że zdaniem wielu bezstronnych obserwatorów, „większą część trudności parlamentarnych Polski można by usunąć przez skasowanie systemu reprezentacji proporcjonalnej“. Natomiast jej trudności gospodarcze „nie dadzą się usunąć przez zmianę systemu politycznego“. Przyznawał, że raport zasługuje na uwagę, ponieważ sprawa monarchizmu i faszystwu w Polsce wzbudziła ostatnio duże zainteresowanie w prasie kontynentalnej i brytyjskiej.⁹⁾

Marcowa, nadzwyczajna sesja zgromadzenia Ligi Narodów, przeszła dla Polski szczęśliwie. Wobec opozycji polskiej oraz weta Brazylii przeciwko przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów z równoczesnym przyznaniem im stałego miejsca w Radzie, sprawa ta odroczone została do jesieni. Zabiegi Skrzyńskiego w tym wypadku były bardzo umiejętne, wywołując niezadowolenie Chamberlina z powodu tego „fiaska“ polityki lokarnieńskiej, jak to później określi. Ten względny sukces nie zmniejszył napięcia w wewnętrznych stosunkach Polski. Przede wszystkim pogłębił się konflikt pomiędzy Piłsudskim oraz wyższych rang generałami, m.in.

generałem Szeptyckim, w dalszym ciągu na tle nieszczęsnej ustawy o najwyższych władzach wojskowych. Żeligowski był tylko nominalnym ministrem spraw wojskowych, w rzeczywistości wykonawcą poleceń Marszałka.

Pułkownik Clayton w kolejnych raportach na ten temat, pisanych z wyraźną sympatią dla Piłsudskiego, starał się tłumaczyć motyw, jakim kierował się on w swoim krytycyzmie tej tak zwalczanej przez siebie ustawy oraz w atakach przeciwko oficerom z b. armii austriackiej. Przyznając gwałtowną formę tych ataków, stwierdzał jednak, że pod jednym względem Marszałek wykazuje wielki umiar. Nie podejmuje żadnych aktywnych wystąpień a „ogranicza się tylko do wypowiedzi w prasie i do wykładów“. Nie uczynił najmniejszego kroku w kierunku dyktatury, pomimo, że wszyscy mówią o dyktaturze.¹⁰⁾

Przy końcu kwietnia nastąpiło to czego obawiał się Max-Muller. Ministrowie socjalistyczni wystąpili z rządu. Formalną przyczyną tego były zarządzenia oszczędnościowe ministra Zdziechowskiego w budżecie na rok 1926/27, ważniejsze bodaj były jednak względy polityczne, jak to wykazały najbliższe tygodnie. Wobec opuszczenia rządu przez dwóch ministrów socjalistów, nie chcąc pozostać na czele zdekompletowanego politycznie rządu, Skrzyński podał się do dymisji, która przyjęta została przez Prezydenta, po długich naleganiach, aby ją cofnął, 5 maja. Otworzyło to najcięższe i najbardziej tragiczne przesilenie polityczne w dziejach odrodzonej Polski. Skrzyński w dalszym ciągu nie dawał się nakłonić do cofnięcia swej dymisji, przeciwko zaś kandydaturze ponownej Władysława Grabskiego wypowiadali się ludowcy. Zresztą nikt się nie kwapił do przyjęcia urzędu premiera w napiętej atmosferze politycznej.

W tych warunkach utworzony został 9 maja rząd prawicowo-centrowy, czy też raczej centrowo-prawicowy, z Witosem na czele. Był to nawrót do r. 1923, tylko w zmienionych zasadniczo warunkach, w ogniu gwałtownej kampanii antysejmowej, prowadzonej przez Marszałka Piłsudskiego, z poparciem całej lewicy i przy niepewnej sytuacji w wojsku. Z tej przyczyny Skrzyński odmówił przyjęcia w nowym rządzie teki ministra spraw zagranicznych i tymczasowym kierownikiem m.s.z. został Kajetan Morawski. Dla tych samych powodów co w listopadzie poprzedniego roku, tj. z obawy przed Piłsudskim, tylko wielokrotnie zwiększonej, prezydent Wojciechowski nie zgodził się na wejście do rządu w charakterze ministra spraw wojskowych, generała Sikorskiego. Dalszy

skład rządu był dość zbliżony do składu poprzedniego, m.in. ministerstwo skarbu zatrzymał Zdziechowski.

Telegram Max-Mullera z 10 maja o utworzeniu tego rządu przyjęty został z wyraźnym krytycyzmem w Foreign Office. Laurence Collier w swojej notatce stwierdzał, że „nie jest to rozwiązanie zadawalające”. Sytuacja bowiem nowego rządu w sejmie „będzie nie do utrzymania, sam zaś p. Witos jest postacią zbyt zmienną, aby mógł być premierem”. Był już wszystkim, od radykalnego chłopca do monarchisty i nikt nie wie, jakie są jego prawdziwe zasady. Przy tym „odmowa hr. Skrzyńskiego uczestniczenia w rządzie dowodzi, co on o nim sądzi, poza tym jest to niepomyślna okoliczność także z naszego punktu widzenia“.¹¹⁾

12 maja pułkownik Clayton telegrafował, że rząd dla ułagodzenia Piłsudskiego zmienił znowu projekt ustawy o najwyższych władzach wojskowych, po linii życzeń Marszałka. Otwarte było dla niego stanowisko generalnego inspektora sił zbrojnych. Clayton kończył swą depezę lakoniczną i dającą do myślenia uwagę: „Marszałek Piłsudski osiągnął więc swój cel, mając władzę bez odpowiedzialności, jeżeli projekt ten stanie się kiedykolwiek ustawą“.¹²⁾

Zamach stanu

12 maja wieczorem, wbrew wszystkim przewidywaniom i zapewnieniom poselstwa brytyjskiego w Warszawie, marszałek Piłsudski dokonał zamachu stanu, wkraczając zbrojnie do Warszawy. Rezultatem tego była trzydniowa wojna domowa, tocząca się w obrębie Warszawy i jej okolic, lecz z udziałem wojsk, przybywających z różnych stron kraju, z odsieczą bądź dla rządu, bądź dla Marszałka. W ciągu tych trzech dni nadchodziły z poselstwa do Foreign Office nieustanne telegramy z aktualnymi wiadomościami, na ogół mało pochlebnymi dla Marszałka. W telegramie z 13 maja poseł donosił o jego wkroczeniu do Warszawy i o rozmowie, jaką pułkownik Clayton miał z generałem Dreszerem, dowodzącym antyrządowymi wojskami. Zapewniał on Claytona, że „Marszałek nie uczyni nic Prezydentowi, nie byłby jednak w stanie dać podobnego zapewnienia, jeśli chodzi o członków rządu“. Sir William nie chciał jednak wierzyć, „aby Marszałek był tak krótkowzroczny, by mścić się na nich.“¹³⁾

W telegramie z następnego dnia (14.V.) informował o wyjaśnieniach podanych w Komendzie Miasta ze strony otoczenia Marszałka przedstawicielom prasy. Według tych wyjaśnień Pił-

sudski „chciał tylko zmusić rząd do ustąpienia“ swoją akcją zbrojną. Kiedy jednak rząd nie chciał tego uczynić, „był zmuszony do rozszerzenia swojej akcji i do objęcia kontroli nad pewnymi urzędami w sposób dyktatorski“ („*in the way of Dictatorship*“). Oznacza to mianowanie komisarzy nad szeregiem ministerstw, kierownictwo M.S.Z. otrzyma „były poseł w Ankarze, Knoll“.¹⁴⁾

W późniejszym telegramie z tej samej daty (godz. 1.40 w nocy), Sir William stwierdzał, że jest „może nieco prawdy w wersji, jakoby marszałek Piłsudski nie przewidywał, iż jego próba obalenia rządu doprowadzi do przelewu krwi“. W swojej „pysze bowiem i przekonaniu o olbrzymiej popularności mógł on sądzić, że wystarczy samo pojawienie się jego, by całe miasto wraz z wojskiem przyjęło go z otwartymi ramionami“. Nie usprawiedliwiała to jednak, zdaniem posła, „jego zbrodni, której ostateczne skutki w Polsce i zagranicą nie dadzą się w tej chwili ocenić...“¹⁵⁾

Podobnie i 15 maja w kilku telegramach poseł donosił o wydarzeniach, jakie po sobie następowały. Donosił więc o „kapiitulacji Belwederu“ i o pogłosce, że „Prezydent i członkowie rządu uciekają do Poznania“.¹⁶⁾ Później przekazywał wiadomość, że Prezydent i rząd ustąpili i że Piłsudski wraz z marszałkiem sejmku, który tymczasowo przejął władzę prezydenta, zgodnie z konstytucją, tworzą tymczasowy rząd „uczciwych i zdolnych ludzi“.¹⁷⁾ W innym telegramie zawiadamiał o przebiegu rozmowy, którą Clayton miał przypadkowo z Piłsudskim, znajdując się w biurze „szefa sztabu“ (zapewne Burharda-Bukackiego). W rozmowie tej, Marszałek („poleciwszy szefowi sztabu wyjść z pokoju“), odmówił wszelkich uwag na tematy polityczne. Natomiast „z dzieciinną zarozumiałością przechwalał się zręczną taktyką, przy pomocy której wkroczył do Warszawy i zdobył Belweder“. Był widocznie pod wrażeniem, że dokonał czegoś wielkiego, „ale nie wspominał o szkodzie, jaką wyrządził dobremu imieniu Polski przez swój akt buntu“. Postawę Marszałka „zdają się dzielić jego oficerowie“.¹⁸⁾

Z rozmowy z szefem sztabu — dodawał poseł — pułkownik Clayton się dowiedział, że oficerom (pro-rządowym), „którzy spełnili swój obowiązek nic się nie stanie, z wyjątkiem generałów Rozwadowskiego, Malczewskiego i Zagórskiego, którzy dowodzili po stronie rządu“. (Nie podobna ustalić czy krytyczne zwroty, w tak sarkastycznej formie, w stosunku do Piłsudskiego, pochodziły od Sir Williama, czy od Claytona).

Tego samego dnia (15.V.) Sir William informował o zebraniu korpusu dyplomatycznego w sprawie stanowiska, jakie należało zająć wobec prowizorycznego prezydenta (tj. marszałka Rataja)

i tymczasowego rządu, który miał być przez niego powołany. Nie było jednak jednomyślności „wskutek sprzeciwu posła sowieckiego i *chargé d'affaires* tureckiego“. Posłowie francuski i włoski — oraz on, czekają na instrukcje, czy uznać nowy rząd w normalny sposób, czy też ograniczyć się do przyjęcia zawiadomienia.

Poseł dodawał, że z punktu widzenia formalnego, rezygnacja prezydenta, prowizoryczna sukcesja marszałka sejmu i mianowanie przez niego nowego rządu, będą „ściśle konstytucyjne“. Jednak z moralnego punktu widzenia, uwzględniając, że „rezygnacja Prezydenta Rzeczypospolitej uzyskana została pod przymusem, zaś nowy rząd jest wynikiem buntu“, on i jego koledzy wahają się z uznaniem w braku instrukcji. Ambasador francuski telegrafował do swego rządu „o zasięgnięcie rady Londynu i Rzymu“.¹⁹⁾

Foreign Office nie podzielał skupułów moralnych swego posła w Warszawie. Poważniejsze było pytanie, czy „nie ma znaczniejszej opozycji przeciw Piłsudskiemu“. Była np. wiadomość, że „generał Haller maszeruje przeciw niemu z 10.000 wojska“. Zdecyduje stanowisko Sikorskiego i garnizonów we Lwowie i w Krakowie. Czy nie lepiej więc poczekać aż sprawa się wyjaśni, przynajmniej jeżeli chodzi o formę uznania nowego rządu.²⁰⁾

Ostatecznie na stanowisko Chamberlaina wpłynęła wiadomość, jaką otrzymał od ambasadora francuskiego Fleuriau, że rząd francuski upoważnił swego ambasadora w Warszawie do nawiązania z nowym rządem stosunków „*de fait*“, odkładając formalne uznanie.²¹⁾ Wiadomość ta zbiegła się z informacją otrzymaną od Max-Mullera, o utworzeniu rządu Bartla, określanego „jako rząd bezpartyjny o zabarwieniu lewicowym, z udziałem marszałka Piłsudskiego, w charakterze ministra wojny.“²²⁾

W rezultacie Max-Muller otrzymał instrukcję swego szefa z daty 17 maja, upoważniającą go do wejścia w stosunki z rządem tymczasowym, umożliwiające załatwianie zwykłych czynności. Chamberlain dodawał, że sytuacja nie jest dostatecznie jasna, aby ustalić pogląd co do ostatecznego stanowiska. Jest jednak możliwe, że kiedy trwały rząd zostanie ustanowiony w sposób konstytucyjny, nie będzie potrzebne formalne uznanie. Otrzyma on dalsze instrukcje, skoro przedstawi dokładny obraz sytuacji.

Stanowisko Foreign Office było już jednak w zasadzie ustalone. Przewrót w Polsce przyjęty został jako wydarzenie przykre, zwłaszcza ze względu na stosunkowo liczne ofiary walk, lecz z punktu widzenia interesów brytyjskich za fakt raczej pomyślny. Taki był wniosek Gregorego, który w tym czasie urósł do roli

„szarej eminencji“ w sprawach wschodnio-europejskich, jak również Tyrrella i Chamberlaina.

Gregory wyraził swój pogląd w memoriale z 17 maja, w którym tak oceniał sytuację wytworzoną w Polsce: Zdaje się, że Piłsudski po dokonanych zamachu nie myśli o dyktaturze, lecz pragnie działać w ramach konstytucji, władzę sejmu pozostawić nie naruszoną i jak najszybciej ulegalizować sytuację. Prezydent i rząd ustąpili w sposób konstytucyjny, marszałek sejmu jest tymczasowym prezydentem. Powołał on prowizoryczny rząd do czasu wyboru prezydenta, wtedy powstanie rząd definitywny. Nie jest rzeczą jasną, czy Piłsudski chce zostać prezydentem, jeżeli nie, prezydentem zostanie obecny marszałek sejmu, a Piłsudski będzie w rządzie ministrem wojny. W każdym razie ministrem spraw zagranicznych będzie znowu Skrzyński.

Gregory dowiedział się o tym od Skirmunta, który zrazu był bardzo wstrząśnięty wiadomościami o zamachu, teraz jest jednak lepszej myśli i ma nadzieję, „że konstytucja nie będzie złamana i że wkrótce wszystko wróci na drogę legalizmu“. Skirmunt otrzymał właśnie „od p.Zaleskiego ministra spraw zagranicznych w rządzie tymczasowym“, polecenie zakomunikowania, że polityka zagraniczna Polski pozostanie nie zmieniona. Gregory za najlepszą gwarancję tego uważał zapowiedź, że „hr. Skrzyński niemal na pewno będzie ministrem spraw zagranicznych“ (w następnym rządzie).

W związku z tym wszystkim, Gregory wyrażał nadzieję, że „nie będziemy może zmuszeni do zajmowania stanowiska“. Początkowo bowiem mogło się wydawać, że rząd brytyjski znowu musiałby stanąć wobec nieprzyjemnego problemu, czy ma uznać czy nie uznać rządu, który „zdobył władzę wbrew woli większości kraju“. W tym wypadku jednak, Gregory był skłonny przypuszczać, że Piłsudski, „który ostatecznie jest bohaterem narodowym“, może liczyć na ogólne poparcie i że „jak się zdaje, jego dawna popularność wróciła“. Był więc zdania, że nie należy sprawy tragizować, a natomiast „uznać to co się stało nie za zbrodnię narodową, lecz za narodowe nieszczęście, takie jak trzęsienie ziemi, albo dotkliwy cios, od którego nie można się uchylić...“

W konkluzji swej, Gregory wypowiadał się za życzliwym ustosunkowaniem się do zmian dokonanych w Polsce, bez zbytecznego formalizowania. Twierdził bowiem, że „Polacy czuli są na przyjazne traktowanie“ i że można „ich zadowolić drobnymi uprzejmościami“.

Stanowisko Gregorego znalazło poparcie Sir Williama Tyr-

rella. W dopisku do memoriału zalecał przyjęcie jego sugestii, podkreślając, że ułatwi to wpływanie na politykę polską „w kierunku wskazanym w Lokarno.“²³⁾ W tym samym duchu wypowiedział się i Chamberlain, zaznaczając że otrzymał z Paryża telegram od lorda Crewe, który pełniej przedstawił stanowisko francuskie, aniżeli uczynił to ambasador Fleuriau. W każdym razie, minister uważał, że należy „działać wspólnie z Francuzami“.²⁴⁾ Stanowisko Brianda bliskie było stanowiska Foreign Office jeśli chodziło o nadzieje na politykę nowego rządu w Polsce „w kierunku wskazanym w Lokarno“.²⁵⁾ Niezależnie od tego, rząd brytyjski miał inne jeszcze nadzieje związane z polityką przyszłego reżymu polskiego, których reżym dotychczasowy, parlamentarny, pogrzebany w wypadkach majowych, nie spełnił.

Pomimo zwrotów o „powrocie do legalizmu“ etc., Foreign Office nie mógł mieć poważnych wątpliwości co do tego, że reżym obejmujący władzę w drodze zamachu stanu, wymuszający ustąpienie legalnego rządu i prezydenta Rzeczypospolitej przy użyciu siły zbrojnej, nie będzie już reżymem demokratycznym. Poselstwo w Warszawie nie miało pod tym względem żadnych złudzeń i zachodził wyraźny kontrast pomiędzy oceną tego co się stało w Polsce z jego strony i ze strony Foreign Office. Poselstwo wiedziało też lepiej aniżeli jego centrala w Londynie, jak duża część społeczeństwa pozostawała w opozycji do przewrotu i że tylko przypadkowy zbieg okoliczności zapewnił zwycięstwo Piłsudskiemu, a nie wojskom prorządowym, nadszyczącym z Poznania.

Foreign Office wolał może nie widzieć tych okoliczności, obliczał natomiast korzyści, jakie rząd brytyjski mógłby odnieść ze zmianą rządów w Polsce, przez odsunięcie od wpływów tych czynników, które przyzwyczaił się uważać za nieprzyjazne. Miał on przy tym całą listę „pretensji“ do Polski, które, jak zapewne sądził, mógłby obecnie łatwiej zrealizować. Pierwsza z tych pretensji, dotyczyła niechęci poprzednich rządów przyjęcia sugestii brytyjskich w dziedzinie polityki gospodarczej. Najpierw nie przyjęły one zaleceń Hiltona Younga, wprowadzenia stałego (brytyjskiego) doradcy finansowego wraz z jednoczesnym zatrudnieniem urzędników brytyjskich dla dozorowania poszczególnych resortów gospodarczych. Według świadectwa W. Grabskiego, który te sugestie odrzucił, chodziło o urzędników brytyjskich, do niedawna czynnych w podobnej roli w Egipcie, właśnie zwolnionych przez rząd egipski, z zakończeniem się ich kontraktów.²⁶⁾ W późniejszym czasie, Zdziechowski, podejmując starania o pożyczkę na rynku bry-

tyjskim, spotkał się z warunkiem, którego również nie mógł przyjąć: poddania gospodarki polskiej nadzorowi Ligi Narodów. W praktyce byłaby to kontrola brytyjska, bo Stany Zjednoczone do Ligi nie należały, a Francuzi i Włosi mieli inne troski na głowie.

Rząd brytyjski miał w tej dziedzinie jeszcze jedną pretensję, bardziej realną i uzasadnioną, która wiązała się z kontyngentowaniem przez Polskę przywozu, dla obrony równowagi bilansu handlowego. Board of Trade uskarżał się na „dyskryminację“ na korzyść Francji przy udzielaniu pozwoleń przywozu na towary brytyjskie i w ogóle na rygorystyczne stosowanie ograniczeń przywozowych.²⁷⁾

Oczywiście sprawą najpoważniejszą dla rządu brytyjskiego była owa „polityka lokarnieńska“. Sam Skrzyński uważany był za zwolennika tej polityki, napotykała ona jednak na wielkie opory ze strony jego kolegów w rządzie oraz ze strony sejmu. Jak wynikało z przytoczonych wyżej uwag Chamberlaina i jego zastępców, Foreign Office liczył na korzystną zmianę w polityce polskiej pod nowym reżymem w tej sprawie. Ze zmianą reżymu, przy niemocy sejmu i mniej lub więcej ukrytej ale faktycznej dyktaturze Piłsudskiego, mogła też Anglia oczekiwać osłabienia w Polsce wpływów Francji. Dla Anglii otwierałyby się więc nowe perspektywy również w dziedzinie politycznej.

Wszystkie te jawne lub ukryte pragnienia Foreign Office zdawał się zaspakajać „polski socjalista“, który zjawił się u Grego-rego 19 maja, w roli zwiastuna przyszłej polityki marszałka Piłsudskiego. Gregory w notatce swojej z tej daty,²⁸⁾ wspominał na wstępie, że „zna go od szeregu lat“ i rekomendował go jako dobrze zorientowanego w wewnętrznych sprawach polskich. Nie odkrywał tylko jego nazwiska, ponieważ nie było ono najlepiej widziane w Foreign Office i w niektórych innych rządowych ośrodkach brytyjskich. Informatorem Gregorego był Józef Rettinger, polityczny amator, jako świadek zaś niezbyt miarodajny, ponieważ rzadko przebywał w Polsce.

Powiedział on Gregoremu, że jakkolwiek godne pożałowania były środki, użyte w celu usunięcia istniejącej administracji, to „jednak ogólnie w Polsce się uważa, że był już czas na położenie końca ciągłym zmianom rządów i na doprowadzenie do jakiejś stabilizacji“. Według „polskiego socjalisty“ conajmniej 80% kraju powitało z zadowoleniem „mocną akcję marszałka Piłsudskiego“. Twierdził on dalej, że główną tendencją nowego reżymu będzie ścisła współpraca z Wielką Brytanią oraz „wyraźne zbliżenie do Niemiec“. Jednym z pierwszych aktów marszałka Piłsudskiego

będzie próba pokoju z Litwą i od razu zaproponuje on Litwinom „konferencję dla ustalenia warunków“. Jeżeli chodzi o Rosję, jego uczucia do niej się nie zmieniły, ale nie pójdzie na drogę „ryzykownych awantur wojskowych przeciwko niej“. Miał on początkowo zamiar użycia placówek w Kabulu, Teheranie i Ankarze dla propagandy antyrosyjskiej, zostało mu to jednak wyperswadowane przez jego bardziej doświadczonych doradców!

Informator Gregorego nie sądził, aby ministrem spraw zagranicznych został Skrzyński, „stanowisko to raczej zatrzyma Knoll, który jest bliskim przyjacielem marszałka Piłsudskiego“. Skrzyński zostanie pewno wysłany do Berlina, albo do Paryża. Marszałek Piłsudski zamierza bowiem przeprowadzić drastyczne zmiany przedstawicielstw polskich za granicą, w szczególności w Paryżu, Londynie, Berlinie i Rzymie. O Knollu „polski socjalista“ wyraził się, że jest on znany ze swoich skrajnie anty-rosyjskich przekonań, jest natomiast zwolennikiem bliskiej współpracy z rządem brytyjskim.

Główny wysiłek marszałka Piłsudskiego (według Rettingera), skierowany będzie na uporządkowanie administracji, „w szczególności jeżeli chodzi o finanse“. W tym celu pragnie on zwrócić się do rządu brytyjskiego o dostarczenie doradców technicznych dla poszczególnych ministerstw („departments“), jak skarbu, rolnictwa oraz monopoli tytoniowego i solnego. Chciałby dla tych stanowisk „wyłącznie Anglików“.

W ogóle „przyjście do władzy reżymu Piłsudskiego byłoby najkorzystniejszym wydarzeniem z punktu widzenia obecnej polityki brytyjskiej“.²⁹⁾

Trudno byłoby o bardziej pomyślne wiadomości: spełniałyby one wszystkie życzenia Foreign Office. Gdyby tylko były prawdziwe i osoba informatora, która nie mogła pozostać tajemnicą Gregorego, nie budziła wątpliwości. Tymczasem wiadomości otrzymywane z Warszawy, z Poselstwa, powiększały te wątpliwości. Poselstwo donosiło o niewyjaśnionej jeszcze sytuacji przed wyborem prezydenta Rzeczypospolitej. Istnieje rozbieżność nie tylko pomiędzy prawicą a lewicą, lecz również pomiędzy „Polską rosyjską“ a Poznańskim — i to większe niż kiedykolwiek. Wobec tego rozbieżności nie jest nawet pewne gdzie zbierze się zgromadzenie narodowe!³⁰⁾

Z tej samej daty 19 maja nadeszły do Foreign Office dwa raporty z Warszawy, od posła i od attaché wojskowego, których oceny wypadków w Polsce kłóciły się z wnioskami Gregorego i jego informatora. Sir William stanowczo potępiał czyn Marszał-

ka, zarzucał mu brak konsekwencji we wszystkim co dotychczas czynił, nawet kwestionował jego „zdrowe zmysły“. Przypominał, że „niejednokrotnie miał okazję podkreślenia, że marszałek Piłsudski nie jest jednostką normalną“. Obecnie za jeden „z najbardziej zbrodniczych aktów“ popełnionych przez niego, poseł uważał wydanie broni młodocianym huliganom „z niższych warstw“, których sam widok mógł napawać niepokojem. Obracający się głównie wśród konserwatywnych kół polskich, podówczas na ogół niechętnych Piłsudskiemu i zapewne ze swoich własnych inklinacji, Sir William najbardziej zaniepokojony był rewolucyjnymi objawami przewrotu.³¹⁾

Pod innym kątem widzenia krytyczny był w stosunku do Marszałka raport pułkownika Claytona. Stwierdzał on, na podstawie ustalonych faktów, że „Marszałek i jego zwolennicy z dawna przygotowywali grunt dla swojego puczu“. Nie jest tylko pewne czy zamierzali przeprowadzić go właśnie w tych dniach, czy też zostali „sprowokowani“ do przyspieszenia swoich zamierzeń przez rząd. Innymi słowy, nie wiadomo, czy Marszałek podjął pucz, ponieważ dowiedział się o zamiarze aresztowania go(!), czy też rząd postanowił aresztować go, ponieważ dowiedział się o jego przygotowaniach.

„Jest rzeczą mało prawdopodobną, aby przygotowywał pucz po to jedynie, aby zostać ministrem wojny w nowym rządzie“. Wkraczał do Warszawy, w przekonaniu, że zostanie w triumfie zanesiony do Belwederu, by tam móc podyktować swe warunki. Tymczasem napotkał na zdecydowany opór wiernych Prezydentowi, chociaż nielicznych oddziałów, a gdyby szybkie ściągnięcie oddziałów poznańskich było możliwe, zwycięstwo pozostało by po przeciwnej stronie. W każdym razie „obecność bezkompromisowych Poznańczyków o kilka mil od Warszawy“ zmusiła Piłsudskiego do umiaru. „Mówi się też, że to socjaliści zahamowali ambicje Marszałka, odmawiając mu poparcia dla dyktatury“.

Najbardziej krytycznie Clayton oceniał zachowanie się większości zwolenników marszałka Piłsudskiego w wojsku. Według jego słów było ono „takie, jak zwycięzców nad wrogiem zewnętrznym“. Zarzucał im przy tym, że nie chcą widzieć „fatalnych skutków jakie zachowanie ich miało dla morale armii i zupełnie zapominają, że złamali przysięgę nie z chwilowego porывu entuzjazmu dla swojego wodza, lecz na długiej drodze spisków i intryg“. Wyrażał również głęboki żal, że będzie musiał rozstać się „z uczciwymi żołnierzami, którzy poszli bronić Belwederu“, a z którymi stale pozostawał w kontakcie w ciągu ostatnich lat, wy-

inienając szereg generałów i wyższych oficerów sztabowych, i dodając, że „ich miejsce zajęli nowi ludzie“.

Wyrażając opinię o stanowisku, zajęтым w czasie przewrotu przez poszczególnych dowódców, Clayton ostro ganił Sikorskiego, pisząc, że „odegrał niegodną („ignoble“) rolę“, zasłaniając swoją neutralność faktem odbywających się na Podolu manewrów rosyjskich — i pod tym pretekstem ani sam nie przybył z pomocą rządowi ani nie wysłał żadnych oddziałów.³²⁾

Jednocześnie z tymi dwoma ocenami wypadków majowych oraz ich bezpośrednich następstw, wyraźnie odcinającymi się od przewrotu i potępiającymi go w sposób niedwuznaczny, wpłynęła do Londynu jeszcze trzecia, zasadniczo różniąca się swoim podejściem do tych spraw od tamtych. Ocena ta zawarta była w liście prywatnym, który konsul Savery przesyłał swojemu przyjacielowi w Foreign Office, Gregoremu. Savery nie winił sprawców zamachu. Winił rząd Witosza za to że w ogóle został utworzony i winił prezydenta Wojciechowskiego, że przy spotkaniu z Piłsudskim na moście Poniatowskiego nie postąpił tak jak król włoski, „który w celu uniknięcia wojny domowej dymisjonował Factę... i przyjął Mussoliniego, maszerującego na Rzym“.³³⁾

Jednak również i Savery przyznawał, że sytuacja wciąż nie jest wyjaśniona. Piłsudski nie zrobił się dyktatorem (list z 19.V.), a socjaliści powiedzieli Saveremu, że nigdy by na to nie pozwolili. Według jego zdania, Piłsudski znajduje się „poniędzy dwoma kamieniami młyńskimi“, mając przeciw sobie z jednej strony socjalistów, a z drugiej Poznańczyków, „którzy na pozór uznali nowy rząd, ale wciąż są nieprzejednani w swojej nienawiści i swoim gniewie w stosunku do Marszałka“. Savery nawet dowiaduje się, że „biedny Marszałek zalewa się łzami, czyniąc sobie wyrzuty, że ściągnął nieszczęście na swój kraj ukochany...“ Z listu Saverego wynikało, że sympatie jego były całkowicie po stronie marszałka Piłsudskiego i wszystkich uczestników zamachu majowego, a specjalnie socjalistów. O tymczasowym rządzie Bartla napisał, że jest „jednym z najlepszych gabinetów, jeżeli chodzi o jego skład“, dodawał tylko, że „niestety socjaliści uważają go za reakcyjny“.

Wszystkie te wiadomości i oceny, bez względu na zachodzące w nich różnice, w poważnej mierze podkopywały nader optymistyczne tezy informatora Gregorego, Rettingera. To było przyczyną, że celem wyjaśnienia sprawy, Chamberlain przekazał jego relację Max-Mullerowi, prosząc go o odpowiedź, czy zawarte w niej „zapowiedzi intencji marszałka Piłsudskiego odpowiadają jego własnym informacjom“. Podpisany w zastępstwie

ministra Charles William Orde (zast. podsekr. stanu) zaznaczał przy tym, że jak rozumie z ostatnich raportów Sir Williama, marszałek Piłsudski nie będzie „jedynym arbitrem polityki polskiej“.³⁴⁾

Na pismo to z daty 27 maja poseł odpowiedział 9 czerwca. W międzyczasie miał okazję widzenia się z kierownikiem M.S.Z. Augustem Zaleskim, który zapewniał go o pokojowości marszałka Piłsudskiego i polityki polskiej i od którego dowiedział się, że Marszałek pod pewnymi warunkami przyjąłby wybór na urząd prezydenta Rzeczypospolitej.³⁵⁾ W parę dni później, 31 maja, Sir William telegrafował, że zgromadzenie narodowe wybrało Piłsudskiego prezydentem, lecz że wyboru tego on nie przyjął. Decyzja ta była widocznym zaskoczeniem dla Foreign Office. Collier wyraził je krótkim komentarzem: „Jego obecny krok zdaje się być zrozumiały, przyjmując, że jak już sugerował Sir William Max-Muller, jest on (Piłsudski — T.P.) trochę nienormalny (*insane*)“.³⁶⁾

Obszerne pismo posła, który miał już czas na zastanowienie się nad informacjami „polskiego socjalisty“ (tak był on nazwany w piśmie Foreign Office) oraz skonfrontowania ich z zaszłymi ostatnio faktami, dawało odpowiedź na wszystko. Max-Muller zaczynał je od stwierdzenia, że jak sądzi „ocena sytuacji w Polsce, która została mu przedstawiona, pochodziła od osoby „z zewnątrz, która nie obserwowała bezpośrednio ostatniego rozwoju opinii, zaś swoje nieściśle przepowiednie polityczne opierała na dawniejszych wiadomościach o poszczególnych osobach, a zwłaszcza o marszałku Piłsudskim“. Poseł przyznawał, że w Polsce istniało rzeczywiście pragnienie stabilizacji politycznej i skończenia z ciągłymi zmianami rządów i z bezradnością polityków. Wyrazem tego były rozmaite tendencje w kierunku zmiany istniejącego systemu, bądź na drodze konstytucyjnej, bądź w inny sposób. Cel zamachu był taki, za jaki go przedstawiał „informator p. Gregorego“, poseł wątpi jednak, aby mógł on być osiągnięty. Uważa on bowiem, że na to by dokonać prawdziwej poprawy, trzeba by zasadniczo zmienić ustawę wyborczą, zmniejszając przez to ilość stronnictw w sejmie i umożliwiając stworzenie stałej większości. Czy Piłsudski to osiągnie — zobaczymy. Inną przyczyną braku stabilizacji w Polsce, jest zdaniem posła niedojrzałość polityczna społeczeństwa oraz ostrość partyjnych sporów. Znużona jednak pod tym względem wymagałaby długiego toku politycznego wychowania.“³⁷⁾

Sir William nie mógłby się zgodzić z oceną „polskiego socjalisty“ nastrojów w społeczeństwie polskim. Procent zwolenników marszałka Piłsudskiego, przez niego obliczany, jest stanowczo

przesadny, zwłaszcza jeżeli się uwzględni całą Polskę, a nie tylko Polskę rosyjską. Faktem jest że zaledwie w 12 godzin po ustąpieniu prezydenta Wojciechowskiego, w odległości kilku mil od Warszawy zebrały się siły wojskowe, mogące prawdopodobnie odebrać władzę z rąk Piłsudskiego. Ogólnie się mówiło w ciągu ostatnich 3 tygodni, że gdyby siły te zdążyły przybyć do Warszawy o 12 godzin wcześniej, „Polska znalazła by się w obliczu wojny domowej“. Poseł przypuszcza, że procent ludności sprzyjającej Piłsudskiemu znacznie urósł od tego czasu, „ponieważ nic tak nie sprzyja jak sukces“.³⁸⁾

Jeżeli chodzi o przewidywania („polskiego socjalisty“) na dalszą przyszłość, to o ile nie są one całkiem błędne, to przynajmniej wydają się być rezultatem bardzo żywej i bujnej wyobraźni. Nie ma np. żadnego dowodu chęci ze strony Marszałka „pojednania z Litwą“ — przeciwnie, słyszy się, że chce on odwrócić uwagę opinii od spraw wewnętrznych w kierunku „jakiejs awantury od tej strony“. Co do twierdzenia „polskiego socjalisty“, że główną cechą nowego reżymu w dziedzinie polityki zagranicznej będzie współpraca z Wielką Brytanią, poseł wyrażał nadzieję, że tak się stanie: wolałby jednak trochę poczekać, zanim przyjmie się to za rzecz pewną. Zaleski jest z pewnością dobrze do Anglii usposobiony, pozostaje on zaś jeszcze wciąż na czele ministerstwa spraw zagranicznych. Odnośnie zbliżenia do Niemiec, odniósł wrażenie, że „p. Zaleski bardzo sprzyja takiej polityce i zamierza działać w tym kierunku“. Poseł może również dodać, że „szybka akcja jaką p. Zaleski podjął na tle nieporozumienia z Rosją w sprawie paktu nieagresji, dowodziłaby, że chce uniknąć z nią zatargów“.³⁹⁾

Jest za wcześniej jednak, aby mówić o zamierzeniach marszałka Piłsudskiego w dziedzinie polityki gospodarczej i finansowej. Marszałek nie ma żadnego zrozumienia ani oceny tych spraw, całe więc zagadnienie zależeć będzie od tego, jakich będzie miał doradców. Jedyna „rzecz niepokojąca“, zdaniem posła, to fakt, że rząd Bartla przejął zarządzenie rządu Skrzyńskiego w sprawie ponownej wizyty prof. Kemmerera, którego przyjazd na czele 7-io osobowego zespołu spodziewany jest w najbliższym czasie. Celem tej wizyty ma być wyrażenie opinii co do perspektyw gospodarczych Polski. Wiadomość ta pozostaje w ostrej sprzeczności z przepowiednią o postanowieniu marszałka Piłsudskiego oparcia się „wyłącznie na brytyjskich doradcach technicznych w rozmaitych departamentach rządowych“.

Przepowiednie co do zmian na placówkach dyplomatycznych „są czystą fantazją“. Tak, jak wiadomo Sir Williamowi, nie są

przewidywane żadne zmiany na stanowiskach w Londynie, Paryżu, Berlinie lub Rzymie. Nie było nigdy żadnego prawdopodobieństwa, aby „p.Knoll (który zresztą nie jest bardziej anty-rosyjski niż przeciętny Polak z Polski rosyjskiej) mógł zostać ministrem spraw zagranicznych.“ Jeżeli chodzi o Skrzyńskiego, przewiduje się, że będzie on reprezentował Polskę na najbliższej sesji Ligi Narodów, o ile do tego czasu nie zostanie mianowany ministrem spraw zagranicznych. Jeżeli Skrzyński przyjąłby jakieś stanowisko dyplomatyczne, to jedyną placówką, którą się wymienia, byłby Londyn. Poseł chciałby jednak dodać, że chociaż w M.S.Z. mówi się, że Skirmunt powinien być zastąpiony w Londynie przez kogoś energiczniejszego, nie bierze się pod uwagę odwołania go w bliskim terminie.

Wreszcie, poseł dziwił się bardzo, że z raportów jego mógł być wyciągany wniosek, że „marszałek Piłsudski nie będzie wyłącznym arbitrem w Polsce“. Wprawdzie bezpośrednio po zamachu Piłsudski dawał pewne dowody, że chce respektować konstytucję, jeżeli nie co do litery, to w jej duchu, następnie jednak nie taił, że jego odmowa prezydentury pozostawała w związku z faktem, że władza połączona z tym urzędem nie jest wystarczająca. Dlatego wołał na tym stanowisku widzieć nominata z własnego wyboru, pozostając samemu jako faktyczna „siła poza tronem, czy to w roli ministra wojny czy inaczej“. Istnieje nawet, zdaniem posła, pewna podstawa do przypuszczenia, że kiedy prezydentura zostanie wyposażona w odpowiednio większą władzę, będzie gotów przyjąć to stanowisko. W każdym razie, ostatni rozwój sytuacji pozostawia mało wątpliwości co do tego, że „marszałek Piłsudski będzie wyłącznym arbitrem polityki polskiej i że niezależnie od tego, jaka będzie jego pozycja konstytucyjna, nic nie będzie się mogło dziać bez jego woli.“

Pismo to, chociaż rozprawiało się gruntownie z fantazjami „polskiego socjalisty“ i zawierało pewne informacje niezbyt pomysłne, bynajmniej nie rozproszyło zasadniczego optymizmu w Foreign Office, na tle zmiany reżymu w Polsce. Konkluzja posła, że „Piłsudski będzie wyłącznym arbitrem polityki polskiej“ i faktycznym dyktatorem, nie spowodowała widocznej troski w tym urzędzie. Została pokwitowana uwagą (Colliera), że Piłsudski „na pewno nie posiada absolutnej władzy jak Mussolini lub Mustafa Kemal“.40)

O spodziewanym przyjeździe do Polski prof. Kemmerera w towarzystwie grona ekspertów amerykańskich, Foreign Office był już uprzedzony telegramem Sir Williama z 9 grudnia. Poseł in-

formował w nim również, że przyjazd ten uzgodniony był w czasie poprzedniej wizyty Kennerera w Polsce i że program cały, powzięty przez ministra Zdziechowskiego, przyjęty został przez następny rząd. Poprzednia wizyta nastąpiła z polecenia domu bankowego Dillon, Reid and Co. — przy okazji wizyty w Nowym Jorku dyrektora Młynarskiego z Banku Polskiego.⁴¹⁾

Pismo posła, łącznie z tym telegramem, przyniosło zawód w sprawie, do której rząd brytyjski przywiązywał dotąd znaczenie w swej polityce wobec Polski. Wpływ na gospodarkę miał równoważyć wpływy Francji polityczne, kulturalne etc. Obecnie mogło się wydawać, że Polska szukać będzie pomocy i kierunku w swej polityce gospodarczej w Ameryce. Rząd brytyjski otrzymał już jednak satysfakcję na innym polu. Nowy rząd, a w każdym razie jego tymczasowy minister spraw zagranicznych, Zaleski, zdawał się istotnie wstępować na tak pożądaną przez Anglię drogę polityki lokarneńskiej i zbliżenia do Niemiec.

3 czerwca Skirmunt złożył wizytę Chamberlainowi, składając te same zapewnienia, które Zaleski poprzednio złożył posłowi JKMości, że „polityka zagraniczna Polski pozostaje nie zmieniona“. Zapewnienia te nie były jednak tak ważne i nie tak ucieszyły sekretarza stanu, jak inna wiadomość, która została mu zakomunikowana przez posła polskiego. Oświadczył on bowiem Chamberlainowi, że według wiadomości, jakie otrzymał z Warszawy, „Polska zgadza się obecnie z opinią większości komisji dla reorganizacji Rady Ligi Narodów, że stałe miejsce w Radzie powinny posiadać tylko wielkie mocarstwa“. Polska nie będzie więc podtrzymywała swego żądania, lecz zastrzega sobie to prawo, na wypadek gdyby uczyniony został jakiś wyjątek od tej zasady. Skirmunt wyraził przy tym nadzieję, że Polska byłaby jednym z państw uwzględnionych przy stosowaniu prawa reelekcji, zgodnie z planem lorda Cecila. Chamberlain odpowiedział, że to zależeć będzie od stanowiska zgromadzenia i radził, by Polska zabiegała o jego poparcie.

O przebiegu tej rozmowy sekretarz stanu informował Sir Williama pismem z 3 czerwca.⁴²⁾

Krok uczyniony ze strony nowego rządu w Polsce nie byłby do pomyślenia za czasów poprzednich rządów, sejm bowiem uznałby go za „kapitulację“ wobec Niemiec. W pewnym sensie był nią rzeczywiście: Polska musiała następnie znosić arogancką butę Stresemanna, który na posiedzeniach Rady Ligi Narodów wykonywał nierówną rangę Niemiec i Polski w dyskusjach nad sprawami mniejszości niemieckich w Polsce. To na co nie chciał się

dobrowolnie zgodzić Skrzyński, w obliczu zdecydowanej postawy polskiej opinii publicznej, obecnie gotów był przyjąć Zaleski. W nowym systemie mógł on sobie pozwolić na lekceważenie opinii publicznej. Ustępstwo to, zasadniczo wielkiej wagi, było mieszaną realizmu i oportunistycznym. Szansa otrzymania stałego miejsca w Radzie była wątpliwa, natomiast chęć pozyskania sympatii i poparcia obu mocarstw zachodnich, zrozumiała. Łączyło się z tą decyzją również lekceważenie, z jakim marszałek Piłsudski odnosił się zawsze do Ligi Narodów.

Oświadczenie złożone przez Skirmunta było tylko zapowiedzią intencji rządu polskiego, którą mógł no jednak zmienić do czasu wrześniowej sesji Ligi Narodów. Jak niedługo później zaznaczyć miał Chamberlain w specjalnym telegramie do Max-Mullera, rząd brytyjski przywiązywał „jak największą wagę do tego, aby przed zbliżającą się sesją Ligi Narodów móc zachować wszelki wpływ na rząd polski, w celu zapobieżenia powtórzeniu się marcowego fiaska“.⁴³⁾ „Fiaskiem“ takim byłoby ponowne odłożenie przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów.

Nie ma wątpliwości, że w tej mierze, w jakiej nowy szef M.S.Z. mógł posiadać wpływ na politykę polską przy marszałku Piłsudskim, starał się on nie dopuścić do takiego „fiaska“, które odbiłoby się na stosunkach nowego rządu z Wielką Brytanią. Był on jedynym z najbardziej pro-angielskich polityków polskich.

Za takiego uchodził też wśród Anglików. Wynikało to z komentarzy, jakimi przyjęta została w Foreign Office wiadomość, że został on kierownikiem M.S.Z. w rządzie Bartla. Komentarze te nie były dla Zaleskiego zbyt pochlebne, zgodnie jednak podkreślały jego pro-brytyjskie sympatie. Collier tak o nim pisał: „... „Chociaż różniacie jest on oceniany (jak hotele w Bedeckerze) jest w każdym razie człowiekiem inteligentnym i prawdopodobnie uczyni wszystko, aby utrzymać marszałka Piłsudskiego na właściwej linii.“⁴⁴⁾ Gregory zastrzegał się, że „właściwie nie określiłby p. Zaleskiego jako sympatycznego, jest on jednak z pewnością inteligentny i jest anglofilem. Jest on może najlepszą alternatywą (*substitute*) hrabiego Skrzyńskiego“.⁴⁵⁾

Jeżeli chodzi o Max-Mullera, to w raporcie swoim z 12 czerwca pisał, że Zaleski „ze względu na swoje zagraniczne obycie posiada szersze poglądy aniżeli większość Polaków i jest dobrze usposobiony do Anglii. Słabym jego punktem jest jednak lenistwo (*laziness*) i brak energii (*driving power*)“.⁴⁶⁾

Powrót Skrzyńskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych wydawał się mało prawdopodobny. Max-Muller widział

się z nim 7 czerwca. Skrzyński mu powiedział, że miał propozycję wejścia do rządu tymczasowego Bartla, odrzucił ją jednak, ponieważ rząd ten powstał na drodze zamachu stanu, po wtóre zaś dlatego, że „nie chciał być marionetką w rękach Piłsudskiego.“ O ile chodzi o politykę zagraniczną nowego rządu, Skrzyński nie sądził aby nastąpiły większe zmiany.

Stroną trochę „pikantną“ tej rozmowy była żartobliwa uwaga Skrzyńskiego, że „w oczach wielu jego rodaków, zarówno on jak Sir William uchodzą za spiskowców, którzy byli autorami przewrotu“. Jego sytuacja jest jednak gorsza: bo o ile posła uważa się za tego, któremu udało się sprytnie przeprowadzić zamach, jemu czynione są zarzuty zarówno ze strony prawicy jak lewicy. Prawica ma do niego pretensję o Żeligowskiego, a marszałek Piłsudski i lewica są źli na niego, że powstrzymał się od czynnego poparcia zamachu i nie zgodził się być ministrem spraw zagranicznych w rządzie tymczasowym.⁴⁷⁾

„Ręka Anglii?“

Zaledwie zakończyły się w Warszawie walki i po ustąpieniu prezydenta Wojciechowskiego oraz rządu nastąpiła „legalizacja“ przewrotu, w całej Polsce i zagranicą przyjęło się szeroko przekonanie, że do przewrotu tego przyczynił się aktywnie rząd brytyjski przez swoje poselstwo w Warszawie. Odżyła dawna pogłoska o poparciu rzekomo udzielonym „przez posła Max-Mullera“ Piłsudskiemu w jego dążeniu do władzy, kiedy on ją teraz rzeczywiście zdobył. Obok posła wymieniany był również attaché wojskowy pułkownik Clayton: obaj mieli odgrywać jakąś rolę w zamachu majowym.

Sir William pisząc o „tej śmiesznej bajce“ w liście do Grego-rego 23 maja, przypominał swój dawniejszy list z lutego, w którym informował o pogłosce, jakoby rząd brytyjski popierał Piłsudskiego. Powracał też do swego twierdzenia, że cała ta historia wyszła z Moskwy, na podłożu „starej idei, że Wielka Brytania montuje krucjatę przeciwko Związkowi Sowieckiemu“. Pogłoska ta bez przerwy się utrzymywała od poprzedniego roku i Sir William nieustannie słyszał wzmianki o swoim poparciu dla marszałka Piłsudskiego. Nieraz Skrzyński i koledzy z korpusu dyplomatycznego wspominali o tym żartobliwie, „rozumiejąc absurdalność sprawy“.⁴⁸⁾

O szerokim zasięgu plotki poseł mógł się przekonać, kiedy przy końcu kwietnia pułkownik Clayton zasłyszał w pociągu ro-

zmowę o finansowaniu przez Anglię przewrotu Piłsudskiego (Anglicy mieli mu przekazać „80 tysięcy funtów, a po przewrocie zerwie on z Francją, odda Niemcom korytarz i podejmie akcję przeciw Rosji“). Wówczas poseł był jeszcze zdania, aby rzecz została w spokoju, nie czynić żadnego dementi — i Gregory zgodził się z jego stanowiskiem.

Od tego czasu warunki się zmieniły — i zarzut, że rząd brytyjski popierał marszałka Piłsudskiego, chociaż nie uzasadniony, nabiera, zdaniem posła, innego aspektu. Powszechnie się dzisiaj opowiada, że „rząd JKMości popierał dążenia Piłsudskiego finansowo i że jego sukces był w dużej mierze do zawdzięczenia naszemu poparciu.“ Z „Frankfurter Zeitung“ Sir William się dowiadyuje, że w prasie sowieckiej jest pełno wypowiedzi na ten temat i że pojawia się w niej karykatura Piłsudskiego w polskim stroju, trzymającego jako sztandar — czek Banku Anglii!

Konsula Savereo — infonnował dalej poseł — odwiedziła rezolutna dziennikarka polska, korespondentka „Associated Press“, która pisuje również do „Timesa“, zapytując go, czy mogłaby przesłać do tego pisma korespondencję na temat pogłosek „o poparciu Anglii dla puczu marszałka Piłsudskiego“. Savery zapewnił ją, że pogłoski te wyszły z doniesienia prasy sowieckiej o tym, że poseł Max-Muller daje Piłsudskiemu pieniądze na organizowanie ruchu anty-rosyjskiego. Ona mu odpowiedziała na to, że sowiecka „kaczka“ może być tylko jedną z podstaw tych pogłosek, szczegóły jednak obecnie podawane, zwłaszcza w Poznaniu, są o wiele poważniejsze. Tam zwraca się uwagę, że Anglia, jak zawsze, jest usposobiona pro-niemiecko, udziela zaś poparcia Piłsudskiemu, ponieważ nie jest szczególnie anty-niemiecki. Mówi się tam również, że rząd brytyjski stara się przeszkodzić otrzymaniu przez Polskę pożyczki amerykańskiej, wywierając presję na Stronga (prezydent Federal Reserve Bank w N.Jorku — T.P.). Kiedy Savery zapytał na czym ta presja mogłaby polegać, odpowiedziała, że „mogłoby to oznaczać, że gubernator Banku Anglii i Sir Otto Niemeyer doradzają Strongowi — aby nie udzielał Polsce pożyczki, dopóki nie zwróci się do Ligi Narodów“.⁴⁹⁾

Przytaczając te słowa, Sir William przyznawał, że „jest w tym trochę prawdy“.

Obecnie zastanawia się on co ma uczynić w tej sprawie? Jedni doradzają mu spowodowanie (przez F.O.) interpelacji w Izbie Gmin, ma on jednak wątpliwości, „czy to by dało dobry skutek“. Zaleski sugerował, aby mając dość wpływów w prasie prawicowej zamieścić w niej zaprzeczenie, „gdyż ogłoszenie za-

przeczenia w pismach popierających Piłsudskiego byłoby więcej niż bezskuteczne.“ Na razie nie jest zdecydowany, co uczynić, odkłada to do dyskusji w Londynie, dokąd chciałby się wybrać na urlop.⁵⁰⁾

Także i w Foreign Office, po zapoznaniu się z treścią listu posta, zastanawiano się jakie powziąć kroki, przy czym decyzja nie była łatwa, zwłaszcza, że jak zauważył Gregory w swej notatce, „oskarżenie o presję na Stronga jest rzeczą delikatną“. Zdecydował krótko Chamberlain: „Niech Sir William ma odpoczynek i zmianę. A jeśli o nas chodzi — nic nie robić (*do nothing*)“.⁵¹⁾

Wkrótce jednak później, Collier meldował o wizycie, jaką mu złożył baron Ropp, Niemiec bałtycki, b.obywatel rosyjski, obecnie związany z niemieckimi kołami rządowymi.⁵²⁾ Głównym jego celem było dowiedzenie się, czy rząd brytyjski nie był w jakiś sposób winieszany w sprawę „puczu Piłsudskiego“. Zapewniał, że w historię o „udziale Anglii“ wierzą ludzie nie tylko w Rosji i w Polsce, ale również i w Niemczech. Uważałby on za rzecz pożyteczną, by rząd brytyjski złożył przez lorda d'Abernona „jakieś dementi“ w tej sprawie rządowi niemieckiemu.

Jeżeli chodzi ogólnie o opinię niemiecką na temat przewrotu, to jak twierdził Ropp, „jedni widzą w nim rękę Rosji, drudzy rękę Anglii“. Według najbardziej popularnej w Niemczech wersji, „Anglia chciałaby zająć miejsce Francji i użyje Piłsudskiego, aby przerobić Polskę na swoją modłę i uczynić z niej zaporę z jednej strony przeciw Rosji, a z drugiej przeciw Niemcom. W tym celu Anglicy zachęciłiby Piłsudskiego do zliberalizowania instytucji polskich przez takie posunięcia, jak reforma agrarna, zaś Polska poddałaby swoje finanse kontroli brytyjskiej lub brytyjsko-amerykańskiej.

Collier zaprzeczył temu: „Anglia po fiasku misji Younga nie myśli o żadnej kontroli nad finansami Polski, chyba w ramach planu Ligi Narodów, na co jednak Polacy, niestety, wciąż jeszcze nie są skłonni zgodzić się.“ Ropp wyraził opinię, że Polacy uczynią to prędzej lub później — i że Niemcy posiadając poważne interesy w Polsce będą mieli swój głos w tej sprawie.

Ropp stwierdzał również, że obok skrajnych kół nacjonalistycznych oraz żydowskiej finansjery, zdecydowanie wrogich Polsce, istnieją koła umiarkowane, gotowe przyczynić się do gospodarczej odbudowy Polski, zarówno ze względu na interesy handlu niemieckiego jak i przez zrozumienie potrzeby silnej Polski, jako zabezpieczenia wobec bolszewickiej Rosji. Do kół tych Ropp zaliczał

katolickie Centrum, „głównych członków rządu, a także niektórych urzędników niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych.“ Nikt, jego zdaniem, nie ruszy jednak palcem, jeżeli „nie będzie nadziei na ostateczną rektyfikację granicy w Korytarzu i na Górnym Śląsku“.

Według opinii Departamentu Centralnego F.O. (Collier był kierownikiem Północnego), baron Ropp wybrany został przez rząd niemiecki w celu „zarzucenia balonu próbnego“, aby dać do zrozumienia, że gdyby Anglia była zainteresowana w odbudowie (gospodarczej) Polski, może liczyć na pomoc ze strony Niemiec, za cenę presji na Polskę w kierunku tych „rektyfikacji“. Ropp był mocno zawiedziony, kiedy się dowiedział, że dyskusje na ten temat wydają się przedwcześnie.⁵³⁾

Tymczasem sprawa stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Attaché prasowy ambasady brytyjskiej w Paryżu, Sir Charles Mendl, w liście do Tyrrella z 7 czerwca zawiadamiał, że „sekretarz poselstwa polskiego w Londynie i jego żona Angielka“, oboje są przekonani, że poseł brytyjski w Warszawie „wiedział wszystko o zamachu zanim do niego doszło“. Zwierzył się z tym Mendlowi attaché honorowy ambasady brytyjskiej w Paryżu, a szwagier polskiego dyplomaty. Powiedział mu, że kiedy siostra jego, będąc z wizytą w Polsce, niemal bezpośrednio przed zamachem widziała się z Sir Williamem Max-Mullerem, ten „znacząco“ radził jej, aby w ciągu najbliższych dni starała się znaleźć poza Warszawą. Również i własną żonę wysłał on z Warszawy.

Sir C. Mendl nie przywiązywałby takiej wagi do tej wiadomości, gdyby nie to, że poprzedniego dnia z innego źródła, polskiego, usłyszał, że w Polsce „wszyscy wierzą, że Max-Muller i pułkownik Clayton pomogli Piłsudskiemu do przeprowadzenia zamachu“ i że „Poznańczycy są z tego powodu bardzo na Anglię oburzeni“.⁵⁴⁾

Wiadomości te wywołały sensację w Foreign Office, gorszo no się tam zwłaszcza, że „sekretarz poselstwa polskiego może wierzyć w taką bajkę.“ Collier uznał, że wobec podobnego rozgłosu sprawy, byłoby wskazane pójść po linii jednej z poprzednich sugestii Max-Mullera i poruszyć całą rzecz w rozmowie ze Skirmuntem, „przynajmniej po to, aby członkowie poselstwa nie wierzyli tej bajce i nie rozgłaszali jej“.⁵⁵⁾

Plotka — nie plotka, nie mogła wygasnąć od razu. W prasie polskiej odzywała się w dalszym ciągu. W czasie pobytu Max-Mullera w Londynie w drugiej połowie czerwca, sprawa ta była omawiana z nim w Foreign Office. Wniosek był taki, że „w spra-

wie tej nie da się uczynić nic pożytecznego“. W Polsce nie brak jednak „rozsądnej opinii na ten temat i może z czasem weźmie ona górę nad fałszywymi poglądami“.⁵⁶⁾

Wniosek ten nie dawał wielkiej satysfakcji Sir Williamowi, który stawał się jak gdyby kozłem ofiarnym przewrotu w Polsce. Kiedy powrócił do Warszawy w lipcu, przekonał się, że „ta idiotyczna sprawa“ bynajmniej nie wygasła, a nawet była przedmiotem uwag w sejmie, „bez przywoływania do porządku“. W liście do Gregorego z 21 lipca poseł skarżył się, że ostatnio „sprawa przybrała formę fantastycznej historii“ w związku z jego spotkaniem z marszałkiem Piłsudskim w M.S.Z. u Zaleskiego, bezpośrednio przed swoim wyjazdem do Londynu. Zaleski celowo wybrał tę formę spotkania, aby wiadomość o nim nie doszła do prasy. „Tymczasem rzecz wyjść musiała z ministerstwa spraw zagranicznych — i w prasie pojawiła się notatka o tym, że rozmowa odbyła się w cztery oczy, Piłsudski wyprosił bowiem Zaleskiego z pokoju; miał do dyskusowania z posłem jakieś tajne sprawy i nie chciał, aby Zaleski był świadkiem“.⁵⁷⁾

Najgorszą jednak sprawą dla posła był fakt, że on i jego żona byli przedmiotem „obrzydliwych kalumnii“. Poprzedniego wieczora Askenazy zwrócił mu uwagę na ohydny atak osobisty w „Rzeczpospolitej“ i powiedział mu, że w związku z tym dyskutowana była sprawa zamknięcia („*suppression*“) tego dziennika. Na razie postanowiono nie czynić tego, ponieważ rządowi potrzebne są głosy partii Korfantego. Askenazy dał mu jednak do zrozumienia, że „kiedy rząd będzie posiadał pełną władzę, dziennik zostanie zamknięty“. Sir William kazał sobie ów artykuł przetłumaczyć i znalazł w nim ataki przeciwko sobie i swojej żonie, „przechodzące wszelkie granice przyzwoitości“. Teraz nie wie, jakie powziąć kroki wobec „oszczerczych twierdzeń dotyczących działalności przedstawiciela brytyjskiego w tym kraju“. Czuł się szczególnie dotknięty zawartymi w artykule aluzjami na temat rzekomych, częstych wyjazdów swojej żony do Sulejówka!⁵⁸⁾

Rozgoryczenie posła wyładowało się na osobie Zaleskiego, w czasie rozmowy z nim 22 lipca. Zaleski zapytywał go, czy czytał ustępy jego przemówienia (przed komisją spraw zagranicznych sejmu), dotyczące zamierzeń rządu polskiego rozwijania ścisłych stosunków z rządem brytyjskim, dodając, że powiedział by więcej, „gdyby nie głupie podejrzenia na temat poparcia brytyjskiego dla marszałka Piłsudskiego“. Max-Muller ostro odpowiedział, że „chciałby czynów, a nie słów“. Pięknie to, że rząd polski składa życzliwe oświadczenia, tymczasem jednak mają miejsce wy-

padki szykan i antybrytyjskiego stanowiska ze strony podwładnych urzędów, a „w wypadku Białowieży ze strony ministra rolnictwa“. Narzekał na opóźnienia przy udzielaniu pozwoleń przywozu na towary brytyjskie i na brak podjęcia przez rząd jakiejś akcji, w związku z atakami przeciwko niemu i jego żonie. „Dopóki nie otrzyma on dowodów chęci prawdziwej współpracy z Wielką Brytanią, nie może przywiązywać wielkiej wagi do publicznych zapewnień przyjaźni“.

Żaden z dotychczasowych polskich ministrów spraw zagranicznych nie wysłuchiwał podobnych połażanek ze strony przedstawiciela obcego państwa. Max-Muller donosząc w swym raporcie (23.VII) o przebiegu rozmowy, zaznaczał przy końcu, że minister, „który osobiście jest do nas przyjaźnie usposobiony, wydawał się przygnębiony (*upset*) tymi uwagami i obiecał przedstawić je swoim kolegom ...“⁵⁹⁾

Raport ten nie spotkał się z uznaniem w Foreign Office, a Chamberlain był wyraźnie niezadowolony z wybuchu złego humoru posła wobec ministra Zaleskiego. W swej notatce wyrażał „wielki żal“, że Sir William wybrał właśnie ten moment aby przemawiać w równie ostry sposób! Prawda, że spotkała go wielka prowokacja, w grę wchodzi jednak zbyt poważne interesy oraz trudności, na które napotkać może polityka brytyjska w Genewie.⁶⁰⁾

W rezultacie, w telegramie do Max-Mullera z 2 sierpnia, Chamberlain w pełni współczując z nim z powodu przykrości, „jako znośną on i lady Max-Muller“, prosił go o jak największą powściągliwość, ze względu na krytyczny charakter zbliżającego się zebrania Ligi Narodów i konieczność zachowania pełnego wpływu na rząd polski. Byłoby rzeczą jak najbardziej nieszczęśliwą podejmowanie jakiegokolwiek ostrego sporu w tym momencie, czy to na tle spraw osobistych, czy ekonomicznych.⁶¹⁾

Poprzednio, sekretarz stanu polecił Gregoremu porozmawiać ze Skirmuntem, „poważnie, ale jak przyjaciel, który ma prawo oczekiwać właściwego załatwienia przykrej sprawy“. Skirmunt obiecał, że uczyni, co będzie mógł.⁶²⁾

* * *

Z upływem czasu pogłoski o poparciu Anglii dla przewrotu majowego straciły nie tylko na ostrości, lecz i na aktualności: przestały być sensacją. Wersja ta jednak bynajmniej nie została zarzucona i jeszcze do niedawna miała swoich zwolenników. Świadczy o tym opinia na ten temat Kajetana Morawskiego, który

w czasie wypadków majowych był kierownikiem M.S.Z.-tu i który w książce swojej pt. „Tamten brzeg“ wersję tę w pełni podtrzymuje. Wspomina nawet o „depeszy okólnej Foreign Office“, rzekomo wyrażającej się przychylnie o opozycji przeciwko formującemu się rządowi Witosa i zapowiadającej, że rząd ten zostanie obalony siłą. Taki obrót rzeczy odpowiadał by interesom brytyjskim, ponieważ „Witos a zwłaszcza minister Zdziechowski sprzeciwiają się zalecanej przez Wielką Brytanię kontroli Ligi Narodów nad gospodarką Polski“, podczas gdy przywódcy opozycji wykazują więcej zrozumienia „dla konieczności współpracy młodego państwa z instytucjami międzynarodowymi“.⁶³⁾

Podobnej depeszy okólnej nie ma w aktach Foreign Office, a szczegóły przez Morawskiego przytoczone, chociaż w motywach bliskie prawdy, nie zgadzają się z faktami. W momencie kiedy tworzył się rząd Witosa, w Anglii miał jeszcze miejsce strajk generalny, powstanie zaś rządu w Polsce nie było aż takim ewenementem, by Foreign Office w tym momencie poświęcał mu zbyt wiele uwagi i od razu wysyłał depeszę okólną! Po upływie zaś trzech dni, rządu Witosa już nie było i żadna depesza nie była potrzebna.

W tej formie więc, w jakiej wersję swoją podaje Morawski, nie byłaby ona prawdopodobna ani tym bardziej prawdziwa. Podobnie mijają się z prawdą szeroko przyjmowana w r. 1926 wersja o aktywnym udziale w zamachu posła Max-Mulleera i pułkownika Claytona. Wiemy z przytoczonych wypowiedzi zarówno jednego jak drugiego, że obaj do ostatniej chwili nie wierzyli w możliwość zamachu stanu Piłsudskiego, a kiedy nastąpił, potępili go. Wiedzieli, że pozycja Marszałka stała się znowu bardzo mocna i że prezydent Wojciechowski pozostaje pod jego presją. Nie wiedzieli natomiast o „z dawna podejmowanych przygotowaniach do zamachu“ — i była to dla nich rewelacja.

Było to nawet trochę dziwne, ponieważ wszystkie wywiady usiły coś wiedzieć na ten temat. Nawet goście zagraniczni, jak Paul Boncour, orientowali się, że „Piłsudski zbliża się do władzy“.⁶⁴⁾ Briand podzielał tę opinię swojego przyjaciela politycznego — i dlatego wysyłając Laroche'a, na miejsce Panafieu, jako nowego ambasadora Francji, polecił mu złożyć wizytę Piłsudskiemu. Laroche, który do Warszawy przybył 26 kwietnia 1926 r., 28 przyjęty został przez prezydenta Wojciechowskiego, któremu złożył listy uwierzytelniające, a w parę dni później złożył wizytę Piłsudskiemu w Sulejówku.⁶⁵⁾

Briand bowiem, dla względów swojej polityki lokalnej,

sprzyjał objęciu władzy w Polsce przez Piłsudskiego, chociaż nie wydaje się, aby to było w interesie Francji. To też nie wszyscy we Francji, a nawet w rządzie francuskim, podzielali optymizm Brianda po przewrocie — i wnioski ich w tym względzie były pełne sprzeczności. Ambasador francuski w Londynie, Fleurieau, powiedział 17 maja Chamberlainowi, że „rząd francuski wiedział, że marszałek Piłsudski prowadzi jakieś intrygi, był jednak zaskoczony jego otwartą akcją i uważał, że jej wpływ na ogólną sytuację w Europie będzie niekorzystny dla franka i kłopotliwy dla rządu. Rząd francuski wiedział jednak że Marszałek prawdopodobnie prowadzi będzie w stosunku do Niemiec politykę pokojową i przyjazną“.⁶⁶⁾

Podobne sprzeczności nie istniały dla rządu brytyjskiego, poza pewnymi skrupułami natury moralnej, jakie odczuwał Max-Muller w stosunku do „niekonstytucyjnego“ zamachu stanu. Polityka brytyjska nie miała nic do stracenia na zmianie rządów, mogła tylko skorzystać. Dlatego rząd brytyjski z dużą życzliwością ustosunkował się po zamachu do nowego rządu pod egidą marszałka Piłsudskiego — i wystarczyło mu całkowicie, że przewrót został zalegalizowany.

ROZDZIAŁ X.

POWTÓRNE RZĄDY PIŁSUDSKIEGO (do r. 1933)

Nowe perspektywy

Rząd brytyjski, dla własnych względów, pozytywnie i z sympatią odniósł się do nowego regime'u, który doszedł w Polsce do władzy drogą zamachu stanu — i pierwsze następstwa zaszyłych zmian nie kazały na siebie długo czekać. Główny cel, zakończenia „obstrukcji“ Polski w Lidze Narodów w związku ze sprawą przyjęcia do niej Niemiec, został bez większych trudności osiągnięty. Polska wycofała swoje żądanie stałego miejsca w Radzie i zadowolili się tzw. miejscem „półstałym“. W rezultacie 8 września 1926 r. Niemcy przyjęte zostały do Ligi Narodów ze stałym miejscem w Radzie L.N., zaś 15 września Polska wybrana została do Rady jako jej członek z wyboru z 3-letnim mandatem (i prawem reelekcji).

Ustępstwo to ze strony rządu polskiego poprzedzone było ostrymi wystąpieniami Brazylii i Hiszpanii, do których Polska się tym razem nie dołączyła. Brazylia nie mogąc zaspokoić swojego żądania stałego miejsca zgłosiła rezygnację z członkostwa Ligi Narodów, zaś Hiszpania postanowiła demonstracyjnie nie wziąć udziału w 7-ym zgromadzeniu Ligi. Chamberlain w rozmowie ze Skirmuntem 20 lipca, dyskutując z nim przyszłe stanowisko Polski w Genewie, przypominał, że „żądanie Polski stałego miejsca było najbardziej szkodliwym czynnikiem w dyskusjach marcowych“ i wyrażał nadzieję, że rząd polski nie uczyni we wrześniu niczego, co by mogło wywołać „nowe trudności“. Skirmunt zapewniał, że „może on być tego pewien“⁽¹⁾

Max-Muller w raporcie z 28 października streszczał obronę przez Zaleskiego stanowiska, jakie delegacja polska zajęła w Genewie, w swym specjalnym wywiadzie dla przedstawicieli prasy polskiej (23.X.). Tłumaczył się brakiem szans na lepsze rozwiązanie i mówił o „powolnym normalizowaniu się stosunków polsko-niemieckich“. Przestrzegał też przed „tendencyjnymi informacjami na temat zbliżenia francusko-niemieckiego“, mając na myśli spotkanie Brianda ze Stresemannem w Thoiry. Jednocześnie zwracał uwagę na zadrażnienie w stosunkach z Rosją, w związku z układem sowiecko-litewskim z 28 września 1926. Zaleski informował

o złożeniu noty ze strony poselstwa polskiego w Moskwie w tej sprawie, stwierdzającej, że „przynależność Wilna do Polski jest niewątpliwa i nie może być podawana w wątpliwość żadnymi aktami międzynarodowymi, w których nie uczestniczy rząd polski“.²⁾

Polityka zagraniczna nowego rządu nie mogła budzić zastrzeżeń w Londynie. W jego polityce gospodarczej nie spełniły się za to nadzieje brytyjskie. Zwłaszcza ku wielkiemu zmartwieniu Sir Williama, rząd Bartla zdecydowany był kontynuować dotychczasową niezależną linię, odrzucając, podobnie jak poprzedni rząd, sugestie kontroli Ligi Narodów na wzór austriacki i węgierski. Prof. Kemmerer podtrzymywał rząd w tym stanowisku, chwając „olbrzymi wysiłek Polaków bez pomocy zewnętrznej“ i wyrażając wiarę w przyszły rozwój gospodarczy Polski.³⁾ Sir Willim ganił Kemmerera za ten „nieuzasadniony optymizm“. Ubolewał również nad ostrą repliką, z jaką ze strony prorządowego „Nowego Kuriera Polskiego“ spotkał się krakowski „Czas“ za artykuł, wypowiadający się na rzecz pożyczki zagranicznej, „nawet pod warunkiem pewnej formy kontroli finansowej Ligi Narodów.“⁴⁾

Zawód ten nie został jednak zbyt odczuty przez rząd brytyjski, który raczej uskarżał się w dalszym ciągu na system ograniczeń przywozowych w Polsce. Ograniczenia te były dla Anglików tym bardziej irytujące, że jednocześnie, w następstwie strajku węglowego w Anglii, węgiel polski zdobywał dotychczasowe rynki węgla angielskiego i nawet importowany był do Anglii. Marszałek Piłsudski, rozmawiając z pułkownikiem Claytonem, mógł sobie pozwolić na żartobliwe uwagi w związku z tym osobliwym faktem.

„Pewne uspokojenie umysłów“...

Jak zauważył Max-Muller, w stosunkach wewnętrznych nastąpiło pewne „uspokojenie umysłów.“⁵⁾ Piłsudski rzeczywiście nie był „dyktatorem takim jak Mussolini albo Mustafa Kemal“, chociaż po dyktatorsku rządził na swój szczególny sposób. Sam nie przyjął wyboru na prezydenta, w następstwie czego 1 czerwca wybrany został prezydentem jego desygnat, profesor Ignacy Mościcki. 4 czerwca nastąpiło na zamku warszawskim zaprzysiężenie nowego prezydenta, przy udziale przedstawicieli zagranicznych, którzy następnie składali mu gratulacje. Sir William, który był uczestnikiem tej uroczystości, w raporcie swoim o prezydencie Mościckim napisał: „Był wyraźnie zażenowany, i zaledwie zdobyć się mógł na wypowiedzenie jednego słowa, pomimo, że mówi po angielsku, po francusku i po niemiecku.“⁶⁾

Mościcki w tym czasie miał jeszcze mniejsze ambicje polityczne aniżeli jego poprzednik, Wojciechowski. Był lojalnym wykonawcą życzeń marszałka Piłsudskiego. O wiele większą indywidualnością był premier Bartel, który nie był powolnym narzędziem Marszałka. Collier zanotował, że „podobno“ istniały nawet nieporozumienia pomiędzy Piłsudskim a Bartlem na temat składu rządu. Podczas gdy Bartel chciał, aby większość ministrów pochodziła ze stronnictw lewicowych, Piłsudski wolał, aby rząd nosił charakter bardziej bezpartyjny.⁷⁾ Pod tym też kątem widzenia został rząd Bartla (drugi) zrekonstruowany i weszli do niego dwaj ministrowie fachowcy, Klarner (skarb) i Kwiatkowski (przemysł i handel).

Stroną najbardziej zawiedzioną byli socjaliści, którzy po przewrocie spodziewali się radykalnych, prawdziwie rewolucyjnych przemian, o czym Piłsudski wcale nie myślał. Przeciwnie, po części w dążeniu do osłabienia Narodowej Demokracji, a po części z własnych inklinacji, starał się pozyskać poparcie kół konserwatywnych. Wynikiem tych starań był jego udział w zjeździe przedstawicieli tych kół u Radziwiłłów, w Nieświeżu, w październiku 1926 r. oraz powstanie tam nowej partii konserwatywnej, której dwaj przedstawiciele wkrótce weszli do rządu. Był to proces sympatycznie widziany przez poselstwo brytyjskie w Warszawie i przez Foreign Office, jeszcze wciąż pod rządami konserwatywnymi.⁸⁾

Kiedy w lecie 1926 odbywały się w sejmie debaty nad zgłoszonym przez rząd projektem zmian konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej, uprawnień prezydenta i rządu, zarysowało się interesujące odwrócenie ról prawicy i lewicy. Prawica, która swego czasu odpowiedzialna była w głównej mierze za ograniczenia tych uprawnień, zawarte w konstytucji, obecnie udzieliła swego poparcia większości proponowanych przez rząd poprawek, ponieważ odpowiadały one ewolucji jej poglądów. Natomiast socjaliści, wbrew dawniejszemu stanowisku, przeciwstawiali się dalej idącym zmianom na korzyść władzy wykonawczej, a z ograniczeniem uprawnień sejmu. Ostatecznie przeważły głosy stronnictw prawicowych i centrowych, które dla względów zasadniczych uchwałyły zmiany konstytucji, mające się wkrótce przeciw nim samym obrócić. Jak zauważył w swoim raporcie Max-Muller, „rząd posiada obecnie pełne uprawnienia, chociaż nie w tak szerokim zakresie, jak pragnął“.⁹⁾

Dopiero po uchwaleniu tych pożądaných przez siebie zmian, Marszałek i jego rząd przystąpili do systematycznej walki z wpły-

wami prawicy. Wyraziło się to przede wszystkim czystkami w wojsku i w administracji, zastępowaniem własnymi ludźmi zwolenników poprzednich rządów. Jednym z głównych posunięć po tej linii było mianowanie wojewodą śląskim Michała Grażyńskiego, przeciwnika Korfanteo, który podjął zaraz ostrą kampanię przeciwko temu wybitnemu działaczowi i politykowi. Rzecz znamienna: raport na ten temat posła (z 6 września) przyjęty został z nieukrywaną satysfakcją w Foreign Office. Collier w notatce swojej zauważył: „To dobrze, że Korfanty został zgnieciony... Szkoła tylko, że jego przeciwnicy nie są mniej szowinistycznie usposobieni, od niego.“ Później Grażyński zdobył sobie u Anglików opinię „ciasnego szowinisty“, Korfantemu nie mogli oni jednak zapomnieć sukcesu powstania śląskiego.

Na przekór tendencjom, jakie zapanowały w Foreign Office, Sir William nie wyzbył się krytycyzmu w stosunku do przewrotu majowego i jego sprawców. W jednym ze swoich raportów z czerwca, informując o pewnym uspokojeniu się nastrojów, zwracał jednak uwagę na znamienny jego zdaniem artykuł Dmowskiego w „Gazecie Warszawskiej“. Dmowski, biorąc w nim za punkt wyjścia twierdzenie, że „celem zamachu było przywrócenie moralności w życiu politycznym“, dowodził, że chociaż braki moralne w tej dziedzinie były znaczne, jednak (cytat Max-Mullera) „rewolucje polityczne są środkiem najmniej podatnym dla ich usunięcia i że cel ten może być osiągnięty tylko przez poprawę poziomu inteligencji politycznej“. Na razie pierwszym skutkiem przewrotu jest to, że „armia nie jest już armią narodu, tylko armią jednego człowieka“...¹⁰⁾

Posel najwidoczniej zgadzał się z tą opinią. Potępiał też tendencje do tworzenia z armii uprzywilejowanej kasty oraz zle obyczaje, jakie zakradły się do niej, a przez nią do życia publicznego Polski, jako metoda tępienia przeciwników politycznych. Dał temu wyraz pisząc (4.X.26) o napaści na b.ministra skarbu Zdziechowskiego i pobiciu go przez grono wyższych oficerów, za to, że w komisji budżetowej sejmu, w dyskusji nad budżetem wojska, wypowiadał się przeciwko postanowionym podwyżkom płac dla oficerów. Jak twierdził Posel, Zdziechowski „wyrażał tylko uczucia wielu spośród bardziej oświeconych Polaków, którzy rozumieją, że jedyna szansa uzdrowienia gospodarki Polski leży w oszczędności i dlatego krytykują oni postanowienie, które chociaż uzasadnione samo w sobie, spowoduje żądania wyższych uposażeń i płac ze strony żołnierzy oraz urzędników wszystkich stopni...¹¹⁾

Sir William podkreślał, że napaść na Zdziechowskiego spotkała się w Polsce z powszechnym potępieniem. Zajście to przypisywał roli pewnych elementów z otoczenia Marszałka, wydających pismo „Głos Prawdy“. Tam pojawiły się pod adresem Zdziechowskiego pogroźki, które na parę dni poprzedziły napad. Do kół tych Sir William miał wyraźną awersję. W ogóle z raportów jego wynikało, że z polityką wewnętrzną nowego regime'u nie umiał się pogodzić.

Dostrzegał natomiast poprawę w dziedzinie polityki mniejszościowej. W raporcie z 16 listopada (1926) stwierdzał, że zmiana rządów w Polsce powitana została z zadowoleniem przez mniejszości narodowe, w każdym razie przez te ich koła, „które uznają zasadę suwerenności Polski i pragną osiągnąć z nią jakiś *modus vivendi*“. Jeżeli chodzi o „zawodowych polityków wśród Rusinów Galicji Wschodniej“, to z ich publicznych wypowiedzi wynikało, że są równie wrogo usposobieni i równie podejrzliwi w stosunku do obecnego rządu, jak byli wobec poprzednich rządów. Sir William uważał jednak, że większość chłopów ruskich „nie jest obecnie szczególnie niezadowolona z rządów polskich“. Widział się on niedawno w Warszawie „z p. Colbanem z Ligi Narodów“, który odwiedził Galicję Wschodnią, a następnie przeprowadził rozmowy z premierem Bartlem i odniósł korzystne wrażenie jeśli chodzi o politykę rządu w stosunku do Rusinów (pod tą nomenklaturą byli w raportach Poselstwa najczęściej określani Ukraińcy wschodnio-galiccyjscy).

Na temat położenia Żydów Sir William był zdania, że są oni do marszałka Piłsudskiego lepiej usposobieni, niż do jakiegokolwiek innego spośród wybitnych ludzi w Polsce, „są jednak niepoprawni w swoim targowaniu się i jeżeli rząd nie spełni jakiegoś z ich żądań, gotowi są przejść do opozycji“.¹³⁾

W sprawach ukraińskich Poselstwo miało swojego stałego informatora w osobie prof. Smal-Stockiego, z którym zazwyczaj widywał się konsul Savery. Savery rozmawiał z nim przy końcu lipca i zapytywał go, „czy rewolucja majowa przyniosła szanse poprawy jego rodakom w Polsce“. Stocki nie miał wątpliwości „co do dobrych intencji marszałka Piłsudskiego wobec mniejszości ukraińskiej“, stwierdzał jednak, że marszałek musi się liczyć z partiami prawicy i wskazywał na inne trudności: „skarbu nie ma pieniędzy...“ Narzekał też na działalność polskich przywódców socjalistycznych, którzy swoimi „wypowiedziami o szerokiej autonomii dla Galicji Wschodniej i o ustanowieniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie“, doprowadzili tylko do tego, że przed-

stawiciele ruscy w sejmie i w senacie stali się „bardziej uparci i nierozsądni...“¹³⁾

Przy końcu września 1926 ustąpił Bartel wobec podwójnej opozycji prawicy (N.D.) i lewicy (P.P.S.), które pomimo zmian konstytucji nie myślały rezygnować z praw sejmu, krytyki i kontroli rządu. Na czele nowego rządu stanął jako premier Piłsudski, zaś Bartel został w nim wicepremierem. Okres premierostwa Piłsudskiego, który trwał półtora roku, zaznaczył się zaostrzeniem stosunków wewnątrzno-politycznych i zwiększoną aktywnością w polityce zagranicznej. W dziedzinie wewnątrzno-politycznej akcja nowego rządu zwróciła się głównie przeciwko Narodowej Demokracji, której odpowiedzią na przewrót majowy było utworzenie w grudniu 1926, z inicjatywy Dmowskiego, Obozu Wielkiej Polski. Sekretarz poselstwa, Roberts, informując o powstaniu tego ruchu, błędnie przypisywał go chęci Dmowskiego skonsolidowania dokoła N.D. żywiołów konserwatywnych. W zbliżony sposób oceniał ten fakt, w rozmowie z Saverym, prof. Askenazy. Askenazy raczej pesymistycznie patrzył na szanse rządu oderwania od Narodowej Demokracji kół ziemiańskich, podobnie zresztą, jak na jego szanse pozyskania chłopów. Twierdził bowiem, że chłopci w znacznej mierze pozostają pod wpływem kleru, ten zaś w swej większości sympatyzuje z Narodową Demokracją.¹⁴⁾

Zacieśnienie stosunków z Anglią

W r. 1927 doszło do nowego napięcia w stosunkach brytyjsko-sowieckich i nawet czasowego zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Londynem a Moskwą. Po części na tym tle i na tle znanych inklinacji marszałka Piłsudskiego, po części jednak pro-brytyjskich tendencji Marszałka i min. Zaleskiego, pogłębiło się zbliżenie pomiędzy Polską a Anglią. Ze strony Zaleskiego tendencje te podkreślane były nawet w sposób demonstracyjny. Świadczyła o tym interesująca rozmowa, jaką miał z nim Sir William w czasie obiadu w ambasadzie francuskiej 25 lutego. Poseł zapytał go, czy prawdą jest, że prezydent Francji wybiera się z wizytą do Polski. Zaleski odpowiedział, że toczą się jedynie rozmowy na temat przyszłych wizyt prezydenta R.P. Marszałek Piłsudski oraz on są zwolennikami podobnych wizyt, nie chcieliby jednak ograniczać ich do Paryża. Przeciwnie, na pierwszym miejscu byłby Londyn, tym bardziej, że marszałek Piłsudski był w Paryżu jako naczelnik państwa w r. 1921. Przy tej okazji Za-

leski poruszył sprawę wymiany ambasad pomiędzy Wielką Brytanią a Polską. Sir William tłumaczył mu, że sprawę ambasad „skomplikowała Francja przez swoje *fait accompli*”. Sugerował przy tym, aby Zaleski poruszył tę sprawę z Chamberlainem w czasie marcowej sesji Rady Ligi Narodów.¹⁵⁾

W lutym i marcu głośną stała się nowa pogłoska, o rzekomych rokowaniach pomiędzy Anglią a Polską w sprawie „wspólnego frontu przeciwko Rosji”. Pogłoska ta znowu wiązała się z nazwiskiem Max-Mullera i jego jakąś „konferencją z marszałkiem Piłsudskim”. Sir William donosząc (I.III.27) o tej nowej kampanii zwracał uwagę na artykuły w prasie niemieckiej („Berliner Tageblatt”) i austriackiej („Neue Freie Presse”), jak również w prasie polskiej. Informował przy tym o wizycie posła sowieckiego, Wojkowa u Zaleskiego, którego zapytywał, czy „prawdziwe są wiadomości o sojuszu wojskowym angielsko-polskim”. Minister oczywiście zaprzeczył tej wiadomości, nie przeczył jednak, że pomiędzy Polską a Wielką Brytanią istnieje „*rapprochement*”. Zaleski, od którego Sir William znał te szczegóły, powiedział mu, że „tym razem źródłem pogłosek są Niemcy, zaniepokojone zbliżeniem Polski do Anglii”.¹⁶⁾

Sprawa ta była również przedmiotem rozmowy pomiędzy Chamberlainem a Skirringtonem, o czym sekretarz stanu powiadomił swego posła w Warszawie pismem z dn. 1 marca. Chodziło o artykuł w „Berliner Tageblatt” z 26 lutego o zbliżeniu polsko-brytyjskim i o „pewnych zobowiązaniach politycznych i wojskowych Polski”.¹⁷⁾

Aby położyć kres tej „fantastycznej pogłosce”, Zaleski udzielił wywiadu „Neue Freie Presse”, przejeżdżając przez Wiedeń w drodze do Genewy. Zaprzeczył jej w podobny sposób, jak to uczynił poprzednio w rozmowie z Wojkowem.¹⁸⁾ Podobne dementi złożył Chamberlain, zainterpelowany w Izbie Gmin.¹⁹⁾ Jednocześnie, według informacji misji brytyjskiej w Moskwie z 7 marca (ambasada była „zawieszona” po odwołaniu ambasadora) nowy poseł polski w Moskwie, Patek, przeprowadził interview z pismem „Izwestia”. Ze strony tego dziennika wysunięty był zarzut, że Polska nie skorzystała z propozycji zawarcia „układu gwarancyjnego”, przedstawionej jej przez rząd sowiecki w sierpniu 1926 r. Patek odpowiedział w tonie pojednawczym i optymistycznym o pokojowych intencjach Polski.²⁰⁾

Te pokojowe kroki przerwał zamach morderczy, dokonany na osobie posła Wojkowa w Warszawie, przez rosyjskiego emigranta-monarchistę, Kowerdę. Stało się to powodem ostrego

konfliktu dyplomatycznego pomiędzy Warszawą a Moskwą, w którym Polska dała dowód najdalej idącej dobrej woli. Niezależnie od strony dyplomatycznej sprawy, sąd doraźny skazał Kowerdę na dożywotnie więzienie. Pojednawcze stanowisko władz polskich wobec strony sowieckiej miało nawet krytyczne echa w pewnych wpływowych kołach w świecie. Poselstwo brytyjskie przy Watykanie informowało Foreign Office 14 czerwca, że zdaniem tamtejszego korpusu dyplomatycznego „rząd polski dał dowód słabości i braku poczucia godności w tej sprawie“. Tego zdania był również sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał Gasparri. Uważał on, że „nie należało w ogóle odpowiadać na drugą notę sowiecką“. Gasparri wyraził się, że „Polska straciła nie tylko na godności w oczach świata, ale pozbawiła się także zaufania, które mogła posiadać u innych państw, jako przedmurze przeciw agresji sowieckiej.“²¹⁾

Fałszywe alarmy, których główną pożywką był konflikt dyplomatyczny pomiędzy Londynem a Moskwą w związku z podejrzeniami co do działalności sowieckiej misji handlowej w Anglii, „Arcos“, miały swoje uboczne skutki dość kłopotliwe dla rządu brytyjskiego. Obudziły one bowiem wśród Ukraińców w Polsce i w Kanadzie nastroje wojenne pod hasłem niepodległości Ukrainy, zdobytej przy poparciu Wielkiej Brytanii. Do nastrojów tych przyczyniły się po części zachęty ze strony niektórych publicystów polskich o znanych tendencjach „prometejskich“. Walter Roberts w raporcie z 19 lipca zwracał uwagę na serię artykułów jakie pojawiły się w pro-rządowym „Głosie Prawdy“, wszystkie wysuwające ideę niepodległej Ukrainy. Wskazywał również na akademię, zwołaną w Warszawie przez organizacje ukraińskie na dzień 25 maja, w rocznicę zamordowania Petlury, na którą przybyli przedstawiciele rządu. W związku z tym faktem narodowo-demokratyczna „Gazeta Warszawska“ ogłosiła artykuł „wyrażający zaniepokojenie“. Z raportu Roberta wynikało, że podzielał to zaniepokojenie, miał jednak nadzieję, że marszałek Piłsudski nie będzie chciał powracać do swoich planów z r. 1920.²²⁾

Wiadomości te wywołały wielkie niezadowolenie w Foreign Office. Miał on przy tym własne informacje o naprawę fantastycznych pomysłów prof. Smal-Stockiego. Odwiedził on pułkownika Bridge'a, nowego brytyjskiego attaché wojskowego w Warszawie i pisał do pułkownika Mac Grath'a w War Office, z prośbą o ułatwienie dla tworzenia wojska ukraińsko-kanadyjskiego. Smal-Stocki, w swej naiwności, liczył na możliwość wojny pomiędzy

Anglią a Rosją. W Izbie Gmin miała miejsce interpelacja w związku z tymi pomysłami.²³⁾

Polecenie Chamberlaina dla Foreign Office brzmiało: „Brutalnie zdławić wszelką tego rodzaju gadaninę i zawiadomić Mac Grath'a o nielojalności (sic — T.P.) profesora Smal-Stockiego“.²⁴⁾

Rząd brytyjski daleki był jakiegokolwiek myśli o „wojnie z Rosją“. Jeżeli chodzi o rząd polski, był on lepiej poinformowany o intencjach rządu brytyjskiego, niż prof. Smal-Stocki. I chociaż w kołach zwolenników marszałka Piłsudskiego nie brak było ludzi nawracających w swoich koncepcjach do roku 1920, rząd na czele którego stał sam marszałek, starał się swój konflikt z Moskwą załatwić w sposób ugodowy.

W rezultacie, w drugiej połowie r. 1927 doszło do znacznego odprężenia w stosunkach polsko-sowieckich. 6 sierpnia Max-Muller zawiadaniał Foreign Office o rozmowach pomiędzy Patkiem a Cziczerinem, które ostatecznie rozładowały konflikt na tle zabójstwa Wojkowa. Wskazywał również na zadowolenie w związku z tymi prasy polskiej, m.in. na pochwały prawicowej „Warszawianki“ pod adresem Piłsudskiego, Zaleskiego i Patka.²⁵⁾ Dodał, że ten ostatni ma podjąć rokowania z Cziczerinem o układ nieagresji i traktat handlowy, chociaż z tego co słyszał od tymczasowego kierownika M.S.Z. Knolla, wynikałoby, że nie ma dużych szans na zawarcie tych układów. Cele obu rządów „są diametralnie różne“. W jednym z późniejszych raportów (z 27.IX.)²⁶⁾ Sir William przekazywał dalsze informacje Knolla na ten temat. Istnieją trudności „natury prawnej“ jeśli chodzi o zawarcie paktu nieagresji z Moskwą. Jedną z nich jest nieuznanie przez nią Ligi Narodów.²⁷⁾

Rokowania z Rosją napotykały na trudności rozmaitej natury: trudności „natury prawnej“ odgrywały rolę drugorzędną. Chodziło przede wszystkim o trudności polityczne. Od czasu zdobycia w Polsce z powrotem władzy przez Piłsudskiego wzmogła się nieufność rządu sowieckiego wobec Polski, czego następstwem było m.in. zawarcie dwuznacznego w swojej treści układu sowiecko-litewskiego z 28 września 1926 oraz poparcie Moskwy, udzielone następnie Litwie w toku jej zatargu z Polską w r. 1927. Rokowania zaś polsko-sowieckie w sprawie paktu nieagresji utykały stale na tej samej przeszkodzie co za czasu Skrzyńskiego, mianowicie na żądaniu Polski włączenia do niego nie tylko państw bałtyckich, lecz również Rumunii. Niemniej rokowania w coraz spokojniejszej atmosferze odbywały się teraz nieprzerwanie i pierwszym ich rezultatem było podpisanie 16 listopada 1927 r. układu

w sprawie zwrotu Polsce przez Rosję dokumentów i przedmiotów o znaczeniu historycznym, w wykonaniu traktatu ryskiego. Sir William donosząc o zawarciu tego układu, podkreślał „dowody dobrej woli“, jakie przy tej okazji wykazał poseł sowiecki w Warszawie, Bogomołow.²⁸⁾

Rozmowy polsko-sowieckie, prowadzone na przemian w Moskwie i w Warszawie, trwały dalej. Ostatecznym ich efektem było zawarcie w Moskwie 9 lutego 1929 r. protokołu w sprawie nieuciekania się do wojny (tzw. „protokołu Litwinowa“), powołującego się na Pakt Kelloga z 27 grudnia 1928 i będącego w praktyce wariantem „paktu nieagresji“. Protokół ten obok Polski i Rosji podpisały również państwa bałtyckie oraz Rumunia, stało się więc zadość stałemu życzeniu Polski. Poseł brytyjski w Warszawie, Erskine (następca Max-Mullera), zawiadamiając o osiągniętym porozumieniu, podkreślał zadowolenie Zaleskiego z ostatecznego tekstu, okazanego mu przez niego w tłumaczeniu francuskim, już „z włączeniem Rumunii“. Wspominał również o rozmowie z Edwardem Raczyńskim, który przybywał z Moskwy, i przytaczał niektóre jego opinie. Raczyński powiedział mu, że Litwinow zgłaszając swój projekt kierował się dwoma motywami. Pierwszym było „wypchnięcie“ Cziczerina. Drugim zaś chęć pozyskania sympatii amerykańskiej i „amerykańskiego złota“ dla Rosji.²⁹⁾

Jak zwykle w owym czasie, wszelka poprawa w stosunkach z Rosją wiązała się z pogarszaniem się stosunków z Niemcami. Ustępstwa poczynione w Genewie i pokojowe oświadczenia Zaleskiego w sejmie nie na wiele się przydały. Niemcy nie miały zamiaru rezygnowania ze swego stałego dążenia do rewizji granicy z Polską. Aby zaś te swoje dążenia wymusić na niej, pośrednio działały bardzo skutecznie przez akcję propagandową na zachodzie na rzecz swoich postulatów rewizjonistycznych w stosunku do Polski. Bezpośrednio zaś, wobec Polski, grały zwlekając z zawarciem a następnie ratyfikowaniem traktatu handlowego, na czym stronie polskiej bardziej zależało, niż stronie niemieckiej. Poza tym, od kiedy Niemcy zasiadały w Radzie Ligi ze stałym miejscem, podkopywały pozycję Polski, popierając pretensje Gdańska oraz skargi mniejszości niemieckiej w Polsce, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Na jesieni 1928 r., na posiedzeniu Rady Ligi Narodów doszło nawet do gwałtownej sceny pomiędzy Stresemannem, bijącym pięścią w stół, a Zaleskim.

Jeżeli chodzi o skargi niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku, poselstwo brytyjskie w Warszawie, a za nim Foreign Office, winę ich przypisywały wojewodzie Grażyńskiemu, w któ-

rym widziały „ciasnego szowinistę“. Zarzucały mu przy tym, że całą administrację na Górnym Śląsku oddał w ręce ludzi „o podobnych poglądach jak on, a z których wielu nie pochodziło spośród miejscowej ludności, lecz składało się z szumowin (!) społecznych z całej Polski.“³⁰⁾ W późniejszych latach postępowanie Grażyńskiego, jako protektora Związku b. Powstańców, było przedmiotem powtarzających się interwencji wobec rządu polskiego ze strony czynników Ligi Narodów i przyjaznych uwag ambasady brytyjskiej. Dla Zaleskiego, z jego ugodowymi skłonnościami w stosunku do Niemiec, nie mówiąc o jego dbałości o życzliwy stosunek Wielkiej Brytanii, były to sprawy nad wyraz kłopotliwe.

Incydent litewski

Na marginesie zawikłanych stosunków Polski z Rosją i z Niemcami po przewrocie majowym i po wejściu Niemiec do Ligi Narodów, oraz nie bez związku z obu tymi wydarzeniami, doszło w r. 1927 do gwałtownego zatargu pomiędzy Polską a Litwą. Litwa miała przy końcu r. 1926, jak gdyby na wzór Polski, również przewrót wojskowy, cywilnego dyktatora Waldemarasa, którego rząd zachowywał się w stosunku do Polski w sposób prowokacyjny. Rozognił pretensje litewskie do Wilna oraz stosował represje w stosunku do licznej stosunkowo mniejszości polskiej w Kowieńszczyźnie. Było to wyzwaniem cierpliwości marszałka Piłsudskiego, naówczas premiera rządu polskiego, który natychmiast zarządził kroki odwetowe wobec mniejszości litewskiej w Polsce, w Wilnie i na Wileńszczyźnie. Piłsudski miał swój własny stosunek do zagadnienia litewskiego.

Waldemaras najwidoczniej zapominał o tym, bo na zarządzenia polskie odpowiedział skargą do Ligi Narodów. Była to tylko okazja do mocnego wystąpienia Marszałka, który w grudniu r. 1927 osobiście udał się na nadzwyczajne zebranie Rady Ligi Narodów. Zetknąwszy się na tym gruncie z Waldemarasem, groźnie zapytał go, „pokój czy wojna?“, na co zastraszony Waldemaras odpowiedział, że chce pokoju. W rezultacie, Rada Ligi uznała ze swego stanowiska sprawę za skończoną na tym etapie i wydała rezolucję, wzywającą obie strony do rokowań. Rokowania istotnie rozpoczęły się na sporne tematy w Królewcu, ani wtedy jednak ani później, aż do r. 1938, nie dały żadnych skutków. Litwini po prostu bali się rokowań z Polską, nie chcieli zaś innego porozumienia, jak takiego, które by im dawało Wilno. Za dyktatury Waldemarasa, w nowej konstytucji, uczynili Wilno „stolicą“ Litwy.

Są to fakty znane. Dokumenty Foreign Office dorzucają interesujących szczegółów do tej całej sprawy. Przede wszystkim wynikałoby z nich, że od czasów Lloyd George'a zmniejszyło się znacznie zainteresowanie Wielkiej Brytanii Litwą. Zmniejszyło się ono w miarę tego, jak propaganda niemiecka zdołała uczynić z Litwy potencjalny przedmiot przetargów z Polską, jako kompensaty za Gdańsk i Pomorze. W rozważaniach Foreign Office na temat znalezienia wyjścia, zaspokajającego Niemcy i Polskę na tle ich sporu nad Bałtykiem, sprawa ta nieustannie powracała. Max-Muller w jednym ze swoich raportów z maja 1926 r. winił nawet Piłsudskiego, że nie wykorzystał okazji, jaka mu się nadarzyła w r. 1920. Poleciwszy Żeligowskiemu zająć Wilno i „ściągnąwszy przez to na siebie gniew rządów alianckich, nie poszedł do Kowna, pomimo, że mógłby to z łatwością uczynić i zająwszy Kowno uwolniłby swój kraj od niezliczonych trudności“.³¹⁾ Z innych wypowiedzi Sir Williama jasno wynikało, że miał na myśli trudności nie tylko z Litwą, ale i z Niemcami. Bo i on był zwolennikiem kompensat.

Był nim również były poseł brytyjski w Warszawie, w tych zaś latach ambasador w Berlinie Horace Rumbold, który został tam pozyskany na rzecz tezy o „absurdalności granicy polsko-niemieckiej“.³²⁾ Było to jeszcze przed przyjściem do władzy Hitlera i Rumbold, podobnie jak jego poprzednik, lord d'Aberton, popierał politykę swego rządu, współpracy z Niemcami. Jeżeli chodzi o stosunki polsko-litewskie, kwestionował podejrzenia polskie, że za agresywną wobec Polski polityką Waldemarasa kryła się ręka Niemiec i zaprzeczał, aby „Niemcy udzielały szczególnego poparcia Litwie w konflikcie granicznym lub w jakichkolwiek innych sprawach“. Jego zdaniem, Niemcy mają swoje własne pretensje do Litwinów, „a urzędnicy niemieccy wyrażali się o Waldemarasie w najgorszych słowach“. W specjalnym raporcie jaki poświęcił tej sprawie, Rumbold wypowiadał pogląd, że stosunek Waldemarasa do sporu granicznego z Polską tłumaczy się dostatecznie „jego upartą i przewrotną mentalnością“ i że w tej sprawie nie potrzebuje on żadnej zachęty ze strony Niemiec.³³⁾

W umysłach polityków niemieckich od dawna świecił pogląd, że zapewnienie Polsce „bezpiecznego dostępu do morza“ poprzez Litwę może być pokojową drogą, dla Niemiec najmniej kosztowną, rozwiązania problemu „korytarza“ i ten pogląd określał w istocie rzeczy stosunek ich do Litwy. Podobny pogląd przenikał również i do polityków oraz ekspertów brytyjskich, stawiał on jednak na porządek dzienny zagadnienie stosunku Litwy do Polski, w prak-

tyce zaś ścisłego związku pomiędzy obu państwami. Dla urzeczywistnienia tego celu mocarstwa alianckie niewiele uczyniły w czasie konferencji pokojowej, a po zamachu Żeligowskiego nie wykazały dla tej sprawy dosyć zrozumienia.

Sprawa ta interesowała jednak obecnie Chamberlaina, na tle bardziej życzliwego stosunku do Polski niż jego poprzedników i jednocześnie szerszych zagadnień polityki europejskiej rządu konserwatywnego. Dlatego poruszył ją w czasie wizyty Waldemarasa w Londynie, w maju 1928 r. W notatce swojej na ten temat zauważył,³¹⁾ że o tym, co znajdowało się „na dnie myślenia“ Waldemarasa, więcej dowiedział się z rozmowy z jego żoną przy „lunchu“, niż z długiej i szczegółowej rozmowy z nim samym dnia poprzedniego. Powiedziała ona o Polsce, że to, „co uważa się za barierę przeciw komunistom jest ruchomym piaskiem“, zawierając zaś z kimś układ, opierać go trzeba na czymś solidnym: „nie buduje się domu na piasku“. Litwa — mówiła pani Waldemarasa — nie myśli zawierać układu z Polską, „dopóki nie będzie wiedziała (zawsze z jednym okiem zwróconym na Rosję), czy Polska będzie istniała jeszcze jutro“.³²⁾

Drugie oko Litwa miała zwrócone — na Niemcy. Z odpowiedzi pani Waldemarasa wynikało, że Litwa, podobnie jak Czechosłowacja — i niezależnie od innych przyczyn — wolała losów swoich nie wiązać z Polską, posiadającą dwóch niebezpiecznych sąsiadów.

Zmiana pośła

Przy końcu r. 1927 opuścił placówkę warszawską Sir William Max-Muller, przechodząc na emeryturę. Miejsce jego zajął Sir William Augustus Erskine, dotychczasowy poseł brytyjski w Sofii. Rzecz znamienna, że niemal jednocześnie odwołany został z Warszawy dotychczasowy attaché wojskowy, pułkownik Clayton. Na jego miejsce przysłano pułk. Bridge'a, a po niespełna roku, pułkownika Martina. Max-Muller i Clayton nie żyli się dobrze z nowym reżimem, poza tymi nazwiska ich, chociaż najnieśluszniej w świecie, obciążone były pogłoską o pomocy brytyjskiej dla przewrotu majowego.

Przybycie nowego pośła, Erskina, poprzedziło pojawienie się w Warszawie, znowu po trzech latach, Reginalda Leepera, najpierw w charakterze *chargé d'affaires*, a następnie 1-go sekretarza poselstwa. Leeper lepiej od Max-Mullera nadawał się do nowej sytuacji w Polsce. Był niemal wielbicielem Piłsudskiego i posiadał z poprzedniego okresu bliskie powiązania z politykami lewi-

cowymi, o dużych obecnie wpływach. Na przestrzeni kilku miesięcy, począwszy od listopada 1927-go, Leeper przesłał do Foreign Office cały szereg raportów, w których starał się zobrazować sytuację, jaką zastał w Polsce za powtórnej tam bytności. Obserwacje jego pochodziły głównie z drugiej ręki i nie wszystko pokrywało się w nich z prawdziwym stanem rzeczy.

Leeper twierdził więc, że „tak jak faszysti zmienił charakter Włochów, dając im nowe bodźce oraz dumę, tak dzieje się podobnie w Polsce pod wpływem reżimu Piłsudskiego“. W związku z tym przewidywał, że Polacy staną się bardziej niezależni, bardziej pewni siebie. W rezultacie będą coraz trudniejsi do kierowania przez mocarstwa i nie będą tak skłonni do przyjmowania udzielanych im rad, jak dotychczas. Uważał jednak, że jeżeli Polacy „nauczą się stać na własnych nogach“, doprowadzi to do wzajemnego zrozumienia w stosunkach polsko-brytyjskich, a przez to stosunki te staną się o tyle lepsze.³⁶⁾

O Piłsudskim pisał, że nie jest on kosmopolitą, ale „najbardziej polskim Polakiem“ i dlatego posiada takie wpływy w swoim kraju. „Zna swoje społeczeństwo i zna swoich wschodnich sąsiadów... w takim stopniu, w jakim ludzie na zachodzie nie będą w stanie znać ich nigdy“. Dlatego Leeper nie wierzył, aby Piłsudski przywiązywał wiele wagi do tego, do czego zechcą go nakłaniać inne mocarstwa, o ile nie uzyska od nich dostatecznego poparcia.³⁷⁾ W jednym z ostatnich swoich raportów, kreśląc charakterystykę marszałka Piłsudskiego, Leeper dochodził do wniosku, że od czasu zamachu majowego „Piłsudski urosł“. Urosła niepoprawnie jego pozycja, zarówno jeżeli chodzi o jego rolę polityczną, jak i o popularność w społeczeństwie. Poprzednio, „kiedy był naczelnikiem państwa, miał rywali, inne nazwiska były na ustach ludzkich“, on zaś sam „nigdy nie zerwał swoich powiązań partyjnych“. Teraz stał się postacią narodową. Unika jednak otwartej dyktatury, jakiej oczekiwali od niego jego zwolennicy, ponieważ „wywołałaby ona spory, które doprowadziłyby Polskę do ruiny“.³⁸⁾

Spokój, z jakim Polska traktuje swoje sąsiedztwo z Rosją, Leeper tłumaczył poczuciem pewności siebie, jakiej nabyła „od czasu, kiedy Rosjanie byli u bram Warszawy“ oraz brakiem u Polaków obawy przed bolszewizmem, „jako realnym niebezpieczeństwem socjalnym“. Tutaj Collier zanotował na okładce aktu własną opinię: „Jeżeli Polacy nie obawiają się dzisiaj Rosji, to mniej dla tego, co o niej wiedzą, jak dzięki temu, że reżim Piłsudskiego polepszył sytuację Polski pod dwoma względami: 1) Nastąpiła poprawa w stosunku do mniejszości narodowych, któ-

re nie będą tak łatwym gruntem dla propagandy sowieckiej, 2) Polska ma armię, o której Polacy sądzą, że potrafi pokonać wszelki atak ze strony Sowietów (czy przekonanie to jest słuszne nie wiadomo wobec poprawy jaka nastąpiła w armii sowieckiej)³⁹⁾

Pisząc na temat stosunków polsko-brytyjskich, Leeper podkreślał zmianę, „od kiedy do przeszłości należą urazy Polaków do polityki brytyjskiej“. Otwiera to jego zdaniem, możliwości dla współpracy gospodarczej pomiędzy Anglią a Polską, która byłaby z korzyścią dla obu krajów. Notując zaś utrzymujące się wciąż jeszcze uprzedzenia w Anglii w stosunku do Polski, stojące temu na przeszkodzie, Leeper zwracał uwagę na dokonującą się w Polsce stabilizację polityczną, która jak przekonywał, „jest rzeczywistością“, oraz na okoliczność, że Polska jest poważnym rynkiem gospodarczym. Bronił przy tym Polaków, „przed zarzutami, jakie słyszy się w Anglii, np. korupcji w administracji i nieuczciwości w handlu.“⁴⁰⁾

Leeper przybywał obecnie do Polski po opuszczeniu placówki dyplomatycznej w Turcji — i jego tak pochlebna ocena systemu politycznego, jaki zapanował w Polsce po przewrocie majowym, płynęła zapewne z porównania tego systemu z dyktaturą Kemala, a nie z demokracjami zachodnimi. W marcu 1928 r. Leeper był świadkiem wyborów do sejmu i senatu. W raportach jednak, jakie przesłał na ich temat do Foreign Office, wyrażał zadowolenie z powodu strat poniesionych przez Narodową Demokrację, natomiast metody, jakimi posłużył się rząd dla osiągnięcia tego celu, trudne nawet do pomyślenia w jego własnym kraju, potraktował z wielką wyrozumiałością. Napisał np. że jak się dowiaduje, „sukces rządu był w dużej mierze następstwem zręczności władz lokalnych, które dla takich czy innych powodów unieważniły przed wyborami niektóre listy wyborcze“⁴¹⁾ Zresztą nie przeczył że miały miejsce nadużycia wyborcze. Niemniej cieszyły go wyniki wyborów, ponieważ, jak pisał, utrzymywanie się przy władzy narodowych demokratów musiałyby „pogłębić przeciwieństwa społeczne oraz obrócić ostatecznie przeciw państwu mniejszości narodowe.“ Twierdził również, że właśnie, aby „uchronić Polskę od tego losu marszałek Piłsudski przeprowadził swój *c o u p d' e t a t*“.⁴²⁾

Teoria ta, podsunęta Leeperowi przez kogoś, może przez Saverego, odpowiadała przeważającym poglądom, czy życzeniom („*wishful thinking*“) w Foreign Office, okazała się jednak całkowicie błędną. Motywy, dla których Piłsudski przeprowadził swój „*coup d'etat*“, były o wiele bardziej złożone, niż sądził Leeper.

Przeciwnieństwa społeczne pogłębiły się właśnie pod nowymi rządami, od władzy odsunięta została nie tylko Narodowa Demokracja, ale równie główna partia chłopska, PSL „Piast“, natomiast większy wpływ niż dotąd uzyskała warstwa ziemiańska: rezultatem tego było zahamowanie reformy rolnej. W rzeczywistości bowiem, obóz rządowy, pod nazwą Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, był podobnie jak obóz odsunięty przez Piłsudskiego od władzy w r. 1926, zespołem rozmaitych kierunków, opartym tylko na odmiennej, „bezpartyjnej“ konstrukcji, i poddany silnej władzy Marszałka, czy też jego „namiestnika“. Różnił się od rządów Witosa posiadaniem swojego skrzydła lewicowego, miał jednak także dla równowagi skrzydło skrajnie prawicowe, konserwatywne. W następstwie tego, klasyczna, „partyjna“ lewica, kierowana przez PPS, która oszczędzana przez rząd w kampanii wyborczej, weszła do nowego sejmiku wzmocniona, zaostriżyła tam swoją opozycję. Była na tyle silna, że przy poparciu większości głosów niepolskich w sejmiku, mogła przeprowadzić na marszałka sejmiku własnego kandydata, Ignacego Daszyńskiego, przeciwko kandydatowi bloku rządowego, Bartłowi.

Ocena Leepera okazała się błędna pod innym jeszcze względem. Wbrew jego przewidywaniom — i nadziejom Foreign Office — stosunek mniejszości narodowych do państwa polskiego nie polepszył się w sposób wyraźny pod rządami Piłsudskiego. Jedyнным wyjątkiem była mniejszość żydowska, której przedstawiciele weszli nawet do bloku rządowego.

„Rekonesans“ Leepera nie byłby kompletny, gdyby nie objął spraw polityki zagranicznej Polski pod nowym reżimem. Na temat ten przeprowadził on przy końcu lutego 1928 r. rozmowę z ambasadorem francuskim, Larochem. Ten zaczął od spraw rosyjskich, mówiąc, że chociaż osobiście byłby gotów podzielać pogląd Polaków (czytaj Piłsudskiego) o możliwości „dezintegracji Rosji“, nie przypuszcza jednak, aby to przyszło łatwo, lub by Moskwa pogodziła się z nią bez walki, „co oznacza niebezpieczne momenty dla sąsiadów Rosji,“ zwłaszcza dla Polski. Wobec niepewnego jutra jeśli chodzi o jej wschodnie granice, potrzebuje ona przyjaciół. Byłoby życzeniem Francji, aby znalazła ich ona wśród państw Małej Ententy.

Niestety, mówił Laroche, brak jest prawdziwie przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a Rumunią, Jugosławią i Czechosłowacją. Rumunia jest sojusznikiem Polski wyłącznie ze względów strategicznych, brak jest jednak ściślejszych związków: „Polacy pogardzają Rumunami“. Jugosłowianie mało o Polsce wiedzą, a

Polska nie okazała dotąd wielkiego zainteresowania Jugosławią. W dodatku Jugosłowianie mają żal do Polaków za ich sympatie pro-włoskie, w samej zaś Jugosławii istnieją wciąż silne sympatie pro-rosyjskie.

Laroche za najważniejszą dla Polski sprawę uważał jej stosunek do Czechosłowacji. Tymczasem pomiędzy obu krajami trwa wzajemna nieufność, pomimo pewnej poprawy w ostatnich czasach. Benesz podejrzliwy jest w stosunku do Piłsudskiego, Piłsudski zaś pamięta Beneszowi jego odmowę przepuszczenia przez Czechosłowację broni do Polski w r. 1920. Poza tym w Pradze istnieją nadal silne wpływy rosyjskie i choćby Czesi mówili Polakom co innego, „byłoby rzeczą przedwczesną sądzić, że byliby gotowi postawić na Polskę“. Na podstawie swoich dawniejszych doświadczeń z Czechami, Laroche stwierdzał, że „są oni mniej godni zaufania niż Polacy“.⁴³⁾

Rzecz dziwna — rozmowa z Larochem ponijała sprawę stosunków polsko-niemieckich, pomimo, że dla stosunku Polski do państw Małej Ententy miała ona niemal takie samo znaczenie jak zagadnienie Polska-Rosja.

Na temat ten, najbardziej rząd brytyjski obchodzący w tej chwili, Leeper rozmawiał mniej więcej w tym samym czasie z dziennikarzem amerykańskim, Frank Symonds. Uwagi jego uznał on za interesujące i przekazał je do Foreign Office 29 lutego (1928). Zdaniem Symonds'a, Polska raczej wybierze wojnę niż ustąpi w sprawie granic. Uważał on jednak, że stanowisko Wielkiej Brytanii może być decydujące. Niemcy bowiem pogodzą się ze *status quo*, jeżeli Anglicy nie będą wykazywali skłonności do ustępstw (kosztem Polski — T.P.).

Collier w dłuższej notatce przyznawał Symondsowi słuszność jeśli chodzi o jego zdanie, że Polacy będą raczej walczyli z Niemcami, niżby mieli się zgodzić na „rektyfikację“ granicy polsko-niemieckiej. Uważał jednak, że dziennikarz amerykański jest w błędzie sądząc, że Niemcy kiedykolwiek zaakceptują tę granicę, chyba ustępując wobec „*force majeure*“. „Groteskowe zaś jest jego przypuszczenie, że stanowisko Anglii może mieć decydujące znaczenie w tej sprawie“. Zarówno Polacy jak i Niemcy wiedzą, że pominiawszy zobowiązania wynikające z Paktu Ligi Narodów, Anglicy nie będą się bili ani po to aby tę granicę zmienić, ani by ją utrzymać. Wiedzą również, że „tylko groźba wojny może powstrzymać Niemców od próby zmiany tej granicy, gdyby im się nadarzyła okazja, lub Polaków do walki w jej obronie wobec podobnej próby, chyba w obliczu przeważającej siły“.⁴⁴⁾

Collier był złym prorokiem.

Nowy poseł brytyjski, Sir William Erskine, który na placówce dyplomatycznej w Polsce miał pozostać przez sześć lat, przybył do Warszawy na początku kwietnia 1928 r. Podobnie jak Leeper stał on się szybko sympatykiem nowego porządku politycznego w Polsce i nie mniejszym od Leepera sympatykiem samego marszałka Piłsudskiego, może jeszcze gorętszym. Jeden z pierwszych jego raportów, z 27 kwietnia, poświęcony był rozmowie z ministrem Zaleskim, który właśnie wracał z Włoch. Zaleski był ze swojej wizyty i z rozmów z Mussolinim zadowolony. Podziwiał „umiar i szerokie podejście“ do spraw które były dyskutowane, u włoskiego dyktatora. M.in. wyraził on swe pragnienie serdeczniejszych stosunków z Francją. Jeżeli chodzi o Węgry, w odpowiedzi na wyraźne zapytanie Zaleskiego, powiedział, że „przeciwny jest najmniejszym ustępstwom terytorialnym na ich korzyść, co najmniej w ciągu najbliższych 15 lat.“⁴⁵⁾ Treść swej rozmowy z Zaleskim Erskine powtórzył Larochowi, który ciekaw był usłyszeć od kolegi, jak jemu została rzecz przedstawiona przez polskiego ministra. Osobiście Erskine zgadzał się z uwagą wyrażoną przez włoskiego ministra spraw zagranicznych, Grandiego, w rozmowie z ambasadorem Wielkiej Brytanii, Sir Ronaldem Grahmem, że jednym z motywów wizyty Zaleskiego w Rzymie, „była chęć pokazania Francji, że Polska może mieć także innych przyjaciół.“⁴⁶⁾ Uwagę tę Sir Ronald przekazał dalej.

Było w niej zapewne dużo prawdy, ponieważ ani Zaleski ani Piłsudski nie uchodzili za admiratorów Mussoliniego i faszyzmu. Jeżeli chodzi o Piłsudskiego, mogłaby o tym świadczyć odpowiedź — w tej mierze, w jakiej ona była szczerą — udzielona przez Zaleskiego w parę lat później temuż Erskinowi, na jego zapytanie, dlaczego Piłsudski (w grudniu 1930 r.) udał się na wypoczynek „aż tak daleko, na Maderę“. Według odpowiedzi Zaleskiego dlatego, że „Marszałek nie lubi południowej Francji, która dla najrozmaitszych przyczyn byłaby najodpowiedniejsza“, zaś nie chciał jechać do południowych Włoch, ponieważ, jak mu powiedział „nienawidzi faszyzmu i nie chciałby tam spędzić szeregu miesięcy.“⁴⁷⁾

Obojętne jednak, jakie były prawdziwe motywy wizyty włoskiej Zaleskiego w tym momencie: faktem jest, że na stosunkach polsko-francuskich istniały cienie od czasu konferencji lokarneńskiej, zastarzałe zaś drażliwości Piłsudskiego w stosunku do Francji, datujące jeszcze od czasów Komitetu Narodowego, stosunków tych nie ułatwiały. Tymczasem dochodziły nowe trudności. Nadzieje Brianda, podobnie jak i Chamberlaina, że Piłsudski pójdzie po

linii ich „polityki lokarneńskiej“, nie zupełnie się sprawdziły. Stosunek Marszałka i Zaleskiego do Niemiec różny był niż poprzednich rządów, na politykę których przemożny wpływ posiadała Narodowa Demokracja. Ta widziała w Niemczech głównego wroga Polski i nie ulegała złudzeniom mężów stanu Francji i Anglii, którzy wierzyli w możliwość lojalnej, pokojowej współpracy Niemiec weimarskich, za cenę co prawda „rektyfikacji“ granicznych na wschodzie, osiągniętych na drodze wzajemnych ustępstw.

Piłsudski, chociaż nie był sympatykiem Francji, ani nie dzielił z Narodową Demokracją jej bezwzględnej nieufności wobec Niemiec, podobnie jak Dmowski zasadniczą wagę przywiązywał do sankcji militarnych traktatu wersalskiego. Od Francji zaś, jako sojusznika, wymagał ich pełnego utrzymania w mocy. Obecność bowiem armii francuskiej nad Renem była dla niego głównym, jeżeli nie jedynym sensem sojuszu Polski z Francją. Tymczasem pod wpływem Anglii rząd francuski okazywał już gotowość wycofania swoich wojsk z Nadrenii, idąc śladem rządów brytyjskiego i belgijskiego, które już uczyniły to częściowo na swoich odcinkach okupacji, zadawalając się ich demilitaryzacją. Oczywiście czynniki wojskowe francuskie i francuska prawica były temu zdecydowanie przeciwne. Polska widziała w podobnych tendencjach swojej sojuszniczki groźne niebezpieczeństwo — i prasa polska przestrzegąca przed skutkami podobnego osłabienia militarnej gotowości Francji.

W ciągu maja 1928 Erskine (dwukrotnie) raportował o wypowiedziach Zaleskiego, dotyczących w głównej mierze polityki francuskiej, wobec komisji spraw zagranicznych sejmu, a następnie senatu. W pierwszym z tych przemówień, nawiązując do propozycji Kelloga paktów potępiających wojnę, Zaleski witał wprowadzenie z sympatią politykę Francji pojednania z Niemcami, wyrażał jednak nadzieję, że będzie ona postępowała z rozwagą, na gruncie nienaruszalności traktatów.⁴⁸⁾ W następnym, wspominając o kompleksie spraw, związanych z Planem Dawesa, stwierdzał, że Polska nie może być obojętna wobec problemu okupacji Nadrenii.⁴⁹⁾

Na marginesie tego drugiego *exposé* Zaleskiego, Collier zanotował, że przemówienie było na ogół „korzystne“, znajdował się w nim jednak zasadniczy punkt w sprawie Nadrenii, który uznawał za mniej zadawalający. Ostatnio — pisał — prowadzona jest francusko-polska kampania prasowa na rzecz uzyskania dodatkowych gwarancji na tle sprawy ewakuacji Nadrenii. Francuscy promotorzy tej kampanii wiedzą jednak, że żaden rząd niemiecki nie udzieli takich gwarancji i że żaden rząd brytyjski ich nie podeprze. Pro-

wadzą, zaś oni tę kampanię, aby odkładać ewakuację w nieskończoność, z czego Polacy nie zdają sobie sprawy.“⁵⁰⁾

Promotorami francuskimi byli przeciwnicy Brianda, zaś Polacy z intencjami ich, „odkładania ewakuacji w nieskończoność“, byli całkowicie zgodni. „Promotorami“ tymi, przynajmniej pośrednio, mogli być trzej wielcy Francuzi, żyjący jeszcze w r. 1928. Więc Poincaré, który w tym czasie raz jeszcze był premierem, Clemenceau, zgorzkniały „ojciec zwycięstwa“, mający własną trybunę prasową i wreszcie marszałek Foch, wciąż cieszący się najwyższym respektem. W następnym roku Foch i Clemenceau mieli zejść ze świata, zaś Poincaré ze względu na wiek ustąpił ze swego stanowiska i usunął się z życia politycznego. W tym czasie jednak głos ich miał swoją wagę, a wszyscy trzej, choć każdy oddzielnie, przeciwstawiali się polityce jednostronnych ustępstw i szantażowi, jakiemu Francja poddawana była ze strony Niemiec.

Głównym i bezpośrednim przedmiotem tego szantażu była sprawa odszkodowań wojennych, od spłaty których Rzesza uporczywie się wymawiała, tłumacząc się niemożnością wywiązywania się z nałożonych na nią zobowiązań. Stressemann nadał temu stanowisku praktyczną teorię. Rzesza zapłaci, jeżeli otrzyma pomoc finansową z zewnątrz, jeżeli ogólna suma odszkodowań zostanie zredukowana i jeżeli osiągniętemu w tej sprawie porozumieniu towarzyszyć będą ustępstwa polityczne ze strony zwycięskich mocarstw. Po ostatniej wojnie wykazane zostało przez jednego z uczonych francuskich, że Niemcy byli w stanie płacić gdyby chcieli — i prof. Taylor, angielski przeciwnik traktatu wersalskiego w swej pracy pt. „*The origins of the second World War*“, przyznaje mu słuszność.*)

*) op. cit. s. 70

Zaleski w swoim exposé wspominał o Planie Dawesa, który spowodował ewakuację przez Francję Ruhry i był wstępem do układów lokarneńskich. Te z kolei otworzyły Niemcom powrót do Koncertu Europejskiego, a ponadto zapoczątkowały ewakuację Nadrenii, mianowicie jej północnego odcinka, przez Anglię i Belgię. Obecnie był już w przygotowaniu nowy plan, opracowany przez innego rzeczoznawcę amerykańskiego, D. Younga, który miał jeszcze bardziej zredukować sumę niemieckich odszkodowań. „Zapłatą“ zaś ze strony aliantów, głównie przez Francję, za ustępstwo uczynione Niemcom, miała być przedterminowa ewakuacja przez aliantów ich pozostałych stref okupacyjnych Nadrenii. Miałaby ona nastąpić o 5 lat wcześniej, niż przewidywał traktat wersalski. Nie można się dziwić, że rozsądni Francuzi woleli odkła-

dać to wielkie ryzyko „w nieskończoność“. Jest również rzeczą zrozumiałą, że opinia polska z niepokojem śledziła rozwój tej całej sprawy, oczekując w najgorszym razie dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa. Jak wynika z przytoczonej wyżej notatki Foreign Office, były to nadzieje próżne. Rząd brytyjski nie miał bowiem zamiaru wpływania na Niemcy w kierunku udzielenia przez nie Polsce podobnych gwarancji, z góry wiedząc, że byłoby to bezcelowe bez użycia najsilniejszych nacisków, sam zaś wykluczał własne gwarancje. Natomiast biorąc pod uwagę dobre dla siebie usposobienie ludzi kierujących polityką polską, przede wszystkim marszałka Piłsudskiego i ministra Zaleskiego, był gotów do rozmaitych przyjaznych gestów, mających ich pro-brytyjskie inklinacje podtrzymywać.

Marszałek Piłsudski ustąpił przy końcu czerwca 1928 r. ze stanowiska premiera, wobec niemożności współpracy z trzecim z kolei sejmem i urząd premiera z powrotem zajął Bartel. W wywiadzie prasowym jednak udzielonym 1 lipca, poddając surowej krytyce i w słowach całkiem nieparlamentarnych polski parlamentarizm, Piłsudski nie pozostawił żadnej wątpliwości co do tego, że będzie w dalszym ciągu czynnikiem decydującym dla polityki polskiej.

Pierwszą okazją dla gestu politycznego, mającego zaspokoić oczekiwania w tym względzie rządu polskiego i przemówić do uczuć polskiego społeczeństwa, było przypadające w tym roku 10-cio lecie niepodległej Polski. Na fakt ten Erskine zwrócił uwagę Foreign Office już w połowie października, występując z sugestią, aby przy tej okazji król Jerzy V przesłał osobisty telegram gratulacyjny prezydentowi Mościckiemu na dzień 11 listopada. Jako uzasadnienie tej sugestii wysuwał argument, że podobnie uczynią niewątpliwie prezydent Francji i król włoski.⁵¹⁾ Chamberlain był początkowo przeciwny tej sugestii i wolałby sam wysłać taki telegram do Zaleskiego, nawiązując do przyjaznych stosunków, jakie z nim nawiązał w Genewie. Po wyjaśnieniu jednak w Paryżu i w Rzymie, że istotnie przewidywane są telegramy do prezydenta R.P. od prezydenta Doumergue'a i króla Wiktora Emanuela, zapadła w Foreign Office decyzja, aby prosić króla o wysłanie podobnego telegramu. Główna wątpliwość, jaka się w tej sprawie nasuwała, była natury protokolarnej: na dziesięciolecie Czechosłowacji telegram gratulacyjny wysłany został do ministra Beneša, z podpisem kanclerza księstwa Lankasteru, lorda Cushendun. Zachodziła więc obawa, aby Czechosłowacja się „nie obraziła“. Zwyciężył jednak argument, że „nie można się wahać, mając do

wyboru między obrazą Czechosłowacji przez większy honor uczyniony Polsce, a obrazą Polski, czyniąc dla niej mniej, niż Francja i Włochy“.⁵²⁾ W rezultacie wysłane zostały dwa telegramy gratulacyjne, króla Jerzego do prezydenta Mościckiego oraz Chamberlaina do Zaleskiego.⁵³⁾

Wymiana ambasad

Drugi gest ze strony rządu brytyjskiego posiadał większe znaczenie dla Polski nie tylko pod względem prestiżowym, ale i politycznym. Była nim z dawna oczekiwana propozycja wymiany ambasad pomiędzy Wielką Brytanią a Polską, czyli podniesienia do rangi ambasady poselstwa brytyjskiego w Warszawie, a polskiego w Londynie. Rząd polski czekał na taką propozycję, kiedy z inicjatywy rządu francuskiego doszło do wymiany ambasad między Francją a Polską w r. 1924. Rząd brytyjski nie spieszył się z podobną decyzją, pomimo że Max-Muller dyskretnie żalił się na swoją upośledzoną sytuację w stosunku do ambasadora francuskiego. Teraz, w okresie zbliżenia, po cofnięciu przez rząd pomajowy żądania poprzedniego rządu, stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów w wypadku udzielenia go Niemcom i wraz z przystosowaniem polityki polskiej do polityki Wielkiej Brytanii, zaistniała nowa koniunktura. Tak rzecz rozumiał Zaleski i sprawę wymiany ambasad poruszył zarówno wobec Max-Mullera, jak wobec Chamberlaina.⁵⁴⁾

Chamberlain był do tego polskiego życzenia zasadniczo przychylnie usposobiony, uważając jego spełnienie za korzystne także i dla Wielkiej Brytanii, chociażby dla zrównania w ten sposób przedstawicielstwa brytyjskiego w Warszawie, z francuskim. Liczył się jednak „z drażliwością niemiecką we wszystkim co dotyczy Polski“ i był zdania, że pożądane byłoby przed tym jakieś „preliminarne“ porozumienie z rządem niemieckim.⁵⁵⁾ Ten wzgląd był główną przyczyną zwłoki z jego strony. Tymczasem jednak obok ambasady francuskiej w Warszawie, pojawiły się tam ambasady Włoch, Turcji i wreszcie Stanów Zjednoczonych — co jeszcze bardziej obniżało rangę przedstawicielstwa brytyjskiego. Nie zgadzało się to również z przyjaznymi zapewnieniami rządu brytyjskiego wobec Polski.

Rozważając wszystkie te okoliczności, Chamberlain doszedł do wniosku, że odpowiednim momentem na podniesienie poselstwa brytyjskiego w Warszawie do rangi ambasady (i vice versa, jeśli chodzi o poselstwo polskie w Londynie) byłoby jego zsynchroni-

zowanie z terminem ewakuacji Nadrenii. Sądził przy tym, że również i w tym wypadku należałoby uprzedzić rząd niemiecki o tej intencji. Spodziewał się jednak, że Niemcy „osiągnąwszy cel swoich wieloletnich zabiegów, chętnie powitają ów krok rządu brytyjskiego, pozwalający mu na wywieranie miarkującego wpływu na politykę polską“. Taki był stan rzeczy na początku 1929 r., kiedy przewidywane było odbycie w tym roku w Hadze konferencji zainteresowanych mocarstw, celem rozważenia Planu Younga dotyczącego ostatecznego uregulowania sprawy niemieckich długów wojennych oraz wysuwanego przez Rzeszę postulatu ewakuacji Nadrenii przez wojska alianckie.⁵⁶⁾

W międzyczasie odbyły się w Wielkiej Brytanii nowe wybory do parlamentu 31 maja, w wyniku których władza przeszła w ręce rządu Labour Party. Urząd sekretarza stanu do spraw zagranicznych przejął po Austenie Chamberlainie Arthur H. Henderson, faktycznym jednak kierownikiem tego urzędu był wybitniejszy od Hendersona, parlamentarny podsekretarz stanu, Hugh Dalton. Im przekazany został przez Foreign Office plan Chamberlaina załatwienia starań rządu polskiego o wymianę ambasad pomiędzy Anglią a Polską, w łączności z ewakuacją Nadrenii. Plan ten został przez nowych szefów Foreign Office zaakceptowany.

W sierpniu 1929 r. odbyła się pierwsza sesja konferencji w sprawie Planu Younga, na której ustalona została ogólna suma odszkodowań niemieckich w wysokości 121 miliardów R.M., płatnych w rocznych ratach w ciągu 51 lat. Jednocześnie postanowione zostało zniesienie ustanowionej Planem Dawesa kontroli mocarstw nad finansami Rzeszy, oraz zapowiedziana przez nie ewakuacja Nadrenii, która następnie, zgodnie z układem lokarneńskim zostałaaby zdemilitaryzowana. Anglia wyraziła gotowość wycofania reszty swoich wojsk okupacyjnych do końca r. 1929, po przyjęciu przez rząd Rzeszy Planu Younga. Francja zastrzegła się jednak, że własne oddziały wycofa dopiero po ratyfikacji całego porozumienia przez Reichstag. Szczegółami tego porozumienia zająć się miała druga sesja konferencji haskiej, w styczniu 1930 r.

Dla Polski, która była zresztą reprezentowana na obu sesjach w Hadze, sprawa ewakuacji Nadrenii miała, jak już mówiliśmy, jak największe znaczenie i sama jej zapowiedź stanowiła cios bardzo poważny. Erskine wiernie przedstawiał sprawę, kiedy pisząc o pierwszej sesji konferencji stwierdzał, że Polska „była na konferencji bezsilna“, nie mogąc otrzymać jakiegokolwiek formy gwarancji bezpieczeństwa wobec groźnych dla niej następstw odejścia wojsk alianckich z nad Renu.⁵⁷⁾ Opinia polska — informował

Erskine — była zaniepokojona osłabioną pozycją Francji na konferencji oraz znikomą rolą na niej delegacji polskiej. Jedyne co Zaleski mógł tam uzyskać, to wspólny komunikat polsko-francuski, stwierdzający zgodność obu państw.⁵⁸⁾ Nie uchroniło to jednak ich stosunków od nieprzyjemnego incydentu w związku z niejasnym oświadczeniem Brianda w Izbie Deputowanych 23 grudnia na temat zachodnich granic Polski, które było błędnie interpretowane w prasie.⁵⁹⁾

Ten moment rozgoryczenia opinii polskiej na jesieni 1929 r., zwróconego głównie pod adresem Francji, a nie, jak by raczej należało, względem Anglii, rząd brytyjski uznał za najbardziej odpowiedni dla wymiany z Polską ambasad. O zamiarze tym Foreign Office powiadomił Erskina telegraficznie 10 października (1929) z poleceniem zakomunikowania go rządowi polskiemu. Erskine telegramem z 12 października stwierdził, że minister spraw zagranicznych, któremu przedstawił treść otrzymanego zawiadomienia, wyraził pełną zgodność rządu polskiego i powiedział, że pragnąłby, aby publiczne oświadczenie mogło być wydane jak najwcześniej.⁶⁰⁾ W rezultacie komunikat oficjalny o ustanowieniu ambasad ogłoszony został w Warszawie i w Londynie 18 października, poprzedzony wymianą telegramów pomiędzy Zaleskim (z 15.X.) a Hendersonem (16.X.). Oba wyrażały radość z powodu szczęśliwego wydarzenia, które przyczyni się do jeszcze większego zacieśnienia więzów łączących oba kraje. Później nastąpiło złożenie listów uwierzytelniających Skirmunta u Jerzego V oraz Erskina u prezydenta Mościckiego (5 listopada).

Decyzja rządu brytyjskiego poprzedzona była nieoficjalnym *démarche* ambasadora brytyjskiego w Berlinie, Rumbolda, który powiadomił podsekretarza stanu niemieckiego urzędu spraw zagranicznych, von Schuberta o tej „intencji rządu brytyjskiego“. Główną reakcją von Schuberta było „skrzywienie twarzy“, z czego Rumbold słusznie wywnioskował, że otrzymana wiadomość nie sprawiła mu przyjemności.⁶¹⁾ Następnie, już po fakcie dokonanym, miała miejsce dyskretna wizyta w Foreign Office posła litewskiego, Bizanskasa, który prosił o wyjawienie mu motywów, jakimi kierował się rząd brytyjski w tej sprawie — i zadowolił się wyjaśnieniem, jakiego udzielił mu Collier.⁶²⁾

O reakcjach w samej Polsce donosił Erskine 23 października, omawiając stanowisko prasy polskiej w tej sprawie. Napisał on, że prasa prorządowa wymianę ambasad pomiędzy Londynem a Warszawą ocenia jako sukces. Prasa opozycyjna patrzy jednak na tę sprawę odmiennie: „Rząd nie uzyskawszy niczego w Hadze, aby

osłabić uczucie zawodu z powodu ewakuacji Nadrenii, szuka sukcesów gdzie tylko może.“⁶³⁾

Niemcy czy Rosja?

Ewakuacja Nadrenii, która jeśli chodzi o Francję zakończona została 30 czerwca 1930 r., zaniepokoiła polską opinię publiczną, nie musiała jednak zbyt zaniepokoić marszałka Piłsudskiego w jego poglądzie na stosunki z Niemcami. Podobnie, podpisanie tzw. Protokołu Litwinowa nie zmniejszyło jego nieufności wobec Rosji. Tak mniemać by można na podstawie doniesień ambasady brytyjskiej w Warszawie z lat 1929-1930.

20 listopada 1929 Erskine zawiadomił o przebiegu swej rozmowy z marszałkiem Piłsudskim, któremu złożył wizytę w nowym charakterze, ambasadora. Był uderzony różnicą w jego wyglądzie od czasu, kiedy był u niego w maju ubiegłego roku, w okresie obiegających pogłosek o rzekomo świeżo przebytej chorobie. Obecnie wyglądał zmęczony i postarzały, nie miał dawnego humoru i oznak żywotności. Unikał spraw wewnętrznych, był to bowiem moment jego krytycznych stosunków z sejmem i z marszałkiem sejmu, Daszyńskim. Mówił głównie o Rosji.

Widział on w Rosji „objawy powolnej dekadencji“, chociaż dodawał, że to jeszcze długa droga. Nie uważał za niemożliwy rozpad Rosji na jej składowe części. Twierdził, że zachód nie docenia ujemnych skutków istniejącego stanu rzeczy w Rosji dla rozwoju Polski. Mówił, że „istnieje stałe niebezpieczeństwo inwazji bolszewickich i jego wpływu na nastroje ludności ziem wschodnich“. Nie widział tego samego niebezpieczeństwa „na zachodnim froncie“, gdzie sąsiadem Polski „jest kraj bardziej cywilizowany“. Ostateczne niebezpieczeństwo z tamtej strony, może być zdaniem Piłsudskiego większe, lecz jest to kwestia mniej lub więcej dalekiej przyszłości, przy czym „niebezpieczeństwo to działa jako bodziec, jeśli chodzi o wysiłki ludności Polski, rozwijania bogactw własnego kraju“.⁶⁴⁾

Powyższy pogląd Piłsudskiego, wysuwający na pierwszy plan niebezpieczeństwo rosyjskie (bolszewickie), zaś niemieckie na drugi, stanowił wyraz nowej doktryny strategicznej sztabu polskiego. Nie po raz pierwszy też w historii miał być przedmiotem kontrowersji pomiędzy nim a Dmowskim. Tak tłumaczył attaché wojskowy brytyjski w Warszawie pułk. Martin (w raporcie z 16 kwietnia 1930 r.) podłoże znanych artykułów Dmowskiego, ukazujących się w pierwszych miesiącach 1930 r. w prasie narodo-

wo-demokratycznej, które następnie weszły do jego książki pt. „Świat powojenny a Polska“.⁶⁵)

Jak twierdził Martin, kiedy przybył on do Warszawy w listopadzie 1928 r., sztab generalny przekonywał go, że głównym wrogiem z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski i utrzymania jej obecnych granic, są Niemcy a nie Rosja. Teraz jednak Rosja uważana jest za bardziej bezpośrednią groźbę militarną dla integralności Polski. Zagrożenie od Niemiec zeszło na drugi plan. Tę zmianę doktryny militarnej Polski, Martin tłumaczył następującymi względami: Po pierwsze, było zawsze dążeniem marszałka Piłsudskiego posiadanie możliwie dobrych stosunków z Niemcami, aby zapewnić sobie przez to większą swobodę akcji na wschodzie, mając tam do czynienia „z niepewną sytuacją“, nie dającą się zmienić, jak długo istnieje tam reżim bolszewicki. Po wtóre, „dyplomacja polska osiągnęła w ostatnich miesiącach znaczną poprawę w stosunkach z Niemcami“, co pozwoliło na zawarcie 31 października (1929) układu likwidacyjnego (w sprawie likwidacji mienia niem. w Polsce), zaś 17 marca 1930 r. traktatu handlowego, ponadto zaś prowadzone są rokowania o zawarcie umowy lotniczej. Po trzecie, sztab polski uważa, że wewnętrzna sytuacja Niemiec czyni rzeczą nieprawdopodobną ich akcję wojskową przeciwko Polsce w bliskiej przyszłości. Uważa również, że wszelka agresywna akcja wojskowa, podjęta przez nie przeciwko Polsce, postawiłaby po jej stronie, a przeciw Niemcom, opinię publiczną świata. Wreszcie, stwierdzał Martin, zmniejszył się nacisk na Polskę antyniemieckich wpływów Francji, chociaż nie miał pewności, czy dzieje się to na skutek reakcji samych Polaków, czy też wynika z obecnego postępowania Francuzów.

Dla wszystkich tych względów polski sztab generalny doszedł do konkluzji, że „w obecnych warunkach Niemcy nie są dla Polski czynnikiem bezpośredniego zagrożenia“, uważając jednak, że „na dalszą przyszłość pozostają największą groźbą dla integralności i bezpieczeństwa Polski“.

Natomiast jeżeli chodzi o Rosję — pisał pułk. Martin — zdaniem polskiego sztabu jej wewnętrzna sytuacja stała się bardziej niepewna niż kiedykolwiek, na tle konfliktów zwalczających się grup. Zachodzi też niebezpieczeństwo, że gdyby przywódcy sowieccy uznali, że „fakty ekonomiczne nie działają“, wybrali by oni drogę zewnętrznych agresji. Ostatecznie „wojna i rewolucja światowa należą do ich najbardziej propagowanych i przygotowywanych celów“. Na Ukrainie od kilku miesięcy prowadzona jest „coraz bardziej intensywna akcja propagandowa, skierowana

przeciwko Polsce“. Jej celem jest na wewnątrz „podniecanie tradycyjnej nienawiści rosyjskiej do Polaków, a na zewnątrz przekonywanie opinii światowej o agresywnych intencjach Polski“.

W oczach polskiego sztabu Rosja stanowi czynnik „niepewnego, nieobliczalnego niebezpieczeństwa“. Jest więc zdania, że „niejasność (*obscurity*) obecnej sytuacji wymaga, aby uwaga Polski w pierwszym rządzie zwrócona była na granicę wschodnią“. Ta zmiana polityki wojskowej Polski pod wieloma względami upraszcza problem obrony: Polacy nie cierpią bowiem na „kompleks niższości w stosunku do swoich wschodnich sąsiadów“, mając wciąż w pamięci zwycięstwo z 1920 r. Sztab polski nie chciałby jednak, aby ta zmiana jego polityki wyszła na zewnątrz, aby sens jej nie był zniekształcony i użyty dla celów propagandowych przez Rosjan, jako dowód agresywnych intencji Polski wobec Rosji.

Tymczasem, jak donosił Martin, w prasie polskiej pojawiły się artykuły na temat „orientacji polskiej polityki wojskowej“, które potwierdziły obawy sztabu, że zmiana jego doktryny może wyjść na zewnątrz i stać się pożywką „sowieckiej propagandy“. Martin nie jest w stanie powiedzieć, czy źródłem tych artykułów było „przecieknienie informacji“ („*leakage*), czy był to tylko zbieg okoliczności. W pierwszym rządzie Martin wskazywał na pięć artykułów Romana Dmowskiego w „Gazecie Warszawskiej“, które, jak pisał, „atakowały politykę rządu“ i nawet sugerowały, że „żywi agresywne zamiary wobec Rosji, zaniedbując czujność w stosunku do Niemiec, głównego wroga Polski“. Z artykułami Dmowskiego Martin wiązał inny artykuł, który pojawił się również w „Gazecie Warszawskiej“ (z 11.IV.) pt. „Dwa fronty“ i podpisany był skrótem pseudonimu, „Ver“. Artykuł ten omawiał strategię Polski i dowodził, że Polska, aby uniknąć wojny na dwa fronty, „zlikwidować“ powinna słabszy front, wschodni i skoncentrować swą strategię na niebezpieczniejszym froncie, zachodnim. W tym celu armia polska powinna być odpowiednio zreorganizowana, „ze szczególną uwagą na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec.“

Martin w zakończeniu zwracał uwagę na wielki rozgłos artykułów Dmowskiego w prasie i opinii polskiej. Dodawał również, że sztab polski nie ma agresywnych intencji w stosunku do Rosji, zaś środki podejmowane przez władze wojskowe mają na celu zabezpieczenie przed ewentualnymi agresywnymi krokami ze strony sowieckiej.⁶⁶⁾

Erskine, który do memoriału pułk. Martina dołączał własne pismo, streszczał w nim, niezbyt subtelnie, artykuły Dmowskiego,

nie umiając się wczytać w ich właściwy sens politycznego pamfletu. „Międzynarodowy komiwojażer“ był tam pojęty symbolicznie, jako wyraziciel międzynarodowych kół gospodarczych, planujących przyszłość Europy w oparciu o zaspokojone politycznie i terytorialnie, Niemcy. Erskine nie sądził aby miała przy tym miejsce jakaś niedyskrecja z kół wojskowych. Artykuły odpowiadały bowiem, jego zdaniem, stałym zarzutom, wysuwanym ze strony „opozycji narodowo-demokratycznej i chrześcijańsko-demokratycznej“, że kiedy „stosunki Polski z Niemcami stają się coraz ściślej, stosunki z Rosją nie są dość dobre“ — i że marszałek Piłsudski i jego przyjaciele przeciwni są ich poprawie.

Erskine rozmawiał na temat artykułów Dmowskiego z Zaleskim, który sądził, że „Dmowski został świadomie wprowadzony w błąd“ co do istoty swoich twierdzeń. Zaleski przypominał przy tym, że inotywnie całego życia Dmowskiego była nienawiść i obawa Niemiec i że pod tym względem uczucia jego można by porównać z uczuciami wybitnych Francuzów i Anglików w czasie wojny, z tą różnicą, że nie był zdolny złagodzić ich z upływem czasu, jak tamoi. „Pozostaje on pod obsesją obawy reorganizacji gospodarczej Europy pod hegemonią Niemiec i chociaż jest zdecydowanym konserwatystą, wolałby raczej, żeby Polska rzuciła się w ramiona Rosji Sowieckiej.“ Ostatnie układy pomiędzy Polską a Niemcami uważa on zapewne „za krok naprzód w kierunku niemieckiej hegemonii“ i jak Zaleski przypuszcza, napisał on swoje artykuły z myślą przeszkodzenia temu planowi.

Jeżeli chodzi o reakcje Foreign Office na te doniesienia z Warszawy, to wiadomość o nowej „doktrynie wojennej“ Polski, przyjęta została z zainteresowaniem. Dziwiono się tylko, że jeszcze do niedawna sztab polski mógł mieć odmienną doktrynę. „Skoro Niemcy są rozbrojone, a Rosja nie — i skoro Niemcy są trzymane w szachu przez Francję, jedyna groźba wojenna przyjść może dla Polski od strony Rosji, a nie Niemiec“ — czytamy w notatce Colliera. Wystąpienie zaś Dmowskiego przeciwko polityce, biegnącej po linii konsekwentnych dążeń Anglii w stosunku do Polski, spotkała się z niechętnymi uwagami. Najłagodniejsza była jeszcze uwaga Oliphanta, który Dmowskiego znał najdawniej, z czasu wojny, a który zaopiniował: „P. Dmowski odegrał swoją rolę podczas wojny, ale dni jego są, albo powinny być, skończone“.⁶⁷⁾

Najbliższe lata, a nawet miesiące, przyznać miały jednak rację nie Zaleskiemu, a Dmowskiemu. Bo kiedy tylko ostatnie oddziały francuskie opuściły ostatni odcinek trzeciej strefy okupacyjnej w Nadrenii, marszałek Hindenburg, jako prezydent Rzeszy,

wydał oficjalny manifest, w którym domagał się zwrotu Niemcom Saary oraz stwierdzał, że „wolność Nadrenii uzyskana została za cenę wielkich ciężarów“.⁶⁶) W tych ostatnich słowach miał on na myśli obok zobowiązań Planu Younga, również demilitaryzację Nadrenii. Wkrótce później jeden z członków rządu niemieckiego, b.kanclerz Wirth, wyraźnie zaatakował demilitaryzację Nadrenii,⁶⁹) a inny, Treviranus, wygłosił znane przemówienie antypolskie, w którym Pomorze nazwał „otwartą raną w prawym boku Niemiec“.⁷⁰) Obie sprawy były ze sobą ściśle związane. Z dwóch zaś układów polsko-niemieckich, którymi chlubił się Zaleski, Reichstag ratyfikował tylko układ likwidacyjny, raczej korzystny dla Niemiec. Natomiast układ handlowy, na którym Polsce najbardziej zależało, nigdy nie doczekał się ratyfikacji.

Ogólne obserwacje Erskina i pułk. Martina znalazły potwierdzenie we wrażeniach, jakie wywiózł z Polski włoski minister spraw zagranicznych Grandi, który był tam z wizytą w czerwcu 1930 r. W rozmowie swojej z ambasadorem brytyjskim w Rzymie, Grahamem (raport z 20.VI.) powiedział, że „główna energia Polski skoncentrowana jest na armii“ i że uderzyła go „obsesja zagrożenia przede wszystkim ze strony Rosji“. Znalazł mniej niechęci i niepokoju w stosunku do Niemiec, niż do Rosji. Poza tym zauważył, że przeważające wpływy Francji w kraju, wywołują coś w rodzaju irytacji. Pod tym względem był on szczególnie uderzony kosztownymi uwagami marszałka Piłsudskiego. Inne jeszcze wrażenie, jakie wyniósł z Polski, „to głęboka niechęć Polaków do Czechosłowacji“.⁷¹)

Należy przypuszczać, że były to wrażenia z oficjalnych kontaktów Grandiego w Polsce. Jednym z celów jego wizyty było wpłynięcie przez Polskę na Rumunię, w kierunku polepszenia jej stosunków z Węgrami.

„Nieszczęśliwy rok“

Erskine w raporcie rocznym za r. 1930 (z daty 31.I.31)⁷²) napisał, że „nie był to szczęśliwy rok dla Polski jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne i zagraniczne“. Pisząc o sprawach zagranicznych, ambasador podkreślił najpierw pogorszenie w stosunkach z Niemcami, w związku z przemówieniem Treviranusa i sukcesem narodowych socjalistów w wyborach w Niemczech. Pogłębiły się również nieporozumienia w stosunkach polsko-francuskich, czego główną przyczyną, według niego, była „ostateczna ewakuacja Nadrenii przez oddziały francuskie“. Wreszcie — pogorszyły

się również stosunki polsko-brytyjskie. Tutaj Erskine tłumaczył, że właściwą przyczyną niepomyślnego układu rzeczy w stosunkach polsko-brytyjskich, było „wzrastające zainteresowanie pewnych odtamów brytyjskiej opinii publicznej sprawami polskimi.“

Chodziło o zainteresowanie wewnątrznymi sprawami Polski, które cechował coraz gwałtowniejszy konflikt pomiędzy opozycją, usiłującą bronić praw sejmu, a rządem i stojącym za nim Piłsudskim, starającym się te prawa ukrócić. W czerwcu 1930 odbył się kongres partii centrowych i lewicowych w Krakowie, pod hasłem swoich postulatów, atakujący Prezydenta za uległość wobec „ministra spraw wojskowych“. Partie prawicowe w skuteczność tych metod nie wierzyły i w akcji „centro-lewu“ nie uczestniczyły. Po kongresie krakowskim Piłsudski został ponownie premierem, Prezydent rozwiązał sejm i senat, a wtedy, we wrześniu, b. posłowie odpowiednio wybrani, bez względu na ich dawną rolę i zasługi (Witos, Korfanty) zostali aresztowani i osadzeni, w trybie „zapobiegawczym“, w twierdzy w Brześciu. Niemal w tym samym czasie, w połowie września, władze uznały za konieczne zarządzić środki represyjne we Wschodniej Małopolsce, w odpowiedzi na akcję terrorystyczną ze strony pewnych elementów ukraińskich, zwróconą przeciwko tamtejszej ludności polskiej.

Obie te sprawy stały się przedmiotem demonstracyjnych rezolucji, pośrednio lub bezpośrednio zwróconych przeciwko rządowi polskiemu, ze strony kół politycznych związanych z rządem brytyjskim, Partii Pracy.

Wystąpienia te miały już swój precedens w zbiorowym liście „gratulatoryjnym“ 40-tu posłów labourzystowskich i przedstawicieli rady brytyjskich związków zawodowych do Daszyńskiego, jako marszałka sejmu, w listopadzie ubiegłego roku.⁷³⁾ Miało to miejsce po znauym zajściu w sejmie 31 paźdz. 1929 r. pomiędzy Piłsudskim a Daszyńskim, odmawiającym otwarcia sesji sejmowej, ze względu na przybycie do gmachu sejmowego kilkudziesięciu oficerów. Incydent ten nie miał większych następstw dla stosunków polsko-brytyjskich, chociaż i wówczas był przy władzy rząd Partii Pracy: tyle tylko, że władze w Warszawie skonfiskowały numer „Robotnika“, który przedrukował artykuł „Daily Herald“ (organ Labour Party) z gratulatoryjnym listem do Daszyńskiego.⁷⁴⁾ Świeżą jeszcze sprawą była wymiana ambasad, a zbliżała się druga sesja konferencji haskiej w sprawie Nadrenii, na której Zaleski zapewne liczył na poparcie Anglii w stosunku do postulatów polskich, jakichś dodatkowych gwarancji bezpieczeństwa.

Z drugiej strony, brytyjskiej, nie bez wrażenia pozostał, przy-

najmniej jeżeli chodzi o Foreign Office, raport Erskina z 19 grudnia (1929), który taktykę Piłsudskiego w jego konflikcie z sejmem, usprawiedliwiał zasadniczymi „chorobami“ polskiego parlamentaryzmu, które wymagają bardzo silnej władzy wykonawczej. Jako jedną z tych chorób, wskazywał wielką liczbę przedstawicieli mniejszości narodowych w sejmie, którzy, gdyby działali solidarnie, mogliby utrudniać wszelką działalność rządu. Drugą taką „chorobę“, jego zdaniem „może jeszcze poważniejszą“, widział Erskine w tradycyjnej skłonności Polaków do opozycji, wyniesionej przez nich z parlamentów państw zaborczych. Tam rola ich polegała na czynieniu utrudnień obcym rządóm, aby na tej drodze uzyskiwać od nich ustępstwa. Obecną opozycję Erskine określał jako „destrukcyjną“, ponieważ partie, które zjednoczyły się, aby obalić rząd, z góry wiedzą, że nie będą mogły stworzyć rządu alternatywnego. W każdym razie był on zdania, że Piłsudski słusznie dąży do reformy konstytucji. Ponieważ zaś partie opozycyjne również uznają potrzebę jej reformy i są przez Piłsudskiego zapraszane do współpracy w tej sprawie, Erskine spodziewał się że dojdzie do kompromisu.⁷⁵⁾

Tak mogło się też wydawać przy końcu r. 1929, kiedy urząd premiera raz jeszcze otrzymał pojednawczy wobec sejmu, Bartel. Dało to powód do optymistycznego wniosku Colliera: „Marszałek Piłsudski potwierdził przewidywania Sir W. Erskina, że pomimo swego ostrego języka okaże się on najmniej bezkompromisowym spośród obecnych dyktatorów europejskich.“⁷⁶⁾ Odmienne aniżeli Francuzi, u których Piłsudski nigdy nie cieszył się szerszą popularnością, Anglicy mieli do niego słabość. Słabość ta częściowo tylko, choćby w przeważnej mierze, wiązała się z jego tendencjami politycznymi. Dołączały się bowiem do tego osobiste cechy Piłsudskiego, jego oryginalność i dziwna mieszanina skłonności liberalnych (np. w stosunku do mniejszości narodowych) obok predyspozycji do absolutyzmu, a nawet okrucieństwa. W porównaniu z innymi dyktatorami Piłsudski uznany został nie tylko za „najmniej bezkompromisowego“ ale także „najbardziej ludzkiego“. Miało to swój ślad we współczesnej angielskiej publicystyce i literaturze historycznej i w wypowiedziach sławnych ludzi, nawet obcych polityce, w zwykłym znaczeniu tego słowa, jak Bernard Shaw.⁷⁷⁾ Nie potrzeba dodawać że zasadniczo sympatię do Piłsudskiego, z jego socjalistycznymi tradycjami, czuli bardziej odpowiedzialni politycy Labour Party.

Wszystko to razem wpłynęło na dosyć jednostronny pogląd oficjalnych czynników brytyjskich na rozwijający się dalej kon-

flikt polityczny, którego nie rozładował Bartel, a którego kulminacyjnym punktem, po tegoż ustąpieniu, był krakowski kongres „Cenrolewu“. List zbiorowy, podpisany przez 38 członków Labour Party, m.in. członków parlamentu, adresowany do przewodniczącego kongresu krakowskiego (Michała Roga) z „życzeniami zwycięstwa w walce o rządy konstytucyjne“;⁷⁶⁾ był wyrazem stanowiska części brytyjskiej opinii publicznej, ale na pewno nie był w zgodzie z życzeniami kierowniczych czynników polityki brytyjskiej: Zwycięstwo takie, o ile było w tym momencie możliwe, oznaczałoby koniec rządów marszałka Piłsudskiego i niewiadomą przyszłość. W kołach tych, w każdym razie w Foreign Office, nawet aresztowania posłów, po rozwiązaniu sejmu i senatu, nie wywołały zrazu wielkiego wstrząsu. W Foreign Office odrzucono wszelką myśl jakiejś interwencji („czasy interwencji minęły“) ze strony ambasady w Warszawie. Co najwyżej sekretarz stanu (Henderson) może sprawę poruszyć w prywatnej rozmowie z Zaleskim w Genewie.⁷⁹⁾

W rzeczywistości uczynili to w Genewie premier MacDonald i Briand, rozmawiając z Zaleskim „w sprawie uwięzienia polskich socjalistów“, o czym informował MacDonald Foreign Office telegramem z 18 września. Zaleski odpowiedział, że nie może mieszać się do trybu sprawiedliwości, „mogą jednak być pewni, że aresztowanym zostanie wkrótce wytoczony proces“. Tymczasem znajdują się oni pod aresztem, są jednak „przyzwoicie („*decently*“) traktowani“.⁸⁰⁾ O warunkach więzienia w Brześciu nie było wiadomo do grudnia. Skirmunt, który na pewno nic o nich nie wiedział, informował Oliphanta, że „osoby polityczne znajdują się na razie w areszcie prewencyjnym“ („*preventive detention*“.⁸¹⁾

Najbardziej charakterystyczne dla oceny stanowiska polityki brytyjskiej (Foreign Office), wobec tej niezwyklej sytuacji wewnętrznej Polski, były jej reakcje na rezultaty wyborów do sejmu (i senatu), przeprowadzonych w listopadzie 1930 r., kiedy większość przywódców centrowo-lewicowej opozycji znajdowała się w „areszcie prewencyjnym“ w Brześciu. O rezultatach wyborów do sejmu Erskine donosił w raporcie z 19 listopada, załączając osobne sprawozdanie wicekons. Rossa z Katowic o wynikach wyborów na Górnym Śląsku.⁸²⁾ Erskine informował o dużym zwycięstwie bloku rządowego, który nareszcie uzyskał absolutną większość w sejmie, podczas gdy partie lewicy i centrum zostały zdziesiątkowane. Poważny sukces natomiast odniosła Narodowa Demokracja. Sukces ten, głównie w dzielnicach zachodnich, Erskine tłumaczył popularnością tam „jej programu anty-niemieckie-

go, która jeszcze wzrosła wobec świeżej kampanii w Niemczech za rewizją granicy". Szczególny sukces odniosła „partia Korfanteo“ na Górnym Śląsku, gdzie zdobyła najwięcej mandatów.⁸³⁾

Znamienna była przy tym ogólna uwaga Erskina. Pisał on, że nie jest „rzeczą możliwą powiedzieć, jaki byłby rezultat wyborów gdyby były przeprowadzone w uczciwy sposób“. Dodawał jednak, że bez względu na to, jakie środki były zastosowane, „zwycięstwo rządu było w najlepszym interesie kraju, który tak z powodów wewnętrzno-politycznych jak zewnętrzno-politycznych wymagał długiego okresu trwałej i konstruktywnej administracji“. Ta końcowa teza Erskina („cel uświęca środki“) przyjęta została w Foreign Office bez poważniejszych zastrzeżeń i raczej z aprobatą. Nawet socjalista i pięknoduch Dalton stwierdzając, że zwycięstwo rządu było triumfem „cwaniactwa“, przyznawał jednak, że „rezultat uważany być może za mniej niezadowolający, jeżeli argumentom Sir W. Erskina przeciwstawi się niebezpieczeństwo parlamentarnego zastoju (deadlock)“.⁸⁴⁾

Faktem jest, że od tego czasu sprawa demokracji w Polsce przestała być troską kierowniczych kół politycznych Wielkiej Brytanii: inne problemy Polski, do których i dotąd przywiązywały główne znaczenie, jak jej polityka zagraniczna, siła militarna, sprawność organizacyjna i ekonomiczna, będą całkowicie wyczerpywały ich zainteresowania. Niemniej faktem jest również, że wiadomości o warunkach traktowania więźniów brzeskich były wstrząsem nie tylko dla „pewnych odłamów brytyjskiej opinii publicznej“, ale z miesmakiem i głębokim rozczarowaniem przyjęte zostały w przyjaznych Piłsudskiemu i tolerancyjnych w stosunku do niego i jego obozu kołach Foreign Office. W ogóle zachwiały reputacją ich — i Polski. „Nigdy kredyt Polski nie stał tak nisko“, zanotował Seymour, nawiązując do informacji, że marszałek Piłsudski zamierza odwiedzić Londyn „i inne miejsca“ w staraniach o pożyczkę dla Polski.⁸⁵⁾ Nawet Erskine dotąd niezachwiany w swoim entuzjazmie dla Marszałka, do jego charakterystyki w corocznym opracowaniu „Czołowe osobistości w Polsce“, dodał słowa: „Sposób, w jaki potraktował swoich przeciwników politycznych w Brześciu, odsłonił brzydką cechę jego charakteru, okrutnej mściwości“.⁸⁶⁾ Najtrafniej może określił rzecz Collier, komentując list profesorów uniwersytetu krakowskiego, potępiający metody brzeskie: „Marszałek Piłsudski był zdaje się tak zaślepiony w swojej animozji wobec więźniów, że nie umiał przewidzieć szkody, jaką ta sprawa wyrządziła jego własnej reputacji oraz

reputacji Polski, albo może przewidział, tylko nie przywiązuje do tego żadnej wagi“.⁸⁷⁾

„Pacyfikacja“

Najbardziej szkodliwą stroną ujawnionych m e t o d brzeskich, znęcania się nad więźniami politycznymi, nawet brutalnego bicia ich, był refleks tej wstydlivej sprawy na zupełnie odmienną w swoim charakterze sprawę tzw. „pacyfikacji“ we wschodniej Galicji (Małopolsce). Tutaj nie było samowoli władz i łamania porządku konstytucyjnego, ale walka z trwającą od roku akcją terrorystyczną, za pomocą najmniej dotkliwych metod w istniejących warunkach. Władze polskie zastosowały takiego samego rodzaju środki, jakie w tym samym czasie, co wprost powiedział Savery przedstawicielce pewnej międzynarodowej organizacji kobiecej, władze brytyjskie w podobnych okolicznościach stosowały w swoich posiadłościach zamorskich.⁸⁸⁾

Raport Saverego, jako eksperta brytyjskiego od spraw mniejszości w Polsce, z dn. 19 listopada 1930⁸⁹⁾ w znacznej mierze usprawiedliwiał postępowanie władz polskich stopniem „prowokacji“ ze strony terrorystycznych kół ukraińskich, których akcja zwrócona była przeciwko mieniu ludności polskiej. Wskazywał przy tym na obcą rękę, która akcję tę inspirowała. Początkowo rzeczowość przedstawienia sprawy we właściwym świetle ze strony człowieka, który zawsze z sympatią odnosił się do aspiracji ludności ukraińskiej w Polsce, znalazła na ogół uznanie w Foreign Office. Raport stanowił przeciwwagę przesadnych i fałszywych wersji na temat wydarzeń we wschodniej Galicji, ze strony zawodowych krytyków tego co się dzieje w cudzych krajach. Savery zbijał nieścisłe lub wprost nieprawdziwe informacje, dostarczane zagranicznym korespondentom z tendencyjnych źródeł ukraińskich, na podstawie własnych, najbardziej kompetentnych obserwacji na miejscu.

Rewelacje brzeskie wykorzystane zostały nie tylko przez zainteresowane ośrodki ukraińskie, działające głównie zagranicą, ale przez wszystkie czynniki zainteresowane w oczernianiu Polski. Na okoliczność tę zwrócił uwagę sekretarz osobisty socjalistycznego szefa Foreign Office, Hendersona, Ronald Bruce, w swojej notatce z 18 grudnia: „Istnieje próba, w pewnych wypadkach podświadoma, w innych świadoma, malowania Polski w możliwie czarnych kolorach, z pewną niewyraźną myślą pomniejszania tego co się dzieje w Rosji. Nie powinniśmy mówić ani czynić niczego,

co by ten manewr ułatwiało. Nie ma bowiem żadnego porównania pomiędzy tym, co się dzieje w Rosji i w Polsce⁹⁰⁾

Jeżeli pewnym kołom brytyjskim i międzynarodowym mogło zależeć na zacieraniu różnic pomiędzy metodami rządów w Rosji i w Polsce, to niewątpliwie o oczernianie Polski jak się tylko dało, starała się propaganda niemiecka, która właśnie w tym czasie, dla swoich celów rewizjonistycznych „malowała w najczarniejszych kolorach“ — położenie mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku polskim. Chodziło w szczególności o działalność Związku b. Powstańców, którym, jak twierdził zdaje się nie bezpodstawnie Erskine, wojewoda Grażyński posługiwał się w pierwszym rządzie w swojej walce z Korfantym. Miejscowa ludność niemiecka oskarżała tę organizację o prowokowanie zająć antyniemieckich, odpowiedzialność za to składając na Grażyńskiego. Sprawa ta była nawet przedmiotem skargi niemieckiej w Radzie Ligi Narodów, która w styczniu 1931 wydała orzeczenie nie po myśli Polski⁹¹⁾.

W tej atmosferze, dla Polski niekorzystnej, która wzięła górę zwłaszcza w kołach Labour Party i w jej rządzie, raport Saverego uznany został w końcu za „zbyt pro-polski“⁹²⁾ Ponieważ zaś rząd brytyjski zdecydował się wnieść sprawę „pacyfikacji“ do Rady Ligi, krok w stosunku do Polski nieprzyjazny, za podstawę dla jego stanowiska służył nie raport Saverego, lecz pod każdym względem tendencyjny raport zawsze nieżyczliwego Polsce E. Carra. W kwietniu 1931 r., Komitet Trzech pod przewodnictwem Hendersona wydał niekorzystne dla Polski orzeczenie, które wywołało rozgoryczenie Zaleskiego, lecz co do którego słuszności miał zastrzeżenia również Erskine. Ten jednak częściowo winił rząd polski za to niepowodzenie: nie przygotował bowiem należycie obrony, aby „odeprzeć zarzuty swoich oskarżycieli, które były przesadne w znacznej mierze“⁹³⁾ Pośrednio było to wytknięcie winy Zaleskiemu, przy osobie którego, obok sympatii, nie przestała się utrzymywać opinia „lenistwa“.

W każdym razie na tle tej sprawy nastąpiło oziębienie w stosunkach polsko-brytyjskich i trwało ono jak długo istniał rząd Labour Party. W sierpniu 1931 powstał rząd „narodowy“, czyli koalicyjny, z MacDonaldem jako premierem, z większością ministrów konserwatywnych. Ministrem spraw zagranicznych (sekretarzem stanu) był ex-liberał Simon, który na rozmaitych stanowiskach ministerialnych pozostawał w następnych rządach brytyjskich. Stosunki Polski z nowym rządem od razu się poprawiły. Erskine w raporcie z 22 stycznia 1932 w sposób trochę zawily tłumaczy, że „choćby czynione były wysiłki, aby przekonywać Pola-

ków, że poważna ocena sprawy 'pacyfikacji' nie ograniczała się jedynie do zwolenników Labour Party, jest rzeczą wątpliwą, czy uwierzyli oni temu".⁹¹) Niemniej, dodaje Erskine, po utworzeniu rządu narodowego Zaleski udał się z oficjalną wizytą do Londynu. Cel tej wizyty wydawał się ambasadorowi nie bardzo jasny, czyba, że „rządowi polskiemu chodziło o podkreślenie, że przywiązuje wagę do zmiany reżimu w Anglii i spodziewa się lepszego zrozumienia swoich trudności, aniżeli znajdował ze strony administracji socjalistycznej“. Wizyta miała miejsce 9 i 10 grudnia 1931, Zaleski był przyjęty przez króla i prowadził rozmowy z premierem i z sekretarzem stanu do spraw zagranicznych. Erskine daje do zrozumienia, że wizyta właściwie niczego nowego nie wprowadziła do stosunków pomiędzy obu państwami. Jest w tym trochę racji, jednak rozmowy na temat spraw polsko-niemieckich i zwłaszcza zagadnienia Gdańska i Pomorza, na pewno były pożyteczne dla obu stron, a zwłaszcza dla strony polskiej. Ciekawsza jest uwaga Erskina, że Zaleski po powrocie z Londynu, z wizyty swojej „nie czynił kapitału na użytek wewnętrzny“. Nie miał się bowiem czym chwalić: stanowiska polskie i brytyjskie nie mogły być od siebie bardziej odległe w najważniejszych dla Polski sprawach. Rewizja polskiego *status quo* nad Bałtykiem stała się aksjomatem polityki brytyjskiej.

Stosunki polsko-francuskie

Oziębienie się stosunków z rządem Labour Party przy końcu r. 1930, zbiegło się z krótkotrwałym niestety, zbliżeniem pomiędzy Polską a Francją. Dla Polski, jak zawsze, przyczyną do tego był narastający konflikt z Niemcami, który zarysował się na szeregu płaszczyzn. Jedną z nich były stosunki z Gdańskiem. W marcu 1930 senat Wolnego Miasta wystąpił do Rady Ligi Narodów ze skargą na Polskę, z powodu „niewypełniania obowiązku wykorzystywania Gdańska jako jej dostępu do morza“.⁹²) W praktyce było to atakiem skierowanym przeciw rozwojowi Gdyni. W tej akcji Gdańsk znalazł poparcie kolejnego Wys. Komisarza Ligi Narodów, tym razem Włocha, hr. Graviny.⁹³) Za akcją tą kryła się jednak inspiracja Niemiec, sprawa ta łączyła się bowiem z zagadnieniem „korytarza“. Dalszą i główną płaszczyzną trudności z Rzeszą była jej bezpośrednia ofensywa skierowana przeciw polskiemu Pomorzu, której najbardziej jaskrawym przykładem było wystąpienie Treviranusa. Wreszcie była owa skarga w sprawie sytuacji mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku, o której była mowa

wyżej, a która nie zakończyła się z orzeczeniem Rady Ligi Narodów w styczniu 1931 r.

Osobną sprawą było niepowodzenie na odcinku stosunków gospodarczych polsko-niemieckich, wobec braku wszelkich szans, na ratyfikację przez Reichstag umowy handlowej polsko-niemieckiej, po ostatnich wyborach w Niemczech.

We wszystkich tych sprawach Polska nie znajdowała wielkiego poparcia ze strony Francji. W dokumentach brytyjskich nie znajdujemy jego śladów, ruchliwość zaś Laroche'a, o której wspomina parokrotnie Erskine, dotyczyła głównie nacisków na rząd polski, i to dosyć natarcywych, o ścisłe wykonywanie orzeczenia Rady Ligi w sprawie górnośląskiej, które w Polsce pojmowane było jako mieszanie się w jej wewnętrzne sprawy, pod pozorem ochrony spraw mniejszości.⁹⁷⁾

Zmiana w stosunkach z Francją nastąpiła, kiedy w marcu 1931 doszło niespodziewanie do zawarcia pomiędzy austriackim wicekanclerzem Schoberem a niemieckim ministrem spraw zagranicznych Curtiusem, układu w sprawie unii celnej pomiędzy Niemcami a Austrią. Stało się to po wyborach w Niemczech w r. 1930, które wzmocniły wpływy kół nacjonalistycznych w rządzie Brüninga. Groźba „Anschlussu“, choćby gospodarczego na sam początek, obudziła żywą reakcję we Francji. Układ Schober-Curtius uznany został za pogwałcenie art. 88 traktatu w St. Germain oraz specjalnego układu z Austrią z r. 1922, wykluczającego podobną unię. Tardieu, dawny współpracownik Clemenceau z okresu wojny i konferencji pokojowej, obecnie premier Francji, sprzeciwił się gospodarczemu „Anschlussowi“ w Berlinie i we Wiedniu oraz na posiedzeniu Rady Ligi. Skierował też tę sprawę do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, który w listopadzie 1931 uznał układ Schober-Curtius za niezgodny z międzynarodowymi zobowiązaniami Austrii.

Wobec groźby wzmożenia potęgi Niemiec oraz ich dynamizmu, już obecnie zagrażającego systemowi pokojowemu z roku 1919, Tardieu podjął kroki w kierunku zacieśnienia związków Francji z jej wschodnimi sojusznikami. Wyrazem nowej polityki w stosunku do Polski było zawarcie w kwietniu 1931 porozumienia pomiędzy rządem polskim a grupą francuską Schneider-Creusot, przy gwarancji rządu francuskiego, w sprawie budowy magistrali kolejowej, łączącej Górny Śląsk z Gdynią. Na cel ten grupa francuska zobowiązała się do udzielenia Polsce kredytu w sumie ok. miliarda franków, z prawem eksploatacji nowej linii w ramach czterdziesto-pięcioletniej koncesji. Erskine pisząc o tym porozu-

mieniu stwierdzał, że „po stronie polskiej w takim zaangażowaniu się kapitału francuskiego w korytarzu widziano poważną gwarancję istniejącego *status quo*.⁹⁸⁾

Wszelkie stanowcze kroki ze strony Francji w stosunku do Niemiec zawsze przyjmowane były w Polsce z zadowoleniem — i pod tym względem nie było różnicy pomiędzy rządami Piłsudskiego a poprzednimi rządami. Wystąpienie Tardieu przeciwko Anschlussowi gospodarczemu Niemiec i Austrii stało się więc czynnikiem ożywiającym sojusz polsko-francuski, poparcie zaś dla budowy magistrali kolejowej Katowice-Gdynia tym bardziej sojusz ten cementowało. W grudniu 1931, jak o tym znowu komunikuje Erskine, Zaleski przed komisją spraw zagranicznych senatu mógł ze szczerym zadowoleniem mówić o współpracy polsko-francuskiej.⁹⁹⁾

Energia jednak i przedsiębiorczość Tardieu, chwalebna sama w sobie, nie pod każdym względem szła po myśli Polski. Dotyczyło to zwłaszcza jego polityki w rejonie środkowej Europy. Aby ratować Austrię, pochłoniętą trudnościami gospodarczymi po krachu jednego z największych banków, Kreditanstalt, od groźby związków z Niemcami, Tardieu wysunął plan unii gospodarczej Austrii z innymi krajami „naddunajskimi“ (tzw. Plan Tardieu), który gdyby doszedł do skutku, izolowałaby Polskę, a sprzeczny był z jej szerszym planem, współpracy gospodarczej krajów rolniczych środkowo-wschodniej Europy. Nieporozumienia zaznaczyły się również pomiędzy Francją a Polską, na tle rokowań Polski z Rosją o zawarcie paktu nieagresji, w pierwszej połowie r. 1932. Polska, zgodnie ze swą dotychczasową polityką wobec Rumunii, zabiegała, aby podobny układ zawarła z Rosją również Rumunia. Tardieu jednak, dla nie dość jasnych powodów, wpłynął na rząd rumuński, aby się od tych starań Polski uchylił.¹⁰⁰⁾ W polityce Tardieu było niewątpliwie coś, co drażniło Piłsudskiego i jego współpracowników, swą manierą narzucania stanowiska, nie uzgodnionego z polskim sojusznikiem, nader wrażliwym na traktowanie go jako „satelity“ Francji.

W związku z tymi zadrażnieniami doszło w maju 1932 do wyraźnego starcia. Niespodziewanie rząd polski, pozornie ze względów oszczędnościowych, skasował francuską misję wojskową i morską. Jak wyjaśniał Erskine, główną przyczyną tej decyzji, „która wedle wszelkich pozorów wyszła od marszałka Piłsudskiego“, był brak ze strony grupy Schneider-Creusot, czyli rządu francuskiego, wypłaty drugiej raty pożyczki na budowę linii Górny Śląsk-Gdynia. Uraza z tego powodu była tym większa, że

rząd francuski świeżo gwarantował pożyczkę dla Czechosłowacji. „Byłoby błędem jednak — zastrzegał się Erskine — przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do tej sprawy, którą można by porównać do przejściowej kłótni pomiędzy kochankami. Jak długo nie dojdzie do zasadniczej zmiany pomiędzy Francją a Niemcami, sojusz francusko-polski pozostanie podstawą polityki obu krajów.“¹⁰¹⁾

Być może, iż do trudności pomiędzy obu krajami przyczyniła się osoba ówczesnego ambasadora Francji, Laroche'a, z jego szczególnymi cechami. Laroche w książce swojej przyznaje się, że „adorował“ Piłsudskiego i zabiegał o jego względy. Według świadectwa Erskina, zabiegi te pozostawały bez rezultatu: „Marszałek Piłsudski, który jak mi się zdaje, nie ma o nim dobrej opinii, nie lubi go i widuje się z nim jak najrzadziej“.¹⁰²⁾

Przy ocenie wydarzeń historycznych ważną rzeczą jest śledzenie chronologii. Przy końcu maja 1932 zaszły dwa fakty, które miały zasadniczy wpływ na dalszą politykę Polski wobec Francji. Pierwszym było ustąpienie rządu Tardieu, w rezultacie majowych wyborów do parlamentu, które wzmocniły pozycję partii lewicowych („kartel lewicy“) w Izbie Deputowanych. Powstał nowy rząd z Herriotem jako premierem, z udziałem Painlevé, Daladier, Chautemps i Paul Boncour, jako czołowymi osobistościami. Pozycja lewicy została wzmocniona, osłabiona natomiast pozycja Francji wobec Niemiec, skończyła się bowiem jej przejściowa stanowczość w stosunku do sąsiada zza Renu. Drugim faktem, który nastąpił zaraz po tamtym, był upadek względnie umiarkowanego rządu Brüninga w Niemczech. W jego miejsce Hindenburg mianował kanclerzem Papena, przy którym kluczową rolę jako minister wojny odgrywał generał Schleicher. W rządzie tym, który już nawiązywał kontakty z Hitlerem, decydujący głos miały niemieckie koła nacjonalistyczne.

Następstwa tych zmian nie kazały na siebie długo czekać. 29 sierpnia niemiecki minister spraw zagranicznych von Neurath zaprosił na Wilhelmstrasse francuskiego ambasadora François-Poncet i w obecności Schleichera zaproponował Francji zawarcie „entente“, opartej na zasadzie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, z której Niemcy korzystać będą „z umiarem“. O kroku tym powiadomiony został rząd polski przez ambasadę francuską w Warszawie, z podaniem francuskich zastrzeżeń.¹⁰³⁾ Niemal jednocześnie z wyraźnym żądaniem tego równouprawnienia („*Gleichberechtigung*“) rząd niemiecki wystąpił na otwartej właśnie w Genewie konferencji rozbrojeniowej. Opisując wrażenie tego żądania we Francji, zastępca ambasadora brytyjskiego Tyrrella, Ronald

Campbell, donosił 14 września, że rozmawiał z Herriotem i Léger (sekretarz generalny francuskiego m.s.z.), z każdym oddzielnie — i że obaj oni uważają, że sytuacja jest bardziej niebezpieczna niż kiedykolwiek od r. 1919. Bo na czym się to skończy? Jeżeli Niemcy z wyborem przez siebie czasu i metody będą uwalniały się od klauzul traktatu wersalskiego, nie będzie pokoju w Europie. Następnym krokiem będzie złamanie postanowień dotyczących strefy zdemilitaryzowanej, potem przyjdzie polski korytarz, później Śląsk i wreszcie kolonie. Powiedział to z całym cynizmem ambasador niemiecki w Paryżu von Hoesch.

Informując o tym Foreign Office, Campbell wyrażał nadzieję, że Francja uzna swoje dotychczasowe metody ustępliwości za niewystarczające i że idąc śladem innych aliantów zdecyduje się na rozbrojenie do poziomu Niemiec.¹⁰¹⁾

Jeżeli chodzi o stanowisko polskie w tej sprawie, Laroche („*La Pologne de Piłsudski*“) wspomina o rozmowie z Zaleskim 3 września, w czasie której ten miał mu powiedzieć, że „stanowisko polskie jest zgodne z francuskim“, co zapewne dotyczyło owych zastrzeżeń Francji, poprzednio zakomunikowanych przez ambasadę. Laroche wspomina dalej o nocie Zaleskiego z 10.IX, w której napisał on, że V-ta część traktatu wersalskiego jest stałym elementem bezpieczeństwa Europy i że to należy Berlinowi dać do zrozumienia. Jak pisze Laroche, „było to potwierdzeniem stanowiska Piłsudskiego, któremu pozostał on wierny do końca“.¹⁰²⁾

Polityka Francji natomiast była od r. 1924 zawsze chwiejna i skłonna do coraz dalszych ustępstw w stosunku do Niemiec i to stanowiło zasadniczą przyczynę nieporozumień polsko-francuskich, bardziej niż co innego. Erskine w raporcie z tego czasu, z 28-go września pisał o niezadowoleniu w Polsce z polityki francuskiej, czego główną przyczyną jest „stała tendencja Francji w ostatnich latach do porozumienia z Niemcami“. Na uzasadnienie tej informacji Erskine przytaczał niedawne wypowiedzi Zaleskiego wobec opuszczającego Warszawę ambasadora włoskiego, Vanutelli-Rey, kiedy ten przyszedł do ministra z pożegnalną wizytą. W ciągu rozmowy Zaleski narzekał na Francję. Przy tej okazji przypominał, że „w czasie wojny, obaj, marszałek Piłsudski i on, należeli do grupy, która zadowoliliby się o wiele mniejszą Polską, utworzoną wyłącznie kosztem Rosji i powiedział, że jeżeli Francja będzie kontynuowała swoją grę działania bez ścisłego kontaktu z Polską, Polacy będą zmuszeni uprzedzić Francję, sami dochodząc do porozumienia z Niemcami“. Erskine zaznaczał, że rozmowa miała miejsce jeszcze przed żądaniem niemieckim równouprawnie-

nia w dziedzinie zbrojeń, co „przekonało Herriota, że ratunek nie leży na drodze porozumienia francusko-niemieckiego“. Dodawał jednak, że przed paru dniami Zaleski w tym samym duchu wypowiadał się w rozmowie z Sir Williamem Max-Mullerem. Dowodziłoby to, zdaniem ambasadora, że „ostatnia démarche niemiecka materialnie nie zmieniła położenia“.¹⁰⁶⁾

Erskine nie przypuszczał, aby czy to Piłsudski, czy Zaleski, mogli naprawdę wstępować na taką drogę, która pociągałaby za sobą ustępstwa na rzecz Niemiec. Bez względu bowiem, jakie byłyby osobiste uczucia Piłsudskiego, zdrowie jego nie jest dość silne, aby narzucić krajowi tak radykalną zmianę polityki. Faktem jest też, że obecny reżim „staje się coraz bardziej niepopularny, w znacznej mierze na skutek ekonomicznej depresji, i nie śmiałby oddawać, tak potężnej broni w ręce Narodowej Demokracji, która stanowi teraz najsilniejszy ośrodek opozycji, a której stosunek do Niemiec jest nieprzejednanie wrogi“. Ponadto w społeczeństwie polskim zanika wszelki kompleks niższości wobec Niemiec i jest ono dzisiaj jednolite w swojej determinacji do walki raczej, gdyby zaszła potrzeba, niż, żeby miało czynić ustępstwa dla zadowolenia Niemiec.

Erskine przypuszczał więc, że Zaleski celowo czynił swoje śmiałe wynurzenia, aby drogą okrężną trafiły do Francuzów, zwracając ich uwagę na niebezpieczeństwo polityki Herriota. Jeżeli zaś wybierał takie metody, jest to dowodem, „że uważa sytuację za bardzo groźną.“

Uwaga Colliera do tego raportu brzmiała dość kostycznie. „Zdaje się, że Polacy postępują bardzo niemądrze starając się nieustannie stawać na drodze francusko-niemieckiego *'rapprochement'*“. Jeżeli zaś są rzeczywiście tak pewni siebie, co do swej zdolności przeciwstawienia się Niemcom własnymi siłami... nie powinni czuć do tego (stanowiska) szczególnej potrzeby“.¹⁰⁷⁾

Do sprawy stosunków polsko-francuskich i stanowiska w tej sprawie Zaleskiego, Erskine powrócił w raporcie z 26 października, w związku z wywiadem, jakiego minister udzielił przedstawicielowi krakowskiego „Kuriera Codziennego“ po swym powrocie z Genewy. Zaleski powiedział na wstępie, że jest bardzo zadowolony z rozmów z Herriotem, które raz jeszcze wykazały harmonię w poglądach obu rządów na sprawy bieżące. Stwierdził przy tym, że zgodność poglądów Francji i Polski „posiada szczególne znaczenie w obecnym momencie“. Zapytany, co Polska uczyni, gdyby doszło do projektowanej konferencji czterech mocarstw, Zaleski odpowiedział, że „Polska uznawać może decyzje

takich tylko konferencji, w których sama bierze udział". Zapytany następnie, co będzie, jeżeli Niemcy się dozbroją, stwierdził, że byłoby to pogwałceniem traktatu wersalskiego, „jednak Francja przygotowuje nową propozycję“.

Erskine w swoim własnym komentarzu podkreślił zwrot w wywiadzie¹⁰⁸) o konferencji czterech mocarstw, na temat której było dotąd niewiele komentarzy w prasie polskiej. Zastanawiał się również, czy Herriot rzeczywiście zdołał rozproszyć obawy Zaleskiego, o których donosił w swoim raporcie z 28 września, w związku z wypowiedziami ministra wobec hr. Vanutelli-Rey i Max-Mullera.¹⁰⁸)

Dla chronologii trzeba tutaj zanotować, że 24 października złożył wizytę marszałkowi Piłsudskiemu nowy francuski attaché wojskowy, pułkownik d'Arbonneau. Marszałek przeprowadził z nim dłuższą rozmowę, zasadniczo na tematy wojskowe, lecz przeplatana opiniami politycznymi, m.in. ostrymi uwagami pod adresem polityki francuskiej. Uczynił to na początku rozmowy w formie pośredniej, niby nie od siebie, przestrzegając zdumionego pułkownika przed opiniami, z jakimi spotka się w Polsce: „Francja nas opuści, Francja nas zdradzi“. Zapytany w dalszym ciągu rozmowy przez d'Arbonneau, jakie znaczenie nadaje on obecnie obu frontom Polski i czy może „spać spokojnie przynajmniej na jednej poduszce“, Piłsudski odpowiedział, że „obecnie śpi on na swoich dwóch poduszkach“. Było to nawiązanie do zawartego niedawno (25 lipca) paktu nieagresji z Rosją. Jeżeli chodzi o Niemcy, powiedział, że nie widzi groźby „ze strony państwa, które w ciągu jednego roku trzykrotnie przeprowadza wybory“, a Hitlera i „jego ludzi“, określał lekceważąco jako „krzykaczy“.¹⁰⁹)

Zasadniczy żal Piłsudskiego do Francji w tym się wyrażał, że swą polityką ustępstw wobec Niemiec, zwłaszcza wycofaniem wojsk z Nadrenii i obecnie nie dość silnym oporem przeciwko ich żądaniu dozbrojenia, podważała podstawy całej jego doktryny polityczno-strategicznej. Oparta ona była, jak donosił w swoim raporcie przed dwoma laty pułkownik Martin, na przyjęciu zasady głównego pogotowia od strony wschodniej. Ale warunkiem tej doktryny była efektywność sojuszu z Francją, jako gwarancji od strony zachodniej. Obecnie efektywność ta stawała się coraz bardziej wątpliwa. To było przyczyną, że Piłsudski przełamał swoje głębokie zastrzeżenia i zdecydował się na zawarcie, tak długo odkładanego, paktu nieagresji z Rosją.

W rzeczywistości Piłsudski nie mógł „spać spokojnie na swoich poduszkach“. Jak słusznie bowiem zauważył Laroche,

relacjonując o tej rozmowie, której sam nie miałby okazji prowadzić z Marszałkiem, ten mówiąc o słabości rozbitych wewnętrznie Niemiec w tym momencie, wiedział jednak, że „Niemcy raz dozbrojone . . . mogłyby odsunąć na drugi plan swoje kłótnie, widząc, że otwiera się przed nimi nadzieja rewanżu . . .”¹¹⁰) Ta groźba była bardzo poważna, niemniej zaś groźne były pomysły uczynienia z Polski pierwszej ofiary na dalszej drodze ugłaskiwania Niemiec. Towarzyszyły im przy tym próby całkowitego podkopania pozycji Polski w Gdańsku, z którymi rząd polski walczyć musiał coraz energiczniej w ciągu ostatniego roku.

W tej trudnej sytuacji Piłsudski uznać musiał, że cechy charakteru, jakimi odznaczał się Zaleski — i jego metody dyplomacji, nie wystarczą dla sprostania coraz trudniejszym zadaniom. Na następcę jego wybrał pułkownika Becka, który już od dwóch lat był wiceministrem spraw zagranicznych. Zaleski zrezygnował 2 listopada, a 3-go ministrem na ul. Wierzbowej został Józef Beck.

ROZDZIAŁ XI.

SAMODZIELNA POLITYKA

Jednym z głównych celów nowego ministra spraw zagranicznych — i to niemal od samego początku jego urzędowania, było oparcie polityki polskiej na współpracy z Anglią, która stawałaby się jak gdyby drugą osią tej polityki, obok sojuszu z Francją. Nie byłoby w tym niczego nowego, bo do czegoś podobnego dążyli i Skrzyński i Zaleski. Tylko, że w myśli Becka coraz bardziej zmieniał się jego stosunek do sojuszu z Francją, który dla poprzedników Becka był jednak „kamieniem węgielnym“: dla niego stawał się raczej „*contre-assurance*“ w stosunku do Niemiec. Była to idea zbliżona do idei Piłsudskiego, ale bardziej zaakcentowana, przez osobisty, uczuciowy stosunek, odgrywający u Becka większą rolę, aniżeli u Piłsudskiego.

Na drodze do tego celu Becka leżały dwie przeszkody. Pierwszą była niekorzystna o nim opinia u Anglików w tym momencie. Drugą była wysoka cena, jaką Polska musiałaby za tak pojętą współpracę zapłacić Wielkiej Brytanii, gdyby się ta chciała na nią zgodzić. Byłoby nią porozumienie z Niemcami, połączone z „rektyfikacją“ granic.

Opinia o Becku

Pierwsze opinie o Becku w Foreign Office pochodziły od Ambasady brytyjskiej w Warszawie. Donosząc 10 grudnia 1930 r. o nominacji Becka jeszcze tylko na wiceministra, po Wysockim, i porównując go z poprzednikiem, który był „kompetentnym, pracowitym i pojednawczo usposobionym urzędnikiem“, o Becku Erskine napisał, że „nie posiada żadnego doświadczenia urzędowego i zażywa niezbyt pochlebnej opinii, ambitnego i pozbawionego skrupułów awanturnika“.¹⁾ Ambasador zaznaczał przy tym, że Beck posiada „bliskie zaufanie marszałka Piłsudskiego“. W nieco wcześniejszym raporcie pt. „Czołowe osobistości w Polsce“ (Beck był wówczas podsekr. stanu w prezydium Rady Ministrów) Ambasada w Warszawie przypominała przeszłość Becka („w latach 1921-1923 był attaché wojskowym w Paryżu i Brukseli, został jednak odwołany z powodu popełnienia szeregu gaf“), po czym następowało zdanie: „Posiada opinię dość inteligentnego,

ale jest zarozumiały i często widuje się go w miejscach publicznych w stanie nietrzeźwym“.²⁾ Charakterystyka ta, w tej rubryce Ambasady, z czasem miała się zmieniać na korzyść Becka.

W czasie kiedy Beck był wiceministrem spraw zagranicznych, Erskine szereg razy rozmawiając z nim na temat spraw gdańskich, które w tym czasie zyskiwały na aktualności, mógł przy tym stwierdzić jego rosnące wpływy. Z późniejszych raportów ambasadora wynikało, że uważał Becka za odpowiedzialnego za „zaostrenie polityki polskiej“ na tym odcinku.³⁾ Dotyczyć to miało zwłaszcza incydentu w lecie 1932, związanego z wysłaniem kontrtorpedowca „Wicher“ na powitanie przybywającego z wizytą do portu gdańskiego brytyjskiego okrętu wojennego „Campbell“: dla podkreślenia praw Polski do reprezentowania Gdańska na zewnątrz. Ambasada polska w Londynie uprzedziła Foreign Office o stanowisku polskim dn. 20 maja, na wiadomość o zamierzonej wizycie okrętu brytyjskiego.⁴⁾ Późniejszy incydent nie spotkał się z uznaniem w F. Office. Seymour (zast. podsekr. stanu) zanotował że „Polacy zachowali się w tej sprawie nieprzyzwoicie“ (*behaved very badly*)“.⁵⁾ Erskine przypisywał Beckowi również żądanie Polski wobec Gdańska, aby należność za opłaty kolejowe w obrocie pomiędzy W. Miastem a Polską wypłacana była w polskiej walucie.⁶⁾ Wreszcie jego winił za opory z polskiej strony przeciwko mianowaniu przez Ligę Narodów Wys. Komisarzem w Gdańsku, po śmierci Graviuy, przedstawiciela jakiegokolwiek wielkiego mocarstwa.⁷⁾

Powołanie więc Becka na stanowisko ministra spraw zagranicznych, chociaż trochę spodziewane przez Erskina, było dla niego niemniej przykrym rozczarowaniem. W raporcie swoim z 9 listopada⁸⁾ komentując zmiany w M.S.Z. (Beck ministrem, Szembek wiceministrem), wyrażał żal z powodu odejścia Zaleskiego, który był zawsze niezwykle uprzejmy w stosunkach urzędowych i jednocześnie ogromnie szczerzy w rozmowie. W przeciwieństwie do niego, Beck ma zwyczaj mówienia w sposób wymijający, pokrywając właściwy sens mgławicą niejasnych sformułowań, co „nie budzi zaufania i nie ułatwia załatwiania spraw.“ Raport opatrzonej został dwoma uwagami Foreign Office. Greenway: „Podzielamy żal Sir Williama Erskina z powodu odejścia p. Zaleskiego i jego niepokój, jeśli chodzi o przyszłą działalność p. Becka“. Collier: „Wpływ nowego reżimu Beck-Szenibek daje się już zauważyć, jak podejrzewani, w agresywnej polityce, która jest obecnie prowadzona w stosunku do Gdańska“.⁹⁾

Nie chodziło jednak tylko o Gdańsk! Collier bowiem pisał

do Erskina w liście z 25 listopada, że „z najbardziej tajnego źródła“ doszła do F.O. wiadomość o tym, że rezygnacja Zaleskiego oznacza zapowiedź bardziej nieustępliwego stanowiska Polski wobec teraźniejszej polityki Francji. Dowodem tego byłaby krytyczna postawa wobec nowego planu rozbrojeniowego Herriota oraz „odmowa marszałka Piłsudskiego przyjęcia ambasadora francuskiego“.¹⁰⁾

Erskine w odpowiedzi swojej (z 7.XII.)¹¹⁾ przyznawał, że Beck jest mniej pojednawczy od Zaleskiego i bardziej skłonny do porywczych posunięć, w swojej obecnej roli jednak „postępować będzie w sposób bardziej odpowiedzialny“. Z drugiej strony, jeżeli chodzi o stosunek do Francji zmiana ministrów nie będzie mieć na to wpływu, ponieważ o tak zasadniczych sprawach jak ta, decyduje marszałek Piłsudski. Polacy od dawna byli zaniepokojeni możliwością porozumienia francusko-niemieckiego i jest rzeczą zrozumiałą, że zaniepokojenie ich zwiększyło się, od kiedy do władzy przyszedł Herriot. Erskine nie przypuszczał jednak, aby Polacy wyszli poza granice swoich dotychczasowych objawów niezadowolenia w celu przeciwdziałania polityce francuskiej, nie posiadając do tego środków. Jeżeli chodzi o plan rozbrojeniowy Herriota, brak na ten temat wszelkich komentarzy w prasie, ambasador uważał za dowód, że Polacy są mu przeciwni, chociaż sądził, że odnoszą się sceptycznie co do prawdopodobieństwa jego realizacji. Może on też stwierdzić, że „pomimo swej uległości („*subservience*“) w stosunku do polityki francuskiej będą się energicznie przeciwstawiali wszelkim próbom zmuszenia ich do przyjęcia planu rozbrojenia, któryby nie zawierał odpowiednich gwarancji dla ich bezpieczeństwa.

O rzekomej odmowie przyjęcia Laroche'a przez Piłsudskiego Erskine nie słyszał, nie sądzi jednak aby jego kolega francuski starał się o rozmowę z Marszałkiem, wiedząc, że ten „nie lubi dyplomatów i rzadko lub nigdy nie dyskutuje z nimi spraw politycznych“.¹²⁾

„Wschodnie Lokarno“

Zainteresowanie Foreign Office polityką polską w tym momencie koncentrowało się jednak głównie nie na jej stosunku do propozycji rozbrojeniowych Francji, lecz na jej posunięciach oraz intencjach w stosunku do Gdańska. Istniała nawet fala pogłosek o przygotowywanym „zamiachu“ polskim na Gdańsk. To szczególne zainteresowanie stąd pochodziło, że Foreign Office już od

dwóch lat szukał rozwiązań dla zagadnienia dostępu Polski do morza, w taki sposób, który dawałby się pogodzić z żywotnymi interesami Polski oraz z postulatami i dążeniami Niemców. Gdyby dało się takie rozwiązanie znaleźć, stanowiłoby ono „wschodnie Lokarno“.

W latach 1930 do 1932 najważniejszym źródłem dla takich pomysłów był Wysoki Komisarzat Ligi Narodów w Gdańsku, kiedy Wys. Komisarzem był pro-niemiecko, czy też pro-gdańsko usposobiony Włoch, hr. Gravina, zmarły przy końcu r. 1932. Sam Gravina był autorem oryginalnego, dla Polski b. niekorzystnego planu, z którym zapoznał A. Cadogana, wówczas kierownika referatu Ligi Narodów w Foreign Office, w czasie wizyty jego w Gdańsku w czerwcu 1930 r. Później, przy końcu 1931, plan ten już w gotowej formie, znalazł się za pośrednictwem Cadogana w Foreign Office.

„Żaden wielki naród nie pogodzi się z sytuacją, w której podzielony jest na dwie części przez taki korytarz, jak polski“. Z drugiej strony przyznać trzeba, że „korytarz jest w większości zamieszkały przez Polaków“. Oto założenia na których Gravina oprzeć chciał swój projekt. Aby je pogodzić proponował najpierw, aby obszar Wolnego Miasta został poważnie powiększony kosztem polskiego Pomorza, obejmując przy tym jedną lub dwie linie kolejowe, łączące Niemcy z Prusami Wschodnimi. Wolne Miasto zostałoby przekształcone w neutralne państwo pod protektoratem Ligi Narodów, z rozszerzonymi kompetencjami, miało by zatem własną politykę zagraniczną, własną kontrolę nad kolejami, cłami itp. Północna część „korytarza“ wraz z Gdynią pozostała by przy Polsce, ale komunikacja z nią odbywałaby się przez terytorium Wolnego Miasta, mając zapewniony swobodny tranzyt. Polska zachowywałaby również wolny dostęp do portu w Gdańsku, pod gwarancjami Ligi Narodów. Korzyść dla Niemiec polegałaby na tym, że połączenie z Prusami Wschodnimi uzyskiwałyby one przez neutralne terytorium, dla Polski zaś przez to, że ludność neutralnego Gdańska będzie mniej więcej w równej ilości polska i niemiecka. Będzie to rozwiązanie niedoskonałe, kompromis, alternatywą jego byłby jednak konflikt polsko-niemiecki. Projekt ten, zawarty był w liście Graviny, który nosił datę 15 listopada 1931.¹³⁾

Wkrótce później, w związku z przyjazdem do Londynu Za-leskiego z oficjalną wizytą, departament centralny F.O. opracował memoriał z daty 9 grudnia 1931,¹⁴⁾ który służyć miał za podstawę do ewentualnych rozmów z polskim ministrem spraw za-

granicznych na temat stosunków polsko-niemieckich. W ogólnej ocenie problemu, głównie „korytarza“, memoriał był obiektywny. Stwierdzał, że „czas pracuje dla Polski“. Polacy są „*beati possidentes*“, „korytarz“ szybko się polonizuje etnicznie (ubytek ludności niemieckiej, większy przyrost naturalny u Polaków etc.) i ekonomicznie: stworzenie portu w Gdyni związało ten obszar ekonomicznie bardziej z Polską, niż z Niemcami.

Z drugiej strony, Niemcy nigdy nie przestały protestować przeciwko „niesprawiedliwej granicy“, a program rewizjonistyczny, jak wykazały ostatnie wybory, wyznają wszystkie partie niemieckie. Polacy wprawdzie zdecydowani są bronić tego co posiadają i są uzbrojeni, Niemcy zaś nie. Jednak Niemców jest dwukrotnie więcej niż Polaków i prawdopodobnie dozbroją się w ciągu paru lat, a wówczas będą w stanie odebrać Polsce to czego żądają, groźbą, albo siłą.

Wobec tego, stwierdzał memoriał, w interesie zarówno Niemiec jak Polski leży porozumienie w sprawie korytarza. To jednak wymaga ustępstw ze strony Polski, za które trzeba by jej coś dać. Gdyby Polska zgodziła się na ustępstwa, byłoby możliwe coś w rodzaju „wschodniego Lokarna“. Możliwe by się ono stało, gdyby Polska gotowa była zrezygnować z części swoich praw suwerennych do spornego terytorium, wzamian za zapewnienie absolutnego bezpieczeństwa reszty jej praw. W tym wypadku rząd brytyjski mógłby rozważyć ewentualność swego udziału w takim układzie. Nie wiadomo tylko, „czy opinia publiczna w Wielkiej Brytanii zgodziłaby się na zobowiązania w części świata, w której interesy brytyjskie nie wydają się bezpośrednio zaangażowane“. Możliwe byłoby zatem alternatywne rozwiązanie. Rząd brytyjski mógłby zaoferować dodatkowe gwarancje Francji, wzamian za co ta zmusiłaby Polskę do poczynienia koniecznych ofiar“, groźbą zerwania sojuszu!¹⁶⁾

Memoriał ten na prędce opracowany, zawierał ogólne zasady „wschodniego Lokarna“. Bardziej szczegółowy i konkretny plan został następnie opracowany z polecenia kierownika departamentu zachodniego F.O., Sargenta, przez M. Roberta Hankeya (juniora) z tegoż departamentu.¹⁶⁾ Odrzucał on plan Graviny „neutralnego państwa“ gdańskiego jako nie realny. Wysuwał natomiast aż trzy alternatywne plany rozwiązania problemu Gdańska i „korytarza“: we wszystkich Gdańsk miałby być „zwrócony“ Rzeszy, zaś rozmaite warianty dotyczyły sprawy „korytarza“. Jako najlepsze rozwiązanie Hankey wskazywał następujące: „Gdańsk wraca do Rzeszy po przeprowadzonym plebiscycie,

co usuwałoby jedną z głównych pretensji niemieckich, nie szkodząc zbyt wiele interesom Polski, posiadającej obecnie Gdynię. Jej budowa „usunęła przyczynę dla której Gdańsk został odłączony od Niemiec“. Polska miałaby zapewnioną strefę wolnościową w porcie gdańskim oraz specjalne przywileje tranzytowe, tracąc inne. Niemcy otrzymałyby „pełne posiadanie“ oraz kontrolę głównej linii kolejowej, łączącej Berlin z Królewcem, łącznie „z odpowiednią przestrzenią ziemi („land“) wzdłuż niej, potrzebną dla zbudowania głównej drogi dla ruchu tranzytowego przez Tczew, „który jest dużym miastem czysto-polskim“; potrzebne byłoby w tym wypadku takie urządzenie, aby obchodziła ona Tczew i nie przebiegała przez miasto. Żadna linia kolejowa ani droga nie wiązałyby się bezpośrednio z tą niemiecką drogą poprzez korytarz, „wszystkie biegingyby ponad albo poniżej jej, za pomocą mostów“. Podobne urządzenie byłoby zastosowane dla głównej linii biegingącej z Tczewa do Gdańska, a ewentualnie także z Gdańska do Słupska (z ominięciem Gdyni).

Hankey uważał, że przyjęcie takiego rozwiązania odbierałoby Niemcom wszelkie realne uzasadnienie dla ich skarg, z powodu „odseparowania Prus Wschodnich“. Gdyby Niemcy przyjęli to rozwiązanie, musiałoby ono znaleźć rodzaj wzajemnej gwarancji, na wzór Lokarna. Dotąd żadne mocarstwo nie mogłoby gwarantować generalnie granic czy to Niemiec czy Polski, ponieważ ich (wspólna) granica nie jest wzajemnie uznawana.

Plan Hankey'a był z daty 18 stycznia 1933, więc za ledwie o dwa tygodnie poprzedzał objęcie w Niemczech władzy przez Hitlera. Jest szczególnie interesujący przez to, że ludzako przypomniał plan „Gesamtlösung“ Hitlera, przedstawiony przez Ribbentropa Lipskiemu 24 października 1938 r. Ostateczne odrzucenie tego planu przez Polskę w marcu 1939 r., było na pozór przyczyną wojny polsko-niemieckiej, w której Wielka Brytania wystąpiła jako sojusznik Polski.

Plan Hankey'a akceptowany został zarówno przez departament centralny, jak departament północny F.O. W notatce do niego z 27 stycznia 1933 r., Allan Leeper zaznaczył, że byłoby rzeczą zbyt częstą i niebezpieczną rozważanie tej sprawy do czasu, aż pewne będzie, że konwencja rozbrojeniowa mogłaby być przyjęta i „że granica Polski jest jedyną do tego przeszkodą“. Zalecał również, aby sprawa Gdańska traktowana była oddzielnie (plebiscyt) od sprawy „korytarza“, w obu wypadkach przestrzegał jednak, by „nie działać przedwcześnie“.¹⁷⁾

W tym samym mniej więcej czasie sam Sargent opracował

memoriał, w którym, zwracając uwagę na ujemny wpływ „nierozwiązanego problemu granicy niemiecko-polskiej“ na sytuację międzynarodową, sugerował, aby W. Brytania i Francja zastanowiły się nad „witalizacją“ w tej sprawie art. 19 Paktu Ligi Narodów. Memoriał jego był przedmiotem wewnętrznej dyskusji w Foreign Office 15 lutego. Nie upłynęło jednak wiele czasu, a problem ten wypłynął na porządek dzienny z inicjatywy Mussoliniego, jako jeden z głównych punktów jego „Paktu Czterech“.¹⁸⁾

Pakt Czterech

Zanim Mussolini wystąpił ze swoim projektem „paktu czterech“, najpierw w rozmowie ze świeżo przybyłym do Rzymu ambasadorem francuskim, Bertrandem Jouvenelem, 2 marca 1933 r., poruszył sprawę rewizji granicy polsko-niemieckiej. Według relacji ambasadora brytyjskiego Grahama,¹⁹⁾ któremu Jouvenel zwierzył się z treści tej sensacyjnej dla niego rozmowy, Mussolini mu powiedział, że „korytarz polski jest najniebezpieczniejszym problemem, który należy usunąć“. Zapytany przez Jouvenela, czy ma w tej sprawie jakiś projekt, odpowiedział, że ma. Projektował zwrócenie Niemcom Gdańska wraz z pasem wybrzeża pomorskiego „nie głębszym jak od 10-15 kni, dla umożliwienia Niemcom swobodnej komunikacji z Prusami Wschodnimi“... Miał on pewną koncepcję rekompensaty dla Polski, której jednak nie przemyślał jeszcze dokładnie. Całą sprawę pragnąłby przedyskutować z nim i z ambasadorem brytyjskim. W dalszym toku rozmowy okazało się, że Mussolini miał na myśli również rewizję granicy węgiersko-jugosłowiańskiej, chociaż obie sprawy chciał traktować w ramach Ligi Narodów, „na podstawie ogólnych rokowań i porozumienia“. Jouvenel nie polemizował z Mussolinim, przeciwnie podziwiał jego „*common sense*“.

Kiedy Graham informacje otrzymane od Jouvenela przekazał do Foreign Office, zostały one tam przyjęte z pewnymi zastrzeżeniami.²⁰⁾ Sargent w swojej notatce stwierdził, że „p. Jouvenela łatwo można zadowolić, skoro tak był zachwycony rozmową z Mussolinim“. Sam Sargent był raczej zaalarmowany perspektywą podjęcia sprawy Korytarza Polskiego przez Mussoliniego. Departament centralny już od pewnego czasu zajmował się tą sprawą, lecz uważał, że wysunąć ją może tylko rząd brytyjski, jako jedyne bezstronne wielkie mocarstwo — i w odpowiednim czasie. Rząd włoski nie jest bezstronny i niewątpliwie działa w ścisłym porozumieniu z rządem nazistowskim w Niemczech.

Wprowadza jeszcze w dodatku sprawę granic Węgier, co poruszyć może „całą Małą Ententę“ i łatwo wywołać wojnę. Był zdania, że należy przestrzec Mussoliniego przez Grahama, przed niebezpieczeństwem jego pomysłów.

Przeważało jednak zdanie Vansittarta, st. podsekretarza stanu F.O., że ostatecznie sojusznikiem Polski jest Francja i że jest rzeczą Francuzów ewentualne przestrzeżenie Mussoliniego. Nie rozmawiał on jeszcze z Grahamein, któremu w prywatnym liście można zalecić ostrożność. Vansittart uważał przy tym, że sprawa korytarza musi być wkrótce wysunięta. „Nie można przestrzegać Mussoliniego i później samemu występować... Czy projekt nie jest bardzo podobny do naszego?“²¹⁾

Tego samego zdania musieli być niewątpliwie premier brytyjski MacDonald i sekretarz stanu Simon, kiedy w czasie pobytu w Genewie, w związku z zebraniem Rady Ligi, przedstawiciel włoski Aloisi zapoznał ich 14 marca z ogólnymi zarysami „paktu czterech“ i kiedy następnie odbyli pielgrzymkę do Rzymu, do Mussoliniego. Ten, 18 marca przedstawił im swój projekt, mówiąc zaraz na wstępie, że „Polski Korytarz był wielkim błędem popełnionym w Wersalu“ i powtarzając swe sugestie zarysowane wobec Jouvenela (bez wspomnienia już o „rekompensacie“). W sprawie tej Mussolini spotkał się jedynie z uwagą Simona, „wszyscy są zgodni, że jest to trudny problem“. Więcej wątpliwości wywołały u przedstawicieli brytyjskich poszczególne punkty przedstawionego im projektu paktu.²²⁾

Byli jednak na ogół zadowoleni z niego i w drodze powrotnej zatrzymali się w Paryżu. Tam 21 marca odbyli konferencję z premierem Daladier i z ministrem spraw zagranicznych Paul-Boncour (bo rząd we Francji się znowu zmienił), by ich z kolei zapoznać z planem włoskim. Plan ten wywołał jednak u Francuzów poważne zastrzeżenia (wiedzieli już o nim coś od Jouvenela), co odnosiło się zwłaszcza do najważniejszego artykułu 2-go, który traktował o rewizji granic, „gdyby zaistniały sytuacje mogące doprowadzić do konfliktu pomiędzy państwami“. Ministrowie francuscy poruszyli zaraz sprawę „mniejszych państw“, np. w jaki sposób byłaby uzyskiwana ich zgoda na rewizję ich granic, choćby „według klauzul Paktu Ligi Narodów“ (bo tak ogólnikowo mowa była w tym artykule). Pytali także jak zapadałyby decyzje w kolegium czterech mocarstw, czy jednomyślnie, czy większością głosów? Konferencja zakończyła się na razie bez konkretnych rezultatów i sprawa pozostawiona została dalszym konsultacjom. Komunikat jednak wydany na jej zakończenie spotkał się z bardzo krytycznymi uwagami

w prasie francuskiej i ze wzmoczoną opozycją „mniejszych państw“, tj. Polski i państw Małej Ententy.²³⁾

W ciągu następnych tygodni francuskie m.s.z. wygotowało zmodyfikowany projekt Paktu Czterech, który praktycznie usuwał groźbę rewizji granic, stwarzał natomiast stałą instytucję konferencji czterech mocarstw („dyrektoriat“) oraz potwierdzał deklarację 5-ciu mocarstw (5-e „mocarstwo“, Belgia) z 11 grudnia 1932 r. przyznającą Niemcom prawo dozbrojenia się etapami, czemu Polska była przeciwna.²⁴⁾

Projekt ten z odpowiednimi wyjaśnieniami rządu francuskiego, mającymi uspokoić obawy sojuszników Francji w środkowo-wschodniej Europie, przyjęty został przez państwa Małej Ententy 30 maja, podczas gdy Polska czekała jeszcze na ostateczny tekst. Ten parafowany został 7-go czerwca, zaś 9 przedstawiony został Beckowi przez Laroche'a. Już poprzedniego dnia znając jego treść, Beck podał do prasy komunikat, stwierdzający, że pomimo zmian, jakie zaszyły w pierwotnym tekście, „żadne postanowienia powzięte na podstawie tego paktu, które dotyczyłyby bezpośrednio lub pośrednio interesów państwa polskiego, nie będą miały dla rządu polskiego w żadnym wypadku mocy obowiązującej“ i że rząd polski „nie przyjął żadnych zobowiązań co do jakiegokolwiek współpracy z blokiem czterech państw, jako organu międzynarodowego“. Innego rodzaju oświadczenie doręczył Beck Laroche'owi 9-go VI., z prośbą o przekazanie go rządowi francuskiemu.²⁵⁾ Stwierdzało ono, że gdyby mocarstwa wprowadzać pragnęły zmiany w traktatach, których Polska jest sygnatariuszem, a „które nie dotyczą wyłączenie tych mocarstw, rząd polski zastrzega sobie podobną możliwość“. Była to zapowiedź ewent. wymówienia przez Polskę zobowiązań mniejszościowych.

Erskine informując Foreign Office 7 czerwca²⁶⁾ o negatywnym niezmiennie stanowisku rządu polskiego, pomimo, że Mała Ententa swoje zastrzeżenia wycofała, stwierdzała, że Polska znalazła się w całkowitej izolacji. Powoływał się przy tym na wiadomości jakie posiadał od Laroche'a, o jego długich rozmowach z Beckiem, w których starał się opór jego rozbroić, używając wszelkich argumentów, chcąc go przekonać o użyteczności Paktu. M.in. tłumaczył mu, że jest to jedyny środek dla uzyskania odprężenia w stosunkach francusko-włoskich, co miałyby znaczenie dla odbudowy zaufania i harmonii w całej Europie. Beck jednak odpowiadał, że Pakt doprowadziłby do hegemonii 4-ech mocarstw, a w praktyce 3-ech, bo Francja zawsze znajdowałaby się w mniejszości — i do rozbitcia Ligi Narodów.

Według Laroche'a, główną przyczyną tego oporu ze strony Polski były względy prestiżowe. „Uważając się za semi-wielkie mocarstwo, Polska czuje się urażona, że nie jest traktowana jako takie“. Zdaniem Erskina, tak może być w znacznym stopniu, uważał jednak, że w postępowaniu Polski jest coś więcej. Zachodzi bardzo realna obawa, że Francja będzie zmuszona przyjąć jakiś kompromis w sprawie rewizji granic i że w tym wypadku Polska znajdzie się w bardzo trudnym położeniu, przeciwstawiając się zbiorowej presji czterech mocarstw, jaka mogłaby zostać w stosunku do niej użyta.

W notatce swojej na ten temat Sargent zauważył, że opór Polski „wyływa nie tyle z obawy tego co Pakt zawiera, ile z rosnącego podejrzenia, że w ogólności i niezależnie od Paktu, Francja stara się wyzbyć zobowiązań wobec Polski“. Te podejrzenia Polski są uzasadnione. W każdym razie Pakt stanowi rzeczywisty dowód, że „kiedy tylko Francji będzie dogadzało, nie będzie ona wahała się dojść do porozumienia z Niemcami kosztem Polski“. Mała Ententa nie ma podobnych obaw co Polska, uważa się bowiem za zdolną do utrzymania się, nawet gdyby została przez Francję opuszczona i dlatego może przyjmować zapewnienie Francji, jako zadawalające. „Inaczej w wypadku Polski wciśniętej pomiędzy Niemcami a Rosją“.³⁷⁾

Rozwój rzeczy, jaki nastąpił w stosunkach polsko-francuskich, mianowicie ich dalsze pogorszenie, nie był zrazu przewidywany w Foreign Office na początku roku, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech. Przeciwnie, nie brak było tam głosów, że z polskiego punktu widzenia fakt ten będzie „ziem bezwzględny“. Popchnie Francję znowu w stronę Polski i pozwoli „zakłajstrować rysy, jakie zaznaczyły się na ich stosunkach“. Tak się jednak nie stało i główną przyczyną tego była owa podejrzliwość po stronie polskiej, o której wspominał Sargent.

Było to widoczne już w *exposé* Becka z 15 lutego, które Erskine referował 20.II. Dotyczyło ono głównie stosunku Polski do Niemiec, jednak były tam inne jeszcze interesujące punkty. Beck zastrzegał się (zanim wypłynęła propozycja Paktu Czterech) przeciw idei „tworzenia jakiegoś ciała międzynarodowego poza Ligą Narodów — i dodawał, że Polska nigdy nie pozwoli na to, aby stać się zabawką w czyimkolwiek ręku“ (tłumaczenie z angielskiego). W Foreign Office A.W.A. Leeper zrozumiał to jako przestrożę, że „Polska nie pozwoli ani Francji ani innemu mocarstwu na posługiwanie się sprawą Korytarza, jako elementem przetargu“.³⁸⁾

O sojuszu z Francją Beck mówił dopiero w debacie nad swoim *exposé*, kiedy poruszona została sprawa „polskiego projektu rozbrojeniowego“. Beck stwierdził, że nie jest on sprzeczny z sojuszem z Francją, który „pozostaje jednym z fundamentów polskiej polityki zagranicznej“. Nie użył już sakramentalnego dotąd zwrotu, którym posługiwał się jeszcze Zaleski, że jest jej „kamieniem węgielnym“. Erskine donosząc 1 marca o tej wypowiedzi Becka (nie dostrzegając „pointy“), cytował głos Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej“. Zgadzał się on ze zdaniem Becka, że sojusz z Francją pozostaje jednym z fundamentów polityki polskiej, tylko zapytywał „z jaką Francją, Francją Bluma, czy Francją Milleranda“.²⁹⁾

Drugą przyczyną narastających nieporozumień z Francją było właśnie to, że nie była to już Francja Milleranda, z którą sojusz polsko-francuski był zawierany, ani Francja Clemenceau, który stał u jego narodzin. Nie byłoby zapewne nietaktów i może błędów późniejszych Becka, gdyby to była tainta Francja. W drugiej połowie r. 1933 nastąpiła pewna, przynajmniej pozorną, poprawa w stosunkach polsko-francuskich, czego wyrazem była wizyta Becka w Paryżu 21 i 22 września. Pomimo jednak tej wizyty i tego, że Pakt Czterech stał się martwą już literą po wystąpieniu Niemiec z konferencji rozbrojeniowej 14 paźdz. 1933, cień tego pokutu, niemal jak cień Lokarna, zawisnął nad stosunkami obu państw sprzymierzonych.

Na tle sprawy Paktu Czterech doszło również do pogorszenia w stosunkach polsko-czechosłowackich, a właściwie do ostatecznego rozejścia się dróg polityki Becka i Benesza. Z dokumentów brytyjskich (głównie sprawozdań Erskina) wynika, że w pierwszym okresie po objęciu w Niemczech władzy przez Hitlera, miały miejsce daleko idące próby zbliżenia, podejmowane z obu stron. Próby te jakoś nie trafiały do celu: każda strona chciała czego innego. Z notatki delegacji brytyjskiej w Genewie dowiadujemy się, że 17 marca (1933) Benesz powiedział Simonowi, że jak „niedawno poinformował poufnie posła brytyjskiego (w Pradze), odrzucił propozycję polską sojuszu“.³⁰⁾ Później Erskine dowiedział się od posła czechosłowackiego w Warszawie, że z Pragi wyszła pod adresem Polski propozycja zawarcia traktatu przyjaźni.³¹⁾ Beck w swoim „*Dernier Rapport*“ informuje, że z polecenia marszałka Piłsudskiego udać się aniał do Pragi w pierwszej fazie dyskusji nad projektem Paktu Czterech, celem spotkania się z Masarykiem. Miał zawieść jakiś szczegółowo opracowany, wspólnie z Marszałkiem, plan współpracy. Wizyta została już uzgodniona, nie doszło

do niej jednak, ponieważ stała się nieaktualna: „Praga ugięła się przed Paktem Czterech i odmówiła zajęcia bardziej odważnego stanowiska“³²⁾

Od tego czasu Beck stał się zdecydowanym przeciwnikiem państwa czechosłowackiego.

O ile w związku ze sprawą Paktu Czterech doznały pogorszenia stosunki z Francją i jeszcze bardziej z Czechosłowacją, niewątpliwie doszło do poprawy w stosunkach pomiędzy Polską a Rosją. Formalnym tego wyrazem była konwencja w sprawie definicji agresora zawarta z rządem sowieckim 3 lipca w Londynie, wespół z Łotwą, Estonią, Rumunią, Turcją, Persją i Afganistanem, ważniejsze były jednak inne objawy tego zbliżenia. Przypominało ono nieco taktyczne zbliżenie w okresie Lokarna, szło jednak dalej. Wspólne było to, że i teraz było ono w poważnej mierze obliczone na efekt zewnętrzny.

Efekt był znaczny, chociaż ocena tego wydarzenia była niejednolita, ze strony brytyjskiej na ogół powściągliwa. Erskine donosił 28 czerwca o rozmowie z Larochem,³³⁾ który zapytywał go, co mu jest wiadome na temat stosunków polsko-sowieckich. Słyszał bowiem z zaniepokojeniem o pogłoskach, że z obu stron myśli się o jakiejś „ściślejszej formie stosunków“. Erskine odpowiedział, że stosunki na pewno się poprawiły, nie przypuszczał jednak, aby poprawa miała pójść aż tak daleko. Chodzi jego zdaniem o propagandę polską w odpowiedzi na Pakt Czterech, aby wywołać wrażenie u mocarstw, a zwłaszcza we Francji, że „Polacy potrafią sami myśleć o swoich interesach“. W swej notatce do tego doniesienia, Collier zauważył, że Polacy tak się obawiają Niemców, że gotowi pójść bardzo daleko, aby zabezpieczyć sobie tyły przez układ z rządem sowieckim. Ten jednak nie będzie skłonny zobowiązać się do niczego więcej, jak do życzliwej neutralności.

Interesująca była na to odpowiedź Vansittarta w jego własnej notatce: Rozmawiał z wybitnymi Francuzami, którzy mu powiedzieli, że „istotny kłopot z Polakami na tym polega, że nie boją się Niemców dostatecznie“³⁴⁾

W swoim późniejszym raporcie z 27 września (o polityce zagranicznej Polski), Erskine wspominając o układzie londyńskim z 3 lipca, pisał, że Polska wykorzystuje życzliwe tendencje rządu sowieckiego. Nie sądzi on jednak, aby „rząd polski w zbliżeniu tym widział alternatywę sojuszu z Francją.“³⁵⁾

W rzeczywistości nie stwarzając alternatywy sojuszu z Francją, co nie było możliwe w istniejących warunkach, zbliżenie to

poszło znacznie dalej, aniżeli przypuszczali dyplomaci brytyjscy, ponieważ istotnie, przynajmniej na razie, „zabezpieczało Polskę tyty“. Finałem jego była wizyta Becka w Moskwie 14 i 15 lutego 1934, w czasie której z obu stron użyte było oficjalnie słowo *r a p p r o c h e m e n t*. Wizyta ta nastąpiła w niespełna 3 tygodnie po deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934 r.

Najbardziej spektakularne zmiany zaszły na przestrzeni krytycznego roku 1933 w stosunkach polsko-niemieckich. Dojście Hitlera do władzy i jego pierwsze wypowiedzi zdawały się zapowiadać nieuchronny konflikt, jeżeli Polska nie ugnie się i nie poczyni jakichś ustępstw. Tak rzecz na pewno wyglądała w oczach Auglików. Bezpośrednio po objęciu przez Hitlera urzędu kanclerza i zanim Mussolini wystąpił ze swoimi koncepcjami, Simon odbył 1 lutego przyjacielską rozmowę ze Skirmuntem. Ostrzegał go, że „Hitler mając pewne trudności na froncie wewnętrznym“, może położyć większy nacisk na sprawę stosunków Niemiec z sąsiadami, przede wszystkim z Polską. W związku z tym sprawa korytarza może się znowu wysunąć na czoło. Doradzał więc, aby Polacy przyjęli linię bardziej pojednawczą wobec Niemców na swoim terytorium. Dalej nie poszedł.

Skirmunt odpowiedział, że Niemcy nie zadowolą się drobnymi koncesjami albo drobnymi rektyfikacjami granic. Zacytował zdanie Hindenburga: „*Was deutsch war, muss deutsch werden*“. Oznaczało to granicę z 1914 r. Treść tej rozmowy Simon przekazał Erskinowi pod tą samą datą.³⁶⁾

Beck na kampanię propagandową Hitlera, w szczególności jego wywiady z „Daily Mail“ i „Daily Express“, odpowiedział w swoim wspomnianym wyżej *exposé* z 15 lutego, że „stosunek Polski do Niemiec będzie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski“. Wkrótce po tym oświadczeniu, Polska posłużyła się pokazem siły, wznacniając załogę na Westerplatte, 6 marca. Bezpośrednią tego przyczyną, była próba ze strony Gdańska, niewątpliwie z inspiracji Berlina, zniesienia mieszanej policji portowej i zastąpienia jej policją gdańską, Schuppo. Kiedy sprawa ta znalazła się na forum Rady Ligi, Polska zgodziła się przywrócić normalny stan załogi, pod warunkiem przywrócenia sytuacji, ustalonej w r. 1923 w sprawie policji portowej w Gdańsku. Cadogan w piśmie na ten temat z 14.III. cytował m.in. oświadczenie Becka, że rząd polski bezzwłocznie wycofa wysłane na Westerplatte posiłki („*reinforcements*“), co uczyni „aby ułatwić prace Ligi Narodów.“³⁷⁾

Współcześnie z tym „pokazem siły“ ze strony Polski, pojawiły

się w Niemczech pogłoski o planowanej rzekomo przez Polskę „wojnie przewencyjnej“. Ponieważ plany takie nie mogłyby, zdawało się, być podejmowane bez porozumienia z Francją, poseł niemiecki w Warszawie, Moltke, złożył 23 kwietnia wizytę ambasadorowi Laroche'owi. Laroche wspomina o tym w swojej książce, opisując jak Moltke bardzo zaniepokojony, mówił o nastrojach wojowniczych w Polsce, niewątpliwie przy zachęcie rządu. Zastanawiał się jaki jest cel rządu polskiego, kiedy zamiast starać się opinię uspokajać, wpływa na jej podniecenie. Czy pragnie osiągnąć od rządu niemieckiego „rezygnację z rewizji, co jest niemożliwe“, czy chce stworzyć incydenty, aby użyć broni. W ciągu całej długiej rozmowy, Moltke starał się wy badać Laroche'a, jakie jest stanowisko rządu francuskiego. Laroche przypomniał, że podstawą polityki polskiej jest sojusz z Francją, który jest defensywny. Moltke zdawał się być uspokojony („soulagé“).³⁸⁾

W aktach brytyjskich notowane są raczej pogłoski o przygotowywanym rzekomo przez Polskę zamachu na Gdańsk, co mogłoby stanowić jeden z „incydentów“, których obawiał się Moltke. Wzmianka o „wojnie przewencyjnej“ pojawiła się dopiero w raporcie Erskina z 10 maja, jaki przesłał w związku z sensacyjną w istniejącym stanie napięcia, rozmową posła polskiego w Berlinie, Wysockiego z Hitlerem, 2-go maja.

Rozmowa ta, która stanowiła punkt zwrotny w stosunkach polsko-niemieckich, nastąpiła w warunkach prawdziwego zdaje się zaniepokojenia w Niemczech — którego dowodem była wizyta Moltkego u Laroche'a — a w Polsce zniechęcenia polityką mocarstw zachodnich, szczególnie Francji. Było to jak gdyby spełnienie pogroźki Zaleskiego przed pół rokiem, wobec ambasadora włoskiego: Polska sama myśli teraz o porozumieniu z Niemcami. Ze znaczenia jednak tej rozmowy nigdzie nie zdawano sobie należycie sprawy, poza ścisłymi gronami w Polsce i w Niemczech; ale i tam bez świadomości do czego ten pierwszy kontakt doprowadzi.

O spotkaniu Hitler-Wysocki pierwszy telegrafował 4 maja Rumbold z Berlina, podając tekst oficjalnego komunikatu w tej sprawie.³⁹⁾ W związku z tym i następnym telegramem Rumbolda z 8 maja Erskine był 10 maja z wizytą u Becka, z której telegraficznie przesłał sprawozdanie.⁴⁰⁾ Chodziło mu o dowiedzenie się szczegółów na temat rozmowy Wysockiego z Hitlerem. Beck był na ten temat bardzo powściągliwy. Tłumaczył, że przez chwilę nie sądził, aby Niemcy miały zamiar prowadzenia aktywnej albo agresywnej polityki przeciw Polsce. Był jednak poważnie zaniepo-

kojny atmosferą podniecenia zarówno w Niemczech jak w Polsce. W Niemczech niektóre pisma szły tak daleko, że przypisywały Polsce zamiary wojny prewencyjnej przeciw Niemcom. Dlatego polecił posłowi polskiemu w Berlinie starać się o spotkanie z kanclerzem, w celu zwrócenia mu uwagi na ten niebezpieczny stan w stosunkach pomiędzy obu państwami, z zamiarem uzyskania stanowczego oświadczenia na temat jego polityki wobec Polski. Gdyby odpowiedź była zadawalająca, miał nalegać na wydanie odpowiedniego komunikatu w tej sprawie, dodając, że jego minister gotów jest przyjąć posła niemieckiego i złożyć wobec niego podobne oświadczenie.

Beck poinformował Erskina, że rozmowa była zadawalająca, że Hitler odciął się od rozmaitych wypowiedzi w prasie i udzielił niezbędnych zapewnień co do swego stanowiska wobec Polski. Nie czynił też trudności w sprawie wydania komunikatu. Beck dodawał jeszcze, że jak dowiaduje się od polskiego komisarza generalnego w Gdańsku, komunikat uczynił wyraźne wrażenie wśród tamtejszych przywódców nazistowskich, co ma duże znaczenie wobec zbliżających się tam wyborów.

To było wszystko, czego Erskine się dowiedział. Komunikat ogłoszony przez agencję Wolffa 3 maja, a uzyskany przez Wysockiego przy znacznych trudnościach, czynionych wprawdzie nie przez Hitlera, ale przez Neuratha, jeśli chodzi o jego treść, brzmiał:

„Poseł polski w Berlinie Wysocki złożył wizytę Kanclerzowi Rzeszy. Rozmowa, w czasie której obecny był niemiecki minister spraw zagranicznych, dotyczyła aktualnych zagadnień politycznych pomiędzy Niemcami a Polską. Kanclerz podkreślił stanowczą intencję rządu niemieckiego zachowania jego postawy i postępowania ściśle w granicach istniejących traktatów. Kanclerz wyraził życzenie, aby obydwa kraje rozpatrywały i traktowały swe wspólne interesy bezzamiętnie⁴¹)

Erskine powstrzymywał się od własnego komentarza na temat tego wydarzenia i treści komunikatu, cytował jednak głosy prasy polskiej, które przyznawały wprawdzie, że żaden z poprzedników Hitlera nie przemawiał takim jak on językiem, w większości jednak przestrzegały przed przywiązywaniem zbyt wielkiej wagi do oświadczenia Hitlera. Ogólnie zapytuje się, czy był to tylko marny taktyczny Hitlera ze względu na opinię międzynarodową, czy też odpowiadało ono pokojowym zamiarom jego wobec Polski.

Skirunt w rozmowie z Vansittartem 16 maja, (z której V.

sporządził zaraz notatkę) również wyrażał sceptycyzm. Skirmunt stwierdzał, że chociaż rząd polski uzyskał proponowaną przez siebie treść komunikatu, nie był zbyt przejęty rezultatem. Były to tylko słowa, które każdy w Polsce potraktuje z najwyższym sceptycyzmem. Polska nie będzie przekonana, że Niemcy żywią wobec niej pokojowe zamiary, póki nie nastąpi całkowita zmiana nastawienia („*change of heart*”), czego na razie mało widzi się objawów. Odnosi się na ogół wrażenie, że przywódcy niemieccy zrozumieli, że „poszli za daleko i obecnie postępować będą z większym umiarem, będzie to jednak oznaczało, że chodzi im o zyskanie na czasie, dla późniejszych przygotowań“.⁴²⁾

Vansittart nie dodawał własnego komentarza, wyręczył go natomiast jeden z jego pomocników, Michael W. Huxley. Stwierdzał, że w świetle głosów prasy polskiej „interpretacja przez Skirmunta stanowiska swych rodaków była ścisła“. Niemniej polski minister spraw zagranicznych nie uważa oświadczeń (Hitlera) za bezwartościowe. Sam Hitler obecnie powtórzył publicznie swoje wyrazy „sympatii dla nacjonalizmu polskiego“, o której prywatnie mówił polskiemu posłowi. Podobne wypowiedzi idą znacznie dalej od tego, co można było dotąd słyszeć „od niemieckich nawet ‘liberalnych’ inżynierów stanu i inoże byłoby błędem nie przywiązywać do nich żadnej wagi.“

Była to jak gdyby polemika ze Skirmuntem.

W każdym razie w następstwie spotkania Hitlera z Wysockim nastąpiło niezwłocznie pewne odprężenie we wzajemnych stosunkach pomiędzy obu państwami, co miało zwłaszcza swój refleks w sprawach gdańskich. W drugiej połowie r. 1933 w stosunkach polsko-gdańskich zaszła wyraźna poprawa, która była szczęśliwą kombinacją odprężenia pomiędzy Warszawą a Berlinem oraz objęcia w Gdańsku stanowiska prezydenta Senatu przez Hermana Rauschninga, w następstwie wyborów przy końcu maja. Wybory te przyniosły zwycięstwo narodowym socjalistom i sam Rauschning był wówczas narodowym socjalistą, ale dosyć wyjątkowym i przy tym był zwolennikiem współpracy z Polską. Przypisywał sobie nawet pewną rolę w nakłonieniu Hitlera do porozumienia z Polską. Na początku lipca (1933), w momencie nowego zatargu polsko-gdańskiego, Rauschning na czele delegacji udał się do Warszawy, złożył szereg wizyt i był przyjęty przez marszałka Piłsudskiego. W wyniku przeprowadzonych w Warszawie rozmów i następnych rozmów w Gdańsku, zawarte zostało 5 sierpnia porozumienie pomiędzy Polską a Gdańskiem, regulujące szereg spornych dotąd kwestii.

Zdaniem brytyjskiego *chargé d'affaires* w Warszawie, Vere-
kera, chociaż porozumienie to nie zawierało niczego o szczególnej
wadze, „może być świetnym prologiem do załatwienia szerszych
spraw polsko-niemieckich. W obecnej chwili stwarza *d é t e n t e*
w stosunkach polsko-gdańskich“.⁴³⁾ W grudniu Rauschning
raz jeszcze udał się do Warszawy, jak twierdzi w swojej książce,
aby z marszałkiem Piłsudskim, z polecenia Hitlera, poruszyć owe
„szersze sprawy polsko-niemieckie“.

Ten obrót spraw w stosunkach pomiędzy Polską a Gdań-
skiem, przyjęty był w Foreign Office z wielkim zadowoleniem,
tym bardziej, że w końcu została załatwiona w kompromisowy
sposób sprawa obsadzenia stanowiska Wysokiego Komisarza po
zmarłym 12 września 1932 Gravinie. Mając snutne doświadczenia
z kolejnymi W. Komisarzami, przeważnie Brytyjczykami, począ-
wszy od Reginalda Towera, ostatnio zaś z Włochem, który chciał
po prostu wypchnąć Polskę z Gdańska (i częściowo z Pomorza),
rząd polski stawiał opory przeciwko rozmaitym kandydatom, wy-
suwanym ze strony brytyjskiej i sekretariatu generalnego Ligi
Narodów, upierając się przy żądaniu kandydata z kraju „neutral-
nego“. W związku z tym przez przeciąg roku, Liga Narodów
miała w Gdańsku tylko prowizorycznego przedstawiciela, w osobie
własnego urzędnika, Rostinga. Dopiero przy końcu października,
w rozmowie z Erskinem, po jego długich naleganiach, Beck zgo-
dził się na kandydaturę Irlandczyka, Sean Lestera, czyniąc to,
jak powiedział, „w duchu pojednawczości“. Na wiadomość o tej
zgodzie (24.X.), Foreign Office przesłał Erskiniowi telegraficzną
odповідź, wyrażającą „radość“ („*I am glad...*) z powodu ta-
kiego załatwienia sprawy.⁴⁴⁾

W ogóle trzeba zauważyć, że przez cały okres, który wywołał
tyle zadrażeń (z Włochami rezygnacja już mianowanego amba-
sadora R.P., Przeździeckiego!), stosunki polsko-brytyjskie pozos-
tały jak gdyby nie dotknięte kryzysem Paktu Czterech. Skir-
munt parokrotnie miał w Foreign Office poważne rozmowy, jak
zwłaszcza 4 kwietnia, kiedy zgłaszał Simonowi zastrzeżenia rządu
polskiego przeciwko projektowi Paktu — i tylko tyle. Rząd bry-
tyjski pogodził się jednak z opozycją polską, zwłaszcza że później-
sze kroki rządu polskiego w stosunku do Niemiec i do Gdańska
zostały uznane za roztropne, podobnie jak jego inne kroki.

Collier w notatce z 3 października napisał,⁴⁵⁾ że Polska przez
swoje ostatnie posunięcia „uczyniła wszystko, aby wzmocnić swe
pozycje wobec Niemiec, nie dając im jednocześnie wymówki do
agresji“. Collier dodawał, że jak się dowiedział (od członka amba-

sady brytyjskiej w Warszawie, Loxleya), w Warszawie „panuje teraz powszechne przeświadczenie, że Polska jest bezpieczna na najbliższą przyszłość“.

Zmieniła się w tym czasie również osobista opinia o Becku. W raporcie za r. 1932, pt. „Czołowe osobistości w Polsce“, po wstępnych informacjach o nim znajdowały się takie uwagi: „Dawniej zwykł był prowadzić życie cygańskie i często widywało się go w niejściach publicznych w stanie nietrzeźwym, od czasu jednak swego drugiego małżeństwa i powołania go do ministerstwa spraw zagranicznych zaszła u niego bardzo duża poprawa pod tym względem. Marszałek Piłsudski zawsze przeznaczał go prędczej czy później na stanowisko ministra spraw zagranicznych i w końcu objął on to stanowisko po p. Zaleskim. Obecnie pozbył się on w dużym stopniu arogancji, którą odznaczał się w przeszłości i poświęcił się poważnie zapoznawaniu się ze sprawami swego obecnego urzędu. Jest z pewnością inteligentny i bardzo czynny, starając się podnieść prestiż Polski wśród narodów Europy“.⁴⁶⁾

Porozumienie polsko-niemieckie

Tymczasem nastąpiły nowe wydarzenia. 14 października 1933 Niemcy usunęły się z konferencji rozbrojeniowej a w tydzień później wystąpiły z Ligi Narodów. Wśród nastrojów pesymizmu na zachodzie, a we Francji nawet paniki, ogłoszony został 15 listopada zupełnie niespodziewany komunikat agencji Wolffa na temat rozmowy odbytej przez Hitlera z nowomianowanym posłem polskim w Berlinie, Józefem Lipskim. Świadkiem tej rozmowy był minister spraw zagranicznych Rzeszy, von Neurath. Nie była to zwykła wizyta oficjalna Lipskiego. Komunikat stwierdzał bowiem, że dyskusja przeprowadzona w czasie tej wizyty, a dotycząca stosunków niemiecko-polskich. „wykazała całkowitą zgodność obu rządów w ich zamiarach załatwiania spraw obchodzących oba kraje w drodze bezpośrednich rokowań oraz wyrzeczenia się siły w ich wzajemnych stosunkach, mając na oku wzmocnienie pokoju w Europie.“⁴⁷⁾

Komunikat ten wywołał bardzo silne wrażenie we Francji i obudził tam podejrzenie, że Polska jest na drodze do bliższego porozumienia z Niemcami, podważającego sojusz polsko-francuski. Z polskiej strony starano się te obawy rozproszyć, co się częściowo powiodło i na początku grudnia podana została wiadomość o zamierzonej w pierwszych miesiącach r. 1934 wizycie ministra

Paul-Boncoura w Polsce, jako odpowiedzi na poprzednią wizytę Becka we Francji. Z książki Laroche'a wynika, że nie przestał być całą sprawą zaalarinowany i że nieufność po stronie francuskiej nie została całkiem usunięta.

Zupełnie inna była reakcja brytyjska, co jest zrozumiałe, ponieważ ze strony Wielkiej Brytanii od dawna życzone sobie poprawy w stosunkach polsko-niemieckich. Komentarze brytyjskie na temat ostatnich kroków Polski, łącznie ze zmianą w stosunkach polsko-brytyjskich, były więc pozytywne. Zajmowały się one głównie genezą i charakterystyką tego odprężenia pomiędzy Polską a Niemcami. Erskine w raporcie (rocznym) z 1 stycznia 1934 wyrażał pogląd, że inicjatywa w tym kierunku wyszła od Polski, została jednak z widoczną gotowością przyjęta przez Hitlera, chociaż nie wiadomo, czy uczynił tak „aby zapewnić sobie czas oddechu dla uporania się z wewnętrznymi trudnościami, czy ze szczerą chęcią osiągnięcia pełnego i trwałego rozwiązania istniejących problemów“. Co do Polaków, Erskine był zdania, że mają oni pewne nadzieje co do szczerości tych intencji, a w każdym razie „są zdecydowani starać się poprawić atmosferę, aby móc załatwić jak najwięcej (spornych) kwestii.“ Jeżeli chodzi o Gdańsk, który określony został przez Becka, jako „termometr“ stosunków polsko-niemieckich, już osiągnięte zostały konkretne rezultaty.⁴⁹⁾

Lord Tyrrell informując 8 stycznia 1943⁴⁹⁾ o reakcjach francuskich na niemiecko-polskie „*rapprochement*“, twierdził, że zostało ono przyjęte we Francji z nieszanymi uczuciami przez rządzącą tam obecnie lewicę, niechętną „systemowi satelickiemu“, a szczególnie Polsce. Łączą się zarówno niezadowolienie i uczucie ulgi — i to drugie uczucie wzięłoby zapewne górę, gdyby nie brak zaufania „do pułkownika Becka i jego tajnych metod postępowania.“ Ogólna konkluzja Tyrrella wyrażała się w przekonaniu, że Francja byłaby szczęśliwa, gdyby Polska doszła do porozumienia z Niemcami, zmniejszającego ryzyko konfliktu polsko-niemieckiego. Z drugiej strony jednak uczyni ona co się da, aby zapobiec całkowitemu wyniknięciu się Polski spod jej kontroli politycznej. Na wypadek bowiem konfliktu Francji z Niemcami, pomoc polska byłaby nieoceniona.

Tyrrell rozinawiał ostatnio właśnie „z kimś z francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych“ na temat zbliżenia polsko-niemieckiego. Przypuszcza się tam, że od czasu listopadowego komunikatu nie zaszło nic nowego. Uważają tam również, że inicjatywa zrazu była polska, teraz jednak stroną „popychającą naprzód są Niemcy“. Hitlerowi zależy bowiem na tym, by dać dowód, że

Niemcy nie są izolowane. Tyrrell sądzi jednak, że na Quai d'Orsay nie byli wobec niego całkiem szczerzy — i jego zdaniem nie ma jeszcze obopólnego zaufania pomiędzy Polską a Francją. Niemniej jest on zdania, że Polska nie jest jeszcze całkiem „wyemancypowana spod wpływu Francji — i jeżeli w jej rozmowach z Niemcami są widoczne wahania, to może na skutek przestróg francuskich“.

Ralph Wigram (kierownik dep. centralnego) w swej notatce z 11 stycznia do tego sprawozdania, zauważył, że w Foreign Office również mało się słyszało o postępach w rokowaniach polsko-niemieckich od czasu ogłoszenia komunikatu (z 15 listopada). Był także zdania, że Polacy byli trochę popychani w kierunku dalszych kroków „czego rezultatem był komunikat z 16 (sic) listopada“. Nie uważa też wcale za rzecz dziwną, że Niemcy stworzywszy zagranicą wrażenie podjęcia prób pokojowych, starają się przyspieszać sprawę.

Te spokojne i obiektywne komentarze tylko o niewiele dni poprzedziły deklarację polsko-niemiecką z 26 stycznia 1934, podpisaną w Berlinie przez Lipskiego i Neuratha i stanowiącą formalnie układ nieagresji, zawarty przez obie strony na przeciąg 10-ciu lat. Ze względu na przyjazny ton deklaracji oraz jej obszerną treść nadawano jej od początku szczególne znaczenie, tym bardziej, że przychodziła po wieloletnim, a właściwie wielowiekowym konflikcie, któremu na pozór kładła koniec. W Anglii nie wywołała ona takiego szoku, jak we Francji, oceniano ją jednak jako wydarzenie pierwszorzędnej wagi, chociaż patrzono na nią z pewnymi obawami na przyszłość.

Stanowisko to określały pierwsze komentarze wyższych urzędników Foreign Office, w tym przedstawicieli poszczególnych departamentów, kiedy tylko od ambasadora Phippsa nadszedł z Berlina 27 stycznia pierwszy telegram, podający treść deklaracji oraz pierwsze na jej temat wypowiedzi prasy niemieckiej.⁵⁰) Spośród trzech komentarzy, które tutaj przytaczamy, najciekawszy był komentarz zastępcy podsekretarza stanu F.O. (tj. Vansittarta), Sir Orme Sargenta. Twierdził on, że układ ważny jest nie tyle przez to, co zawiera, ile w swoich implikacjach. Więc po pierwsze, dododzi on, że Hitler czuje się tak mocny, że może narzucać narodowi niemieckiemu najbardziej niepopularną w Niemczech politykę, kiedy zechce. Bo po całych latach propagandy w tym duchu, że korytarz polski jest nie do zniesienia i że jego usunięcie musi bezzwłocznie nastąpić, „trudno sobie wyobrazić bardziej niepopularną politykę, niż ta, która odkłada to żądanie na dziesięć lat, zwłaszcza trudna do przeżycia dla kół Reichswchry,

nacjonalistów, Prusaków“. Po drugie, Hitler wziął na siebie wielkie ryzyko i zapłacił wysoką cenę dla osiągnięcia konkretnego rezultatu. Rezultatem tym jest zabezpieczenie Niemiec przed nagłym atakiem polskim na Berlin. Będąc zabezpieczony od zachodu układami lokarneńskimi, teraz pozbył się wszelkiego niebezpieczeństwa wojny prewencyjnej na swojej wschodniej granicy. Obecnie, bez wszelkiej obawy odwetu będzie mógł skoncentrować się na Austrii i Saarze.

W dalszym ciągu swoich uwag, Sargent przypominał, jak niedawno jeszcze żądało się od Hitlera, żeby wniósł „swoją wkład do sprawy bezpieczeństwa“. Teraz może on argumentować, że nie czekając na rozbrojenie, wniósł najbardziej skuteczny i cenny wkład, na jaki go było stać. Może też powiedzieć, że skoro zmniejszyły się zobowiązania Francji wobec Polski, nie będzie ona potrzebowała dotychczasowych zbrojeń.

Jeżeli chodzi o Polskę, podjęła ona inicjatywę do rokowań z Niemcami w celu osiągnięcia porozumienia (*settlement*). Przez porozumienie to może wiele zyskać, Sargent miał jednak wątpliwości czy ten motyw byłby wystarczający, dla skierowania jej na obraną drogę. Raczej uważał, że jej obecna polityka wobec Niemiec jest skutkiem irytacji i podejrzeń w stosunku do Francji na tle sprawy Paktu Czterech. Patrząc na dalszą przyszłość, Sargent liczył się z możliwością, że ten pierwszy krok rozwinąć się może we wspólną niemiecko-polską politykę zwróconą przeciwko Rosji. Czy Polska zechce prowadzić tak niebezpieczną grę z tak niebezpiecznym partnerem, to inna sprawa. W każdym razie, z upływem czasu, będzie jej coraz trudniej znosić teutoński nacisk oraz szantaż.⁵¹⁾

Komentarz Sargenta był więc trzeźwy i wcale nie entuzjastyczny.

Różnił się on pod tym względem od krótszego komentarza Wigramia (departament centralny), który uważał że „układ jest wielkim osiągnięciem“, skoro Niemcy i Polacy wyrażają zamiar rozwiązywania swoich problemów w drodze bezpośrednich rokowań. Nie mógł też zrozumieć dlaczego Francuzi żałują, że został zawarty.⁵²⁾

Urzędnik departamentu północnego, T.V. Perrowne, był zdania, że układ sam w sobie jest wydarzeniem pomyślnym, ponieważ zdaje się zapowiadać pokój we wschodniej Europie na przyszłe dziesięć lat. Z drugiej strony jest wyraźnym triumfem dla Hitlera i uczyni go mniej pojednawczym na innych kierunkach: pakt otwiera Hitlerowi wolną rękę w stosunku do Austrii.

Kiedy Austria zostanie „gleichschaltowana“, Hitler będzie miał czas na rozmowy z Polską — i wtedy może wypłynąć na porządek dzienny sprawa korytarza i rektyfikacji granicy na Śląsku. Niemcy będą wówczas w lepszej pozycji, aby spowodować, by życzenia ich zostały zaspokojone.⁵³⁾

Jeżeli chodzi o stanowisko brytyjskie najbardziej oficjalne, ministra Simona, składał on gratulacje Skirmuntowi z powodu zawarcia „paktu“, w czasie rozmowy, jaką z nim odbył 28 stycznia. Gratulacje te na pewno były szczere. Skirmunt, który miał niedługo opuścić swoje stanowisko, przybył z polecenia Becka, aby wyjaśnić, że pakt odnosi się do wszelkich bezpośrednich sporów pomiędzy obu krajami i „w żadnym razie nie jest sprzeczny ze zobowiązaniami stron“. Simon zawiadamiał o tej rozmowie Erskina pod datą 29.I.⁵⁴⁾

Jednocześnie ze wspomnianymi komentarzami wewnątrz Foreign Office, do których przybywały wciąż nowe, nadchodziły raporty, przeważnie telegraficzne (szyfrowe) od szefów poszczególnych brytyjskich placówek zagranicznych, względnie ich zastępców, o opiniach na temat układu polsko-niemieckiego w krajach ich urzędowania.

Jednym z pierwszych był raport Sir Rolanda Campbella z Paryża z 28.I.,⁵⁵⁾ w którym informował o sprzecznych uczuciach na Quai d'Orsay. Z jednej strony urzędnicy francuskiego m.s.z. są zadowoleni, że zmniejszyło się ryzyko wojny, z drugiej obawiają się, że Hitler przyspieszy swe kroki na innych odcinkach, jak w dziedzinie dozbrojenia. W innym raporcie z tej samej daty Campbell podawał wyciąg z „Le Temps“ z oświadczeniem Paul-Boncoura, który wobec przedstawicieli prasy zagranicznej wyraził zadowolenie z powodu paktu polsko-niemieckiego. Twierdził, że ambasador polski był u niego poprzedniego dnia z zapewnieniami Becka. Zresztą, dodawał, polski minister powiadamił go w Genewie o bliskim terminie podpisania porozumienia. Francja „była w pełni i w sposób bardzo przyjazny informowana o stanie rokowań“, osiągnięte zaś porozumienie uważał za „szczęśliwe dla Polski i dla pokoju“.

O głosach prasy francuskiej, z wyjątkiem „Le Temps“, Campbell pisał jednak, że są dalekie od entuzjazmu, jeżeli chodzi zaś o prasę lewicową, wyraża obawy co do przyszłości Austrii.⁶⁶⁾

Ambasador Phipps z Berlina telegramem z 29 stycznia zawiadamiał, że koła prawicowe „nie ukrywają w rozmowach swego rozczarowania a nawet oburzenia z powodu układu“. Twierdzą one, że układ równa się uznaniu wschodnich granic Niemiec, ale

mają nadzieję, że „w przyszłości Niemcy będą dostatecznie silne, aby zmienić układ, chociaż nie są bardzo pewne“. W późniejszym telegramie (z 7.II.) Phipps dowiadywał się (z kół włoskich w Berlinie), że Mussolini starał się zasięgnąć opinii na temat układu polsko-niemieckiego u swego ambasadora w Berlinie, Ceruttiego.⁵⁷⁾ Ten miał mu odpowiedzieć, że Niemcy liczą się z wojną rosyjsko-japońską, która stworzyła by dla nich dogodną sytuację. Mogli by dopomóc Polsce do zajęcia części Ukrainy, a może i Litwy, wzamian za korytarz. Cerutti również przypuszczał, że Niemcy będą chciały teraz „połączyć“ Austrię, po czym zajmą się ludnością niemiecką w Czechosłowacji. „Wówczas staną się olbrzymią potęgą“.

Sir Eric Drummond (w tym czasie ambasador brytyjski we Włoszech), komentując ten telegram,⁵⁸⁾ twierdził, że jeśli chodzi o ostatni jego ustęp, słyszał podobne opinie od francuskiego ambasadora i niektórych osób we włoskim m.s.z. Bezpośrednia jednak opinia tego ministerstwa była innego rodzaju. Powodem deklaracji miała być „obawa siły militarnej Polski oraz chęć zapewnienia sobie pokoju od jej strony“. Ambasador francuski Chambrun wypowiadał ze swej strony opinię, że Włosi są zawiedzeni układem: poprzednie naciski niemieckie w sprawie dozbrojenia i rewizji granic dawały im nadzieję, że Niemcy zawieszają swe pretensje w stosunku do Austrii. Obecnie, nadzieje te wydają się już iluzoryczne.

Lord Chilston (amb. brytyjski w Moskwie) w telegramie z 29 stycznia) cytował komentarz „Izwestii“, jako wyraz poglądów czynników rządzących na Kremlu. „Izwestia“ wyrażała zadowolenie z zawarcia układu nieagresji pomiędzy Polską a Niemcami, przypominając, że Rosja pierwsza zapoczątkowała system paktów nieagresji. Dalej jednak komentarz czynił zastrzeżenie przeciwko określaniu tego układu jako „wschodnie Lokarno“, skoro nie jest on gwarantowany przez żadne wielkie państwo. Ma natomiast to wspólne z paktem lokarneńskim, że tak jak wówczas Niemcy uznały granicę francusko-niemiecką, „tak teraz uznają granicę polsko-niemiecką“. O ile chodzi o przyszłość układu, dziennik moskiewski uważał, że w dużej mierze będzie ona zależała od tego, jak układać się będą dalsze stosunki polsko-francuskie. „Przez swój samodzielny akt rząd polski wzmocnił znaczenie swojej roli w sojuszu polsko-francuskim. Ale może też osłabić sojusz i wystawić izolowaną Polskę na ataki faszystowskich Niemiec...“⁵⁹⁾

W późniejszym nieco doniesieniu, z 6 lutego, Chilston zwracał uwagę na bardziej krytyczny do układu stosunek komentarzy

prasy sowieckiej, bardziej podejrzliwy w stosunku do zamiarów Niemiec, a natomiast pełen obaw co do losów Polski.⁶⁰) Warto przypomnieć, że wkrótce, 14 lutego, przybyć miał do Moskwy z oficjalną wizytą Beck.

Raport Erskina nosił datę 30 stycznia.⁶¹) Wysyłał go po rozmowie z Beckiem. Ambasador donosił, że zapytywał ministra, co oznacza zdanie w układzie, że „nie rozciąga się on na kwestie, które z punktu widzenia prawa międzynarodowego winny być uważane jako wewnętrzne każdego z obu państw“. Odpowiedź Becka była niewyraźna, on domyśla się jednak, że chodziło o sprawy mniejszościowe. Zapytywał również, czy była (w układzie) jakaś klauzula w sprawie Anschlussu. Beck „oczywiście“ zaprzeczył. Erskine był jednak zdania, że jeżeli stanowisko Polski w sprawie Austrii było dotąd „chłodne“, to stanie się nim obecnie jeszcze bardziej. Podejrzewał również, że „odrzućcie przez Polskę propozycję czeskich ściślejszych stosunków w r. 1933“, wynikało z obawy komplikacji na tle sprawy Anschlussu.

Erskine donosił również, że rozmawiał z ambasadorem Larochem, który właśnie powrócił z Paryża i ten powiedział mu, że rząd francuski jest zadowolony z układu: ma tylko zastrzeżenie, co do sposobu, w jakim został zawarty. Erskine cytował przy tym zdanie Laroche'a, że „Beck dostosował się do litery, lecz nie do ducha traktatu z Francją“, wspominając w Genewie Boncourowi, że rząd polski ma „coś zawrzeć z Niemcami“.⁶²)

Wśród raportów otrzymanych na ten temat z rozmaitych stolic europejskich, wyróżniał się raport posła brytyjskiego w Pradze, Sir Josepha Addisona: zawierał niechętnie a nawet wrogie Polsce wypowiedzi Benesza (Addison nie podaje daty rozmowy).⁶³) Benesz na początku wyśmiewał („*ridiculed*“) całą sprawę, dowodząc, że dziesięcioletni „pakt gwarancyjny“ z Niemcami pozbawiony jest wszelkiego znaczenia praktycznego, dla Polski. Jedynie zabezpiecza pozycję Niemiec na jakiś okres czasu i pozwala im skierować swą energię na problem południowy. Przy końcu 10-cio letniego okresu „Niemcy będą dostatecznie uzbrojone i wtedy przyjdzie kolej na Polskę.“ W dalszych swoich słowach Benesz był wyraźnie podniecony, mówiąc, że „Polska, jak wie o tym każdy kto studiował jej historię, była zawsze do niczego (*useless*)“. W charakterze polskim leży „zadawanie przyjacielom ciosów w plecy“. Polakom „niewątpliwie się wydaje, że byli bardzo chytry, kiedy okazali się nieprawdopodobnie głupi (*foolish*)“. W przeszłości „sąsiedzi Polski słusznie doszli do wniosku, że Polska

jest zawadą (*a nuisance*)". Historia się powtórzy „i Polskę spotka los na jaki zasłużyła“.

Addison pisał, że słysząc to, zastanawiał się czy może „nie śni i czy nie siedzi na przeciw Göringa albo Göbelsa a nie czechosłowackiego premiera“. Oczywiście, dodawał, można słowa Benesza kłaść na karb jego irytacji — wolno też wypowiedać tego rodzaju poglądy. „Nowość polega jednak na tym, że jeżeli mamy wierzyć dr Beneszowi, są one przez niego wyznawane“...⁶⁴)

Sprawa układu polsko-niemieckiego była przedmiotem częstych wewnętrznych rozważań w Foreign Office. Zastanawiano się przy tym, czy układ, względnie rozmowa Lipskiego z Hitlerem nie zawierały żadnych tajnych klauzul, przede wszystkim w sprawie Austrii. Zagadką pozostawała również sprawa dalszych intencji Niemiec w stosunku do Polski, zwłaszcza w odniesieniu do sprawy „korytarza“. Erskine w dłuższym raporcie z 24 października⁶⁵) na te tematy, absolutnie zaprzeczał wersjom o tajnych klauzulach. Twierdził natomiast, że Polacy nie mają żadnych wątpliwości co do ostatecznych zamiarów Niemiec w stosunku do Polski. Przypuszczają jednak, że Hitler dla swoich własnych celów jest przynajmniej szczerzy w swej intencji dotrzymania układu i „rozsądnie postanowili z tego skorzystać aby zyskać na czasie i wzmocnić się, w tej mierze, w jakiej to możliwe.“ Niektórzy z nich nawet myślą, że z upływem czasu „Niemcy pogodzą się z korytarzem“.

Wizyta Barthou w Polsce

Warunkiem nie tylko bezpieczeństwa Polski, ale i działania układu nieagresji z Niemcami bez uszczerbku dla ogólnych interesów Polski, było utrzymanie w pełni sojuszu polsko-francuskiego i możliwie dobrych stosunków z Francją. Pod tym względem miał niewątpliwie słuszną cytowany wyżej komentarz dziennika moskiewskiego „Izwestia“, bez względu na to, jakie z tym wiązały nadzieje dla Rosji. Postulat ten wypłynął w czasie debaty w komisji spraw zagranicznych senatu po oświadczeniu Becka na temat deklaracji polsko-niemieckiej. Pisał na ten temat Erskine 13 lutego (1934), donosząc o stanowisku opinii polskiej. W debacie tej „przedstawiciel Narodowej Demokracji“ wspominając o układach nieagresji z Niemcami i z Rosją przyznawał, że Polska musi czynić wszystko, celem skonsolidowania pokoju. Twierdził jednak, że winna również zwrócić swe wysiłki celem wzmocnienia swoich sił wojskowych i swoich sojuszków. W tym samym

duchu, według relacji Erskina, przemawiał Korfanty, zdaniem którego „intencją Niemiec jest podkopanie sojuszu Polski z Francją“.⁶⁶)

W tym właśnie czasie, w lutym 1934, powstała we Francji lepsza konjunktura dla poprawy stosunków z Polską. W związku ze słynną sprawą Stawiskiego, międzynarodowego aferzysty, w którą włączani byli wpływowi politycy lewicowi, upadły dwa kolejne rządy lewicowe, Chautempsa i Daladiera. W końcu, 6 lutego utworzony został „rząd jedności narodowej“ z b. prezydentem Republiki, Doumerguem na czele, w którym ministrem spraw zagranicznych został dawny współtowarzysz Milleranda i Poincaré-go, Louis Barthou, jeden z twórców sojuszu francusko-polskiego w r. 1921. Dążeniem Barthou, wbrew tendencjom rządów lewicowych we Francji, skłaniających się do ugody nawet z Niemcami Hitlera, było ożywienie systemu sojuszów we wschodniej Europie, tego „systemu satelickiego Francji“, jak go określali Anglicy. Z tą myślą udał się Barthou z wizytami do Warszawy i Pragi, które w późniejszym czasie uzupełnił odwiedzając Bukareszt i Belgrad. Najważniejsza była jego wizyta w Warszawie od 22 do 24 kwietnia.

O jej wynikach donosił z Paryża 30 kwietnia,⁶⁷) min. Campbell, zanim zdążył zobaczyć się z Barthou, na podstawie zebranych informacji „ze źródeł bliskich ministra“. Pierwszy kontakt z rządem polskim miał być niezwykle chłodny, „lód został jednak przełamany“ w czasie rozmowy Barthou z Piłsudskim, która była „brutalnie szczerą“. Później odbył on rozmowę z Beckiem, w czasie której usłyszał, że Polacy „spodziewają się być traktowani jako niezależne wielkie mocarstwo“, przy czym Beck żalił się na sposób traktowania Polski przez poprzednie rządy radykalne. Z rozmowy z marszałkiem Piłsudskim Barthou odniósł wrażenie, że skłania się on mocno „w stronę orbity Hitlera“ — i jeżeli sojusz francusko-polski ma być nadal podstawą polityki polskiej, będzie wymagał rozmaitych korzyści („*every kind of favour*“) na rzecz Polski i bardzo starannego odnoszenia się do niej.

Barthou napotkał też na duże trudności w sprawie swoich planów dotyczących Rosji, którą pragnie się on posłużyć w celu szachowania Niemiec. O ile chodzi o Ligę Narodów, „marszałek Piłsudski nie jest jej wyznawcą“, w każdym razie „Polska się spodziewa szergu koncesji dla jej przejednania“, takich, jak stałe miejsce w Radzie oraz zgoda na jej pragnienie, wypowiedzenia traktatu o mniejszościach.

4 maja Campbell widział się z Légerem, sekretarzem gene-

ralnym na Quai d'Orsay, którego przedstawienie sprawy było bardziej pogodne.⁶⁵) Zrazu panował chłód, który trwał niedługo, później nastąpiła szczerza wymiana zdań. Chłód, jak twierdził Léger, wiązał się głównie ze sprawą stosunków pomiędzy Polską a Czechosłowacją — i w tej dziedzinie został on rozwiany. „Dzięki mediacji Barthou, przywrócona została harmonia pomiędzy rządami polskim i czechosłowackim“ — i to zdaniem Léger, jest jedyny sukces wizyty na chwilę obecną. W ogóle jednak celem Barthou było wybadanie, jak głęboko Polska zaangażowała się w swoich stosunkach z Niemcami. „Doszedł do wniosku, że inicjatywa niemiecko-polskiego flirtu wyszła od strony niemieckiej, Polską zaś przez swoją słowiańską mentalność trochę lekkomyślnie przyjmowała niemieckie awanse, ale nie dała się skompromitować“. Zdaniem Barthou, publiczność niemiecka zaczyna sobie zdawać sprawę, że polityka Hitlera wobec Polski, dyktowana chęcią pokazania światu, że Niemcy nie są izolowane, nie przyniosła im korzyści. Tymczasem Polacy cieszą się ze swego sukcesu, który pozwala im zyskać na czasie. Nie oznacza to jednak, aby Polska przesuwiała się do niemieckiej orbity. Przeciwnie, Barthou otrzymał stanowcze zapewnienia, że pomiędzy Polską a Niemcami nie zaszło nic takiego, co by wychodziło poza postanowienia deklaracji polsko-niemieckiej ze stycznia.

Campbell wysunął szereg pytań, jak np., czy prawdą jest, że Polska nalegała na rewizję metod współpracy obu sztabów, francuskiego i polskiego i czy Francja popiera żądanie Polski stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów. Na pierwsze pytanie, odpowiedź Légera była niejasna. Była to sprawa delikatna. W istocie rzeczy Barthou poruszył sprawę rewizji niektórych punktów konwencji wojskowej z r. 1921, „która nie odpowiadała istniejącym warunkom“, Piłsudski uchylił się jednak od dyskusji na ten temat. Co do drugiego pytania, Léger wyjaśnił, że „nie proszono wprost o poparcie Francji“, Polacy dali jednak do zrozumienia, że w wypadku przyjęcia Rosji do Ligi Narodów i otrzymania przez nią stałego miejsca w Radzie, Polska będzie się domagała podobnego traktowania. W dalszym ciągu zapytań, Léger powiedział, że Polacy okazali wielkie zadowolenie dowiedziawszy się o nowej polityce rządu francuskiego w stosunku do rokowań rozbrojeniowych.

Erskine pisał na temat wizyty Barthou 9 maja, już po rozmowie na ten temat z Beckiem. Ten twierdził, że charakter rozmów z Barthou był serdeczny („*cordial*“) i szczerzy. Dodał, że sprawa udziału Francji w Pakcie Czterech nie stanowiła trudności w rozmowach: Barthou powiedział, że sam krytykował ją w senacie.⁶⁶)

Laroche, z którym Erskine również rozmawiał na temat wizyty, wyjaśniał, że ów początkowy chłód, o którym donosił Campbell w swoim telegramie, dotyczył nieprzybycia Becka na dworzec na powitanie Barthou. W ten sposób rewanzował się on za precedens z jego przyjęciem w Paryżu. Natomiast Piłsudski przyjmował Barthou z wielką serdecznością. Nawiązując jeszcze do telegramu Campbella (z 30.IV.) Erskine nie sądził, żeby Piłsudski skłaniał się „w stronę orbity Hitlera“. Przypuszcza, że Piłsudski obecną *détente* z Niemcami traktuje jako „rozejm“, z nadzieją, że na szereg lat, a nie jako ostateczne porozumienie. Laroche powiedział mu, że Piłsudski udzielił Barthou jak najbardziej stanowczego zapewnienia, że w układach Polski z Niemcami i z Rosją nie było niczego, co byłoby sprzeczne z sojuszem Polski z Francją.

Pakt Wschodni

Wizyta Barthou w Polsce, jak powiedział on to Edenowi w Genewie 15 maja, przyniosła jako osiągnięcie pewien stopień porozumienia — i Barthou miał nadzieję, że będzie ono trwałe.⁷⁰⁾ Tak się jednak nie stało ze względu na skomplikowany kurs jaki obrał on na drodze swojej słusznej polityki, zmierzającej do zahamowania niemieckiej ekspansji. Miał dużą swobodę działania w oparciu o „silnych ludzi“ w rządzie, jak Tardieu, Marin i sam premier, Doumergue i zrazu podjął wspomnianą akcję ożywienia sojuszów ze wschodnimi aliantami, Polską, Czechosłowacją i Rumunią (pół-aliantem). Na drodze jednak swej nowej polityki, która musiałaby objąć i Rosję, spotkał się z inicjatywą sowiecką, tworzenia „wschodniego Lokarna“, na wzór zachodniego. Po wymianie poglądów pomiędzy Moskwą a Paryżem zostało uzgodnione, że będzie to pakt regionalny, w ramach Ligi Narodów, do której Rosja zamierzała obecnie przystąpić. Udział w nim brałyby Rosja, Polska, państwa bałtyckie (łącznie z Litwą) i nawet Niemcy. Francja byłaby gwarantką tego systemu, zaś Rosja ze swej strony gwarantowałaby pakt lokarneński. Niemcy byłyby zaproszone „aby nie budzić ich podejrzeń“.⁷¹⁾

Laroche z polecenia Barthou przedstawił ten projekt, a raczej pomysł Beckowi 24 maja. Beck słuchał z zainteresowaniem, ale nie wypowiadał się, jak sądzi Laroche, czekając na decyzję Piłsudskiego.⁷²⁾ Dla Polski projekt ten stwarzał kłopotliwą sytuację. W styczniu zawarła układ nieagresji z Niemcami, w maju, po lutowej wizycie Becka w Moskwie podpisała z Rosją protokół uzupełniający układ nieagresji z lipca 1932, przedłużając go do

31 grudnia 1945 (i przy tej okazji wymieniając ze Związkiem Sowieckim ambasady, w miejsce dotychczasowych poselstw) i ten system dwustronnych umów i stosunków najlepiej jej dogadzać. Obecnie jakakolwiek decyzję by nie podjęła na temat projektu Barthou-Litwinow, narazić mogła swe stosunki to z jednym, to z drugim z sąsiadów. Nie było może wcale rzeczą dziwną, że Beck wracając z Genewy, gdzie jeszcze rozmawiał z Barthou, zatrzymał się w Berlinie.

Barthou zaś udał się na początku lipca do Londynu, by swą politykę uzgodnić z polityką brytyjską. Rząd brytyjski odnosił się bowiem do nowego projektu „bezpieczeństwa“ zrazu krytycznie. W czasie wizyty Barthou wyraził jednak swoją aprobatę, pod warunkiem że do projektowanego paktu przystąpią Niemcy i że Francja zgodzi się na ustępstwa na rzecz dozbrowienia Niemiec.

Jeżeli Anglia po wizycie Barthou w Londynie cofnęła swoje zastrzeżenia przeciw paktowi wschodniemu i nawet zachęcała do tego samego rząd polski, ten nie poszedł za jej przykładem. *Chargé d'affaires* brytyjski w Warszawie, Aveling w raporcie swoim z 1 stycznia 1935 dawał tego obiektywne wyjaśnienie.⁷³⁾ Pisał, że propozycje francusko-sowieckie przedstawione przez ambasadora Laroche'a rządowi polskiemu do zaakceptowania 22 lipca 1934, były „z każdego punktu widzenia sprzeczne z polityką zagraniczną i wojskową Polski“. Po pierwsze były one wyraźnie zwrócone przeciw Niemcom i gdyby się Polska pod nimi podpisała, a Niemcy, jak można było przewidywać odrzuciły je, wówczas Polska utraciłaby od razu wszystkie korzyści uzyskane przez porozumienie z Niemcami i znalazłaby się wobec groźnego i wrogiego sąsiada na zachodzie. Po drugie zaś, z propozycji tych wynikały perspektywy, dla Polski uciążliwe, jak ten, że wojska sowieckie mogłyby wkraczać na terytorium Polski, by nieść pomoc Francji przeciwko agresji niemieckiej, lub, że zarówno wojska niemieckie jak sowieckie mogłyby się po Polsce poruszać, w wypadku napaści na nią bądź przez Rosję bądź przez Niemcy.

Polska, wyjaśniał dalej Aveling, nie chciała gwarantować granic Litwy, z którą nie miała normalnych stosunków dyplomatycznych ani zaciągać zobowiązań wobec Czechosłowacji, aby nie brać na siebie „odpowiedzialności w rejonie, w którym konsekwentnie unikała zaangażowania...“ Były poza tym dwie inne okoliczności, dla których przyjęcie planu „Paktu Wschodniego“ budziło w Polsce opory. Z jednej bowiem strony, w wypadku wejścia w życie paktu, Polska schodziłaby na drugi plan w rzędzie sojuszników Francji. Z drugiej strony rząd polski czuł się dotknię-

ty sposobem, w jaki doszło do uzgodnienia projektu pomiędzy Francją a Rosją, bez konsultowania Polski. W dodatku Polska postawiona została w końcowej fazie wobec groźby traktatu (sojuszniczego) Francji z Rosją, jeżeli nie przyjmie planu. „Nic — pisze Aveling — nie mogło bardziej zirytować marszałka Piłsudskiego i rząd polski i przez to unicestwić przedmiot sprawy“.⁷⁴⁾

Pogróżka wyszła od Barthou w czasie jego spotkania z Beckiem w Genewie we wrześniu 1934, według relacji Laroche'a, w formie jak gdyby uwagi mimochodem. Spełniona została przez jego następcę, Laval'a.

Rozmowy na temat Paktu Wschodniego toczyły się jednak w dalszym ciągu, pomimo, że rząd niemiecki na początku sierpnia postanowił do paktu nie przystępować. Rząd polski był w tej sprawie nieustannie napierany ze strony francuskiej o ostateczną odpowiedź. Tymczasem w Genewie zaszły dwa fakty o dużym znaczeniu międzynarodowym, szczególnie dla Polski. Pierwszym było przyjęcie Rosji do Ligi Narodów ze stałym miejscem w Radzie 14 września; drugim zaś oświadczenie Becka poprzedniego dnia, w którym rząd polski wypowiadał „współpracę z organizacjami międzynarodowymi“, w zakresie ochrony mniejszości narodowych, chyba, że wprowadzony zostanie powszechny system ochrony mniejszości. W oczach rządu polskiego istniał ścisły związek pomiędzy obu tymi sprawami. Polska pragnęła uniknąć w stosunku do swoich mniejszości słowiańskich tej roli ze strony rządu sowieckiego, jaką w stosunku do mniejszości niemieckiej do niedawna odgrywał na terenie Rady Ligi Narodów rząd niemiecki.

O ile opozycja Polski przeciwko Paktowi Wschodniemu traktowana była ze strony brytyjskiej z wielką wyrozumiałością i właściwie obojętnością, o tyle ten krok uczynił w Londynie złe wrażenie. Anglia niechętnie widziała przesunięcie się terytorium polskiego na wschód od tzw. linii Curzona, kiedy się to jednak stało i kiedy 15 marca 1923 sama wraz z sojusznikami uznała wschodnią granicę Polski, tym większą wagę przywiązywała do jej zobowiązań mniejszościowych, których była zresztą autorką. Aveling w rocznym raporcie ambasady z 1 stycznia 1935 wyrażał pogląd, że „krok ten... spotkał się w świecie z powszechnym potępieniem i obniżył prestiż, jaki Polska zdobyła sobie w rezultacie korzystnych osiągnięć na innych polach swej polityki zagranicznej“.⁷⁵⁾

W sprawie wejścia do Ligi Narodów Rosji, której stosunek do tej instytucji był tradycyjnie niechętny, Erskine w telegramie z 8 października przekazywał interpretację na ten temat Becka.

Jego zdaniem „głównym protagoniŝtą Paktu Wschodniego“ był Litwinow, który zgodził się na wejŝcie Rosji do Ligi Narodów, aby na tej drodze uzyskać pakt. Natomiast Barthou poparł pakt, aby wprowadzić Rosję do Ligi Narodów“.

W dalszym toku rozmowy, Beck przeszedł do sprawy stosunków polsko-francuskich, mówiąc, że zasadniczo nie zmieniły się one. Istnieje natomiast gwałtowna kampania antypolska w prasie francuskiej, którą Beck tłumaczył sobie „nerwowoŝcią na tle niepewnej sytuacji wewnętrzno-politycznej“ i widział w tym objaw przejŝciowy.“)

Komentując tę rozmowę z Beckiem, toczoą w czasie ostrej kampanii prasy francuskiej, nie tyle antypolskiej, co zwróconej przeciwko nowemu kierunkowi polityki zagranicznej Polski, wywołując żywe reakcje polskiej prasy prorządowej, Erskine wskazywał na właściwe źródło tego *malaise*. Twierdził mianowicie, że jak długo „trwać będzie flirt francusko-rosyjski, stosunki pomiędzy Polską a Francją nie wrócą do dawnej serdeczności“. Rząd polski nie zgodzi się bowiem na odgrywanie roli posłusznego („*subservient*“) sojusznika. Nie znaczy to, jego zdaniem, aby rząd polski miał zamiar wycofywania się z sojuszu — i z czasem znajdują się środki pozwalające na usunięcie obecnego naprężenia, za które Erskine winił obie strony. Mógł on mieć przy tym na myśli nieco historyczne posunięcia w stosunku do kapitału francuskiego w Polsce, wśród wielkiego rozgłosu ze strony części prasy polskiej.

Tak się złożyło, że nazajutrz po tej rozmowie Erskina z Beckiem, Barthou zamordowany został w Marsylii wraz ze swoim gościem, królem jugosłowiańskim, Aleksandrem. Wrażenie tego faktu było w Polsce silne, zwłaszcza że tragiczna śmierć Barthou zbiegła się niemal w czasie ze śmiercią Raymonda Poincaré. Obaj byli wielkimi mężami stanu i przyjaciółmi Polski, zwłaszcza Poincaré, jeżeli chodzi zaś o Barthou, raczej mimo woli stał się sprawcą fatalnego dla polityki polskiej powikłania. Erskine w jednym z późniejszych raportów, z 7 listopada, pisał że „od czasu tragedii marsylijskiej nastąpiła całkowita zmiana tonu prasy (inspirowanej przez rząd) w stosunku do Francji“. Nie odnosiło się to tylko do prasy. Kiedy Laroche złożył wizytę prezydentowi Mościckiemu, żeby podziękować za kondolencje, jakie otrzymał z powodu zgonów Barthou i Poincaré, Mościcki powiedział mu: „Polska nie może obejść się bez sojuszu z Francją“. Erskine nie sądził, aby Prezydent miał duży wpływ na politykę rządu, „nie

wypowiedziałyby jednak tych słów, gdyby nie odpowiadały poglądom rządu.“⁷⁷⁾

W notatce Foreign Office do tego doniesienia znajdowała się uwaga, (Lawforda) że jak można się spodziewać polska opinia publiczna od tak dawna przywiązana do Francji oraz antagonizowana przez Niemcy, podtrzyma pogląd Prezydenta na temat sojuszu polsko-francuskiego. Co jest jednak bardziej interesujące, to okoliczność, że pogląd ten jest „prawie na pewno wyznawany także przez rząd polski.“

Poprawa w stosunkach polsko-francuskich była jednak tylko przejściowa, czego po stronie rządu polskiego główną przyczyną była obawa odzicia dawnego sojuszu francusko-rosyjskiego, wobec którego sytuacja Polski musiałaby się stać bardzo trudna i to nie tylko z powodów prestiżowych. Po stronie zaś francuskiej opinii publicznej utrzymywało się podejrzenie, że Polska bardziej zaangażowała się wobec Niemiec, aniżeli mógł to skonstatować Barthou, w czasie swego pobytu w Polsce. Na ten ostatni temat rozmawiał ambasador Clerk z sekretarzem generalnym francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych (Légerem) o czym informował listownie Sargenta. Zapytał go wprost, czy sądzi że porozumienie styczniowe pomiędzy Polską a Niemcami zawierało jakieś „tajne klauzule“. Otrzymał odpowiedź, że zdaniem Quai d'Orsay nie było niczego takiego. Doszli oni do tego przekonania po staraniach zbadania sprawy i po solennych zapewnieniach uczynionych zarówno Barthou jak Larocheowi. Mogły być jakieś ustne porozumienia, które nie mogły iść daleko.

Sam Clerk był zdania, że rozluźnienie się stosunków było spowodowane: z polskiej strony pragnieniem „zrzucenia z siebie francuskich cugli“ oraz uzyskania w sojuszu z Francją równorzędnego partuerstwa; z francuskiej strony, niezręcznym i protekcyjnym traktowaniem Polski. On sam przy każdej okazji zwracał Francuzom uwagę na głupotę takiego postępowania, „ci jednak nie są zdolni tego zrozumieć.“ Zdaje im się, że mają sposoby na Polaków i punktem próbnym będzie wznowienie rozmów na temat paktu wschodniego.⁷⁸⁾

Rozmowy zostały istotnie wznowione, przy czym pierwotny pakt wschodni uległ zasadniczym modyfikacjom, przekształcony w wielostronny regionalny układ uieagresji i konsultacji. Beck początkowo wahał się z przyjęciem stosunkowo nieszkodliwego układu i w rozmowach z Lavalem 10 i 11 maja w Warszawie był nawet bliski jego przyjęcia. Uchylił się jednak od tej decyzji, kiedy widoczne było, że nie przyjmie go rząd niemiecki, a także ze

względu na dość niejasne cele nowego projektu. Zamiarem Laval'a, za który nie można go winić, było jakieś związanie przez ten pakt Polski z Czechosłowacją. Dla kierownika polityki polskiej był to jeszcze jeden argument na jego odrzucenie. W rezultacie, nie tylko Francja lecz również i Czechosłowacja zawarła układ wzajemnej pomocy z Rosją.

Natomiast rząd polski kontynuował swoją politykę kontaktów z Niemcami, jednocześnie utrzymując formalnie poprawne stosunki z sąsiadem wschodnim. Sąsiad ten jednak w całej grze rządu polskiego w sprawie Paktu Wschodniego domyślał się łatwo antagonistycznych tendencji w stosunku do siebie, tym bardziej że rząd polski swej nieufności do ewent. partnera sowieckiego nie ukrywał. Stąd stosunki polsko-rosyjskie pogarszały się w miarę jak na zewnątrz, z obu stron, polskiej i niemieckiej, w demonstracyjny sposób podkreślane były przyjazne stosunki Polski i Niemiec. Taką jaskrawą demonstracją była wizyta Göring'a w Polsce, przy końcu stycznia 1935 r.

Balans między Niemcami a Rosją zachwiany

Anglia nie była sojuszniczką Polski jak Francja i nie miała bezpośrednich zainteresowań w Polsce. Zainteresowanie jej odnosilo się do roli, jaką Polska odgrywała obecnie pomiędzy Niemcami a Rosją i jej polityka lawirowania w jej trudnym położeniu geograficznym była przedmiotem bacznych obserwacji Foreign Office. Jest rzeczą znamionną, że przy końcu 1933 r. sprawy polskie, należące dotąd do departamentu północnego F.O. (który zajmował się m.in. sprawami rosyjskimi) przeniesione zostały do departamentu centralnego, w którym „centralną“ pozycję zajmowały Niemcy. Z dniem 1 stycznia 1935 odwołany został z Warszawy Sir William Erskine, zaś miejsce jego zajął dotychczasowy poseł brytyjski w Belgradzie, Sir Howard Kennard. Kennard niewątpliwie przewyższał swego poprzednika trzeźwością swoich obserwacji i umysłowością — i raporty jego przyjmowane były z wielkim uznaniem w Londynie.

Nieco wcześniej nastąpiła również zmiana na stanowisku ambasadora Polski w Londynie. Skirmunt, który tyle lat zaszczytnie reprezentował Polskę przy dworze św. Jakóba, odszedł na zasłużony odpoczynek, a na miejsce po nim opróżnione powołany został Edward Raczyński, ostatnio przedstawiciel Polski przy Lidze Narodów. Skirmunt pozostawał już poza obrębem zmian jakie zaszły w polityce polskiej, podczas gdy jego następcę przybywał

jako wyraziciel nowego kursu, odznaczając się przy tym wielką rutyną dyplomatyczną i zwłaszcza taktem, który nie był cechą jego szefa w Warszawie. Opinia o Raczyńskim w aktach Foreign Office brzmiała: „Jest inteligentny, taktowny i odznacza się dużym wdziękiem w obcowaniu. Jego pierwsza żona, która umarła, była Angielką, on zaś bardzo lubi Anglię (*is very fond of England*)“.⁷⁹)

Okazję do pierwszej poważniejszej rozmowy nowego ambasadora brytyjskiego z Beckiem 4 lutego (1935) dała wizyta Göringa. Z rozmowy tej przesłał on najpierw telegram, następnie zaś szczegółowy raport, z własnymi uwagami.⁸⁰) Zapytał wręcz Becka, ile jest prawdy w pogłoskach o reorientacji polityki polskiej. Beck pogłoskom tym zaprzeczył, przypisywał je zaś prasie francuskiej. Zapewniał przy tym Kennarda, że głównym celem polityki polskiej jest chęć zapewnienia Polsce stosunku „*de bon voisinage*“ z sąsiadami z zachodu i ze wschodu, zachowując wszystkie swoje zobowiązania gdzie indziej, pod warunkiem, że nie będą one przeszkadzały tamtym stosunkom.

Jeżeli chodzi o stosunek Polski do Niemiec, Beck wskazał na zmiany jakie ostatnio zaszły w ich polityce wobec Polski, widząc tego trzy przyczyny. Pierwsza, to chęć ze strony Niemiec pokoju na wschodzie, aby móc większą uwagę zwrócić na zachód i południe; druga, to świadomość, że Polska posiada silną armię; trzecie wreszcie, to zrozumienie u Hitlera, że „Polaka nie można przemienić na Niemca“. O ile chodzi o wizytę Göringa, Beck twierdził że „nie miała ona znaczenia innego, jak w fakcie, że jest on premierem Prus“ i w ten sposób niejako potwierdził aprobatę Prus polityki Hitlera wobec Polski.

Wysłuchawszy tych wyjaśnień Becka, Kennard od siebie zauważył, że jak rozumie, Polska przez swoje pakt z Niemcami i z Rosją pragnie zapewnić sobie czas wytchnienia na przeciąg 10-ciu lat, aby w tym czasie wzmocnić się. Nie może mieć jednak chyba iluzji co do szczerości obecnych przyjaznych stosunków z obu sąsiadami. Beck potwierdził pierwszą część tej supozycji, ale uzupełnił ją oświadczając, że bynajmniej nie sądzi, aby pakt z Niemcami oznaczał tylko 10-cio letni rozejm, lecz że obecne stosunki będą miały bardziej trwałe charakter.

Kennard dodawał w swoim raporcie, że ambasador Laroche słyszał z ust Becka podobne zapewnienia i obawia się on że Polska została wprowadzona w błąd co do trwałego charakteru jej obecnych stosunków z Niemcami. Jest pełen sceptycyzmu i niepokoju odnośnie całej sytuacji.

Sam Kennard zapytywał się, dlaczego jedna Polska miałaby być tak faworyzowana przez Hitlera, rozumie też, że mogą istnieć różne domysły na temat tego, co Polska musiała dać Niemcom za te fawory. Wrażenie, że Polska została oderwana od Francji i dość brutalny sposób w jaki Beck odnosi się do swoich sojuszników, wzmacniają te podejrzenia. Niektóre osoby o żywej wyobraźni przypuszczają, że Polska zostanie w końcu wciągnięta w kombinację niemiecką i japońską, aby przeszkodzić wpływowi Francji i Rosji. Kennard osobiście, pomimo, że w Polsce przebywał tak krótko, kierując się tylko swoimi wrażeniami, nie chciał wątpić w szczerłość zapewnień Becka, że Polska nie zmieniła swej polityki.⁸¹⁾

Raport Kennarda na tak istotny temat stał się znowu przedmiotem żywej wymiany opinii w Foreign Office, jak zwykle w formie notatek.

Valentine Lawford, z departamentu centralnego, sądził, że teoria Becka na temat przyczyn zmiany w stanowisku Niemiec wobec Polski jest rozsądna. Rzeczą interesującą byłoby jednak wyjaśnienie, skąd pochodzi ta pewność Polaków, że pakt polsko-niemiecki nie jest tylko 10-cio letnim rozejmem? Podobne pytanie stawiał również nowy szef (po Sargencie) dep. centralnego, Ralph Wigram.⁸²⁾

Collier miał swoją własną teorię na temat nowej polityki polskiej. Twierdził on, że Beck nie posiada wielkiego wpływu na ustalanie zasadniczych linii polityki polskiej. Linie te wytycza całkowicie niezależnie „mózg marszałka Piłsudskiego, co znajduje się jednak na jego dnie, można się tylko domyślać“. Według Colliera, sprawa ma się w następujący sposób. Marszałek jest ze swej natury i doświadczeń swojego życia hazardzistą. Widział on na przestrzeni swojego życia szereg nieprawdopodobnych zmian — i być może, nie wyklucza on rozpadnięcia się reżimu sowieckiego. Kto wie, może udzielił on Hitlerowi jakichś ogólnikowych przyrzeczeń warunkowego poparcia planów Rosenberga, które „Hitler ze swoją zwykłą naiwnością o ile chodzi o sprawy wschodniej Europy, przyjął za dobrą monetę“.

Collier nie przypuszczał jednak, aby Piłsudski związał się z Niemcami aż do tego stopnia, by miał podważyć sojusz polsko-francuski lub czynić ofiary kosztem Korytarza. Prawdopodobnie tłumaczy on sobie, że w międzyczasie dokona się pełna „polonizacja Korytarza i Górnego Śląska i wtedy Niemcy stracą wszelki argument na rzecz swoich pretensji w oczach opinii międzynarodowej“. Stąd zapewne pochodzi wzmianka Becka o trwałości poro-

zumienia polsko-niemieckiego. Polityka ta jest zdaniem Colliera przez to ryzykowna, że „przeocza możliwość zbliżenia niemiecko-rosyjskiego kosztem Polski. Ale marszałek Piłsudski był przez całe życie ryzykantem“.⁸³⁾

Sir Robert Vansittart zauważył, że teoria Colliera jest bardzo prawdopodobna. „Polacy są jednak wielkimi optymistami, jeżeli sądzą, że ich układ przetrwa nawet przez całe 10 lat, chyba, że niezmiennie dotąd serce Niemców zmieni się do tego czasu.“⁸⁴⁾

Alexander Cadogan, który w przyszłości zająć miał po Vansittarcie stanowisko stałego podsekretarza stanu w F.O., a wówczas zajmował się sprawami Ligi Narodów, przypominał, co Beck („który jest twardy ale dosyć przyjemny“) powiedział mu raz w Genewie: Jego polityka zagraniczna jest „*une politique d'équilibre*“. Pakt Wschodni „nie podoba mu się, albo odnosi się do niego chłodno, dlatego właśnie, ponieważ obawia się, że mógłby unicestwić tę piękną równowagę, z której on był tak dumny“. Raport Sir H. Kennarda wykazuje, że Beck „w dalszym ciągu wyznaje ten pogład“.⁸⁵⁾

Na tę ostatnią uwagę Cadogana, Kennard udzielił pośredniej odpowiedzi w jednym ze swoich późniejszych raportów, 16 grudnia 1935. Nawiązując do swej pierwszej rozmowy politycznej z Beckiem, przypominał jego słowa, że Polska pragnie utrzymywać stosunki „*de bon voisinage*“ z sąsiadami z zachodu i ze wschodu. Beck celowo nie użył, zdaniem Kennarda, zwrotu „*politique d'équilibre*“, którym posługiwał się w poprzednich latach, pomimo że jego celem zasadniczym jest równowaga w stosunkach z Niemcami i Rosją. Równowaga stała się bowiem chwiejna od czasu układu nieagresji z Niemcami, co nie jest winą Becka. Postawiony wobec perspektywy 10-cio letniego rozejmu z Niemcami, nie mógł jej odrzucić. Niemniej deklaracja styczniowa z 1934 r. podważyła stosunki polsko-sowieckie, obudziła bowiem w Moskwie podejrzenia, że poza nią kryje się coś więcej, mianowicie, że Polska „kupiła“ dobrą wolę Niemiec w drodze jakiegoś targu. Podejrzenia te, które pojawiły się także i gdzie indziej, wzmocniła jeszcze opozycja zarówno Polski, jak Niemiec w stosunku do Paktu Wschodniego, chociaż miała odmienne przyczyny w obu wypadkach.

Kennard przyznawał, że odpowiedzialność za pogorszenie się stosunków polsko-sowieckich ponosi nie tylko Moskwa, ze swoimi podejrzeniami. Z drugiej strony bowiem istniała w Polsce „głęboka nieufność odczuwana przez wszystkie niemal odłamy opinii publicznej“ w stosunku do Rosji — i zwraca się ona zwłaszcza

przeciwko ekspansji wpływów polityki sowieckiej w kierunku zachodniej i południowo-zachodniej Europy. Na tym tle zarysowały się w Polsce niechętnie reakcje w stosunku do układu wzajemnej pomocy francusko-sowieckiego i do podobnego układu pomiędzy Moskwą a Pragą.⁶⁵⁾

Z raportu Kennarda wyływał wniosek, że balans Polski pomiędzy Niemcami a Rosją przesuwają się w stronę Niemiec, nie jest to jednak winą Polski ani Becka. Nieco wcześniej, w liście do Colliera, Kennard bronił polityki Becka przed zarzutem, że „jest pro-niemiecka“.⁶⁶⁾ Stwierdzał natomiast że Beck „wystrzega się wszelkiej czynnej akcji, która byłaby obrażą Berlina“. To, jego zdaniem, odegrało pewną rolę w niechęci Becka przyjęcia zmodyfikowanej formy paktu wschodniego. Nie przeszkodziło natomiast udzielaniu „poparcia Lidze w potępieniu jednostronnego wypowiedzenia przez Rzeszę V-tej części Traktatu Wersalskiego“.

Stało się to w marcu 1935 r., kiedy Niemcy, jak gdyby odpowiadając na negocjowany przez Francję traktat wzajemnej pomocy z Rosją, ogłosiły (16.III.) wprowadzenie powszechnej służby wojskowej na swoim terytorium, z pogwałceniem swoich zobowiązań wynikających z traktatu wersalskiego, z jego części V-tej. Było to zagrożeniem dla wszystkich sąsiadów Niemiec, także i dla Włoch ze względu na sprawę austriacką — i dla Wielkiej Brytanii. Niemieckie lotnictwo, którym już pochwalił się Goering, tj. jego nielegalną rozbudowę i niemiecka marynarka wojenna, nie mogły być Anglii rzeczą obojętną. Beck, rozmawiając z Larochem 19 marca, oczekiwał jakiejś propozycji „silniejszej współpracy lub zastosowania automatycznej gry aliansu“, niczego jednak takiego z ust Laroche'a nie usłyszał. Rząd francuski z Flandinem jako premierem a Lavalem, ministrem spraw zagranicznych, podobnie jak rząd brytyjski, nie myślał o środkach militarnych i ograniczał się do próby presji dyplomatycznej.

Pierwszym krokiem w tym kierunku, całkowicie nieudalym, była wizyta Simona z Edenem do Berlina, gdzie pragnęli targować się z Hitlerem co do skali przyszłych pozycji armii lądowej, a zwłaszcza marynarki i lotnictwa, na razie jednak niczego nie uzyskali. Później Eden udał się w podróż wywiadowczą do Moskwy. W drodze powrotnej zatrzymał się 2-3 kwietnia w Warszawie i rozmawiał zarówno z Beckiem jak z marszałkiem Piłsudskim.

Po rozmowach z nimi oraz z innymi osobami, głównie z korpusu dyplomatycznego, ale jak zdaje się również i z opozycji polskiej, Eden w depeszy z 3 kwietnia, donosząc o swoich wrażeniach z Warszawy, wskazywał na dwa kierunki opinii polskiej. Jeden,

oficjalny, „oparty na długoletnim konflikcie Marszałka z Rosją“, w niej widzi równie wielkie, jeżeli nie większe niebezpieczeństwo dla Polski, jak w Niemczech. To stanowisko wyrażają Beck i rząd. W rezultacie „przyrykają oni oczy na niebezpieczeństwo niemieckie, częściowo z tamtego powodu, częściowo z instynktowego strachu przed tym, co by zobaczyli, gdyby się lepiej przyrzegli“. Z drugiej strony, pisał, jest w Polsce znaczny odłam opinii, m.in. ludzi dobrze znających Rosję przedwojenną, którzy nie wierzą w bezpośrednie niebezpieczeństwo Rosji. Twierdzą oni, że „Rosjanie mają na głowie dość trosk jeszcze na szereg lat“ i że nie będzie ze strony Rosji kłopotów, o ile nie zostanie ona sprowokowana.⁸⁵⁾

Natomiast Kennard donosił Simonowi o wrażeniu, jakie zostawił po sobie Eden w Polsce. Pisał, że „bez względu na polityczny rezultat, wizyta stanowiła osobisty sukces dla lorda tajnej pieczęci“ i że uczynił jak najlepsze wrażenie „na wszystkich, z którymi nawiązał kontakt“. Minister Beck miał się nawet wyrazić, że „stosunki z Francuzami byłyby zupełnie inne, gdyby posiadali ludzi o zaletach Edena“. W późniejszym swoim raporcie Kennard stwierdzał, że w czasie rozmów Edena z Beckiem doszło do zbliżenia poglądów na tematy polityczne. Kennard dodawał, że Eden był ostatnim zagranicznym mężem stanu, który był przyjęty przez marszałka Piłsudskiego.⁸⁶⁾

Wkrótce po tych wizytach brytyjskich mężów stanu w Berlinie i w stolicach „wschodnio-europejskich“, przedstawiciele trzech mocarstw zachodnich spotkali się na zaproszenie Mussoliniego, wciąż jeszcze niespokojnego o los Austrii, w Strezie, 12 kwietnia. Tutaj zastanawiali się oni nad solidarną polityką, mającą na celu hamowanie agresywnych zapędów Trzeciej Rzeszy, co w owym czasie wydawało się rzeczą możliwą. Ich pierwszym krokiem w tym kierunku było ich wspólne wystąpienie z rezolucją potępiającą jednostronny akt Niemiec na konferencji Rady Ligi Narodów 16 i 17 kwietnia. Beck w dyskusji polemizował z treścią memorandum przedstawionego ze strony francuskiej, później jednak głosował za rezolucją. Nie uniknął oficjalnego protestu niemieckiego z tego powodu, sojuszników francuskich jednak nie całkiem zadowolili.

Jednakże także i rząd polski miał swoje żale w stosunku do polityki Francji. Dotyczyło to z jednej strony jej zabiegów tworzenia wielostronnego paktu bezpieczeństwa regionalnego, który nie odpowiadał polityce rządu dla głębszych przyczyn, pozornie jednak dlatego że nie był zgodny z koncepcją Becka, układów

„bilateralnych“. Jeszcze bardziej dotyczyło to zawieranego przez Francję układu wzajemnej pomocy z Rosją, jak gdyby w odpowiedzi na tę teorię. To też aby sprawy te załagodzić, Laval, po podpisaniu w Moskwie układu 2 maja, przybył na dwa dni (10-12 maja) do Warszawy. Nie mógł widzieć się ze śmiertelnie chorym już Piłsudskim, odbył natomiast rozmowy z Beckiem. Według informacji, jakiej sam Laval udzielił Kennardowi, „rozmowy odbywały się w dobrej atmosferze“. Laval uspokoił Becka co do charakteru traktatu francusko-rosyjskiego i przedstawił nową wersję Paktu Wschodniego, na którą „Beck zgodził się w zasadzie“.⁹⁰⁾ Niemniej przy późniejszym spotkaniu się z Edenem w Genewie, Laval mówiąc o swoich wrażeniach z Polski, wyraził się, że „Polacy posunęli się daleko w stronę orbity niemieckiej“.⁹¹⁾ Jest możliwe że uwaga ta odnosiła się do drugiej bytności Laval'a w Polsce, w czasie uroczystości pogrzebowych po śmierci marszałka Piłsudskiego. Wówczas bowiem wydawać się mogło, że rząd polski większe względy okazuje delegacji niemieckiej z Göringiem na czele aniżeli delegacji francuskiej, prowadzonej przez marszałka Petaina, a sam Beck ułatwiał spotkanie Göringa z Lavalem, w pałacu Potockich w Krakowie.

Śmierć Piłsudskiego

Śmierć Marszałka Piłsudskiego była wydarzeniem olbrzymiej doniosłości dla życia politycznego Polski, miała jednak również duże znaczenie dla jej polityki międzynarodowej i tak odczuta została zagranicą. Formalnym kierownikiem polityki zagranicznej Polski, o wielkim wpływie na jej stronę zewnętrzną był Beck. Ale do niedawna, jak długo pozwalało na to zdrowie Piłsudskiego, do niego należały zasadnicze decyzje i on wyznaczał ogólne linie tej polityki. Z jego śmiercią miało się to zmienić i jeżeli nastąpiłaby przy tym zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych, mógł nastąpić przewrót w całej orientacji polityki polskiej, zwłaszcza o ile chodzi o jej stosunki z zachodnimi sąsiadami. Dlatego śmierć marszałka Piłsudskiego przyjęta została z zaniepokojeniem w Niemczech.

Zwracał na to uwagę ambasador brytyjski w Berlinie Phipps, w telegramie z 14 maja.⁹²⁾ Wskazywał w nim na pochwalne pod adresem zmarłego Marszałka artykuły w prasie niemieckiej, stwierdzając jednak zaniepokojenie wśród niemieckiej opinii publicznej. Obawia się ona polepszenia „w stosunkach polsko-francuskich a pogorszenia w polsko-niemieckich“. Zaniepokojenie jest tym

większe „w tym momencie wzmożonej aktywności dyplomatycznej“. Jest zrozumiałe że przeciwne uczucia dominowały we Francji, jednak w tej chwili Francuzi i Niemcy prześcigali się w hołdach pamięci zmarłego Marszałka.

Innego rodzaju były reakcje Anglików, którzy nie mieli tak bezpośredniego zainteresowania w polityce polskiej. W swoim czasie, objęcie przez Piłsudskiego z powrotem władzy w okresie polokarneńskim przyjęte zostało w Londynie z widocznym zadowoleniem i stosunek do niego i do jego rządów był potem pełen wyrozumiałości. Nie wynikało to jednak z sympatii dla niego i jego reżimu, lecz z nadziei jakie przywiązywano do jego polityki. Najlepiej stosunek ten wyraził Austen Chamberlain w maju 1928 r. na wiadomość, zdaje się przesadną, o „poważnej chorobie Marszałka“. W notatce swej przy raporcie Erskina napisał, że „choroba Marszałka jest wielkim nieszczęściem dla jego kraju i może być dla innych“. Chamberlain zastrzegał się, że odczuwa „głęboki żal“ nie dlatego bynajmniej aby był zwolennikiem lub wielbicielem Marszałka, lecz dlatego ponieważ uważa, że „był on w stanie wpływać we właściwym kierunku na politykę swego kraju i zaczynał co raz jaśniej zdawać sobie sprawę, jaka droga jest właściwa“.⁹³⁾

Za tę „właściwą drogę“ Chamberlain uważał politykę porozumienia z Niemcami, w duchu lokarneńskim i sądził, że Piłsudski jest jej zwolennikiem. Późniejsze porozumienie ze stycznia 1934 r. powitane zostało przez następców Austena Chamberlaina z satysfakcją. Obecnie jednak zaczęto obawiać się w Foreign Office, aby Polska nie poszła za daleko po tej drodze. Objawiło się to właśnie przy okazji śmierci marszałka Piłsudskiego. Uznając bowiem potrzebę wysłania specjalnego telegramu kondolencyjnego króla Jerzego V na ręce prezydenta Mościckiego, zgodzono się z argumentem ambasady brytyjskiej w Warszawie, że należy „uczynić wszystko, aby odciągnąć Polskę od Niemiec“.⁹⁴⁾ Piłsudski nie był ostatnio głową państwa, więc telegram od króla był dowodem szczególnego wyróżnienia.

Obawy tej nie należy traktować zbyt literalnie. Utrzymanie porozumienia polsko-niemieckiego uważano za rzecz istotną i w dalszym ciągu widziano w nim sukces polityki polskiej. Nie życzone sobie jednak zbyt dużego „przesunięcia się Polski w stronę orbity Niemiec“ (według słów Laval'a) i przeciwnie, cieszone by się z poprawy jej stosunków z Czechosłowacją, Rosją i przede wszystkim z Francją. W nieporozumieniach z Francją i z Czechosłowacją, a przejściowo i z Rumunią widziano osobiste antypatie Becka i nie brak było w Foreign Office ludzi, którzy przyjęliby teraz z za-

dowoleniem zmianę na stanowisku ministra spraw zagranicznych w Polsce. Do ludzi tych należał kierownik departamentu prasowego F.O., Reginald Leeper, dawny sekretarz poselstwa brytyjskiego w Warszawie, który podtrzymywał stare kontakty polskie. Wiązał on duże nadzieje z osobą generała Rydza-Śmigłego, który według jego informacji był „wschodzącą gwiazdą“. Według tych samych informacji, „dni pułkownika Becka były policzone“, ponieważ Rydz-Śmigły „nie lubi Becka i nie ma do niego zaufania“.⁹⁵⁾

Do zmian tych jednak nie doszło. Nowy generalny inspektor armii nie dorósł do zadań, jakich od niego oczekiwano, a Becka nie było kim zastąpić. „Nowy marszałek — pisał o nim niedługo później Kennard — chociaż pierwszorzędnny żołnierz, posiada, jak się zdaje, niewiele cech swego wielkiego poprzednika i jak dotąd nie okazał ani woli ani zdolności do odegrania roli, do której został przez państwo przeznaczony. Rząd czyni, co tylko może, aby go przedstawić jako nadczłowieka, działającego za sceną. Obraz ten nie jest jednak przekonywujący i opinia publiczna nie jest skłonna do nadmiernej czci wobec niego, chociaż traktuje go z wielkim szacunkiem, zarówno ze względu na jego osobistą uczciwość jak i zalety wojskowe.“⁹⁶⁾

Jeżeli chodzi o Becka, nie tylko zdołał się on utrzymać na urzędzie, ale władza jego w zakresie polityki zagranicznej Polski stała się decydująca i właściwie wyłączna. Miało to daleko idące konsekwencje. Ze śmiercią bowiem marszałka zniknął nie tylko jedyny autorytet, u którego Beck do końca się radził i którego ślepo słuchał, ale znikła i hamująca nad nim ręka. Piłsudski pomimo swej opinii „ryzykanta“, odznaczał się stosunkowo dużą rozważą i bystrością w ocenie sytuacji, jak to mógł stwierdzić niedawno Barthou — i kierował się intuicją, która go rzadko zawodziła. Beck pozbawiony tego autorytetu nad sobą i hamulca, a kierowany nadmiernymi ambicjami oraz osobistymi sympatiami i antypatiami, znajdzie dla siebie jeden tylko czynnik, z którym będzie się liczył i do którego starać się będzie dostosować swoją politykę. Czynnikiem tym była Anglia.

Nadrenia i Austria

Po wypowiedzeniu przez Niemcy V-tej części traktatu wersalskiego i zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, pozostały już tylko resztki systemu politycznego, ustanowionego w Europie przez traktaty pokojowe. Ich utrzymanie, łącznie z postano-

wieniami paktu lokarneńskiego, zapewniającymi przynajmniej neutralizację obszaru nadreńskiego Niemiec, zależało od solidarności trzech mocarstw „frontu Strezy“, uformowanego w kwietniu 1935-go. Była ona bowiem najlepszą gwarancją przeciwko agresywnym zapędom Trzeciej Rzeszy. Spod solidarności tej wyłamała się najpierw Anglia, zawierając bez uprzedzenia partnerów układ morski z Niemcami w czerwcu tego roku, aby uregulować stosunek liczbowy sił morskich obu rywalizujących mocarstw, zgodnie z dawnymi tradycjami. Układ ten był mocno krytykowany we Francji, jako zachęta dla Niemiec do nowych faktów dokonanych. Jeszcze gorsze następstwa miała jednak akcja wojenna Włoch przeciwko Abisynii, podjęta na początku października, doprowadziła bowiem do uchwalenia sankcji anty-włoskich przez Ligę Narodów i do poróżnienia Włoch z ich partnerami ze Strezy, Wielką Brytanią i Francją. Oba te państwa musiały głosować za sankcjami.

Za sankcjami głosowała także i Polska, głównie bodaj ze względu na Wielką Brytanię, którą w czasie zgromadzenia w Genewie reprezentował Eden, jako minister od spraw Ligi Narodów, w nowym gabinecie Baldwina. W tym charakterze Eden rozmawiał z Beckiem 10 października.⁹⁷) Była to dłuższa rozmowa, w której Beck starał się m.in. wyjaśnić podstawy stosunków polsko-niemieckich. Powoływał się przy tym na zapewnienia Hitlera na rzecz dostępu Polski do morza, w myśl dewizy, że „Niemcy nie mogą przerobić Polaków na Niemców,“ dla której uznaje on niepodległość Polski i jej prawo dostępu do Bałtyku. Beck zwracał również uwagę na szkody, jakie polityce europejskiej przyniosło osłabienie Francji na tle jej polityki wewnętrznej, a teraz wdanie się Włoch „w awanturę abisyńską“.

Najciekawsze były dalsze uwagi Becka. Dowodził on, że miejsce Francji we wschodniej Europie pragnie obecnie zajmować Rosja, czego nie może on uważać za objaw pomyślny. Bo jeżeli ma być utrzymany pokój na wschodzie Europy, jest rzeczą pożądaną, jego zdaniem, „aby jakieś inne wielkie mocarstwo, aniżeli Niemcy lub Rosja, odgrywało tam swoją rolę“. Ze słów tych wynikało, że Beck myślał o Anglii. Wiedząc z kim mówi, Beck w końcu zapewniał Edena, że polityka Polski „jest w dalszym ciągu oparta o Ligę Narodów“.

Ponownie rozmawiał Eden z Beckiem w Genewie 19 grudnia 1935, tym razem na temat sytuacji w Gdańsku. W telegramie swoim Eden podkreślał wyraźne zaniepokojenie Becka, pomimo że „pułkownik Beck nigdy nie odkrywa swoich uczuć“. Ze swej

strony Eden wyrażał obawę, że „Gdańsk może się stać pierwszym spośród głównych problemów 1936 r.“⁹⁸⁾

Tak się nie stało, ponieważ inne problemy przyćmiły swoim znaczeniem sprawę gdańską. Pierwszym z nich była nieudana próba kompromisowego załatwienia konfliktu włosko-abisyńskiego planem podziałowym Abisynii, tzw. planem Hoare-Laval, w myśl którego Abisynia miałaby zachować terytoria etnicznie etiopskie (anharyjskie), zaś terytoria nie-etiopskie zostałyby przyłączone do afrykańskich posiadłości włoskich. Anglia była gotowa dać Abisynii jako rekompensatę dostęp do morza poprzez brytyjski Somaliland. Plan ten, który zaspakajając kolonialne apetyty Mussoliniego miał na celu utrzymanie Włoch w ramach ich dotychczasowej polityki europejskiej, ujawniony został przez niedyskrecję Quai d'Orsay i obalony jako „niemoralny“ na skutek buntu opinii publicznej w Anglii. W rezultacie Hoare ustąpił ze stanowiska sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, a miejsce jego zajął Eden.

Ważniejszy był rezultat niepowodzenia tej próby kompromisu dla polityki międzynarodowej. Moralność polityczna została uratowana, ale jak napisał autor tego pomysłu Vansittart, „stracona została cała Abisynia a także i Austria“.⁹⁹⁾ Włochy bowiem zaspokoili swoje aspiracje w całości, odsunęły się natomiast od Anglii i Francji, a zbliżyły do Niemiec, z którymi później zawarły układ polityczny (tzw. Oś Berlin-Rzym), w końcu poświęcając niepodległość Austrii.

Bezpośrednim jednak skutkiem rozlecenia się „frontu Strezy“ i zbliżenia się Włoch do Niemiec było wypowiedzenie przez Hitlera paktu lokarneńskiego 7 marca 1936 r. i w związku z tym remilitaryzacja przez Niemcy Nadrenii. Fakt ten miał niezmiernie znaczenie dla rzeczywistej sytuacji strategicznej Francji od tego momentu, jak zwłaszcza dla jej inorale i gotowości niesienia pomocy jej sojusznikom w środkowej i wschodniej Europie. Interesujący był pod tym względem raport ambasadora Clerka z Paryża, z 15 marca, o rozmowie jaką poprzedniego dnia miał attaché wojskowy brytyjski, pułk. Beaumont Nesbit, z generałem Gamelin,¹⁰⁰⁾ wiceprezydentem Najwyższej Rady Wojennej Francji. Gamelin mówił o konsekwencjach dla Francji „reokupacji“ Nadrenii. Wskazywał, że Niemcy znaleźli się obecnie w sensie militarnym w bezpośredniej odległości granicy francuskiej. Zwiększyło to możliwość nagłego ataku niemieckiego i będzie wymagało nowych środków obronnych. Gamelin zwracał też uwagę, że Niemcy mogą się nie zadowolili samą reokupacją, ale zechcą ufortyfikować swoją stronę

granicy. Mając wówczas z lewej strony Ren, w środku Wogezy, a po prawej stronie Mozelę, Niemcy będą mogli powtórzyć swój manewr z roku 1914.

Będzie to miało inne jeszcze konsekwencje, tłumaczył Gamelin. „Powiedzmy, że Niemcy zbudowawszy te fortyfikacje zdecydują się zwrócić przeciw Austrii, Czechosłowacji, albo Polsce. W tym wypadku Francuzi będą mieli zagrodzoną drogę i nie będą mogli pospieszyć swoim sojusznikom środkowo-europejskim z natychmiastową pomocą, która byłaby dla nich istotna“. Jedyнным więc sposobem byłoby wówczas „działanie z innego kierunku poprzez Belgię“, ale Belgia mogłaby się na taką operację nie zgodzić, aby nie być wciągniętą do wojny o Czechosłowację lub Polskę. Sytuacja byłaby korzystniejsza, zdaniem Gamelin'a, gdyby Niemcy fortyfikowali tylko swój brzeg Renu, bo wówczas Francuzi chcąc pomóc swym sojusznikom środkowo-europejskim, „mogliby wkroczyć na terytorium niemieckie i zagrozić bezpośrednio centrom przemysłowym...“

Sargent czytając powyższy raport nie mógł się powstrzymać, w swej notatce, od przypomnienia, że zeszłej jesieni (więc przed remilitaryzacją Nadrenii) Flandin oświadczył, że „jakikolwiek zobowiązania Francja by posiadała wobec Rosji, Polski, Czechosłowacji albo Austrii, nigdy by nie odważyła się zmobilizować i wystąpić z bezpośrednim atakiem przeciw Niemcom, dla obrony interesów tych krajów.“ To też Sargent podawał w wątpliwość szczerłość argumentacji Gamelin'a.

Bez względu jednak na to czy jego argumentacja była szczerą, była dostatecznie przekonywująca o ile chodzi o obiektywne chociażby szanse ofensywnych działań Francji w obronie swoich sojuszników środkowo-europejskich po 7 marca. Sprawa była więc dla Polski bardzo poważna. Stanowisko jednak, jakie zajął Beck było ostrożnie wyważone pomiędzy słabą iskrą nadziei, że Francja zdecyduje się na wystąpienie zbrojne w celu przywrócenia naruszonego porządku prawnego, a większym prawdopodobieństwem że tego nie uczyni. Najpierw, w pierwszym oświadczeniu wobec ambasadora Francji Noëla, zgodnym z rzeczywistym interesem Polski, powiedział, że „Polska będzie wierna swoim zobowiązaniom, które ją łączą z Francją“.¹⁰¹) Na to oświadczenie miał się Beck nieraz w przyszłości powoływać. Następnego jednak dnia w komunikacie agencji „Iskra“ wobec opinii polskiej i zagranicznej zasłonił się nieistotnym w danej sytuacji argumentem, że Niemcy wypowiedzieli układ lokarneński, który nigdy nie był w Polsce popularny! Dodawał do tego, jako usprawiedliwienie Hitlera, jego

pretekst, którym była ratyfikacja przez Francję układu wzajemnej pomocy z Rosją.

Beck miał nawet dwie ekspertyzy prawne, z których jedna głosiła, że krok Hitlera stworzył dla Polski „*casus foederis*“, a druga, że nie stworzył.

Rozmawiając 14 marca z ambasadorem Kennardem, Beck oznajmił mu na wstępie, że szereg razy ostrzegał rząd francuski przed skutkami ratyfikacji układu francusko-sowieckiego i że spodziewał się reakcji na to ze strony Niemiec. Zapytany, jakie stanowisko Polska zajmie w obecnej sytuacji, Beck odpowiedział, że „Lokarno nigdy nie było w Polsce popularne“. Jednocześnie jednak stwierdził, że „zarówno w Paryżu jak w Berlinie oświadczył, iż gdyby Francja została przez Niemcy zaatakowana, Polska wypełni swoje zobowiązania wynikające z traktatu francusko-polskiego“. Kiedy następnie Kennard zapytał go, czy rząd polski byłby gotów wziąć udział w sankcjach gospodarczych, gdyby takie uchwalone zostały przeciw Niemcom przez Ligę Narodów, Beck wymówił się trudnościami gospodarczymi Polski. Nie uważał także, aby rząd niemiecki dopuścił się akcji, która pozwalałaby na zastosowanie wobec niego art. 16 Paktu Ligi. Dodawał jednak, że sytuację uważa za tak poważną, że byłby gotów przedłużyć swój pobyt w Londynie (gdzie zebrać się miała Rada Ligi) oraz skłonny byłby do „pełnego współdziałania pod każdym względem“.¹⁰²⁾

W Londynie pod koniec drugiej dekady marca odbywały się niemal jednocześnie narady lokarneńskich partnerów Niemiec oraz posiedzenia Rady Ligi Narodów. Państwa lokarneńskie, wobec defetystycznej postawy Flandina (w tym czasie ministra spr. zagr. Francji), który potrafił uśmierzyć śmielsze tendencje swego rządu, nie uradziły niczego, co by zmusiło Niemcy do przywrócenia naruszonego stanu rzeczy.¹⁰³⁾ Flandin miał przy tym ciche poparcie Edena, który był zwolennikiem rokowań z Niemcami o nowy „pakt zachodni“.¹⁰⁴⁾ W tym stanie rzeczy Rada Ligi Narodów ograniczyć się mogła tylko do uchwalenia rezolucji, potępiającej akcję Niemiec, jako łamiącą art. 43 traktatu wersalskiego oraz zobowiązania układu lokarneńskiego. Była to, według słów Noëla, deklaracja czysto platoniczna.¹⁰⁵⁾ Beck, podobnie jak przed rokiem, głosował za rezolucją, w dyskusji jednak krytykował układy lokarneńskie, a nie remilitaryzację Nadrenii przez Niemców. Postępowanie Becka w czasie całego kryzysu nadreńskiego spotkało się z niechętnymi komentarzami francuskimi, pokrywającymi własną słabość reakcji.

Poprawę w stosunkach polsko-francuskich przyniosło najnie-

spodziewanej zwycięstwo tzw. frontu ludowego we Francji, w maju 1936 r. Rząd bowiem Leona Bluma, w którym ministrem spraw zagranicznych został Yvon Delbos, a ministrem wojny Edouard Daladier, w ocenie rosnącego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec uznał za konieczne wzmocnienie sojuszu Francji z Polską, na najważniejszej płaszczyźnie, wojskowej.¹⁰⁶) Wyraziło się to najpierw w wizycie generała Gamelina w Polsce w połowie sierpnia 1936, następnie zaś, pod koniec sierpnia, udał się do Francji z oficjalną wizytą Rydz-Śmigły, w towarzystwie szefa sztabu generała Stachewicza. Rezultatem obu tych wizyt była ważna dla Polski umowa w Rambouillet, która przyniosła zacieśnienie sojuszu oraz pożyczkę 2 miliardów franków na dozbrojenie Polski.

Osiągnięcie to ułatwiły starania ambasadora Noëla u Delbosa i Bluma, głównie jednak przyczyniła się do niego opinia o Rydzu-Śmigłym jako „frankofilu“ oraz chęć ze strony francuskiej „zmaterializowania“ tej opinii. Z tendencją tą łączyły się ciche nadzieje na zmianę na stanowisku ministra spraw zagranicznych w Polsce, wobec pogłosek o nienajlepszych stosunkach pomiędzy Rydzem a Beckiem. Bez względu na „front ludowy“ we Francji, zacieśnienie z nią sojuszu obudziło na nowo w Polsce falę nastrojów pro-francuskich, Rydza-Śmigłego czekało w Warszawie entuzjastyczne powitanie i wkrótce buława marszałka. Zdawało się też, że ten jego sukces pociągnie za sobą zmiany w polityce zagranicznej Polski: w praktyce musiało by to znaczyć odejście Becka.

Sprawę tę rozważał Kennard w liście do Sargenta z 22 września. Zwracał uwagę na osłabioną rzeczywistość pozycję Becka, informował także, powołując się na Noëla, że Beck czynił co mógł, aby zapobiec wizycie generała Rydza-Śmigłego do Paryża. Osobiście nie sądził jednak „przez chwilę“, aby obecnie miała „nastąpić zmiana w Ministerstwie Spraw Zagranicznych“. Nie sądził też, aby to było pożądane, ponieważ Beck „może być użyteczną kartą w grze z Berlinem“. Wyrażał nawet pogląd, że byłoby rzeczą dobrą, żeby Beck wybrał się do Londynu, zwłaszcza, że „przy zmniejszonym wpływie będzie bardziej umiarkowany w swoim sposobie myślenia“.¹⁰⁷)

W pierwszej połowie listopada (9-11) Beck rzeczywistość przebywał w Londynie z wizytą, na której mu bardzo zależało, aby jak przypuszczał Eden, „zrównoważyć efekt wizyty Rydza-Śmigłego w Paryżu“. O zaproszeniu Becka, trochę wymuszonym na nim w czasie rozmowy przy śniadaniu w Genewie, Eden zawiadomił Foreign Office telegramem 28 września, zresztą dodając,

że wizyta ta dopomóc może do jakichś postępów w sprawie Gdańska. Sprawą tą Eden zawsze żywo się interesował.

Kennard z wielkim zadowoleniem dowiedział się o zaproszeniu Becka do Londynu. Przesyłając ogólny raport o sprawach polskich, dla użytku sekretarza stanu, zwracał m.in. uwagę na wielki respekt, jakim on się cieszy u polskiego ministra, ale również i na wrażliwość tego ostatniego, na względy, jakie mu się okazuje.¹⁰⁸⁾

Rozmowy w ciągu trzydniowej wizyty Becka w Londynie odbyły się w przyjaznej atmosferze, jak wynika z informacji przesyłanych na ten temat Kennardowi przez Edena. Beck starał się wyjaśnić stanowisko Polski na tle sytuacji międzynarodowej, w szczególności przestrzegając przed niebezpieczeństwem nastrojów „wojen religijnych“ i tworzenia się „frontów ideologicznych“. Uważał, że gdyby Liga Narodów związała się z jedną z przeciwstawnych ideologii, byłby to początek upadku tej instytucji. Przyznawał, że sytuacja jest bardzo poważna, nie sądził jednak aby zachodziło bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny. Ze spraw ogólnych zgłaszał zainteresowanie Polski rokowaniami państw zachodnich w sprawie nowego paktu z Niemcami, wyrażając obawę, aby jego postanowienia nie zagroziły skuteczności dla Polski jej sojuszu z Francją. W tej sprawie usłyszał zapewnienie Edena, że projektowany układ nie będzie dokonany ze szkodą innych stron.

Ze spraw bezpośrednio obchodzących Polskę i Wielką Brytanię, przedmiotem rozmów była kwestia przewozu emigrantów polskich do Stanów Zjednoczonych i Kanady na statkach brytyjskich, na czym zależało stronie brytyjskiej — oraz zagadnienie emigracji Żydów polskich do Palestyny. W obu sprawach Beck i Eden znaleźli wspólną platformę porozumienia, w tej drugiej sprawie Beck zapewniał Edena, że rozsądnie dobrze trudności Wielkiej Brytanii i zapytywał, czy nie znalazłyby się inne tereny zamorskie, poza Palestyną, które by mogły być brane pod uwagę. Starał się też uspokoić brytyjskiego ministra na tle akcji propagandowej polskiej „Ligi Morskiej i Kolonialnej“ i programu rządu polskiego dostępu do źródeł surowców. Wreszcie, Beck poruszył sprawę sytuacji gospodarczej i finansowej Polski, dodając, że chciałby rozmawiać w tej sprawie z kanclerzem skarbu. Tłumaczył, że nie jest zamiarem Polski prowadzenie polityki autarchii gospodarczej i że dążeniem jej jest rozwijanie obrotów handlowych z zagranicą.

W końcu, mówiąc o polityce Niemiec, Beck, „jak to czynił wiele razy przedtem“ twierdził, że Hitlerowi bardzo zależy na dobrych stosunkach z Wielką Brytanią. Przyznawał jednak, „ob-

serwując wypadki ostatnich miesięcy, że postępowanie Niemiec było bardzo niezręczne (*clumsy*)". Nie przypuszczał natomiast, aby Niemcy byli już gotowi do jakiejś awantury militarnej i nie uważał, aby należeli do ludzi, którzy działają „à l'improviste." To też sądził, że „istnieje czas na ocenę sytuacji, to zaś stanowi nieoceniony atut“.

Na życzenie Becka, któremu Eden uczynił zadość, wydany został komunikat, streszczający wyniki rozmów.¹⁰⁹⁾

Według opinii Kennarda, wizyta Becka w Londynie wzmocniła jego pozycję w kraju i była „sukcesem politycznym“. Była niewątpliwie sukcesem dla polityki polskiej przez to, że zbliżyła ją do polityki brytyjskiej, usuwając szereg nieporozumień. Dla Becka miała szczególne znaczenie, ponieważ polityka Wielkiej Brytanii stała się odtąd dla niego jak gdyby „drogowskazem“ w jego własnej polityce, co objawiło się nawet w czasie kryzysu czechosłowackiego. Wzrósł przy tym jego podziw dla Wielkiej Brytanii, po względach jakich doznał w Londynie. Będąc tam następnie w czasie koronacji Jerzego VI, powiedział Edenowi, że „uważa Anglię za najważniejszy, zdrowy i trwały element w Europie“.¹¹⁰⁾ Wzrosła także sympatia Becka do Edena, chociaż nie wiadomo, czy była w pełni odwzajemniana. Eden nie był bowiem zachwycony pewnymi cechami charakteru polskiego ministra i jego „niekonsekwentną polityką wobec Ligi Narodów“, widoczną na tle sprawy Gdańska.¹¹¹⁾

Niemniej Eden wykorzystywał swój wpływ na Becka i starał się oddziaływać na jego politykę. Tak było w listopadzie 1937 po uformowaniu się bloku przeciw Kominternowi, Niemiec, Włoch i Japonii. Polecił wówczas Kennardowi, aby oświadczył Beckowi, że rząd brytyjski bardzo krytycznie odnosi się do powstawania tego rodzaju bloków, „które mogą jedynie prowadzić do podziału świata na wrogie obozy, przeszkadzając pokojowym wysiłkom“.¹¹²⁾ Beck zgodził się z tym poglądem. Już od roku bowiem stało się jego dogmatem, że Polska powinna pozostawać poza blokami ideologicznymi — i tak, jak w swoim czasie Piłsudski odrzucił pokusy Göringa wspólnej niemiecko-polskiej akcji przeciwko Rosji, tak obecnie on odrzucał zachęty z Berlina i Rzymu, przystąpienia do Paktu przeciw Kominternowi. Wobec wojny domowej w Hiszpanii, która wzniesiła nastroje „wojen religijnych“, Polska, podobnie jak Anglia, zachowała stanowisko neutralne.

Nie zmieniło to faktu, że w stosunku do obu „bloków“ nie było tej równowagi, jaka kiedyś istniała w stosunkach Polski z Rosją i Niemcami w r. 1934. Pochodziło to stąd, że polityka

polska z większą nieufnością odnosiła się do Moskwy niż do Berlina, wierząc zapewnieniom Hitlera. W związku z tym Kennard zastanawiał się nad powiedzeniem Becka, w rozmowie z nim, że „stosunki polsko-sowieckie są normalne“. Formalnie, tak było, przyznawał ambasador.¹¹³) Faktem jest jednak, stwierdzał, że Rosja z jej ustrojem komunistycznym „uważana jest za głównego wroga Polski i że polityka polska, gdzie może, przeciwstawia się wpływom Rosji zagranicą“. Tendencja ta miała ujemny wpływ na stosunki Polski z Francją, od kiedy ta, dla asekuracji przeciw groźbie niemieckiej zawarła układ wzajemnej pomocy z Rosją. Tendencja ta nie była natomiast przedmiotem nieporozumień z konserwatywnym rządem brytyjskim, który sam wykazywał większą wyrozumiałość wobec rządów „faszystowskich“ Niemiec i Włoch niż wobec rządu komunistycznego w Rosji — i większą skłonność do porozumienia z tamtymi.

Skłonność ta, która przeszła do historii pod nazwą „*appeasement*“, ugłaskiwania, zaznaczyła się szczególnie mocno, od kiedy przy końcu maja 1937 premierem Wielkiej Brytanii został Neville Chamberlain, który zaczął prowadzić osobistą politykę zagraniczną, jak kiedyś Lloyd George, często z pominięciem właściwego kierownika Foreign Office. Do niedawna jeszcze był ministrem skarbu i metodami laudlowymi chciał wynegocjować porozumienie z Niemcami i Włochami, jednym i drugim czyniąc koncesje na cudzy rachunek. W stosunku do Włoch chodziło o uznanie *de jure* ich podboju Abisynii. O ile chodzi o Niemcy myślał o drobnych koncesjach kolonialnych, przede wszystkim jednak o otwarcie im drogi do ekspansji w Europie środkowej i wschodniej. W listopadzie 1937 udał się do Niemiec z misją od premiera lord Halifax, aby rozmówić się z Hitlerem. Halifax, b. wicekról Indii, był członkiem gabinetu Chamberlaina z tytułem Lorda Prezydenta Rady („*Lord President of the Council*“).

Halifax nie zastał Hitlera w Berlinie, wybrał się więc za nim do Berchtesgaden i rozmawiał z nim 19 listopada. W swej rozmowie z nim zarysował koncepcję współpracy czterech mocarstw, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch, po czym uczynił dość niezwykle sugestie pod adresem niemieckiego dyktatora. Powiedział bowiem, że Wielka Brytania nie jest zainteresowana w utrzymaniu obecnego *status quo* w takich sprawach, jak Gdańska, Austrii i Czechosłowacji, byle ewolucja dokonała się tam na drodze pokojowej, z uniknięciem metod prowadzących do poważnych zakłóceń.¹¹⁴) Istnieje pewna różnica pomiędzy własną relacją Halifaxa na temat tych jego wypowiedzi, a relacją niemieckiego tłu-

macza, Schmidta, sens był jednak ten sam. Oświadczenia Halifaxa stały się głośne, ponieważ rząd niemiecki nie starał się ich ukrywać. Doprowadziły one do wizyty w Londynie premiera francuskiego Chautemps i ministra spraw zagranicznych Delbos przy końcu listopada (29 i 30.XI.) i do ostrej wymiany zdań z ministrami brytyjskimi. Delbos wypowiedział się stanowczo przeciw idei autonomii dla Niemców sudeckich, słusznie przewidując, że będzie to początek rozpadu Czechosłowacji.¹¹⁵⁾

Po rozmowach w Londynie, Delbos wybrał się najpierw, jak należało do Pragi, następnie zaś udał się do Warszawy, gdzie przebywał od 3 do 6 grudnia. Stosunki francusko-polskie po przejściowych i niezbyt istotnych nieporozumieniach, dotyczących włączenia Polski do „paktu zachodniego“, który nie miał żadnych szans realizacji, ostatnio znowu się poprawiły. Było to rezultatem starań Delbosa przezwyciężenia niechęci Becka, które się powiodły. Wizyta jego w Warszawie nie pogłębiła tematów związanych z wypowiedziami Halifaxa w Berchtesgaden, nawet stosunki polsko-czechosłowackie poruszone zostały przez Delbos tylko „mimocho-dem“. Zapewne miała na celu podtrzymanie dobrej atmosfery.

Tymczasem w Londynie zaszedł nowy fakt. Eden przyjmując 4 grudnia ambasadora niemieckiego (Ribbentropa), który odwiedził go by dowiedzieć się czegoś o rozmowach brytyjsko-francuskich, popełnił błąd, o którym nie wspomina w swoich pamiętnikach („Facing the dictators“). Mianowicie napomknął o swoich uwagach na temat Austrii w tych rozmowach: Powiedział ministrom francuskim, że między Niemcami a Austrią będzie musiało prędkiej czy później dojść do bliższych związków, co nie może jednak nastąpić przy użyciu siły — i że sprawa Austrii bardziej interesuje Włochy, niż Wielką Brytanię.¹¹⁶⁾

Te niedyskrecje Edena, w połączeniu z poprzednimi wynurzeniami Halifaxa, przyspieszyły ustalone już zaborcze plany Hitlera, które zacząć się miały od Austrii. Najpierw uzyskał niewyraźny „*desinteressement*“ Mussoliniego w sprawie niepodległości Austrii w styczniu 1939-go. Następnie, w połowie lutego, wciągnął austriackiego kanclerza Schuschniga w niebezpieczne zobowiązania. Kiedy zaś ten pragnął odwołać się następnie do opinii swego kraju i zarządził plebiscyt, Hitler zainscenizował „pucz“ tamtejszych nazistów i pod tym pretekstem 12 marca wysłał swoje wojska na podbój Austrii. Zachętą do tego aktu gwałtu była może zmiana w Anglii na stanowisku sekretarza stanu do spraw zagranicznych. Na tle opozycji do polityki „*appeasementu*“ Chamber-

laina ustąpił Eden, a miejsce jego zajął niedawny gość Hitlera, lord Halifax.

Istnieje logiczny związek pomiędzy zaborem przez Hitlera Austrii a remilitaryzacją Nadrenii. Zajęcie przez wojska niemieckie Nadrenii i nie wyparcie ich stamtąd przez Francję, zmniejszyło jej gotowość do niesienia pomocy sojusznikom w środkowej i wschodniej Europie i wytworzyło zgubny kompleks „linii Maginota“. Zajęcie Austrii było pierwszą tego próbą, otworzyło bowiem Hitlerowi drogę do podboju Czechosłowacji.

„Anschluss“ był wielkim ciosem dla Włoch i dla Węgier, które znalazły się w sąsiedztwie agresywnych Niemiec. Był też szokiem dla opinii polskiej, która w swej większości wciąż uważała Niemcy za głównego wroga Polski. Włochy, aby znaleźć jakąś rekompensatę, anektowały w tym momencie Albanie. Rząd polski chcąc odwrócić uwagę opinii od katastrofy Austrii, zmusił rząd litewski, w drodze ultimatum, do nawiązania stosunków dyplomatycznych. Jeżeli chodzi o Węgry, brutalny zabór Austrii wzmógł tam odrazę do przywódców Trzeciej Rzeszy¹¹⁷⁾ i podziałał zrazu łagodząco na tendencje rewindykacyjne Węgrów wobec Czechosłowacji.

ROZDZIAŁ XII

WOJNA DALSZYM CIĄGIEM POLITYKI

Kryzys czeskosłowacki

Natychmiast po aneksji przez Niemcy Austrii, na porządek dzienny polityki międzynarodowej wypłynął konflikt niemiecko-czeskosłowacki. O przebiegu nowego kryzysu, od jego początku do końca, decydowała Anglia, łudząc się, że konflikt, pozornie na tle żądań autonomicznych Niemców sudeckich, da się rozwiązać polubownie, na drodze pokojowej. Francja, główna sojuszniczka Czechosłowacji, nie miała tych złudzeń, nie zdobyła się jednak na tyle stanowczości i odwagi, aby ponieść ryzyko wojny i dosyć biernie poddała się kierunkowi Anglii. Rosja, druga sojuszniczka, w tym układzie i ze względów polityczno-geograficznych od aktywnego udziału w kryzysie została wyłączona. Natomiast rola Polski była stosunkowo znaczna i jej polityka w tym czasie stała się przedmiotem dość powszechnego krytycyzmu.

Polityka ta była rezultatem ustalonych już założeń Becka. Od kilku lat był on przekonany, że zarówno Austria jak Czechosłowacja są to „dwa organizmy skazane na destrukcję terytorialną“.) Uważając więc, że Czechosłowacja, do której nigdy nie czuł sympatii, prędzej lub później rozpadnie się, miał własne plany na ten wypadek. Obok odzyskania Śląska zaolziańskiego brał pod uwagę utworzenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej poprzez Ruś Podkarpacką oraz oddzielenie od Czech Słowacji, która znalazłaby się pod wspólnymi wpływami Polski i Węgier.

W związku z tymi planami, jeszcze przed *Anschlusssem*, Beck nawiązał zrazu luźny, później coraz ściślejszy kontakt z rządem niemieckim w sprawie „problemu Czechosłowacji“. W końcu zapoznał go ze swoimi projektami węgiersko-słowackimi, nie domyślając się, że były one całkowicie sprzeczne z utajonymi zamiarami niemieckimi. Nie odkrywając własnych kart, Niemcy chętnie powitały współdziałanie Polski, które wyraziło się w równoległej kampanii propagandowej, zwróconej przeciw Czechosłowacji, na tle sprawy mniejszości polskiej na Zaolziu. Polityka ta krzyżowała się z polityką obu mocarstw zachodnich, które nalegając na rząd w Pradze na rzecz ustępstw dla mniejszości niemieckiej, pragnęły jednak zachować już i tak nadwątlony *status quo* wersalski w

środkowej Europie. W związku z tym rząd brytyjski przestrzegł Berlin w maju 1938 r. przed próbami narzucania swoich żądań wobec Pragi siłą. W stosunku do Polski zaś, podobnie jak rząd francuski, niejednokrotnie występował z apelami, wskazując na groźbę dla niej samej skutki współdziałania z grą Berlina. Najczęściej czynił to z wielkim taktem Kennard, działając w porozumieniu z ambasadorem Noëlem. Nie mógł jednak, jak się uskarżał, liczyć na wielką pomoc z jego strony, ze względu na jego „osłabioną pozycję“ od czasu *kryzysu litewskiego*. Francja pozostawała bowiem pod niesłusznym, zdaniem Kennarda, zarzutem, że w przeciwieństwie do Anglii, zachęcała Litwę do zajęcia „obstrukcyjnej opozycji“ w stosunku do ultimatum polskiego z 17 marca.³⁾

Kennard bardzo szybko zorientował się co do istoty polityki rządu polskiego oraz tendencji polskiej opinii publicznej. Już na początku kwietnia donosił, że z rodzinów z przedstawicielami miodrodajnych kół polskich przekonał się, że urzędowa propaganda polska na rzecz praw mniejszości polskiej w Czechosłowacji, kryje za sobą dążenie do odzyskania rejonu zaolziańskiego, co w połączeniu z akcją niemiecką prowadziłoby do „dezintegracji“ Czechosłowacji.³⁾ Widział on w tym duże niebezpieczeństwo dla Polski i przestrzegał przed nim Becka w rozmowie z nim 6 kwietnia.⁴⁾ Pod tą samą datą przysyłał memoriał brytyjskiego attaché wojskowego, pułkownika Godfrey'a, na temat militarnych konsekwencji dla Polski „zdobycia przez Niemcy dominacji nad Czechosłowacją“. Przytaczał od siebie jego opinię, że „nie leżałoby w interesie Polski aby czy to Niemcy czy Rosja uzyskały władzę nad środkową i wschodnią Czechosłowacją“. Kennard zgadzał się z tą opinią i twierdził, że w interesie Polski leży „silna Czechosłowacja“, dodawał jednak, że politycy polscy nie wierzą, aby taka Czechosłowacja była obecnie możliwa. Opinia polska pozostaje bowiem pod wrażeniem „słabości Francji oraz bierności, jaką wykazała w momencie *Anschlussu*.“⁵⁾ Innymi słowy nie wierzono, aby mocarstwa zachodnie zdecydowały się na wojnę w obronie niepodległości Czechosłowacji, jeżeli chodzi zaś o Becka uważał on współpracę z nimi wyłącznie na polu dyplomatycznym za bezużyteczną a nawet niebezpieczną dla Polski. Stąd rozmowy na ten temat zarówno francusko-polskie jak brytyjsko-polskie nie prowadziły do niczego. Rząd polski wzbraniał się nawet z odkryciem swoich planów na wypadek konfliktu zbrojnego niemiecko-czechosłowackiego, jak długo nie nabrały pewności, że Francja a wraz z nią i Wielka Brytania przyszyby Czechosłowacji z należytą pomocą. Ze strony polskich kół wojskowych, nawet „z najbliższego otocze-

nia marszałka Śmigłego“, dawano do zrozumienia, że w tym ostatnim wypadku Polska znalazłaby się u boku zachodnich sojuszników.⁶⁾

Wiele światła na ten skomplikowany problem rzucał raport Kennarda z 10 września.⁷⁾ Zwracał on uwagę na brak w Polsce wszelkiej sympatii dla Czechosłowacji w jej trudnym położeniu, w rezultacie „gorzkich wspomnień przeszłości, teraz odzywających pod wpływem prasy prorządowej“. O ile chodzi jednak o stosunek Polaków do Niemców, Kennard podkreślał tradycyjną „niechęć narodową“, szczególnie silną w okręgach pogranicznych. To też każdy rząd, który chciałby przeciągnąć aktywnie Polskę na stronę niemiecką, napotkałby na opór. Jedyną okolicznością, pisał ambasador, która mogłaby Polskę „skierować do obozu niemieckiego“, byłaby próba ze strony Rosji wysłania Czechosłowacji pomocy poprzez terytorium Polski. Gdyby doszło do takiej próby „rząd polski jednomyślnie zdecydowałby się jej zbrojnie przeciwstawić“, wobec podejrzeń, jakie byłyby dalsze intencje wschodniego sąsiada. Kennard przypuszczał, że w wypadku zbrojnego konfliktu pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją „Polska skłaniać się będzie zając na początku stanowisko neutralne“. Także w wypadku generalnego konfliktu, z udziałem Francji i Anglii, wolałaby zachować neutralność, ze względu na „eksponowane położenie swoich granic zachodnich“. Największą usługą, jaką zdaniem ambasadora Polska mogłaby oddać mocarstwom sprzymierzonym, byłoby zarządzanie przez nią częściowej mobilizacji: zmusiłoby to bowiem Niemcy do unieruchomienia części swoich sił na pograniczu polskim i w Prusach Wschodnich. Z drugiej strony, gdyby Francja i Anglia przystąpiły do wojny, opinia publiczna w Polsce mogłaby w końcu popchnąć rząd w kierunku związania się z nimi, „pod warunkiem, że Rosja nie skomplikowałaby sprawy“.

Taki byłby prawdopodobny przebieg wypadków z polskiej strony, gdyby dojsz do wojny o Czechosłowację — i Beck, jak zapewniał, zmieniłby swoją politykę „w ciągu 24 godzin“.⁸⁾ Tymczasem jednak nie wierzył, aby mocarstwa zachodnie zdobyły się na taką decyzję — i raczej obawiał się aby Czechosłowacja nie stała się wasalem Niemiec. Wolał więc jej podział, jako korzystniejsze dla Polski rozwiązanie i w tym kierunku porozumiewał się z Węgrami i z Niemcami. Węgrzy, poza mniejszością węgierską w Czechosłowacji, nie okazywali zbytniego entuzjazmu, w obawie dominacji Niemiec i w swej nieufności wobec przywódców Trzeciej Rzeszy.⁹⁾ Beck jednak tej nieufności w stosunku do nich nie podzielał i przy końcu sierpnia zacieśnił z nimi współ-

pracę, wtajemniczając ich nawet w swoje plany węgiersko-słowackie. Wiary w słuszność swoich przewidywań nie utracił w pierwszej połowie września, kiedy po okresie względnego spokoju nastąpiło zaostrzenie sytuacji międzynarodowej, które zbiegło się z kongresem partii nazistowskiej w Norymberdze i niepowodzeniem misji mediacyjnej lorda Runcimana wobec Niemców sudeckich. Becka nie zmyliły wiadomości o zarządzeniach wojskowych w Czechosłowacji i we Francji i zastanović go mogły chyba stanowcze na pozór wypowiedzi lorda Halifaxa w rozmowie z ambasadorem Raczyńskim 13 września: „Gdyby ze strony niemieckiej użyta została siła wobec Czechosłowacji i w następstwie tego wybuchła wojna z Francją, Wielka Brytania nie mogłaby pozostać na uboczu“. Rząd niemiecki został o tym powiadomiony „całkiem wyraźnie“.¹⁰⁾

Tego samego jednak dnia, w którym Halifax składał te oświadczenia wobec ambasadora polskiego, gabinet brytyjski przyjął niefortunny pomysł premiera Chamberlaina udania się na spotkanie z niemieckim dyktatorem. Nastąpiło ono w jego górskiej siedzibie w Berchtesgaden 15 września, gdzie Hitler wysunął kategoryczne żądanie samostanowienia dla Niemców sudeckich, aby na tej podstawie obszar przez nich zamieszkały przyłączyć do Rzeszy. Żądanie to, z którym Chamberlain powrócił do Londynu, było następnie przedmiotem narad z przybyłymi tam 17 września premierem francuskim Daladier i ministrem spraw zagr. Bonnet. Zakończyły się one przyjęciem uzgodnionego planu brytyjsko-francuskiego, który zalecał rządowi czechosłowackiemu *prostą cesję* obszaru sudeckiego, przy jednoczesnej gwarancji integralności reszty terytorium państwa, które zostałoby zneutralizowane. Rząd czechosłowacki po ciężkich oporach przyjął 22 września to bolesne dla niego rozstrzygnięcie.

Tymczasem rząd polski, zgodnie ze swoją tezą, że wszelkie ustępstwa uczynione mniejszości niemieckiej przez rząd czechosłowacki, winny być przyznane również mniejszości polskiej, wystąpił w notach złożonych w Londynie, Paryżu, Berlinie i Rzymie z postulatem samostanowienia dla swojej mniejszości. W późniejszych notach domagał się cesji spornego terytorium, zamieszkałego w przeważnej większości przez ludność polską. Oświadczenie tej treści złożył ambasador Raczyński w Foreign Office 19 września, a 21 września przedstawił w tej sprawie formalną notę lordowi Halifaxowi. Halifax odczytał wówczas przygotowaną zawnazu notę, w której wyrażał sympatię dla postulatów polskich, przestrzegał jednak rząd polski przed szukaniem innego rozwiązania,

jak na drodze rokowań.¹¹⁾ Rząd brytyjski stał w obliczu podobnych żądań węgierskich, co komplikowało całe zagadnienie uporania się ze sprawą czechosłowacką.

Ujawniło się to zaraz kiedy Chamberlain ponownie udał się na spotkanie z Hitlerem w Bad Godesberg 22 września. Hitler bowiem, dowiedziawszy się, że poprzednie żądania jego zostały przyjęte, oświadczył zdumionemu Chamberlainowi, że rozwiązanie to nie jest już aktualne. Zaszły nowe fakty, mianowicie zgłoszone zostały postulaty polskie i węgierskie, które powinny być obecnie wzięte pod uwagę. Hitler posłużył się jednak tylko żądaniami polskimi i węgierskimi, dla wysunięcia własnych, nowych żądań.¹²⁾ Były one zawarte w osobnym memorandum, w którym nie było mowy o Polsce i Węgrzech. Zawierało ono natomiast faktyczne ultimatum wydania Rzeszy głównej części obszaru sudeckiego do dnia 1 października oraz przeprowadzenia plebiscytu do 25 listopada w drugiej jego strefie. Na załączonej mapie, w pierwszej strefie znajdował się Bogumin.¹³⁾ O tym szczególe dowiedział się wnet rząd polski od francuskiego attaché wojskowego w Warszawie.

Chamberlain powróciwszy do Londynu 24-go zastał już zmienione nastroje w swoim gabinecie, we Francji zaś, pod wrażeniem otrzymanych wiadomości, zarządzona została częściowa mobilizacja. 25 września odbyły się w Londynie ponowne narady z ministrami francuskimi, którzy odrzucili faktyczne ultimatum Hitlera. Daladier nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że Francja spełni swój obowiązek wobec Czechosłowacji. Sprowadzony z Paryża generał Gamelin był dobrej myśli, przywiązywał jednak zasadniczą wagę do stanowiska Polski i spodziewał się, że będzie ono przynajmniej neutralne. Powoływał się nawet na rzekomy list marszałka Śmigłego.¹⁴⁾

Tym bardziej narzucała się potrzeba stanarania się, aby postulat polski w sprawie zwrotu Cieszyńskiego został zaspokojony. Trzeba też przyznać, że oba mocarstwa zachodnie bez przerwy interweniowały w tej sprawie wobec rządu czechosłowackiego — i to już od momentu, kiedy 21 września rząd polski wystąpił w Pradze z tym swoim postulatem. Rząd czechosłowacki jednak, głównie pod wpływem Benesa, który w tym czasie był prezydentem Republiki, grał na zwłokę. M.in. posłużył się interwencją rządu sowieckiego wobec ambasady polskiej w Moskwie, która doprowadziła tylko do ostrej wymiany not.¹⁵⁾ Z Warszawy obaj ambasadorzy, Kennard i Noël bez przerwy naglili swoje rządy, informując o zdecydowanej postawie Polski, nawet „stronnictw pro-

francuskich i pro-brytyjskich“ i o apelu Śmigłego: „cała Polska chce Cieszyna“. Pod wpływem nacisków mocarstw Benesz napisał pojednawczy list do prezydenta Mościckiego, ale zwlekał cztery dni z jego wysłaniem. Kiedy zaś rząd polski, po tej „poprawie sytuacji“ skierował do rządu czechosłowackiego notę, wysuwającą konkretne propozycje w związku z treścią listu Benesza, w podnieconej atmosferze czekać musiał w dalszym ciągu na odpowiedź z Pragi. W tych gorących dniach, Benesz i jego rząd oddawali się nadziejom, że dojdzie do wojny o Czechosłowację. Wtedy dopiero zgodziliby się na „rektyfikację“ granicy z Polską wzamian za życzliwą neutralność. Pretensje węgierskie zaspokoiliby „na wewnątrz Republiki“.¹⁶⁾

Nadzieje te nie miały się spełnić. Kiedy wszystko zapowiadało nieunikniony konflikt, Chamberlain po cichu skomunikował się z Mussolinim, który wystąpił z propozycją konferencji czterech mocarstw, z zapalem przyjętą przez Hitlera. Na jego też zaproszenie odbyła się ona 29 września w Monachium. Spełniała ona niemal wszystkie postulaty niemieckie, natomiast „problem mniejszości polskiej i węgierskiej w Czechosłowacji“ odłożony został do rokowań pomiędzy zainteresowanymi rządami. Gdyby nie doprowadziły do porozumienia w ciągu trzech miesięcy, ponownie zebrać się mieli szefowie czterech mocarstw. Chamberlain i Daladier chcieli pozostawić Czechom przynajmniej tę satysfakcję, Hitlerowi zaś rozwiązanie to najlepiej dogadzało. Według informacji Kennarda, Mussolini był jedynym obrońcą Polski na konferencji, która była triumfem jego dyplomacji. Była realizacją koncepcji Paktu Czterech.¹⁷⁾ Reakcja na nią Becka była jeszcze bardziej dramatyczna, niż w r. 1933.

30 września, nazajutrz po tej konferencji, tragicznej dla Czechosłowacji, a dla Polski niepomyślnej, nadeszła do Warszawy oczekiwana nota rządu czechosłowackiego. Nie wspominała ona o cesji na rzecz Polski żądanych przez nią powiatów cieszyńskiego i frysztackiego, proponowała tylko powołanie wspólnej komisji, dla wypracowania warunków porozumienia, na podstawie którego nastąpiłoby przekazanie Polsce okręgów o większości polskiej. Była ona w duchu komunikatu monachijskiego. Odwlekała sprawę i w praktyce uzależniała spełnienie postulatu polskiego od dobrej woli Hitlera, który już wyciągał rękę po Bogumin. Ta okoliczność obok irytacji z powodu „dyktatu wielkiej czwórki“, skandalicznego w swojej formie, bez wysłuchania przedstawicieli rządu czechosłowackiego, trzymany w przedpokojach, zadecydowała o ultimatum Becka. Ultimatum to, wysłane w nocy 30 września, doma-

gało się od rządu czechosłowackiego cesji Cieszyna do południa 2 października, zaś reszty żądanego obszaru w ciągu 6 dni. Odpowiedź udzielona być miała o godz. 12-ej 1 października. Żądanie zostało spełnione, ale ultimatum polskie chociaż politycznie usprawiedliwione, wywołało fatalne wrażenie w świecie. Skierowane zostało bowiem do okaleczonego i skrzywdzonego już kraju, opuszczonego przez swoich sojuszników.

Najbardziej postępowaniem Polski czuła się dotknięta Francja, z którą stosunki były już i tak naprężone, odbiło się ono jednak i na stosunkach Polski z Rumunią, sojuszniczą Czechosłowacji, w ramach Małej Ententy. Miało ono również niekorzystny wpływ na stosunki polsko-brytyjskie, zwłaszcza ze względu na sposób w jaki potraktowana została propozycja mediacji brytyjskiej. Z propozycją tą i apelem od samego Chamberlaina zjawiał się w M.S.Z. 1 października, w godzinach rannych Kennard, z powodu jednak niedyspozycji Becka, po całonocnych naradach, mógł się widzieć tylko z „szefem gabinetu“. Przez ministra przyjęty został po południu, właśnie w momencie, kiedy nadeszła wiadomość o przyjęciu ultimatum przez rząd czechosłowacki.⁷⁸⁾ Mediacja stała się przez to bezprzedmiotowa, w prasie polskiej ukazała się jednak „inspirowana“, według Kennarda, wiadomość, że rząd polski odrzucił mediację brytyjską i że minister Beck odmówił przyjęcia ambasadora Wielkiej Brytanii. Informację tę, ubliżającą godności potężnego Imperium, powtórzyła prasa brytyjska, czego rezultatem były interpelacje w Izbie Gmin, m.in. ze strony Churchilla. Ambasada polska w Londynie zmuszona była tę fałszywą i złośliwą wiadomość dementować.⁷⁹⁾ zaś ambasador Raczyński napisał odpowiedni list do Churchilla.⁸⁰⁾

Kennard w korespondencji z Sargentem wyjaśnił sprawę, nieco ją nawet bagatelizując. Starał się natomiast analizować przyczyny ultimatum polskiego. Widział dwie. Pierwszą było „nie-mądre postępowanie“ rządu czechosłowackiego, który zgodziwszy się na ustępstwo terytorialne, następnie uchylał się od ostatecznych zobowiązań. Drugą były rezultaty konferencji monachijskiej i porozumienie czterech mocarstw, które doprowadziło Becka do „wściekłości, że odbyło się bez konsultowania go.“⁸¹⁾ Ogólne reakcje ambasadora były stosunkowo umiarkowane i reakcje te udzieliły się Foreign Office, gdzie liczone się jednak z faktem, że Polska stanie się satelitą Niemiec.

Kennard był jednak innego zdania i 14 października napisał coś w rodzaju obrony polityki Becka, potępiając jej metody.⁸²⁾ Zastanawiał się jaka powinna być polityka „dalekowzrocznego

polskiego ministra spraw zagranicznych“, zmuszonego brać pod uwagę niebezpieczeństwo dla Polski ze strony Niemiec, których potęga po *Anschlussie* urosła niepomiernie. „Nie posiadając jako osłony ani linii Maginota ani Kanału“ i widząc niechęć Francji stawienia czoła odradzającemu się imperializmowi niemieckiemu, Polacy musieli sami myśleć o swoim bezpieczeństwie. Jeżeli chodzi o Becka, od chwili rozpoczęcia kryzysu czechosłowackiego doszedł on do wniosku, że mocarstwa zachodnie nie przeszkodzą „wdarciu się Niemiec do fortecy czeskiej“ i że cokolwiek nastąpi, Czechosłowacja przy końcu r. 1938 „przestanie być barierą przeciwko Niemcom“. Zajęcie jednak powiatów cieszyńskiego i frysztackiego nie było dla Becka, zdaniem ambasadora, sprawą pierwszorzędnej wagi. Taką sprawą jest przyszłość Słowacji i Rusi Podkarpackiej. Rozumiejąc, zwłaszcza po układzie monachijskim, że Czechosłowacja może się stać „pionkiem w ręku Niemiec“, uznał że niepodległa Słowacja i wspólna granica z Węgrami mogą się stać „przegrodą dla Niemiec w kierunku Ukrainy“. Kennard nie sądził jednak, aby w tym momencie przyjąć mogło do konfliktu pomiędzy Niemcami a Polską. Przeciwnie, zastanawiał się, czy Beck nie myśli o generalnym porozumieniu z Niemcami, „unikając upokorzenia, jakim byłoby postawienie go wobec żądań niemieckich...“

Hegemonia Niemiec

Wypadki przekroczyły jednak oczekiwania Kennarda — i Becka. Niemcy po wchłonięciu Austrii oraz części Czechosłowacji i zdobywszy przewagę nad jej pozostałą resztą, zmierzały do całkowitej hegemonii w środkowej Europie i nie zamierzały dzielić z Polską wpływów. W Budapeszcie sprzeciwiły się wspólnej granicy polsko-węgierskiej, o co Węgrzy winili nawet Becka. Według słów węgierskiego ministra spraw zagranicznych w rozmowie z posłem brytyjskim (Knoxem), Beck „popsuł sprawę“ przez swoją gorączkową i zbyt otwartą akcję.²³⁾ Węgry obdarowane zostały sowicie południowymi połaciami Słowacji i Rusi Podkarpackiej w tzw. arbitrażu wiedeńskim niemiecko-włoskim, jednak „korytarz czechosłowacki“ u południowych granic Polski został nadal utrzymany, *pod wpływami Niemiec*. Jeżeli chodzi o Słowację, polityka polska rzeczywiście zawiniła. M.S.Z., lekceważąc bowiem fakt, że Słowacy zabiegali o jak najbliższe związki z Polską, namawiało ich, aby przyłączyli się jako autonomiczna prowincja do Węgier. Kiedy zaś Słowacy z dwójga złego wybrali federację z Pragą,

rząd polski drogą nowego ultimatum wymusił na nich „nieznaczne rektyfikacje granic“. Poseł brytyjski w Pradze donosił 9 grudnia o wielkim rozgoryczeniu Słowaków do Polski z tego powodu.²⁴⁾ W rezultacie miejsce wpływów polskich wśród Słowaków, zaczęły brać górę wpływy niemieckie.

Niepowodzeniem skończyła się również próba Becka pozyskania dla swoich planów wspólnej granicy polsko-węgierskiej, do której przywiązywał taką wagę, Rumunii. W tym celu udał się tam 19 października i widział się z królem Karolem i ministrem spraw zagranicznych Comenene w Gałaczu. Rumunia wołała jednak wspólną granicę z okrojona nawet Czechosłowacją od nacisku rewizjonizmu węgierskiego od północy. Antagonizm rumuńsko-węgierski był wciąż jeszcze żywy, zaś król i jego rząd nie mogli jeszcze wybaczyć Beckowi jego roli w czasie kryzysu czechosłowackiego.

Wreszcie pod znakiem zapytania pozostawało przymierze polsko-francuskie. Kennard donosił 28 listopada o swojej rozmowie z Noëlem, po tegoż powrocie z Paryża. Dowiedział się od niego, że na temat przyszłości sojuszu francusko-polskiego istnieją „dwie szkoły“, na razie jednak postanowiono utrzymać zarówno sojusz jak zobowiązania z Rambouillet. Noël odnosi wrażenie, że Polska była zaalarmowana możliwością utraty przez Francję wszelkiego zainteresowania Polską, politycznego i gospodarczego i że Beck ostatnio „wychodzi ze siebie aby w rozmowach z nim być serdeczny“.

Niemniej faktem było, że po zakończeniu kryzysu czechosłowackiego Polska znalazła się w kompletnej izolacji. Z izolacji tej skorzystały w tym momencie Niemcy, albo chciały dać nauczkę Polsce za jej zbyt samodzielne poczynania, przypominając sprawę Gdańska. Uczynił to Ribbentrop w rozmowie z ambasadorem Lipskim 24 października. Wówczas po raz pierwszy wysunął jako „generalne rozwiązanie“ włączenie do Rzeszy Gdańska, z odpowiednimi udogodnieniami dla Polski, lecz jednocześnie z zapewnieniem Rzeszy exterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez Pomorze dla komunikacji z Prusami Wschodnimi. Doradzał Polsce również przystąpienie do układu przeciw kominternowi. Były to na razie „przyjacielskie“ sugestie, przedstawione jeszcze bez żadnego nacisku, będące jednak poważnym ostrzeżeniem dla Polski.

Odpowiedzią na nie z polskiej strony, był przynajmniej w pewnym sensie wspólny komunikat polsko-sowiecki z 26 listopada. Podkreślał on trwałość stosunków pomiędzy obu krajami w opar-

ciu o istniejące układy oraz ich intencję „rozszerzenia stosunków handlowych“. Ambasador Raczyński w rozmowie z lordem Halifaxem 14 grudnia, wspominając o tym komunikacie, zaznaczał, że jak przypuszcza, inicjatywa wyszła od Litwinowa. Dodawał, że minister Beck uważał tego rodzaju *détente* z Rosją za niezbędną, „w związku ze świeżym wstrząsem w Europie oraz obecnym osłabieniem Ligi Narodów“.²⁵) Faktem jest jednak, że ilekroć w przeszłości dochodziło do *koncertu* czterech mocarstw, z wykluczeniem nie tylko Polski ale również i Rosji, Moskwa zawsze przypominała się Warszawie. Tak było w r. 1925 i 1933. Podobnie, jak się zdaje, było i teraz. Rząd sowiecki miał może szczególny jeszcze powód, wobec nagłego zainteresowania Niemiec Ukrainą, poprzez Ruś Podkarpacką. Nie bez znaczenia, dla obu państw, była również zapowiedź wizyty Ribbentropa w Paryżu, która nastąpiła na początku grudnia.

Cały ten obraz sytuacji Polski, zmieniony w ciągu roku 1938 w szeregu zasadniczych punktów, przedstawił Kennard w swoim raporcie rocznym z 1 stycznia 1939.²⁶) Panującej jeszcze w Polsce euforii z powodu odzyskania Zaolzia, przeciwstawił jej wszystkie zawiedzione rachuby i niepowodzenia. Politykę Becka w stosunku do Czechosłowacji oceniał surowo. Twierdził, że „odał on poważne usługi Hitlerowi, przez to, że przyczynił się do załamania morale Czechosłowacji i udaremnił wszelką możliwość interwencji sowieckiej“. Od trzech lat — pisał — zwracał on uwagę „swoim przyjaciółom polskim“ na krótkowzroczność ich polityki w stosunku do Czechosłowacji. Gdyby pomimo swoich „historycznych uraz zdobyli się na szczerą wysiłkę, aby osiągnąć z nią porozumienie, bieg wypadków mógłby być inny i nie znaleźliby się oni obecnie wobec wpływów Niemiec zarówno u swoich zachodnich jak i południowych granic.“

Kennard przyznawał, że rząd polski wielokrotnie zabiegał o uzgodnienie swej akcji wobec Czechosłowacji z rządem brytyjskim — i że było, jego zdaniem rzeczą niewątpliwą, że gdyby Wielka Brytania zdecydowała się na wojnę, rząd polski zmieniłby kierunek swej polityki. Ambasador nie przeoczał też dodatknych cech, jakie społeczeństwo polskie wykazało w trudnych momentach, jego spokoju, opanowania i odwagi. Wskazując na niebezpieczeństwa jakie przed Polską stoją, jednocześnie podkreślał energię, z jaką przystępuje ona do rozwoju nowego obszaru przemysłowego i „do problemu dozbrojenia, w tej mierze, w jakiej pozwalają jej szczupłe zasoby, jakimi dysponuje“. Można sobie wyobrazić, że „jeżeli kiedyś Niemcy przyłożą jej pistolet do głowy, zdobędzie

się na mężniejszy wysiłek aniżeli Czechosłowacja, bez względu na to, jak beznadziejna mogłaby być walka“. Ambasador miał jednak nadzieję, że Hitler raz jeszcze okaże umiar w swym postępowaniu wobec Polski, jednak „wynik rokowań jakie odbywają się teraz między Warszawą a Berlinem oczekiwany jest z niepokojem“. Jeżeli Beck zdoła zapewnić „przedłużenie paktu z Niemcami, a problem Gdańska zostanie w rozsądny sposób rozwiązany, bez ustępstw gdzie indziej, Polska zdobędzie dla siebie znowu czas oddechu...“ Kennard słyszał coś na temat świeżych trudności, chociaż niezbyt dokładnie, od ambasadora włoskiego de Valentino.

W Foreign Office największe wrażenie uczynił ustęp raportu poświęcony armii polskiej, o której Kennard wyrażał się w bardzo pochlebnych słowach. Pomimo braków w zaopatrzeniu, była ona jego zdaniem słusznie przedmiotem dumy swojego narodu, posiadając pierwszorzędne walory bojowe, dobre dowództwo, wielką wytrzymałość i odwagę żołnierzy. Podkreślał szczególnie świetną dyscyplinę armii i jej morale, „podniesioną jeszcze przez ostatnie sukcesy“, jak również „wysoko rozwinięty i sprawny system propagandy i cenzury“ w wojsku. Kennard pisał też z uznaniem o świeżo okazanej „zdolności kraju do podejmowania szybkich decyzji“.

Pochwały te znajdowały wdzięczny grunt w Foreign Office. Bez względu na krytyczną ocenę metod, jakimi rząd polski posłużył się w czasie kryzysu czechosłowackiego i jego politykę wewnętrzną, rodziła się świadomość, że Polska stać się może poważną, potencjalną zaporą przeciw ekspansji niemieckiej i to nie tylko na wschodzie. Anglia bowiem, która do niedawna sama stale zachęcała Francję do ustępstw wobec Niemiec, obecnie zaalarmowana była oznakami jej słabości, jeżeli nie militarnej to moralnej, a niedawna wizyta Ribbentropa w Paryżu przyjęta została w Londynie z dużymi obawami.

Tymczasem od końca stycznia 1939 nadchodzić zaczęły do Foreign Office z bardzo poważnych źródeł wiadomości, że Niemcy po ostatnich sukcesach w środkowej Europie myślą o skierowaniu następnego ataku przeciw zachodowi. W pierwszej linii, najbardziej zagrożona byłaby Holandia. Jej porty bowiem służyć by mogły jako bazy dla akcji przeciw Wielkiej Brytanii, której ostatnie zbrojenia niepokoić zaczęły Niemców.²⁷⁾ Holandia, podobnie jak Belgia (pomimo jej „neutralizmu“), mogłyby również zostać użyte dla manewru wojskowego przeciw Francji, z ominięciem linii Maginota.²⁸⁾ Również i Szwajcaria mogła stać się obiektem agresywnej akcji niemieckiej chociażby w celu zawładnięcia jej kapi-

tałami.²⁹⁾ Halifax telegrafując 2 lutego do *chargé d'affaires* brytyjskiego w Waszyngtonie i polecając mu skomunikowanie się z rządem amerykańskim, stwierdzał, że wszelka próba niemiecka zaatakowania Holandii „będzie rozumiana jako zwrócona przeciw bezpieczeństwu Wielkiej Brytanii” i jako chęć „dominacji nad Europą”.³⁰⁾

Jednym ze źródeł tych niepokojących wiadomości była ambasada brytyjska w Berlinie. Sir G. Ogilvie Forbes donosząc 27 stycznia o możliwości ataku niemieckiego przeciw mocarstwom zachodnim, jednocześnie dodawał, że ze strony rządu niemieckiego czynione są wszelkie wysiłki aby dojść do porozumienia z Polską.³¹⁾ Telegram jego zbiegał się z wizytą Ribbentropa w Warszawie. Ne jej temat, podobnie jak o przebiegu rozmów Becka z Hitlerem w Berchtesgaden 5 stycznia, wiedziało się na zewnątrz bardzo mało, wobec ścisłej tajemnicy przestrzeganej z obu stron. Przeważało zdanie, które odpowiadało w znacznej mierze rzeczywistości, że Niemcy i Polska starają się znaleźć wspólny grunt w celu rozwiązania spornego problemu gdańskiego, z zachowaniem podstaw porozumienia ze stycznia 1934. W tym kierunku szły i rozmowy w Berchtesgaden, i wizyta Ribbentropa w Warszawie przy końcu stycznia i wreszcie przy końcu lutego wizyta w Warszawie hr. Ciano, występującego w charakterze pośrednika.

Kennard, który stosunkowo najlepiej był zorientowany jeśli chodzi o stosunki polsko-niemieckie, dzięki poufnym rozmowom z wicein. Arciszewskim i z niemieckim ambasadorem, Moltkem, był w możności ustalić istotę różnic w poglądach rządów polskiego i niemieckiego na temat Gdańska i „korytarza przez Korytarz”. Mógł również stwierdzić, że w tym czasie obie strony wysiły się aby nie dopuścić do zatargu — i w tym celu odwlekały kwestię właściwych rokowań na te sporne tematy oraz gotowe były jak najdłużej zachowywać, choćby tymczasowo, *status quo*. To ostatnie wrażenie Kennard odniósł zwłaszcza ze swej rozmowy z Moltkem 24 lutego. Kiedy wspominał o pragnieniu Wielkiej Brytanii wycofania z Gdańska Wys. Komisarza Ligi Narodów, na tle „niekonstytucyjnych” stosunków w Wolnym Mieście, Moltke bardzo przestrzegał przed takim krokiem. Powiedział, że stworzyłyby on *vacuum*, stawiając Niemcy i Polskę „twarzą w twarz” w niebezpiecznej sytuacji.³²⁾

Rozmowa wiązała się ze sprawą zapowiedzianej wizyty Becka w Londynie, na zaproszenie rządu brytyjskiego, przy czym głównym przedmiotem dyskusji brytyjsko-polskich, miała być właśnie ta sprawa. Moltke bardzo się interesował sprawą tej wizyty, lecz

ani on, ani nikt inny nie mógł przewidzieć jej sensacyjnych rezultatów. Rząd brytyjski pragnął co najwyżej wybadać przy tej okazji Becka również co do rzeczywistego stanu stosunków polsko-niemieckich, na tle swoich niepokojów, spowodowanych wiadomościami, że Hitler zamiast wschodem, pragnie zainteresować się zachodem. Wolałby zapewne aby było na odwrót.

Temu podświadomemu życzeniu stało się zadość 15 marca, ale w sposób dramatyczny, przez nowy akt agresji Niemiec: w stosunku do resztkowego państwa czechosłowackiego. Czechy i Morawy stały się „protektoratem“ Rzeszy, a Słowację Hitler przyjął pod swoją „opiekę“. Nastąpiła również poważna zmiana w stosunkach polsko-niemieckich, stawiająca Polskę w obliczu nader trudnych decyzji. 21 marca odbyła się rozmowa Ribbentropa z Lipskim, w której niemiecki minister powrócił do poprzednich „propozycji“, jednak w bardziej kategorycznej i naglącej formie. Tytułem rekompensaty zapowiadał załatwienie sprawy Rusi Podkarpackiej „po myśli Polski“, tj. jej przyłączenie do Węgier i ustanowienie wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Wspomniał również o możliwości rozmów niemiecko-polskich na temat przyszłości Słowacji.

Rozmowa Ribbentrop-Lipski zachowana została w tajemnicy, podobnie jak inne rozmowy polsko-niemieckie na temat Gdańska i autostrady. Także i Kennard nie dowiedział się na razie niczego nowego w tej sprawie. W liście pisanym do Cadogana 22 marca,³³⁾ w związku z mającym już wkrótce nastąpić wyjazdem Becka do Londynu, poruszał wprawdzie sprawę Gdańska, lecz w duchu poprzednich doniesień, stwierdzając, że Beck poszedłby zapewne na ustępstwa, gdyby nie obawiał się konfliktu z własnym społeczeństwem i nie napotykał na opory kół wojskowych. Niemniej w dalszym ciągu odnosił wrażenie, że obie strony zechcą pozostawić drażliwą sprawę w zawieszeniu.

We wspomnianym liście Kennard nawiązywał także do innej sprawy, która wypląnęła, niewiadomo z czyjego natchnienia.

Były nią przesadne alarmy posła rumuńskiego w Londynie, Tilei, o rzekomym zagrożeniu ze strony Niemiec — Rumunii. Przybył on z tą relacją do Foreign Office 17 marca. Wersji jego uwierzono zarówno w Londynie jak w Paryżu, a z Moskwy wyszła inicjatywa odbycia w Bukareszcie konferencji, z udziałem wszystkich zainteresowanych państw. Na inicjatywę tę Londyn odpowiedział 19 marca własnym planem wspólnej deklaracji Wielkiej Brytanii, Francji, Rosji i Polski, zobowiązującej je do natychmiastowych konsultacji w wypadku zagrożenia niepodległości *któ-*

regokolwiek państwa europejskiego. Plan ten powitany „z wielkim wzruszeniem“ przez amb. Raczyńskiego w rozmowie z Halifaxem,³⁴⁾ nie dał się zrealizować, gdyż Polska uchyliła się od uczestnictwa w takiej deklaracji. Beck oświadczył Kennardowi 22 marca, że byłoby ono sprzeczne z polityką Polski „równowagi pomiędzy Niemcami a Rosją“ i mogłoby spowodować „groźną reakcję Niemiec“.³⁵⁾ W późniejszej rozmowie z ambasadorem powiedział, że byłby gotów zaoferować rządowi brytyjskiemu zawarcie tajnego układu konsultacyjnego, „w sensie proponowanej deklaracji“.³⁶⁾

Sojusz polsko-brytyjski

Do zawarcia „tajnego układu konsultacyjnego“ również nie doszło, ponieważ Chamberlain raptownie powziął myśl udzielenia Polsce jednostronnej gwarancji niepodległości ze strony Wielkiej Brytanii. Pomyśl ten powstał w pewnej mierze w związku z nowymi alarmami, tym razem na temat zagrożenia Polski, które przywiózł z Berlina młody dziennikarz, Ian Colvin. Był on poprzednio autorem plotki, że Beck „jest na żołdzie niemieckim“. Zarzut został odparty i słusznie uznany za „śmieszny“ przez Kennarda.³⁷⁾ Zagrożenie wisiało nad Polską od 21 marca, nie było jednak bezpośrednie, a zmaterializować się mogło tylko w razie nieostrożnych kroków ze strony Polski, których Beck starał się unikać. Przy końcu marca minister mniej już panował nad nerwami i nie powstrzymał władz wojskowych od pewnych zarządzeń, będących wyrazem determinacji w sprawie Gdańska. W tym momencie i nastroju przyjął on 30 marca bez wahania propozycję gwarancji brytyjskiej. W rezultacie Chamberlain złożył 31 marca w Izbie Gmin deklarację, zobowiązującą Wielką Brytanię do wojny „w wypadku akcji, która wyraźnie zagrażałaby niepodległości Polski, a której rząd polski uznałby za konieczne przeciwstawić się za pomocą swoich sił zbrojnych“. Deklarację tę złożył on w porozumieniu z rządem francuskim.

Pośpiech, z jakim Beck zdecydował się przyjąć propozycję brytyjską tłumaczyć można przede wszystkim jego szczerym kultem Anglii. Udając się też do Londynu 2 kwietnia, pomimo zaproszenia ze strony niemieckiej, nie zatrzymał się jak zwykle, w Berlinie. W myśli jego kiełkowała koncepcja „sojuszu polsko-brytyjskiego“, jako najlepszego wyjścia z obecnych trudności z Niemcami. Do zawarcia podobnego układu, w formie gwarancji dwustronnej, Beck nie był upoważniony ani przez marszałka Śmigłego, ani

przez prezydenta Mościckiego, chyba, że byłby to układ tajny. Natomiast strona brytyjska nie chciała poprzestać na własnej jednostronnej gwarancji, uznawszy, że może być ona dla niej niebezpieczna. Na początku dyskusji, w których Beckowi towarzyszyli ambasador Raczyński i Józef Potocki, negocjatorzy brytyjscy nie byli pewni, czy Beck na dwustronną gwarancję, równającą się układowi wzajemnej pomocy, zgodzi się, aby nie rozdrażniać Niemiec. Sir Gladwyn Jebb, w swoim memo. z 4 kwietnia, wypowiadał jednak zdanie, że należy wystąpić wobec niego z podobnym żądaniem — i gdyby nie zgodził się, należałoby raczej cofnąć gwarancję brytyjską. W braku bowiem wzajemnej gwarancji Hitler „mógłby zaatakować zachód w przekonaniu, że jego tyły będą bezpieczne od ataku polskiego“. Gdyby zaś Anglia cofnęła gwarancję, istnieje „przynajmniej w teorii możliwość, że Hitler zatakowałby Polskę, zakładając, że Anglia i Francja nie przyjdą jej z pomocą“.³⁵⁾

Nie było jednak żadnej potrzeby wywierania tego rodzaju nacisków na Becka w czasie rannych dyskusji, w gabinecie Halifaxa, 4 kwietnia.³⁶⁾ Kiedy bowiem, po zwyczajnym u Becka, jego wstępnym wykładzie polityki polskiej, Halifax podsunął mu myśl dwustronnej gwarancji, ten przyjął ją z wielką gotowością. Beck stwierdził, że „jest to jedyna podstawa, którą szanujący się kraj mógłby zaakceptować“. Lord Halifax wyraził wówczas wielkie zadowolenie, mówiąc, że spodziewał się podobnej odpowiedzi, po pierwsze, „ze względu na pozycję, jaką Polska zajmuje w świecie, a po wtóre wobec identyczności interesów Polski i Wielkiej Brytanii w utrzymaniu pokoju w Europie.“ W dalszej dyskusji Halifax zapytywał ministra o istotę zobowiązań Polski wobec Francji. Po otrzymaniu zaś dokładnego wyjaśnienia, trochę z nienacka zapytał, czy w wypadku ataku niemieckiego przeciwko Holandii, Belgii, Szwajcarii a nawet Jugosławii, gdyby przez to Anglia i Francja zostały wciągnięte do wojny, mogą one liczyć na pomoc Polski. Beck odpowiedział na to, że sprawa ta musiałaby być oddzielnie dyskutowana, „z wyjątkiem Jugosławii, która należy do innej strefy“.

Omawiana była też sprawa Rumunii, tutaj Beck przypomniał jednak, że Polska posiada z nią specjalne stosunki i zapowiedział, że będzie rozmawiał z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych (Gafenco). Nie chciałby natomiast uczynić niczego, co mogłoby popchnąć Węgry w ramiona Niemiec.

Z kolei Halifax poruszył sprawę stosunków polsko-rosyjskich. Beck oświadczył w tej sprawie, że Polska ma z Rosją poprawne (correct) stosunki, nie mogłaby z nią jednak zawrzeć traktatu

wzajemnej pomocy, doprowadziłyby to bowiem do natychmiastowego konfliktu z Niemcami. Interpelowany przez lorda Halifaxa, przyznał, że „byłoby z korzyścią dla Polski, aby miała otwartą drogę zaopatrzenia w Rosji“, stwierdzał jednak, że ponieważ głównym celem Polski jest zachowanie pokoju, jest ona „gotowa poprawić swoje stosunki z Rosją, nie może ich jednak rozszerzać“. Do zagadnienia tego powrócono w czasie popołudniowych dyskusji w gabinecie Chamberlaina,⁴⁰⁾ który ostrożnie przekonywał Becka o potrzebie wciągnięcia Rosji do współpracy. Zauważył przy tym, że chociaż Polska „posiada doskonałą armię“, ma jednak, jak rozumiał, braki w dziedzinie sprzętu i materiałów wojennych i stąd pomoc ze strony Rosji może się okazać pożądana. Chamberlain powtarzał tutaj opinie, bardzo pochlebne dla armii polskiej, ale z tymi ostatnimi zastrzeżeniami, zawarte w świeżym raporcie brytyjskiego attaché wojskowego w Warszawie, pułk. Swarda, z 22 marca.

Od siebie Chamberlain dawał do zrozumienia, że Anglia pragnęłaby poprawić swoje stosunki z Rosją.

Osobnym przedmiotem dyskusji była sprawa Gdańska. Nie zadowolono się oświadczeniem Becka, że „sprawa nie dojrzała jeszcze do negocjacji“, lecz stawiano szczegółowe pytania, na temat zamiarów Polski w tej sprawie, czy ze strony Niemiec nie było żądania „autobahny“ itp.⁴¹⁾ Odpowiedzi Becka nie odbiegały daleko od prawdy, wszystkiego jednak nie odsłaniały. Pokrywały się z tym, co w Foreign Office wiedziano w drodze pośredniej od Kennarda.

Rezultatem rozmów londyńskich był komunikat z daty 6 kwietnia, który stwierdzał, że oba kraje gotowe są zawrzeć trwały i dwustronny układ w miejsce dotychczasowej jednostronnej gwarancji udzielonej rządowi polskiemu przez rząd brytyjski. Komunikat podkreślał również, że rząd polski będzie się czuł w obowiązku przyjscia z pomocą rządowi brytyjskiemu na tych samych warunkach, jakie zawierała gwarancja brytyjska. Stwierdzał jednak, że zarówno obecna tymczasowa gwarancja jak i przyszły trwały układ, nie mają być skierowane przeciwko żadnemu innemu krajowi, lecz mają zapewnić „wzajemną pomoc Wielkiej Brytanii i Polsce w wypadku bezpośredniej lub pośredniej groźby, zwróconej przeciwko ich niepodległości.“⁴²⁾

To ostatnie zdanie pomyślane było pod adresem Niemiec. Halifax zapytywał Becka w toku dyskusji, czy układ wzajemnej pomocy pomiędzy Polską a Wielką Brytanią „może mieć prowokacyjny efekt w Niemczech“. Beck nie mógł dać „definitywnej

odpowiedzi“. Sądził jednak, że chociaż „będzie miał dla Niemiec bardzo duże znaczenie, jednak nie tak duże, jakie miałyby układ Polski z Rosją“. Powoływał się przy tym na analogię traktatu polsko-francuskiego.⁴³⁾ Analogii takiej nie było.

Układ z Anglią był wyzwaniem i „obrazą“ Hitlera i ściągnął na Polskę bodaj większą groźbę, niżby wynikała z proponowanej jej 21 marca wspólnej deklaracji z Rosją. Beck powróciwszy z Londynu miał wprawdzie nadzieję, że pomimo obecnych powiązań z Anglią uda mu się stosunki z Niemcami wyprostować, było to jednak złudzenie. 5 kwietnia Moltke został powiadomiony, że Hitler swoje „wielkoduszne“ propozycje uważa teraz za nieaktualne i że nie będzie dalszych rozmów. 7 kwietnia Kennard donosił o rozmowie z ambasadorem niemieckim, który wyrażał obawę „o przyszłość stosunków polsko-niemieckich w rezultacie rozmów londyńskich“ i jak podkreślał Kennard, „był zmartwiony“⁴⁴⁾ Musiał zapewne wiedzieć, że już 3 kwietnia podpisany został tzw. „plan zielony“, wojny z Polską. Podejmowane przez Becka pośrednią drogą próby kontaktów z Hitlerem, jak przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, Gafenco, nie dały rezultatów. 28 kwietnia Hitler wygłosił znane przemówienie w Reichstagu, w którym wypowiedział Polsce układ nieagresji, uważając komunikat londyński za niezgodny z treścią układu. Wypowiadał także Anglii układ morski z r. 1935. Z przemówienia Hitlera świat dowiedział się o charakterze propozycji czynionych Polsce w sprawie Gdańska i „korytarza przez Korytarz“, które w Anglii musiały być uznane za „rozsądne“. Na marginesie tej sprawy Foreign Office prosił rząd polski przez Kennarda o pełniejsze informowanie rządu brytyjskiego i konsultowanie go przed podejmowaniem akcji w wypadkach, w których niepodległość Polski jest „rzeczywiście“ zagrożona.⁴⁵⁾ Aluzja była przejrzysta.

Przemówienie Hitlera spotkało się 5 maja z odpowiedzią Becka w sejmie. Kennard streszczając je⁴⁶⁾ wskazywał na umiarkowany ton przemówienia oraz podkreślenie intencji rządu polskiego utrzymywania dobrych stosunków z Niemcami, pod warunkiem, że Polska traktowana będzie na stopie równości. „Było to naczelne motto przemówienia i w tym duchu komentowane było przez wielu Polaków w ich rozmowach“. Kennard zastanawiał się, czego dotyczyła wzmianka w przemówieniu o „innych sugestiach“ niemieckich dalej idących aniżeli dyskutowane kwestie. Z tego co słyszał domyślał się, że chodziło o współpracę z Polską przeciw Rosji, w celu oderwania od niej Ukrainy. Jeżeli propozy-

cja ta stanowić miała rekompensatę za Gdańsk i uznanie granic Polski, Kennard nie dziwił się, że rząd polski ją odrzucił.

Przenówienie Becka było umiarkowane, chociaż zawierało akcenty, na które zwrócił uwagę Kennard, a które spowodowały, że według świadectwa hr. Ciano, „nie podobało się w Berlinie“.⁴⁷⁾ Z drugiej strony, mowa Hitlera była także umiarkowana w tonie i — przynajmniej na pozór — nie zamykała drogi do rokowań. Od roku 1938 zaszły jednak dwa zasadnicze fakty, które polityka polska powinna była brać pod uwagę. Pierwszym była ogromna zmiana w proporcji sił Niemiec i Polski. W rezultacie Niemcy nie były skłonne rozmawiać z Polską „na stopie równości“, chociaż mogło im do niedawna zależeć na utrzymaniu porozumienia dla szczególnych względów, ale z przyjęciem ich warunku w sprawie Gdańska. Drugim faktem było załamanie *status quo* w środkowej Europie, nie bez przyczynienia się Polski, i o żadnej „trzeciej Europie“ nie można było teraz marzyć.

Nowy układ z Anglią, obok „odświeżonego“ sojuszu z Francją, stwarzał całkowicie sztuczne poczucie bezpieczeństwa. Anglia bowiem, ponimo swojej światowej potęgi, nie mogła udzielić Polsce ochrony przez bezpośrednim atakiem Niemiec, co przyznawał Cadogan w swoich pamiętnikach.⁴⁸⁾ Jej flota nie mogłaby wypłynąć na Bałtyk, nie mając tam bezpiecznych baz, a dla lotnictwa brytyjskiego, nawet w teorii, skuteczna akcja, inna jak w formie działań represyjnych wobec obiektów w zachodnich Niemczech, nie byłaby możliwa. Trudności te, ku znartwieniu Polaków, przedstawione im zostały ostrożnie w czasie rozmów sztabowych polsko-brytyjskich w Warszawie przy końcu maja.⁴⁹⁾

Na razie rząd brytyjski starał się wspierać Polskę na drodze dyplomatycznej. Używał więc swego wpływu w Berlinie przestrzegając przed skutkami agresji, oraz w Rzymie, usiłując wpłynąć na łagodzące wobec Niemiec stanowisko rządu włoskiego. Niezależnie od tego naradzał się w Londynie z Kennardem na początku lipca, by wyjaśnić, czy nie byłoby możliwe podjęcie próby rozmów polsko-niemieckich w sprawie Gdańska.⁵⁰⁾ Zdaniem ambasadora na próby takie było już za późno, wobec zasadniczo sprzecznych stanowisk obu stron. Za jego radą jednak Chamberlain wygłosił 10 lipca pojednawcze przemówienie w Izbie Gmin pod adresem Gdańska: o jego wspólnych interesach z Polską. Za jego także radą postanowione zostało wysłanie do Polski generała Ironside'a. Miał on się zorientować, jakie środki wojskowe zastosowałoby Polacy w wypadku „nagłego i poważnego pogor-

szenia się sytuacji w Gdańsku⁵¹⁾ Chodziło o wypadek, w którym Gdańsk „własną deklaracją“ przyłączyłby się do Rzeszy.

W znacznej mierze z uwagi na Polskę, aby zabezpieczyć jej „tyły“ i zapewnić przynajmniej życzliwą neutralność Rosji, Anglia wdała się z nią w kilkumiesięczne rokowania. Nakłaniała ją do tego usilnie Francja, która wzmocniła swój sojusz z Polską i zawarła z nią 19 maja nową konwencję wojskową. Sojusz z Polską był jej niezbędny na wypadek ataku niemieckiego na zachodzie, natomiast sama akcja ofensywnej w obronie Polski nie przewidywała prędkiej, jak począwszy od 15 dnia wojny. Z tej przyczyny przywiązywała dużą wagę do współpracy wojskowej pomiędzy Polską a Rosją, z udziałem własnym i Wielkiej Brytanii.

Jeżeli chodzi o Polskę unikała ona tego rodzaju współpracy z Rosją dla dwóch względów. Pierwszym było szczere u Becka przekonanie, że takie związanie się z Rosją już na pewno doprowadziłoby do nieuniknionego konfliktu z Niemcami. Z drugiej strony zmorą Polski była od dawna wszelka myśl obecności wojsk rosyjskich na terytorium polskim, co w razie współpracy wojskowej było nie do uniknięcia. Te obawy polskie ujawnione zostały m.in. we wspomnianych wyżej rozprawach sztabowych polsko-brytyjskich przy końcu maja. Dla tych właśnie powodów Beck odrzucił szereg sugestii, z jakimi wystąpił nowy sowiecki komisarz do spraw zagranicznych Mołotow 7 maja wobec ambasadora Grzybowskiego, (po mowie Becka, o której wyrażał się z dużym uznaniem). Sugestie te dotyczyły m.in. układu wzajemnej pomocy polsko-sowieckiego lub udziału w moskiewskich rokowaniach francusko-brytyjsko-sowieckich o wielostronny układ wzajemnej pomocy. W miejsce tego, po wzajemnych wyjaśnieniach, Beck zadowolił się zapewnieniem zastępcy Mołotowa, Potemkina, w czasie jego wizyty w Warszawie 10 maja, że w wypadku konfliktu zbrojnego pomiędzy Polską a Niemcami, Rosja zachowa wobec Polski „une attitude bienveillante“.⁵²⁾

Tymczasem w Moskwie wielostronne rokowania toczyły się bardzo opornie, odkąd miejsce bardziej elastycznego Litwinowa zajął szorstki i sztywny negocjator, Mołotow. Francję i Wielką Brytanię reprezentowali ich ambasadorzy, Paul Naggjar i Sir William Seeds, któremu Foreign Office przysłał w połowie czerwca do pomocy Williama Stranga. Celem negocjacji było doprowadzenie do traktatu wzajemnej pomocy wiążącego trzy mocarstwa, na wypadek, gdyby któreś z nich znalazło się w wojnie z Niemcami, na skutek agresji Rzeszy w stosunku do wyraźnie wymienionych państw, m.in. Polski i Rumunii. Mołotow nie od-

rzucając tej propozycji mocarstw zachodnich, zażądał rozszerzenia listy „zagrożonych państw“ na Łotwę, Estonię i Finlandię, co nie było przedmiotem poważniejszych trudności. Jednocześnie jednak wniósł on do dyskusji skomplikowaną koncepcję „agresji pośredniej“. Na pozór odnosiła się ona do szczególnej sytuacji państw bałtyckich, wyprzedzając wypadek, w którym Niemcy, wbrew ich woli, chciałyby posłużyć się ich terytorium dla akcji przeciwko Rosji. W takiej sytuacji żądała ona dla siebie prawa wprowadzenia na ich terytoria swoich wojsk, „w obronie ich niepodległości i neutralności“, nawet bez ich zgody. Koncepcja ta była przedmiotem niekończących się deliberacji i zastrzeżeń zwłaszcza ze strony brytyjskiej, na skutek czego rokowania przeciągnęłyby się aż do drugiej połowy lipca.

W tym krytycznym momencie rokowań brytyjski chargé d'affaires w Warszawie, Norton, przeprowadził 21 lipca rozmowę z niewymienionym z nazwiska (w telegramie) „odpowiedzialnym przedstawicielem“ M.S.Z.⁵³⁾ Chciał wyjaśnić, jakie kroki sam rząd polski poczynił wobec rządu sowieckiego na wypadek wojny. Dowiedział się w odpowiedzi, że były czynione sondáže ogólniejszej natury, lecz ostatnio były one mniej owocne, od kiedy rokowania w Moskwie „stały się trudniejsze“. W ogóle rząd polski celowo powstrzymywał się od stawiania wobec rządu sowieckiego „specyficznych kwestii z dziedziny wzajemnej pomocy na czas wojny“. Starał się bowiem unikać u niego wrażenia, że czuje się zaniepokojony i „potrzebuje pomocy sowieckiej“, aby jej cena nie urosła „do nierealnych rozmiarów“. Rząd polski jest jednak przekonany, że kiedy nadejdzie krytyczny moment, Polska otrzyma od Rosji wszelką pomoc. Rząd sowiecki obawia się bowiem Niemców oraz planów Hitlera, wyrażonych przez niego w „Mein Kampf“ w stosunku do „Rosji europejskiej“. Kiedy więc nastąpi atak niemiecki na Polskę będzie to dla Rosji dowodem, jeżeli potrzebuje jeszcze dowodu, że zamiarem Hitlera jest dominacja nad całą wschodnią Europą.

Jeżeli chodzi o stosunek do „rokowań anglo-sowieckich“, rzecznik M.S.Z. zapewniał, że rząd polski bardzo by pragnął aby się one powiodły, zdając sobie sprawę jak wielkie znaczenie brytyjska opinia publiczna wiąże z pozyskaniem Rosji „dla frontu pokoju“. Dlatego też powstrzymuje się od wszelkich sugestii z własnej strony, które mogłyby rokowania uczynić jeszcze trudniejsze i w końcu przekreślić wszelkie szanse powodzenia. Rozmówca Nortona dodawał, że na temat rokowań istnieją trzy hipotezy. Albo się powiodą, co będzie oczywiście z korzyścią dla Polski.

Albo ciągnąć się będą w nieskończoność, lub całkowicie zawiodą. W tych dwóch ostatnich wypadkach znajdował przynajmniej tę pociechę, że sojusz z Polską zyska wówczas na znaczeniu, a „brytyjska opinia publiczna z własnego doświadczenia się przekona, jak trudnymi partnerami są Rosjanie“.

Z informacji przedstawiciela M.S.Z. wynikało, że rząd polski od 10 maja nie prowadził żadnych poważniejszych rozmów ze wschodnim sąsiadem, od stanowiska którego tyle zależało. Wynikało również, że zupełnie nie brał pod uwagę, czwartej, groźnej „hipotezy“, o której już od dłuższego czasu mówiło się w innych stolicach, a mianowicie możliwości porozumienia pomiędzy Berlinem a Moskwą. Beck, wierny swojej doktrynie o ideologicznej wrogości pomiędzy obu systemami, tej najgorszej dla Polski możliwości zupełnie nie przewidywał.

Tymczasem wypadki poszły właśnie w tym kierunku. 27 lipca doszło do porozumienia w spornej kwestii „agresji pośredniej“ i rozmowy polityczne zostały na tym przerwane. W dwa tygodnie później zaczęły się w Moskwie rozmowy wojskowe. Po pierwszych rozmowach, w których przedstawiciele misji wojskowych zachodnich udzielili informacji na temat własnych planów wojennych oraz swych sił zbrojnych, odbyło się 14 sierpnia trzecie posiedzenie, na którym przedstawiciel sowiecki, marszałek Woroszyłow postawił jako „techniczne“ *bardzo polityczne* zapytanie, które wywołało zaskoczenie i impas. Zapytał on, czy wojska sowieckie „będą upoważnione do przemarszu w kierunku Prus Wschodnich przez terytorium polskie, w szczególności przez obszar wileński; przez polską Galicję w celu nawiązania kontaktu z wojskami nieprzyjacielskimi“ — i wreszcie przez terytorium Rumunii „w wypadku agresji niemieckiej“? ⁵⁴⁾ Generał Doumenc w imieniu obu misji zachodnich zwrócił na to uwagę Woroszyłowowi że Polska i Rumunia są państwami suwerennymi i że najlepiej będzie, jeżeli rząd sowiecki sam się do nich zwróci. Ponieważ uwaga ta pozostała bez rezultatu, rządy brytyjski i francuski wzięły na siebie ciężkie zadanie pośredniczenia w tej drażliwej sprawie wobec rządu polskiego. Wobec rządu rumuńskiego było to zbyteczne, ponieważ Rumunia nie czuła się przez Niemcy zagrożona.

Sprawa, którą podniósł Woroszyłow, była jednak ową „zmołą“, która ciążyła nad polityką polską od szeregu lat. Najlepiej zdawał sobie z tego sprawę Kennard, któremu z polecenia Foreign Office (z 17. VIII) przypadła niewdzięczna rola przekonywania Becka o potrzebie kroku, którego wymagał od niego rząd sowiecki. ⁵⁵⁾ Niespełna przed rokiem, tłumacząc zastrzeżenia polskie prze-

ciw odsieczy sowieckiej dla Czechosłowacji poprzez terytorium Polski, ambasador pisał:⁵⁶⁾ „Mówi się, że gdyby wojska rosyjskie raz się znalazły na ziemi polskiej, trzeba by prowadzić nową wojnę, by je stamtąd usunąć, choćby Polska i Rosja były uczestnikami sojuszu antyniemieckiego“. Znając te podejrzenia polskie, ambasador czynił jednak wszelkie możliwe wysiłki, aby nakłonić Becka do pozytywnej odpowiedzi. Ani on jednak ani Noël nie byli w stanie przełamać zasadniczego *non possumus* rządu i *sztabu polskiego*. Odnieśli jednak pewien sukces. Beck oświadczył Kennardowi 20 sierpnia, że dowiedziawszy się o pięknym wystąpieniu generała Doumenca wobec Woroszyłowa, czyni ustępstwo. Godzi się na sugestię obu ambasadorów, aby odmowne oświadczenie rządu polskiego „nie było traktowane jako oficjalne, w nadziei ulżenia sytuacji w Moskwie“.⁵⁷⁾ W następnych dniach Beck poszedł jeszcze dalej w tym kierunku w rozmowie z obu ambasadorami, nie wykluczając technicznej współpracy wojskowej z Rosją, w „wypadku wspólnej akcji przeciw agresji niemieckiej“.

Otwierało to pole do manewru w Moskwie i stwarzało możliwość udzielenia przez delegację zachodnie zasadniczo pozytywnej odpowiedzi w imieniu Polski.

Mołotowowi było jednak pilno, zapowiedziany był już bowiem przyjazd do Moskwy Ribbentropa. Przybył on tam 23 sierpnia i tegoż dnia podpisany został przez nich obu układ *nieagresji*, przekreślający dalsze rokowania z mocarstwami zachodnimi. Tajne dokumenty niemieckie, ujawnione w czasie procesu w Narymberdze, odkryły, że jednocześnie z jawnymi rokowaniami o układ wzajemnej pomocy z Anglią i Francją, miały miejsce poufne rozmowy pomiędzy rządem sowieckim a niemieckim, których rezultatem był układ z 23 sierpnia, z jego tajnymi klauzulami, dotyczącymi podziału wschodniej Europy na „strefy interesów“ Niemiec i Rosji. Pozostaje zagadką, jakie istniały szanse dojścia do porozumienia Rosji z mocarstwami zachodnimi?

Układ Ribbentrop-Mołotow oddziałal ujemnie na słabe nerwy rządu francuskiego, chociaż jego tajne klauzule nie były wówczas jeszcze znane. Natomiast wśród ministrów brytyjskich wywołała irytację w stosunku do rządu sowieckiego, która w przeciwnym razie spadłaby zapewne na rząd polski. Nieufny od początku wobec Rosji Chamberlain, nie był zaskoczony⁵⁸⁾ i od razu zwrócił się w drodze poufnej do Mussoliniego o pośrednictwo w Berlinie. Te względy oraz chęć udzielenia wyraźnej przestrogi rządowi niemieckiemu i jednocześnie podniesienia na duchu Polaków, zadę-

cydowały o zawarciu bez dalszej zwłoki traktatu wzajemnej pomocy, czyli formalnego sojuszu pomiędzy Wielką Brytanią a Polską.

Traktat wchodził w życie w dniu jego podpisania przez lorda Halifaxa i ambasadora Raczyńskiego 25 sierpnia. Zobowiązywał oba kraje do udzielania sobie nawzajem i natychmiast wszelkiej możliwej pomocy, gdy któryś z nich znajdzie się w stanie wojny na skutek agresji ze strony „jakiegoś państwa europejskiego“. Brał pod uwagę zarówno bezpośrednią agresję, jak i bezpośrednie lub pośrednie zagrożenie niepodległości jednej ze stron, która uważałaby za rzecz konieczną przeciwstawić się mu za pomocą swoich sił zbrojnych, etc. Osobny tajny protokół wyjaśniał, że przez „państwo europejskie“ rozumiane są Niemcy. Zawierał szereg innych wyjaśnień samego tekstu traktatu, wprowadzając do niego ochronę interesów obu stron w tych częściach Europy, które miały dla nich żywotne znaczenie. W wypadku Polski dotyczyło to Gdańska i Litwy, zaś w wypadku Wielkiej Brytanii — Belgii i Holandii. Tajny protokół obejmował również szczególnie wypadki państw bałtyckich, jak również Rumunii i Węgier.⁵⁹⁾

Traktat polsko-brytyjski miał w tym momencie głębokie znaczenie polityczne i moralne. Jeżeli chodzi o społeczeństwo polskie, to jak telegrafował Kennard 28 sierpnia, traktat wywołał wielką satysfakcję a nawet entuzjazm. Prasa polska — donosił, podkreślała historyczne znaczenie tego dokumentu oraz wzmocnienie bezpieczeństwa Polski w oparciu o sojusz nie tylko z Francją, lecz i z Anglią. Dla Niemiec traktat ten był ciosem, godząc w ich nadzieje na izolację Polski, chociaż próby w tym kierunku nie zostały zaprzestane i odezwały się jeszcze nuty *appeasementu*. Ambasador Raczyński, który w znacznej mierze przyczynił się do przyspieszenia podpisania traktatu, pisze, że „atrament jeszcze nie zaschł na dokumencie“, kiedy lord Halifax w rozmowie z nim rozwinął nowe koncepcje kompromisu z Niemcami — i że odtąd „ciężka wojna nerwów nie zatrzymała się ani na chwilę“.⁶⁰⁾

Próby kompromisu z Niemcami, częściowo przy udziale pokątnych pośredników, powtarzały się, załamywały się jednak nie tylko na zdecydowanym stanowisku rządu polskiego, lecz i na gruboskórnej, niezręcznej dyplomacji Ribbentropa i bezgranicznej arogancji Hitlera. Bezpośrednim jednak skutkiem ogłoszenia tekstu traktatu brytyjsko-polskiego było odłożenie przez Hitlera jego planu ataku na Polskę, przewidzianego na 26 sierpnia, do 1 września. Wtedy od wczesnych godzin rannych zaczęła się dla Polski

wojna. Polska zaatakowana została z powietrza, na lądzie i na morzu.

Dzieje trzech krytycznych dni od najazdu niemieckiego na Polskę (oraz dalszych wypadków) wiernie przedstawia cenna książka lorda Bethel'a, „The war Hitler won“. Wynika z niej, że na próby „monachijskiego“ rozwiązania sprawy Polski głównie podatna była Francja. W Anglii bowiem resztki nastrojów *appeasementu* zmiotła opinia publiczna, która w obliczu bezprzykładnego barbarzyństwa niemieckiego z jednej strony, a mężnej obrony polskiej, z drugiej, miała głos decydujący. Zniknęły niekorzystne dla Polski wspomnienia roli, jaką odegrała w czasie kryzysu czechosłowackiego. W oczach opinii brytyjskiej Polacy byli „*first to fight*“, pierwszym narodem, który stawiał opór agresjom Hitlera. Wobec tej potężnej opinii publicznej, reprezentowanej również w parlamencie, ustąpić musiały wahania Chamberlaina, który nie mógł też zapomnieć, że 31 marca sam przyrzekał Polsce pomoc, „*w wypadku akcji, która zagrażałaby jej niepodległości, a której rząd polski uznałby za konieczne przeciwstawić się za pomocą swoich sił zbrojnych*“.

Anglia pierwsza postawiła rząd niemiecki wobec ultimatum wycofania swoich wojsk z terytorium Polski, a kiedy żądaniu temu nie stało się zadość, przez swego ambasadora w Berlinie 3 września o godz. 11 rano, wypowiedziała Niemcom wojnę. Francja uczyniła to później tego dnia, za przykładem dopiero Anglii. Ponadto nie wiele pomocy otrzymała Polska od sojusznika brytyjskiego. Na razie główne nadzieje wiązała z odsieczą Francji, która jedynie mogła ją skutecznie odciążyć w jej zmaganiach z przemocą niemiecką. Patetycznie brzmią słowa wspomnianego raportu brytyjskiego z rozmów sztabowych polsko-brytyjskich przy końcu maja:

„(Polacy) biorą pod uwagę własny problem w jego najgroźniejszym aspekcie... Nie mają żadnych iluzji, że przyniesie im niezmiernie straty, oznaczać będzie opuszczenie dużej części kraju, zatrzymanie ich handlu, z wyjątkiem poprzez *Rosję i Rumunię*, utratę zasobów przemysłowych Śląska i może innych wewnątrz kraju. Lecz katastrofę tę przyjmują raczej z godną podziwu wiarą, że zawsze będą w stanie utrzymać front przeciwko swoim nieprzyjaciółom gdzieś na terytorium Polski i że ostateczna klęska Niemiec jest niewątpliwa, ponieważ nie będą mogły wytrzymać presji długiej wojny przeciwko Francji i Wielkiej Brytanii.“⁶¹⁾

Niestety sojusznicy Polski nie brali dość poważnie pod uwagę *własnego aspektu wojny*. Zamiast przygotowywać się do niej, tak

jak Polska, próbowali Hitlera od niej „odstraszyć“. Pod tym kątem widzenia rozdzielali gwarancje i prowadzili rokowania z Rosją, aby i ją przyciągnąć do „frontu pokoju“, wierząc, że „udział Rosji może Hitlera powstrzymać“.⁶²⁾ Rosjanie mieli co do tego wątpliwości, orientując się lepiej w jego intencjach — i po pobieżnym zapoznaniu się przez Woroszyłowa ze stanem przygotowań na wypadek wojny zachodnich mocarstw, wybrali porozumienie z Niemcami. Jest bardzo możliwe, że brak zgody Polski, czy też zwłoka w jej udzieleniu, na *przemarsz wojsk sowieckich*, były tylko wymówką, chociaż zagadkę tę mógłby wyjaśnić jedynie dostęp do oficjalnych dokumentów sowieckich.

Po tym niepowodzeniu i po ostatnich próbach *appeasementu*, sojusznicy z rezygnacją przyjęli konieczność wojny, w praktyce jednak ograniczyli się — do jej wypowiedzenia Niemcom w trzecim dniu wojny. Obliczali za to ile tygodni albo miesięcy (!) Polska będzie w stanie wytrzymać samotnie niemiecki „Blitzkrieg“ w szczególnie niekorzystnych warunkach. Nie tylko bowiem zmuszona była stawiać czoło dwukrotnie liczniejszemu i lepiej wyposażonemu w nowoczesną, zmechanizowaną broń i lotnictwo, siłom Niemiec, które licząc na bezczynność Francji niemal całą swoją potęgę rzuciły na Polskę. Jednocześnie jej sytuacja strategiczna stała się ostatnio krytyczna. Z upadkiem Czechosłowacji utraciła jedyną od wieków bezpieczną granicę południową, na linii Karpat! Armie niemieckie mogły się obecnie wdzierać na terytorium Polski i z północy i z zachodu i z południa.

Sir Howard Kennard miał stokrotnie rację pisząc w cytowanym wyżej (s. 408) raporcie z początku kwietnia 1938 r., że „w interesie Polski leży silna Czechosłowacja“. A już prawie proroczy sens miał jego komentarz w późniejszym raporcie, z 1 stycznia 1939 (p. str. 416), kiedy stwierdziwszy, że często „w ciągu ostatnich trzech lat zwracał uwagę swoim przyjaciółom polskim na ich krótkowzroczność w stosunku do Czechosłowacji“, dodawał: „*Gdyby pomimo swoich historycznych uraz zdobyli się na szczerą wysiłek, aby osiągnąć z nią porozumienie, bieg wypadków mógłby być inny i nie znaleźliby się obecnie wobec wpływów Niemiec zarówno u swoich zachodnich jak i południowych granic*“. Cóż możnaby więcej dodać do tego komentarza? Chyba to tylko, że upadek Czechosłowacji nie był następstwem polityki polskiej, ale polityki brytyjskiej, zapoczątkowanej już przez Lloyd George'a w roku 1919, która była źródłem nowej wojny.

ZAŁĄCZNIK

UKŁAD O POMOCY WZAJĘMNEJ MIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ A ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWEM WIELKIEJ BRYTANII I IRLANDII PÓŁNOCNEJ

.....

Artykuł 1.

W razie gdyby jedna ze stron umawiających się znalazła się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek agresji tego ostatniego przeciwko tejże stronie umawiającej się, druga strona umawiająca się udzieli bezzwłocznie stronie znajdującej się w działaniach wojennych wszelkiej pomocy i poparcia będących w jej mocy.

Artykuł 2.

(1). Postanowienia artykułu I stosują się również w razie jakiegokolwiek bądź akcji jednego z mocarstw europejskich, któraby zagrażała wyraźnie, pośrednio lub bezpośrednio, niezawisłości jednej ze stron umawiających się, a któraby była tego rodzaju, że ta strona umawiająca się uważałaby za żywotne przeciwstawić się jej swymi siłami zbrojnymi.

(2). Jeżeli jedna ze stron umawiających się znalazłaby się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek akcji tego ostatniego, zagrażającej niezawisłości albo neutralności jednego z trzecieli państw europejskich w ten sposób, że stanowiłaby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej strony umawiającej się, postanowienia artykułu 1 będą się stosować, jednakże bez uszczerbku dla praw danego państwa trzeciego.

Artykuł 3.

Jeżeli jedno z mocarstw europejskich czyniłoby próby podważenia niezawisłości jednej ze stron umawiających się środkami gospodarczego przenikania albo w jakikolwiek inny sposób, strony umawiające się udzielą sobie wzajemnego poparcia w przeciwstawieniu się takim próbom. Jeżeliby to mocarstwo rozpoczęło następnie działania wojenne przeciw jednej ze stron umawiających się, postanowienia Artykułu I będą się stosować.

Artykuł 4.

Sposoby stosowania zobowiązań pomocy wzajemnej, przewidzianych w niniejszym Układzie, są określane między kompetentnymi władzami wojskowymi, morskimi i lotniczymi umawiających się stron.

Artykuł 5.

Bez uszczerbku dla sformułowanych powyżej zobowiązań umawiających się stron udzielenia sobie natychmiast wzajemnej pomocy i poparcia w chwili rozpoczęcia działań wojennych, umawiające się strony będą wymieniać pełne i szybkie informacje na temat każdego wydarzenia, któreby mogło zagrażać ich niezawisłości, a w szczególności na temat każdego wydarzenia, mogącego grozić zastosowaniem powyższych zobowiązań.

Artykuł 6.

(1). Umawiające się strony będą sobie wzajemnie komunikować teksty zobowiązań pomocy przeciw agresji, które zaciągnęły albo mogłyby zaciągnąć w przyszłości w stosunku do państw trzecich.

(2). W razie gdyby jedna ze stron umawiających się zamierzała zaciągnąć zobowiązania tego rodzaju po wejściu w życie niniejszego Układu, będzie obowiązana powiadomić o tym drugą umawiającą się stronę.

(3). Nowe zobowiązania, które by strony umawiające się mogły zaciągnąć w przyszłości, nie powinny ani ograniczać ich wzajemnych obowiązków określonych niniejszym Układem, ani stwarzać pośrednio nowych obowiązków między stroną umawiającą się, nieuczestniczącą w tych zobowiązaniach, a państwami trzecimi.

Artykuł 7.

Jeżeliby strony umawiające się znalazły się w działaniach wojennych na skutek zastosowania niniejszego Układu, to nie zawrą one ani rozejmu ani traktatu pokoju, jak tylko za wspólnym porozumieniem.

Artykuł 8.

Niniejszy Układ jest zawarty na okres 5 lat.

Jeżeli nie będzie wypowiedziany na 6 miesięcy przed upływem tego okresu, pozostanie nadal w mocy, przy czym każda umawiająca się strona będzie wówczas miała prawo wypowiedzieć go w każdej chwili za sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

Niniejszy Układ wchodzi w życie w chwili podpisania.

Na dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy Układ i wycisnęli na nim swoje pieczęcie.

Sporządzone w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych, dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo obowiązujące.

/L.S./ Edward Raczyński
/L.S./ Halifax

TAJNY PROTOKÓŁ,
ZAŁĄCZONY DO UKŁADU O POMOCY WZAJEMNEJ,
PODPISANY W LONDYNIE 25 SIERPANIA 1939.

Rząd Polski i Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii zgodnie uważają następującą wykładnię Układu o Pomocy Wzajemnej, podpisanego w dniu dzisiejszym, jako jedyną autentyczną i obowiązującą:

1. (a) Przez określenie „jedno z mocarstw europejskich” używane w Układzie należy rozumieć Niemcy.

(b) W razie akcji w rozumieniu Artykułu 1-go albo 2-go Układu ze strony mocarstwa europejskiego innego niż Niemcy, umawiające się strony będą się konsultować co do środków, które mają być wspólnie zastosowane.

2. (a) Oba rządy będą określać od czasu do czasu, za wspólną zgodą, hipotetyczne wypadki akcji Niemiec, wchodzące w zakres Artykułu 2-go powyższego Układu.

(b) Aż do chwili, kiedy oba rządy zgodziłyby się na zmianę następujących postanowień niniejszego paragrafu, będą one uważać: że wypadek przewidziany w paragrafie (1) Artykułu 2-go Układu dotyczy Wolnego Miasta Gdańska i że wypadki przewidziane w paragrafie (2) Artykułu 2-go dotyczą Belgii, Holandii i Litwy.

(c) Łotwa i Estonia będą uważane przez oba Rządy jako objęte listą państw przewidzianych w paragrafie (2) Artykułu 2-go z chwilą, kiedy Układ o Pomocy Wzajemnej między Zjednoczonym Królestwem a jednym z państw trzecich, obejmujący te dwa kraje, wejdzie w życie.

(d) Jeśli chodzi o Rumunię, Rząd Zjednoczonego Królestwa powołuje się na gwarancję, której udzielił temu krajowi: a Rząd Polski powołuje się na wzajemne zobowiązania aliansu polsko-rumuńskiego, którego Polska nigdy nie uważała za nie do pogodzenia ze swą tradycyjną przyjaźnią do Węgier.

3. Zobowiązania, o których inowa w Artykule 6-tym Układu, jeżeli by miały być zawarte przez jedną z umawiających się stron z państwami trzecimi, musiałyby koniecznie być ujęte w ten sposób, ażeby ich wykonanie nie mogło nigdy naruszyć suwerenności ani nietykalności terytorialnej drugiej umawiającej się strony.

4. Niniejszy Protokół stanowi nierozdzielną część Układu z dnia dzisiejszego, którego zakresu nie przekracza.

Na dowód czego niżej podpisani pełnomocnicy podpisali niniejszy Protokół.

Sporządzono w języku angielskim w Londynie w dwóch egzemplarzach oryginalnych dnia 25 sierpnia 1939 roku. Polski tekst będzie następnie ustalony między stronami umawiającymi się i oba teksty będą wówczas jednakowo miarodajne.

/L.S./ Edward Raczynski

/L.S./ Halifax

(Tekst oficjalny w języku polskim, tutaj przytoczony, powtórzony jest według brzmienia załącznika nr. 17 w IV-tym tomie Diariusza i Tek Jana Szembeka. W tym samym brzmieniu znajduje się on w aktach Foreign Office za rok 1939 pod n-rem F.O. 371, 23130, C. 13067).

PRZYPISY BIBLIOGRAFICZNE

ROZDZIAŁ I.

1. Komarnicki, The rebirth of the Polish Republic, 62
2. F.O. 371, 2095/4674
3. F.O. 371, 2747/7496
4. F.O. 371, 2747/42936
5. F.O. 371, 2747/3766
6. F.O. 371, 2747/78167
7. AAN, M. Lawton, The Paderewski Memoirs, II, 356-8 (Arch. Pader. 62, Sec. V.)
8. F.O. 371, 2095/46074, 47911
9. F.O. 371, 2095/47287
10. F.O. 371, 2445/2748
11. Dmowski, Polityka polska, I, 147-8
12. F.O. 371, 2445/3420
13. Dmowski, op.cit, I, 150
14. F.O. 371, 2510/107184
15. Dmowski, op.cit, I, 138-9
16. Ibid. II, 73
17. F.O. 371, 2747/5314
18. Ibid.
19. Ibid.
20. Ibid.
21. F.O. 371, 2747/42936
22. Ibid.
23. Ibid.
24. Ibid.
25. Dmowski, op.cit, I, 178
26. F.O. 371, 2758/861
27. F.O. 371, 2758/14186
28. F.O. 371, 2758/144394
29. Filasiewicz, Le question polonaise, 80-1
30. Ibid. 82-3
31. F.O. 371, 2747
32. Filasiewicz, op.cit, 118
33. Dmowski, op. cit. I, 147-8
34. F.O. 371, 2745/206870
35. F.O. 371, 2747/63471
36. Dmowski, op.cit. I, 191
37. Ibid. 200-201
38. Ibid.
39. Komarnicki, op.cit. 163
40. F.O. 371, 3000/63340
41. Ibid.
42. Ibid.
43. Ibid.
44. Ibid.
45. Ibid.
46. Ibid.
47. Ibid.
48. Ibid.
49. F.O. 371, 3000/67338
50. Ibid.
51. Komarnicki, op.cit. 57
52. Filasiewicz, op.cit. 156
53. Komarnicki, 165-6
54. F.O. 371, 3001/88038
55. Dmowski, op.cit. II, 79
56. Ibid.
57. F.O. 371, 3016/194876
58. Ibid.
59. Ibid.
60. Dmowski, op.cit. I, 207
61. Komarnicki, 62
62. Filasiewicz, 183-4
63. F.O. 371, 3001/99577
64. F.O. 371, 3001/146480
65. F.O. 371, 3001/151514
66. Ibid.
67. F.O. 371, 3001/146480
68. F.O. 371, 3001/148381
69. F.O. 371, 3001/170618
70. M. Leczyk, Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone, 98
71. F.O. 371, 3001/170818
72. Leczyk, op.cit. 135
73. F.O. 371, 3001/170818
74. Filasiewicz, 286
75. F.O. 371, 3002/2092
76. Leczyk, op.cit. 137
77. F.O. 371, 3002/2205
78. F.O. 371, 3001/147721, 3002/2092
79. F.O. 371, 3001/147721
80. F.O. 371, 3280/166185

81. F.O. 371, 3280/38150, 81294
82. F.O. 371, 3280, Filasiewicz, 500-501
83. F.O. 371, 3280/147304, 166185
84. F.O. 371, 3002/236697
85. Ibid.
86. Ibid.
87. F.O. 371, 3277/4985, 7468
88. F.O. 371, 3277/7468
89. F.O. 371, 3016/193872
90. F.O. 371, 3001/189230
91. Ibid.
92. Ibid.
93. F.O. 371, 3001/199515
94. F.O. 371, 3002/205880
95. F.O. 371, 3001/199530
96. F.O. 371, 3002/218943
97. Ibid.
98. Ibid.
99. Ibid.
100. Ibid.
101. F.O. 371, 3002/236695
102. Ibid.
103. F.O. 371, 3002/236697
104. Harold Nelson, Land and Power, 23
105. F.O. 371, 3002, 236697
106. Dmowski op.cit. I, 239
107. J. Pajewski. Wokół sprawy polskiej. 158-9
108. Dmowski, op.cit. j.w.
109. F.O. 371, 3002/236697
110. Ibid.
111. Dmowski, op.cit. I, 239
112. Ibid.
113. Ibid.
114. Ibid. 243
115. Komarnicki, op.cit. 208
116. F.O. 371, 3277/42793
117. Filasiewicz, 359; Komarnicki 209
118. Komarnicki, 210
119. F.O. 371, 3277/43908
120. Filasiewicz, 465
121. Dmowski, op.cit. I, 243
122. F.O. 371, 3002/236695
123. F.O. 371, 3002/236697
124. F.O. 371, 3002/236695
125. Ibid.
126. F.O. 371, 3002/236697
127. Dmowski, I, 242
128. Ibid. 245
129. F.O. 371, 3288/1268
130. Pajewski, op.cit. 190-193
131. F.O. 371, 3280/78150
132. F.O. 371, 3280/67145
133. Pajewski, op.cit. 213-15
134. F.O. 371, 3280/67145, 78150
135. F.O. 371, 3280/78150
136. F.O. 371, 3282/138782

ROZDZIAŁ II.

1. J. Headlam-Morley, A Memoir of the Paris Peace Conference, 21
2. F.O. 371, 4363, P. I. D., 84
3. F.O. 371, 3282/188720
4. F.O. 371, 4373/P. I. D., 114
5. F.O. 371, 4363/P. I. D., 88
6. M. Kułakowski, Roman Dmowski, II, 78
7. F.O. 371, 3280/16766
8. Ibid.
9. F.O. 371, 3278/98133
10. F.O. 371, 3278/92307
11. Ibid.
12. F.O. 371, 3279/171461
13. F.O. 371, 3281/135129
14. Ibid.
15. Ibid.
16. F.O. 371, 3279/177312
17. F.O. 371, 3280/16766
18. Nelson op.cit. 45
19. Ibid.
20. Kułakowski, op.cit. II, 100
21. F.O. 371, 3280/150127
22. F.O. 371, 3280/150127
23. Ibid.
24. Ibid.
25. Ibid.
26. Ibid., także Komarnicki, 279
27. F.O. 371, 3280/150127

28. Kukałowski, op.cit. II, 134
29. S. Głabiński, Wspomnienia polityczne, 559
30. F.O. 371, 3279/178312
31. F.O. 371, 3279/177312
32. F.O. 371, 3279/176322
33. Nelson, op.cit. 64
34. Seyda, Polska na przełomie dziejów II, 480-90
35. F.O. 371, 3279/189359
36. Ibid.
37. F.O. 371, 3277/189331
38. Ibid.
39. F.O. 371, 3277/191322
40. F.O. 371, 3282/187871
41. F.O. 371, 3277/192936
42. Ibid.
43. Ibid.
44. R. Landau, Paderewski. 118-19
45. AAN. The Paderewski Memoirs II, 407-8
46. F.O. 371, 3280/191084
47. F.O. 371, 3280/190443
48. Ibid.
49. The Paderewski Memoirs, II, 408-9
50. F.O. 371, 3282/20602
51. Skirmunt, Moje Wspomnienia, 51
(Rękopis Bibl. Jag.)
52. F.O. 371, 3282/206202
53. F.O. 371, 3270/206902
54. Ibid.
55. F.O. 371, 3279/207664
56. Ibid.
57. F.O. 371, 3898/55014
58. F.O. 371, 3896/1610
59. F.O. 371, 3896/753
60. Ibid.

ROZDZIAŁ III.

1. H. Elcock, Portrait of a decision, 271
2. F.O. 371, 3896/9582, 6935
3. Dziennik Związkowy, Chicago, 7.XI.1968
4. F.O. 371, 4354/P. I. D., P. C., 70
5. Dmowski, op.cit. II. 83-146, 78-82
6. F.O. 371, 4354, P.I.D., P.C. 70
7. F.O. 371, 4368, P.I.D., 401
8. F.O. 371, 4354, P.C., 73
9. Ibid.
10. F.O. 371, 4354, P.C., 46
11. Ibid.
12. Pajewski, op.cit., 229-238 (zał. No 4)
13. Ibid.
14. Miller, My Diary at the Conference of Paris, IV, 224-6
15. E. Howard, Theatre of life, II, 289
16. Headlam-Morley, op.cit. 24
17. J. Namier, Lewis Namier, 141-2
18. P.P.C. III. 471-2
19. Ibid. 672-4
20. F.O. 371, 3896/9649
21. F.O. 371, 3896/4383
22. F.O. 371, 3896/8922
23. F.O. 371, 3897/33338, 3898/35200
24. Ibid.
25. F.O. 371, 3896/8921
26. Dmowski, op.cit. II, 16-18
27. Lloyd George, The truth about the Peace Treaties, II, 631
28. Ibid. 204-5
29. Miller, op.cit. XIV. 59
30. H. Nelson, op.cit. 149
31. Dmowski, II. 161-166
32. Ibid.
33. Nelson, op.cit. 151
34. Ibid. 152-3
35. Ibid. 153
36. Ibid. 162-3
37. Ibid.
38. Ibid., 164-166
39. Miller, op.cit. VI. 43-53
40. Nelson, 168-9
41. Ibid. 170

42. Miller, IV, 413 F., XV, 422
43. Ibid. XV, 422, XIX, 87-9
44. Ibid. XIX, 89
45. Nelson, op.cit. 178
46. Komarnicki, op.cit. 330
47. Miller, XV, 433, PPC. IV, 46
48. Miller, XV., 473
49. Ibid. 471-3
50. Dmowski, op.cit. II, 30-31
52. P. Mantoux, Les Deliberations du Conseil des Quatre, I. 41-3
53. Ibid.
54. Miller, op.cit. I. 208
55. Mantoux, op.cit. I. 109-113
56. Ibid.
57. Ibid.
58. F. Stevenson, Lloyd George A Diary, 179
59. Mantoux, I. 184
60. Ibid. 189
61. Ibid. 197-200
62. F. Stevenson, op.cit. 179
63. F.O. 371, 3921/5628
64. Headlam-Morley, op.cit. 70-80
65. Ibid. 84
66. Nelson op.cit. 192
67. Ibid. 303-4
68. Mantoux, II, 26
69. PPC, VI. 759-901, Nelson, 326
70. Nelson, 334
71. Mantoux, II. 265-274
72. Nelson, 345
73. Mantoux, II. 275-285
74. Headlam-Morley, op.cit. 151
75. Mantoux, II. 25-274
76. Ibid. 305, Headlam-Morley, 151
77. Mantoux, II. 309-10
78. Ibid. 280
79. Nelson, 351
80. Ibid. 352-4
81. Headlam-Morley, 153
82. Dmowski, II. 35, Mantoux, II, 422-3
83. Mantoux, II. 421-2
84. Ibid. 422-3
85. Ibid.
86. Ibid.
87. Ibid. 433
88. Ibid. 427
89. F.O. 371, 5893/7194
90. Kułakowski, op.cit. II, 156
91. AAN, Arch. Pader., 978, 2630
92. Miller, XV. 421
93. PPC, IV. 409
94. Ibid.
95. Miller, X. 407-410
96. Ibid. 407-410
97. Ibid. 337-339
98. PPC., V. 783-799
99. Dmowski, II. 45-6, Sprawy Polskie II. 311
100. Mantoux, II. 130-31
101. PPC, V. 783, VI. 61-62
102. PPC. V. 775-778
103. Ibid. IV. 828-833, Miller, XVI. 427
104. F.O. 371, 3899/94158
105. Miller, XVI, 422-32
106. Dmowski, II. 166-168
107. Ibid. 146-161
108. Seyda, op.cit. II. 336
109. Miller, XVI. 136, XVII, 408
110. Ibid. IX. 14-19
111. PPC. VIII. 350 ff., 374
112. Komarnicki, op.cit. 175-177
113. Temperley, A history of the Peace Conference of Paris, VI. 275
114. Headlam-Morley, op.cit. 91
115. Miller, IX. 313
116. Headlam-Morley, 91
117. Miller, IX. 313, Sprawy Polskie, III, 268
118. Mantoux, II. 94
119. Miller, XIII. 105
120. Mantoux, I. 475
121. Temperley, op.cit. VI. 239

ROZDZIAŁ IV.

1. F.O. 371, 3921/56128
2. A.A.N., Arch. Pader., 978
/2973/
3. Ibid.
4. Kufakowski, op.cit. II, 159,
167
5. Miller, op.cit. XV, 509-10
6. F.O. 371, 3897/29856
7. A.A.N., Arch. Pader. 777
8. J.D. Gregory, On the edge
of diplomacy, 170-171
9. F.O. 371, 3907/20811
10. F.O. 371, 3921/60335
11. F.O. 371, 3899/105824
12. A.A.N., Arch. Pader., j.w.
13. DBFP, s.l., V.I., No. 19
14. F.O. 371, 3899/105824
15. Headlam-Morley, op.cit. 36
16. F.O. 371, 3899/103944
17. Ibid.
18. Ibid.
19. Komarnicki, op.cit., 470
20. Miller, op.cit. XV. 517
21. Ibid.
22. W. Churchill, The After-
math, 252-3
23. A.A.N., Arch. Pader., 777
24. Ibid.
25. F.O. 371, 3893/134125
26. Ibid.
27. Ibid.
28. Komarnicki, op.cit. 386-7
29. F.O. 371, 3899/137695
30. Ibid.
31. Ibid.
32. Ibid.
33. F.O. 371, 3927/152016
34. A.A.N., Arch. Pader., No.
967, s. 95-6
35. F.O. 371, 3900/158009
36. Komarnicki, op.cit. 474-476
DBFP, S. 1, III, No. 486, 522
37. F.O. 371, 3912/145573
38. F.O. 371, 3899/142018
39. F.O. 371, 3900/151949
40. Ibid.
41. Ibid.
42. A.A.N., Arch. Pader., No.
967
43. F.O. 371, 3900/161930
44. Ibid.
45. DBFP, S.1. V. III, No.
656, 789
46. Ibid., s. 790-798
47. F.O. 371, 3900/17180
48. Komarnicki, op.cit.
49. F.O. 371, 3912/174277 i
173960
50. F.O. 371, 3900/17180
51. F.O. 371, 3913/177680 i
179612
52. DBFP S.1, Vol. XI, No. 220
53. F.O. 371, 4387/PID 850
54. F.O. 371, 3914/195113
55. Ibid.
56. DBFP S.1, Vol. XI, No. 220,
57. Komarnicki, op.cit. 590
58. F.O. 371, 3914/197470
59. Komarnicki, 590
60. F.O. 371, 3901/83481
61. F.O. 371, 3901/134170
62. Komarnicki, 589
63. F.O. 371, 3914/203412 i
206698
64. F.O. 371, 3914/198285
65. F.O. 371, 3914/205699
66. F.O. 371, 3914/199369
67. F.O. 371, 3914/199594
68. F.O. 371, 3914/200304
69. F.O. 371, 3914/200875
70. F.O. 371, 3914/200341
71. Ibid.
72. F.O. 371, 3914/197676
73. F.O. 371, 3914/207178
74. F.O. 371, 3914/207180
75. F.O. 371, 3914/207181
76. F.O. 371, 3915/207772
77. F.O. 371, 3914/S.16
78. F.O. 371, 3934/208304
79. F.O. 371, 3933/207979 i
207845
80. F.O. 371, 3914/207848
81. F.O. 371, 3915/208071
82. Komarnicki 675
83. F.O. 371, 3914/207048,
207087
84. Lord d'Abernon, The 18th
decisive battle, 32

85. Komarnicki, 675
 86. P. Wandycz, France and her Eastern Allies, 171
 87. F.O. 371, 3918/211818
 88. F.O. 371, 3918/211818
 89. Ibid.
 90. M. Gilbert, Sir Horace Rumbold, 197

ROZDZIAŁ V.

1. F.O. 371, 3918/211890
 2. F.O. 371, 3918/212722
 3. F.O. 371, 3919/212903
 Komarnicki, 716
 4. DBFP, S.1, XI, No. 482
 5. F.O. 371, 3919/213697
 6. DBFP, S.1, III, No. 386, No. 416
 7. Kumaniecki, Odbudowa państwowości polskiej, 291-2
 8. The Treaties of Peace, 1919-1923, Vol. I. 76
 9. DBFP, S. 1, XI, No. 240
 10. F.O. 371, 3932
 11. F.O. 371, 3936/20198
 12. F.O. 371, 3933/19788
 13. F.O. 371, 3936/201198
 14. F.O. 371, 3936/202215
 15. F.O. 371, 3934/208304
 16. F.O. 371, 5407, N. 404
 17. Ibid.
 18. Ibid.
 19. DBFP, S. 1, XI, No. 584
 20. F.O. 371, 5408, N. 1328
 21. F.O. 371, 5407, N. 404
 22. F.O. 371, 5402, N. 1092
 23. F.O. 371, 5396, N. 132
 24. F.O. 371, 5408, N. 2793
 25. F.O. 371, 5408, N. 2691
 26. F.O. 371, 3931/195597, 5408, N. 1337
 27. F.O. 371, 5401, N. 606
 28. F.O. 371, 3919/5010
 29. DBFP, S. 1, XI, No. 509
 30. F.O. 371, 3919/212825
 31. F.O. 371, 5407, N. 5010
 32. DBFP, S. 1, XI, No 552
 33. F.O. 371, 3912/215607
 34. F.O. 371, 3920/215777
 35. F.O. 371, 5400, N. 528
 36. DBFP, S. 1, XI, No 556
 37. DBFP, S.1, XI, No. 576
 38. F.O. 371, 5401, N. 606
 39. F.O. 371, 5401, N. 541
 40. Ibid.
 41. F.O. 371, 5401, N. 583
 42. F.O. 371, 5401, N. 652
 43. F.O. 371, 5402, N. 147
 44. F.O. 371, 5402, N. 1177
 45. F.O. 371, 5401, N. 746
 5406, N. 4525
 46. F.O. 371, 5402, N. 652
 47. F.O. 371, 5401, N. 649
 48. F.O. 371, 5408, N. 1936
 5404, N. 2909
 49. F.O. 371, 5407, N. 4982
 50. F.O. 371, 5406, N. 4178
 51. F.O. 371, 5406, N. 4305
 52. F.O. 371, 6794, N. 463
 6796, N. 1954
 53. F.O. 371, 5402, N. 127
 54. F.O. 371, 6797, N. 4017
 55. F.O. 371, 6793, N. 136
 56. Ibid.
 57. F.O. 371, 6797, N. 3878
 58. F.O. 371, 6798, N. 4956
 59. F.O. 371, 6798, N. 5084
 60. F.O. 371 6799, N. 5327
 61. F.O. 371, 6798, N. 4471
 62. F.O. 371, 6800, N. 5940
 63. F.O. 371, 6801, N. 6697
 65. F.O. 371, 6904, N. 10194
 65. F.O. 371, 6804, N. 10194
 66. F.O. 371, 6805, N. 12352
 67. Ibid.
 68. F.O. 371, 6796, N. 1954
 69. F.O. 371, 8125, N. 1875
 70. F.O. 371, 8125, N. 2019
 71. F.O. 371, 4821, C. 4821
 72. F.O. 371, 4821, C. 1198
 73. F.O. 371, 4821, C. 12577
 74. F.O. 371, 4822, C. 12681
 75. F.O. 371, 4822, C. 13325
 76. F.O. 371, 4822, C. 1338
 4823, C. 14725
 77. F.O. 371, 5890, C. 4173
 78. F.O. 371, 5890, C. 4299
 79. DBFP, S. 1, XVI, no. 2

80. F.O. 371, 5892, C. 6303
 81. F.O. 371, 5892, C. 6032
 82. Ibid.
 83. DBFP; S. 1. XVI, No. 6
 84. Ibid. No. 7
 85. F.O. 371, 5893, C. 7194
 86. DBFP, S. 1. XVI, No. 26
 87. F.O. 371, 11001, C. 5885
 88. DBFP, S. 1. XVI, No. 55
 89. Ibid. No. 89
 90. Ibid. No. 29
 91. Ibid. No. 35
 92. Ibid. No. 64
 93. Parliamentary Debates, Commons, 1921, Vol. 141, p. 2380-6
 94. F.O. 371, 6809, C. 7194

ROZDZIAŁ VI.

1. F.O. 371, 6815, N. 5945
 2. F.O. 371, 5399, N. 31
 3. Ibid.
 4. F.O. 371, 8120, N. 5945
 5. F.O. 371, 3918/213071
 6. F.O. 371, 5414, N. 2877
 7. F.O. 371, 3915/207678
 8. F.O. 371, 3914/207067
 9. g.O. 371, 6813, N. 3882
 10. F.O. 371, 6813, N. 4374
 11. F.O. 371, 6815, N. 7072
 12. F.O. 371, 6815, N. 7601
 13. F.O. 371, 6825, N. 2383
 14. F.O. 371, 8139, N. 1905
 15. F.O. 371, 8120, N. 2501
 16. F.O. 371, 8120, N. 3148
 17. F.O. 371, 8120, N. 2628
 18. F.O. 371, 8120, N. 2901
 19. W. Pobóg-Malinowski, Najnowsza historia polit. Polski, II, 587-9
 20. F.O. 371, 8121, N. 2308
 21. Skirmunt, Moje Wspomnienia 102-106
 22. F.O. 371, 8142, N. 5369
 23. Ibid.
 24. F.O. 371, 8122, N. 5030
 25. F.O. 371, 8139, N. 4926
 26. F.O. 371, 8122, N. 5030
 27. F.O. 371, 8140, N. 5916
 28. Ibid.
 29. F.O. 371, 8140, N. 6127
 30. F.O. 371, 8140, N. 6355
 31. F.O. 371, 8140, N. 6808
 32. F.O. 371, 8140, N. 7089
 33. F.O. 371, 8140, N. 7274
 34. F.O. 371, 8140, N. 7494
 35. F.O. 371, 8122, N. 7759
 36. F.O. 371, 8122, N. 8349
 37. Ibid.
 38. F.O. 371, 8122, N. 7855
 39. F.O. 371, 8123, N. 9562
 40. Ibid.
 41. F.O. 371, 8142, N. 8906
 42. F.O. 371, 8120, N. 7273
 43. F.O. 371, 8120, N. 7496
 44. F.O. 371, 8120, N. 9203
 45. F.O. 371, 8145, N. 10143
 46. Skirmunt, 86
 47. F.O. 371, 8145, N. 9805
 48. F.O. 371, 9312, N. 175
 49. Ibid.
 50. F.O. 371, 8141, N. 11101
 51. F.O. 371, 8141, N. 11060
 52. F.O. 371, 8141, N. 11071
 53. F.O. 371, 8141, N. 11306
 54. F.O. 371, 9309, N. 2991
 55. Ibid.
 56. Ibid.
 57. F.O. 371, 8141, N. 11194
 58. F.O. 371, 8141, N. 11072

ROZDZIAŁ VII

1. F.O. 371, 3933/161346
 2. Gilbert, Sir Horace Rumbold, 195
 3. F.O. 371, 3927/171342 i nast.
 4. F.O. 371, 6816, N. 11562
 5. F.O. 371, 3900/165642
 6. F.O. 371, 3922/86257
 7. F.O. 371, 5411, N. 4629
 8. Ibid.
 9. F.O. 371, 5411, N. 684

10. Ibid.
11. F.O. 371, 8144, 10137
12. Ibid.
13. F.O. 371, 6809, N. 5623
14. F.O. 371, 9308, N. 716
15. F.O. 371, 9325, N. 954
16. Pobóg-Malinnowski, II, 611
17. F.O. 371, 9315, N. 1393
18. F.O. 371, 9315, N. 1713
19. Ibid.
20. Ibid.
21. F.O. 371, 9309, N. 2777
22. F.O. 371, 9316, N. 2042
23. F.O. 371, 9312, N. 9771
24. Ibid.
25. F.O. 371, 9310, N. 1628
26. F.O. 371, 9310, N. 4979
27. F.O. 371, 9310, N. 3610
28. F.O. 371, 10445, N. 354
29. F.O. 371, 9310, N. 4978
30. F.O. 371, 9311, N. 5480
31. F.O. 371, 9311, N. 6715
32. F.O. 371, 9311, N. 8024
33. F.O. 371, 9311, N. 7902
34. F.O. 371, 9312, N. 8681
35. F.O. 371, 9311, N. 8146
36. Ibid.
37. F.O. 371, 9312, N. 8511
38. F.O. 371, 9312, N. 8676
39. F.O. 371, 9312, N. 8678
40. Ibid.
41. F.O. 371, 9312, N. 3680
42. F.O. 371, 9312, N. 9017
43. F.O. 371, 9312, N. 9017
44. F.O. 371, 9312, N. 9383
45. F.O. 371, 9312, N. 9208
46. F.O. 371, 9312, N. 9389
47. F.O. 371, 9312, N. 9383
48. F.O. 371, 9312, N. 9797
49. Ibid.
50. F.O. 371, 9312, N. 9889
51. F.O. 371, 9312, N. 10140
52. F.O. 371, 10445, N. 830
53. F.O. 371, 10445, N. 1645
54. F.O. 371, 10445, N. 1855
55. Ibid.
56. F.O. 371, 10445, N. 734
57. F.O. 371, 10445, N. 354
58. F.O. 371, 10445, N. 1895
59. F.O. 371, 10445, N. 2120
60. F.O. 371, 10445, N. 259
61. F.O. 371, 10445, N. 2328
62. F.O. 371, 10445, N. 3056
63. F.O. 371, 10445, N. 321
64. F.O. 371, 10446, N. 6186
65. F.O. 371, 10446, N. 6329
66. F.O. 371, 10445, N. 6524
67. F.O. 371, 10446, N. 6831
68. F.O. 371, 10447, N. 8028
69. F.O. 371, 11005, N. 5996
70. Ibid.
71. F.O. 371, 10447, N. 8668
72. F.O. 371, 10447, N. 8401
73. F.O. 371, 10445, N. 1409
74. F.O. 371, 10447, N. 8241, N. 8908
75. F.O. 371, 10447, N. 8241
76. F.O. 371, 10996, N. 43
77. F.O. 371, 10447, N. 8908

ROZDZIAŁ VIII.

1. W. Balcerak Polityka zagraniczna Polski w dobie Lokarna, 27-8
2. F.O. 371, 10996, N. 1040
3. Ibid.
4. Ibid.
5. F.O. 371, 10996, N. 1306
6. F.O. 371, 10998, N. 1454
7. F.O. 371, 10998, N. 1456
8. F.O. 371, 10997, N. 1408
9. Ibid.
10. F.O. 371, 10997, N. 2267
11. Ibid.
12. Ibid.
13. F.O. 371, 10448, N. 5814
14. F.O. 371, 10448, N. 7364
15. F.O. 371, 10448, N. 9016
16. F.O. 371, 11005, N. 5854
17. F.O. 371, 11002, N. 995
18. F.O. 371, 11002, N. 2095
19. F.O. 371, 11001, N. 5045
20. F.O. 371, 11759
21. F.O. 371, 10997, N. 3028
22. F.O. 371, 10007, N. 3603

- | | |
|----------------------------------------------------------|------------------------------------------|
| 23. F.O. 371, 10997, N. 5634 | 35. F.O. 371, 11005, N. 5804 |
| 24. Grabski, Dwa lata u podstaw Państwowości naszej, 115 | 36. Ibid. |
| 25. F.O. 371, 10996, N. 191 | 37. F.O. 371, 11005, N. 5813 |
| 26. F.O. 371, 10996, N. 1694 | 38. Balcerak, op.cit. 179 |
| 27. F.O. 371, 10996, N. 1732 | 39. Laroche, La Pologne de Pilsudski, 17 |
| 28. F.O. 371, 10996, N. 3624 | 40. F.O. 371, 11005, N. 5803 |
| 29. F.O. 371, 10996, N. 3955 | 41. F.O. 371, 10998, N. 6467 |
| 30. F.O. 371, 10996, N. 4532, 5471 | 42. F.O. 371, 10998, N. 6602 |
| 31. F.O. 371, 10996, N. 5567 | 43. F.O. 371, 10998, N. 6627 |
| 32. F.O. 371, 11005, N. 5462 | 44. F.O. 371, 10992, N. 6984 |
| 33. F.O. 371, 11005, N. 5570 | 45. F.O. 371, 10998, N. 7159 |
| 34. F.O. 371, 11005, N. 5803 | 46. F.O. 371, 11760, N. 340 |
| | 47. F.O. 371, 10998, N. 6468 |

ROZDZIAŁ IX.

- | | |
|------------------------------------|----------------------------------------|
| 1. F.O. 371, 11760, N. 135 | 34. F.O. 371, 11762, N. 2322 |
| 2. Ibid. | 35. F.O. 371, 11762, N. 2476 |
| 3. F.O. 371, 11760, N. 340 | 36. F.O. 371, 11762, N. 2532 |
| 4. F.O. 371, 11760, N. 689 | 37. F.O. 371, 11763, N. 2740 |
| 5. F.O. 371, 11760, N. 680 | 38. Ibid. |
| 6. Ibid. | 39. Ibid. |
| 7. F.O. 371, 11761, N. 942 | 40. Ibid. |
| 8. F.O. 371, 11761, N. 925 | 41. F.O. 371, 11763, N. 2741 |
| 9. Ibid. | 42. F.O. 371, 11763, N. 2571 |
| 10. F.O. 371, 11761, N. 1758 | 43. F.O. 371, 11759, N. 3428 |
| 11. F.O. 371, 11761, N. 2139 | 44. F.O. 371, 11762, N. 2476 |
| 12. F.O. 371, 11762, N. 2257 | 45. F.O. Ibid. |
| 13. F.O. 371, 11761, N. 2180 | 46. F.O. 371, 11763, N. 2763 |
| 14. F.O. 371, 11761, N. 2191 | 47. F.O. 371, 11763, N. 2737 |
| 15. F.O. 371, 11761, N. 2193 | 48. F.O. 371, 11763, N. 2549 |
| 16. F.O. 371, 11761, N. 2190 | 49. Ibid. |
| 17. F.O. 371, 11761, N. 2194 | 50. Ibid. |
| 18. F.O. 371, 11761, N. 2196 | 51. Ibid. |
| 19. F.O. 371, 11761, N. 2197 | 52. F.O. 371, 11763, N. 2591 |
| 20. Ibid. | 53. Ibid. |
| 21. Ibid. | 54. F.O. 371, 11763, N. 2704 |
| 22. F.O. 371, 11761, N. 2198 | 55. Ibid. |
| 23. F.O. 371, 11762, N. 2291 | 56. F.O. 371, 11763, N. 2749 |
| 24. F.O. 371, 11762, N. 2291 | 57. F.O. 371, 11759, N. 3428 |
| 25. Laroche, op.cit. 26 | 58. Ibid. |
| 26. Grabski, op.cit. 22-23 | 59. Ibid. |
| 27. F.O. 371, 10998, N. 6630 | 60. F.O. 371, 11759, N. 3428 |
| 28. F.O. 371, 11762, N. 2322 | 61. Ibid. |
| 29. Ibid. | 62. Ibid. |
| 30. F.O. 371, 11762, N. 2460, 2229 | 63. K. Morawski, Tamten brzeg, 164-165 |
| 31. F.O. 371, 11762, N. 2349 | 64. Laroche, op.cit. 25 |
| 32. F.O. 371, 11762, N. 2348 | 65. Ibid. 25-28 |
| 33. F.O. 371, 11762, N. 2532 | 66. F.O. 371, 11762, N. 2310 |

ROZDZIAŁ X.

1. F.O. 371, 11764, N. 3494
2. F.O. 371, 11765, N. 139
3. F.O. 371, 11764, N. 4240
4. F.O. 371, 11764, N. 3879
5. F.O. 371, 11763, N. 2618
6. F.O. 371, 11763, N. 2581
7. F.O. 371, 11763, N. 2581
8. F.O. 371, 11763, N. 5003
9. F.O. 371, 11764, N. 3427
10. F.O. 371, 11763, N. 2618
11. F.O. 371, 11765, N. 4539
12. F.O. 371, 11760, N. 5189
13. F.O. 371, 11760, N. 3576
14. F.O. 371, 11765, N. 5492
15. F.O. 371, 12573, N. 1082
16. F.O. 371, 12573, N. 1016
17. F.O. 371, 12573, N. 882
18. F.O. 371, 12573, N. 1118
19. F.O. 371, 12573, N. 1118
20. F.O. 371, 12579, N. 1316
21. F.O. 371, 12579, N. 2989
22. F.O. 371, 12574, N. 3526
23. F.O. 371, 12574, N. 3707
24. F.O. 371, 12574, N. 3526
25. F.O. 371, 12579, N. 3852
26. F.O. 371, 12579, N. 3852
27. F.O. 371, 12579, N. 4662
28. F.O. 371, 12573, N. 5562
29. F.O. 371, 14018, N. 894
30. F.O. 371, 13305, N. 3090
31. F.O. 371, 11762, N. 2349
32. M. Gilbert, *op.cit.* 351
33. F.O. 371, 14018, C. 986
34. F.O. 371, 13300, N. 2764
35. F.O. 371, 12573, N. 5465
36. F.O. 371, 12573, N. 5469
37. *Ibid.*
38. F.O. 371, 13300, N. 9
39. F.O. 371, 12579, N. 6029
40. F.O. 371, 13300, N. 8
41. F.O. 371, 13300, N. 1630
42. F.O. 371, 13300, N. 1434
43. F.O. 371, 13300, N. 1257
44. F.O. 371, 13300, 1262
45. F.O. 371, 13300, 2461
46. *Ibid.*
47. F.O. 371, 14820, N. 9022
48. F.O. 371, 13300, N. 2769
49. F.O. 371, 13300, N. 2975
50. *Ibid.*
51. F.O. 371, 13309, N. 4933
52. F.O. 371, 13309, N. 5182
53. *Ibid.*
54. F.O. 371, 14023, N. 2887
55. *Ibid.*
56. *Ibid.*
57. F.O. 371, 14018, N. 420
58. F.O. 371, 14831, N. 968
59. *Ibid.*
60. F.O. 371, 14023, N. 4629
61. F.O. 371, 14023, N. 2981
61. F.O. 371, 14023, N. 2981
62. F.O. 371, 14023, N. 4705
63. F.O. 371, 14023, N. 4898
64. F.O. 371, 14018, N. 5489
65. F.O. 371, 14824, N. 2734
66. *Ibid.*
67. *Ibid.*
68. DBFP, S. 2, 1, No. 308
69. *Ibid.* No. 317, No. 327
70. Laroche, 69-70
71. F.O. 371, 14832, N. 4234
72. F.O. 371, 15583, N. 926
73. F.O. 371, 14018, N. 5729
74. F.O. 371, 14018, N. 5797
75. F.O. 371, 14018, N. 6129
76. *Ibid.*
77. F.O. 371, 14018, N. 4255
78. F.O. 371, 15583, N. 926
79. F.O. 371, 14820, N. 6237
80. F.O. 371, 14820, N. 6233
81. F.O. 371, 14820, N. 6844
82. F.O. 371, 14820, N. 8100
83. *Ibid.*
84. *Ibid.*
85. F.O. 371, 14820, N. 9082
86. F.O. 371, 16308, N. 138
87. F.O. 371, 14820, N. 9145
88. F.O. 371, 15572, N. 65
89. F.O. 371, 14820, N. 9082
90. *Ibid.*
91. F.O. 371, 15571, N. 734.
N. 750
92. F.O. 371, 15573, N. 549.
N. 611
93. F.O. 371, 16311, N. 750
94. *Ibid.*
95. F.O. 371, 14830, N. 4307

96. F.O. 371, 14830, N. 5041
 97. F.O. 371, 15571, N. 2325,
 N. 2426
 98. F.O. 371, 16311, N. 750
 99. Ibid.
 100. F.O. 371, 16313, N. 5590
 101. F.O. 371, 16314, N. 3306
 102. F.O. 371, 16308, N. 143
 103. F.O. 371, Laroche, 110
 104. DBFP, S. 2, IV, No. 90
 105. Laroche, 111
 106. F.O. 371, 16313, N. 5590
 107. Ibid.
 108. F.O. 371, 16313, N. 6142
 109. Laroche, 113
 110. Ibid. 114

ROZDZIAŁ XI.

1. F.O. 371, 1420, N. 8814
 2. F.O. 371, 1429, N. 5987
 3. F.O. 371, 16310, N. 1745,
 N. 3078
 4. F.O. 371, 16309, N. 3208
 5. F.O. 371, 16309, N. 3711
 6. F.O. 371, 16310, 3839
 7. F.O. 371, 16311, N. 5830
 8. F.O. 371, 16313, N. 6457
 9. Ibid.
 10. F.O. 371, 16313, N. 6787
 11. F.O. 371, 16313, N. 7248
 12. Ibid.
 13. F.O. 371, 15579, N. 7666
 14. F.O. 371, 15572, N. 8198
 15. Ibid.
 16. F.O. 371, 16715, C. 934
 17. Ibid.
 18. F.O. 371, 16683, C. 2681
 19. F.O. 371, 16801, C. 2148
 20. F.O. 371, 16801, C. 2148
 21. F.O. 371, 16683, C. 2608
 22. F.O. 371, 16683, C. 2607
 23. F.O. 371, 16683, C. 2625
 24. Diariusz i teki Szembeka,
 I. 23
 25. Laroche, 171
 26. F.O. 371, 16690, N. 9230
 27. Ibid.
 28. F.O. 371, 17234, N. 1450
 29. F.O. 371, 17234, N. 1455
 30. F.O. 371, 16676, C. 2572
 31. F.O. 371, 17782, N. 108
 32. Beck, Dernier Rapport, 41
 33. F.O. 371, 17228, 5034
 34. Ibid.
 35. F.O. 371, 17234, N. 7170
 36. F.O. 371, 16715, C. 901
 37. F.O. 371, 17233, N. 1754
 38. Laroche, 125-6
 39. F.O. 371, 16715, C. 4235
 40. F.O. 371, 16715, C. 4408
 41. The Polish White Book,
 No 2
 42. F.O. 371, 16715, C. 4438
 43. F.O. 371, 17226, N. 6225
 44. F.O. 371, 17228, N. 7672
 45. F.O. 371, 17234, N. 7170
 46. F.O. 371, 17783, C. 109
 47. The Polish White Book,
 No 7
 48. F.O. 371, 17782, C. 108
 49. F.O. 371, 17744, C. 198
 50. F.O. 371, 17744, C. 676
 51. Ibid.
 52. Ibid.
 53. Ibid.
 54. F.O. 371, 17744, C. 691
 55. F.O. 371, 17744, C. 670
 56. F.O. 371, 17744, C. 671
 57. F.O. 371, 17744, C. 682
 58. F.O. 371, 17744, C. 929, 1034
 59. F.O. 371, 17744, C. 849
 60. F.O. 371, 17745, C. 1134
 61. F.O. 371, 17744, C. 871
 62. Ibid.
 63. F.O. 371, 17744, C. 1020
 64. Ibid.
 65. F.O. 371, 17745, C. 7111
 66. F.O. 371, 17745, C. 1148
 67. F.O. 371, 17664, C. 2706
 68. F.O. 371, 17664, C. 2822
 69. F.O. 371, 17664, C. 2998
 70. F.O. 371, 17664, C. 3096
 71. F.O. 371, 17664, C. 3942
 72. Laroche, op.cit. 162

73. F.O. 371, 18887, C. 85
74. Ibid.
75. Ibid.
76. F.O. 371, 17794, C. 6792
77. F.O. 371, 17794, C. 7846
78. F.O. 371, 17745, C. 7477
79. F.O. 371, 21806, C. 261
80. F.O. 371, 18896, C. 1253
81. Ibid.
82. Ibid.
83. Ibid.
84. Ibid.
85. Ibid.
86. F.O. 371, 18896, C. 8388
87. F.O. 371, 18896, C. 7548
88. F.O. 371, 18896, C. 2816
89. F.O. 371, 18896, C. 3042
90. F.O. 371, 19958, C. 52
91. Ibid.
92. F.O. 371, 18899, C. 3941
93. F.O. 371, 13300, N. 2614, 2769
94. F.O. 371, 18899, C. 3835
95. F.O. 371, 18896, C. 7548
96. F.O. 371, 20760, C. 25
97. F.O. 371, 18899, C. 7030
98. F.O. 371, 18895, C. 8395
99. Vaansittart, The mist procession, 541
100. F.O. 371, 19892, C. 1912
101. Noël, L'agression allemande contre la Pologne, 125
102. F.O. 371, 19892, C. 1900
103. F.O. 371, 19892, C. 1918
104. F.O. 371, 19892, C. 1917
105. Noël, op.cit. 131
106. Ibid., 139
107. F.O. 371, 19937, C. 6721 C. 7905
108. FO. 371, 19957, C. 7548, C. 7905
109. F.O. 371, 19964, C. 7996, C. 8012, C. 8045, C. 8046
110. F.O. 371, 21805, C. 260
111. F.O. 371, 21800, C. 193
112. F.O. 371, 21805, C. 260
113. Ibid.
114. Ian Colvin, Vansittart in Office, 159-160
115. Ibid. 167
116. Ibid. 168
117. Diariusz i Teki Szembeka, IV, 18

ROZDZIAŁ XII.

1. Diariusz i teki Szembeka, I, 316
2. F.O. 371, 21808, C. 2849
3. F.O. 371, 21723, C. 5394
4. F.O. 371, 21808, C. 2679
5. F.O. 371, 21723, C. 2727
6. F.O. 371, 21739, C. 907
7. F.O. 371, 21776, C. 9648
8. Beck, Dernier Rapport, 163
9. Diariusz i Teki, IV, 259
10. F.O. 371, 21776, C. 9648 C. 9661
11. F.O. 371, 21567, C. 10377
12. Henderson, Failure of a mission, 155
13. Ibid.
14. Oliver Harvey, The diplomatic diaries, 198-200
15. Beck, op.cit. 163-4, Batowski, Kryzys dyplomatyczny, 57-8
16. F.O. 371, 21567, C. 11042
17. F.O. 371, 23142, C. 522
18. F.O. 371, 21569, C. 11311, C. 11322
19. F.O. 371, 21810, C. 11937
20. F.O. 371, 21808, C. 1229
21. F.O. 371, 21810, C. 11867
22. F.O. 371, 21808, C. 12727
23. F.O. 371, 21574, C. 15688
24. F.O. 371, 21808, C. 13705
25. F.O. 371, 21808, C. 15508
26. F.O. 371, 23142, C. 522
27. DBFP, S. 3, IV, No 18, 27
28. Ibid., No 29
29. Ibid., No 44
30. Ibid. No., 87
31. Ibid. No., 44

32. F.O. 371, 23 133, C. 2418
33. F.O. 371, 23016, C. 5047
34. E. Raczyński, W sojusznictwym Londynie, 27
35. DBFP, S. 3, IV, No 479
36. DBFP, *ibid.* No 485
37. F.O. 371, 23016, C. 5032
38. F.O. 371, 23016, C. 4758
39. F.O. 371, 23016, C. 5048
40. F.O. 371, 23016, C. 5049
41. DBFP, S. 3, V, No 1
42. The Polish White Book, No 71
43. DBFP, S. 3, V, No 1
44. F.O. 371, 23016, C. 5056
45. DBFP, S. 3, V, No. 340
46. *Ibid.*, No. 386
47. Ciano's Diary, 83
48. The Diary of Sir Alexander Cadogan, 166
49. F.O. 371, 23130, C. 11504
50. F.O. 371, 23022, C. 9476
51. F.O. 371, 23022, C. 9434
52. The Polish White Book, No 183
53. F.O. 371, 23071, C. 10160
54. DBFP, S. 3, VII, No 39
55. *Ibid.*, No 38, 39
56. F.O. 371, 21776, C. 9648
57. DBFP, S. 3, VII, No 88
58. Cadogan, *op.cit.* 199-200. Templewood, Nine troubled years, 370
59. F.O. 371, 23130, 13067
60. Raczyński, *op.cit.* 33
61. F.O. 371 23130, C. 11504/b
62. DBFP, S. 3, VII, No. 91

ADDENDA DO ROZDZIAŁU XII

Do str. 409, 6). Sir R. Vansittart, w tym czasie noszący tytuł Głównego Doradcy Dyplomatycznego, przedstawił 31 sierpnia obszerny memoriał na ten temat po rozmowie z (nienazwanym) oficerem „z najbliższego otoczenia Marszałka Śmigłego“, mogący być rozumiany jako zachęta do bardziej zdecydowanego stanowiska wobec Niemiec.

Do str. 410, 10). Ambasador Raczyński pod wrażeniem tych zapewnień Halifaxa, w telegramie do Becka z 13.IX. (A. 12.53/21) wyrażał pogląd, że rząd brytyjski jest zdecydowany na rozprawę wojenną z Niemcami u boku Francji. „jeżeli rząd niemiecki zerwie rokowania i szukać będzie jednostronnych rozstrzygnięć“ (choćż okoliczność tę uważał jeszcze „za mało prawdopodobną“).

Do str. 414, 29). Rozmowa pomiędzy Sir G. Knoxem a hr. Csaky 15.XII.1938.

Do str. 415). Rozmowa Kennarda z Noëlem (F.O. 371, 21809, C. 14878). Noël w swojej książce (s. 258-260) stwierdza, że będąc w Paryżu wypowiadał się za rewizją traktatu wzajemnej pomocy i konwencji wojskowej z Polską.

Do str. 424, 49). Rozmowy sztabowe odbywały się od 23-30 maja 1939, z udziałem z polskiej strony generałów Stachiewiczza i Ujejskiego, admirała Świrskiego i pułk. Jaklicza. Delegacja brytyjska, której przewodniczył brygadier E. Clayton, dawny brytyjski attaché wojskowy w Warszawie, złożyła b.przyjazny i korzystny dla strony polskiej raport z daty 17 lipca 1939.

INDEKS NAZWISK

- D'Abernon Edgar Vincent, lord,
 60, 165, 268, 322
 Addison, Sir Joseph, 378, 379
 Aleksander II, król jug., 385
 Aloisi, baron 362
 d'Arbonneau Charles, pułk., 352
 Archinard, gen. franc., 45
 Arciszewski Mirosław, 418
 Askenazy Szymon, 185, 205, 223,
 306, 316
 Asquith Herbert Henry, 5
 Aveling Arthur Francis, 383, 384
 Balcerak Wiesław, 276
 Balfour Arthur James, 1, 2, 16-22,
 25, 30, 31, 39, 43, 51, 53, 56, 58,
 60-65, 68-74, 85, 92, 93, 102, 112,
 124, 125, 196, 215
 Baldwin Stanley, 224, 248, 256
 Barber Basil, 268
 Barthou Louis, 208, 380-386
 Bartel Kazimierz, 301, 302, 312-
 316, 326, 341, 342
 Barthélemy, generał franc., 108
 Beck Józef, 353, 354-357, 363-369,
 371-373, 378, 382-396, 398-404,
 407-417, 420-428, 449
 Benckendorff Aleksander, 4, 10, 11
 Benez Edward, 157, 167, 271, 276,
 331, 365, 378, 379, 412
 Bentinck V.C., 275
 Berthelot Philippe, 265, 266, 267
 Bertie of Thame, lord, 28
 Bethel Nicolas, lord, 430
 Bevin Ernest, 163
 Blum Léon, 365, 400
 Bogomołow Aleksander, 320
 Bonomi Ivanoe, 196
 Botha Louis, 109, 112
 Bowman Isaiah, 90, 112
 Briand Aristide, 190, 258, 265, 269,
 270, 271, 275, 308-311, 328, 342
 Bridge, attaché W. Bryt. 344
 Bruce Ronald, 344
 Brüning Heinrich, 349
 Brusilow Aleksiej, 12
 Buchanan, Sir George, 2, 3, 10-13,
 17-21, 28, 251
 Burt, generał bryt., 174
 Cadogan Alexander, 358, 390, 424
 Caillaud Joseph, 265
 Cambon Jules, 88, 92, 93, 171, 226
 Cambon Paul, 63, 189
 Campbell Ronald, 350, 376, 380-
 382
 Carr Edward Hallett, 131, 157, 170,
 171, 262, 345
 Carton de Wiart, 108, 128, 130,
 131, 143, 152, 162, 210, 217, 252
 Cecil Sir Robert, 9, 30, 35, 70, 80,
 85, 119, 150, 208, 300
 Cerutti amb. wł. 377
 Ciano Galeazzo, 418
 Ciechanowski Jan, 175, 189, 207,
 222
 Chamberlain Austen, 249, 256, 257,
 258, 261, 266, 270, 272, 275, 277,
 290-293, 296, 300, 301, 304, 307,
 309, 311, 317, 318, 323, 332,
 333
 Chamberlain Neville, 403, 404,
 409-413, 420, 422, 424, 425, 430
 Chardigni pułk. fr., 174
 Chauteemps Camille, 349, 380, 404
 Chłapowski Alfred, 234, 269
 Chilston, lord, 377
 Churchill Winston, XI, 72, 124,
 132, 141, 151, 413
 Clayton pułk. at. wojsk. 265, 280,
 287, 288, 289, 295, 302, 305, 308,
 312, 323, 449
 Clemenceau Georges, 36, 87, 93-98,
 102, 105, 106, 111, 124, 132, 134,
 140-143, 155, 270, 320, 347, 365
 Clerk Sir George, 31, 40, 42, 51,
 52, 126, 133, 386, 397
 Collier Laurence, 280, 286, 288,
 297, 299, 301, 304, 305, 313, 314,
 324, 327, 329, 334, 338, 341,
 343, 351, 356, 366, 371, 389,
 390, 391
 Colvin Ian, 420
 Comenene Nicole, 415

- Crewe, lord, amb., 226, 227, 292
 Crookshank Harry Frederick, 140, 147, 148, 199
 Crowe Sir Eyre, 135, 136, 143, 157, 167, 170, 177-183, 192, 197, 200, 222
 Curtius Julius, 347
 Curzon of Kedleston, lord, 70, 71, 72, 120, 124, 134, 137, 143, 150-159, 167, 174-178, 184, 189, 192, 194, 214, 219, 223, 224, 226, 227-233, 238, 241, 384
 Czartoryski Witold, ks., 15
 Czczerin Gieorgij, 143, 148, 157-159, 177, 206, 207, 213, 214, 272-276, 282, 319
 Daladier Edouard, 349, 380, 400, 410-412
 Dalton Hugh, 333
 Daszyński Ignacy, 50, 156, 165, 210, 216, 252
 Dawes Charles, 329, 330, 333
 Dąbski Jan, 202, 203, 239
 Dębski Jan, 252
 Delbos Yvon, 400, 404
 Della Torretta markiz, 102, 116
 Denikin Anton, gen. ros., 130, 133, 140, 141-144
 Derby Edward, lord, 64, 144, 161, 170, 178
 Dietrichs, gen. niem., 137
 Dillon, Ried & Comp., 267, 300
 Dmowski Roman, 3-12, 14-25, 27-33, 38-40, 45, 49, 50-56, 60, 66, 67, 71, 72, 76, 83, 86-90, 93, 95, 105, 107, 110, 112-115, 123-125, 134, 156, 165, 230, 234, 235-238, 244, 250, 251, 259, 260, 314, 316, 329, 335, 336, 338
 Doumenc, gen. fr., 427, 428
 Donmergue Gaston, 331, 382
 Dowbor-Muśnicki Józef, gen., 47
 Dreszer Gustaw, gen., 288
 Drummond Sir Eric, 5, 66, 377
 Dubois, kardynał, 248
 Eden Anthony, 382, 391, 396, 399, 400, 402, 404, 405
 Erskine Sir William, 320, 323, 328, 331, 333, 334, 336, 340-351, 355-357, 363-369, 371, 373, 378-382, 384, 385, 387
 Filipowicz Tytus, 64, 107
 Flandin Pierre, 391, 398, 399
 Fleuriau, amb. franc., 309
 Foch Ferdinand, 61, 84, 86, 87, 97, 108, 141, 155, 156, 229, 244, 330
 Gafenco Grigore, 421, 423
 Gamelin Maurice, 397, 398, 411
 Gairdner, bank. bryt., 242
 Garvin J.L., 256
 Gasparri Pietro, kard., 8, 267, 318
 de Gaulle Charles, 160
 Giolitti Giovanni, 165
 Głabiński Stanisław, 247
 Göbels Joseph, 379
 Godfrey, pułk., 408
 Göring Herman, 379, 388, 391, 393, 402
 Goltz Rüdiger, 134
 Gower-Leveson, 33
 Grabowski Z. IX
 Grabski Stanisław, 115, 234, 239, 262, 263
 Grabski Władysław, 154, 156, 157, 167, 173, 202, 222, 239, 242, 245, 249, 254, 257, 262, 278, 279, 283, 287, 292
 Graham Sir Ronald, 328, 361, 362
 Grandi Dino, 328, 339
 Gravina hr. Manfredi, 346, 358, 371
 Grażyński Michał, 314, 320, 321, 345
 Gregory John Duncan, 15, 39, 53, 56, 70, 133-137, 149, 150, 183, 187, 188, 216, 217, 225, 253, 258, 260-262, 266, 269, 274, 291-294, 301-304, 307
 Grey Edward, lord, 5, 6, 11, 14, 16, 222
 Grzybowski Wacław, 425
 Haking, generał, 173
 Halifax, lord, 403, 404, 405, 410, 416, 420-422, 429
 Haller Józef, 43, 45, 47, 56, 84-86, 108, 290
 Haller Stanisław, 264
 Haskins, prof., 98
 Headlam-Morley James, 54, 84, 96,

- Henderson Arthur, 242, 248, 333, 334, 342
- Herriot Eduard, 246, 255, 257, 258, 265, 349, 350, 357
- Hindenburg Paul, 338, 349, 367
- Hitler Adolf, 352, 367, 368-372, 375, 376, 379, 388, 391, 397-401, 403-405, 410-412, 416-420, 423, 425, 429, 430, 431
- Hoare Reginald, 209, 210
- Hoare Sir Samuel, 397
- Horodyski Jan, 66, 125, 126, 136
- House Edward, 25, 67, 91, 99
- Howard Sir Esmé, 26, 27, 69, 73, 78, 83, 84, 88, 98, 110, 121, 219, 220
- Hösch von, amb.niem., 255, 350
- Hughes, prem.austral., 71
- Huxley W.M., 370
- Hymans Paul, 182-186
- Ironside Edmund, generał, 264, 424
- Iwanowski, major, 65
- Izwolski Aleksander, 8, 9
- Jebb, Gladwyn, 421
- Jerzy V, król, 151, 331, 332, 334, 394
- Jerzy VI, 402
- Jouvenel Bertrand, amb., 361, 362
- Jusserand, ambasador, 160, 161
- Kakowski Aleksander, arcyb., 59
- Kamieniew L.B., 161
- Karachan Lew, 214
- Karol II (rum.), 415
- Keenan, pułk., 174
- Kellog Frank, 320, 329
- Kemal Mustafa, 299, 312, 325
- Kemmerer, prof., 270, 298, 299, 300, 312
- Kennard, Sir Howard, 387, 388, 389, 390-392, 399-402, 408, 409, 412-417, 419, 420, 422-424, 427, 431, 449
- Kenny Rowland, F.O., 64, 72
- Kerr Philip, 95, 157
- Kimens E. Richard, 64, 72, 128, 248
- Kiereński Aleksander, 34
- Kilmarnock, lord, 175
- Kisielnicki Witold, 275
- Kisch, pułk., 84, 90, 93, 103, 131
- Klarner Czesław, 313
- Knoll Roman, 214, 289, 294, 299, 320
- Knox Sir Geoffrey George, 414
- Kochler, attaché amer., 213
- Kończak Aleksander, 130, 131, 135, 140, 141
- Komarnicki Tytus, 21, 41, 58, 138
- Korfanty Wojciech, 190, 192, 194, 201, 210, 234, 235, 236, 247, 248, 306, 314, 340, 343, 345, 380
- Kowerda Barys, 317, 318
- Kozicki Stanisław, 27
- Krofta Kamil, 271
- Kwiatkowski Eugeniusz, 313
- Landau Rom, 65, 66
- Laroche Jules, 170, 171, 277, 308, 326, 327, 347, 349-352, 357, 363, 364, 366, 368, 373, 382, 383, 385, 388, 391
- Laval Pierre, 386, 387, 391, 393, 394, 397
- Law Bonar, 21, 149, 158, 214, 244
- Lawford Valentine, F.O., 386, 389
- Leczyk Marian, 41
- Lednicki Aleksander, 15, 21, 25, 26, 46, 250, 275
- Léger Alexis, 350, 380, 381
- Leeper Allan, 360, 364
- Leeper Reginald, 228, 230, 232, 233, 238, 239, 240, 241, 247, 252, 323-326, 395
- Le Rond, generał, 90, 102, 104, 109, 116, 188, 192, 193, 194
- Lester Sean, 371
- Leygues Georges, 178
- Lindsay, Sir Ronald Charles, 187
- Lipski Józef, 360, 372, 374, 379, 415, 419
- Litwinow Maksim, 213, 320, 383, 416
- Lloyd George David, IX-X, XII, 132-137, 140-147, 150-168, 173, 188, 193-199, 202-208, 214-216, 224, 228, 233, 238, 250, 321, 403, 431
- Lorraine Sir Percy, 161, 162, 172, 175, 177, 178, 181, 202, 222, 223, 281

- Loxley Peter Noel, 372
 Łukasiewicz Juliusz, 283
 MacDonald Ramsay, 31, 240, 241, 242, 245, 246, 329, 342, 345, 362
 Mac Grath, pułk., 318, 319
 Macevicius, poseł lit., 264
 Mackinder, Sir Halford, 142, 143
 Malczewski Juliusz, gen. 289
 Mantoux Paul, 94, 330
 Margerie Emmanuel Jacquin, 40, 45, 269
 Marin Iouis, 382
 Marinis, de, gen.wł., 188, 192
 Masaryk Tomasz, 365
 Matuszewski Ignacy, 365
 Max-Muller, Sir William, 181, 182, 190-195, 203-207, 210-218, 221, 223, 224, 228, 234-242, 245-251, 253-257, 262-265, 268, 296-303, 305-317, 320, 322, 323, 332, 351, 352
 Mendl, Sir Charles, 305
 Mensdorff, hr., dypl.austr., 40, 222
 Mezes, prof., 96
 Miller David Hunter, 119
 Millerand Alexandre, 143, 144, 155, 365, 380
 Miliukow Paweł, 18-21, 26, 251
 Mikołaj II, 2, 12, 13, 14, 15, 16, 17
 Mikolaj Mikolajewicz, W.Ks., 2, 4, 5, 12
 Moltke Hans Adolf, 368, 418, 423
 Molotow Wiaczesław 425, 427
 Mościcki Ignacy, 312, 331, 334, 340, 385, 386, 394, 412, 420
 Mussolini Benito, 226, 280, 312, 328, 361, 362, 392, 397, 404, 412, 428
 Naggjar Paul, 425
 Namier Ludwik ((Lewis), 5, 15, 25, 49, 50-56, 60, 62, 69, 74, 78, 79, 119, 129, 141, 142, 146
 Naruszewicz(ius) poseł lit., 187
 Narutowicz Gabriel, 209-216, 218, 223, 225, 229
 Nelson Harold, prof., 92, 100
 Nesbit Baumont, pułk. 397
 Neurath, von Konstantin, 349, 369, 374
 Nicolson, Sir Arthur, 7, 10
 Nicolson Harold, 151, 158
 Niedzialkowski Mieczysław, 239, 252
 Niemeyer, Sir Otto, finansista bryt. 303
 Niewiadomski Eligiusz, 216
 Nitti Francesco, 143, 188, 196
 Noël Léon, 398, 400, 409, 411, 415, 428, 449
 Norton Clifford, 426
 Noulens Joseph, 36, 98
 Nowak Julian, 210, 213
 Oboleński Leonid, 213
 Ogilvie-Forbes, 252, 418
 Oliphant, Sir Lancelot, 338, 342
 Olszowski Kazimierz, 170
 Oman, Sir Charles, 23, 24, 74, 79, 80
 Orde Charles William, 297
 Paderewski Ignacy, 4, 31, 52, 65, 66, 68, 70, 72, 84, 99, 103, 105, 108, 123-126, 130-136, 140, 161, 172, 200, 221
 Page, amb.amer., 30
 Paget, Sir Ralph, 83
 Painlevé Paul, 265, 349
 Palairt Charles Michael, 159
 Paléologue Maurice, 20, 161
 Panafieu Hector de, 175, 177, 180, 205
 Pasicz Nicola, 212
 Patek Stanisław, 143-148, 150, 153, 154, 156, 317
 Paton H.J., prof., 84, 104, 116, 118, 120, 121, 131
 Paul-Boncour Joseph, 258, 373, 378
 Pawlenko M., generał, 109
 Percival, Sir Harold, 188, 190, 219
 Perrowne John Victor (F.O.), 375
 Percy, lord Eustace, 7
 Petain Philippe, 393
 Petlura Symeon, 135, 152, 156, 318
 Phipps, Sir Eric, 374, 376
 Pichon Stephen, 41, 45, 61-63, 85
 Piltz Erazm, 29, 195
 Piłsudski Józef, IX, 57, 64, 70, 72, 85, 111-115, 124, 128-133, 135, 138, 139, 140, 142, 145, 146, 148-152, 154, 156, 161, 165, 175-178, 181, 195, 200-203, 208-211,

- 216-218, 221, 230, 252-254, 279-285, 287-291, 293-298, 301-306, 308, 309, 315, 316-319, 323-325, 329, 331, 335, 339-343, 348-356, 365, 370-372, 380, 382, 389-395
- Pubóg-Malinowski Władysław, 206
- Poincaré Raymond, 97, 155, 270, 330, 380, 385
- Polk, Frank Lyon, 132
- Ponikowski Antoni, 203, 204
- Potemkin Włodzimierz, 425
- Przeździecki Stefan, 371
- Przeździecki Rajnold, 241
- Raczyński Edward, 274, 305, 320, 387, 388, 410, 413, 416, 420, 429
- Radcliffe, Sir Percy, 160
- Raraj Maciej, 216, 252, 253, 289
- Rauschning Herman, 370, 371
- Reinmann Ernest, 266
- Rettinger Józef, 4, 239, 293, 294, 296
- Ribbentrop Joachim, 360, 404, 415, 418, 428, 429
- Roberts Walter, 316, 318, 418
- Rodd, Sir James, 29
- Ropp, baron, polityk niem., 304, 305
- Rosenberg Alfred, 389
- Ross Robert, 342
- Rosting, urzędnik Ligi Nar., 371
- Rozwadowski Tadeusz, gen., 109, 110, 289
- Róg Michał, 342
- Rumbold, Sir Horace, 60, 61, 66, 137-140, 142, 146, 147, 151-156, 158, 162, 165, 167, 169, 173-175, 181, 200-202, 220-222, 334, 368
- Runciman Walter, lord, 410
- Rybarski Roman, prof., 243
- Rydz-Śmigły, 395, 400, 409, 411, 412, 420, 449
- Sapicha Eustachy, 133, 134, 137, 154, 156, 161, 162, 167, 172-178, 182, 183, 190, 201-203, 222-224, 236, 237, 281
- Sargent, Sir Orme, 259, 361, 364, 374, 386, 389, 400, 413
- Savery Frank, konsul, 60, 212, 230, 239, 252, 253, 258-262, 269, 274, 283, 296, 315, 325, 344, 345
- Sawinkow Borys, 152, 153
- Sazanow Siergiej, 2, 3, 8, 10-13
- Seeds, Sir William, 425
- Seyda Marian, 165, 231, 232, 234, 237
- Seymour Horace James, 356
- Scheidemann Philipp, 50
- Schleicher Kurt, gen., 349
- Schneider-Creusot, 347, 348
- Schober Johann, 347
- Schubert, dypl. niem., 234
- Schuschnigg Kurt, 404
- Sforza, hr. Carlo, 196
- Shaw Bernard, 341
- Sikorski Władysław, 216, 218, 226, 229, 244, 252-254, 257, 264, 278, 279, 282, 287, 290, 295
- Simon, Sir John, 345, 362, 365, 367, 391, 392
- Skirmunt Konstanty, 67, 203-210, 213-216, 223-225, 246, 274, 291, 300, 301, 305, 307, 311, 317, 334, 342, 367, 369, 370, 387, 431
- Skrzyński Aleksander, 205, 226, 244, 245-249, 256, 257, 258, 263, 264, 270-280, 285-287, 293, 294, 297, 301, 302, 355
- Skrzyński Władysław, 138, 139, 266, 267
- Skulski Leopold, 154
- Sinal-Stocki Roman, 315, 318, 319, 320
- Snuts Jan Christian, 40, 71, 101, 102
- Sobański Władysław, 29-32, 52, 55-58, 62, 63, 66, 67, 125, 126, 205, 222, 223
- Sonnino Sidney, 29
- Sosnkowski Kazimierz, 239
- Spears E.L. gen., 68
- Stachiewicz Wacław, 400, 449
- Stevenson Frances, 98, 99
- Strang William, 425
- Strong, bankier amer., 303, 304
- Stroński Stanisław, 250, 256
- Stürmer Borys, 13
- Sword at.wojsk.bryt., 422
- Symonds Frank, dzien.an., 327
- Szebeko Ignacy, 175
- Szembek Jan, 356

Śliwiński Artur, 209, 210
 Tardieu André, 98, 347, 348, 349,
 382
 Tarnowski Adam, 222
 Taylor A.J.P., XII, 330
 Tereszczenko M.I., 36
 Thugutt Stanislaw, 244, 252, 253,
 262
 Thwaites gen., 130, 131, 141
 Tilea Vioril Virgil, 419
 Tommasini Francesco, 182, 196,
 226
 Trąpczyński Wojciech, 257
 Treviranus min.niem., 339, 346
 Tyrrell, Sir William, 83, 93, 234,
 236, 291, 349, 373, 374
 Vandervelde, polityk belg., 271
 Vansittart, Sir Robert, 362, 366,
 369, 371, 379, 449
 Vaughan, Sir John Charles 236
 Vereker George, 371
 Wade H.H., pułkownik, 64, 65,
 82, 128
 Wade-Mackenzie, 149
 Waldemaras Augustinas, 321, 322,
 323
 Wasilewski Zygmunt, 21, 250
 Weizman Chaim, 31
 Wędkiewicz, profesor, 60
 Weygand Maxime, generał, 160
 Whyte A. Frederick, 31
 Wigram Ralph, 374, 383
 Wielopolski Zygmunt, 21
 Wiktor Emanuel III, 151, 331

Wilson Woodrow, 16, 25, 41-43,
67, 88, 92-106, 114, 119, 125
Wirth, polityk niem., 206, 339
Witkowski Zygmunt, 53, 54
Witos Wincenty, 160, 203, 222,
230, 231, 252, 287, 288, 289, 296,
308, 326, 340
Wojciechowski Stanisław, 218, 229,
278, 287, 289, 296, 298, 302, 308,
312
Wojkow Piotr, 317, 320
Woroszyłow, Kliment, 427, 428, 431
Wrangel P.N., 149, 152, 153, 161
Wróhlewski Władysław, 223, 267
Wyndham, Sir Percy, 128, 129,
137, 219
Young Hilton, 233, 234-236, 239,
242, 262, 292, 304
Young D., 330, 333
Zagórski Włodzimierz, 289
Zaleski August, 4, 5, 7, 25, 30, 46,
47, 50, 53, 55, 60, 73, 99, 125,
207, 226, 291, 297, 298, 300, 301,
303, 306, 307, 311, 316, 317, 320,
321, 328-332, 350-353, 355, 356,
358
Zamoyski Maurycy, 32, 175, 216,
223, 240, 241, 244, 250
Zdziechowski Jerzy, 279, 285, 288,
292, 300, 308, 314, 315
Żeligowski Lucjan, 175, 177, 178,
180, 195, 200, 201, 220, 270, 283,
302, 322